

**SONG HONGBING**

# WOJNA O PIENIĄDZ 2



**ŚWIAT WŁADZY PIENIĄDZA**

**W**  
**WEKTORY**

**KSIĄŻKA, KTÓREJ BOI SIĘ ZACHÓD**

W książce tej, obejmującej ostatnie trzysta lat historii, wnikliwie i skrupulatnie pokazany został proces formowania sił, powstawania i narastania konfliktów, zawierania sojuszy i osiągnięcia stanu równowagi pomiędzy elitami finansowymi Europy i Ameryki. Dogłębna analiza zasadniczych (wciąż jednak niejawnych) mechanizmów podejmowania decyzji i kierownictwa we współczesnym świecie pozwoliła po raz pierwszy odkryć prawdziwą twarz sprawującego władzę międzynarodowego klubu bankierów. Niezwykłe historie opowiedziano żywym, klarownym językiem.

Szerokie spojrzenie, mocne podbudowa teoretyczna, trzymanie się historycznych danych oraz rzetelna wiedza o finansach umożliwiły stworzenie trójwymiarowego obrazu i ukazanie wielokierunkowych połączeń pomiędzy rządzącymi grupami oraz istniejących w tym układzie nieoczywistych relacji i zależności. Chiny stają się stopniowo krajem o wielkiej sile oddziaływania. Niezbędne jest, by planiści polityczni nowej generacji mieli zapewnione możliwie największe pole widzenia i posiadali głęboką wiedzę oraz świadomość historyczną, gdyż tylko wykorzystując je wszystkie, zdołają opracować długoterminowy i realistyczny plan. Bazą do niego powinno stać się prawidłowe określenie najważniejszych adwersarzy – strategia bez przeciwnika traci sens, zbudowana zaś w oparciu o mylne definicje nie jest skuteczna. Poznanie dziejów międzynarodowych grup finansowych i ich wzajemnych powiązań może dać Chinom szansę na stworzenie dobrego i skutecznego programu rozwoju.



Song Hongbing to światowy ekspert w dziedzinie finansów, trafnie przewidział kryzys na amerykańskim, rynku kredytów hipotecznych subprime w 2007 roku, a także gospodarcze tsunami, które nadeszło w roku kolejnym. Obecnie pełni funkcje: szefa ośrodka badawczego Global Finance Research Institute, głównego redaktora magazynu „Global Finance”, pierwszego strategicznego eksperta finansowego grupy Hong Yuan Securities Company Ltd, a także profesora wykładającego gościnnie na wielu chińskich uczelniach. W latach 1994-2007 mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych, do ojczyzny powrócił w 2008 roku. Liczące się na rynku korporacje zatrudniają go w charakterze konsultanta finansowego, bierze też udział w przygotowywaniu emisji papierów wartościowych. W lipcu 2009

roku uczestniczył w pracach na rzecz China Center for International Educational Exchange (Chińskiego Centrum Międzynarodowej Wymiany Ekonomicznej, CCIEE), organizując światowy szczyt think tanków; z sukcesem przewodniczył forum poświęconemu bezpieczeństwu finansowemu.

W  
WEKTORY

ISBN 978-83-60562-52-0



9 788360 562529

# 货币战争2

Edytor  
Józef Białek

Przekład  
Tytus Sierakowski

Redakcja  
Natalia Krzyżanowska-Barwińska

Konsultacja merytoryczna  
Tomasz Cukiernik

Korekta  
Mirosława Zmysłowska

Projekt okładki  
Roman Konik

Skład i łamanie  
Rafał Łapiński

Copyright © 宋鸿兵, Polish Language translation rights arranged with  
Firma Wektory Jozef Bialek  
through China Industry & Commerce Associated Press Co., Ltd.

All rights reserved

**ISBN 978-83-60562-52-0**

Druk:  
KONTRA s.c.  
[www.kontra-druk.pl](http://www.kontra-druk.pl)

WYDAWNICTWO „WEKTORY”  
ul. Atramentowa 7  
Bielany Wrocławskie  
55-040 Kobierzyce

[www.WydawnictwoWektory.pl](http://www.WydawnictwoWektory.pl)

Dystrybucja:  
tel. 71 339 43 07; e-mail: [info@WydawnictwoWektory.pl](mailto:info@WydawnictwoWektory.pl)

## Spis treści

<b>Przedmowa</b> .....	7
<b>Rozdział I</b>	
Niemcy: kraj pochodzenia międzynarodowych bankierów .....	11
<b>Rozdział II</b>	
Wielka Brytania: finansowe centrum dowodzenia .....	51
<b>Rozdział III</b>	
Francja: reżim pieniądza .....	87
<b>Rozdział IV</b>	
Stany Zjednoczone: wewnętrzny krąg władzy pieniądza .....	117
<b>Rozdział V</b>	
Niespokojna Europa .....	151
<b>Rozdział VI</b>	
Nowy ład Adolfa Hitlera .....	185
<b>Rozdział VII</b>	
Bankierzy i sieć informacyjna .....	225
<b>Rozdział VIII</b>	
Elita rządząca i „niewidzialni” oligarchowie .....	255
<b>Rozdział IX</b>	
Po finansowym tsunami .....	293
<b>Rozdział X</b>	
Powrót do przyszłości .....	319
Podziękowania i refleksje .....	347
Postscriptum .....	350

### *Nota redakcyjna*

*Wszystkie cytaty oraz odnośniki podano w formie zgodnej z chińskim oryginałem. Tam, gdzie cytaty udało się zlokalizować, wykorzystano istniejące polskie tłumaczenia. Odnośniki autora zostały uzupełnione przypisami tłumacza oraz redakcji wydania polskiego.*

# Przedmowa

11 czerwca, o godzinie 2.41 nad ranem, ostatecznie zakończyłem pracę nad książką *Wojna o pieniądz 2. Świat władzy pieniądza*. Materiały do niej zacząłem gromadzić latem 2006 roku, po przygotowaniu części pierwszej. Przez blisko trzydzieści sześć miesięcy starannie porządkowałem dane dotyczące wszelkich relacji i związków pomiędzy najważniejszymi rodami bankierów z Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych – prześledziłem ich powiązania oraz wpływ na toczące się w poszczególnych krajach wojny, rewolucje, zamachy stanu i kryzysy, zbadałem udział w najważniejszych wydarzeniach historycznych, w zakulisowym finansowaniu uczestników konfliktów. Przeanalizowałem sytuację panującą od 1723 roku do dnia dzisiejszego, sformułowałem prognozę do roku 2024, i w ten sposób powstał schemat pokazujący zależności pomiędzy siedemnastoma najważniejszymi bankierskimi rodzinami świata.

W ciągu tysiąca dni i nocy zgłębiłem niezliczone teksty dotyczące historii gospodarczej państw oraz dziejów rodzin, przeczytałem setki magazynów, gazet oraz artykułów zamieszczonych w sieci, przestudiowałem mapy. Lektura moja objęła łącznie ponad pięćdziesiąt milionów słów [lub znaków – przyp. tłum.], w 2009 roku nie przeznaczałem na sen więcej niż cztery godziny na dobę, przez osiem tygodni pracowałem niemalże od świtu do świtu.

Aż wreszcie zakończyłem tę, prawie nie do zniesienia, ciężką pracę. Oceniam, że *Wojna o pieniądz 2. Świat władzy pieniądza* zawiera dziesięć razy więcej informacji niż tom pierwszy, opisuje ponad dwieście ważnych postaci historycznych. Ufam, iż czytelnicy po zakończeniu lektury uznają, że mojego czasu nie zmarnowałem. Obydwa tomy są zgodne, ogromna ilość faktów łączy się i wzajemnie potwierdza, wiele zagadek historii znajduje uzupełniające się, sensowne wyjaśnienia.

Gdy chińscy teoretycy badają funkcjonowanie społeczeństw Zachodu, w ich rozumowaniu dostrzec można jeden istotny brak, lukę: jest nią pomijanie związków międzyludzkich. Tymczasem w tym przypadku człowieka i jego sprawy należy umieszczać w centrum – staje się to szczególnie istotne zwłaszcza wtedy, gdy przedmiotem analizy jest mała liczebnie grupa, która posiada jednak i manifestuje swą wielką siłę i wpływy. Przeświecenie i zrozumienie stosunków i relacji panujących pomiędzy jej członkami stanowi niezbędny warunek naszego prawidłowego rozumienia zachodnich społeczeństw.

Przyjmuję, że strukturę każdego społeczeństwa przedstawić można, posługując się modelem piramidy. W jego obrębie określona mniejszość – dzięki posiadanej wiedzy, sprytowi oraz pracowitości, a w pewnych okolicznościach także poprzez przemoc, oszustwo czy szantaż – stopniowo wspina się. Kiedy zdobędzie już wystarczający poziom zamożności i władzy, wtedy zmienia reguły gry, wykorzystując je następnie do ugruntowania swojej pozycji i poszerzenia strefy wpływów. Rozpoczyna się proces formowania, wzajemnie z sobą powiązanej, elity rządzącej. Jeśli uznać, że w przypadku społeczeństw Wschodu podstawą tej struktury jest władza polityczna, to na Zachodzie piramidę kształtuje nadzwyczaj dobrze ukryty łańcuch zależności typu wierzyciel-dłużnik, trwale łączący wszystkie warstwy i grupy społeczne. Wierzyiele sprawują kontrolę nad dłużnikami, ci zaś poddają się kontroli, zasadniczą zaś funkcją państwa jest ochrona i wzmacnianie tych więzów. W takim układzie zasady ustala główny pożyczkodawca. Od XIX stulecia międzynarodowi bankierzy dzierżą władzę i wpływają na banki centralne, rząd natomiast oraz inne grupy społeczne są ich dłużnikami. Obecnie, w krajach Zachodu, to elita finansowa kontroluje politykę państwa.

Chiny stają się stopniowo krajem o wielkiej sile oddziaływania. Niezbędne jest, by pleniści nowej generacji mieli zapewnione możliwie największe pole widzenia i posiadali głęboką wiedzę oraz świadomość historyczną, gdyż tylko wykorzystując je wszystkie, zdołają opracować długoterminowy i realistyczny plan. Bazą do niego powinno stać się prawidłowe określenie najważniejszych adwersarzy – strategia bez przeciwnika traci sens, zbudowana zaś w oparciu o mylne definicje nie jest skuteczna. Poznanie dziejów międzynarodowych grup finansowych i ich wzajemnych powiązań może dać Chinom szansę na stworzenie dobrego i skutecznego programu rozwoju.

W książce tej, obejmującej ostatnie trzysta lat historii, wnikliwie i skrupulatnie pokazany został proces formowania sił, powstawania i narastania konfliktów, zawierania sojuszy i osiągnięcia stanu równowagi pomiędzy elitami finansowymi Europy i Ameryki. Dogłębna analiza zasadniczych (wciąż jednak niejawnych) mechanizmów podejmowania decyzji i kierownictwa we współczesnym świecie pozwoliła po raz pierwszy odkryć prawdziwą twarz sprawującego władzę międzynarodowego klubu bankierów. Niezwykłe historie opowiedziano żywym, klarownym językiem. Szerokie spojrzenie, mocna podbudowa teoretyczna, trzymanie się historycznych danych oraz rzetelna wiedza o finansach umożliwiły stworzenie trójwymiarowego obrazu i ukazanie wielokierunkowych połączeń pomiędzy rządzącymi grupami oraz istniejących w tym układzie nieoczywistych relacji i zależności. Chodzi tutaj o ogromną ponadnarodową sieć powiązań, która aż do dziś pozostaje praktycznie nieznana większości Chińczyków. Jej centrum stanowi dział finansowy, spleciony i sklejony ze strukturami rządowymi poszczególnych krajów, z konsorcjami naftowymi, kompleksem militarno-przemysłowym, przemysłem biochemicznym, siecią wywiadowczą, siłami zbrojnymi, mediami oraz grupami lobbystycznymi, wpływający na struktury sądownicze i ustawodawcze, zrzeszenia międzynarodowe, ogromny system fundacji, think tanków i ośrodków

badawczych, na wielkie grupy religijne, sekretne elity i ważne społeczne grupy nacisku. Ci, którzy tworzą tę sieć, znają i rozumieją naturę często pojawiających się w dzisiejszym świecie kryzysów finansowych, wojen i konfliktów, rewolucji i zamieszek, zamachów stanu oraz zajadłych sporów religijnych, pojmują procesy globalizacji, strategie polityczne, stosunki pomiędzy mocarstwami oraz kierunki działań organizacji międzynarodowych.

Ponieważ książka ta obejmuje szerokie ramy czasowe, przedstawione w niej wydarzenia historyczne mają złożoną, wielowątkową strukturę, a relacje i powiązania są trudne do jednoznacznego opisu – dołączając do tego jeszcze ograniczenia poznawcze autora – nieuniknione jest, niestety, pojawienie się błędów czy pomyłek. Mam nadzieję, że czytelnicy będą mogli mi to wybaczyć oraz zrozumieć przyczyny niedoskonałości.

Autor

20 czerwca 2009 roku, Pekin



## ROZDZIAŁ I

# Niemcy: kraj pochodzenia międzynarodowych bankierów

## *Klucz do rozdziału*

W XIX wieku stopniowo dobiegało końca budowanie skomplikowanej sieci powiązań finansowych, w istotny sposób wpływającej na kształt ówczesnego świata. Tworzyło ją siedemnaście najważniejszych bankierskich rodów (z Rothschildami na czele) – najpierw w Holandii, Wielkiej Brytanii, Niemczech, następnie w Rosji, Austrii, Włoszech i Ameryce.

Międzynarodowi bankierzy to jedna z najbardziej kluczowych i skutecznych grup nacisku. Ich decyzje i działania silnie odbijają się na losie społeczeństw. W ciągu ubiegłych dwustu lat, działając na światowej scenie, w sposób zasadniczy wpłynęli – niczym demiurg – na kształt relacji międzyludzkich w krajach Zachodu i odegrali wielką rolę w wytyczaniu granic oraz w wyznaczaniu kierunków rozwoju tej części globu.

W Chinach znamy historię władzy, lecz brakuje nam zupełnie wiedzy o dziejach ludzkiego majątku. Rozpocznijmy zatem odkrywanie tych tajemnic od Niemiec, będących kolebką najliczniejszej, spośród omawianych, grupy finansistów.

W przełomowym momencie wojny prusko-austriackiej (1866), w nadzwyczaj sprzyjającej dla Prus sytuacji, po odniesionym zwycięstwie, gdy praktycznie jedno uderzenie wystarczyłoby do zdobycia Wiednia, ówczesny szef rządu, Otto von Bismarck, niespodziewanie, stosując groźby dymisji (a także samobójstwa poprzez skok z dachu), wytrwale domagał się porzucenia myśli o wykorzystaniu tej szansy. Za kulisami tego raptownie zakończonemu konfliktu uważny obserwator dostrzec by mógł sylwetki bankierów: Rothschildów, Bleichröderów, Oppenheimów – ich, to znikające, to znów pojawiające się, cienie. Tych „widmowych” finansistów łączyły silne więzy, wykorzystywali się nawzajem do osiągnięcia zysków, przy czym ścisła współpraca bardzo szybko, w zależności od koniunktury, mogła przerodzić się w konflikt; jeden drugiego promował, by zaraz potem stać się jego przeciwnikiem.

Właśnie ci ludzie – obracający pieniędzmi – decydowali (i decydują) o zakłanej wielowątkowej polityce zagranicznej oraz wewnętrznej państw europejskich, o wojnach, rewolucjach, rządach i konspiracji. Dojście do władzy Żelaznego Kanclerza, kryzys duński, wojna austriacko-pruska, wojna prusko-francuska, zjednoczenie Niemiec – wszystkie te wydarzenia bez wyjątku pozostawały w ścisłym związku i zależności od mocy pomnażanego kapitału.

## *Kto tworzy grupę międzynarodowych bankierów*

W XIX wieku stopniowo dobiegało końca budowanie skomplikowanej sieci powiązań finansowych, w istotny sposób wpływającej na kształt ówczesnego świata. Tworzyło ją siedemnaście najważniejszych bankierskich rodów (z Rothschildami na czele) – najpierw w Holandii, Wielkiej Brytanii, Niemczech, następnie w Rosji, Austrii, Włoszech i Ameryce. Wraz z rozlaniem się po kontynencie europejskim fali francuskiej rewolucji kapitalistycznej wpływy Kościoła oraz władza feudalnych monarchów zaczęły słabnąć; elity, dotąd rządzące – rozpadały się. Nowo powstała klasa panująca bardzo szybko zajęła zwolnione miejsce w społecznej strukturze. W wyniku błyskawicznie postępującego procesu industrializacji budowano liczne linie kolejowe, rozwijał się przemysł metalowy, wydobywczy, zbrojeniowy, maszynowy, komunikacyjny i wielu innych branż. Międzynarodowa grupa bankierów momentalnie dostrzegła tę wielką historyczną szansę i zorganizowała, poprzez rynki finansowe, sprawny i szybki przepływ wielkich funduszy dla rozwijających się gałęzi gospodarki oraz dla państw zaangażowanych w toczące się wojny; dzięki temu w krótkim czasie pomnożyła swoje bogactwo oraz zapewniła sobie wpływ na bieg dziejów.

Siła pieniądza manifestuje się w stopniu skorumpowania rządzących, w dążeniu do zdobycia władzy oraz w sprawowaniu nad nią kontroli. Bankierzy, działając na obszarze, gdzie styka się podaż z popytem, uzyskali stopniowo nadzór nad światowym kapitałem i nad kanałami jego przepływu, co więcej, ustalili związany z tym zestaw nowych reguł. Dostrzec je można wszędzie: w połączeniu interesów rodzin Hope'ów i Baringów, które umocniły sojusz Wielkiej Brytanii z Holandią; w działaniach Francuza Malleta, a także Hottingera i innych Szwajcarów sterujących rozwojem wypadków i zdarzeń prowadzących do Wielkiej Rewolucji Francuskiej; w fakcie, że *la haute banque*\* wsparł pieniędzmi zamach z 18 brumaire'a [9 listopada 1799 r. – przyp. red.]; w założeniu przez Bonapartego Banku Francji [Banque de France, w styczniu 1800 roku – przyp. red.], który otrzymał następnie wyłączny przywilej emisji banknotów na terenie kraju; w sojuszu Foulda i braci Pereire'ów, i utworzeniu francuskiego *Crédit Mobilier* rzucającego wyzwanie Rothschildom oraz rozpoczynającego wyścig finansowych innowacji; we wpływie Bleichrödera na nagłe zakończenie działań wielkiej armii pruskiej pod murami Wiednia; w podsycaniu przez Ballinów i Warburgów ekspansjonizmu cesarza Wilhelma oraz w kontradziałaniach Rothschildów; w przyłączeniu się Belmonta do prób likwidacji zielonych dolarów Lincolna i w planach ustanowienia niepodległej Panamy. Logika pieniądza prowadzi od arabskich powstań do deklaracji Balfoura, od prywatyzacji niemieckiego Reichsbanku do hiperinflacji w 1923 roku, od dojścia do władzy nazistów do reform finansowych umożliwiających

\* *La haute banque* – grupa największych prywatnych banków paryskich – przyp. red.

transfer wspomagających politykę Hitlera kapitałów z Wall Street, od projektów bomby atomowej do ujawnienia podwójnych agentów KGB, od wielkiej i śmiałej strategii stowarzyszenia Rhodes'a do rządu cieni w amerykańskich fundacjach, od Ayn Rand i jej wpływu na poglądy Alana Greenspana, poprzez współczesne finansowe tsunami, aż do utworzenia pierwszego światowego banku centralnego, od upadku dolara do odliczania przed startem międzynarodowej waluty. We wszystkich tych działaniach, zdarzeniach, decyzjach przewija się wspólny motyw zysku; tych samych mają też one decydentów.

Współcześni Chińczycy już od dawna dobrze znają określenie „król dystrybucji”, a skoro nawet Wal-Mart, kontrolujący obieg towarów oraz negocjujący ceny z pozycji siły staje się problemem i bołączką wielu przedsiębiorców, to cóż powiedzieć o monopolistycznym nadzorze nad kapitałem i kredytami, na które istnieje wielki popyt w społeczeństwie – zapewniającym moc i wpływy po wielokroć przekraczające te, którymi dysponuje wspomniana amerykańska firma.

Międzynarodowi bankierzy, zaczynając z bardzo pogardzanej pozycji, zbudowali rodzinne fortuny. Początkowo korzystali z pomocy arystokracji, stopniowo jednak zaczęli dysponować coraz większą siłą ekonomiczną, zdobywając kontrolę na środkami finansowymi i kanałami ich przepływu, a także, co za tym idzie, nad przemysłem oraz handlem. Stworzyli ponadto swoisty mechanizm połączonych korzyści i w ten sposób zaczęli wpływać na politykę państw – w celu czerpania ze swej działalności jeszcze większych profitów. Ich interesy zaczęły się sukcesywnie łączyć z interesami panującej arystokracji (pokusę zdobycia pieniędzy trudno wszak opanować), co ostatecznie zapewniło pożyczkodawcom decydujący głos w sprawach państwowych najwyższej wagi, takich jak: nominacje w administracji rządowej, wybór kandydatów na urząd prezydencki, określanie kształtu polityki zagranicznej i polityki gospodarczej, funkcjonowanie sieci wywiadowczej, nominacje marszałkowskie w armii, tworzenie przeróżnych elit, wpływ na opinię publiczną, zarządzanie publikacjami w „wolnych mediach”, kontrola źródeł informacji, akceptacja bądź odrzucenie edukacji kulturalnej, formowanie prądów umysłowych. Po dwusetletniej ewolucji system władzy pieniądza ostatecznie się ustabilizował – przechodząc wszystkie fazy rozwoju: od ziarna do dojrzałego organizmu, od niewielkiego wpływu do monopolu, i zajął miejsce za sceną, stając się główną (ukrytą) siłą nadzorczą w społeczeństwach Zachodu, zdolną do przekraczania granic ustanawianych przez sądy i administrację.

Listę potężnych bankierskich rodzin tworzą:

Rothschildowie – posiadający status Wielkiego Brata, przez ponad dwieście lat swobodnie kontrolujący rynek finansowy;

Bleichröderowie, najbliżsi stronnicy kanclerza Bismarcka;

Oppenheimowie z Kolonii;

Warburgowie z Hamburga;

Seligmanowie, rodzina z Wall Street o bawarskich korzeniach;

Schiffowie, pochodzący z Frankfurtu – stali się jedną z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin w USA;

Schroderowie, potężna rodzina z Hamburga, która rozwinęła następnie działalność w Londynie i Nowym Jorku;

Speyerowie z Frankfurtu, prowadzili wielki biznes w Ameryce;

Mendelssohnowie, stara rodzina z Berlina;

Baringowie, rodzina brytyjska, w XIX wieku sławna na równi z Rothschildami;

rodzina Hope'ów z Amsterdamu;

Fouldowie, wspierający francuski dwór królewski;

Malletowie, przez ponad sto lat zajmujący stanowiska w radzie nadzorczej Banku Francji;

Pereire'owie – Francuzi, którzy zakładając *Crédit Mobilier*, rzucili wyzwanie Rothschildom;

rodzina Mirabaud ze Szwajcarii;

rodziny Rockefellerów i Morganów – początkowo uczniowie i stronnicy Rothschildów, z czasem rozwinęli działalność w Ameryce, szybko stając się głównymi siłami finansowymi współczesnego świata.

Wielka władza, jaką dysponują ci ludzie, i ich wpływ na otoczenie, przejawiają się między innymi w tym, że gdziekolwiek zawitają, by prowadzić interesy, tam zaczyna być dostatnio, gdy zaś postanawiają opuścić dane miejsce, pociąga to za sobą zapaść i recesję. Potrafią stymulować społeczeństwo do tworzenia wielkiego majątku, a jednocześnie są w stanie zagarnąć dla siebie gigantyczne sumy pieniędzy.

W ciągu ubiegłych dwustu lat rodziny bankierów, działając na międzynarodowej scenie, w sposób zasadniczy wpłynęły – niczym demiurg – na kształt relacji międzyludzkich w krajach Zachodu i odegrały wielką rolę w wytyczaniu granic oraz w wyznaczaniu kierunków rozwoju tego świata. Podczas przyprawów i odpływów wielkich morskich fal niektóre z tych rodzin przestały być potęgą, upadły, odeszły w zapomnienie, jednak większość z nich wciąż zachowuje swą pozycję i siłę.

Choć każdy dzień przynosi zmiany, to jednak człowiecza natura uparcie zachowuje pewne stałe cechy. Przez tysiące lat ludzie odczuwali na widok bogactwa wielką chciwość, a zarazem respekt, w stosunku do władzy zaś silny opór i potrzebę złorzeczeń. Dziś jest podobnie. Obawiamy się i zyskania, i utraty wolności, poszukujemy sprawiedliwości, przechowując jednocześnie w sercu egoizm; pragniemy piękna i dobroci, lecz wciąż nie jesteśmy zdolni do tego, by pozbyć się zła – czy są to chińskie gry polityczne, czy liczne w dziejach Zachodu spiski mające na celu zdobycie władzy. W tym właśnie leży klucz do zrozumienia zarówno przeszłości, jak i czasów obecnych, gdyż wszystkie te sytuacje i zdarzenia, których jesteśmy świadkami, kiedyś już występowały.

W Chinach znamy historię władzy, lecz brakuje nam zupełnie wiedzy o dziejach ludzkiego majątku. Rozpocznijmy zatem odkrywanie tych tajemnic od Niemiec, będących kolebką najliczniejszej, spośród omawianych, grupy finansistów.

## Nieoczekiwany koniec wojny

*Przez ostatnie dwieście lat rodzina Rothschildów przykładała największą wagę do dwóch typów wydarzeń: wojen i rewolucji. Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z wojną czy z rewolucją, walczące strony, by prowadzić operacje na dużą skalę, zmuszone są do pozyskiwania wielkich środków finansowych.*

Niall Ferguson

O świcie 3 lipca 1866 roku przez znajdującą się w Bohemii (Czechy) wioskę Sadowa (w pobliżu fortu Königgrätz) szybko maszerowało trzydzieści pięć tysięcy wojaków, przedzierając się przez ścianę deszczu. Na twarzach młodych pruskich żołnierzy Armii Północ widać było zdenerwowanie, podniecenie, wyczekiwanie. Wiedzieli, że ich dowódca zamierza rozpocząć natarcie na przeszło dwustutysięczne siły austriacko-saksońskie. W sytuacji, gdy wróg miał tak dużą przewagę liczebną, jedyną nadzieją pozostawał równoległy atak przeprowadzony przez osiemdziesięciopięciotysięczną 1. Armię pod dowództwem księcia Fryderyka Karola. Pierwotnie zakładano, zgodnie z wytycznymi opracowanymi przez szefa sztabu, generała Helmuta von Moltke, że w natarciu tym uczestniczyć będzie ponadto wielka, licząca sto tysięcy żołnierzy, 2. Armia, dowodzona przez pruskiego księcia, następcę tronu, późniejszego Wilhelma II. Rozlokowano ją jednak poza zasięgiem linii telegraficznych, co uniemożliwiło otrzymywanie na czas rozkazów i wykonywanie manewrów.

Na skutek nadmiernego pośpiechu rezerwowa Armia Północ niedostatecznie rozciągnęła się wzdłuż linii ataku, a co więcej, jej ogień przechodził przez pozycje wyjściowe 1. Armii. Działania były chaotyczne. Podczas zaciętej kontrofensywy wojsk austriackich, około godziny 11.00, natarcie pruskich żołnierzy zostało zatrzymane, pomimo wykorzystania przez nich wszystkich rezerw. Gdyby armia austriacka zdecydowała się w tym momencie na przeprowadzenie zdecydowanego szturmu, z wykorzystaniem kawalerii, Prusacy musieliby prawdopodobnie rozpocząć odwrót. Jednak nadmierna ostrożność austriackiego naczelnego dowódcy, generała Ludwiga von Benedeka, nakazała mu pozostawienie wojsk konnych poza obszarem bitwy. Obie strony znalazły się w impasie, na zdeorganizowanym polu walki.

W krytycznym momencie, gdy pruska armia zmierzała do klęski, przebywający stale z generałem Moltke ówczesny premier Prus Otto von Bismarck niespodziewanie odkrył znajdujący się w odległości kilku kilometrów na wschód od miejsca bitwy (i przemieszczający się w ich kierunku) dziwny obiekt przypominający las. Moltke wziął lornetkę i zaczął wpatrywać się w horyzont, a następnie podekscytowany zwrócił się do stojącego obok i bezpośrednio dowodzącego wojskami króla Wilhelma I: „Wasza Wysokość nie tylko zwycięży w tej kampanii, ale również wygra całą wojnę”. Okazało się, że w czasie gdy 1. Armia oraz rezerwowa Armia Północ, walcząc z Austriakami, znalazły się w arcytrudnym położeniu,

jeden z gońców pogalopował do znajdującego się w odległości trzydziestu kilometrów następcy tronu, wręczając mu rozkaz królewski, nakazujący jego wojskom natychmiastowy marsz. To właśnie był ów dojrzany przez Bismarcka „ruchomy las”. 2. Armia natarła na północne skrzydło wojsk nieprzyjacielskich o 14.30, austriackie linie obrony rozleciały się i pół godziny później generał Benedek wydał rozkaz całkowitego odwrotu. Pomimo to pruskie ataki nie ustawały i nie traciły na sile. Kawaleria austriacka rozpoczęła kontruderzenie, osłaniając wycofującą się artylerię oraz piechotę. Trwająca około dwudziestu minut akcja przyniosła blisko dziesięć tysięcy zabitych i rannych. Armia pruska odniosła w bitwie pod Sadową zdecydowane zwycięstwo, jednak stu osiemdziesięciu tysiącom żołnierzy austriackich udało się wydostać, dzięki kontrofensywie, z zamykającego okrążenia. Po dziesięciu dniach Prusacy zbliżyli się do Wiednia, zdobywając położony w odległości zaledwie sześciu kilometrów od miasta zamek-fort Forchtenstein. Zajęcie stolicy i podbój Austrii pozostawały tylko kwestią czasu.

I wtedy zdarzyło się coś dziwnego: tuż przed mającym nastąpić wielkim zwycięstwem król pruski Wilhelm I, premier Bismarck oraz szef sztabu Moltke wdali się nagle w gorącą wymianę zdań. Monarcha zamierzał z całą siłą ruszyć i zająć znajdujący się tak blisko Wiedeń; generał, patrząc na problem z wojskowego punktu widzenia, również liczył na pełne wykorzystanie szans powstałych dzięki temu niezmiernie korzystnemu układowi i na zdobycie opuszczonego miasta niewielkim kosztem. Tymczasem Bismarck – zdecydowanie, wytrwale, nieustępliwie i w wielkim uniesieniu – żądał zatrzymania ofensywy i porzucenia planu zajęcia stolicy. Argumentował, że ponieważ sytuacja militarna Prus jest bardzo korzystna, Austria niechybnie poprosi o pokój i podpisze porozumienie o zawieszeniu broni, i jeśli tylko wyrzeknie się przy tym swoich aspiracji do tronu niemieckiego, wielkie zwycięstwo zostanie osiągnięte. Kiedy król odmówił pójścia na ustępstwa, szef rządu zaczął lać łzy, zagroził dymisją, a następnie skokiem z czwartego piętra. Kłótnia ciągnęła się aż do nocy. Ostatecznie zrezygnowany Wilhelm I obiecał Bismarckowi zaniechanie ofensywy, jednak zażądał sporządzenia dokładnego opisu zaistniałej sytuacji i umieszczenia go w archiwach państwowych jako dowodu, że „był bezsilny i poczynił ustępstwo dla interesu ogólnego”.

W jakiś czas później, zgodnie z oczekiwaniami, oba państwa podpisały „poniżający” traktat, bez cesji terytorialnych i kontrybucji. Zablokowanie przez Bismarcka planów ataku na Wiedeń oraz powiększenia zdobyczy wojennych – pomimo nadzwyczaj sprzyjającej sytuacji – wciąż pozostaje jedną z zagadek wojennej historii świata. Dlaczego, grożąc dymisją i samobójstwem, wykazując brak posłuszeństwa wobec władcy, twardo przeciwstawił się zajęciu miasta przez pruską armię? Klasyczne wyjaśnienie brzmi, że, po pierwsze, nie chciał dopuścić do zburzenia równowagi sił na kontynencie, przyjmując, że inne państwa z pewnością nie przyglądałyby się biernie całkowitemu zniszczeniu Austrii i zajęciu przez Prusy pozycji mocarstwa w Europie Środkowej (naturalną konsekwencją byłoby włączenie się krajów ościennych w przebieg wojny, przez co droga do zjednoczenia Niemiec zostałaby zahamowana); po drugie zaś, mimo całkowitego

zwycięstwa Prus w bitwie pod Sadową, główna siła armii austriackiej nie została unicestwiona, gdyż sto osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy wydostało się z okrążenia i było gotowych do dalszej obrony cesarstwa. Atak na Wiedeń wcale nie musiałby być łatwy i szybki, a Bismarck wiedział o tym, gdyż jako wybitny strateg i polityk spoglądał znacznie dalej niż inni.

W rzeczywistości jednak nie można było uznać późniejszego Żelaznego Kanclerza za wybitnego stratega – był on jedynie ryzykantem, któremu sprzyjało szczęście. Po wojnie prusko-francuskiej twardo domagał się Alzacji i Lotaryngii oraz wypłaty gigantycznych kontrybucji wojennych w wysokości 5 miliardów franków. Upokorzeni Francuzi, poszukując sprzymierzeńca, zwrócili się w stronę Wielkiej Brytanii – w przyszłości niemieckiego przeciwnika. Tymczasem to poniżanie pokonanych nie było potrzebne; rezygnacja z niego pozwoliłaby wykorzystać sprzeczności w interesach pomiędzy Francją a Wielką Brytanią i budować potęgę Niemiec, podnosząc je do rangi światowego mocarstwa. Krótkowzroczność Bismarcka doprowadziła zatem do stworzenia silnego i trudnego do pokonania wroga, co więcej, pobudziła zawiązanie potężnego sojuszu, którego głównym celem było powstrzymanie niemieckiej hegemonii w Europie. Dwie kolejne klęski Niemiec, w pierwszej i drugiej wojnie światowej, miały ścisły związek z mało przemyślaną polityką pruskiego polityka.

W rzeczywistości (ukryty) powód, dla którego Bismarck raptownie zakończył ofensywę pod murami Wiednia, był zupełnie inny: w siódmym tygodniu trwania konfliktu zbrojnego posiadane przez Prusy fundusze na prowadzenie kampanii kończyły się. By lepiej zrozumieć tę sytuację, trzeba przyjrzeć się procesowi budowy potęgi państwa. Niedocenianie roli sił finansowych stojących za wojnami i rewolucjami uniemożliwia dostrzeżenie prawdziwego oblicza historii.

## *Stary Samuel Bleichröder: przedstawiciel Rothschildów*

Niemcy to kraj leżący na styku pomiędzy Europą Zachodnią i Wschodnią. Szczególnie widoczne jest to w przypadku Berlina, stanowiącego geograficzne i komunikacyjne centrum, odwiedzane niegdyś tłumnie przez kupców – wielu narodowości, zmierzających w różne strony świata. Za kupcami szły pieniądze; miasto stało się punktem gromadzenia i dystrybucji środków finansowych. Po okupacji tych ziem przez Napoleona I nastąpił gwałtowny wzrost zapotrzebowania na wymianę walutową.

Głównym zajęciem starego Samuela Bleichrödera był zakup i sprzedaż papierów wartościowych dla lokalnego rządu. Emitowano je w celu wspierania rodzin, które w wyniku działań wojennych utraciły mężów albo synów. Pośrednik zarabiał pieniądze, wykorzystując różnice cen. Około 1828 roku rodzina Bleichröderów



rozpoczęła współpracę handlową z rodziną Rothschildów. Ponieważ ci ostatni byli wielkimi panami i zajmowali szczytowe miejsce w europejskiej piramidzie finansowej, współpraca handlowa i partnerstwo z nimi pozwoliły Bleichröderom opuścić szeregi przeciętnych berlińskich rodzin bankierskich. Około 1830 roku Rothschildowie zaczęli płacić im stałą prowizję, a słynny w tym czasie bank Mendelssohnów stopniowo spychany był na margines.

Bleichröderowie, pod kierownictwem Rothschildów, poszukiwali okazji arbitrażowych\*, czyli możliwości taniego zakupu i drogiej sprzedaży na rynkach finansowych Londynu, Paryża, Frankfurtu, Berlina, Wiednia i Neapolu. Ponieważ ceny walut i papierów wartościowych w poszczególnych krajach europejskich, i w poszczególnych miastach, nieznacznie różniły się pomiędzy sobą, warunkiem niezbędnym do dokonania udanej transakcji było uzyskanie dokładnych danych oraz uchwycenie właściwego momentu. Od początków swego istnienia branża finansowa wykazywała wielki popyt na informacje. Struktury wywiadowcze, będące agenturami państw, w bardzo wielu przypadkach zbudowane zostały w oparciu o międzynarodowe powiązania bankierskich rodzin. Jedną z najbardziej nowoczesnych sieci informacyjnych w tamtych czasach stanowił bez wątpienia system należący do rodziny Rothschildów – pod względem obszaru, który obejmował, szybkości przekazywania danych, stopnia konspiracji, precyzyjności, poziomu skomplikowania dalece przewyższał możliwości organów wywiadowczych poszczególnych państw.

Już na początku lat trzydziestych XIX wieku Bleichröderowie usilnie zabiegali o przyjęcie ich do tego układu, gwarantującego korzyści. Jeśli prowadziło się interesy w Berlinie, na otrzymanie depeszy z Paryża trzeba było czekać sześć dni, w przypadku Rothschildów czas ten skracał się do pięciu. Pozornie niewielka różnica jednego dnia miała ogromną wartość handlową. Rothschildowie, uważnie obserwując Bleichröderów, stopniowo wprowadzali ich do swojego kręgu, tak że w 1831 roku zostali oni ich zaufanymi przedstawicielami w Berlinie. Przekazywali Rothschildom informacje dotyczące stosunków politycznych w Prusach, sytuacji międzynarodowej (na przykład reakcji króla Holandii oraz pięciu europejskich mocarstw na ustanowienie niepodległej Belgii czy postawy cara Rosji wobec rewolucji w Polsce) oraz tego, co dzieje się na rynku finansowym; ślali wieści o rozprzestrzeniającej się w Europie epidemii i o zdarzeniach w 1848 roku. Jednocześnie zapewniali swoim mocodawcom bezpieczeństwo i pewność przy zakupach złota i papierów wartościowych. Dane gromadzone przez Bleichröderów i przekazywane za pośrednictwem sprawnie działającej struktury wywiadowczej dawały Rothschildom przewagę nad innymi bankierami, ułatwiały osiągnięcie wielkich zysków

\* Arbitraż – w ekonomii jest to łączona transakcja giełdowa jednoczesnego kupna i sprzedaży towarów lub papierów wartościowych umożliwiająca osiągnięcie zysku bez ponoszenia ryzyka. Istotą arbitrażu jest zauważenie różnicy cen tego samego produktu na różnych rynkach lub na tym samym rynku, ale występującego pod różnymi postaciami. W przypadku, gdy owa różnica jest większa od kosztów transakcyjnych, inwestor, kupując produkt taniej, a sprzedając drożej, osiąga zysk – przyp. tłum., źródło: Wikipedia. Dostęp na: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Arbitraż\\_\(ekonomia\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Arbitraż_(ekonomia))

na rozrzuconych po Europie rynkach finansowych, a także pozwalały ingerować w politykę wewnętrzną i zagraniczną poszczególnych państw<sup>1</sup>.

W latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku berliński rynek pieniądza miał niewielki zasięg, a jego najbardziej dynamicznym produktem były papiery wartościowe linii kolejowych. Rząd pruski, by przyciągnąć zagraniczny kapitał, starał się zainteresować nimi Rothschildów. Wraz z inwestycjami zwiększył się ich wpływ na pruski przemysł; poszczególni członkowie rodziny zaczęli zajmować ważne stanowiska w radach nadzorczych wielu spółek kolejowych.

W 1836 roku zmarł Nathan Rothschild – głowa całej rodziny i reprezentant jej interesów w Wielkiej Brytanii. Schedę po nim przejął James Rothschild z Paryża. Gdy Bleichröderowie zabiegali o jego względy, ich status był niewysoki: dopiero po udzieleniu różnorodnych gwarancji uzyskali zgodę na wejście do specjalnego rodzinnego układu finansowego. James okazywał im niechęć, strofował ich i przypominał o zobowiązaniach. Te zachowania oznaczały w istocie, że Rothschildowie nie byli zadowoleni ze współpracy, co więcej, próbowali znaleźć nowego agenta i partnera handlowego. Dla zapewnienia drożności specjalnego kanału komunikacyjnego Bleichröderowie zostali zmuszeni do poświęcenia własnych interesów, szczególnie w 1840 roku, podczas poważnego kryzysu na niemieckim rynku finansowym. Niepomni na stratę, wymieniali własną prowizję na zamówienia od Rothschildów. Po upływie kilku kolejnych lat współpraca obu stron wciąż nie zadowalała mocodawców, choć pomocnicy nie tylko nie zarabiali na niej, ale wręcz dopłacali z własnych pieniędzy, byle tylko utrzymać ten nieprzynoszący zysków związek i biznes.

Charakter relacji łączącej obie rodziny można wyczytać w liście napisanym przez Samuela Bleichrödera, w którym polecał swojego syna, siedemnastoletniego Gersona, baronowi Salomonowi Rothschildowi:

Proszę, pozwól mi, z całym moim oddaniem oraz głębokim uczuciem, wyrazić Tobie, Panie, moją wdzięczność. Już od tylu lat okazujesz swą wspaniałomyślność i dobroć, zaszczycony jestem Twoim wyborem i docenieniem mej pracy, niczym drobina kurzu wybrana spośród zalegającego osadu. Jesteś Panie nadzwyczaj szlachetnym i dobrym szlachcicem. Umieściłeś mnie na tak ważnym stanowisku, bym mógł służyć Twojej rodzinie. Brak mi sposobu, by wyrazić wdzięczność. Tak długo, jak będę żył, obraz Twój pozostanie w moim sercu, aż do ostatnich chwil będę Ci szczerze oddany, mój Dobroczyńco. Teraz proszę Cię, byś mógł okazać dobroć i opiekę mojemu synowi<sup>2</sup>.

Samuel Bleichröder zmarł w 1855 roku. Jego syn Gerson bez przeszkód stał się liderem rodzinnego biznesu. W połowie XIX wieku na terenie Niemiec gwałtownie dokonywała się rewolucja przemysłowa; berliński rynek finansowy również otrzymał silne wsparcie i znalazł się w fazie prosperity. Jednak i wówczas najważniejszymi aktywami rodziny Bleichröderów pozostawały ich długie

<sup>1</sup> N. Ferguson, *The House of Rothschild*, New York 1998.

<sup>2</sup> Samuel Bleichröder, list do barona Salomona Rothschilda, 17 listopada 1839 roku.

i stabilne związki handlowe z domem Rothschildów. Gerson utrwalił ten model współpracy, lecz równolegle rozpoczął budowę własnego centrum władzy. Wraz z innymi żydowskimi bankierami z Berlina powołał grupę do prowadzenia wspólnych interesów, która zaczęła przenikać między innymi do branży metalurgicznej i kolejowej. Głównym partnerem biznesowym w tym przedsięwzięciu stała się rodzina Oppenheimów z Kolonii.

## *Salomon Oppenheim: potentat finansowy z Kolonii*

W 1834 roku Abraham Oppenheim poślubił Charlotte Beyfus, dwudziestotrzyletnią wnuczkę starego Rothschilda. Stał się odtąd powinowatym ludzi posiadających wielki majątek i władzę, potężniejszych niż królowie: Amschela, decydującego o polityce pieniężnej Frankfurtu; Salomona, dzierżącego w swych dłoniach klucz do skarbcza Austrii; Nathana, rządzącego na londyńskim rynku finansowym; Carla, który kontrolował pobór podatków we Włoszech; oraz zdobywcy paryskich banków – Jamesa.

Oczywiście i sam Oppenheim, skoro uznano go za wystarczająco dobrego kandydata na męża dla kobiety z domu Rothschildów, nie mógł być byle kim. Jego rodzina należała do najwyższej warstwy społecznej, tak zwanych Żydów dworskich. Ojciec Abrahama, Salomon Oppenheim, założył w 1789 roku (mając wtedy zaledwie siedemnaście lat) bank rodzinny w Bonn. Później przeniósł się do Kolonii. Działając przez długi czas na rynku finansowym, widział, jak wraz z gwałtownym wzrostem majątku burżuazji, arystokracja feudalna traciła stopniowo zdolność sprawowania kontroli.

W sytuacji, gdy słabną wpływy i władza grupy zajmującej dotychczas kierownicze miejsce w społeczeństwie, pewne jest, że dojdzie do podziałów i do konfliktu o przywództwo. W dziejach Chin – od czasów księcia Zhou, zdobycia panowania przez pięciu uzurpatorów w Epoce Wiosen i Jesieni, upadku wschodniej dynastii Han i ukształtowania się trzech królestw, bratobójczych konfliktów wewnątrz dynastii Qin, schyłku dynastii Tang i rozpadu na prefektury kontrolowane przez wojskowych gubernatorów, aż do Epoki Pięciu Dynastii i Dziesięciu Państw – za każdym razem osłabienie władzy w nieunikniony sposób prowadziło do powstania próżni, a wtedy nowe siły (zewnątrzne lub wewnętrzne) gwałtownie ruszały do walki o rządy, dokonując obalenia i przebudowy istniejącego porządku społecznego. Kapitalizm, którego rdzeniem i podstawową zasadą jest osiąganie zysku, pod koniec XVIII wieku w Europie rósł coraz szybciej w siłę, rozsadzając i krusząc trwałe niegdyś panowanie arystokracji oraz Kościoła. Tradycyjna struktura władzy chwiała się; na czoło wysunęli się ludzie pieniądza – wykorzystując kolejne pęknięcia i deformacje w strukturze społecznej tworzyli coraz bardziej spletaną sieć zależności, by kiedyś ostatecznie przesłonić nią wszystko.

Młody i pełen energii Salomon Oppenheim ocenił sytuację i wyczekiwał na odpowiedni moment. Podjął już decyzję o rezygnacji z bycia kredytodawcą dworu oraz pośrednikiem w wymianie walut, zamiast tego zamierzał zająć się arbitrażem handlowym, zleceniami rządowymi na emisję papierów wartościowych oraz usługami finansowymi dla nowo powstających gałęzi przemysłu. Do 1810 roku bank Oppenheimów znalazł się w czołówce tego typu placówek, a jego aktywa wzrosły do miliona franków. Ambitna rodzina z determinacją naśladowała przynoszący sukcesy model działalności gospodarczej Rothschildów, by zbudować w efekcie ogromne imperium finansowe. Dla osiągnięcia swoich celów Salomon nie wahał się używać wszelkich metod. Jako prowadzący interesy znany był z chciwości oraz z braku jakichkolwiek ograniczeń, do tego stopnia, że nawet rodzina Rothschildów zaczęła się go obawiać. 18 marca 1814 roku, pisząc list do partnera w interesach z Amsterdamu, ostrzegali go, by zachował ostrożność wobec Oppenheima:

Jesteśmy bardzo zadowoleni, wiedząc, że waluta, którą dostarczył wam James [z filii w Paryżu] wraz z Oppenheimem z Kolonii, była wam w istocie bardzo potrzebna. Ten ostatni prześle wam, poprzez naszego kuzyna, kolejną sumę. Należy jednakże szczególnie uważać na wszystko, co pochodzi od rodziny Oppenheimów, trzeba każdą rzecz szczegółowo sprawdzać. Oni są nadzwyczaj chciwi i nie zawsze postępują zgodnie z zasadami, zatem konieczna jest ostrożność: nie wolno dawać im zamówień bez wyraźnego limitu, inaczej przejmą cały zysk<sup>3</sup>.

Posiadany przez Salomona strategiczny zmysł kazał mu szczególnie mocno skupiać się na sojuszach i perspektywnych związkach – poprzez całą serię precyzyjnie zaplanowanych małżeństw zbudował on własną sieć relacji. W 1813 roku wydał swą piętnastoletnią córkę za Benedykta Foulda, najstarszego syna znanej żydowskiej rodziny bankierskiej z Paryża. (Cesarz Napoleon III właśnie dzięki wsparciu otrzymanemu od tego rodu zdobył później tron Francji). W ten sposób Oppenheimowie pojawili się na francuskim rynku kapitałowym. Pan młody, pani młoda oraz ich rodziny, wykładając wspólnie 60 tysięcy franków, zbudowali bank B.L. Fould & Fould-Oppenheim.

Po klęsce w bitwie pod Waterloo w 1815 roku Francja musiała stawić czoła znacznie surowszym i dotkliwszym wymaganiom finansowym, niż przewidywały ustalenia z Paryża w 1814 roku. Szczególnie podbite niegdyś przez nią Prusy domagały się 170 milionów talarów (pruska waluta, 1 talar = 3,54 franka) tytułem reparacji. Pośrednictwo w realizacji tej gigantycznej płatności gwarantowało wielki zysk. Kolonia została w tym czasie przyłączona do Prus. Będąc nowym obywatelem tego kraju, Oppenheim porozumiał się z właśnie spowinowaconą francuską rodziną, by wspólnie działać w celu zdobycia lukratywnego zlecenia. Dzięki pomocy Fouldów udało się wciągnąć do współpracy także znany berliński bank Mendelssohnów. W 1818 roku realizacja planu zakończyła się sukcesem, czyli zamówieniem na realizację transferu 52,5 miliona franków.

<sup>3</sup> M. Stürmer, G. Teichmann, W. Treue, *Striking the Balance: Sal. Oppenheim jr. & Cie. A Family and a Bank*, London 1994, s. 37.

Mendelssohnowie z Berlina należeli do grona najstarszych żydowskich rodów bankierskich. Z rodziny tej pochodził również sławny na cały świat XIX-wieczny kompozytor, dyrygent i pianista Felix Mendelssohn-Bartholdy – wnuk znanego filozofa Moseesa (Mojżesza) Mendelssohna i syn Abrahama, finansisty, który mawiał: „Kiedyś byłem synem słynnego ojca, później stałem się ojcem słynnego syna”<sup>4</sup>.

Należący do nich bank uzyskał, około 1850 roku, status pośrednika w interesach carskiej Rosji, i odpowiadał odtąd za realizację wielkich zleceń emisji obligacji skarbowych tego kraju na rynkach europejskich – aż do czasu wybuchu pierwszej wojny światowej.

4 listopada 1818 roku Oppenheim i reprezentujący zwycięskie państwa komitet do spraw odszkodowań wojennych, mający siedzibę w Aachen, osiągnęli porozumienie. Ustalili, że przez czternaście dni prowadzona będzie w Paryżu zbiórka 52,5 miliona franków, a następnie kwota ta zostanie przekazana temu właśnie komitetowi. Za wykonanie tej operacji (czyli zgromadzenie pieniędzy, ich transfer, transport oraz poręczenie) uzgodniono prowizję w wysokości 0,75 procent, co oznaczało w tym przypadku blisko 400 tysięcy franków. Mówi się, że bez ryzyka nie można zarobić dużych pieniędzy. Aby wykonać to zlecenie Oppenheim wykorzystał wszystkie trwałe i obrotowe aktywa rodziny. Interes udał się nadzwyczaj dobrze, a osiągnięte w ten sposób zyski przysporzyły mu powszechnego szacunku i podziwu.

Według opinii pruskich bankierów wysokość prowizji za realizację tej transakcji wcale nie była wygórowana. Zakładali oni bowiem (zgodnie ze swoją tradycyjną wiedzą), że zebranie tak ogromnej sumy w tak krótkim czasie, następnie opracowanie sposobu przekazania pieniędzy oraz zorganizowanie zbrojnej ochrony transportu to nie lada wyzwanie, które wymaga mnóstwa pracy. Nie byli w stanie przewidzieć, że zgromadzenie i transfer 52,5 miliona franków na kontrolowanym przez żydowskich bankierów francuskim rynku finansowym, w obrębie dobrze działającego układu międzynarodowych powiązań, wcale nie wymagały wyznaczania poszczególnym osobom specjalnych zadań. W rzeczywistości operacja ta miała podobny stopień trudności i skomplikowania jak te wykonywane we współczesnych chińskich bankach, dotyczące krótkoterminowych papierów wartościowych czy średniookresowych kwitów depozytowych. Wielki przekaz pieniężny i płatność okazały się tak łatwe do zrealizowania jak przesłanie weksła pomiędzy paryską i kolońską placówką. Oppenheim i pomagający mu ludzie szybko i bez większych problemów zarobili 400 tysięcy franków. Nowo powstała sieć finansowa mocno zatrzęsała zacofanym pruskim systemem bankowym.

Dzięki związkom rodzinnym z Fouldami wpływ Oppenheimów na europejskie rynki kapitałowe znacznie wzrósł. W tym czasie ród Rothschildów był na nich jednym z niekwestionowanych hegemonów. W 1826 roku działania biznesowe tych ludzi pozostawały w stanie całkowitej harmonii. Salomon Oppenheim utrzymywał bliskie więzi z Rothschildami z Frankfurtu, Wiednia, Paryża i Neapolu, wymieniając z nimi, praktycznie każdego dnia, poufne informacje handlowe

<sup>4</sup> S. Hensel, *The Mendelssohn Family 1729-1847: from letters and journals*, New York 1882.

Wraz z otwarciem Nadrenii dla turystów, wśród wyższych warstw brytyjskiego społeczeństwa zapanowała moda na wycieczki do tego regionu. Ponieważ bogaci goście nie chcieli zabierać z sobą zbyt dużej ilości gotówki, rodziny finansistów nawiązały współpracę: Rothschildowie wystawiali w Londynie weksel, który następnie można było wymienić na pieniądze w nadreńskim banku Oppenheimów. Relacje obu stron stały się jeszcze bliższe.

Salomon stopniowo przekazywał ster rodzinnych interesów swojemu synowi Abrahamowi – w 1834 roku odbył się jego ślub z Charlottą Breyfus, a zaraz po nim miesiąc miodowy, podróż i odwiedziny u każdego z możliwych stryjów. W tym czasie miało też miejsce pewne wydarzenie: Oppenheimowie utracili klienta poleconego im przez Rothschildów. W liście do najpotężniejszego z nich, Nathana, Abraham pokornie i z wielkim szacunkiem pisał:

Wasza Ekscelencjo, Panie Baronie, dwa lata temu zarekomendowałeś swoim klientom wizytę w Kolonii. Niestety, w ostatnim czasie, nie w wyniku naszych błędów, utraciliśmy ich. Sprawa ta napawa nas wielkim bólem. Ponieważ właśnie szczęśliwie poślubiłem Twoją, Panie, siostrzenicę, i dzięki temu mogę wejść w strefę Twojej, Panie, protekcji, podejmując się czegoś znacznie przekraczającego moje możliwości, zastanawiam się, czy nie życzyłbyś sobie, Panie, powrotu do dawnych związków pomiędzy naszymi rodami, a może nawet udzielenia nam pierwszeństwa przed rodziną Schaffhausenów. Ze swej strony pragnę, Panie, byś stał się dla nas głównym partnerem. Mam nadzieję, że ma prośba zostanie przez Ciebie, Panie, wysłuchana. Zaszczycony, przesyłam Ci, Panie, wyrazy największego szacunku<sup>5</sup>.

Od 1830 roku Oppenheimowie pozostawali w sojuszu z rodziną Hansemanów, energicznie i z rozmachem angażując się w finansowanie branży kolejowej oraz morskiej. Zawiazali spółkę akcyjną, której zadaniem były inwestycje w projekty budowy dróg żelaznych w Nadrenii. Ponieważ duże tempo industrializacji w Prusach doprowadziło do napiętej sytuacji finansowej i trudności z pozyskaniem kapitałów, to praktycznie wszystkie firmy szybko wykorzystały limity kredytowania. Abraham Oppenheim sprytnie dostrzegł tę nadarzącą się okazję i bezzwłocznie rozpoczął świadczenie usług pożyczkowych, handlowych oraz inwestycyjnych. Dzięki wielkiej pomocy uzyskanej od Rothschildów założył pierwszą na świecie firmę ubezpieczeniową. W 1842 roku nawiązał stabilne relacje handlowe z rodziną Bleichröderów z Berlina (która odegrała później istotną rolę w procesie zjednoczenia Niemiec). Od tego momentu pozycja Oppenheimów w Europie została ugruntowana: w Prusach dominowali, natomiast we Francji, Austrii, Włoszech i Wielkiej Brytanii posiadali wpływy, których nie można było lekceważyć.

<sup>5</sup> M. Sturmer, G. Teichmann, W. Treue, *Striking the Balance...*, op. cit.

## *Rewolucja 1848 roku i akcja ratowania branży bankowej*

Okolo 1830 roku, za sprawą wyraźnie przyspieszonego rozprzestrzeniania się rewolucji przemysłowej z Wielkiej Brytanii na całą Europę, nastąpił pewien moment zwrotny we współczesnej historii świata. Rozwój gospodarczy we Francji, Niemczech, Austrii i innych krajach wszedł w całkowicie nowy etap. Industrializacja oznaczała bezprecedensowy rozwój górnictwa, włókiennictwa, kolejnictwa, produkcji maszynowej, stoczniowej oraz innych branż. Jednak gdy kształtowała się nowa spora grupa zwycięskich kapitalistów, przemiany prowadziły także do tworzenia się liczniejszych jeszcze rzesz przegranych. Byli nimi nieposiadający niczego chłopci, którzy utracili ziemię i zostali zmuszeni migrować do miast, pracujący w tragicznych warunkach robotnicy, bezrobotni rzemieślnicy oraz miejska biedota. W obliczu stopniowego rozpadu despotycznej władzy feudalnej, wzrastający w siłę przemysłowcy z niezadowoleniem przyjmowali fakt, że rządzący nie biorą pod uwagę coraz majątniejszej elity ekonomicznej – i domagali się od decydentów kolejnych uprawnień. Natomiast ci, których rewolucja przemysłowa zniszczyła, gromadzili w sobie frustrację i niezadowolenie. Do grupy odrzuconych możemy też włączyć Żydów, od zawsze spotykających się z uprzedzeniami. Te sfrustrowane społeczności, bez pełni praw obywatelskich, w obliczu przemocy i niesprawiedliwości, które pociągnął za sobą rozwój gospodarczy, sformowały wspólny nurt. Pomimo oznak prosperity i postępu pod cienką warstwą dobrobytu narastał ferment.

W latach 1845-1847 wiele krajów europejskich dotknęła trzyletnia klęska suszy, na rozległych obszarach panował głód. Zbiory były marne, ceny zboża gwałtownie poszły w górę, sprzedaż produktów rolnych spadła, prowadząc w konsekwencji do znacznego ograniczenia możliwości kredytowania rolnictwa; bardzo zmalały też szanse na pracę. W tym samym czasie, począwszy od 1840 roku, przemysł europejski wszedł w okres stagnacji. Szczególnie widoczne było to w przypadku budowy nowych linii kolejowych, a właściwie ich braku. Branża ta praktycznie przestała się rozwijać. I w tym przypadku także znacznie ograniczono dostęp do pożyczek. Zjawiska deflacyjne połączyły się, wywołując w wielu rejonach Europy recesję. W zbudowanym po upadku Napoleona I stabilnym układzie, z powodu presji ze strony kurczącej się gospodarki, pojawiły się pęknięcia.

Obserwując zjawisko niedoboru kapitału na poszczególnych rynkach, Abraham Oppenheim przewidział nadejście wielkiego kryzysu.

W lutym 1848 roku na giełdzie w Paryżu nastąpił krach i wybuchła dojrzejąca od dłuższego czasu rewolucja. Poczucie krzywdy i nienawiść, a także kierujące burżuazją pragnienie zdobycia władzy doprowadziły do gwałtownych rozruchów. 26 lutego rodzina Fouldów rozsyłała wiadomości mówiące o sukcesie i ustanowieniu Drugiej Republiki, wystarczyły jednak dwa dni, by sytuacja przedstawiana w depezach uległa radykalnej zmianie. W marcu fala rewolucyjna

z Francji zaczęła docierać do Kolonii. Wywrotowcy domagali się od Abrahama Oppenheima, by jako ich reprezentant udał się na rozmowy z rządem, on jednak, bez zastanawiania się, żądanie to odrzucił. W rzeczywistości relacje pomiędzy rodziną Oppenheimów a uczestnikami rewolty były szczególne: młodszy brat Abrahama, Dagobert, osobiście w niej uczestniczył. Wcześniej, latem 1842 roku, zaraz po ukończeniu uniwersytetu, dopomógł Karolowi Marksowi zostać redaktorem „Gazety Reńskiej”, ten zaś, na jej łamach, często wytaczał ciężkie działa przeciwko rządowi Prus.

Na rynku nieruchomości w Kolonii nastąpiło załamanie. W wyniku nadmiernych inwestycji w tej branży kryzysem płatniczym dotknięty został bank Schaffhausena. Oppenheim natomiast nie ryzykował tak kapitału. Działał zgodnie z tradycyjnymi poglądami międzynarodowych bankierów, którzy żywili zdecydowaną niechęć do aktywów o słabej płynności i bardzo rzadko lokowali środki na rynku nieruchomości. 29 marca Bank Schaffhausena wstrzymał wypłaty dla stu siedemdziesięciu pracowników oraz ponad czterdziestu tysięcy klientów, ci zaś, w przerażeniu, jak jeden mąż, ruszyli do placówki w celu odzyskania swoich pieniędzy, lecz nie było to już możliwe. Kryzys zagroził dalszemu istnieniu banku. Jednak w przypadku jego plajty prawdopodobny stałby się też krach i upadek całego systemu bankowego Nadrenii – instytucja należąca do Schaffhausena była zbyt duża, by można było pozwolić na jej bankructwo. Zresztą także Oppenheimowie, mając z nią bliskie relacje handlowe, znaleźliby się w poważnych tarapatkach. Pilnie potrzebowali w tym czasie 500 tysięcy talarów w gotówce na kontynuację finansowania budowy drogi żelaznej Kolonia-Minden. Bankowi brakowało podobnej sumy, by przetrwać w trudnych czasach.

Simon, brat Abrahama, aktywnie wspierał pomysł inwestowania przez ich rodzinę w branżę kolejową. W liście z 3 kwietnia pisał: „Mam wielkie zaufanie do Twoich umiejętności. Czuję, że zdołasz uzyskać od rządu wsparcie naszych lokat kolejowych w wysokości przynajmniej 500 tysięcy talarów, z terminem płatności na rok lub nawet dłuższym”. Jednak trzy dni później informował: „Drogi Abrahamie, dziś wydatki na linię Kolonia-Minden ponownie wyniosły 3000 talarów. Dagobert poinformował mnie, że jutro potrzebna będzie jeszcze większa kwota”. 10 kwietnia, nie otrzymawszy odpowiedzi, Simon zaczął się poważnie niepokoić: „Nasza sytuacja jest szczególna, David Hansemann [pruski minister finansów] powinien pójść na kompromis, jesteśmy największym w Nadrenii i praktycznie jedynym wciąż działającym bankiem, [uratowanie nas] leży w interesie rządu, każdy zgodziłby się, że ochrona naszej firmy to nadzwyczaj roztropne posunięcie”. 11 kwietnia ponownie ponaglał: „Mam nadzieję, że dojrzały już decyzje, które będą ochroną dla wszystkich naszych dążeń. Ufam, że Hansemann zawyrokował o udzieleniu nam wsparcia na sumę 500 tysięcy talarów. Drogi Abrahamie, zrozum, że jeśli chcemy cieszyć się bezpiecznym i spokojnym snem w nocy, musimy otrzymać owe pieniądze”<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> Ibid.



1 kwietnia Abraham osobiście udał się do Berlina, by prosić swojego starego przyjaciela Hansemanna o kredyt rządowy w wysokości 500 tysięcy talarów, pod zastaw środków trwałych oraz akcji, na ratowanie banku Schaffhausen. Ratowanie banku Schaffhausen oznaczało ratowanie samego siebie. Rozmowy i negocjacje trwały dwa tygodnie, w czasie których zdecydowano o ugodzie z wierzycielami. W tym celu konieczne było zwrócenie się do rządu z prośbą o pieniądze. Władza nie przejawiała początkowo chęci angażowania się w to przedsięwzięcie. Oppenheim, strasząc, tłumaczył jednocześnie, że istotą tej pomocy nie jest po prostu rozwiązanie problemu płynności finansowej poszczególnych banków, lecz zatrzymanie postępów rewolucji, a zatem fundamentalny problem polityczny – kwestia być albo nie być pruskiego rządu; że w przypadku, gdy działalność kredytowa banków nie zostanie przywrócona, nastąpi rozpad istniejącego porządku społecznego. Rząd Prus, wsłuchawszy się w ów głos, wpadł w panikę i błyskawicznie powołał nadzwyczajny komitet kryzysowy. Radę ministrów reprezentował Hansemann, liderem bankierów został Abraham. Strony wspólnie dyskutowały o konkretnych rozwiązaniach dotyczących udzielenia Schaffhausenom pieniężnego wsparcia i szybko osiągnęły porozumienie w sprawie przekształcenia ich instytucji w spółkę akcyjną. W ten sposób powstał pierwszy w Prusach bank inwestycyjny. W rzeczywistości był to jeden z punktów reformy finansowej, na rzecz której, począwszy od 1830 roku, agitowała partia liberalna oraz Abraham Oppenheim. W celu wywarcia jeszcze większego nacisku na decydentów głosił on, że w przypadku, gdy pomoc nie zostanie udzielona na czas, utrata Nadrenii przez Prusy będzie nieunikniona. Bardzo rzucało się w oczy to podniesienie kwestii ratowania banków do poziomu obrony suwerenności terytorialnej państwa. W tej sytuacji rząd, zajęty tłumieniem niepokojów społecznych, nie mając czasu na długie rozważania, wykonał zdecydowany ruch. Podstawową wytyczną dla jego ówczesnych działań było utrzymanie porządku, dlatego Abraham i Hansemann, trzymając się twierdzenia: „stabilność finansowa stanowi warunek stabilności politycznej”, przejęli inicjatywę. W istocie wszystko to było elementem już znacznie wcześniej opracowanej przez nich strategii, mającej na celu przeprowadzenie rewolucji finansowej oraz politycznej. Wykorzystując wstrząsy społeczne i chaos, Oppenheim osiągnął ostatecznie wymarzony cel: na początku maja uzyskał od rządu Prus wsparcie w wysokości 500 tysięcy talarów. W systemie pieniężnym tego kraju rozpoczął się proces wielkiej transformacji.

Jeśli porównamy powyższą historię z obecnym kryzysem i akcją pomocy finansowej udzielonej przez amerykański rząd, prawdopodobnie odkryjemy, że zmieniły się jedynie dekoracje, natomiast wszystkie główne fakty mogłyby znaleźć się na czołówce dzisiejszego wydania „The Wall Street Journal”. Tytuł brzmiałby „Ratowanie banków oraz reforma finansów: wspólne cele ministra i finansistów”.

Historia powtarza się po wielokroć...

## *Otto von Bismarck: droga do władzy*

Jeżeli przyjmiemy, że zjednoczenie Niemiec nie może być rozpatrywane bez odniesienia do osoby Bismarcka, to trzeba też uznać, że nie byłoby jego sukcesów bez żydowskiego bankiera Gersona Bleichrödera. Pozycja Żelaznego Kanclerza w niemieckiej historiografii odpowiada tej, którą w chińskiej zajmuje Pierwszy Cesarz (Qin Shi Huang) – obaj pełni wytrwałości i determinacji, krwią i żelazem zakończyli proces zjednoczenia kraju, odciskając w dziejach swój trwały ślad. W Niemczech do dnia dzisiejszego powstało około siedmiu tysięcy prac związanych z osobą Bismarcka, badacze przeprowadzili szczegółową, niesłychanie dokładną analizę wszystkich jego sukcesów i porażek, słusznych decyzji i popełnionych błędów. Niestety, w tych wytworzonych w pocie czoła opracowaniach praktycznie całkowicie pominięty został wątek wpływającej na politykę kanclerza wielkiej finansowej grupy interesu. On sam, w trzytomowej autobiografii, dopiero przy okazji wspomnień o śmierci Wilhelma II umieścił wzmiankę na temat rodziny Bleichröderów. Oddziaływanie żydowskich rodzin bankierskich na niemiecką scenę polityczną pozostaje ciemnym punktem badań historycznych.

W rzeczywistości, w ciągu całej swej kariery politycznej, Bismarck wymienił z Bleichröderami i Rothschildami blisko tysiąc listów i depesz; sam Bleichröder praktycznie codziennie informował Rothschildów o zmianach na niemieckiej scenie politycznej, o ruchach armii oraz przeróżnych wydarzeniach dotyczących rynku pieniężnego<sup>7</sup>. Na podstawie tej korespondencji możemy przyjąć jako rzecz pewną, że bez potężnej tarczy finansowej otrzymywanej od wspomnianych rodzin, kanclerz nie miałby tak dużego wpływu na niemiecką politykę, a tym bardziej nie przeprowadziłby wielkiego projektu zjednoczenia kraju. Wyciągnięcie nazwiska Bleichröder, przez blisko sto lat pozostającego w zapomnieniu, na światło dzienne, i przypomnienie o jego znaczeniu w historii, pozwala uświadomić sobie, jak wielką rolę odegrały w dziejach finansowe grupy nacisku.

Bismarck urodził się w znanej i wpływowej rodzinie pruskich właścicieli ziemskich. Takie pochodzenie dawało przepustkę, złoty klucz do przyszłości. Od najmłodszych lat wykazywał wielkie ambicje. Pozycja społeczna, nieosiągalna dla większości ludzi, oraz wielki majątek były dla Bismarcka czymś oczywistym i łatwo dostępnym, i ukształtowały jego wyjątkową osobowość. Miał gwałtowny temperament, w załatwianiu spraw wykazywał twardą konsekwencję i bojowość, był silny i wytrwały, charakteryzowała go sztywna, nieuprzejma postawa, często był wręcz zawzięty i absolutnie nieskory do rewizji swoich sądów. Jego ambicje szły w parze z wielkim zainteresowaniem polityką i działalnością rządową. Ponadto, podobnie jak inni członkowie warstwy junkrów, pragnął pieniędzy. Zapewniały mu one ochronę przed zagrożeniami i niepokojami, wykorzystywał je, by realizować swoje aspiracje polityczne oraz dążenie do władzy. A gdyby pewnego dnia znużyła go i zniechęciła działalność publiczna, miał możliwość, posiadając wielkie sumy, szybko wycofać się ze sceny, bez narażania na szwank swej sytuacji ekonomicznej.

<sup>7</sup> Gerson Bleichröder, list do barona Jamesa Rothschilda, 21 lutego 1863 roku.

Od chwili, gdy zaangażował się w politykę, jego apetyt na pieniądze wzrastał, czas zaś poświęcany na zarządzanie oszczędnościami stawał się coraz krótszy. Nie miał zatem innego wyjścia: musiał wykorzystać Żydów i posiadany przez nich dar gospodarowania bogactwem. Przekazał im kontrolę nad swoim majątkiem, by umożliwić jego akumulację i wzrost. Postawa Bismarcka wobec Żydów była pragmatyczna – nie czuł wobec nich specjalnej sympatii i uważał, że nie powinni mieć szans na wchodzenie do struktur rządowych, jednocześnie jednak podziwiał ich umiejętność obchodzenia się z kapitałem. Dzięki tej umiejętności, w efekcie działań podejmowanych przez wnikliwych i bystrych bankierów, jego bogactwo z wielokrotnością się.

Rewolucja 1848 roku doprowadziła do powstania w Europie wielkiej luki w obszarze władzy i dostarczyła Bismarckowi wspaniałej okazji i przestrzeni do rozwoju, pobudzając jego polityczne ambicje. Jednocześnie utwierdziła go w, tak charakterystycznym dlań, poczuciu realizmu. Podczas trwającego przewrotu ostatecznie wybrał opcję, stając się członkiem partii rojalistycznej. Miał głębokie przekonanie, że Niemcy nieodwołalnie muszą wstąpić na drogę prowadzącą do pełnego zjednoczenia, a proces ten będzie potrzebował oparcia w silnej władzy panującego. Sądził, że demokracja może doprowadzić jedynie do osłabienia i rozpadu. By zrealizować ten wielki cel [zjednoczenia] Bismarck postanowił zostać wiernym i oddanym strażnikiem króla. W jego listach osoba pruskiego monarchy zajmuje miejsce szczególne. W 1851 roku, jako wynagrodzenie za wierną służbę, Fryderyk Wilhelm IV mianował go swym przedstawicielem na odbywające się obrady parlamentu we Frankfurcie. Od tej chwili Bismarck stał się osobą publiczną, obecną na kartach historii.

## *Bleichröder: prywatny bankier Bismarcka*

*Gerson Bleichröder był nie tylko prywatnym bankierem pierwszego kanclerza Rzeszy, Bismarcka, ale również bankierem niemieckiego społeczeństwa. Dzięki podstępom oraz cierpliwości, które tak dobrze opanował, zagarniał ogromne zyski. Rothschildowie byli dlań wzorem oraz sekretnym sojusznikiem, choć jednocześnie podążał własną drogą i realizował własne wartości.*

Fritz Stern

W 1851 roku Bismarck przybył do Frankfurtu i bardzo szybko zwrócił na siebie uwagę mieszkającego tam Amschela Rothschilda – głowy rodu, najstarszego z pięciu braci, dobiegającego wtedy osiemdziesiątki. Pierwsze spotkanie wywarło na Bismarcku głębokie wrażenie. Po powrocie do domu bardzo często naśladował (zwracając się do żony) jego charakterystyczny sposób mówienia po niemiecku – z żydowskim

akcentem i gramatyką. Majątek, aspiracje i siła Rothschildów wzbudziły w nim podziw i z prawdziwą radością przywitał tę nową znajomość. Korzystał z każdego zaproszenia, odbierając je jako wielki honor. Osobę starego Amschela, przy jakiejś okazji, opisał następującymi słowami: „To bardzo stary Żyd, posiadający tony złota i srebra, wiele złotych widelców, noży i talerzy. Ponieważ nie ma syna, to, mimo że jest niezmiernie bogaty, brak mu spadkobiercy tej wielkiej fortuny. W rzeczywistości bardziej przypomina on mieszkającego w ekskluzywnym pałacu biedaka. Niezliczone rzesze ludzi wokół niego starają się, oszustwem i trikami, wyłudzić pieniądze. Krewni, by odziedziczyć majątek, otaczają go ciasnym kręgiem, choć w rzeczywistości nie żywią wobec niego żadnych prawdziwych uczuć i szczerzej miłości”<sup>8</sup>.

Bismarck był pracowitym i zdolnym studentem, nadzwyczaj spragnionym i wiedzy, i władzy. Jego ambicje i zdolności bardzo szybko skierowały nań uwagę Amschela oraz wyznaczonego na jego spadkobiercę Mayera Carla. Rothschildowie szczególnie lubowali się we wspieraniu rozwoju utalentowanych politycznie młodych ludzi, a wybierając ich, wykazywali się często wielką intuicją. Spod ich rąk wyszło wiele gwiazd europejskiej historii. W przypadku Bismarcka ufali, że ma on ogromny potencjał i wart jest inwestycji. Oprócz niego rodzina ta wyróżniła, między innymi, Benjamina Disraeliego, późniejszego premiera Wielkiej Brytanii, a także lorda Archibalda Rosebery’ego. Ten ostatni postanowił sobie w młodości, że ożeni się z bardzo bogatą kobietą [ w 1878 r. poślubił Hannah Rothschild – przyp. red.], obejmie stanowisko szefa rządu Wielkiej Brytanii, a jego koń wygra wyścigi konne w Derby. I ostatecznie wszystko to udało mu się zrealizować. W latach późniejszych Rothschildowie odkryli i wspierali innego jeszcze brytyjskiego premiera – Winstona Churchilla. Wszyscy ci ludzie zostali wyłowieni, wspomóceni i starannie edukowani, aż do momentu osiągnięcia przez nich dojrzałości i nabrania siły, tak by mogli realizować cele swych mecenasów, stając się politykami z pierwszego szeregu, wpływającymi na losy całego świata<sup>9</sup>.

Nathan Rothschild, manifestując swą potęgę, miał niegdyś oznajmić, że kontroluje prawo emisji pieniądza w całym imperium brytyjskim. Jednak stara arystokracja wciąż przejawiała wobec tej rodziny oraz wobec innych „nowobogackich” żydowskich bankierów głęboko zakorzoną i trudną do ukrycia niechęć i pogardę – chyba że sytuacja robiła się nadzwyczajna, bez wyjścia, i musieli podporządkowywać się władzy pieniądza.

Takie nastawienie charakteryzowało również Bismarcka: wykorzystywał żydowskich finansistów, a jednocześnie nimi gardził. Wprawdzie na początku jego pobytu we Frankfurcie relacje z Rothschildami były doskonałe, jednak nie upłynęło dużo czasu i wybuchła pomiędzy nimi nadzwyczaj ostra kłótnia. Główną przyczynę gwałtownej dysputy stanowiła ówczesna sytuacja polityczna. Pozycję lidera w Związku Niemieckim zajmowała wtedy Austria, która często podejmowała jednostronne i despotyczne akcje i nie okazywała należytego szacunku pruskiemu

<sup>8</sup> F. Stern, *Gold and Iron: Bismarck, Bleichröder, and the Building of the German Empire*, New York 1977, s. 21.

<sup>9</sup> N. Ferguson, *The House...*, op. cit.

rządowi. Choć Bismarck, jako dyplomata, mógł jedynie podporządkowywać się politycznej woli Berlina, to pomimo tego bardzo często z pasją atakował i rzucał gromy na pychę i złą wolę strony austriackiej. Rothschildowie przeciwnie – ich siła opierała się na bliskich relacjach z tym krajem i z dynastią Habsburgów. W 1852 roku pomiędzy Austrią a Prusami doszło do niewielkiego zatargu dotyczącego funkcjonowania Związku, a konkretniej, należącej do niego marynarki wojennej, która była całkowicie niedofinansowana i znajdowała się w kryzysie. Marynarze nie dostawali uposażenia. Austria, ignorując zdecydowany sprzeciw Prus, zwróciła się bezpośrednio do Rothschildów z nakazem udzielenia pożyczki w wysokości 60 tysięcy florenów holenderskich. Rodzina bankierów nie wykazywała wprawdzie chęci do wspomagania finansowego floty, jednak zdecydowana była też nie sprzeciwiać się rozkazom Habsburgów. Fakt ten sprawił Bismarcka we wściekłość i doprowadził do gorącej kłótni z Amschelem. Rządy Austrii i Prus ścierały się i porównywały swoje siły, a Rothschildowie, nawet posiadając ogromne ilości pieniędzy, nie byli w stanie uniknąć odgrywania roli myszy schwytej w pułapkę, zagrożonej z każdej strony. Sprawująca rządy grupa arystokracji feudalnej głęboko pogardzała Żydami, postrzegając ich jako ludzi niższej kategorii. W tamtym czasie stan posiadania nie przesądzał jednoznacznie o statusie społecznym.

Pomimo zakończenia kłótni, złość i oburzenie nie opuszczały Bismarcka. Uważał, że Rothschildowie, będąc w bliskich związkach z Austrią, nie okazują należnego szacunku Prusom. Rozgniewany polityk zaczął zatem konsekwentnie odrzucać ich zaproszenia, a ponadto intensywnie lobbować na rzecz konkurencyjnego banku, by uczynić go instytucją, z której usług korzystałby rząd. Pruskie ministerstwo finansów nie było jednak tak impulsywne i nie ulegało nastrojom tak łatwo jak Bismarck, toteż nie zdecydowało się na zmianę usługodawcy i biznes pozostał w rękach Rothschildów. Okazało się, że są bezkonkurencyjni i nikt nie jest w stanie ich zastąpić. Władze uznały, że w przypadku sytuacji kryzysowej, kiedy zaistnieje nagle potrzeba uzyskania dużych sum pieniędzy, jedynie ta rodzina będzie w stanie udzielić wystarczającej pomocy finansowej. Po zakończeniu gorącej dysputy oburzony austriacki ambasador opuścił Frankfurt, Bismarck zaś uznał, paradoksalnie, że to on właśnie odniósł w tym starciu zwycięstwo.

Mówi się, że nie ma zgody bez walki. Podczas wymiany ciosów z Rothschildami ambitny pruski polityk ocenił ich siłę. A ponieważ był rozsądny i trzeźwo patrzył na sytuację, gdy tylko osiągnął ideologiczne zwycięstwo nad Austrią, natychmiast dokonał korekty swej postawy wobec żydowskiej rodziny, ponownie okazując im przyjaźń i chęć utrzymywania dobrych relacji – do tego stopnia, że w 1853 roku wspierał pomysł, by frankfurcki bank Rothschildów ustanowić oficjalnym rządowym pożyczkodawcą; więcej jeszcze: proponował nadanie baronowi Mayerowi Carlowi (spadkobiercy Amschela) odznaczenia państwowego. Po zakończeniu konfliktu stosunki między nimi stały się jeszcze bliższe, a zarazem bardziej pragmatyczne.

W 1858 roku pruski następca tronu, późniejszy król Wilhelm I, mianował Bismarcka ambasadorem kraju w Petersburgu. W marcu 1859 roku, przed opuszczeniem Frankfurtu, poprosił on Mayera Carla o polecenie mu wiarygodnego

i kompetentnego bankiera w Berlinie. Bismarck był przekonany, że zarządzanie swoim prywatnym majątkiem może powierzyć wyłącznie Żydom – miał zaufanie do ich talentu i umiejętności w tej dziedzinie. Poza tym istniał jeszcze inny, ukryty powód jego decyzji: chciał w ten sposób utworzyć coś w rodzaju specjalnego kanału, który pozwoliłby mu pozostawać w bliskim kontakcie z Rothschildami. Oni zaś zarekomendowali mu, na opiekuna jego pieniędzy, Gersona Bleichrödera. Bleichröderowie osiągnęli w tym czasie bardzo znaczącą pozycję wśród berlińskich finansistów. Wprawdzie w mieście działało wtedy jeszcze kilka innych banków należących do możnych rodzin (na przykład bank Mendelssohnów), a i sami ich właściciele wielokrotnie, pod różnymi względami, zdecydowanie górowali nad Bleichröderami, to jednak właśnie ci ostatni, dzięki bliskim związkom z Rothschildami, błyskawicznie zdobywali w tym świecie znaczenie i prestiż, stając się nowymi gwiazdami (Jak widać ten, który potrafił utrzymać dobre stosunki z najmożniejszym z rodów, miał duże szanse zostać znaczącą figurą w rynkowej rywalizacji).

Po tym jak Bleichröderowie otrzymali stanowisko prywatnych bankierów Bismarcka, cała należąca do niego pensja i dochód były przekazywane im w zarząd. Zajmowali się między innymi płatnościami jego długów, nadzorowaniem należących do polityka zamorskich kont oraz gospodarowaniem, wówczas jeszcze nie tak licznymi, aktywami. Od tego momentu rozpoczyna się ich bardzo poufna i bliska korespondencja. Bleichröderowie, w zamian za swoje usługi, nie domagali się od Bismarcka żadnych wynagrodzeń pieniężnych. Chcieli jedynie, by przekazywał im pozaoficjalne informacje polityczne.

Wszyscy bankierzy, bez wyjątku, są żądni takich wiadomości, z nimi łączą się wszak świetne okazje handlowe.

## *Kryzys duński: niespodziewana szansa dla Bismarcka*

Za każdą wojną stoją pieniądze i zboże. Ta strona, która posiada większe, ukryte zasoby, ma też dużo bardziej realne szanse na odniesienie ostatecznego zwycięstwa. Pierwszą trudnością napotkaną przez Bismarcka na historycznej drodze do zjednoczenia Niemiec był brak środków finansowych.

W 1861 roku Wilhelm I odziedziczył tron Prus. Problemem, z którym przyszło mu się zmierzyć na początku, był parlament, pozostający pod kontrolą partii liberalnej. Od końca XVIII wieku i czasów rewolucji burżuazyjnej we Francji myśl liberalna, której osią jest demokracja, przeorała kontynent europejski. Szczególnie po rewolucji 1848 roku zwiększyło się oddziaływanie tego nurtu. Jego przedstawiciele i wyznawcy, nie cofając się w razie konieczności przed użyciem przemocy i przed przelewem krwi, zamierzali rozbić na kawałeczki despotyczną feudalną strukturę. W tradycyjnie konserwatywnych Prusach partia liberalna spoglądała wprawdzie

na model francuski i brytyjski, zarazem jednak bardzo lękała się wielkiej, brutalnej rewolucji. W rzeczywistości jej członkowie pozostawali w głębi swych serc szczerymi nacjonalistami, zaś liberalizm stanowił u nich zaledwie cienką, zewnętrzną warstwę.

Wilhelm I był spadkobiercą pruskiej tradycji militarnej. Wieloletnia służba wojskowa sprawiła, że przykładał wielką wagę do posiadania skutecznej armii. Już raz, w 1848 roku, używając siły, zdusił opór najbardziej rewolucyjnych partii mniejszościowych w Europie i sprzeciwił się jakimkolwiek ustępstwom politycznym. Uważał, że potęga wojskowa oraz koncentracja władzy są podstawowymi warunkami budowy mocnych, rządzących Prus. Jego przekonania były tożsame z tymi, które miał Bismarck. W 1862 roku, podczas przygotowywania i głosowania nad ustawą reformującą armię, Wilhelm I napotykał, po wielokroć, na ostry opór parlamentu. Ostatecznie podjął decyzję o powołaniu Bismarcka na szefa rządu oraz ministra spraw zagranicznych. Ten zaś, obejmując te stanowiska, powiedział w swoim exposé: „Głównych problemów współczesności nie rozwiązuje się poprzez dyskusje i głosowania z udziałem wielu partii – takie błędy popełniliśmy w latach 1848-1849; problemy te można rozstrzygnąć tylko za pomocą żelaza i krwi”. Równocześnie zwrócił się do władcy: „Skoro prędzej czy później wszyscy umrzemy, możliwość bardziej honorowej śmierci jest istotna. [...] Przed monarchą nie ma innej drogi, pozostaje wyłącznie walka!”<sup>10</sup>. Od tej chwili Bismarck miał zagwarantowane zdecydowane wsparcie Wilhelma I dla swej polityki.

Rdzeniem reformy miało być wzmocnienie regularnej armii i osłabienie obywatelskiego pospolitego ruszenia (gwardii narodowej). Czas obowiązkowej służby wojskowej planowano wydłużyć do trzech lat. Parlament sprzeciwiał się temu projektowi, posługując się argumentem o nadmiernych kosztach. W istocie niepokój budziło ograniczenie roli gwardii narodowej, która funkcjonowała w oparciu o nowo powstałą miejską klasę średnią, podczas gdy fundament regularnej armii tworzyła feudalna warstwa pruskich junkrów – nieuniknioną konsekwencją rozbudowania jej stałoby się zatem ugruntowanie systemu autorytarnego, a tego partia liberalna bardzo się obawiała. Sposobem blokady reformy była odmowa przyjęcia rządowego projektu budżetu. Zmagania o pieniądze mogły stanowić problem, jednak Bismarck nie miał zamiaru okazać słabości: zagroził parlamentowi, że zamknie sesję i będzie sam sprawować władzę.

W momencie zaistnienia tej patowej sytuacji doszło nagle do tak zwanego kryzysu duńskiego. W marcu 1863 roku król Fryderyk VII wyraził chęć przyłączenia do swej domeny spornych przygranicznych regionów: Szlezwiku i Holsztyna. Ziemie te, zgodnie z ustaleniami konferencji londyńskiej z 1852 roku, należały do Związku Niemieckiego, znajdowały się jednak w zasięgu duńskiej administracji. Wydarzenie to natychmiast doprowadziło w Prusach do wybuchu nastrojów nacjonalistycznych<sup>11</sup>.

Dla Bismarcka oznaczało to życiową szansę. Zwycięstwo w wojnie zewnętrznej było mu wtedy bardzo potrzebne. Wykorzystując konflikt, wzmocnił swoją władzę i doprowadził do znacznego ograniczenia oporu partii liberalnej. Postępował

<sup>10</sup> H. Holborn, *A History of Modern Germany*, Princeton University Press, 1982.

<sup>11</sup> E. Eyck, *Bismarck and the German Empire*, New York 1964.

przy tym w sposób rozsądny i wyważony: do pokonania Danii konieczne było zdobycie poparcia Austrii, dlatego zaproponował jej administrowanie Holsztynem, Prusom pozostawiając Szlezwik. Oferta została przyjęta. Jednocześnie, aby uprzedzić inne europejskie siły mogące włączyć się w konflikt, i aby rozwiać obawy Francji, Wielkiej Brytanii oraz Rosji, Bismarck oznajmił im o woli respektowania postanowień konferencji londyńskiej oraz zachowania istniejącego porządku.

W trakcie rozwijania się tego kryzysu do maksimum wykorzystał on swoje polityczne umiejętności oraz kwalifikacje do prowadzenia polityki zagranicznej. Jeśli chodzi o zaplecze wojskowe, armia pruska dysponowała znacznie większymi zasobami niż te, które były potrzebne do rozprawienia się z Danią. Niepokoiły natomiast Bismarcka związane z tym ogromne wydatki oraz kwestia: kto miałby je pokryć. Parlament konsekwentnie przeciwstawiał się jego polityce wewnętrznej i zewnętrznej, i dlatego nie było możliwości, by zaakceptował przedstawiony mu budżet wojenny.

## *Wojna prusko-duńska: strzała z krótkim grotem*

Nadzieją Bismarcka pozostawało obejście ograniczeń budżetowych narzuconych przez ustawodawcę i wykorzystanie nowej metody zbiórki funduszy w celu sfinansowania wojny. Szansę na to dojrzał w osobie swojego prywatnego bankiera Bleichrödera, pozostającego w bliskich i poufnych relacjach z Rothschildami. Ci ostatni mogli nie tylko rozwiązać problem zdobycia ogromnych środków finansowych, ale mieli też nadzwyczajny wpływ na cesarza Francji Napoleona III. Zachowanie neutralności przez tego władcę w nadciągającym konflikcie prusko-duńskim mogło odegrać kluczową rolę i przesądzić o jego wyniku.

W tym samym czasie stojący u boku Bismarcka Bleichröder spokojnie obserwował sytuację panującą na pruskiej scenie politycznej, planując, w jaki sposób wykorzystać te zmiany i fluktuacje, by osiągnąć jak największe korzyści ekonomiczne. Prywatnie najbliższym mu było do poglądów partii liberalnej. Walka o równy status prawny Żydów stanowiła jeden z głównych motywów rewolucji 1848 roku. Natomiast jako bankier oceniał sytuację chłodno i pragmatycznie, uznając konieczność kierowania się zyskiem.

Dzięki codziennej sprawnej komunikacji pomiędzy Bleichröderem a Rothschildami, z Berlina do Paryża (do rąk Jamesa Rothschilda) napływał nieprzerwany strumień informacji handlowych, politycznych i wojskowych. W wysłanej 1 maja 1863 roku błyskawicznej depeszy można było przeczytać: „Minister finansów planował pożyczanie 50 milionów talarów na rozbudowę marynarki, ale [z powodu kryzysu duńskiego] suma ta została zredukowana do 30 milionów i wykorzystana głównie na wzmocnienie obrony bałtyckich portów. [...] Incydent duński, jak ujawnił [Bismarck], doprowadzi prawdopodobnie do poważnego skomplikowania



sytuacji, jednak w ciągu zbliżających się trzech miesięcy nie będzie przeprowadzona żadna akcja, ponieważ przygotowania militarne nie zostały jeszcze ukończone”<sup>12</sup>.

Od maja do listopada 1863 roku Bismarck w pośpiechu i nerwowo prowadził przygotowania do wojny, a presja finansowa rosła z dnia na dzień. Po wielokrotnych konsultacjach Bleichrödera z Rothschildami ostatecznie złożyli oni premierowi swą pierwszą ofertę. Polegała ona na tym, że Prusy, w celu zebrania potrzebnych środków, mogą dokonać wyprzedaży aktywów państwowych. Bankierzy spoglądali na region Saary i znajdujące się tam obfite złoża węgla. Większość z tamtejszych kopalni kontrolowanych było przez pruski rząd. Bleichröder zaproponował sprzedaż ich Rothschildom z Francji. W rzeczywistości, już w 1861 roku rozchodziły się pogłoski, że zaproponowali oni za te zakłady 20 milionów talarów. Jednocześnie Bismarck od dawna zdawał sobie sprawę z tego, że bardzo interesuje się nimi Napoleon III, który powiedział wprost: jeśli Francja ma pozostać neutralna podczas wojny Prus z Danią, kopalnie z regionu Saary muszą zostać przeznaczone na sprzedaż. (Na początku 1864 roku informacja o bliskiej transakcji pojawiała się we francuskich mediach, wywołując wielkie poruszenie. Zagroziło to reputacji Wilhelma I oraz planom finansowym Bismarcka). W depeszy do Rothschildów z 7 grudnia 1863 roku Bleichröder ujawnił, że rząd ma zamiar przekazać pod obrady parlamentu projekt budżetu w wysokości 10 milionów talarów i że prawdopodobnie zostanie on odrzucony. Dwa dni później, zgodnie z przewidywaniami, Bismarck zaproponował, by przeznaczyć na starcie z Danią 12 milionów talarów. W tym czasie w skarbcu Prus znajdowało się, zarezerwowanych na ten cel, aż 21 milionów talarów, jednak premier bardzo ostrożnie liczył wydatki wojenne, zakładając, że wyznaczona suma musi uwzględniać także wystąpienie sytuacji nadzwyczajnej. 22 stycznia 1864 roku parlament, dużym stosunkiem głosów (275 do 51), zagłosował przeciwko projektowi i odrzucił żądania Bismarcka<sup>13</sup>.

W tej sytuacji pozostało mu jedynie znalezienie jakiegoś innego sposobu na zbiórkę pieniędzy. I niespodziewanie stało się tak, ku jego wielkiej radości, że z propozycją udzielenia pożyczki w wysokości 15 milionów talarów wystąpił bankier z Frankfurtu Raphael von Erlanger. To z kolei rozwścieczyło Rothschildów. Erlanger na początku swej kariery był jednym z ich uczniów, później jednak założył własny rodzinny biznes i wzrastał w siłę, wstępując w szeregi międzynarodowych bankierów. Z czasem stał się jednym z głównych konkurentów swych dawnych nauczycieli. Ci nienawidzili go za zdradę, a jeszcze bardziej za to, że Erlangerowie nawiązali partnerskie relacje z francuskimi Fouldami oraz z Pereire’ami, planując sprzątnięcie Rothschildom interesu sprzed nosa.

James Rothschild wpadł w furję i zbeształ Bleichrödera za złe załatwienie sprawy. Ten pospieszył z zapewnieniem, że parlament zdecydowanie przeciwstawi się wzięciu przez rząd jakiegokolwiek kredytu od nieposiadającego upoważnienia prywatnego banku. „Propozycja pożyczki Erlangera dla rządu została już zawetowana”<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> F. Stern, *Gold and...*, op. cit., s. 32.

<sup>13</sup> Ibid., s. 39.

<sup>14</sup> H. Böhme, *Deutschlands Weg zur Großmacht*, Köln–Berlin 1966, rozdz. 2 i 3.

1 lutego 1864 roku sojusznicze armie Prus i Austrii oficjalnie rozpoczęły działania wojenne przeciwko Danii. 3 lutego, podczas spotkania z Bismarckiem, Bleichröder, reprezentując Rothschildów, ostrzegł go ponownie przed zgodą na przyjęcie konkurencyjnej oferty. Domagał się wręcz, w imieniu swych mocodawców, by na łamach pruskiej prasy przedstawić osobę Erlangera w niekorzystnym świetle. Bismarck odrzucił to żądanie jako zbyt daleko idące, jednak obiecał, że rząd bez pośpiechu i sumiennie rozważy kwestię możliwej współpracy. W tej sytuacji Bleichröder przedstawił mu nowy pomysł. Zaproponował zastawienie limitu pożyczki na budowę linii kolejowych, już zaaprobowanej przez parlament. Po wypłaceniu bankom ustalonej prowizji od kapitalizacji bankierzy sprzedaliby chętnym inwestorom wystarczającą ilość papierów wartościowych.

W pierwszym tygodniu wojny zaangażowanie Bismarcka w zdobycie środków potrzebnych na jej prowadzenie znacznie przewyższało jego zainteresowanie tym, co działo się bezpośrednio na polu bitwy. Koszty zbrojnego konfliktu zdecydowanie przekraczały jego początkowe obliczenia. W przypadku braku pomocy finansowej armia byłaby zdolna walczyć nie dłużej niż dwa miesiące. Jeśli w tym czasie nie nastąpiłby koniec wojny, Bismarck wpadłby w ciężkie tarapaty – znalazłszy się pomiędzy atakami i krytyką w parlamencie z jednej strony a kpinami europejskich mocarstw, wykorzystujących okazję, z drugiej. Nie byłoby przesadą stwierdzenie, że jego imię stałoby się wówczas przedmiotem szyderstw, a on sam musiałby zejść ze sceny w niesławie.

Na początku marca 1864 roku Centralny Bank Prus i rodzina Erlangerów zawarli tajne porozumienie. Na wieść o tym Rothschildowie, niczym rażeni piorunem, wpadli w wielki gniew, ponownie przeklinając i besztając Bleichrödera za jego brak umiejętności rozwiązania problemu. On z kolei, odpisując 14 marca na depeszę, przysięgał, że: „Bismarck nic nie wiedział o całej sprawie, więcej, jest nią głęboko zmartwiony”. Zapewniał także, że szef rządu potępi i ukarze odpowiedzialnego za przeprowadzenie całej sprawy ministra finansów.

Chodzi o to, że Bismarck był człowiekiem, który robiąc interesy, chętnie posuwał się do manipulacji. Dostrzegłszy zatem konflikt pomiędzy bankierami, wyolbrzymił potencjalne zagrożenie ze strony Erlangera, po to, by uzyskać od Rothschildów jak najlepsze warunki. Wykorzystał na obszarze finansów starą polityczną zasadę „dziel i rządź”, pamiętając, że pieniądź kontroluje pieniądź. W efekcie wynegocjował pożyczkę wojenną oprocentowaną na 4,5 procent.

18 kwietnia 1864 roku Prusy odniosły decydujące zwycięstwo, jednak wydatki poniesione na walkę doprowadziły do poważnego kryzysu. Przez całe lato 1864 roku Bismarck przytłoczony był problemami z płynnością finansową kraju, które nastąpiły z powodu konfliktu zbrojnego z Danią. Działania wojenne pochłonęły łącznie 22,5 miliona talarów; nagromadzona przez lata nadwyżka budżetowa w wysokości 5,3 miliona oraz pożyczone 17 milionów w całości wykorzystano<sup>15</sup>.

<sup>15</sup> F. Stern, *Gold and...*, op. cit., s. 32.

Dzięki wojnie Bismarck w pełni uświadomił sobie, jak ważną rolę odgrywają pieniądze, i że w czasie kryzysu politycy zawsze zmuszeni są do czynienia wielkich ustępstw na rzecz bankierów.

Wybuch wojny prusko-duńskiej zbiegł się mniej więcej w czasie z wojną secesyjną w Ameryce. Oceniając tę wojnę oraz zabójstwo Abrahama Lincolna, Bismarck, najprawdopodobniej w przyпыlywie emocji, wygłosił komentarz: „Rozpad Ameryki na Północ i Południe – dwie dość słabe federacje – został bez wątplenia zaprojektowany wcześniej, przed wybuchem wojny domowej, przez potężne europejskie elity finansowe. [...] Otrzymałszy upoważnienie od Kongresu, poprzez sprzedaż obywatelom obligacji wojennych, [Lincoln] przeprowadził zbiórkę pieniędzy. W ten sposób kraj i obywatele wyskoczyli z pułapki zastawionej przez międzynarodowych bankierów. Gdy ci zrozumieli, że kraj uwolni się z ich uchwytu, kres Lincolna stał się bliski. Jego śmierć stanowi wielką stratę dla chrześcijańskiego świata. Prawdopodobnie Ameryka nie będzie w stanie podążać drogą, którą wytyczył, a ludzie pieniądza ponownie chwycą ster rządów. Martwi mnie to, że międzynarodowa grupa finansistów, stosując okrutne, a zarazem nadzwyczaj efektywne metody, ma szansę całkowicie przejąć bogactwa tego kraju, aby następnie, za ich pomocą, systematycznie korumpować współczesną cywilizację”.

Wojna prusko-duńska była pierwszym wielkim zwycięstwem Bismarcka i umożliwiła mu jednoczesne osiągnięcie wielu celów. Po pierwsze, wykorzystanie Austrii do realizacji własnych strategicznych celów, po drugie, oddalenie jej od sojuszników, a po trzecie, w polityce wewnętrznej, zduszenie liberalnej opozycji.

## *Liberatowie w parlamencie: przeszkoda w zjednoczeniu Niemiec*

W 1806 roku, w czasie wojen napoleońskich, rozpadło się Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego. Wiele landów utworzyło luźną federacyjną organizację pod nazwą Związek Reński – pod zwierzchnictwem Bonapartego. Jednocześnie wzrastała rola Królestwa Prus. Po upadku Napoleona I, obradujący nad nowym ładem w Europie uczestnicy kongresu wiedeńskiego (1815) uchwalili powstanie Związku Niemieckiego; przywództwo w nim objęła Austria. W dalszych latach Związek stał się terenem rywalizacji pomiędzy Austrią a Prusami. Równolegle zaś coraz większego znaczenia nabierała idea zjednoczenia Niemiec. Tendencje te nasiliły się zwłaszcza podczas rewolucji 1848 roku. Ukształtowały się wtedy dwie odmienne koncepcje dotyczące Rzeszy. Pierwsza zakładała ustanowienie wielkiego imperium, w skład którego wchodziłoby także wielonarodowe cesarstwo austriackie; druga (tak zwana małoniemiecka), mówiła o zjednoczeniu Niemiec pod przewodnictwem Prus – Bismarck był jej zwolennikiem i tą właśnie drogą podążał.

Po zakończeniu wojny z Danią główną przeszkodę w realizacji śmiałych planów premiera stanowiła Austria. Aby osiągnąć swe strategiczne cele, wykorzystywał on sprawę wojny zewnętrznej do scementowania opinii publicznej, zmuszenia parlamentu do dalszych ustępstw oraz umocnienia własnej pozycji w strukturach pruskiej władzy. Dostrzegł też okazję, którą stwarzał opór Włoch skierowany przeciw rządowi austriackim, i zawiązał z Rzymem sojusz. Ponadto wiedząc, że wielkie zyski z eksploatacji kopalni w Zagłębiu Saary stanowiły dla Francji wielką pokusę, doprowadził do tego, że Napoleon III zachowywał neutralność w sprawie zbliżającego się konfliktu. Dzięki sprzeczności interesów pomiędzy Austrią i Rosją na terenie Półwyspu Bałkańskiego zdobył poparcie cara dla swojej sprawy. Niewiadomą pozostawało stanowisko Wielkiej Brytanii, której brakowało wycucia narastającej tendencji do zmiany układu sił na kontynencie europejskim. Zapewne nie życzyła sobie zjednoczenia Niemiec pod przewodnictwem Prus, jednak wystarczyło spojrzeć na mapę, by wiedzieć, że Austria wciąż była znacznie większym krajem; do tego dochodziła, datująca się od wojen napoleońskich, polityka przeciwstawiania się Francji. Bismarck wiedział, że Wielka Brytania nie będzie zadowolona z wybuchu wojny prusko-austriackiej, mimo to prawdopodobieństwo jej ostrego sprzeciwu uważał za znikome. Dzięki jego działaniom do lata 1864 roku Prusy miały więcej przyjaciół i mniej wrogów niż Austria.

Tym, co spędzało Bismarckowi sen z powiek, był problem pieniędzy. Konflikt z Danią poważnie uszczuplił pruski skarbiec, w ogniu walki spaliły się na popiół gromadzone przez wiele lat nadwyżki. Był to typowy przykład zdumiewającej zdolności wojny do pożerania majątku. W istocie, decydują o niej pieniądze i ziarno!

W latach 1864-1866 Bismarck wytrwale pracował nad wykorzystaniem do maksimum wszystkich dostępnych pieniędzy i przekierowywaniem ich na przygotowania wojenne, starając się jednocześnie uniemożliwić Austrii zebranie na rynkach europejskich jakichkolwiek środków finansowych na ten sam cel. Przyjęta przez niego strategia polegała na tym, by postawić przeciwnika w beznadziejnym położeniu ekonomicznym i, stwarzając zagrożenie, pokonać go. Rzeczywiście, stan kasy w Austrii był znacznie gorszy niż w Prusach – ciągłe tłumienie nacjonalistycznych powstań i niepokojów już dawno doprowadziło do wyczerpania zasobów finansowych. Kraj znajdował się na krawędzi bankructwa. Jednak żadna ze stron nie miała zamiaru pozwolić na publiczne przedstawienie swej trudnej sytuacji. Obie po cichu zbierały środki i szykowały się do wojny.

Do wściekłości doprowadzało Bismarcka postępowanie parlamentu, który, podobnie jak poprzednio, bez końca odrzucał przygotowywane przez niego projekty budżetu, ogłaszając zarazem, że rząd nie ma prawa samodzielnie wykorzystywać rezerw finansowych ze skarbu państwa, i że gdyby jednak do tego doszło, akt ten byłby złamaniem zasad konstytucji, za który ministrowie ponieśliby pełną odpowiedzialność. W odpowiedzi na to premier określił opozycję, blokującą politykę zagraniczną króla – co przynosiło skutki podobne do zamierzeń wrogów – mianem zdrajców i sprzedawczyków. Tak naprawdę doskonale wiedział, że liczni posłowie partii liberalnej z wielką radością i entuzjazmem przywitani zwycięstwo

Prus w wojnie z Danią, jednak, rzucając oskarżenia o zdradzie państwa, zamierzał zranić ich godność i honor, by przyspieszyć tym samym proces ich ideologicznego nawrócenia. Najbardziej radykalni opozycjoniści nie pozostawali mu dłużni – niektórzy oskarżyli go o okłamywanie parlamentu oraz władcy. Bismarck, będąc osobą porywczą, wpadł w gniew i wyzwiał jednego z oponentów na pojedynek. Wywołało to wielkie poruszenie w berlińskich kręgach politycznych. Trzeba zdawać sobie sprawę, że starcie takie to tyleż akt odwagi, co lekkomyślność i brawura; nie daje szans na odwrót czy mediacje, a jego najbardziej prawdopodobnym skutkiem są rany albo śmierć. W przypadku, gdyby premier Prus zginął w ten sposób, sytuacja polityczna w Europie uległaby nagłej zmianie. Należy jednak pamiętać, że człowiek ten, mając gwałtowną naturę, w czasach uniwersyteckich pojedykował się aż dwadzieścia siedem razy – jego skłonność do ryzyka musiała więc zdumiewać. Bleichröder pospieszył z wizytą, by wyperswadować Bismarckowi ten pomysł. Nawet mieszkający w Paryżu Rothschildowie z uwagą przyglądali się tej sprawie. Do walki ostatecznie nie doszło, tym bardziej więc wzrastał niepokój i gniew przyszłego Żelaznego Kanclerza na parlament i jego niekończące się odrzucanie rządowych projektów budżetu.

Bismarck ponad wszystko potrzebował pieniędzy. Ich brak zamieniał jego cel w marzenie, ono zaś traciło kolory, stając się halucynacją.

## *Prywatyzacja linii kolejowej Kolonia-Minden: źródło finansowania wojny prusko-austriackiej*

W 1865 roku kwestia wojny i pokoju zależała jedynie od możliwości uzyskania kredytów. W lipcu, cierpliwie znosząc przeciwności losu i poszukując źródła pieniędzy na kampanię, Bismarck ujrzał wreszcie światło w tunelu. Była nim prywatyzacja drogi żelaznej Kolonia-Minden.

Linia ta była jedną z pierwszych, jakie zbudowano w Prusach. Projektowanie jej rozpoczęto w 1833 roku, by w dwadzieścia sześć lat później zakończyć montaż. Stała się ona centralną magistralą pruskiej sieci kolejowej. Pierwotnym powodem jej powstania była potrzeba taniego transportu węgla z Zagłębia Ruhry do rejonów produkcji przemysłowej. Bleichröder, który odegrał kluczową rolę w zbieraniu kapitałów na budowę, został następnie członkiem rady nadzorczej spółki kolejowej, a jednocześnie „firmowym” bankierem, działającym na zlecenie zarządu. W tym czasie rozpoczęto debaty dotyczące osiągnięcia możliwie wysokiej efektywności transportu ludzi, sprzętu i materiałów podczas wojen. Nacjonalizacja kolei wydawała się najkorzystniejszym rozwiązaniem. W istocie, od samego początku linia Kolonia-Minden należała do głównych publicznych projektów konstrukcyjnych pruskiego rządu, który zakupił następnie bezpośrednio 1/7 udziałów w spółce, a ponadto poręczył (na 14 milionów talarów) emisję papierów wartościowych

o nominalnej stopie odsetek w wysokości 3,5 procent. W zamian za to mógł dokonywać okresowych zakupów znajdujących się w obiegu akcji spółki, zyskując możliwość zostania ostatecznie jej jedynym udziałowcem i zakończenia w ten sposób procesu nacjonalizacji. Jednak w 1854 roku rząd, pod wpływem przetaczającej się przez europejskie rynki fali liberalizmu, wstrzymał ten proces, postanawiając przywrócić się rozwojowi wypadków i poczekać z ostateczną decyzją o upaństwowieniu aż do 1870 roku. Mimo tego poręczenie pozostawało wciąż ważne i 14 milionów talarów zablokowano na specjalnym rachunku bankowym.

Bismarck wyliczył, że na potrzeby wojny z Austrią powinno wystarczyć około 60 milionów talarów. Odpowiedzialność za zbiórkę tej astronomicznej sumy spoczęła na barkach Bleichrödera. W rzeczywistości już w grudniu 1862 roku rozważał on i szacował ten problem, i właśnie dlatego zaproponował kontrowersyjny plan. Pierwotne założenia rządu były takie, że w 1870 roku wydana zostanie wielka suma na całkowity wykup wszystkich udziałów w spółce kolejowej. Rodziło to ogromną presję na publiczne finanse. Lepsze rozwiązanie stanowiłoby, według Bleichrödera, natychmiastowe uzyskanie rekompensaty, przy jednoczesnej rezygnacji z dalszego poręczenia papierów wartościowych. W ten sposób, w jednej chwili, można by, za cenę porzucenia zamiarów upaństwowienia kolei, „ożywić” przynajmniej część z odłożonej kwoty. Gdy plan został przedstawiony pod dyskusję, spotkał się z dużym sprzeciwem. Wiele osób uważało, że niesie on w perspektywie straty dla rządu, a zarazem duże profity dla Bleichrödera, będącego jednym z udziałowców spółki. Według obliczeń, odstąpienie od licznych praw do zysków z eksploatacji kolei oznaczało rezygnację z 30 milionów talarów. W zamian rząd otrzymać miał rekompensatę w wysokości 10 milionów oraz możliwość wykorzystania 14-milionowego poręczenia. Droga żelazna Kolonia-Minden była jedną z najbardziej dochodowych spośród rządowych inwestycji. Jej prywatyzacja pozwalała na uzyskanie pilnie potrzebnych środków finansowych, wiązała się jednak z tanią sprzedażą (50 procent upustu) wysokiej jakości aktywów oraz utratą przyszłych, długoterminowych dochodów. Niewątpliwie nie było to najbardziej korzystne rozwiązanie.

W 1865 roku sytuacja zmieniła się. Pragnienie Bismarcka zjednoczenia Niemiec przesłoniło wszelkie obawy. Porzucono burzliwe debaty nad wielkością i zasadnością ceny, jaką trzeba zapłacić za przygotowania do wielkiej potyczki z Austrią. To właśnie jest powód, dla którego międzynarodowi bankierzy kochają wojnę: dochodzi do sytuacji, w której rząd, nie mając innego wyjścia, sprzedaje aktywa o dużej wartości po bardzo niskich cenach – świetna okazja do zarobienia wielkich pieniędzy. Kiedy finansjera staje się dostatecznie silna, zaczyna podsycać nastroje nacjonalistyczne, prowokować konflikty międzypaństwowe, popychać rządy w kierunku wielkich programów inwestycji w sektor militarny, ożywiać ukryte sprzeczności, pozostające dotychczas w uspieniu, jednym słowem: pobudzać całą tę maszynę, aby następnie narzucić swoje usługi w organizacji płatności oraz zbiórki wszelkich kontrybucji i reparacji. Wystarczy, by duży kapitał miał zmienić właściciela, pośrednicy tej operacji, nie szczędząc wysiłków w celu wykorzystania tego, na czym już wcześniej położyli

rękę, zawsze osiągną wielki dochód tytułem opłat z usługę. Tam, gdzie są kredyty i przepływ pieniędzy, tam zawsze można dostrzec cienie bankierów.

Ten wielki biznes nie mógł być wprawiony w ruch wyłącznie przez Bleichrödera, zatem wprowadził on do interesu rodzinę Oppenheimów z Kolonii. Rzecz jasna, wciąż też pozostawali w grze jego mocodawcy Rothschildowie. Wszyscy oni zamierzali wspólnie, w wielkim zamkniętym kręgu, połączyć ten gigantyczny kawałek tortu. 18 lipca 1865 roku państwo pruskie oraz spółka kolejowa Kolonia-Minden oficjalnie zawarły porozumienie. Jego ostatecznym rezultatem było porzucenie przez rząd planów nacjonalizacji i uzyskanie w zamian rekompensaty w wysokości 13 milionów talarów, z czego pierwsza transza, 3 miliony, miała być wypłacona gotówką 1 października 1865 roku; druga, w wysokości 2,75 miliona, również gotówką, 2 stycznia 1866. Pozostałą część tej kwoty planowano przekazać w formie nowych akcji spółki. By wynagrodzić Bleichrödera za jego pracę, Bismarck dał mu zlecenie na wszystkie usługi związane z rozliczeniami finansowymi, co do których zakładano, że będą stanowić integralną część traktatu kończącego przyszłą wojnę Prus z Austrią. Do rozliczeń tych miał należeć między innymi transfer 2,5 miliona talarów, przeprowadzany wspólnie z Rothschildami, działającymi – jakżeby inaczej – w imieniu strony austriackiej. Usługę Bleichrödera wyceniono w tym przypadku na 1 procent od tej kwoty.

W czasie, gdy nie było jeszcze pewności co do źródła finansowania wojny, Bismarck poszukiwał alternatywnych, dyplomatycznych rozwiązań sytuacji i przeprowadzał całą serię międzynarodowych negocjacji i rozmów. Kiedy jednak podpisana została umowa pomiędzy rządem a spółką kolejową, natychmiast uszytnił swoje stanowisko wobec Austrii. Jeszcze tego samego dnia wysłał do następcy pruskiego tronu telegram: „Konferencja w Regensburgu. Stop. Decyzja Waszej Wysokości o pełnych przygotowaniach wojennych w toku. Stop. Finansowanie całego roku wojny ustalone. Stop. Cała suma to 60 milionów talarów. Stop”. Po upływie tygodnia minister wojny w rządzie Bismarcka, Albrecht von Roon, w liście do przyjaciela pisał: „Posiadamy wystarczające pieniądze, aby dać dyplomacji większe pole manewru. Jeśli zajdzie taka konieczność, będziemy w stanie przeprowadzić pełną mobilizację armii i znaleźć się w stanie wojny. To umacnia pozycję i stanowisko Prus. Możemy zmusić Austrię do uznania naszych słusznych żądań, w ten sposób obie strony unikną wybuchu niepotrzebnej wojny. Skąd pochodzą pieniądze? Działając zgodnie z konstytucją, uzyskaliśmy finansowanie dzięki zawarciu ponownego układu w sprawie linii Kolonia-Minden”<sup>16</sup>.

Strona austriacka bardzo szybko zdała sobie sprawę z tego, że umowa finansowa zawarta ze spółką kolejową stanowiła część gorliwych przygotowań do wojny. Tymczasem ich własne starania przynosiły efekty wciąż dalekie od ideału – dlatego w trakcie negocjacji dyplomatycznych Wiedeń nie bronił swego stanowiska z przesadną stanowczością. Z drugiej jednak strony, zaraz po opadnięciu entuzjazmu, Bismarck zaczął chłodno kalkulować. Był świadomy, że napływ odpowiedniej ilości kapitału z transakcji kolejowej wymaga czasu. Ponadto radosny nastrój psuły

<sup>16</sup> W. Roon, *Denkwürdigkeiten Aus Dem Leben Des General-Feldmarschalls...*, s. 354-355.

w znacznym stopniu spory pomiędzy Rothschildami a spółką – istotna różnica zdań dotyczyła transferu, wynoszącej 9 milionów talarów, wiarytelności. Zdobyć pieniędzy potrzebnych na prowadzenie wojny wciąż było zatem sprawą niepewną. Bismarck tracił cierpliwość; potrzebne mu były konkretne daty. Bez nich (i bez kapitału) po raz kolejny zmuszony był poważnie rozważać możliwość rozwiązania kryzysu na drodze dyplomatycznej. 10 sierpnia 1865 roku pisał: „Wciąż potrzebujemy czasu na zbiórkę środków oraz na to, by Francja pozostawała neutralna. [...] Obecnie możemy chronić naszą reputację i jednocześnie traktować wojnę jako możliwy wybór”. Taka ocena sytuacji wpływała także na prywatną strategię inwestycyjną Bismarcka, dlatego mówił Bleichröderowi: „Jeśli posiadam papiery wartościowe [kolei Kolonia-Minden], to wydaje mi się, że pomimo obaw o wybuch przedwczesnej wojny, nie należy ich sprzedawać”<sup>17</sup>. (Patrząc na to z dzisiejszego punktu widzenia, można uznać, że jego działania były wykorzystywaniem poufnych informacji państwowych do osiągnięcia osobistych korzyści, skąd już blisko do podejrzenia o czerpanie nielegalnych zysków).

W tej sytuacji Prusy i Austria osiągnęły w Gastein ugodę. Pierwsi nadal administrowali Szlezwikiem, drudzy Holsztynem, mimo to wszyscy zdawali sobie sprawę, to porozumienie stanowi jedynie strategię opóźniającą i jest czekaniem na moment, kiedy nastąpi przełom w kwestii finansowania wydatków wojennych.

## *Przyczyny gwałtownego zakończenia wojny prusko-austriackiej*

W lutym 1866 roku wysiłki Bleichrödera zmierzające do zgromadzenia środków finansowych poprzez sprzedaż akcji spółki kolejowej Kolonia-Minden na rynkach europejskich napotkały na całkowity bojkot ze strony międzynarodowych bankierów, na czele z rodziną Rothschildów. Wszyscy uznawali, że zgromadzone w ten sposób przez Prusy kapitały zostaną wykorzystane do prowadzenia działań wojennych, a w tym czasie pokój był „wspólnym ideałem”. W połowie lutego Bleichröder, w tajnym piśmie do Rothschildów, uczynił zawołaną wzmiankę o rozważanej przez pruski rząd sprzedaży kopalni z Zagłębia Saary. Rynek obiegiły wtedy plotki, że to Rothschildowie i Oppenheimowie są prawdopodobnymi kupcami. Bardzo widoczne blokowanie sprzedaży akcji spółki kolejowej oraz oczekiwanie na zmianę właściciela firm górniczych oznaczały, że międzynarodowi bankierzy odkryli potencjalne wielkie zyski ukryte w eksploatacji złóż węgla. Pozwolenie Bismarckowi na łatwe pozyskanie wystarczających kapitałów wiązałoby się z tym, że rząd Prus nie musiałby pozbywać się kopalni.

Problem pieniędzy nie znalazł konkretnego rozwiązania, jednak w marcu 1866 roku zintensyfikowano przygotowania wojenne. Ponieważ nie istniała

<sup>17</sup> J. Röhl, *Kriegsgefahr und Gasteiner Konvention*, Düsseldorf 1973, s. 102.



nadzieja na znalezienie prywatnych kupców, rząd pruski rozpoczął publiczną sprzedaż udziałów Kolonia-Minden. Na rynek padł jednak cień zbliżającej się wojny, zapanował nastrój depresji i to wyzbywanie się na wielką skalę aktywów prowadziło do znacznego spadku ich wartości.

8 kwietnia Prusy ogłosiły zawarcie sojuszu z Włochami. Na giełdzie nastąpił krach. Rothschildowie wydali Bleichröderowi instrukcje, by, z powodu bliskiego wybuch wojny, natychmiast wyprzedawał wszystkie należące do nich, a znajdujące się na berlińskiej giełdzie, papiery wartościowe. Tyle że do tego czasu bankier zdążył już upłynnić wielką ich ilość. Rothschildowie wpadli w gniew. Bleichröder popełnił poważny błąd, świadczący, że utracił kontrolę nad przebiegiem wypadków. W swym liście pisali: „Nie istnieje żaden dowód wskazujący, że chronisz interesy naszej rodziny. Chcemy usłyszeć wyjaśnienie, dlaczego spieniżyłeś nasze papiery. W telegramie, który wysłaliśmy ci rankiem, poinstruowaliśmy, że nie akceptujemy twojej ostatniej akcji wyprzedazy”. 18 kwietnia Bleichröder w pośpiechu przesłał odpowiedź, tłumacząc jednocześnie, że z powodu chwilowego ocieplenia w stosunkach z Austrią, wyzbywanie się aktywów zostało wstrzymane.

W maju 1866 roku Prusy rozpoczęły mobilizację. Łączny koszt postawienia dziewięciu armii w stan pełnej gotowości bojowej wynosił 24 miliony talarów, przy czym z upływem każdego kolejnego miesiąca zwiększał się o dalsze 6 milionów<sup>18</sup>. 18 maja, z powodu kłopotów finansowych (czyli w tym przypadku całkowitego braku środków), rząd został zmuszony do tego, by ogłosić zamówienie na kredyt publiczny – niezabezpieczoną [bez zastawu – przyp. tłum.] pożyczkę w wysokości 25 milionów talarów. Jednocześnie nastąpiła kasacja wszystkich regulacji ograniczających wysokość odsetek. Celem tych działań było przyciągnięcie pieniędzy obywateli, jednak podjęte kroki nie przyniosły poprawy sytuacji. Minister wojny lamentował, że brak jest wystarczających środków na prowadzenie wojny, a zebrane dotychczas fundusze uległyby wyczerpaniu w ciągu dwóch miesięcy<sup>19</sup>.

W ostatnim momencie przed wybuchem wojny kluczową rolę odegrał plan Bleichrödera dotyczący kolei Kolonia-Minden. Gdy wszystkie próby zbiórki kapitałów zakończyły się porażką, ministerstwo finansów, nie bez oporów, zdecydowało się powierzyć Bleichröderowi i [Adolfowi] Hansemannowi powołanie grupy, która zakupi udziały spółki. Cenę nabycia ustalono na 110 talarów (przy giełdowej wynoszącej 117 talarów). Pozostali bankierzy, wykorzystując ciężkie położenie finansowe państwa, zbili ją do poziomu 105 talarów. Rząd nie zaakceptował takiej obniżki i podjął decyzję o sprzedaży akcji w transzach. W przypadku, gdyby wydarzenia na polu bitwy potoczyły się pomyślnie, cena z pewnością poszybowałaby w górę. Był to ryzykowny ruch, gdyby bowiem sytuacja na froncie przybrała niekorzystny obrót, rząd musiałby stawić czoła dwóm problemom: wyczerpaniu pieniędzy na dalszą kampanię oraz lecącej w dół wartości papierów. Mimo to Bismarck postanowił postawić wszystko na jedną kartę!

<sup>18</sup> M. Sturmer, G. Teichmann, W. Treue, *Striking the Balance...*, op. cit., s. 171.

<sup>19</sup> *Ibid.*

Ponieważ władze zrezygnowały z planów nacjonalizacji kolei oraz z poręczenia, zdobyły 14 milionów talarów uprzednio zablokowanych. Nie wliczając w to sum ze sprzedaży udziałów w linii Kolonia-Minden, zakładano, że pieniądze te powinny wystarczyć na wsparcie siedmiotygodniowej kampanii. Kiedy Bismarck stanął pod murami Wiednia, z owych pieniędzy pozostały tylko 3 miliony, a wróg wciąż posiadał w okolicach miasta sto osiemdziesiąt tysięcy żołnierzy. Gdyby więc nie udało się w ciągu dwóch tygodni zmusić Austriaków do kapitulacji, przyszedłby kanclerz przeszedłby do historii jako jeden z najbardziej pechowych polityków.

Dlatego właśnie, z uwagi na Niemcy i na swoje przyszłe losy, gwałtownie zatrzymał tę kampanię.

## *Wojna francusko-pruska: jeden strzał z armaty i wielki strumień złota*

Wśród przegranych w wojnie prusko-austriackiej miejsce najbardziej bezużytecznej osoby przypada cesarzowi Francji Napoleonowi III. Przyglądał się i pozostawał niewzruszony, podczas gdy tuż obok błyskawicznie rosła potęga Prus. Francja, zwiedziona strategicznymi trikami Bismarcka, nie uzyskała żadnej znaczącej rekompensaty za neutralność, więcej nawet, doczekała się przycinków i szyderstw z powodu Luksemburga. Napoleon III, zaniedbując problem austriacki, popełnił błąd podobny do tego, jaki był udziałem króla Chu, gdy ten, oszukany przez Zhang Yi Yonga, zerwał relacje z królestwem Qi, w zamian za obietnice korzyści terytorialnych\*.

Napoleon III, tak jak król Chu, należał do ludzi kochających bogactwo, takich, którzy mają wielkie ambicje i plany, lecz, niestety, pozbawieni są wystarczających zdolności, by je zrealizować.

Wielka Brytania, która od zawsze z dużym wyczuciem uprawiała politykę zmierzającą do zachowania w Europie równowagi sił, tym razem – wobec Prus i ich zamiaru zjednoczenia Niemiec, a w konsekwencji przemiany w wielkie mocarstwo i jej głównego rywala – nie reagowała. Wciąż dawała się zwodzić próżnemu i manifestującemu swą siłę Napoleonowi III, przeceniając Drugie Cesarstwo. Francja w 1859 roku rozpoczęła budowę Kanału Sueskiego, w dziesięć lat później oddano go do użytku. Wielka Brytania uważała tę inwestycję za bezpośrednie zagrożenie

\* Około 313 roku p.n.e. minister Zhang Yi z królestwa Qin zaproponował królowi Chu 300 kilometrów kw. ziemi wydzielonej z terytorium królestwa Qi w zamian za zerwanie relacji z tym państwem. Władca dał się zwieść. Po zwycięskiej kampanii królestwo Qin nie wywiązywało się jednak z umowy. Po długim oczekiwaniu król Chu ostatecznie stracił cierpliwość i najechał na Qin. Akcja ta zakończyła się jego porażką, co więcej, wkrótce musiał walczyć w wojnie obronnej, która przyniosła Chu straty terytorialne. Państwo weszło w okres upadku. W wyniku kolejnej wojny z Qin, w 299 roku p.n.e., oddało osiem miast. Zwabiony podstępnie na rokowania, król Chu został pojmany. Dwa lata później udało mu się uciec. Umarł na wygnaniu – przyp. tłum.

dla swoich kolonii na Bliskim Wschodzie oraz w Indiach. Przerwanie szlaków komunikacyjnych oznaczałoby przetrącenie kręgosłupa Zjednoczonemu Królestwu, a na to angielscy imperialiści zgodzić się nie mogli. Z tego powodu widzieli w Prusach przede wszystkim siłę zdolną do powstrzymywania Francji, przystając na ich ambicje zjednoczeniowe i nie doszukując się w nich niebezpieczeństwa. Rząd brytyjski dużo bardziej niż Niemiec obawiał się Napoleona III.

Carska Rosja od czasu porażki w wojnie krymskiej utrzymywała bardzo chłodne, pełne obojętności relacje z Londynem i Paryżem. Oficjalnie neutralna, w rzeczywistości wspierała pruskie plany wojny z Francją, mając nadzieję na czerpanie z tego korzyści i rewanż za poniesioną klęskę. Powolny i ograniczony car skupił całą swoją uwagę na Bałkanach, na podsycaniu ognia konfliktów i łapaniu much, czyli drobnych profitów. Nie dostrzegał siły Prus i kilkudziesięciu rozproszonych niemieckich państweczek, kładąc w ten sposób podwaliny swojej przyszłej klęski.

Austria po wojennej porażce znalazła się na krawędzi bankructwa, i mimo że wspierała Francję, marząc o pośrednim odplaceniu się za klęskę, to nie miała dość środków, więc za deklaracjami nie szły czyny.

Bismarcka trafniej można określić jako ryzykanta, obdarzonego niesamowitym szczęściem, niż wielkiego stratega. Na jego powodzenie złożyły się między innymi zaniedbania strategiczne przeciwników oraz błyskawiczny, nieprzewidziany nawet przez niego samego, wzrost potęgi kraju. Po zakończeniu wojny z Austrią jedynie on zdawał sobie sprawę, że aby pomyślnie sfinalizować wielki projekt zjednoczenia Niemiec, wcześniej trzeba koniecznie pokonać Francję.

Iskrą, która wzniciła pożar, była sprawa tak zwanego telegramu z Ems. Na początku lipca 1870 roku jeden z książąt z domu Hohenzollernów został wybrany na spadkobiercę hiszpańskiego tronu. Napoleon III zareagował na to stwierdzeniem, że Francja nie może sobie pozwolić na to, by być zagrożona od wschodu i od zachodu, i wydał ambasadorowi w Berlinie dyspozycję, by ten wyraził sprzeciw w imieniu cesarstwa. W tym czasie król Wilhelm I przebywał na kuracji w Ems, odpoczywając i korzystając z tamtejszych ciepłych źródeł. Oświadczył on francuskiemu dyplomacie, że Hohenzollernowie mogą rozważyć zrzeczenie się praw do hiszpańskiego tronu. Mimo to Napoleon III nie ustawał w wysiłkach. Ponownie nakazał swojemu człowiekowi spotkać się z Wilhelmem I i uzyskać gwarancje na piśmie. Król pruski obiecał, że negocjacje odbędą się po jego powrocie do Berlina i wysłał w tej sprawie telegram do Bismarcka. Po otrzymaniu depechy Bismarck usunął z niej niektóre wyrażenia, zmieniając tekst tak, iż wyglądało na to, że król odmówił negocjacji z francuskim ambasadorem; i taką przerobioną – opublikował w prasie. Napoleon III uznał to za zniewagę i 19 lipca 1870 roku wypowiedział Prusom wojnę.

W tym czasie Francja nie miała choćby jednego sojusznika.

W Prusach tymczasem bardzo wzrosła pozycja Bleichrödera, będącego jednym z głównych architektów sukcesu odniesionego w wojnie z Austriakami. Z „młodszego brata” Rothschildów stał się ich równorzędnym partnerem. Zaufanie, jakie miał do niego Bismarck, było większe niż jego lęk przed najsilniejszym

z bankierskich rodów. Dlatego zaraz po zakończeniu konfliktu zbrojnego przeniósł on wszystkie swoje prywatne aktywa z frankfurckiego banku Rothschildów do berlińskiego banku Bleichrödera.

Na dziesięć dni przed wybuchem nowej wojny zaradny bankier, w tajnym liście, zapytywał Bismarcka o prawdopodobieństwo jej rozpoczęcia (przy okazji wspominając dyskretnie o sytuacji na jego rachunku).

Osobiście nie sądzę, by stosunki polityczne radykalnie zaostrzyły się, zatem nie wydałem dyspozycji dotyczących sprzedaży aktywów z konta. Jeśli jednak moja ocena jest nieprawidłowa i sądzi Pan, że wkrótce nastąpi wiele smutnych wydarzeń, proszę o wystarczająco wczesne ostrzeżenie.

Rzecz jasna, ponieważ sprawa dotyczyła prywatnego majątku Bismarcka, ten nie zwlekał. Następnego dnia, podpisując się imieniem swojej małżonki, odpisał Bleichröderowi:

Mój mąż sądzi, że nie jest możliwe, by nagle ktoś nas zaatakował, gdyż wynik wyborów w Hiszpanii tak naprawdę nikomu nie odpowiada. Mimo to uważa on, że prawdopodobnie w jakimś momencie dążenie do wojny stanie się znacznie silniejsze niż dziś, tak więc sprzedaż akcji spółki kolejowej jest chyba dobrym rozwiązaniem. Tak czy inaczej, mój mąż potrzebuje pieniędzy.

Po otrzymaniu depeszy bankier błyskawicznie pojął, że wybuch wojny jest bliski. Nazajutrz przekazał tę bezcenną informację Rothschildom: „Wszystkie ceny prawdopodobnie szybko pójdą w dół”. Jednocześnie wydał dyspozycje swoim agentom na europejskich rynkach finansowych, by natychmiast dokonali całkowitej wyprzedaży należących do niego aktywów, niektórych nawet bez względu na straty.

Koniec kryzysu konstytucyjnego był pierwszym efektem wojny prusko-austriackiej. Od tego czasu rząd Bismarcka zdobył względną wolność finansową. 21 lipca 1870 roku przewodzony przez Prusy Związek Północnoniemiecki zaaprobował kredyt w wysokości 120 milionów talarów.

W początkowym okresie konfliktu z Francją sytuacja na giełdzie w Berlinie była bliska paniki. Nawet tak świetne akcje jak udziały w spółce kolejowej Kolonia-Minden odnotowały spadek o ponad 30 procent. Rząd Prus bez chwili wahania wystawił na sprzedaż pierwszą transzę obligacji wojennych, wartą blisko 100 milionów talarów. Próbował tym samym, poprzez bezpośredni handel papierami wartościowymi na giełdzie, złamać monopol bankierów na zbiórkę kapitałów. Warunkiem zakupu było 12 procent upustu oraz 5 procent zysku. Bankierzy zasugerowali upust w wysokości 15 procent, jednak pomysł ten nie zyskał oficjalnej akceptacji. Oppenheim pisał do Bleichrödera: „[...] spoglądając na stan dzisiejszego rynku, uważam, że są to śmieszne warunki”. W rezultacie akcja zakończyła się wielką porażką, sprzedano papiery za łączną kwotę zaledwie 60 milionów talarów. Istotą tego problemu stanowił fakt, że przy bezpośredniej sprzedaży, dokonywanej przez rząd, bankierzy

nie otrzymywali zleceń, zatem omijała ich prowizja. Dlatego zastosowali zbiorowy bojkot. Ta sytuacja to kolejny przykład potęgi rynku finansowego i rzeczywistych dróg przepływu pieniędzy<sup>20</sup>.

1 września 1870 roku odbyła się wielka bitwa pod Sedanem. Francuzi ponieśli w niej sromotną klęskę. Nazajutrz Napoleon III poddał się, razem z ponad stutysięczną armią. Na wieść o tym 4 września paryscy robotnicy wszczęli zbrojne powstanie i doprowadzili do obalenia cesarza.

Po zakończeniu walk w niewoli pruskiej znalazło się blisko 300 tysięcy francuskich jeńców. Bleichröder sprytnie wyczuł, że jest to okazja do zarobienia wielkich pieniędzy. Zobowiązał się do wyłożenia ze swojej własnej kieszeni środków na ich utrzymanie, wpłacając co miesiąc określone sumy do kasy pruskiej armii. Dla niego był to pewny, stabilny, nie obarczony ryzykiem interes. W przyszłości, bez względu na to, kto przejmie rządy we Francji, będzie zmuszony do zwrotu tej gigantycznej pożyczki, wraz z odsetkami, jako część reparacji. Bleichröder nie obawiał się odmowy spłaty długu, gdyż do momentu otrzymania wszystkich odszkodowań wojsko pruskie miało stacjonować na zajęтым terytorium. Siły francuskie zostały całkowicie rozbite, zatem w najbliższym czasie nie było możliwe, by zmobilizowały się i przystąpiły do kontrofensywy.

Jeszcze przed wybuchem tej wojny wymiana depesz handlowych pomiędzy Bleichröderem a Rothschildami z Paryża stawała się coraz trudniejsza. W jakiś czas później bezpośrednia komunikacja na linii Berlin – Paryż musiała zostać przeniesiona na szlak Bruksela – Amsterdam, gdzie przekazywane były informacje o ruchach na berlińskim rynku. Przed bitwą pod Sedanem Bleichröder pilnie donosił Rothschildom o konieczności jak najszybszej sprzedaży należących do nich papierów wartościowych kolei Kolonia-Minden. Zbył tych akcji 1250, licząc po 128 talarów za sztukę. W lipcu ich cena jednostkowa zeszła do poziomu 95,2 talara. Po 15 września łączność przerwano (pomijając sporadyczne próby przekazywania informacji za pomocą balonów), by wznowić kontakty dopiero w lutym 1871 roku. Tymczasem 20 września Paryż został okrążony, a mieszkający tam Rothschildowie znaleźli się bardzo trudnej sytuacji. 5 października pruska armia zajęła należące do nich Château de Ferrières, które zamieniono w kwaterę główną dla króla Wilhelma I, Bismarcka oraz generała von Moltke. Słynne spotkanie, podczas którego francuski minister spraw zagranicznych bezskutecznie próbował przekonać Bismarcka do podpisania traktatu pokojowego, odbyło się właśnie tam.

Pod koniec października 1870 roku rząd pruski, wyciągnąwszy lekcje z poprzedniej wojny, wyznaczył Hansemannowi zadanie sformowania grupy zleceniobiorców i sprzedania na rynkach Londynu i Berlina drugiej transzy obligacji, wartej 20 milionów talarów. Wraz z napływaniem raportów o sukcesach odnoszonych przez pruską armię cena kontraktowa pożyczek poszła w górę, niczym statek wyniesiony przez fale. Rząd bardzo szybko dostał szansę likwidacji części z zastawionego limitu kredytowego. Ostatecznie odsetki od obligacji wojennych zostały określone na poziomie 5 procent, a czas oczekiwania na wykup – 5 lat. Ogromne środki

<sup>20</sup> M. Sturmer, G. Teichmann, W. Treue, *Striking the Balance...*, op. cit., s.176.

nieprzerwanym strumieniem płynęły w kierunku znajdującego się we Francji frontu i wojska. 30 listopada, dzięki wytrwałym wysiłkom bankierów, sukcesem finansowym zakończyła się w Wielkiej Brytanii emisja pożyczki wartej 34 miliony talarów, przy rabacie ustalonym na 8 procent. Istniała też możliwość kolejnej emisji, na sumę 17 milionów. W tym czasie, mimo że Anglicy zaczęli odczuwać sympatię wobec „nie-szczęśliwej Francji”, jej papiery wartościowe były u nich praktycznie niesprzedawalne. Na niewidzialnej finansowej linii frontu Francja także poniosła klęskę.

18 stycznia 1871 roku w Wersalu odbyła się koronacja króla Prus Wilhelma I na cesarza zjednoczonych Niemiec. Ogłoszono powstanie Drugiej Rzeszy. W dziesięć dni później walczące strony podpisały układ o zawieszeniu broni, zaś 26 lutego wstępny tekst traktatu pokojowego. W ten sposób zakończyła się wojna prusko-francuska. Zwycięzcy zapłacili za nią 22 miliony talarów.

## *Kontrybucja w wysokości 5 miliardów franków: duży tort dla bankierów*

Armia Bismarcka zakończyła swe działania, natomiast międzynarodowi bankierzy wprost przeciwnie – dla nich nadszedł czas jeszcze bardziej wyťažonej pracy. Zlecenie nadzoru nad spłatą ogromnej kwoty kontrybucji, wynoszącej 5 miliardów franków, stanowiło bez wątpienia świetny, wielce pożądany biznes. Opłaty manipulacyjne, ustalone na 1 procent, oznaczały w tym przypadku zysk w wysokości 50 milionów franków.

Kiedy jeszcze trwała wojna, w listopadzie 1870 roku, austriaccy Rothschildowie z własnej inicjatywy zgłosili swą kandydaturę na zarządzających zbiórką przyszłych francuskich obciążeń. Rzecz jasna Oppenheim, a także inni tworzący konkurencję bankierzy, również zaoferowali swoje usługi. Bismarck postanowił poznać w tej sprawie opinię Bleichrödera. Ponieważ każdemu zależało na tym wielkim zleceniu, więc i jego prywatny finansista zgłosił swój akces. 7 lutego 1871 roku, bez tracenia czasu, przybył do Wersalu. Udało mu się zdobyć właśnie te dwa zamówienia, których najbardziej pragnął: zebranie 200 milionów franków reparacji oraz nadzór we Francji nad całym tym procesem.

Ustalanie wysokości odszkodowań przebiegało burzliwie. Rząd Louisa Thiersa nie spodziewał się obciążenia jego kraju kwotą 5 miliardów franków, a tymczasem Bismarck dopisał do niej jeszcze jeden miliard. Thiers zareagował gwałtownie, uważając, iż tak ogromna suma jest niesprawiedliwa i nierealistyczna, i że jego kraj nie będzie w stanie jej spłacić. Obaj rozpoczęli ostrą dyskusję. Bismarck nie potrafił stłumić gniewu i oburzenia. Sytuację zaogniło jeszcze włączenie się do negocjacji Wielkiej Brytanii, która domagała się, by zwycięzcy ograniczyli swe żądania. Ci zaś nie zamierzali ustąpić. Ostatecznie strona francuska zaproponowała zaproszenie Rothschildów i zapoznanie się z ich opinią. Kiedy jeden z nich przybył, Bismarck

skupił na nim całą swoją wściekłość. Bankier nie dał się jednak sprowokować. Suma 5 miliardów franków została uznana za „możliwą do zbiórki”. Jakiś czas później Bleichröder, w liście do cesarza Wilhelma I, wspomniał o tej sprawie. Król był bardzo niezadowolony z tego zaplanowanego pokazu grubiaństwa Bismarcka.

Gniew wywołuje gniew. Pozycja Rothschildów na międzynarodowym rynku finansowym była bardzo silna, wydawało się, że nic nie może jej zagrozić, dlatego odrzucenie ich propozycji oznaczałoby fiasko akcji zbierania kapitałów w Europie, co z kolei zmusiłoby pruską armię do niekończącego się pozostawiania na wrogiej francuskiej ziemi. Wydatki wojenne rosły z każdym dniem, lawinowo, kumulowało się też niezadowolenie sąsiadów Prus oraz wewnętrznej opozycji. Po rozważeniu wszystkich argumentów za i przeciw Bismarck zdecydował, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko zgoda na zaproponowaną przez Rothschilda kwotę. Francuski rząd Thiersa nie miał siły przebiccia, natomiast pojawienie się potężnego bankiera natychmiast rozwiązało problematyczną sytuację.

10 maja 1871 roku oficjalnie podpisany został we Frankfurcie traktat pokojowy. Zgodnie z jego postanowieniami Francja miała zapłacić kontrybucję w uzgodnionej już wysokości 5 miliardów franków, a także zrzec się na rzeź Niemiec Alzacji i Lotaryngii.

Strona francuska natychmiast przystąpiła do zbiórki pierwszych 2 miliardów poprzez emisję papierów wartościowych; stopę odsetek ustalono na 5 procent. Pod kierownictwem Bleichrödera powołano niemiecką finansową grupę zlece-niobiorców. Przystąpili do niej między innymi Oppenheimowie i Warburgowie. Operacja zakończyła się wielkim sukcesem: nadsubskrypcja była czternastokrotna. Sumę zebrano przed czasem i przelano bezpośrednio z banku Rothschildów do placówek Bleichrödera i Hansemanna. Podobnie w przypadku drugiej części: trzy-nastokrotna nadsubskrypcja (w 1872 roku) na papiery warte 3 miliardy franków. Rodzina Oppeheimów samodzielnie zrealizowała zleconą zbiórkę 490 milionów franków, z czego do własnego portfela zakupiła papiery warte 74 miliony. Cały proces przebiegał nadzwyczaj sprawnie i latem 1873 roku ostatecznie zakończono gromadzenie 5 miliardów. Armia niemiecka zaczęła opuszczać terytorium Francji.

Możliwości zbiórki kapitałów na współczesnych rynkach finansowych są ogromne, zupełnie nie do wyobrażenia w przeszłości. Pozyskiwanie pieniędzy na odszkodowania wojenne przez dynastię Qing odbywało się zawsze drogą zwiększania podatków i uderzało przede wszystkim w najbiedniejszą część społeczeństwa. Na Zachodzie natomiast sposobem tym były oferowane bogaczom inwestycje, z wykorzystaniem emisji papierów wartościowych. Odmienny sposób myślenia – odmiennie rezultaty.

W całym tym procesie międzynarodowi bankierzy odegrali podwójną rolę: rozwiązyali problem, który sami wcześniej stworzyli. W obydwu walczących z sobą krajach umożliwili spółkom zbrojeniowym wejście na giełdę oraz emisję wojennych obligacji. Po zakończeniu walk przystąpili do zbiórki środków na spłatę kontrybucji. Dokonywali też podziałów i transferów zebranych sum, brali udział w odbudowie państw i gromadzeniu potrzebnych kapitałów, za każdym

razem dostarczając pakiet konkretnych rozwiązań wojennych czy powojennych problemów. W czasie konfliktów zbrojnych rządy nie negocjują cen i jest to znakomita okazja dla bankierów do zakupu państwowych aktywów po bardzo niskich cenach. Istnieje chińskie powiedzenie: „Każdy strzał z armaty to wielki napływ złota”. Bez względu na wynik wojny, znajdujący się po obu stronach bankierzy zarabiają na niej.

Napoleon Bonaparte mówił: „Pieniądz dłużny nie ma ojczyzny, finansjera jest wyzbyta patriotyzmu i przyzwoitości, jedyne co ich obchodzi to zysk”.



## ROZDZIAŁ II

# Wielka Brytania: finansowe centrum dowodzenia

*Kto trzyma w ręku równowagę świata?*

*Kto rządzi Kongresem: rojaliści czy liberałowie?*

*Kto prowokuje patriotycznych sankiulotów Hiszpanii?*

*(Z powodu których stare dzienniki europejskie „piszczą i dygocą”).*

*Kto utrzymuje świat – stary i nowy – w cierpieniach lub rozkoszach?*

*Kto wszystkich polityków wwozi na śliskie tory?*

*Czy cień szlachetnej odwagi Bonapartego?*

*Nie. Żyd Rotszyld i jego chrześcijański kumpel – Baring<sup>21</sup>.*

Byron, *Don Juan*

---

<sup>21</sup> Byron, *Don Juan*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa 1953, s. 692

## Klucz do rozdziału

Począwszy od XVI wieku Wielka Brytania, dzięki sprzyjającemu położeniu geograficznemu, strukturze społecznej, rozwijającej się gospodarce kapitalistycznej (w tym bezprecedensowej, rozpoczętej w XVIII wieku rewolucji przemysłowej, z maszyną parową Watta jako jej symbolem), wykorzystując warunki do prowadzenia zamorskiego handlu i rozszerzając kolonie doprowadziła do skumulowania ogromnego kapitału. W 1694 roku miało miejsce bardzo istotne, w historii gospodarczej, zdarzenie: założono Bank Anglii – instytucję powołaną do gromadzenia i zarządzania funduszami państwa. Brytyjcy bankierzy odkryli, że udzielanie kredytów z jednoczesnym zachowaniem poufności oraz przewidywanie i prowokowanie zdarzeń finansowych stanowią istotne elementy w procesie kształtowania pieniądza. Zwielokrotnienie sił produkcyjnych przełożyło się na zwielokrotnienie krajowego majątku. Kredyty, pożyczki, przemysł i handel: wszystkie te zjawiska połączyły się, by współtworzyć jeden organizm – wielkie imperium brytyjskie, nad którym nigdy nie zachodzi słońce.

W XIX wieku nastąpił wyraźny wzrost znaczenia międzynarodowych bankierów. Jednak proces ten w poszczególnych krajach (w Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych) przebiegał według różnych wzorców. W Londynie sytuacja była szczególna, decydowała o tym ogromna siła prywatnego kapitału. Pomimo reagowania na generowany przez rozwijający się przemysł popyt na pieniądze, wciąż pozostawała ich nadwyżka. Zainteresowaniem cieszyły się brytyjskie i zagraniczne obligacje skarbowe, nie przejawiano natomiast wielkiego zapotrzebowania na międzynarodowe środki finansowe. Brytyjskie prawo gospodarcze było dość liberalne, jednak naddatek kapitału wpływał na relatywnie wolny rozwój banków inwestycyjnych. Banki prywatne wciąż pozostawały głównymi instytucjami brytyjskiej branży finansowej. Charakterystyczne dla nich było duże utajnienie prowadzonych operacji, co stało się tradycją tego systemu.

Kilkanaście brytyjskich rodzin bankierskich stopniowo, bez rzucania się w oczy, niejawnie, wykorzystując sprzyjające okoliczności, przejęło kontrolę nad operacjami Banku Anglii. Sytuacja ta nie zmieniła się nawet po jego nacjonalizacji w 1946 roku. Najpotężniejszymi spośród tych rodów byli: Baringowie, Rothschildowie i Schröderowie. Przechwycili oni kontrolę nad emisjami obligacji skarbowych w Wielkiej Brytanii oraz w poszczególnych krajach Europy i Ameryki, monopolizując przepływ światowych kredytów i kapitałów. Po zdobyciu ogromnych korzyści majątkowych, rozpoczęli wywieranie wpływu na politykę zagraniczną i wewnętrzną rządu. Dla swych prywatnych celów prowokowali konflikty międzypaństwowe i z wielką energią wspierali sektor militarny. Odgrywali przy tym po kilka różnych ról: zawiązywali ligi podlegające do wojny, by następnie zająć się uporządkowywaniem oraz rozliczaniem reparacji i kontrybucji. Dochodziło między nimi do konfliktu interesów, każdy posiadał i wykorzystywał własnego reprezentanta politycznego. Rywalizowały

między sobą o wielkie projekty, a w skrajnych sytuacjach zdolni byli do ostrych starć na rynkach finansowych.

Tam, gdzie są pieniądze, toczy się gra o korzyści; tam gdzie pieniądze jest wiele, dochodzi do sporu o władzę; posiadanie władzy zapewnia przepływ kolejnych pieniędzy.

## *Francis Baring: założyciel dynastii Baringów*

Kwalifikacje i osiągnięcia rodziny Baringów miały znacznie dłuższą historię niż te, które były udziałem Rothschildów. Kiedy londyński Barings Bank przeprowadzał zbiórkę kapitałów dla Europy, Rothschildowie zajmowali się we Frankfurcie mało istotnym handlem monetami. Ci pierwsi, będąc chrześcijanami, należeli do mniejszości wśród międzynarodowych bankierów, a pomimo tego mieli na tę grupę wielki wpływ. Jako pierwsi stworzyli model sieci bankowej przekraczającej granice państw, który później stał się dla Rothschildów wzorem do naśladowania.

Baringowie pochodzili z północy Niemiec. Zapisy w archiwach mówią, że przodkowie rodziny mieszkali w miejscowości Gröningen. Wielki wpływ wywarły na nich nauki Marcina Lutera. Wielu z nich wybierało później zawód luterańskiego pastora, inni zajmowali miejsca w administracji rządowej. Z czasem, w kolejnych pokoleniach, niektórzy podjęli działalność handlową. W 1717 roku John Baring wyemigrował do Exeter w Anglii, gdzie poślubił córkę miejscowego bogacza. Od tego momentu rozpoczęła się historia rodzinnego sukcesu. Jednak człowiekiem, który rzeczywiście przeniósł Baringów na wyższy poziom, był Francis Baring.

Nasilająca się w XVIII wieku ekspansja Europejczyków na Indie pociągała za sobą zwiększoną eksplorację całej południowej i wschodniej części Azji. Do tego dołączył szybki rozwój rynków w Ameryce Północnej. Wykorzystując te zjawiska i procesy, udało się zbudować efektywny system międzynarodowego handlu, w którym Europa zajęła centralną pozycję. W jego obrębie, obok prężnego rozwoju zdolności wytwórczych, pojawiło się wielkie zapotrzebowanie na kapitały, jednocześnie w gotowości stała dalekomorska branża transportowa. Jednak rynek finansowy pozostawał w tyle. Dlatego też Francis Baring podjął decyzję o zmianie profilu prowadzonych przez rodzinę interesów: z tradycyjnych, takich jak wytwórstwo czy handel, na obrót pieniędzmi. W Exeter i w Londynie założył dwie instytucje, wzajemnie się wspomagające. Ich działalność polegała na wystawianiu weksli dla jednostek handlowych i przemysłowych – stanowiło to niewątpliwie innowację. Dopiero po dwudziestu pięciu latach funkcjonowania tego systemu Rothschildowie skopiowali go i zastosowali w innych krajach.

Odważne i pionierskie działania Francis Baringa, podejmowane w branży finansowej, nie przebiegały bez problemów. Jego zamiary i polityka napotkały na zdecydowany sprzeciw ze strony członków rodziny z Exeter. W wyniku różnicy poglądów na temat prowadzenia interesów oraz walki o podział zysków, w 1777

roku doszło do podpisania (wymuszonej) ugody, pomiędzy męskimi przedstawicielami rodu, w sprawie podziału majątku. Francis uzyskał kontrolę nad londyńskim bankiem. On i podążający za nim członkowie rodziny Baringów rozpoczęli wspinaczkę po sukces.

W tym czasie Londyn szybko wyrastał na centrum świata finansów, zastępując w tej roli Amsterdam. Jednak sytuacja międzynarodowa stopniowo zmieniła się, i to w taki sposób, że mogło to pokrzyżować ambitne rodzinne plany. Zwycięstwo Ameryki w wojnie o niepodległość nie tylko osłabiło potężną armię brytyjskiego imperium, ale też poważnie zagroziło jego gospodarce. Znacznie ograniczono handel. Bank Baringów w Exeter poniósł tak duże straty, że około 1790 roku praktycznie przestał funkcjonować. Londyńska gałąź rodziny zdołała się jednak wybronić – szczęśliwie żona Francisca [Harriet Herring – przyp. red.] była spadkobierczynią biskupa Canterbury, a dodatkowo sama posiadała wielki talent do robienia interesów. Zmiana struktury firmy pomogła przetrwać najtrudniejszy moment. Małżeństwo Baringów, darzące się szczerym uczuciem, utrzymywało roczny koszt działalności gospodarczej na poziomie 800 funtów. Po śmierci pani Baring, Francis wzdychał: „Gdyby w tamtych trudnych czasach zabrakło mojej małżonki i jej autentycznego oddania, koszt działalności z pewnością osiągnąłby tysiąc dwieście funtów rocznie i los naszej rodziny byłby przesądzony”.

Kiedy kryzys minął, interesy zaczęły powoli wracać na właściwe tory. W 1781 roku Baringowie osiągnęli 10,3 tysiąca funtów zysku, w roku następnym rekordowe 12 tysięcy, a dla porównania: rok 1777 zamknięto kwotą 3,4 tysiąca funtów. Kapitał firmy w Stanach Zjednoczonych, w 1776 roku – w początkowym okresie wojny o niepodległość – wynosił tylko 19 452 funty, gdy zaś walki zakończono (1783) wzrósł do 43 591 funtów<sup>22</sup>. W 1780 roku działały już główne oddziały rodzinnego biznesu, poza tymi na Wyspach Brytyjskich, także w Amsterdamie, Petersburgu, hiszpańskiej Kartagenie, włoskim Livorno. Pokrywająca całą Europę sieć wymiany kapitałów, towarów oraz informacji działała coraz prężniej. Baringowie, przyszła dynastia pieniądza, rośli w siłę i rozpościerali skrzydła.

<sup>22</sup> P. Ziegler *The Sixth Great Power*, New York 1988.

## *Holandia: serce kapitalizmu handlowego*

Wcześniej, zanim jeszcze Londyn zyskał taki status, to właśnie Amsterdam stanowił finansowe centrum Europy. Holandia zbudowała fortunę na handlu z Dalekim Wschodem. Zdobyła swą dominującą pozycję, wykorzystując możliwości prężnie działającego przemysłu okrętowego i pokonując konkurencyjną Portugalię. W latach 1605-1665 w pełni robiono użytek z maszyn produkcyjnych, a tempo budowy nowych statków było bardzo szybkie: praktycznie każdego dnia oddawano jakiś do użytku. Holandia posiadała wtedy łącznie nieco ponad 10 tysięcy okrętów, biorąc zaś pod uwagę ich tonaż, stanowiły one 3/4 połączonej floty państw europejskich. Handel i transport na wielu ziemiach był realizowany właśnie przez holenderskich zleceniobiorców. Współcześni określali ten kraj mianem „woźnicy mórz i oceanów”. Łączna liczba marynarzy pływających pod jego banderą sięgała 250 tysięcy. Dla porównania: do Portugalii należało wtedy zaledwie 300 okrętów, zaś marynarzy było 4 tysiące. Po sześćdziesięciu latach rywalizacji handlowej oraz konfliktów zbrojnych, w drugiej połowie XVII wieku Holandia ostatecznie pokonała Portugalię, zdobywając kontrolę nad Przylądkiem Dobrej Nadziei, który w ten sposób stał się centrum dalekowschodniej wymiany towarowej. W szczytowej fazie rozwoju Holenderska Kompania Wschodnioindyjska posiadała 15 tysięcy oddziałów i pośredniczyła w ponad połowie światowego handlu. Przeszło 10 tysięcy okrętów z powiewającą trójkolorową flagą żeglowało po wszystkich morzach i oceanach. Kraj stał się sercem światowego kapitalizmu handlowego. To z kolei zrodziło wielki popyt na usługi finansowe. W 1609 roku, w Amsterdamie, powstał pierwszy na świecie nowożytny bank państwowy.

Jednym z najważniejszych powodów jego założenia było uregulowanie, znajdującej się wówczas w stanie chaosu, branży finansowej. Tworzyły ją dwa duże kręgi: przybyli z Antwerpii bankierzy żydowscy oraz miejscowi – o chrześcijańskich korzeniach. Ci pierwsi zaangażowani byli w tradycyjną działalność: wymianę walut, spłacanie weksli, pobieranie depozytów i udzielanie pożyczek. Trapił ich jeden istotny problem: znaczne różnice pomiędzy rozmaitego typu odsetkami, powodujące trudności w zarządzaniu.

„Głównym powodem, dla którego powołano Bank Amsterdamski, było nie tyle zapotrzebowanie na kredyty, ile przede wszystkim chęć ukrócenia prowadzonego bez skrupułów i bardzo rozpowszechnionego spekulowania przy wymianie walutowej oraz dyskontowaniu weksli, i zapewnienie stabilnych, wysokiej jakości usług. Instytucja ta należała do państwa i przez nie była zarządzana”<sup>23</sup>.

W ciągu stu lat od jego powstania, Bank Amsterdamski w znacznym stopniu przyczynił się do rozwoju holenderskiego handlu, potwierdzenia pozycji oraz niezwykłej prosperity i wzrostu zamożności kraju. Wraz z nią rozpoczęła się budowa kilku rodzinnych fortun. Hope'owie są tego najbardziej charakterystycznym przykładem.

<sup>23</sup> S. Zarlena *The Lost Science of Money*, American Monetary Institute, 2002.

Przodkami ich byli szkoccy kupcy, którzy osiedlili się w Amsterdamie i Rotterdamie, zajmując się transportem morskim, magazynowaniem, wystawianiem ubezpieczeń oraz udzielaniem pożyczek. Jednak głównym przedmiotem ich działań było organizowanie grup współwyznawców i pomoc w emigrowaniu na nowy kontynent, a także zarządzanie amsterdamskim handlem niewolnikami. Za każdego człowieka, który wyjechał do Ameryki, stowarzyszenie religijne musiało zapłacić 60 guldenów. Druga część biznesu była nieco mniej dochodowa, gdyż z powodu złych warunków transportu morskiego przeciętna śmiertelność wśród niewolników wynosiła 16 procent. Prowadząc ten interes, przez cały okres wojny siedmioletniej (1756-1763) rodzina Hope'ów zarobiła znaczne pieniądze. Następnie wkroczyli oni na teren międzynarodowych finansów, organizując pożyczki rządowe dla innych krajów, między innymi Szwecji, Rosji, Portugalii i Bawarii. Byli awangardą formującej się brytyjsko-holenderskiej grupy, realizującej zlecenia na emisję obligacji skarbowych tych właśnie państw. Za te usługi Hope'owie pobierali prowizję w wysokości od 5 do 9 procent. Jednocześnie udzielali też pożyczek plantatorom z Indii Zachodnich, jako spłatę długu otrzymując od nich cukier, kawę, tytoń, które następnie sprzedawali. W zamian za liczne kredyty dla portugalskiej rodziny królewskiej przyznano im koncesję na handel brazylijskimi diamentami. W ten sposób Amsterdam stał się europejskim centrum obrotu tymi kamieniami<sup>24</sup>.

Jednym z najważniejszych klientów Hope'ów była caryca Katarzyna. Podobnie jak w przypadku Portugalii, w dowód wdzięczności za liczne zbiórki pieniędzy i pożyczki ten zaradny przedsiębiorca otrzymał monopol na import cukru do jej kraju. Jednocześnie mianowała go przedstawicielem Rosji w sprzedaży drewna oraz zboża na rynkach Europy. Dzięki swej działalności handlowej oraz finansowej Hope'owie zyskali status jednej z najbogatszych i najbardziej prominentnych rodzin na Starym Kontynencie. Nie tylko kontrolowali holenderskie kompanie (wschodnio- i zachodnioindyjską), lecz także, wraz z ważnymi brytyjskimi sojusznikami, stanowili rodzaj konsorcjum, które, wykorzystując posiadane przez siebie ogromne środki, wpływało na politykę zagraniczną i wewnętrzną poszczególnych krajów Europy i Ameryki.

W 1779 roku za sterami firmy Hope & Co. stanął Henry Hope. Siedem lat później Adam Smith zadedykował mu czwarte wydanie swojej książki *The Wealth of Nations*.

Przygotowując czwartą edycję książki nie planowałem dokonywania żadnych zmian. Uświadomiłem sobie jednak, że w związku z tak ważną i interesującą kwestią, jaką jest Bank Amsterdamski, muszę podziękować Henry'emu Hope'owi. To dzięki pomocy tego dżentelmena uzyskałem dostęp do ważnych, oryginalnych i szczegółowych danych. Zanim otrzymałem Jego wsparcie, posiadane przeze mnie informacje dotyczące kont w tym banku były bardzo pobieżne, rozczarowujące i wręcz ciężko było mi je zrozumieć. Sława i szlachetne imię owego dżentelmena są znane w całej

<sup>24</sup> S. Schama, *Patriots and Liberators: Revolution in the Netherlands 1780-1913*, New York 1977.

Europie, tak bardzo, że każdy, kto zyskał Jego zaufanie, uważa to za wielki zaszczyt i honor. Moja próżność skłania mnie zatem do wyrażenia Panu Henry'emu Hope'owi szczerych podziękowań. W ten sposób mogę, odczuwając wdzięczność, umieścić Jego imię w tej edycji, co stanowi dla niej z pewnością najlepszą reklamę<sup>25</sup>.

Możliwość budowania powiązań handlowych z rodziną Hope'ów oznaczała dla ówczesnych kręgów bankierskich Europy zdobycie przepustki do władzy i bogactwa. Francis Baring był jednym z owych szczęśliwców.

## *Sojusz z rodziną Hope'ów: Baring najbogatszym człowiekiem na Starym Kontynencie*

Francis Baring uchodził za człowieka opanowanego i spokojnego; budził zaufanie i stopniowo zdobywał coraz wyższą pozycję w świecie finansów. Jego interesy rozwinęły się w czasach wojen napoleońskich. W 1771 roku został członkiem rady nadzorczej firmy Royal Exchange Assurance, która utrzymywała bliskie i poufne relacje z rodziną Hope'ów. Właśnie to stanowisko i ta współpraca dały mu szansę na sukces.

W tym czasie Hope'owie czynili starania na rzecz otwarcia brytyjskiego rynku i emitowania na nim papierów wartościowych. Baring błyskawicznie uchwycił tę nadarżającą się świetną okazję, dokonując pomyślnej, wzorcowej wręcz emisji ich papierów, wartych 15 tysięcy funtów. Od tego czasu obie rodziny, doceniając wzajemnie swoje możliwości, zawarły sojusz. Francuski bankier John Mallet tak to opisał: „Hopów przekonał nie tylko okazany przez Baringa entuzjazm czy energia do wprowadzania pomysłów w życie, ale też jego nadzwyczajna reputacja oraz dostęp do obfitych zasobów. Od tego momentu rodzina Baringów zajęła miejsce u ich boku, stając się bliskimi przyjaciółmi”. W 1790 roku William Hope, niesłychanie zajęty pracą, przepraszał Francisa za ciągłe opóźnienia w wysyłaniu listów, pisał: „Drogi Panie, korespondencja pomiędzy nami przypomina, jeśli chodzi o zażyłość, tę, która ma miejsce wewnątrz rodziny. Zażyłość ta opiera się na fundamencie, którym jest Twoje, Panie, traktowanie nas dokładnie w ten sam sposób”<sup>26</sup>.

W późniejszym czasie, za każdym razem, gdy ktoś z członków rodziny Hope'ów odwiedzał Londyn, zawsze zatrzymywał się w domu Baringów. W 1796 roku jeden z partnerów Hope'ów poślubił córkę Francisa Baringa. Małżeństwo to było ostatecznym potwierdzeniem sojuszu.

W styczniu 1794 roku, w liście do Francisa Baringa, Henry Hope pisał: „Sądzę, że relacje pomiędzy Wielką Brytanią a Holandią zawsze były dobre i wzmacniały

<sup>25</sup> A. Smith, *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations*, wyd. 4.

<sup>26</sup> P. Ziegler, *The Sixth...*, op. cit.

wzajemnie oba te kraje. Kiedy przebywałem w Anglii [u Baringów], miałem wrażenie, że jestem w domu”<sup>27</sup>. Mimo tych optymistycznych ocen bliski rozwój wypadków kazał zweryfikować tę opinię.

W 1795 roku francuska armia rewolucyjna wkroczyła do Holandii, a Hopeowie w wielkiej panice uciekli, poszukując azylu w Londynie. Brytyjska Royal Navy [królewska marynarka wojenna] wysłała okręty wojenne do ochrony morskich szlaków komunikacyjnych. Syn Francisca, Alexander Baring, przebywał w amsterdamskim biurze Hopeów aż do momentu, gdy odgłos butów francuskich żołnierzy wypełnił ulice miasta. Dopiero wtedy wycofał się do Londynu.

W marcu 1802 roku podpisano traktat w Amiens – ten etap europejskiej wojny został zakończony. Rodzina Hopeów rozpoczęła przygotowania do powrotu do Holandii, by wznowić działalność. Ponowne otwarcie rodzinnego banku nastąpiło szybko, jednak zdecydowana większość kapitałów wciąż pozostawała pod kontrolą Baringów. W tym czasie Aleksander przebywał w Ameryce i planował rozwijać tam swoją karierę wbrew woli ojca. Nowe otoczenie zachwycało go i nie zamierzał wracać do Holandii po to, by kontynuować współpracę z rodziną Hopeów. Dalszy rozwój sytuacji potwierdził jego dar przewidywania. Nie minęło dużo czasu, a w Europie ponownie wybuchła wojna. Armia francuska wkroczyła do Holandii. Majątek Hopeów bardzo ucierpiał. W 1813 roku zostało im już tylko znane nazwisko. Nowy szef Baringów, Aleksander, za sumę 250 tysięcy funtów przejął większość z ich interesów. Wyłącznie przez wzgląd na bliskie relacje pomiędzy obydwoma rodzinami nie przechwycił wszystkiego, co do nich należało. Dlatego pod skrzydłami Baringów Hopeowie wciąż funkcjonowali jako ich ważni partnerzy handlowi. Jednak nie mieli już szans na to, by ponownie zdobyć status niezależnej siły finansowej i w istocie biznesy obu rodów stopiły się w jedność.

## *Red top merchants: polityka udziałów*

Kiedy Hopeowie i Baringowie zawarli sojusz, ich interesy rozwijały się nadzwyczaj pomyślnie. Siły i potencjał rosły. Rodziny zaczęły kierować swój wzrok na świat polityki. W 1786 roku Francis Baring, w liście do barona Lansdowna, pisał: „Przykładamy wielką wagę do trzech rzeczy: do interesów ekonomicznych naszej rodziny, do spraw publicznych oraz do Kompanii Wschodnioindyjskiej”. Zainteresowanie jego budziły wtedy wschodnie kolonie imperium brytyjskiego – szybko dostrzegł ich wartość i związane z nimi nieograniczone możliwości wymiany towarowej.

W 1787 roku zwracał się z kolei do sekretarza marynarki w rządzie premiera Williama Pitta, zarysowując korzyści płynące z zawarcia układu handlowego z Holandią: „Podstawą działań gospodarczych Holandii jest handel, z tego powodu może ona stać się bardzo pomocna w otwarciu kanałów sprzedaży naszych

---

<sup>27</sup> Ibid.



produktów na rynku indyjskim. Byłoby to dla nas nadzwyczaj korzystne, także dlatego, że dawałoby naszemu krajowi silne wsparcie w obszarze polityki. Mamy z Holandią zbieżne cele i uzupełniające się interesy. Naszą pierwszą i najważniejszą sprawą jest zachowanie trwałości i spokoju imperium, na drugim miejscu znajdują się korzyści handlowe; w przypadku Holandii priorytet stanowi pozycja monopolisty w Indonezji, a następnie zyskowość obrotu towarowego. Zatem, jeśli chodzi o to drugie zamierzenie, nie ma między nami sprzeczności, co więcej, warto, by działania nasze uzupełniały się, stąd też powinniśmy utrzymywać relacje partnerskie<sup>28</sup>. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że list ten napisany został w trosce o dobro państwa. W rzeczywistości jednak chodzi w nim przede wszystkim o sojusz Hope'ów z Baringami i wynikające z niego specjalne interesy.

Człowiekiem, który wprowadził Francisca Baringa w świat polityki, był John Dunning. Sprawował on między innymi urząd radcy generalnego w hrabstwie Lancaster; blisko przyjaźnił się z pułkownikiem Isaakiem Barré (razem z Lansdownem tworzyli „sojusz trzech”, zabierając głos w publicznych debatach).

Głównym powodem, dla którego „zajął się” Francisem Baringiem, było to, że przerosły go jego osobiste długi. W ten sposób, poczynawszy od 1783 roku, Baring, w imieniu Dunninga, spłacał jego gigantyczne zobowiązania na łączną sumę 5 tysięcy funtów. Sytuacja ta trwała sześć długich lat.

Dzięki korzystnej opinii „sojuszu trzech” premier Pitt wysoko oceniał kompetencje i wiedzę Baringa. Niezależnie od tego, czy dotyczyły kwestii handlu niewolnikami w Senegalu, stosunków dyplomatycznych z Turcją, założenia baz wojskowych na Gibraltarze czy problemu reformy celnej – całkowicie zgadzał się z jego punktem widzenia. On zaś z kolei, dbając o dobro państwa brytyjskiego, jednocześnie i niejako automatycznie pilnował interesów handlowych swojej rodziny. W ten sposób działalności politycznej Baringa nie można było niczego zarzucić, a jego siła nieustannie rosła. I rosło tym samym znaczenie całej rodziny. Ich bliskie, pełne zaufania relacje z urzędnikami były gwarancją ochrony i umożliwiały otrzymywanie odpowiednich porcji z wielkiego tortu kontraktów rządowych.

Podczas wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych sytuacja walczących tam wojsk brytyjskich zrobiła się w pewnym momencie bardzo trudna, na froncie zabrakło środków i materiałów. Baring otrzymał zlecenie na aprowizację, i wywiązał się z niego nadzwyczaj dobrze: nie tylko udało mu się zaoszczędzić 70 tysięcy funtów należących do podatników, ale i sam zyskał z prowizji 11 tysięcy.

W 1780 roku rząd brytyjski rozpoczął poszukiwania rodziny bankierskiej, która mogłaby przeprowadzić zbiórkę środków finansowych na wojnę w Ameryce. Uważano przy tym, że najlepiej byłoby, gdyby owa rodzina sama posiadała wystarczającą sumę pieniędzy albo też jej klienci i inwestorzy zewnętrzni byli w stanie udźwignąć zakup obligacji skarbowych. Był to interes z wysokim stopniem ryzyka i z wysoką stopą zwrotu. Francis Baring wyciągnął ręce po to zlecenie. Dzięki niemu w latach 1780-1784 na emisji obligacji wojennych zarobił 19 tysięcy funtów. Suma ta nie była może przeogromna, jednak wykonanie zadania bardzo

<sup>28</sup> Ibid.

korzystnie wpłynęło na jego opinię i wizerunek. Rząd ufał Baringowi, okazywał mu sympatię, a jednocześnie respekt dla jego zdolności; dodatkowo, urzędnicy wciąż mieli wrażenie, że są mu coś winni, co skutkowało kolejnymi kontraktami.

Na przełomie XVIII i XIX wieku Wielka Brytania często prowokowała i prowadziła wojny. Pociągało to za sobą, rzecz jasna, ogromne wydatki, dlatego tempo emisji obligacji skarbowych było isticie zawrotne. Bank Baringów, realizując zamówienia rządowe, wypracowywał przy tym dla siebie wielkie zyski. W latach 1799-1815, dwunastokrotnie będąc głównym zleceniobiorcą, zarobił ogromną sumę 190 tysięcy funtów i zajął szczytową pozycję na rynku finansowym. Poszczególne państwa, jedno za drugim, przysyłały swoich przedstawicieli z propozycjami kontraktów na emisję papierów<sup>29</sup>.

W marcu 1797 roku, gdy prowadzone były zdecydowane działania wojenne przeciwko Francji, portugalski król Brazylii przybył z wizytą do Londynu. Potrzebował 120 tysięcy funtów i zamierzał pożyczyć je pod zastaw zysków płynących z handlu brazylijskimi diamentami oraz tabaką. W przypadku, gdyby okazało się, że zabezpieczenie jest za małe, skłonny był dołożyć jeszcze „bogatą i zaludnioną wyspę Mozambik”. Francis Baring niezmiernie się zainteresował całą sprawą, jednak najpierw udał się na konsultacje z premierem Pittem, pragnąc poznać jego opinię. Ten wspomniał między innymi o poważnych trudnościach Portugalii z finansowaniem krajowego transportu i dodał, że jeśli Baring skłonny jest w imieniu swojej firmy przyjąć zlecenie na zbiórkę środków, to on nie będzie się przeciwstawiał, ale rząd nie udzieli temu przedsięwzięciu żadnego wsparcia. Rozważywszy odpowiedź Pitta, Baring zrozumiał, że na pewien czas należy porzucić zamysł realizacji tego interesu.

Czas jednak mijał szybko i nastał 1801 rok. Portugalczykom brakowało pieniędzy na wielkie wydatki wojenne, dlatego ponownie wypłynęła sprawa pożyczki. W tym czasie Pitt nie sprawował urzędu premiera i Francis podjął decyzję o oderwaniu się od rządu. Powiedział swojemu zięciowi, Pierre'owi Labouchère'owi, partnerowi Hope'ów: „Podczas tej bogatej w wydarzenia jesieni nie powinniśmy ponownie dyskutować z urzędnikami na temat pożyczki dla Portugalii. Wiem również, że ministrowie nie w pełni rozumieją rzeczy dziejące się na międzynarodowym rynku finansowym”.

Kierując się wskazówkami Francisa, Labouchère oraz George Baring wyruszyli do Lizbony w celu przedyskutowania kwestii partnerskiej współpracy i szczegółów dotyczących udzielenia pożyczki. Dwaj przyjaciele, siedząc w karcie, pokonali trudną i wyboistą drogę, by na miejscu przekonać się, że wyniki negocjacji prezentują się równie katastrofalnie, jak sama podróż. Zdenerwowany Labouchère winił i oskarżał Portugalczyków o to, że podmieniali dokumenty negocjacyjne, które na dodatek sporządzone zostały w zupełnie niezrozumiałym dla niego języku. W 1802 roku kilku bankierów, tym razem żydowskich, przybyło do Lizbony, by, niczym grupa bojowa, włączyć się do walki o kontrakt. George Baring pisał w swym

<sup>29</sup> N. Baker, *Government and Contractors: The British Treasury and War Supplies 1775-1783*, London 1971.

raporcie: „Żydzi wyglądają na silnych przeciwników, mimo to nie potrzebujemy zwracać na nich nadmiernej uwagi. Ich siła finansowa jest niewystarczająca, nie są w stanie zaoferować takiej ceny jak nasza”. Ostatecznie zamówienie na zbiórkę 5 milionów guldenów znalazło się w rękach grupy finansowej Hope-Baring.

Po zarobieniu pieniędzy stary Baring uznał, że konieczna jest poprawa wizerunku i uzyskanie statusu *red top merchant*. Bankierzy nie cieszyli się bowiem dobrą opinią i według powszechnej oceny byli gorsi niż kupcy. Jedynie dzięki zostaniu politykiem i przyłączeniu się do klasy rządzącej możliwe było przyznanie szacunku rodzinnemu interesowi. Kiedy decyzja już zapadła, Francis Baring, wydawszy trzy tysiące funtów, wybrany został na członka Izby Gmin. W ciągu następnych stu pięćdziesięciu lat jego rodzina zdołała zachować miejsce w brytyjskim parlamencie.

## *Powiązania przekraczające Atlantykę*

Francis Baring bardzo szybko nabrał przekonania, że amerykański rynek pełnić będzie w przyszłości niezwykle ważną rolę. W 1774 roku, wraz z Thomasem Willingiem i Robertem Morrisem z Filadelfii, założył partnerstwo handlowe. W późniejszych latach Willing został szefem rady nadzorczej pierwszego amerykańskiego (prywatnego) banku centralnego – The First Bank of the United States, zaś Robert Morris był sławnym bankierem, a także jednym z głównych projektantów młodej państwowości Stanów Zjednoczonych. Te nadzwyczaj ważne i cenne znajomości odegrały później kluczową rolę w budowaniu lokalnej fortuny Baringów.

Pod koniec XVIII wieku chaos zapoczątkowany przez rewolucję francuską zmusił ich do tymczasowego przeniesienia działalności biznesowej na terytorium Ameryki Północnej. W 1795 roku urzędujący w Lizbonie amerykański ambasador David Humphrey negocjował z przywódcami politycznymi Berberów z Afryki Północnej problem swobodnej żeglugi przybrzeżnej dla statków handlowych. Jednocześnie pilnie potrzebował pieniędzy. Rząd Stanów Zjednoczonych zaproponował, by Baring, jako jego reprezentant, przygotował emisję obligacji skarbowych wartych 800 tysięcy dolarów, oprocentowanych na 6 procent. Po miesiącu udało się zebrać 200 tysięcy dolarów, co stanowiło rozwiązanie palącego problemu. Pełniący z kolei funkcję amerykańskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii Rufus King właśnie w tej sprawie wysłał specjalny list do Baringa, gratulując mu, że „odważnie, zdecydowanie i ze znajomością rzeczy pomógł Humphreyowi w wykonaniu tak trudnego zadania”. Dodał także: „Wysłałem do sekretarza skarbu list informujący o Twoich działaniach, prosząc, by tak jak ja to czynię teraz, zapewnić Cię, że rządy obu krajów pamiętają i doceniają Twą ważną rolę”<sup>30</sup>.

W tym czasie wiele wskazywało na to, że bliski jest wybuch konfliktu amerykańsko-francuskiego. Baringowie, wykładając 45 tysięcy dolarów, zakupili dla Stanów Zjednoczonych 10 tysięcy muszkietów oraz 330 dział artyleryjskich.

<sup>30</sup> Ibid.

Wystarczało to na pełne wyposażenie armii. Pod koniec XVIII wieku, mimo że wciąż nie byli oficjalnie wyznaczeni przez władze USA do reprezentowania ich interesów w Europie, to jednak za każdym razem, gdy Amerykanie potrzebowali zebrać tam kapitały, zlecali to Baringom.

Rodzina ta uważała, że w sytuacji braku stabilności politycznej, spowodowanej przez wybuch rewolucji francuskiej, amerykańska giełda stanowi bezpieczny azyl dla europejskich inwestorów. Zorganizowali więc akcję wspólnego wejścia na nią brytyjskich przedsiębiorców. W 1803 roku wartość aktywów w portfelach cudzoziemców na amerykańskiej giełdzie stanowiła połowę wartości wszystkich znajdujących się tam zasobów. Brytyjczycy inwestowali w USA, a dywidendy wracały do Wielkiej Brytanii; gęsta sieć rozpostarła się nad Atlantykiem, zaś centralne miejsce w niej należało do Baringów.

Od 1790 roku Willing pozostawał szczerym sprzymierzeńcem Baringa i reprezentantem jego interesów w Ameryce. Ten z kolei został w końcu, w 1803 roku, mianowany oficjalnym przedstawicielem rządu USA w sprawach finansowych na rynku brytyjskim. Ambasador King poinformował go, że „będąc zaufanym bankierem, posiadającym tytuł i cieszącym się dobrą opinią”, wybrany został przez władze do przeprowadzania, w stałych odstępach czasu, zbiórek kapitału na Starym Kontynencie oraz do udzielania pomocy, rozmieszczonym w stolicach poszczególnych krajów, amerykańskim ambasadorom. To zlecenie było w sumie dość kłopotliwe, a pobierane prowizje bardzo mało znaczące, jednak zapewniało rzeczy bezcenne: wysoką pozycję, uznanie i prestiż.

## *Luizjana: najbardziej zadziwiająca w dziejach zbiórka kapitałów*

Zadne inne działania nie przyczyniły się bardziej do zajęcia przez Baringów miejsca na szczycie światowej piramidy niż pomoc finansowa udzielona amerykańskiemu rządowi w zadziwiającej transakcji zakupu Luizjany.

Stan ten, położony na południu USA, nad Zatoką Meksykańską, w delcie Missisipi, zajmował kiedyś obszar dużo większy od obecnego. Od końca XVII wieku była to kolonia francuska, następnie, po zakończeniu wojny siedmioletniej, ziemie te przeszły pod zarząd Hiszpanii, by w 1800 roku ponownie znaleźć się w rękach Francuzów – rząd amerykański z obawą oczekiwał przybycia ich armii. Wielka Brytania zaproponowała, że może zająć to terytorium, a potem, po zakończeniu wojny i uspokojeniu się sytuacji w Europie, zwrócić go Stanom Zjednoczonym. Jednak ta propozycja przerażała Amerykanów jeszcze bardziej niż perspektywa pojawienia się francuskich wojsk. Prezydent Jefferson wysłał więc do Paryża posłów, by ci zorientowali się, czy istnieje możliwość kupienia Luizjany. Delegację niezmiernie uradowała informacja, że Napoleon Bonaparte

już wcześniej zdecydował o sprzedaży tych ziem Amerykanom; do negocjacji pozostała tylko cena. Francja obstawała początkowo przy 15 milionach dolarów, ostatecznie zgodziła się na 11,25 miliona.

W rzeczywistości Napoleon miał duże problemy i brakowało mu pieniędzy. Wysłana przez niego za ocean dwudziestotysięczna armia została niemal całkowicie unicestwiona i dlatego pilnie potrzebował środków na przegrupowanie. Poza tym kalkulował, że w przypadku zawiązania się sojuszu amerykańsko-brytyjskiego i wybuchu wojny francusko-brytyjskiej zajęcie Luizjany przez wrogie siły byłoby nieuniknione – zatem sprzedaż jej stanowi dużo lepsze rozwiązanie. Co więcej, transakcja ta uwolni Francję od przyszłych prawdopodobnych problemów wynikających z posiadania tej ziemi i pozwoli skupić się lepiej na sprawach europejskich. W kwietniu 1803 roku Francja i USA podpisały umowę. Stany Zjednoczone w niezwykle łatwy sposób zyskały około 2,6 miliona kilometrów kwadratowych powierzchni (obszar 3,85 razy większy od Francji), a cena za kilometr kwadratowy wyniosła mniej niż 5 dolarów.

W tym momencie pojawił się problem, skąd wziąć pieniądze? Jednak odpowiedź nasunęła się sama. Już wcześniej, podczas negocjacji w Paryżu, uczestniczący w rozmowach Aleksander Baring podejmował wysiłki w celu znalezienia kompromisu. To dzięki niemu Francja zgodziła się na obniżenie ceny. Po ostatecznym zawarciu umowy grupa Baring-Hope bez wahania przyjęła zlecenie zbiórki kapitałów poprzez emisję (oprocentowanych na 5 procent) obligacji skarbowych amerykańskiego rządu na rynkach europejskich. Rodzina Hope'ów odpowiadała za 40 procent tych papierów, Baringowie za 60 procent. Projekt ten oznaczał w istocie, że najpierw właścicielami Luizjany staną się bankierzy, którzy następnie odsprzedadzą ją rządowi USA.

W czerwcu 1803 roku Wielka Brytania rozpoczęła działania wojenne przeciwko Francji. Premier Henry Addington nie mógł pogodzić się z faktem, że jeden z angielskich finansistów co miesiąc wypłaca wrogiemu krajowi miliony franków i w ten sposób pośrednio pomaga mu w prowadzeniu walk, dlatego zakazał Baringom przekazywania Francuzom pieniędzy. W tej sytuacji przenieśli oni odpowiedzialność za realizację płatności na swoich amsterdamskich wspólników, unikając w ten sposób politycznego ryzyka. Listy, które rodziny te wysyłały do siebie, były czytane. W jednym z nich Hope, odpowiadając Baringowi, oświadczył: „Nie sprzeciwiamy się wstrzymaniu realizacji tego zobowiązania, a tym samym nie jesteśmy w stanie zastosować się do Twego żądania [przejęcia funkcji agenta realizującego wypłatę]”. Wydawałoby się, że tak odmienne stanowiska oznaczają konflikt. W rzeczywistości Baring wiedział, że Hope będzie płacił należności stronie francuskiej i że jego sprzeciw jest udawany. Wszystko to było gierką mającą zmylić brytyjski rząd. W ostatecznym rozrachunku Hope i Baring na transakcji zakupu Luizjany zarobili łącznie 3 miliony dolarów.

## *Wojna amerykańsko-brytyjska: zyski Baringów*

W 1806 roku były wiceprezydent USA, Aaron Burr, został oskarżony o spisek, którego celem miał być podział kraju. Niektórzy wierzyli, że zamierzał on przywrócić w Ameryce brytyjskie rządy. W tym czasie wrogie nastroje wśród obydwu narodów dramatycznie wzrosły; zanosilo się na konflikt. Poza tym, podczas wojny z Francją, Wielka Brytania prowadziła blokadę morską, co znacznie zakłócało handel francusko-amerykański. Okręty angielskie często wpływały na wody terytorialne Stanów Zjednoczonych. Strona amerykańska słała protesty dyplomatyczne, a Wielka Brytania, tak jak zawsze, odpowiadała z pozycji siły. Zagrożenie starciem rosło.

Inną przyczyną wojny było ustanowienie The First Bank of the United States. Instytucja ta założona została w 1791 roku jako prywatny bank centralny. Rzecz jasna, Baringowie należeli do jego głównych udziałowców. Stanowisko przewodniczącego rady nadzorczej przypadło Willingowi, będącemu wtedy od blisko trzydziestu lat partnerem handlowym rodziny.

Kiedy rząd USA zaaprobował ten bank, wyznaczył mu dwudziestoletni okres działalności, który zakończył się w 1811 roku. Od momentu powstania placówka ta wywoływała gorącą dyskusję i ostre spory w świecie amerykańskiej polityki. Ostatecznie przeciwnicy banku zdobyli przewagę i 3 marca 1811 roku władze odmówiły przedłużenia mu licencji, a kraj obiegnęła radosna wieść o jego zamknięciu – dość szokująca dla brytyjskich bankierów (także Rothschildów), którzy mieli w nim 70 procent udziałów; uznali to więc za wyzwanie.

Dla Baringów była to szansa, której nie mogli zmarnować. Tam, gdzie toczy się wojna, tam zdarzają się też świetne okazje, szczególnie jeśli prowadzi się równolegle interesy z obiema walczącymi stronami, mając znajomych w politycznych kręgach. Konflikt zbrojny musiał pociągnąć za sobą gwałtowny wzrost liczby obligacji skarbowych w Wielkiej Brytanii i USA, a w tym czasie to właśnie Baring zajmował w tych krajach dominującą pozycję na rynku zleceń na emisję papierów wartościowych. Uzyskane w ten sposób ogromne profity pozwoliłyby jego rodzinie na dalsze bogacenie się. Jednocześnie wojna stanowiłaby z pewnością wielkie obciążenie dla słabej gospodarki amerykańskiej, a to oznaczałoby z kolei uzależnienie od finansów Baringa. Jak walczyć, gdy brakuje pieniędzy? Zakładano, że w końcowej fazie konfliktu rząd USA będzie zmuszony do ustępstw i do wyrażenia zgody na działalność prywatnego banku centralnego, kontrolowanego przez brytyjskich udziałowców. Byłaby to znakomita okazja dla Baringa, który mógłby wystąpić w roli dobrego człowieka, mediować pomiędzy stronami i zdobywać ich sympatię.

W 1812 roku wojna brytyjsko-amerykańska w końcu wybuchła. Rozwój wypadków był zgodny z przewidywaniami. Działania wojenne prowadzone były aż do 1814 roku, kiedy to USA znalazły się w stanie wielkiego zadłużenia. W lipcu, podczas sprzedaży obligacji wojennych o wartości nominalnej 6 milionów dola-

rów, ich cena rynkowa wynosiła zaledwie 20 procent tej kwoty! Dowódca floty USA William Jings alarmował: „Musimy podjąć jakieś kroki, i to szybko, inaczej znajdziemy się w beznadziejnej sytuacji polegającej na tym, że trzeba będzie, nie mając pieniędzy, utrzymać armię i marynarkę, i wytrwać w ciężkiej wojnie”. Ten nieszczęsny dowódca przypominał biedaka obchodzącego wszystkie kąty w państwowym skarbcu, próbującego znaleźć choćby minimalne środki na podtrzymanie najbardziej podstawowych sił obronnych. Rekrutację do sił morskich wstrzymano, ponieważ „marynarze bez pieniędzy nigdy na statek nie wejdą”.

Sytuacja w ministerstwie wojny wcale nie wyglądała lepiej. Fabryka zbrojeniowa w Springfield z powodu braku kapitałów całkowicie wstrzymała produkcję. W Wirginii wybuchł bunt żołnierzy spowodowany brakiem zapasów. W New Hampshire, z braku pieniędzy, rozpoczęto wypłacanie żołdu emerytowanym żołnierzom obligacjami skarbowymi, co wywoływało ich wielkie niezadowolenie. Oddziały wojskowe z innych regionów zagroziły, że w przypadku, gdy wypłaty nie będą odbywać się na czas, zajmą oni bazy militarne, a następnie zaczną sprzedawać po niskich cenach rządowe aktywa. Opóźnienia w płaceniu wynagrodzeń dla armii wynosiły od 6 do 12 miesięcy, na niektórych terenach sytuacja wyglądała jeszcze gorzej – żołnierze nie mieli tam szans na otrzymanie nawet „marnych” 30 dolarów na rok. Powszechna stała się dezercja, a oficerowie nie tylko nie posiadali pieniędzy na wyłapywanie uciekinierów, ale nie byli nawet w stanie pokryć kosztów akcji propagandowej mającej zachęcać obywateli do przekazywania informacji o zbiegłych żołnierzach. Z powodu braku środków na działalność zamknięto więzienie wojskowe w Nowej Anglii, w szpitalach nowojorskich kończyły się lekarstwa i materiały opatrunkowe. Urzędnicy rządowi oraz oficerowie byli czasami przymuszani do pobierania prywatnych pożyczek na rzecz spłaty najpilniejszych wydatków<sup>31</sup>.

Każda wojna pożera majątek. Przeciąganie jej, przy braku pieniędzy, świadczy o całkowitym szaleństwie. Jeśli jednak spojrzeć na to z innej strony, wtedy widać, że to właśnie pieniądze są „generatorem” konfliktów: nie tylko stają się ich celem, ale również głównym narzędziem kontroli. Międzynarodowi bankierzy bardzo dobrze poznali ten mechanizm, dlatego wojnę gorąco pokochali – nie tylko za otrzymywaną od niej szansę na wielkie zyski, ale też za możliwość wpływania na rządy i ingerowania w politykę. A to wszystko oczywiście po to, by zagwarantować sobie kolejny zarobek.

Baring, jako obywatel Wielkiej Brytanii, nie mógł naturalnie prowadzić oficjalnej akcji pomocy finansowej Stanom Zjednoczonym na londyńskiej giełdzie, jednak na rynkach innych państw europejskich, działając poprzez swoich agentów, realizował zlecenia na emisję amerykańskich papierów wartościowych i nikt nie mógł mu tego zabronić. Rodzina jego nie tylko planowała powrót na parkiet w USA po zakończeniu wojny, ale też, w czasie jej trwania, wypłacała dywidendy dla posiadaczy amerykańskich akcji. Rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wysłać do Europy specjalnego przedstawiciela z zadaniem przeprowadzenia rokowań pokojowych z Wielką Brytanią. A ponieważ Amerykanie uznali,

<sup>31</sup> D. Hickey *The War of 1812: A Forgotten Conflict*, University of Illinois Press, 1990.

że Brytyjczycy przyjmą z zadowoleniem uczestnictwo Rosji w tych negocjacjach, tak więc najpierw zawitali do Petersburga.

Aleksander Baring, syn Francisca, wszedł na scenę, rozpoczynając od sprzedaży informacji rządowi USA i Wielkiej Brytanii. W rokowaniach pokojowych działał jako pośrednik i negocjator pomiędzy reprezentującym Anglików Robertem Castlereaghem a występującym z ramienia Amerykanów Albertem Gallantinem. Temu drugiemu, swojemu przyjacielowi, powiedział, że Brytyjczycy są zdecydowanie wrogo nastawieni do Rosji jako partnera w negocjacjach. W jednym z listów pisał: „Podczas konfliktu w rodzinie interwencja osób z zewnątrz może mieć wyłącznie negatywny wpływ”. Ostatecznie w marcu 1814 roku Gallantin przybył do Londynu, a jego syn James skarżył się: „Zdałem sobie sprawę, że w porównaniu z Paryżem czy Petersburgiem, Londyn jawi się jako nudne i puste miejsce. Znajdujemy się w otoczeniu, które nie okazuje nam sympatii. Wprawdzie otrzymujemy zaproszenia od wielu ludzi, ale zawsze odnoszę wrażenie, że istnieją pewne powiązania, bariery [...]; jedyne miejsce, gdzie jesteśmy naprawdę szczerze witani, to dom pana Baringa”.

W pewien sposób także dzięki charyzmie Baringów i ich „zamiłowaniu do pokoju” Wielka Brytania i USA w 1815 roku ostatecznie zaprzestały prowadzenia działań wojennych. Bankierzy pomnożyli swe majątki, a amerykański rząd ugiął się pod ich naciskami i w grudniu 1815 roku zgodził się na założenie The Second Bank of the United States (drugiego prywatnego banku centralnego). Baring zrealizował swoje zamierzenia. Przez dziesięć następujących lat (od klęski Napoleona I) udało mu się utrzymać w swych rękach kontrolę nad atlantyckim handlem pomiędzy USA i Wielką Brytanią.

## *Kontrybucja po wojnie z Francją: Baringowie szóstą siłą w Europie*

*W dzisiejszej Europie jest sześć mocarstw: Wielka Brytania, Francja, Rosja, Austria, Prusy oraz Baringowie.*

Armand-Emmanuel du Plessis, książę Richelieu

W roku 1815 Francja została pokonana, a Napoleon I udał się na wygnanie. Kongres wiedeński zobowiązał ten kraj do zapłacenia kontrybucji w wysokości 700 milionów franków, a ponadto do utrzymywania przez pięć lat stacjonujących w nim stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy koalicji antyfrancuskiej. „Gdy dach przecieka, nawet nocą pada deszcz”. W 1816 roku zbiory były słabe i skarbiec państwa stał pusty. Dynastia Burbonów, której restauracja nastąpiła po zakończeniu wojny, nie była w stanie zdobyć zaufania i wsparcia krajowych grup finansowych. Znajdując się w położeniu bez wyjścia, zwróciła się do Baringów – najpotężniejszej w ów-



czesnej Europie angielskiej rodziny – o pomoc, która umożliwiłaby szybką spłatę zobowiązań i wycofanie się wojsk okupacyjnych.

Mając wsparcie udzielone przez księcia Wellingtona, ambasadora Wielkiej Brytanii we Francji oraz francuskiego premiera, księcia Richelieu (jednego z potomków sławnego kardynała, ministra króla Ludwika XIII), Gabriel Julien Ouvrard jako reprezentant Ludwika XVIII wyruszył do Londynu na spotkanie z bankierami. W przeszłości człowiek ten pełnił funkcję doradcy finansowego Napoleona I, wielokrotnie wtrącano go do więzienia za nadużycia księgowo, był też ekspertem w dziedzinie zmian politycznych – niezmiernie elokwentny, utrzymywał bardzo bliskie relacje z księciem Richelieu oraz z królem. Jednak gdyby posłużyć się dzisiejszymi standardami, należałoby go niewątpliwie uznać za oszusta.

Ouvrard poinformował Baringów, że otrzymał upoważnienie od premiera oraz od ministra finansów na negocjowanie pożyczki z brytyjskimi i holenderskimi grupami finansowymi. Bankierzy nie potraktowali jednak tej sprawy zbyt poważnie, gdyż ten niepewny pośrednik, przybywający bez rekomendacji, nie wydawał im się godny zaufania. W rezultacie nie udzielili jasnej odpowiedzi.

Tymczasem Ouvrard, po powrocie do Francji, powiedział francuskiemu ministrowi finansów, koloryzując jeszcze, że Baringowie i Hope'owie są bardzo zainteresowani jego propozycją i w zasadzie godzą się na transakcję. Wiadomość ta niesłychanie uradowała urzędników. Dzięki kolejnym wysiłkom Ouvrarda, to, co wydawało się początkowo farsą, stało się rzeczywistością – obie strony, ostatecznie przechodząc do porządku dziennego nad uchybieniami, rozpoczęły szczegółowe negocjacje. Rozmowy toczyły się w Paryżu, w pałacu Tuileries. Hope'owie i Baringowie znaleźli się tam w towarzystwie przeciwników pożyczki, przy czym pierwsi z bankierskiej spółki z uwagą słuchali ich opinii, drudzy natomiast, nie oglądając się na protestujących, realizowali swój plan. Jeśli chodzi o stronę francuską – minister spraw zagranicznych Talleyrand [Charles-Maurice de Talleyrand-Périgord] nie chciał porozumienia w negocjacjach, w przeciwieństwie do Ludwika XVIII, który wyraził życzenie powitania Baringa w Paryżu.

Ostatecznie, w grudniu 1816 roku, książę Wellington w oficjalnym liście poinformował brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Castlereagha, że łączna wartość emisji francuskich obligacji skarbowych wyniesie około 300 milionów franków (około 12 milionów dolarów), z czego ekwiwalent 2 milionów funtów zostanie sprzedany na londyńskiej giełdzie. Rodzina Baringów uzyskała wsparcie od premiera Austrii Klemensa Lothara von Metternicha i głównych europejskich polityków, którzy prywatnie zakupili część z tych papierów. Bankierzy, wraz z ich paryskim partnerem Jacquesem Laffitte'em, bez większych trudności zrealizowali zlecenie. W efekcie trzykrotnej emisji zebrali dla francuskiego rządu 315 milionów franków.

Działania te znalazły także uznanie w oczach przedstawicieli francuskich grup finansowych, którzy pod wpływem Baringów zrezygnowali z początkowej rezerwy wobec królewskiego dworu. W rezultacie, w czasie dwóch pierwszych akcji wprowadzania na rynek obligacji skarbowych, zakupili oni łącznie czwartą ich część, natomiast w trzeciej akcji – ponad połowę. Brytyjska rodzina bardzo

szybko zajęła wśród nich pozycję lidera. Wellington, w komentarzu dla swojego przyjaciela, ujął to następująco: „Baring chwycił w swoje ręce francuską politykę skarbową – francuskie obligacje przemieszczają się teraz na brytyjskiej giełdzie błyskawicznie, niczym ryby w wodzie. W pewien sposób zdobył on kontrolę nad całym światowym rynkiem. A ponieważ zdaje sobie sprawę ze swej (finansowej) siły i prestiżu, może dojść do wniosku, że każda skierowana przeciw niemu akcja ma małe szanse powodzenia”. Wellington, doświadczony wojskowy, zawarł w tych słowach nie tylko pochwałę i szacunek, ale również ostrzeżenie.

Ostatecznie sytuacja przedstawiała się tak, że antyfrancuskie przymierze otrzymało pieniądze z kontrybucji, Francja uwolniła się od ciężaru obcej okupacji, a Baringowie zarobili na czysto 720 tysięcy funtów i bardzo wzmocnili swoją pozycję polityczną. Wszystkie strony były zadowolone. Zyski bankierskiej rodziny nie pochodziły przy tym wyłącznie z wielkiej prowizji za zlecenie, a jej reputacja znacznie przekroczyła poziom zarezerwowany dla przedstawicieli tej profesji. Premier Francji Richelieu powiedział: „W dzisiejszej Europie jest sześć mocarstw: Wielka Brytania, Francja, Rosja, Austria, Prusy oraz Baringowie”.

Biznes rodzinny znalazł się na szczycie.

I tak jak w przypadku wielu innych, którzy go osiągnęli, moment największego blasku i chwały okazał się jednocześnie początkiem drogi w dół. Zgodnie z przewidywaniami księcia Wellingtona, inne bankierskie rodziny były już przygotowane do tego, by przeciwstawić się hegemonii Baringów na rynkach finansowych. Wśród nich najsilniejsi i najbardziej groźni byli Rothschildowie, którzy zbudowali swą potęgę w czasach wojen napoleońskich. I to właśnie oni, w ciągu następných dziesięciu lat od chwili, gdy kariera Brytyjczyków osiągnęła maksimum, przejęli tron.

## *Kontrakt na francuskie obligacje: dwie potęgi stają się nieprzyjaciółmi*

W 1815 roku Rothschildowie, doświadczeni w prowadzeniu interesów podczas wojny, wykorzystując swą sieć przekazywania informacji, poznali rezultat bitwy pod Waterloo jeszcze przed tym, zanim wieść ta obiegła rynki finansowe. Przeprowadzili zatem wielką wyprzedaż brytyjskich obligacji skarbowych, by zaraz po tym, gdy cena runęła w dół, zakupić ogromną ich ilość i spokojnie oczekiwać na to, aż urzędowa nota o klęsce Francuzów dotrze do Londynu. Dzięki tej jednej zwycięskiej akcji zapewnili sobie prawo kontrolowania wartości tych papierów. W czasie wojen napoleońskich rodzina Rothschildów lawirowała pomiędzy licznymi grupami politycznymi, szybko budując swą potęgę na europejskich rynkach. A gdy walki zakończyły się, mieli oni wystarczająco wielkie aspiracje, ambicje i siłę potrzebną do sięgnięcia po tytuł jedynowładcy w świecie pieniądza.

Podczas ich rywalizacji z Baringami o zdobycie kontraktu na emisję francuskich obligacji odsłoniły się kulisy tej i podobnych kampanii.

W czasie gdy Baring i rząd Francji negocjowali sprawę wypuszczenia na rynek papierów wartościowych, wschodząca gwiazda – Rothschildowie – również prowadzili związane z tym intensywne działania, wykorzystując funkcjonującą już potężną i skuteczną sieć handlową tworzoną przez żydowskich bankierów we Frankfurcie, Wiedniu, Paryżu i Londynie. Początkowo okoliczności bardzo im sprzyjały. W okresie restauracji Burbounów udzielili dynastii wielkich pożyczek, a stary przyjaciel Rothschildów, minister spraw zagranicznych Talleyrand, miał na dworze królewskim decydujący głos. Dawało to rodzinie duży wpływ na politykę dynastii i rządu. Jednak ta korzystna sytuacja nie trwała długo – wraz z dymisją Tallyeranda powołany został nowy gabinet, na czele z księciem Richelieu, który zaczął dążyć do osłabienia pozycji Rothschildów we Francji. Rezydujący w Paryżu piąty z braci, James, ze wszystkich sił próbował zbliżyć się do sekretarza premiera, i udało mu się w końcu sprawić, że człowiek ten często przekazywał bankierom bardzo cenne informacje o rządowych planach. Mimo tego jesienią i zimą 1816 roku władze Francji powierzyły zlecenie emisji obligacji skarbowych grupie finansowej Baring-Hope. Jeszcze bardziej zaś wprowadził Rothschildów w przygnębienie fakt, że główni zleceniobiorcy niespodziewanie całkowicie pominęli ich w realizacji tego zadania. James czynił co prawda próby przystąpienia do spółki i współuczestniczenia w trzeciej emisji, jednak pod koniec 1817 roku negocjacje zostały zerwane i pozostał on z niczym. Wściekły z powodu porażki i rozgoryczony, zarzucał Baringowi dwulicowość.

Stary Salomon Rothschild po powrocie do Londynu z Paryża nie mógł powstrzymać się od nieustannego okazywania podziwu i zazdrości wobec metod stosowanych przez zwycięską rodzinę: „Baring to najprawdziwszy diabeł. Dziś wraz z Laffitte'em przychodzą by zjeść z nami obiad. [...] Musimy bardzo uważnie obserwować każdy jego ruch. Tak jak my, posiada umiejętność zdobycia kontroli i wykorzystywania swych wpływów. Każdy polityk z Paryża, bez wyjątku, utrzymuje z Baringiem bliskie stosunki [...]. Rosyjski ambasador Pozzo di Borgo sprzyja Francji i działa pod jego naciskami. Wraz z francuskim ministrem finansów czerpią korzyści z tego samego źródła, obaj są współnikami w przestępstwie [...]. Ten minister to jedna z najbardziej skorumpowanych i pazernych osób w obecnym rządzie”.

W liście do Salomona Rothschilda z marca 1817 roku James zmuszony był przyznać: „Kiedyś przekonywałem samego siebie, że nie należy zbyt martwić się o Baringa, ponieważ nie istnieje człowiek, który zdolny jest sam ręką przesłonić niebo. Jednak nie zdajesz sobie sprawy, jakże sprytni są ci ludzie”. Kilka dni później spotkał się on z zięciem Hope'ów, Pierre'em Labouchère'em. W tym czasie Labouchère stał się faktycznym zarządcą rodzinnego interesu. James uznał go za mądrego i dobrego człowieka, i stwierdził: „Nigdy dotąd nie spotkałem osoby tego typu. Pragnę Cię zapewnić, że oni wszyscy są ekspertami w biznesie, wszyscy są nadzwyczaj utalentowanymi i rozumnymi współnikami. Niestety, mają zbyt dużą siłę, co odbiera innym szansę na przetrwanie”.

W końcu, dzięki nieustającym wysiłkom, w 1817 roku rodzina Rothschildów otrzymała swój skromny udział, wart 50 tysięcy funtów, w emisji francuskich obligacji skarbowych. Baring oświadczył, że jest to wszystko, co może ofiarować. W tym czasie głównym jego partnerem biznesowym w Paryżu była rodzina Jacquesa Laffitte'a. W liście do Salomona James zdawał relację: „[Laffitte] obiecał mi, że podczas kolejnej emisji obligacji skarbowych nie zostaniemy pozostawieni poza nawiasem [...], mimo to nie ufam żadnemu słowu, która pada z ust tego starego Francuza”. W ciągu następnego miesiąca Aleksander Baring złożył Rothschildom wizytę, badając grunt. Wspomnił o powierzeniu im oraz grupie, którą on sam tworzył z Hope'ami, podobnego wielkościowo udziału w najbliższym zleceniu. Jednak pomimo tych deklaracji, pod koniec roku, używając podobnych słów jak poprzednio, uczynił wybieg, by grzecznie im odmówić: „Jeśli mój partner Labouchère wyraziłby zgodę, możemy po równo podzielić się tą transzą francuskich obligacji, jednak on uważa się za osobę ważniejszą i potężniejszą niż sam Zbawiciel i chce samodzielnie przeprowadzić emisję”. Te perfidne działania Baringów doprowadzały Rothschildów do wściekłości.

Kiedy jednak Baring po raz kolejny zmienił zadanie – najpierw wyrażając zgodę na współpracę handlową pomiędzy nimi i Laffitte'em, by następnie ją cofnąć – i posłużył się tym razem argumentem antysemitycznym, miarka się przebrała. Usłyszawszy od niego, że nie wolno mu prowadzić interesów z Żydami, Rothschild poczuł się bardzo urażony i podjął decyzję o zorganizowaniu sojuszu mającego na celu rzucenie wyzwania finansowej hegemonii Baringów oraz zwalczanie spółki, którą tworzą oni z Hope'ami.

W zachowanych listach, pisanych przez te rodziny, wyczytać można pretensje i wrogość. Rothschildowie zarzucali swym głównym rywalom dwulicowość oraz „dziką arogancję i pychę”, z kolei Baring wypominał im oszustwa i „toksyczność”. Trzeba przyznać, że przynajmniej część tych oskarżeń nie była bezpodstawna.

Tymczasem 30 maja 1818 roku Baring i Hope otrzymali zlecenie na emisję papierów wartościowych o wartości 265 milionów franków. Z tej puli podarowali Laffitte'owi udział w wysokości 20 milionów franków, a Rothschildom – 10 milionów. W tym samym roku grupa ta dostała też zadanie wypuszczenia na rynek austriackich obligacji skarbowych wartych 3 miliony funtów. Rothschildowie zostali zaproszeni do udzielenia finansowego wsparcia, jednak nie otrzymali żadnych uprawnień. James z wielką urazą skarżył się: „Ci ludzie są niewyobrażalnie arogancy. Wczoraj, podczas posiedzenia gabinetu, gdy rozmawiałem z Bessmanem, Labouchère zderzył się ze mną ramieniem i przeszedł, nawet nie powiedziawszy dobry wieczór [...]”. W ten sposób obraz „dobrego człowieka” został wymazany z głowy Jamesa Rothschilda. Jednak mieszkający w Berlinie czwarty z braci, Carl, oceniał tę sytuację inaczej: „Po pierwsze, jesteśmy Żydami; po drugie, nie urodziliśmy się w rodzinach bogaczy; i po trzecie, prowadzimy zaciętą rywalizację z Baringami. Skoro tak, to czemu domagamy się, by ci ludzie stali się naszymi dobrymi przyjaciółmi?”

Bez względu na to, kto miał rację, rodzina Rothschildów znajdowała się w stanie wielkiego wzburzenia – Baring stworzył sobie silnego i przerażającego przeciwnika, który postanowił się zemścić.

## *Pomyśl dwa razy, nim zaczniesz działać: Rothschildowie zdobywają przywództwo*

W 1818 roku najważniejszą rzeczą dla Rothschildów było wymierzenie Baringom możliwie najsilniejszego ciosu. Nie mogło się to odbyć, rzecz jasna, kosztem ich własnych interesów; przeciwnie – miało im sprzyjać.

Przed wszystkim więc zaczęli od „wchłaniania” wielkich ilości francuskich obligacji skarbowych, sprzedawanych na giełdach przez Baringów (jako agentów handlowych), by móc nimi spekulować. Następnie, łącząc to z odbywającym się w Akwizgranie [Aachen] kongresem Świętego Przymierza, dokonali wielkiej wyprzedaży tych papierów, co błyskawicznie zbiło ich cenę do poziomu bliskiego krachu giełdowego, wywołując na rynku stan paniki. Baringowie, zaskoczeni i zupełnie do tego nieprzygotowani, zmuszeni zostali do hurtowego odkupu obligacji, tak by ustabilizować ich cenę. Było to jednak działanie zupełnie nieskuteczne i nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. A ponieważ znacznie zmniejszyła się ilość gotówki w obiegu, rodzinie tej zagroził upadek. Szczęśliwie dla nich, uczestniczący w szczycie przywódcy polityczni z poszczególnych państw nie życzyli sobie załamania na rynku francuskich obligacji skarbowych i konsekwencji, jakie wynikłyby z tego dla całej Europy. Dlatego car Rosji, Metternich, premierzy, jeden za drugim, przyjmując i prywatny punkt widzenia (ich własny rodzinny majątek także został zainwestowany w zagrożone papiery skarbowe), i publiczny, zaczęli wspomagać rodzinę Baringów – nie mieli żadnego innego, alternatywnego wyjścia. Bank Francji także zdecydowanie interweniował, wzmacniając rynek finansowy i blokując spekulacje na giełdzie; dopiero wtedy udało się ustabilizować sytuację. Gdy cena francuskich obligacji skarbowych ponownie poszła w górę, Baringowie odetchnęli, gdyż opuściło ich widmo bliskiej katastrofy. Nie wiadomo, czy dzisiejszy upadek Lehman Brothers nie nastąpił w wyniku ukrytych zamierzeń.

Te wszystkie działania były jednak dla Rothschildów jedynie sprawdzianem możliwości, próbnym atakiem. Ich właściwe, główne zamierzenie było inne: skoro grupa finansowa Baring-Hope zmonopolizowała zlecenia we Francji (na obligacje i na spłatę kontrybucji), oni powinni szukać sposobu na to, by zostać finansowym przedstawicielem Rosji, Prus i Austrii – trzech mocarstw budujących Święte Przymierze. Gdyby bowiem, kalkulowali, udało się włączyć te kraje w już działającą sieć przekazywania informacji, a jednocześnie powiązać to z przejętym brytyjskim rynkiem obligacji skarbowych, to możliwy będzie zmasowany atak, z przeciwnych kierunków: ze wschodu i z zachodu, na zbudowaną przez Baringów strukturę – i ostateczne wyeliminowanie ich z rozgrywek.

Na skutek wieloletniej wojny przeciwko Francji prowadzące ją państwa Europy, bez wyjątku, wyczerpały swoje bogactwa i wpędziły ludność w biedę. Wszędzie rozpościerały się ruiny i istniała paląca potrzeba pozyskania dużych środków finansowych na odbudowę krajowych gospodarek. Dla stanowiących główną koalicyjną siłę Prus, Austrii i Rosji koniecznością było zebranie pieniędzy na rozwiniętym francuskim i brytyjskim rynku.

Sprawujący [w latach 1868 i 1874-1880] funkcję premiera Wielkiej Brytanii Benjamin Disraeli powiedział: „Po dwudziestu pięciu latach krwawej wojny Europa wymaga kapitałów, które umożliwią utrzymanie pokoju. [...] Francja potrzebuje bardzo dużo pieniędzy, Austria jeszcze więcej, potrzeby Prus są trochę mniejsze, ale Rosji brak wielu milionów”. Natomiast „szóste mocarstwo” europejskie, Baringowie, całą swą uwagę oraz możliwości finansowe skupili na emisji francuskich obligacji skarbowych oraz nadzorowaniu spłaty kontrybucji, nie dysponowali więc ani środkami, ani czasem na zajęcie się innymi sprawami. Rothschildowie wykorzystali zatem tę nadzwyczajną okazję i zdecydowanie weszli do gry. Najpierw z Prusami (1818), następnie z Austrią (1820) i w końcu z Rosją (1822) zawarli umowy i zdobyli kontrakty na reprezentowanie tych państw w operacjach wypuszczania na rynek ogromnych ilości obligacji skarbowych. W ten sposób udało się im wprowadzić do zbudowanego i kontrolowanego przez siebie finansowego układu członków Świętego Przymierza. Nadzorowanie interesów tych trzech państw na londyńskiej giełdzie bardzo zaważyło na pozycji rodziny: „Rothschildowie zyskali niezwykle, wręcz trudny do wyobrażenia wpływ na brytyjski rynek kapitałowy. Według powszechnej opinii to oni właśnie sprawują całkowity nadzór nad odsetkami od płatności i transferów w londyńskim City. Są bankierami i posiadana przez nich władza dociera praktycznie wszędzie”.

Bliskie i poufne relacje, jakie częstokroć łączyły Rothschildów z politykami państw Świętego Przymierza, a także siła ich pieniędzy, dawały im możliwość rzeczywistego ingerowania i wywierania nacisków na poszczególne decyzje i sytuacje. Prowadziło to często do oskarżeń. Zarzucano na przykład Nathanowi, że bierze udział w utrwalaniu władzy i w gaszeniu „politycznego ognia” (fali liberalizmu) w Europie. W 1821 roku otrzymał on list, w którym grożono mu śmiercią za „[...] kontakty z zagranicznymi mocarstwami, szczególnie wsparcie dla Austrii [Metternicha], umożliwiające jej rządowi planowanie i duszenie europejskich aspiracji wolnościowych”.

Siła Rothschildów wielokrotnie wzrosła, natomiast Baringowie – „szóste mocarstwo” – znaleźli się na krawędzi przepaści. W tym kluczowym momencie ich wyczucie i talent do prowadzenia biznesu oraz związane z tym ambicje zaczęły degenerować się. Główni członkowie rodziny przestali skupiać się na ekonomii, ich uwaga przesunęła się do świata sztuki i literatury, polowań, wyścigów konnych oraz wszelkich innych rozrywek. Głowa rodziny, Aleksander Baring, coraz rzadziej zajmował się prowadzeniem interesów, przez większość czasu oddając się poszukiwaniom artystycznym, podziwianiu krajobrazu oraz walką ideologiczną w izbie niższej parlamentu. Ponieważ Baringowie nie byli Żydami, nie dotyczyły ich antysemityczne uprzedzenia i dlatego mieli realne szanse na zrobienie kariery w europejskiej polityce. Ta rywalizacja zainteresowała ich, ograniczyli natomiast swe wysiłki i zaangażowanie w świat finansów. Tymczasem dobry gracz nie może pozwolić sobie na rozkojarzenie w czasie rundy. Dlatego może popełnili poważne błędy w wyborze przedsięwzięć. Najpierw zainwestowali w nieruchomości, a ponieważ skala tych działań okazała się zbyt duża, zostali zmuszeni do wyciągnięcia

z kont wielkich sum. W rezultacie znajdujący się w banku inwestycyjnym Baringów wolny kapitał, przeznaczony na działalność biznesową, w ciągu dwóch lat zredukowany został z 622 tysięcy funtów (w 1821 roku) do jednej trzeciej tej kwoty. Rothschildowie dysponowali w tym czasie znacznie większymi środkami i znacznie rozleglejszą siecią dystrybucyjną dla wsparcia swoich banków inwestycyjnych. Lokaty czynione przez Baringów w Ameryce Łacińskiej raz za razem kończyły się fiaskiem, a wynikające z tego straty były ogromne i pomniejszały ich wpływy.

Warto teraz przyrzeć się dokładniej pewnej sytuacji. Otóż w latach 1809-1939 na całym świecie działało trzydzieści jeden banków inwestycyjnych, dysponujących wolnym kapitałem w wysokości ponad miliona funtów. Wśród tych placówek dwadzieścia cztery (czyli prawie 78 procent) należały do żydowskich właścicieli, podczas gdy brytyjscy protestanci – jednym z nich był Baring – mieli w swych rękach cztery (około 13 procent). Przez cały XIX wiek żydowscy bankierzy, wywodzący się głównie z Niemiec, budowali swoje fortuny i przenikali na inne ziemie. Powstała w ten sposób sieć wzajemnych relacji, z Rothschildami w centrum. Oprócz nich tworzyli ją: rodzina Langerów z Wielkiej Brytanii, Oppenheimowie, Mendelssohnowie, Bleichröderowie, Warburgowie, Erländerowie z Niemiec, rodziny Fouldów, Heineów, Pereirów, Wormsów, Sternów z Francji oraz Seligmanowie, Schiffowie, Warburgowie, Lehmanowie, Kuhnowie, Loebowie i Goldmanowie z Ameryki. Wszyscy oni sformowali coś na kształt potężnej grupy bojowej, udzielając sobie wzajemnego wsparcia, łącząc się poprzez związki małżeńskie, uzależniając od siebie wzajemnie osiągnięte zyski – trudno było przeniknąć do tego układu komuś z zewnątrz. W efekcie, w obszarze działań banków inwestycyjnych, dla Baringów pozostawało coraz mniej okazji handlowych.

Upadek jednego oznacza jednoczesny wzrost kogoś innego: recesja dotykająca Baringów stanowiła dla szybko rosnącej w siłę rodziny Rothschildów nadzwyczajną szansę. I oni rzeczywiście ją wykorzystali. Najpierw w 1822 roku, jednym ruchem, zdobyli zlecenie na emisję rosyjskich obligacji skarbowych wartych 650 tysięcy funtów, mimo że w przeszłości biznes ten był zmonopolizowany przez grupę Baring-Hope. Ci, w obliczu porażki, oskarżyli Rothschildów o skorumpowanie rezydującego w Londynie ambasadora Rosji, księcia Lievena, co miało przesądzić o zdobyciu kontraktu.

W 1824 roku rząd Francji przygotowywał kolejną emisję obligacji, wtedy jednak Rothschildowie stali się już z gości gospodarzami, zaś Baringowie, dotychczasowi decydenci, zajęli ich poprzednie miejsce. Rezydujący w Paryżu James Rothschild zwołał spotkanie, na które zaprosił swoich kuzynów z Londynu, premiera Francji, Baringów i Laffitte'a. Przedstawił na nim sprawę reorganizacji planu dotyczącego emisji. Ponieważ i on, i Laffitte okazywali wielki brak zaufania do intencji Baringów, zatem w aneksie do umowy umieścili następującą klauzulę: „W przypadku, gdy Baringowie się wycofają, nasze dwie rodziny samodzielnie zrealizują zadanie emisji francuskich obligacji skarbowych, ich zaś usuną z kręgu ludzi, którzy zajmują się tą sprawą”. Partner Baringa napisał w liście do swego zaskoczonych zawirowaniami politycznymi współnika: „Podsumowując: plany Rothschildów są kompletne

i nadzwyczaj mądre, a metody klasyczne. Jednak, podobnie jak w przypadku Napoleona Bonaparte, gdy toczył wojny – oni też mogą popaść w rutynę i stracić czujność. Mam nadzieję, że jesteśmy w stanie przeciwstawić się ich naciskom i kontroli?”

W 1825 roku sytuacja stawała się coraz bardziej klarowna. Rothschildowie, w sposób niepodlegający dyskusji, stali się nowymi panującymi w międzynarodowej branży finansowej. Kapitał zgromadzony w tym czasie w londyńskim oddziale ich banku liczył 1,14 miliona funtów, podczas gdy u Baringów wynosił on zaledwie 490 tysięcy, nie stanowił więc nawet połowy tamtej kwoty. Łączna suma funduszy kapitałowych w instytucjach należących do Rothschildów przekroczyła 5 milionów funtów. W lipcu 1825 roku, po wypłacie dywidend, Barings Bank posiadał 120 tysięcy funtów, po roku jego straty wynosiły 56 tysięcy. Utrzymanie przez nich nawet drugiej pozycji znalazło się pod znakiem zapytania, mimo że księgową wartość funduszy wciąż znacznie przewyższała wartość tych w banku Rothschildów czy w pozostałych placówkach. Zdumiewające jednak było na przykład tempo budowy potęgi spółki Brown Brothers & Company w amerykańskim Baltimore, Nowym Jorku i Bostonie – bardzo szybko jej kapitały wyniosły ponad 350 tysięcy funtów i rosły, dużo dynamiczniej niż w banku Baringów. Mimo to udało się tym ostatnim utrzymać tytuł wicemistrza: w dziedzinie międzynarodowych kredytów, kapitalizacji oraz relacji biznesowych wciąż zajmowali kluczową pozycję. Jednak na wielkiej scenie w roli głównej występowali teraz Rothschildowie.

## *Finansiści i politycy*

*Bez cienia wątpliwości, polityka i finanse od zawsze chodziły z sobą pod rękę<sup>32</sup>.*

Rothschild

W drugiej połowie XIX wieku Rothschildowie potwierdzili swój status hegemonów światowych finansów i rozpoczęli wspinanie się na szczyty władzy. Ich wpływy oraz przydatność na arenie politycznej stawały się coraz bardziej widoczne. Nawiązali nieoficjalne relacje z liderami organizacji w poszczególnych państwach, uzyskując w ten sposób możliwość ingerowania w ich sprawy i decyzje. Z zakulisowych doradców przemienili się stopniowo w nową siłę politycznych partii i grup nacisku, której nie można lekceważyć; i postanowili stać się głównym uczestnikiem rywalizacji o władzę.

Przywódca brytyjskiej partii wigów, lord Granville, okazując wielki szacunek, przedstawił królowej swoje stanowisko: „Ponieważ Rothschildowie reprezentują szczególną warstwę społeczną, wraz z ich gigantycznym majątkiem, wybijającym się ponad przeciętność intelektem, kontaktami i relacjami oraz niemożliwą do zignorowania siłą wpływu na wielu posłów z Izby Gmin – najlepszym rozwiąza-

<sup>32</sup> N. Ferguson, *The House of Rothschild*, Vol. 2, *The World's Banker 1849-1999*, s. 369.



niem będzie jak najszybsze wprowadzenie ich do kręgów arystokratycznych, tak by zapobiec ich przystąpieniu do obozu konserwatywnego”.

Rothschildowie pozostawali w szczególnym osobistym układzie z premierem Wielkiej Brytanii Benjaminem Disraelim. Jego wybór na to stanowisko był w znacznej mierze rezultatem udzielonego mu przez nich jawnego wsparcia finansowego. Disraeli wielokrotnie wyrażał się z uznaniem i chwalił lojalność Rothschildów oraz innych żydowskich bogaczy. W czasie jego rządów Wielka Brytania, realizując politykę ekspansjonizmu, w wielkim stopniu, bezprecedensowym w historii kraju, wspierała ruch, którego celem była odbudowa żydowskiego państwa. Rothschildowie i Disraeli mówili o sobie nawzajem: „mój najbliższy przyjaciel” lub „najlepszy i najbardziej wiarygodny przyjaciel rodziny”.

Premier także był Żydem. Jego kariera polityczna trwała prawie trzydzieści lat. Od 1838 roku zbliżył się z rodziną bankierów i związała się między nimi duża zażyłość. Lionel Rothschild pomógł Disraelemu przeprowadzić spekulacje akcjami francuskich linii kolejowych. Szef rządu był szacownym politykiem, jednocześnie uznanym pisarzem, natomiast zupełnie brak mu było talentu do zarządzania majątkiem – przez cały czas musiał mierzyć się z problemem długów. Jednak dzięki wsparciu otrzymanemu od Rothschilda, tylko w 1846 roku udało mu się zwrócić swym wierzycielom ponad 5 tysięcy funtów.

Oplakana sytuacja majątkowa Disraeliego trwała przez długi czas, jego zobowiązania kumulowały się. Jednak kiesa możliwych przyjaciół była otwarta, ratowała z opresji. Oficjalnie Rothschildowie zaprzeczali takiemu stanowi rzeczy, co więcej, opublikowali zestawienie dochodów premiera, podkreślając te, które uzyskiwał z publikowania swoich książek i artykułów. Wykazywali, że w zupełności wystarczają one do spłaty jego długów. Istotnie, rodzina kredytodawców była najlepiej zorientowana w sytuacji majątkowej premiera.

Disraeli i jego żona Mary Anne nie mieli dzieci. Piątkę małych Rothschildów traktowali prawie jak swoje własne, spędzając w domu ich rodziców wszystkie wolne dni. Latem 1845 roku pani Mary publicznie ogłosiła zamiar uznania sześćioletniej Eveliny za jedyną spadkobierczynię ich majątku. Żona Rothschilda, Charlotta, zdumiona tym nadzwyczajnym gestem, bardzo skromnie i grzecznie odmówiła. Jednak ofiarodawcy już wcześniej sporządzili odpowiedni testament, argumentując: „od dawna jesteśmy jedna rodziną”. Dodatkowo zapisali Evelinie swoje ukochane akcesoria w kształcie motyli.

Sytuacja ta świadczy o niezwykłych relacjach i uczuciach łączących tych ludzi.

Disraeli był pobożnym, praktykującym Żydem i uznawał Lionela za przyjaciela i współwyznawcę. Obaj niezliczoną ilość razy wymieniali poglądy i idee, prowadząc długie rozmowy o polityce i sprawach państwa.

W najbardziej znanej z jego powieści: *Coningsby, or the New Generation* postać głównego bohatera wzorowana była w dużej mierze właśnie na osobie bankiera; otoczenie, kariera zawodowa, wyznanie, osobowość, a nawet wygląd zewnętrzny były niemal dokładną kopią tego człowieka<sup>33</sup>.

<sup>33</sup> Por. B. Disraeli *Coningsby or the New Generation*, 1844. Dostęp na <http://www.gutenberg.org/ebooks/7412>

Inny późniejszy brytyjski premier, lord Rosebery, ożenił się (1878) z Hanną Rothschild i w ten sposób wszedł do rodziny. W 1886 roku, gdy sprawował urząd ministra spraw zagranicznych, londyński bank Rothschildów przeznaczył na jego użytek 50 tysięcy funtów (przelewając pieniądze na rachunek jego żony) – uzyskane z dopiero co udzielonej Egiptowi pożyczki. Rodzina bankierów coraz lepiej radziła sobie i rozumiała otaczający ją świat, osiągając złożone cele za pomocą pojedynczych posunięć.

Dzięki przemysłanym i umiejętnie budowanym relacjom z właściwymi osobami oraz kręgami politycznymi w latach 1865-1914 Rothschildowie byli odpowiedzialni za jedną czwartą wszystkich wyemitowanych na terenie Wielkiej Brytanii obligacji skarbowych poszczególnych państw, wartych 4 miliardy funtów brytyjskich. Ich poprzednik Barings Bank i następca, bank Morgana, czy działający w tym samym czasie amerykańscy Seligmanowie pozostawali daleko w tyle. Pozycja Rothschildów na światowym rynku finansowym była w tym czasie mocna, wręcz nie do zachwiania.

Dla polityków konflikty zbrojne są niewątpliwie rzeczą cenną. Pod koniec XIX wieku jeden z finansistów oszacował, że dzienne wydatki wojenne państw europejskich wynoszą w przybliżeniu 4 miliony funtów. W 1902 roku znany brytyjski ekonomista John Hobson powiedział, że tak długo, jak Rothschildowie oraz ich kluczowi klienci wyrażają sprzeciw, żaden europejski kraj nie jest w stanie walczyć<sup>34</sup>.

## *Kanał Sueski: błyskawiczna wojna finansowa Rothschildów*

Dla Wielkiej Brytanii optymalna droga do Indii przebiegała przez Gibraltar, Maltę i Egipt. Stanowiła ona „linię życia” imperium, do której zagrożenia nie mogło ono dopuścić. Kraj ten opierał swoją potęgę na flocie wojennej. Wiek XIX był złoty dla królującej na morzach i oceanach brytyjskiej marynarki. A królowanie to zależało z kolei od dobrze działającego systemu baz morskich. Na zachodnim Atlantyku był to kanadyjski Halifax oraz Bermudy; na Oceanie Indyjskim Mumbai oraz Cejlon [Sri Lanka]; na Pacyfiku Hong Kong oraz Esquimalt, położony na zachodnim brzegu Kanady; na Morzu Arabskim Aden. Te punkty strategiczne umożliwiały sprawowanie kontroli nad wodnymi szlakami. Suez w Egipcie był kluczowym miejscem na drodze prowadzącej do Indii – największej brytyjskiej kolonii. Stopniowo jednak stawał się na tej trasie najsłabszym ogniwem.

Napoleon Bonaparte został wypędzony z Egiptu w 1801 roku. Cztery lata później rządy w kraju objął Mohammed Ali, budując jego potęgę. W 1841 roku Egipt został zmuszony do akceptacji postanowień traktatu londyńskiego, przez co bliski był uzyskania statusu półkolonii. W czasie panowania (1849-1854) Abbasa I z dynastii Alego zachodni kolonizatorzy zaczęli stopniowo wykorzystywać

<sup>34</sup> L. Feuer, *Imperialism and the Anti-Imperialist Mind*, Transaction Publishers, 1989.

istniejące szanse i wkraczać na jego terytorium. W 1851 roku Wielka Brytania otrzymała koncesję na remont linii kolejowej Aleksandria – Suez; następnie Francja: kontrakt na budowę i wykorzystanie Kanału Sueskiego. W 1869 roku przedsiębiorca Ferdinand de Lesseps zakończył jego budowę. Wykopana droga, łącząca Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym, pozwoliła bardzo skrócić odległość od Atlantyku do Oceanu Indyjskiego – była przez to bezcenna. To właśnie wtedy odbywała się ponad połowa handlu pomiędzy Wielką Brytanią a Indiami. 70 procent wszystkich statków przepływających przez Kanał Sueski należało do imperium. Nie dziwi zatem, że Bismarck nazwał go jego kręgosłupem.

Jednak ten kręgosłup mógł zostać złamany przez największego rywala Wielkiej Brytanii: Francję. Wywoływało to na Wyspach ciągły niepokój. Po objęciu urzędu premiera Benjamin Disraeli powierzył swemu staremu przyjacielowi Lionelowi Rothschildowi zadanie rozpoznania zamiarów przeciwnika oraz zorientowania się w możliwości zakupu kanału. Rząd Francji zablokował te wysiłki.

14 listopada 1875 roku (tak się doskonale złożyło, że to była niedziela) premier odwiedził dom bankierów. Kiedy goście i gospodarz prowadzili przyjemną pogawędkę, posłaniec przyniósł poufny list z paryskiej filii banku. Po jego lekturze Lionel oznajmił Disraelemu, że obciążenia z tytułu administrowania Egiptem rosną i istnieje pilna potrzeba sprzedaży stu siedemdziesięciu siedmiu tysięcy udziałów w spółce-właścicielce Kanału Sueskiego. Rothschildowie już wcześniej przekazali francuskiemu rządowi pisemną ofertę zakupu, jednak cena i tempo działania drugiej strony wywołały ich wielkie niezadowolenie. Właściciele chcieli jednak jak najszybciej pozbyć się trzymanyh tak długo aktywów. Disraeli i jego przyjaciel jednocześnie uświadomili sobie, że jest to wielka, niepowtarzalna szansa. Lionel natychmiast wysłał do Francji telegram z zapytaniem o cenę. W nerwowym oczekiwaniu premier nie miał nastroju na delektowanie się, uznaną za najlepszą w Londynie, kuchnię w domu Rothschildów. Gdy podano brandy, nadeszła depesza: cena wynosiła 4 miliony funtów.

Disraeli bez chwili wahania uznał, że muszą zdobyć Kanał Sueski. Lionel nie okazał żadnych emocji i potrzebował ponownego potwierdzenia prawdziwości otrzymanej informacji. Rankiem w poniedziałek informacja została poświadczona; wszystko się zgadzało. Teraz głównym zadaniem było błyskawicznie uporać się z zakupem, wykorzystując nieświadomość i brak reakcji ze strony innych państw. Należało podjąć szybkie kroki, gdyż utrzymanie całej sprawy w tajemnicy miało wielkie znaczenie. Niestety, parlament miał przerwę, brakowało czasu na zwołanie posiedzenia i przeprowadzenie debaty. Premier nie brał pod uwagę udania się do Banku Anglii, gdyż reakcja tej „starej damy” byłaby zbyt opieszła, ponadto instytucja ta nie posiadała tak dużej ilości gotówki, a wreszcie istniał przepis zabraniający udzielania pożyczek stronie rządowej w czasie, gdy nie toczyły się obrady. Wariant wykorzystania banków inwestycyjnych również musiał zostać odrzucony, gdyż wiązał się z koniecznym zwołaniem posiedzeń rad nadzorczyh, podczas których brytyjscy gentlemani wolno i bez cienia pośpiechu prowadziliby dyskusje. Natomiast próba przeprowadzenia zbiórki na rynku finansowym była

wykluczona, po pierwsze, z powodu zbyt długiego czasu, jaki by to zajęło, po drugie zaś dlatego, że trudno jest taką akcję utrzymać w tajemnicy. Zatem wyłącznie bank Rothschildów był w stanie podjąć się tego zadania.

Disraeli natychmiast zwołał posiedzenie gabinetu. Przedmiotem debaty było uzyskanie upoważnienia do wzięcia pożyczki. Premier pozostawił swojego najbardziej zaufanego osobistego sekretarza pod salą obrad. Gdy osiągnięto porozumienie, błyskawicznie wysunął głowę zza drzwi, krzyżąc „yes”. Słyszając to, sekretarz bez tracenia chwili ruszył biegiem w kierunku stojącej już przy bramie karety i pojechał na spotkanie z Lionelem Rothschildem. Przekazał mu informację, że Disraeli pilnie potrzebuje na następny dzień 4 miliony funtów. Bankier, zajęty niespiesznym jedzeniem winogron, zapytał o poręczenie. Odpowiedź brzmiała: „rząd Wielkiej Brytanii”, na co Rothschild, nie okazując większych emocji, zgodził się.

Relacjonując królowej przebieg wypadków, Disraeli z trudem ukrywał radość i podniecenie; mówił, że tym razem Francja wypada z gry, bo nie ma już żadnych kart przetargowych i że tylko jedna rodzina jest w stanie zdobyć w tak krótkim czasie 4 miliony funtów<sup>35</sup>.

Jest oczywiste, że Rothschildowie udzielili wsparcia w takim tempie i z takim rozmachem nie dlatego, że sprawa wydała się im słuszna i sprawiedliwa, lecz dla zysku. Gdyby odsetki od tej inwestycji nie osiągnęły zaakceptowanego przez nich poziomu, to ani poręczenie rządu brytyjskiego, ani nawet postawienie w zastaw samej królowej nie skłoniłoby tych ludzi do działania. Jednak stopa zwrotu wynosiła w tym przypadku 15 procent, a naliczone po trzech miesiącach odsetki dały 150 tysięcy funtów. Były to szybko zarobione i nie obciążone żadnym ryzykiem pieniądze. Ponadto, poprzez wyłożenie pieniędzy na zakup Kanału Sueskiego, Rothschildowie robili kolejny krok w stronę głównej grupy państwowych decydentów, nadając relacjom z nimi konkretny wymiar. Dzięki temu przemysłanemu finansowemu posunięciu zyskali doskonałe usprawiedliwienie dla wypowiedania się i uczestnictwa w brytyjskiej polityce zagranicznej i działaniach w Egipcie. Te wydarzenia stały się zresztą punktem zwrotnym i odtąd obecność Rothschildów w życiu publicznym i w działaniach rządowych była dużo bardziej oczywista i widoczna niż ich „nauczycieli” z Barings Banku.

Wielkie zainteresowanie oraz angażowanie się Wielkiej Brytanii w sprawę Kanału Sueskiego miały na celu zdobycie pełnej kontroli politycznej i ekonomicznej nad Egiptem. Wraz z postępującą eksploracją tego kraju przez siły imperium, także Rothschildowie, korzystając z pomyślnego wiatru, znaleźli tam dla siebie miejsce, proponując usługi związane ze zbiórką kapitałów. W latach 1885–1893, współpracując z Bleichröderem i sprawując nadzór z Londynu, Paryża i Frankfurtu, wzięli na siebie cztery największe zlecenia emisji obligacji skarbowych, których łączna wartość sięgnęła 50 milionów funtów.

Rothschildowie, podobnie jak i inni żydowscy bankierzy, opowiadając się politycznie, wybrali partię liberalną i z wielką energią wspierali jej program ekspansjonizmu na zamorskich terenach. Pod koniec XIX wieku Wielka Brytania

<sup>35</sup> N. Ferguson *The House...*, Vol. 2, op. cit.

niezwykle wzmocniła swe zagraniczne wpływy, opierając się przy tym na hojnych zastrzykach kapitałowych otrzymywanych od potentatów. Dzięki kolonizacji klan Rothschildów oraz inne bogate żydowskie rodziny nie tylko osiągnęli wielkie zyski, ale co ważniejsze, położyli swoje „złote ręce” na finansowej arterii całego świata.

## *Na ratunek staremu wrogowi, bankowi Baringów*

W latach osiemdziesiątych XIX wieku nastąpił nagły wzrost siły i wejście na światową scenę państw Ameryki Południowej. Dzięki bogatym złożom węgla oraz innym zasobom naturalnym (kawa i kauczuk z Brazylii, kopalnie fosforu i miedzi w Chile, kopalnie żelaza w Argentynie) stanowiącym ich fundament i tarczę, gospodarki tych krajów rozwijały się bardzo szybko. Czołowe miejsce wśród nich zajmowała Argentyna. Kraje Ameryki Południowej w zawrotnym tempie rozbudowywały bazę przemysłową, zwiększały zdolności produkcyjne, a wskaźniki gospodarcze nieustannie były historyczne rekordy. Brytyjskie banki, na czele z tym należącym do Baringów, posiadały w swoich portfelach ogromne ilości południowoamerykańskich papierów wartościowych, przy czym Barings Bank miał najwięcej argentyńskich, natomiast Rothschildowie wiązali swoje nadzieje z Brazylią.

W 1888 roku Nathan Mayer Rothschild, będący głową londyńskiego banku, wypowiedział publicznie cały szereg opinii wyrażających obawy o argentyńską gospodarkę, w rodzaju: „Gospodarka Argentyny jest w fazie przegrzania”, „Rzeczywisty wzrost gospodarczy w Argentynie nie jest już w stanie wytrzymać związanego z nim poziomowi obciążenia”. I prognozował: „Na rynku kapitałowym Argentyny nastąpi krach, a wywołany nim kryzys szybko rozprzestrzeni się na inne kraje”.

Dwa lata później rzeczywiście pękła bańka spekulacyjna argentyńskiej gospodarki, powodując zapaść ekonomiczną. Papiery wartościowe tego kraju zdewaluowały się, ich cena runęła w dół niczym śnieżna lawina. Największą ofiarą tych wydarzeń był Barings Bank. Do tego doszła jeszcze kolejna strata – rząd Rosji podjął nagłą decyzję o wycofaniu z niego wielkiej ilości wkładów. W konsekwencji tych i innych nieszczęść firma utraciła płynność finansową i znalazła się na krawędzi bankructwa.

Bank Anglii błyskawicznie pospieszył z pomocą, nawołując też pozostałe placówki do wspólnej akcji ratowania Baringów. Nathan Rothschild zgodził się szybko, argumentując: „Jeśli upadnie bank Baringów, zdecydowana większość londyńskich instytucji finansowych podąży za nim, rozpadając się na kawałki. [...] Będziemy starać się z całych sił, by nie dopuścić do tego nieszczęścia”. Kiedy kryzys stawał się coraz ostrzejszy, londyński bank Rothschildów, by pomóc Bankowi Anglii w pokryciu deficytu, w ciągu miesiąca wykonał dwa transfery ze swej

paryskiej fili: pierwszy w wysokości 2 milionów funtów oraz drugi – złoto warte milion. Czas naglił. W tej akcji udzielania wsparcia liczyła się każda godzina. Bank Anglii zebrał i nadzorował grupę, w skład której weszła większość z liczących się ówczesnie instytucji kredytowych. Los Baringów zależał jednak przede wszystkim od Rothschildów. A Nathan wahał się i podczas nadzwyczajnych posiedzeń wielokrotnie oznajmiał, że musi poznać opinię pozostałych braci. Gdy na przystąpienie do planu zdecydował się wielki Corey Bank, kierownictwo akcji ratunkowej niecierpliwie i nieustannie wywierało na Rothschilda presję, mówiąc, że działac będą także bez niego. Ostatecznie Nathan niechętnie wyraził zgodę. W ciągu dwudziestu czterech godzin, tuż przed upływającym nieprzekraczalnym terminem, wartość funduszy pomocowych sięgnęła 10 milionów funtów, by następnie wzrosnąć do 17 milionów<sup>36</sup>.

Bank Baringów został uratowany dosłownie w ostatniej chwili.

W związku z rolą, jaką w czasie tego kryzysu odegrali Rothschildowie, historycy zgodnie zadają trzy pytania: po pierwsze, na czym polegał ich rzeczywisty udział w tych zdarzeniach? Wszyscy wiedzieli przecież, że Baringowie to główni konkurenci, uznani nawet za wrogów, a Nathan już dwa lata wcześniej przewidział zapaść należącej do nich firmy. Czy to jednak on osobiście nacisnął spust pistoletu wymierzonego w Baringów? Po drugie, co tak naprawdę skłoniło go do tego, że ostatecznie wziął na siebie kierowanie akcją ratunkową? Po trzecie zaś, czemu zły los, który doświadczył Barnigs Bank, oszczędził instytucję Rothschildów?

Jeśli chodzi o dwie pierwsze kwestie, to szef banku w Paryżu, Alfons Rothschild, powiedział, że bank Baringów stanowił rzeczywisty fundament zaufania do brytyjskich kręgów handlowych i całej gospodarki. Gdyby nastąpił jego upadek, reputacja imperium w świecie bardzo by ucierpiała. Zatem, patrząc z punktu widzenia ochrony własnych interesów, jego rodzina podjęła ostatecznie decyzję o udzieleniu Baringom wszelkiej możliwej pomocy. W związku zaś z trzecią wątpliwością Rothschild stwierdził, że większość z posiadanych przez nich papierów wartościowych stanowiły brazylijskie lub innych krajów, lecz nie argentyńskie. I mimo że kryzys rozprzestrzenił się na wszystkie państwa Ameryki Południowej, to jeszcze przed jego wybuchem bank Rothschildów sprzedał większość z posiadanych, a związanych z nimi, udziałów. W 1886 roku brazylijskie papiery wartościowe stanowiły 2,4 procent wartości wszystkich aktywów ich londyńskiej placówki. Poza tym zobowiązania banku Rothschildów były znacznie mniejsze niż firmy Baringów. Nawet w czasie największej prosperity gospodarki południowoamerykańskiej zachowywali oni trzeźwość i spokój, nie pozwalając na ich nadmierny wzrost, podczas gdy niecierpliwi i popędliwi Baringowie wzięli na siebie zbyt duże ryzyko.

Bez względu na to, gdzie leży prawda, zagrożony bank został uratowany, jednak przechodzić potem musiał długą rekonwalescencję i już nigdy nie odzyskał po tej katastrofie pełni sił. Uraza, żywiona przez Rothschildów przez całe stulecie, zamilkła.

W 1995 roku Barings Bank został całkowicie i ostatecznie pogrążony przez młodego dwudziestoosmioletniego brokera Nicka Leeson. Ale o tym później.

<sup>36</sup> P. Ziegler *The Sixth...*, op. cit.

## Złoty krzyż

Prowadzony na wielką skalę eksport kapitałów z Wielkiej Brytanii – pod koniec XIX i na początku XX wieku – w bardzo dużym stopniu przyczynił się do ukształtowania i rozwoju globalnego systemu walutowego. W latach siedemdziesiątych XIX wieku nastąpiło przejście od systemu dwóch parytetów: srebra i złota do parytetu złota. Ze złotem powiązany był funt brytyjski stanowiący w tamtym czasie jednostkę światowych rezerw. Udział Rothschildów w tym wielkim procesie transformacji wciąż pozostaje wyraźnie niedoceniony.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat XIX wieku rodzina ta z wielkim powodzeniem zaangażowała się w eksplorację i otwieranie nowych złóż złota. Większość z obligacji skarbowych, którymi wtedy zarządzali, pochodziła z państw stosujących system waluty złotej. Po zakończeniu wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych Rothschildowie, wraz z ich amerykańskim przedstawicielem Augustem Belmontem oraz rodziną Seligmanów, odegrali kluczową rolę w akcji pozbycia się zielonych dolarów Lincolna i ponownego wykorzystania złota w rozliczeniach płatności.

Jesienią 1874 roku londyński bank Rothschildów nawiązał współpracę z żydowskim bankierem z Nowego Jorku, Josephem Seligmanem, w celu wypuszczenia na rynek wartych 55 milionów dolarów papierów wartościowych. W jakiś czas później dołączyła do nich grupa finansowa Morgana oraz First National Bank z Nowego Jorku, emitując amerykańskie papiery wycenione na 25 milionów dolarów. Udziały Rothschildów w tej operacji wynosiły 55 procent. W sumie, w latach 1873-1877, wraz z bankierami z Wall Street, dokonali emisji papierów wartościowych USA o łącznej wartości 267 milionów dolarów. Pożyczki te odegrały wielką rolę w ustabilizowaniu finansów Stanów Zjednoczonych oraz stanowiły bazę do zaadaptowania w Ameryce standardu złota<sup>37</sup>.

W październiku 1877 roku podczas sesji czterdziestego piątego Kongresu Stanów Zjednoczonych została przegłosowana ustawa, na mocy której srebrny pieniądz ponownie został wyznaczony na legalną walutę w obiegu. Ustawa ta została ochrzczona przez wściekłego i oburzonego Belmonta mianem „publicznej kradzieży” oraz „ślepego, głupiego szaleństwa”. Pod wpływem presji wywieranej przez Rothschildów rząd USA został zmuszony do wprowadzenia w życie regulacji mówiących, że srebrny pieniądz może być wprowadzany do obiegu w bardzo ograniczonym zakresie, a ponadto zabronione jest wykorzystywanie go do spłaty odsetek od pożyczek udzielonych przez ich bank. Amerykański sekretarz skarbu John Sherman w 1899 roku ponownie podpisał z Belmontem i Rothschildami umowę o przyznaniu kredytu w wysokości 50 milionów dolarów, rozliczanej w złotej walucie. Transakcja ta stanowiła punkt zwrotny w trwających od 1879 roku wysiłkach podejmowanych przez główną bankierską rodzinę na rzecz ustanowienia w USA standardu złota.

W marcu 1893 roku, aby zachować wymienialność waluty w sytuacji dramatycznego kurczenia się amerykańskich rezerw, prezydent Grover Cleveland

<sup>37</sup> N. Ferguson *The House...*, Vol. 2, op. cit.

dokonał próby emisji pożyczki wartej 50-60 milionów dolarów w złocie. Mimo że grupa Morgana bardzo chciała przystąpić do tego interesu, Rothschildowie okazali niespodziewanie postawę pełną wahania i rozterek. Nawet po złożeniu przez prezydenta obietnicy zniesienia, i tak już niesamowicie ograniczonej, roli srebra w obiegu pieniężnym, (*Sherman Silver Purchase Act*) Alfred Rothschild wciąż był nieusatysfakcjonowany. Jednak umiejętności negocjacyjne członków jego rodziny przyniosły wymierne efekty: podpisali oni umowę dopiero po zapewnieniu sobie warunków do uzyskania wyjątkowych korzyści. Podjęli się emisji amerykańskich obligacji skarbowych wartych 62,3 miliona dolarów, po cenie 104,5 dolara za sztukę, by następnie przejąć je i odsprzedać po 112,25 dolara (później cena wzrosła do 119) niezwykle zainteresowanym nimi inwestorom. To posunięcie zbudowało legendę o zarobieniu 6 milionów dolarów w ciągu dwudziestu dwóch minut<sup>38</sup>. Transakcja ta wywołała w Stanach Zjednoczonych złość, doprowadzając do tego, że kandydatem demokratów w wyborach prezydenckich w 1896 roku, na miejsce Clevelanda, wybrany został adwokat srebrnej waluty William J. Bryan.

W 1868 roku jedynie Wielka Brytania i kilka państw, których gospodarki były od niej uzależnione (Portugalia, Egipt, Kanada, Chile oraz Australia) stosowały standard złota. W Rosji, Francji, Persji i niektórych krajach Ameryki Łacińskiej obowiązywał system podwójnego parytetu. Inne kraje, w tym także Europy Środkowej, wykorzystywały standard srebra. Po czterdziestu latach utrzymały go tylko Chiny, Iran (Persja) oraz kilka państw Ameryki Środkowej. Złoto stało się rzeczywistym standardem dla światowego systemu walutowego.

Jeśli chodzi o związaną z tym w głównych państwach Europy transformację (Niemcy w latach 1871-1873, Francja 1878, Rosja 1897, Włochy 1881-1882) Rothschildowie odegrali w niej decydującą rolę. Ich banki: londyński i paryski stały się wtedy w tych krajach drugimi bankami centralnymi. Należące do nich instytucje finansowe udzielały gigantycznych kredytów i dokonywały wymian walutowych. Jedynie te państwa, które funkcjonowały w obrębie zarządzanego przez Rothschildów systemu standardu złota mogły uniknąć ryzyka gwałtownych zmian stóp procentowych. A jeśli chodzi o główną działalność biznesową – transakcje obligacjami skarbowymi – tu również istniała konieczność utrzymania wolnej wymiany pomiędzy pieniędzmi poszczególnych krajów, dlatego zjednoczenie ich wszystkich w granicach jednego układu sprzyjało interesom Rothschildów. Ponieważ zajęli oni na rynku złota pozycję monopolisty, w pośredni sposób kontrolowali banki centralne poszczególnych państw. I to właśnie był główny powód, dla którego pod koniec XIX wieku z takim uporem promowali i wymuszali na rządach różnych krajów przyjęcie tego parytetu.

---

<sup>38</sup> Ibid.



## Wkroczenie do Chin

*Rothschildowie są ludźmi wyjątkowymi, kłócą się ze sobą bez przerwy, jednak solidarnie, jak jeden mąż, stawiają czoła całemu światu.*

Charles W. Dilke<sup>39</sup>

Od 1874 roku, kiedy rząd dynastii Qing w Chinach podpisał umowę o wzięciu pierwszej pożyczki zagranicznej, w sprawie zamorskiej zbiórki kapitału oparł się on na dwóch brytyjskich instytucjach: HSBC oraz banku Jardine, Matheson & Co. Jednocześnie, poprzez nominację sir Roberta Harta na stanowisko głównego komisarza ceł, rząd Wielkiej Brytanii uzyskał kontrolę nad tą branżą w rządzie Qing. W marcu 1885 roku mieszkający w Paryżu Alfons Rothschild usłyszał wieści o tym, że w sprawy chińskie zaangażował się Bismarck. Sieć wywiadowcza bankierskiej rodziny szybko potwierdziła fakt, że niemiecki minister finansów Hansemann zaproponował, by Rothschildowie oraz bank HSBC, reprezentując odpowiednio Niemcy i Wielką Brytanię, dokonali równego podziału biznesu w obszarze zbiórki kapitałów dla rządu chińskiego i dla tamtejszych projektów konstrukcyjnych. Bankier zgodził się, twierdząc przy tym, że „Niemcy już dawno winny właśnie w ten sposób rozwijać swoją siłę na Dalekim Wschodzie i jest to właściwy kierunek działań”. Jedynym problemem było zrealizowanie zamiaru ministra, czyli zdobycie w ramach tego sojuszu co najmniej połowy uprawnień.

Dotrzymując towarzystwa chińskiemu ambasadorowi w Londynie, w czasie jego podróży do Niemiec, Nathan Rothschild ponaglał z kolei brytyjskiego ministra spraw zagranicznych: „W kwestii przyszłych transakcji i kontraktów z chińskim rządem konieczne jest zapewnienie brytyjskim inwestorom racjonalnego udziału”.

Kiedy Hansemann poprzez osobę Wilhelma Carla Rothschilda zainicjował ustanowienie Deutsch-Asiatische Bank, w lutym 1889 roku, do realizacji projektu przystąpiło trzynaście niemieckich rodzin bankierskich. Oppenheimowie zostali wyznaczeni na reprezentantów, którzy mieli udać się do Chin w celu sprawdzenia sytuacji ekonomicznej. Londyńskie instytucje Rothschildów były odpowiedzialne za udzielenie finansowej pomocy.

W prowadzeniu interesów dalekowschodnich rola przewodnia przypadła Wielkiej Brytanii. Głównymi jej rywalami były Francja i Rosja. Szczególnie ta ostatnia zdobywała stopniowo coraz większy wpływ na Dalekim Wschodzie. W 1894 roku wybuchła wojna japońsko-chińska. Japonia odniosła w niej zwycięstwo. Dawało to dużą szansę na partnerstwo Londynu z Berlinem. Rothschildowie i Hansemann, działając trochę za kulisami, byli głównymi architektami tej strategii. Ich celem było doprowadzenie do współpracy pomiędzy HSBC i Deutsch-Asiatische Bank, reprezentujących rządy Wielkiej Brytanii i Niemiec, a następnie powstrzymanie ekspansji Rosji na terenie Chin. Mimo to powstały bardzo duże

<sup>39</sup> S. Gwynn, *The Life of the Rt. Hon. Sir Charles W. Dilke*, t. 1, London 1917. Dostęp na: <http://www.gutenberg.org/ebooks/7382>

różnice pomiędzy zamierzeniami bankierów a planami dyplomatów i polityków. Niektórzy z urzędników woleli, by Niemcy stanęły po stronie Rosji i Francji, a nie Wielkiej Brytanii, i sprzeciwiali się przejęciu przez Japonię w kwietniu 1895 roku półwyspu Liaodong. Inni członkowie rządu powątpiewali w intencje Rothschildów, podejrzewając, że zamierzają oni wyrzucić niemieckie instytucje poza chiński rynek. Rzecz jasna bank HSBC nie życzył sobie utraty monopolu na chińskie kapitalizacje. Plany i kalkulacje Hansemanna i Rothschildów nie mogły się spełnić. W maju 1895 roku rząd Qing ogłosił zaciągnięcie od Rosji pożyczki na sumę 15 milionów funtów w celu zapłacenia Japonii należnych reparacji, odrzucając tym samym sugestie ministra i bankiera, by uzyskać te pieniądze od kilku państw. Alfons Rothschild uznał, że dla rządów Niemiec i Wielkiej Brytanii było to jak wypicie gorzkiego lekarstwa.

W rzeczywistości Rosja nie posiadała wystarczających środków na udzielenie pożyczki i sama ugięła się pod ciężarem nagromadzonych długów. Dlatego ostatecznie kredyt ten pochodził z Francji: Banque de Paris oraz trzy inne instytucje sięgnęły do swoich zasobów. Korzyści z tej operacji zostały równo rozłożone pomiędzy te dwa kraje – Francja zdobyła prawo do konstruowania w Chinach linii kolejowych, Rosja zaś możliwość kontynuowania budowy drogi żelaznej z zachodniej Syberii do Mandżurii. Wykorzystując te sprzyjające okoliczności, rosyjski bankier Rothstein, w 1896 roku, przy użyciu francuskich kapitałów założył bank rosyjsko-chiński, potwierdzenie sojuszu.

Wydawało się, że Rosja przechwyci wkrótce w całości ten tort. Hansemann stracił apetyt, wpadł w gniew i zaczął się spieszyć, natomiast Rothschildowie po prostu przystąpili do działań z jeszcze większą determinacją. Udało im się w końcu (w lipcu 1896 roku) doprowadzić do oficjalnego podpisania kontraktu o partnerstwie pomiędzy HSBC i Deutsch-Asiatische Bank. A w 1898 roku Chiny potrzebowały drugiej pożyczki, tym razem 16 milionów funtów. Znow jednak pojawiły się trudności: rząd Wielkiej Brytanii nie zamierzał dać jej oficjalnego poręczenia, a zatem bardzo skomplikowane stało się dokładne wyliczenie jego udziału w kwocie kredytu. Ponadto angielskie i niemieckie władze nie ufały sobie nawzajem, każda ze stron podejrzewała tę drugą o nadmierne ambicje i chęć zdobycia kontroli nad większą częścią chińskiego terytorium. Ponadto HSBC i Hansemann pozostawali w tym czasie w ostrym konflikcie z powodu rywalizacji o koncesję na budowę linii kolejowych w prowincji Shandong. Zaistniała sytuacja bardzo zdenerwowała Alfonsa i Nathana Rothschildów – obaj, indywidualnie, zaczęli mediować pomiędzy HSBC i Hansemannem. Ostatecznie, w sierpniu, spór został zażegnany.

Alfons Rothschild osobiście wkroczył na scenę, na początek zapraszając na kolację do swojego londyńskiego domu ważne polityczne figury z Wielkiej Brytanii i Niemiec, by w „przyjacielskich, prywatnych, poufnych oraz nieurzędowych warunkach” umożliwić stronie niemieckiej przedstawienie jej skarg i uraz oraz krzywd doznanych w sprawie chińskiej. Przedstawiciele banku HSBC wpadli w tym czasie w furję, oskarżając Deutsch-Asiatische Bank o wyrachowanie. Nathan Rothschild ponownie włączył się w rozmowy. Po spotkaniu i po długich pertraktacjach, na

początku września 1898 roku bankierzy i politycy zasiedli do stołu konferencyjnego w Londynie. Sprawa rozdzielenia praw do budowy kolei w Chinach doczekała się rozwiązania: Brytyjczycy uzyskali kontrolę nad linią rzeki Jangcy, zaś niemieccy kredytodawcy zarząd kolei w prowincji Shandong; udziały w drodze żelaznej Tian-jin – Qinhuangdao zostały rozdzielone po równo. Nathan Rothschild powiedział wtedy: „Jeśli chodzi o interesy w Chinach, to kanclerz Niemiec szczerze pragnie współpracy z Wielką Brytanią oraz Stanami Zjednoczonymi i Japonią”<sup>40</sup>.

Porozumienie osiągnięto, jednak konflikty, obawy i sprzeczności nie zostały do końca zażegnane. W 1900 roku, gdy w Chinach trwało tak zwane powstanie Bokserów, Niemcy wysłały tam kontyngent wojskowy, natomiast Rosja przystąpiła do okupacji Mandżurii. Po obu stronach panowało napięcie. W tej sytuacji Rothschildowie zaczęli pośredniczyć w wymianie informacji: przekazywali rządowi Wielkiej Brytanii wieści o tym, że „Rosja zapewnia o braku zamiaru rozpoczęcia działań wojennych”, jednocześnie starali się umożliwić Anglikom i Niemcom podpisanie nowych porozumień, by utrzymać rząd Qing nienaruszony oraz promować „otwarcie wrót kraju”, czyli rozwój relacji handlowych Chin z zagranicą. Dzięki ich zręcznym działaniom dotyczącym podziału interesów Londyn i Berlin wspięły się na nieosiągalny dotąd poziom współpracy politycznej. W 1902 roku Nathan Rothschild wraz z Hansemannem ponownie zorganizowali spotkanie bankierów (w Niemczech), na którym utworzono syndykat pekiński (czyli jedną z form organizacji monopolistycznej). Jego zadaniem było rozwiązywanie problemów współpracy handlowej w Chinach. Wobec pojawiających się nieustannie rozbieżności polityczno-gospodarczych pomiędzy Wielką Brytanią, Niemcami oraz Rosją, państwa te postrzegały Rothschildów jako „najbezpieczniejszy i najskuteczniejszy kanał komunikacji dyplomatycznej”.

Zdobywszy dominującą pozycję na światowej arenie finansowej, pod koniec XIX wieku Rothschildowie rozpoczęli wkraczanie do Chin, wywierając głęboki wpływ na politykę, gospodarkę i przebieg wojen w tym kraju. W 1979 roku pojawili się tam ponownie, tym razem jednak przybyli „tak cicho, jak to tylko było możliwe”.

<sup>40</sup> Niall Ferguson *The House...*, Vol. 2, op. cit.

## ROZDZIAŁ III

# Francja: reżim pieniądza

## *Klucz do rozdziału*

Rewolucja przemysłowa we Francji była spóźniona o dwie generacje w stosunku do brytyjskiej. Wydarzenia polityczne, jakie miały miejsce pod koniec XVIII wieku, a zaraz po nich wojny napoleońskie poczyniły wielkie szkody we francuskiej gospodarce. Mimo to kraj ten, wyprzedzając Niemcy i Stany Zjednoczone, wszedł na drogę intensywnego rozwoju. Poza tym Francja dysponowała wielkimi zasobami surowców naturalnych, znajdujących się w jej licznych zamorskich koloniach w Ameryce Północnej, Afryce i Indochinach. Nadzwyczaj rozwinięty był również międzykontynentalny handel. Podstawę finansowania stanowiły duże rezerwy. Model rozwoju francuskiego kapitalizmu sytuował się gdzieś pomiędzy holenderskim i brytyjskim, bardzo wyraźnie różniąc się od niemieckiego czy amerykańskiego. W XIX wieku prywatny sektor bankowy wciąż pozostawał główną siłą finansową Francji, banki inwestycyjne rozpoczęły swój marsz dopiero pod koniec stulecia, stając się dla tych pierwszych coraz większą konkurencją.

Wśród głównych bankierskich rodzin we Francji wyodrębnić można dwie główne grupy. Pierwszą byli purytanie. Większość z nich pochodziła ze Szwajcarii. Rodziny te rozpoczęły proces budowania swych fortun pod koniec XVIII wieku. Stanowiły pozakulisowy motor rewolucji francuskiej, a kiedy rewolucja ta wymknęła się spod ich kontroli, udzieliły poparcia Napoleonowi Bonaparte, by ułatwić powrót „porządku społecznego”. Ten zgodził się na ustanowienie Banku Francji, uznając to za cenę dojścia do władzy, i patrzył przez palce na sprawowaną przez nich pełną kontrolę nad francuskim systemem finansowym. W 1811 roku, kiedy prowójenny i despotyczny styl rządów cesarza naruszyły interesy bankierów, rozpoczęli oni, w tajemnicy, udzielanie pomocy potomkom dynastii Burbonów, w celu przeprowadzenia jej restauracji. Do rodzin tych należeli między innymi: Mirabaud, Malletowie, Hottinguerowie i inni.

Siła bankierów we Francji i Szwajcarii jest odczuwalna do dziś. W 2009 roku rządy USA i Szwajcarii weszły w ostry spór dotyczący problemu niejawnych kont. Sprawa ta dotyczy na przykład rodziny Mirabaud.

Drugą siłą finansową były, budujące fortuny w XIX wieku, rodziny żydowskie. Czołowe miejsca wśród nich zajmowali Rothschildowie, Fouldowie, Sternowie oraz Wormsowie. Na obrzeżu tej grupy funkcjonowali wyznawcy chrześcijaństwa: Pereire'owie i Heine'owie. Wewnątrz zbiorowości żydowskich bankierów trwała zażarta rywalizacja, zaś najważniejszy spór dotyczył modeli prowadzenia biznesu: jeden reprezentowali Rothschildowie – serce prywatnych banków, drugi Pereire'owie i Fouldowie oraz aukcyjny Crédit Mobilier.

Konflikt w środowisku bankierów przebiegał w kontekście kolejnych zmian władz na francuskiej scenie politycznej, wojny, nowych prądów umysłowych oraz narastania nastrojów rewolucyjnych. W XIX wieku Francja doświadczyła znacznie więcej wstrząsów niż Wielka Brytania, była znacznie bardziej podzielona niż Niemcy oraz znacznie bardziej dystygowana niż Stany Zjednoczone. Doświad-

czając chwały i marzeń, klęsk i wstydu, władza pieniądza rozbijała blokujące ją siły, stopniowo stając się panem losu francuskiego imperium.

## *Rodziny szwajcarskich bankierów: za kulisami Wielkiej Rewolucji Francuskiej*

*Mimo że mam zaraz umrzeć, to zdecydowanie zaprzeczam, bym popełnił choć jedną ze zbrodni wymienionych w oskarżeniu. Wybaczam sprawcom mojej śmierci i wnoszę modlitwę do Boga, by po przelaniu mojej krwi już nigdy więcej nie zdarzyło się to na francuskiej ziemi<sup>41</sup>.*

Ludwik XVI, król Francji (ostatnie słowa przed ścięciem)

Kiedy na początku XVII wieku Wielka Brytania rozpoczęła budowę kolonii na kontynencie amerykańskim, dynastia Burbonów wciąż poświęcała całą swą uwagę sprawom Europy. Gdy Francja obudziła się z letargu, rozpoczynając zamorską ekspansję, była, w porównaniu z imperium brytyjskim, spóźniona o kilkadziesiąt lat. Mimo to tempo, z jakim gonili rywali, było duże. Przez większość XVIII wieku wzrastający i rozwijający się francuski handel atlantycki wyprzedzał wręcz prowadzone w tym obszarze działania Anglików. Stąd właśnie wzięło się nagromadzenie kapitałów, szczególnie istotne dla późniejszej rewolucji przemysłowej. Szacuje się, że w latach 1716-1787 łączna wartość handlu Francji z koloniami wzrosła dziesięciokrotnie.

W Wielkiej Brytanii wynaleziony został silnik parowy, maszyna włókiennicza, skonstruowano urządzenia usprawniające eksploatację złóż węgla i produkcję stali. Stopniowo te i inne rozwiązania zaczęły przenikać do Francji, dając początek przemianom gospodarczym. I z czasem także ten kraj (mimo że rola lidera uprzemysłowienia w Europie należała bezsprzecznie do Brytyjczyków) mógł się poszczycić istotnymi dokonaniem na tym polu – na przykład opatentowaną przez Louisa-Nicolasa Roberta maszyną do produkcji papieru. Jeśli chodzi o reformę finansową, dla której warunki stworzył rozwój handlu i przemysłu, została on zakłócona, wręcz przerwana, przez działania Johna Lawa (1671-1729). Banki, pieniądze papierowe, akcje, wszystkie te nazwy przez ponad pół wieku wzbudzały we Francuzach obrzydzenie. Przez długi czas operacje kapitałowe były w tym kraju utożsamiane z oszustwem, jego obywatele w zdecydowanej większości porzucali zamiar angażowania się w tę branżę. W efekcie – deficyt narzędzi finansowych i brak wsparcia ze strony silnego rynku pieniądza sprawiły, że niekończąca się, wyczerpująca państwowe zasoby budowa siły militarnej Ludwika XIV opierała się przede wszystkim na ostrej i bezwzględnej zbiórce podatków oraz bardzo drogich pożyczkach zagranicznych, oprocentowanych od 8,5 do 10 procent (co stanowiło dwukrotność brytyjskich odsetek).

<sup>41</sup> A. Dalya *What the King said to the executioner...*, „The Times” 2006, 8 kwietnia.

W latach osiemdziesiątych XVIII wieku zadłużenie państwa wynosiło ponad połowę wpływów uzyskiwanych ze zbiórki podatków. Kiedy nieszczęsny Ludwik XVI objął tron w 1774 roku, musiał stawić czoła pozostawionemu przez Króla Słońce rozpadającemu się magazynowi, jakim była wtedy Francja. Następca nie był nierozumnym, skorym wyłącznie do zaspokajania własnych przyjemności człowiekiem, w rzeczywistości charakteryzowały go: łagodność, dobroć i umiarkowanie. Jednak w czasie poprzedzającym wybuch wstrząsów i chaosu społecznego wykazał się słabością i brakiem zdecydowania. Jego trudne położenie w dużym stopniu przypominało to, jakie było udziałem ostatniego z władców dynastii Ming, cesarza Chongzhen (1611-1644)\*. Na pogarszającą się z dnia na dzień sytuację składały się: coraz bardziej opłakany stan skarbu państwa, niesprawiedliwy system podatkowy i narastające niezadowolenie obywateli. Trzy wielkie siły francuskiego społeczeństwa: arystokracja i duchowieństwo jako tradycyjny rdzeń władzy, nowo powstała, lecz coraz silniejsza burżuazja oraz lud, działając w gniewie i poczuciu niesprawiedliwości, kierowały swą furię przeciwko rządowi Francji. Ludwik XVI znalazł się na szczycie wulkanu, który właśnie miał wybuchnąć.

Francuzi nie przyznawali operacjom w branży finansowej zbyt dużej wartości, dlatego pogłębiające się zadłużenie zagraniczne państwa dawało szansę szwajcarskim, holenderskim, włoskim i niemieckim bankierom na wypełnienie tej pustki i wprowadzanie swoich rządów. Najbardziej zaradni okazali się przedstawiciele purytanów z Genewy, którzy przybywszy do Paryża oferowali różnorodne „plany zaradcze” na trapiące dwór królewski zadłużenie. Ponieważ szwajcarscy bankierzy działali z rozmachem i ostentacją, wielokrotnie umożliwiając władcy rozwiązanie najbardziej pilnych problemów, to dzięki jego poparciu uzyskali pełne prawo do wypowiedania się na temat finansów kraju oraz prawo do przygotowania reformy skarbowej.

Ludwik XVI, który wręcz ugrzązł w tej trudnej sytuacji, nie mając innego wyboru, zatrudnił „cudzoziemskiego geniusza” Jacques’a Neckera na stanowisko ministra finansów. Człowiek ten także pochodził ze szwajcarskiej purytańskiej rodziny. Dzięki wpływom i znajomościom w kręgu bankierów udało mu się zebrać kwoty na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb. Pożyczki, które otrzymał, przypominały te dzisiejsze, udzielane sobie wzajemnie przez biznesmenów – krótkoterminowe ekspresowe inwestycje, wysoko oprocentowane, korzystne dla tych, którzy ich dostarczali. Jednak wydatki królewskiego dworu były wtedy zbyt duże, skarb państwa nie miał szans na wydobycie się ze stanu permanentnego deficytu. Sytuacja ta wprawiała bankierów w wielkie zmartwienie i zdenerwowanie, na ich oczach „szybkie pieniądze” zmieniały się w „wolne pieniądze”, co więcej, istniało prawdopodobieństwo, że te wolne pieniądze staną się martwe. Bankierzy płożyli na szali los własnych rodzin, nie mogli przystać na opóźnienia. Necker, nie mając pola manewru, zdecydował się na przeprowadzenie reformy szokowej. Najpierw

\* Jego panowanie przypadło na czas wewnętrznego zamętu oraz obcej inwazji. W 1644 roku Mandżurowie zdobyli stolicę. Widząc zbliżającą się koniec dynastii, Chongzhen powiesił się na stokach wzgórza Jingshan – przyp. tłum.

unieważnił część uprawnień posiadanych przez członków dworu oraz zmniejszył ich uposażenia, następnie, z wielką determinacją i zdecydowaniem, przeprowadził całościową reformę systemu podatkowego – obciążenia podatku pogłównego zostały przekwalifikowane na podatek od ziemi, w ten sposób posiadający wielkie dobra arystokraci musieli odprowadzać do państwowej kasy znaczne pieniądze. Uznali, że godzi to w ich interesy jako warstwy uprzywilejowanej i przypuścili atak na reformy Neckera. Ten zaś, widząc, że rozwój wypadków jest niepomysłny, znalazłszy się pod wielką presją, w 1781 roku upublicznił listę ich wydatków. Wybuch tej potężnej bomby zatrzęsł francuskim społeczeństwem. Pod wpływem pouczeń i myśli wolnościowych Woltera i Rousseau opinia publiczna momentalnie skierowała się przeciw centrum władzy, oburzenie na arystokrację przemieniło się w jawną wrogość wobec domu królewskiego<sup>42</sup>.

Odpowiedzialnością za całą tę sytuację obarczono Neckera i zmuszono go do ustąpienia ze stanowiska. Następnie Francja przeżyła rządy czterech kolejnych ministrów finansów. Stan skarbu państwa pogarszał się coraz szybciej. Ludwik XVI, nie mając innej możliwości, w 1788 roku ponownie powołał Neckera. W kraju panowała już jednak wtedy sytuacja przed burzą – nieublaganie zbliżały się wielkie wstrząsy społeczne. Konflikt pomiędzy ludem Paryża i burżuazją a rządzącą dotychczas szlachtą stawał się z dnia na dzień coraz ostrzejszy. Grupa bankierów udzielających kredytów postanowiła optować za zwołaniem konferencji trzech stanów, mając nadzieję na zdobycie kontroli nad polityką finansową państwa, poborem podatków, tworzeniem rządowego budżetu; liczyła też na odzyskanie ogromnych pożyczek. W rękach burżuazji ukryty był majątek, z dnia na dzień coraz większy, a jej marzenie o współuczestnictwie w sprawowaniu władzy stawało się koniecznością. Tymczasem szlachta feudalna i duchowieństwo wciąż zajmowały pozycje na szczycie albo całkowicie ignorując, albo spoglądając z wrogością na zachodzące przemiany. Jeśli dodać do tego długookresowe nadmierne obciążenia podatkowe, które wpływały na sytuację i myślenie ludu, Francja w 1789 roku przypominała suchą słomę, której wystarczy iskra...

W czerwcu 1789 roku Stany Generalne zostały przez uczestników przemianowane na Zgromadzenie Narodowe, które przyznało sobie wyłączne prawo do poboru podatków. W lipcu ponownie zmieniono nazwę – na Konstytuante. Przerażony Ludwik XVI wydał rozkaz zebrania i rozmieszczenia armii w Paryżu i Wersalu, czyniąc próbę przejęcia kontroli nad wydarzeniami. 14 lipca wzburzony lud Paryża zajął Bastylię i rozpoczął rewolucję. Wraz z tym wydarzeniem w całej Francji wybuchł bunt chłopski. W sierpniu Konstytuanta ogłosiła, ważną w skali światowej, Deklarację Praw Człowieka i Obywatela<sup>43</sup>. W październiku Ludwik XVI został uwięziony.

Pod wpływem usilnych zabiegów i presji szwajcarskich bankierów w październiku 1789 roku dwór papieski w Rzymie zlikwidował prawo zakazujące

<sup>42</sup> R. Harris, *Necker: Reform Statesman of Ancien Régime*, 1979. Rec. G. Taylor, „Journal of Economic History” 1980, nr 4, s. 877-878.

<sup>43</sup> *Mallet Frères et Cie: 250 ans de banque, 1713-1963*, Paris 1963.



poboru wysokich odsetek, uznając je tym samym za legalne. W listopadzie Konstytuanta uchwaliła akt konfiskaty dóbr kościelnych na terenie całego kraju, zaś miesiąc później ogłosiła, że ziemia ta, dotąd należąca do duchowieństwa, zostaje uznana jako zastaw pod emisję papierowych pieniędzy (asygnat). Sytuacja skarbu Francji uległa wyraźnej poprawie, a pożyczki udzielane przez bankierów zyskały potwierdzone źródło.

21 stycznia 1793 roku spadła głowa Ludwika XVI, miał wtedy trzydzieści dziewięć lat. Przypisuje mu się następujące słowa, które miał wypowiedzieć zaraz przed śmiercią: „Mimo że mam zaraz umrzeć, to zdecydowanie zaprzeczam, bym popełnił choć jedną ze zbrodni wymienionych w oskarżeniu. Wybaczam sprawcom mojej śmierci i wznoszę modlitwę do Boga, by po przelaniu mojej krwi już nigdy więcej nie zdarzyło się to na francuskiej ziemi”.

Od wybuchu rewolucji w 1789 roku aż do klęski Napoleona I w 1815, z wyjątkiem krótkiego okresu zawieszenia broni, Francja doświadczyła dwudziestu pięciu lat ciągłych wojen. Pochłonęło to ogromną ilość zasobów, zginęło ponad pięć milionów ludzi, sparaliżowany został handel i przemysł, wystąpiła ostra inflacja, a francuska rewolucja przemysłowa została opóźniona, w stosunku do angielskiej, o blisko trzydzieści lat. Wielka Brytania zdobyła nad Francją zdecydowaną przewagę ekonomiczną. Polityczna i gospodarcza cena rewolucji okazała się bardzo wysoka.

## *Bank Francji: zwrot z inwestycji – zamachu 18 brumaire'a*

Mimo że wojna z zagranicą oraz rozwój wypadków rewolucyjnych wprowadziły francuską politykę i gospodarkę w czas zamętu, to Paryż, perła Europy, nieustannie, niczym magnes, przyciągał bogaczy z okolicznych państw oraz tych, którzy do grupy tej dopiero aspirowali. Francja jako kolebka emancypacji umysłowej, kraj, gdzie stopniowo kończyły się prześladowania innych niż katolicka religii (a ich wyznawcy mogli uzyskać pełnię praw obywatelskich) stała się miejscem niezwykle atrakcyjnym dla wszystkich innowierców, w tym także dla purytańskich oraz żydowskich bankierów. Dwór oraz generowany przez niego wielki popyt na pieniądze, potrzebne między innymi na prowadzenie wojen, tworzyły dla finansistów niespotykane dotąd warunki. Realizacja zleceń na emisję królewskich papierów wartościowych, zaopatrywanie armii, handel kościelną ziemią, spekulacje francuską walutą, spieniężanie weksli krajowych oraz obrót wekslami brytyjskim – wszystko to przynosiło duże profity i pozwoliło bankierom na budowanie elitarnej grupy *la haute banque*. Tworzyli ją przede wszystkim Szwajcarzy, którzy w 1799 roku, w tajemnicy, udzielili wsparcia Napoleonowi Bonaparte przygotowującemu zamach 18 brumaire'a. Po zdobyciu przez niego

władzy ludzie ci otrzymali hojną gratyfikację: Napoleon powierzył im utworzenie Banku Francji – banku centralnego z kapitałem prywatnym – uznając, że to zapłata za szansę rządzenia. W ten sposób francuskie finanse znalazły się w rękach szwajcarskich rodzin bankierskich. W pierwszej połowie XIX wieku członkowie *la haute banque* praktycznie zmonopolizowali radę nadzorczą Banku Francji. Odegrali też kluczową rolę w rozwoju gospodarczym kraju: korzystając z władzy w sferze finansów, przejęli praktycznie kontrolę nad przemysłem wydobywczym, metalowym, włókienniczym, transportowym i innych branż.

Zgodnie z aktem założycielskim francuskiego banku centralnego wyłącznie dwustu (spośród trzydziestu tysięcy) największych udziałowców dysponowało prawem głosu, tyłu też miało wybierać dwunastoosobową radę nadzorczą. Łączna liczba akcji wynosiła 182 500, z ceną nominalną ustaloną na tysiąc franków za sztukę. Wśród tych dwustu wyróżnionych siedemdziesiąt osiem miejsc zajmowały firmy i instytucje, a resztę – osoby prywatne. Gdyby jednak przeprowadzić dokładniejszą analizę, można by odkryć, że większość decydentów należała do tych samych grup (Bank Francji kontrolowany był przez czterdzieści cztery familie), a zajmowane przez nich stanowiska mogły być dziedziczone. Rothschildowie, Malletowie oraz członkowie rodziny Mirabaud nieprzerwanie, przez ponad sto lat, utrzymywali miejsca w radzie nadzorczej banku centralnego. Dwa ostatnie nazwiska to Szwajcarzy. Oprócz nich karierę finansową robił też inny ich krajan – Hottinguer.

W 1557 roku rodzina Malletów, podążając za reformatorem religijnym Janem Kalwinem, dotarła do Genewy, gdzie osiadła i wzbogaciła się na działalności handlowej oraz bankowej. Na początku XVIII wieku dwudziestopięcioletni Isaac Mallet przybył ze Szwajcarii do Paryża. Reprezentant genewskich bankierów zjawił się we Francji, pilnie wypatrując szans na rozwój kariery w branży finansowej. W ciągu kolejnych siedemdziesięciu lat wypełnionych ciężką pracą jego rodzina osiągnęła status bankowych potentatów. Nawet w czasie rewolucji francuskiej placówka należąca do Malletów była otwarta i działała bez zmian. W 1799 roku syn Isaaca, Guillaume Mallet, połączył wysiłki wraz z innymi szwajcarskimi bankierami na rzecz wsparcia zamachu 18 brumaire'a. Po zdobyciu władzy przez Napoleona Bonaparte otrzymał za to tytuł barona oraz fotel w radzie nadzorczej Banku Francji, który zajmował aż do momentu swej śmierci w 1826 roku. Po nim przejął tę funkcję jego syn, następnie wnuk, prawnuk i kolejni potomkowie – aż do 1936 roku, kiedy rozpoczęto nacjonalizację tej instytucji. Rodzina Malletów, jako jedyna, utrzymała się w radzie nadzorczej od początku do końca jej funkcjonowania, przez długie sto trzydzieści sześć lat!

Inni znaczący szwajcarscy bankierzy purytanie to Hottinguerowie. Z ich szacownego kręgu wywodziło się kilku ministrów szwajcarskiego rządu. W 1784 roku Jean-Conrad Hottinguer przybył do Paryża. Najpierw odbył nauki w jednym z banków, by następnie otworzyć swoją własną placówkę. Jednocześnie został też paryskim reprezentantem rodzin bankierskich z Zurychu. Był zaangażowany w dostarczenie dworowi planów rozwiązania problemu zadłużenia oraz w usługi

związane ze zbiórką środków finansowych. Utrzymywał bliskie kontakty z pierwszymi przywódcami rewolucji, między innymi z Talleyrandem, który później tak często dzierżył tekę ministra w kolejnych rządach. W czasie panowania terroru jakobinów emigrował wraz z nim do Ameryki Północnej. Hottinguer powrócił do Paryża w 1798 roku i ponownie zaangażował się w biznes bankowy. Później, dzięki swojemu udziałowi w zdobyciu władzy przez Napoleona, otrzymał od niego tytuł barona oraz miejsce w radzie nadzorczej banku centralnego. Wielki wpływ Hottinguerów na francuski świat finansów, handlu i przemysłu trwa aż do dziś<sup>44</sup>.

Później do grupy *la haute banque* zaczęły wchodzić także inne szwajcarskie rodziny: Mirabaud, Andis, Odier, Weiss. Większość z nich znalazła się w radzie nadzorczej Banku Francji. Prywatny bank centralny mógł bez problemu wydatkować przyjęcia dla zarządu. A ludzie ci, dziedzicząc, zachowywali swe stanowiska pomimo nieustannych radykalnych zmian politycznych. Przetrzyli rządy Napoleona I, Ludwika XVIII, Karola X, Ludwika Filipa I, Napoleona III, Restaurację Burbonów, monarchię lipcową, rewolucję lutową, zamach stanu Napoleona III i utworzenie Trzeciej Republiki. Finansowi potentaci okazali się zadziwiająco odporni na zmiany. Daje to wiele do myślenia. Szczególnie w przypadku rodziny Mirabaud, której szwajcarski oddział zachował wpływy aż do dziś, wciąż reprezentując purytańskich bankierów.

Na początku XIX wieku udało im się zbudować wielką sieć finansową – utrzymując bliskie i poufne kontakty biznesowe z działającymi w Szwajcarii bankierami, zmonopolizowali francuski rynek kapitałów i kredytów.

Zajęcie aktywów należących do żydowskich bankierów w czasie drugiej wojny światowej i stanowcze żądania Stanów Zjednoczonych dotyczące upublicznienia przez szwajcarskie banki tajnych rachunków mają związek z trwającą blisko sto lat wojną domową w tym międzynarodowym kręgu.

---

<sup>44</sup> Hasło: baron Jean Conrad Hottinguer, Wikipedia. Dostęp na: [http://en.wikipedia.org/wiki/Baron\\_Jean-Conrad\\_Hottinguer](http://en.wikipedia.org/wiki/Baron_Jean-Conrad_Hottinguer)

## Przetłamanie monopolu: rosnąca siła żydowskich rodzin bankierskich

Inną ważną grupą w towarzystwie skupionym wokół *la haute banque* byli, stopniowo napływający do Francji, bankierzy żydowscy. W porównaniu ze szwajcarskimi, rozpoczęli swą działalność w tym kraju stosunkowo późno, jednak impet, z jakim rozwijali interesy, wprawiał w zdumienie. Po uzyskaniu, w czasie rewolucji francuskiej, równych praw obywatelskich, zwiększyli tempo budowania pozycji społecznej i majątkowej. Stopniowo stali się znaczącą siłą i konkurencją dla Szwajcarów. Fouldowie, Pereire'owie, Rothschildowie – tworzyli centrum żydowskich rodzin bankierskich we Francji.

Ci pierwsi przybyli do Paryża w 1784 roku. Byli pośrednikami Żydów finansistów z innych krajów. Budowanie wielkiego majątku rozpoczęli, jak wielu innych, w czasie wielkiej rewolucji. Najpierw, w 1790 roku, gdy rząd zlecił emisję papierowych pieniędzy (asygnat) pod zastaw ziemi, intensywnie włączyli się w spekulacje, by następnie przystąpić do handlowania kościelnymi gruntami. W ten sposób zarobili swoją pierwszą sztabę złota.

Fouldowie posiadali dar zawierania i utrzymywania znajomości. Udało im się zbudować stabilne i przyjacielskie relacje z wieloma żydowskimi ludźmi interesu i z bankierami z Niemiec. Często nawet zostawali ich francuskimi agentami. Syn starego Foulda, Achille, bardzo szybko wyrósł na nową siłę w kręgach politycznych i finansowych, co sprzyjało dalszemu wzmocnieniu pozycji rodziny. Po całkowitym przejęciu sterów rodzinnego biznesu w 1842 roku został członkiem lokalnego parlamentu. Gdy w lutym 1848 roku wybuchły walki społeczne, udzielił ostrożnego wsparcia partii rewolucyjnej oraz, wykorzystując swoje wpływy, pomagał materialnie nowo powstałemu rządowi. Niedługo potem Achille Fould opublikował dwa teksty, w których bardzo krytykował papierowe pieniądze. Ostatecznie przystąpił do obozu Napoleona III – popierał zamach stanu i utworzenie Drugiego Cesarstwa. W okresie rządów tego cesarza czterokrotnie zajmował stanowisko ministra finansów, do niego też należała kierownicza rola we francuskiej reformie gospodarczej. Był konserwatystą i przeciwnikiem idei wolnego handlu. Mimo tych przekonań sprzeciwiał się zbyt silnym atakom Napoleona III na jego oponentów z linii orleańskiej. Kiedy więc sąd cesarski zadecydował o przejęciu przez państwo ich majątku, Fould złożył dymisję ze stanowiska ministra finansów (aczkolwiek zaraz potem został senatorem, a następnie, po niedługim czasie, powrócił na swoje miejsce w rządzie). W czasie pełnienia tych obowiązków był głównym organizatorem paryskiego Expo [Exposition Universelle] w 1855 roku. Pięć lat później ponownie zrezygnował z urzędu, by po upływie roku znów podjąć wyzwanie. Tym razem pozostał na stanowisku do 1867 roku, kiedy to podjął decyzję o przejściu na emeryturę i powrocie w rodzinne strony. Na ostatnim etapie pracy w administracji państwowej, dzięki negocjacjom, doprowadził do redukcji krótkoterminowych wierzycelności, powstałych z powodu zaciągnięcia pożyczki

w wysokości 300 milionów franków w czasie francuskiej inwazji na Meksyk. Pokazał wtedy swoje nadzwyczajne umiejętności w dziedzinie finansów i polityki<sup>45</sup>.

Rodzina Fouldów nawiązała partnerskie relacje z rodziną Pereire'ów i wspólnie zbudowali strukturę zwaną *Crédit Mobilier*, która stała się silną konkurencją i wywierała presję na biznes Rothschildów. Był to klasyczny przykład wewnętrznego konfliktu w kręgu żydowskich bankierów.

Pereire'owie to jedna ze słynnych XIX-wiecznych francuskich rodzin bankierskich, która zdobyła pozycję wspólnie z Rothschildami. Początkowo działali jako partnerzy (uznając jednak w tym układzie przywództwo Rothschildów), po pewnym czasie postanowili jednak rozwinąć swój własny sztandar. Różnili się od siebie znacznie: Rothschildowie to Żydzi pochodzący z Niemiec, Pereire'owie natomiast wywodzili się z przybyłych z Portugalii i Hiszpanii Sefardyjczyków, zajmujących się przede wszystkim dyskontowaniem weksli. Grupa ta uważała się za lepszą i bardziej wartościową niż ta część społeczności żydowskiej, która udała się na emigrację do Europy Wschodniej<sup>46</sup>.

Przez cały XIX wiek główny filar rodziny stanowili bracia Émile i Isaac. Ich dziadek, Jacob Pereire, był jednym z wynalazców języka migowego i pełnił obowiązki tłumacza na dworze Ludwika XV. Istotą utworzonego przez nich koncernu *Crédit Mobilier* była jego nowoczesna forma – banku inwestycyjnego – który nie tylko kontrolował najważniejszą część z krajowej sieci kolejowej, ale również sprawował nadzór nad sześcioma paryskimi firmami gazowymi i jedną tramwajową, dokonał restrukturyzacji w branży solnej, powołał dwie spółki ubezpieczeniowe oraz taką, która zajmowała się porządkowaniem projektów władz stolicy związanych z nieruchomościami, a wreszcie kompanię handlową, zaangażowaną w handel atlantycki. Poza tym *Crédit Mobilier* szeroko inwestował w przedsiębiorstwa kolejowe w Austrii, Rosji, Szwajcarii, Hiszpanii oraz w innych krajach. Ponadto w Hiszpanii, Holandii i we Włoszech założono jego filie. Poprzez fuzje i przejęcia lub kontrolę finansową, uformowała się wielka grupa finansowa, o niespotykanym dotąd zakresie działalności, z instytucją braci Pereire'ów w centrum, stając się potężnym i niebezpiecznym rywalem Rothschildów w Europie. Począwszy od 1852 roku wartość corocznych emisji akcji należących do firm i banków kontrolowanych przez tę grupę przekraczała 1,5 miliarda franków, ogromnie wpływając na sytuację ekonomiczną we Francji i w innych państwach. Nie można powstrzymać się od porównywania jej roli do tej, którą odgrywał synod Kościoła katolickiego w Średniowieczu.

Rzecz jasna w XIX wieku najpotężniejszą rodziną bankierów we Francji niewątpliwie wciąż byli Rothschildowie. To właśnie oni, działając na polu finansowym i udzielając wsparcia restauracji monarchii Burbonów, przyczynili się, w 1814 roku, do upadku Napoleona I. W 1830 roku przenieśli swoje zainteresowanie na Ludwika Filipa, księcia Orleanu i na objęcie przez niego francuskiego tronu.

<sup>45</sup> Zob. Hasło: Achille Fould, Wikipedia. Dostęp na: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Achille\\_Fould](http://pl.wikipedia.org/wiki/Achille_Fould)

<sup>46</sup> Zob. Hasło: Péreire brothers, Wikipedia. Dostęp na: [http://en.wikipedia.org/wiki/P%C3%A9reire\\_brothers](http://en.wikipedia.org/wiki/P%C3%A9reire_brothers)

W ten sposób rozpoczęła się monarchia lipcowa, czyli okres niezwyklej i bezprecedensowej prosperity tej bankierskiej rodziny. Wartość środków kontrolowanych przez Rothschildów w ich paryskim banku wzrosła z 6 milionów funtów w 1815 roku do 14,9 miliona dziesięć lat później; stanowiło to trzecią część łącznej liczby aktywów należących do rodów z francuskiej branży bankowej (wcześniej była to jedna szósta).

W 1836 roku zmarł Nathan Rothschild. Jego następcą został, mieszkający we Francji James, którego osobisty majątek liczone na około 40 milionów franków, co dawało mu pozycję najbogatszego człowieka w kraju (posiadał dziesięć razy więcej pieniędzy niż Hottinguerowie i dwadzieścia razy więcej niż Malletowie). W tym czasie siła żydowskich bankierów znacznie wyprzedziła możliwości obozu ich purytańskich konkurentów.

## *Innowacje w branży finansowej*

W połowie XIX wieku Bank Francji funkcjonował jako bank centralny, mimo to jego pozycja we francuskiej branży finansowej wcale nie była nadrzędna. Dużo większe znaczenie miały często banki prywatne, z instytucją Rothschildów na czele. Dopiero około 1848 roku sytuacja ta zaczęła się zmieniać. Wraz z wybuchem rewolucji tradycyjny system podziału i sprawowania władzy w społeczeństwie został rozbity, zamiast niego szybko kształtował się nowy. W sferze handlu oraz finansów sytuacja wyglądała podobnie.

Po wydarzeniach Wiosny Ludów prawo do emisji papierowych pieniędzy, posiadane dotychczas przez Bank Francji, przeniknęło poza granice Paryża i dotarło na prowincję, do znajdujących się tam ważnych centrów przemysłowo-finansowych. Kryzys położył kres prowadzonej dotąd konserwatywnej polityce dyskontowania weksli, doprowadzając do rozszerzenia tej usługi na: warranty subskrypcyjne, rządowe papiery wartościowe oraz papiery komercyjne przedsiębiorstw. W tym czasie Bank Francji przygotowywał emisję banknotów stufrankowych, dzięki czemu wpływ tej instytucji miał być odczuwany w całym kraju. W powiązaniu z powyższymi decyzjami w marcu 1848 roku założony został le Comptoir National d'Escompte de Paris (Paryski Państwowy Kantor Dyskontowy), który miał dostarczać przedsiębiorcom niezbędnych środków do utrzymania płynności finansowej i w ten sposób powstrzymać wielką falę bankructw w branży przemysłowo-handlowej. W 1854 roku instytucja ta, decyzją rządu, zmieniła swój status i stała się „zwyczajną” spółką akcyjną, zajmującą się świadczeniem usług finansowych dla handlu zagranicznego. Poza tym paryskim kantorem, w całej Francji założono siedemdziesiąt sześć lokalnych banków dyskontowych, których działalność polegała przede wszystkim na dostarczaniu sprzedawcom z innych prowincji różnorodnych ofert związanych z dyskontowaniem papierów komercyjnych przedsiębiorstw.

Na początku XIX wieku niezwykłą popularnością cieszyły się idee filozofa reprezentującego nurt socjalizmu utopijnego, Henri de Saint-Simona. Bardzo wielu Francuzów znajdowało się pod ich dużym wpływem. Sformułował on model przyszłego systemu społecznego jako rodzaju przedsiębiorstwa: władza polityczna, gospodarka, kultura miały znajdować się w rękach przemysłowców i ludzi nauki; jedynym realnym celem funkcjonowania tego układu miało być optymalne wykorzystanie wiedzy i sztuki do zaspokojenia społecznych potrzeb, a w konsekwencji – zlikwidowanie ubóstwa. Każdy musiał pracować; rozwój gospodarczy przebiegałby według planu; dochód jednostki stanowić miał wypadkową jej talentu oraz wysiłku włożonego w pomnażanie wspólnego dobra. System nie przewidywał żadnych koncesji czy przywilejów. W idealnym społeczeństwie nauki przełożyłyby się na wiedzę praktyczną, a polityka zostałaby podporządkowana gospodarce. Nadzór nad produkcją zastąpiłby rządzenie ludźmi. Saint-Simon postrzegał zaangażowanych w działalność gospodarczą posiadaczy aktywów (przemysłowców) jako w zasadzie niewiele różniących się od chłopów, co więcej, ufał w rozsądek i dobrą wolę klasy rządzącej, fantazując, że król oraz właściciele kapitałów skłonni będą do udzielania pomocy proletariatu w celu zbudowania jak najlepiej funkcjonującego systemu. Prezentował też swoje poglądy dotyczące roli branży finansowej w rozwoju nowego typu gospodarki oraz w ulepszeniu zarządzania rolnictwem.

Dla zwolenników teorii Saint-Simona oraz dla innych, którym zależało na długoterminowym rozwoju Francji, możliwym między innymi dzięki dokonywanym na wielką skalę przekształceniom w kolejnictwie, żegludze, transporcie rzeczonym oraz w przemyśle ciężkim, konieczne wydawało się powszechne zakładanie spółek z ograniczoną odpowiedzialnością oraz przeprowadzenie efektywnej mobilizacji i organizacji majątku klasy średniej, tak, by z jednej strony zbierać potrzebne kapitały, z drugiej zaś móc zwrócić społeczeństwu odsetki i dywidendy uzyskiwane dzięki wzrostowi gospodarczemu, i w ten sposób budować siłę państwa i bogactwo obywateli.

W ramach industrializmu Saint-Simona innowacją w dziedzinie finansów były właśnie banki inwestycyjne, zastępujące tradycyjne banki prywatne. Chodziło o sposobność do przeprowadzania ogromnych zbiorów kapitału poprzez emisję publiczną papierów wartościowych, co przekraczało możliwości dotychczas działających placówek. Dzięki temu możliwe byłoby, po pierwsze, zniesienie finansowej zależności rządu od prywatnych banków, po drugie zaś – jeszcze silniejsze wsparcie rozwoju przemysłowego. Idee głoszone przez rzecznika utopijnego socjalizmu stały się wiodącym sposobem myślenia o gospodarce w okresie Drugiego Cesarstwa i wywarły bardzo duży wpływ na rozwój Francji<sup>47</sup>.

Wzrost i ekspansja Banku Francji oraz pojawienie się banków inwestycyjnych doprowadziło do powstania bardzo niekorzystnej sytuacji dla tych prywatnych. W obliczu rosnącego zagrożenia Rothschildowie przystąpili do obrony swych

<sup>47</sup> R. Cameron, *France and the Economic Development of Europe: Evolution of International Business 1800-1945*, London 2000.

interesów oraz uprawnień i zgłosili zdecydowany sprzeciw wobec innowacji finansowych, wykorzystując wszystkie dostępne metody w celu zahamowania ich rozwoju. Jednak po doprowadzeniu do ostatecznego upadku braci Pereire'ów, reprezentujących zwolenników unowocześnień, rodzina Rothschildów rozważyła wszystkie argumenty i postanowiła także włączyć się w proces, tworząc własny model tych instytucji. Przykładem tego jest, założony na przełomie wieków, bank Paribas, który istotnie wpłynął na francuskie życie gospodarcze.

## *Crédit Mobilier: wyzwanie rzucone Rothschildom przez Émile i Isaaca Pereire'ów*

Doświadczenie historyczne uczy, że wiele teorii, pomimo tego, że brzmią doskonale i trudno się z nimi nie zgodzić, nie znajduje potwierdzenia w praktyce. Ta bowiem rządzi się innymi prawami, przede wszystkim dlatego, że ludzie, którzy podejmują działania, mają na uwadze głównie osiągnięcie korzyści. Tak więc jedynie idee pozwalające na generowanie zysków mają szansę na realizację. Ślepa wiara Napoleona III w *Crédit Mobilier* jest tego przykładem.

Cesarz należał do gorących wyznawców saintsimonizmu – chętnie patrzył na siebie jako na wielkiego inżyniera społecznego, zdobywającego światową sławę. Już w latach trzydziestych XIX wieku, jeszcze przed zdobyciem władzy, dyskutował ze swoimi bliskimi przyjaciółmi, rodzinami Pereire'ów i Fouldów, o możliwości wprowadzenia w życie głoszonej przez filozofa idei industrializmu oraz zbudowania czworokątnej struktury finansowej, którą tworzyły:

Paryski Państwowy Kantor Dyskontowy (banki handlowe)

*Crédit Mobilier* (banki przemysłowe)

bank pożyczek ziemskich (banki hipoteczne)

bank wspólnych kapitałów dla małych przedsiębiorstw (banki współzależne)

Centralną pozycję wśród nich zajmować miał inwestycyjny *Crédit Mobilier*<sup>48</sup>. Do promowania jego przewodniej roli bracia Pereire'owie wykorzystywali żądę sławy i próżność Napoleona III, jako oficjalny powód podając jednak realizację związanej z saintsimonizmem idei: „Wszystkie sprzeczności klasowe muszą w nieunikniony sposób zniknąć, gdy zostaną skonfrontowane z nowym sposobem planowania pożyczek społecznych i powstałym dzięki temu dobrem powszechnym”. Zgodnie z tym modelem kapitały bankowe miały być zebrane poprzez publiczną sprzedaż papierów wartościowych, by następnie wykorzystać je na zakup dobrze rokujących akcji nowo powstałych spółek przemysłowych. Bracia Pereire'owie zwodzili i kusili, chętnie rozprawiając o szansach realizacji pomysłów Saint-Simona. Opracowany przez nich nowy system udzielania kredytów zyskał gorące poparcie cesarza. Marks określił go ironicznie mianem napoleońskiego socjalizmu;

<sup>48</sup> Ibid.



powiedział: „[...] począwszy od Johna Lawa aż do Isaaca Pereire’a, [wszyscy oni] posiadają jedną interesującą cechę – są nie tylko oszustami, ale i wieszczami”<sup>49</sup>. W istocie, wprowadzenie tego systemu doprowadziło do dzikich spekulacji na francuskich giełdach, do powodzi korupcji i defraudacji jako powszechnie przyjętych praktyk. Mimo to była to wielka strategiczna innowacja w dziedzinie finansów, która pozwalała szybko i skutecznie dostarczać środki potrzebne do inwestowania w przemysł. Usługi świadczone przez *Crédit Mobilier* można podzielić na dwie główne kategorie: pierwszą z nich były tradycyjne operacje bankowe, wśród nich przyjmowanie wkładów od klientów, dyskontowanie papierów komercyjnych przedsiębiorstw, udzielanie pożyczek oraz ubezpieczenia; na drugą natomiast składały się należące do zadań banków inwestycyjnych realizacje emisji obligacji skarbowych rządu oraz papierów wartościowych spółek.

W swoich poczynaniach bracia Pereire’owie i współdziałająca z nimi rodzina Fouldów wykorzystywali przeróżne metody: eksploatowali atrakcyjne hasła utopijnego socjalizmu, wywierali naciski na cesarza, by ten jak najszybciej podejmował decyzje, prowokowali konflikty. Podobnie jak wysokie drzewo przyciąga wiatr, tak bogactwo i potęga Rothschildów nie tylko sprowadzały na nich wrogie spojrzenia purytańskich bankierów, lecz także zazdrość żydowskich, a wśród nich Pereire’ów i Fouldów. Wprawdzie niegdyś, na samym początku kariery, Pereire był ich partnerem w interesach, można nawet powiedzieć, że uważał Rothschildów za swoich mistrzów w dziedzinie finansów. Później jednak, kiedy już zdecydował o pracy na własny rachunek, jego postawa wobec nich, z dnia na dzień, stawała się coraz mniej przyjacielska. Rothschildowie czuli wielką odrazę, gdyż nienawidzili walki wewnątrz rodziny.

Pereire’owie i Fouldowie udzielając Napoleonowi III pomocy pieniężnej, przyczynili się do powodzenia przeprowadzonego przez niego zamachu stanu. Mieli przy tym wspólny cel: rzucenie wyzwania rządzącym dotąd Rothschildom. Achille Fould, w czasie gdy piastował stanowisko ministra finansów, zachowując należny cesarzowi szacunek, powiedział: „Uwolnienie państwa od kontroli Rothschilda jest absolutnie konieczne, w rzeczywistości bowiem to właśnie on zastępuje Twoje rządy”<sup>50</sup>.

Jednak wielcy konkurenci nie należeli do ludzi łatwych i pokornych. James Rothschild w liście do Napoleona III ostrzegał, że kiedy *Crédit Mobilier* zacznie dobrze i w pełni funkcjonować, prawdopodobnie zdobędzie kontrolę nad większością majątku publicznego i ostatecznie przeistoczy się w strukturę posiadającą więcej władzy niż rząd. Bankier próbował odwieść francuskie władze od popierania planu założenia tej instytucji.

Napoleon III zdobył tron i ogłosił się cesarzem jedynie dzięki wsparciu otrzymanemu od Pereire’ów i Fouldów, dlatego ufał ich słowom i w oparciu o nie tworzył polityczne plany. Jednocześnie sam był zagorzałym, pozbawionym wątpliwości zwolennikiem koncepcji, która wyznaczała bankowi *Crédit Mobi-*

<sup>49</sup> K. Marks *Kapitał*, t. 3 [wydanie chińskie], s. 499.

<sup>50</sup> N. Ferguson, *The House...*, op. cit.

lier główną rolę w systemie finansowym. Natomiast relacje pomiędzy cesarzem a Rothschildami nie należały do najlepszych, James nie ufał władcy i nie lubił go. W tej sytuacji rząd bardzo wyraźnie stanął po stronie braci Pereire'ów. Począwszy od rewolucji 1848 roku, wykorzystując swoje zasługi po to, by uzyskać protekcję, oni i Fould cieszyli się wielkim powodzeniem na dworze, podczas gdy ich rywale byli spychani na margines. Mimo że Rothschildowie także udzielili wsparcia Napoleonowi III w przejściu władzy, to jednak kojarzeni byli przede wszystkim z Restauracją Burbonów i z monarchią lipcową; i jeśli dodać do tego nieustające komentarze wrogów, czynione wprost do ucha Napoleona III, trzeba uznać, że ich życie nie toczyło się gładko.

Oparciem dla nich na dworze francuskim był, niegdyś potężny, generał Nicolas Changarnier, który jednak stopniowo tracił znaczenie w otoczeniu władcy. Przez cały rok 1850 James Rothschild z wielkim zapałem pośredniczył w budowaniu relacji pomiędzy nim a Napoleonem III (wtedy jeszcze Karolem Ludwikiem Bonaparte, prezydentem Francji) przy okazji samemu próbując zdobyć kilka punktów: „Prezydent uważa, że źle go rozumiem; wydaje się, że muszę w jego obecności zwracać szczególną uwagę na ton głosu; ten Fould znów wypowiada się na mój temat bez życzliwości”.

Napoleon III chętnie słuchał Foulda, natomiast sugestiami i propozycjami Changarniera i Rothschilda, związanymi z polityką zagraniczną, interesował się coraz mniej – zamierzał bowiem pozbyć się generała. Widząc tak niepomysłny rozwój sytuacji, bankier pospiesznie przetransferował posiadane przez siebie złoto do Wielkiej Brytanii. Mówił, nie bez obaw: „Już wolę całe złoto umieścić w Londynie i pobierać śmieszne 3 procent, niż pozostawić je we Francji. Napoleon III prawdopodobnie spróbuje je skonfiskować z powodu mojej przyjaźni z Changarnierem. Nie obawiam się go, lecz muszę być przygotowany. Ten kraj jest pełen brudu w polityce”.

W grudniu 1850 roku generał został aresztowany, a partia republikańska poniosła całkowitą klęskę. James Rothschild okazał się przenikliwy i mądry – ponieważ nigdy nie mieszał swoich inklinacji politycznych z interesami handlowymi, natychmiast zmienił kurs, porzucił partię republikańską i udzielił wsparcia cesarstwu. Mimo to jego postawa nie była tak zdecydowana i przejrzysta jak w przypadku Pereire'ów czy Foulda, Napoleon III postrzegał go jako osobę niezdecydowaną i chwiejną.

W 1852 roku oficjalnie założono bank *Crédit Mobilier*. Jego pomysłodawcy, mając silne poparcie władzy, stali się groźnymi rywalami rodziny Rothschildów<sup>51</sup>.

---

<sup>51</sup> Ibid.

## „Nie tylko oszust, ale i wieszcz”

*System kredytowy od zawsze można opisać na dwa sposoby: po pierwsze jako siłę pobudzającą produkcję kapitalistyczną za pomocą eksploatacji ludzkiej pracy, co prowadzi do wielkiego wzbogacania się – rozwój staje się narzędziem oszustwa, a liczba tych, którzy wykorzystują majątek społeczny, podlega stopniowej redukcji; po drugie zaś, zbliża się on do stanu przejściowego nowego sposobu produkcji. Ta jego dwojaka natura sprawia, że główni propagatorzy kredytu, począwszy od Johna Lawa aż do Isaaca Pereire’a, posiadają jedną interesującą cechę – są nie tylko oszustami, ale i wieszczami<sup>52</sup>.*

Powyższa ocena jest interesująca. Marks nie tylko rozumiał, że kredyt stanowi siłę pobudzającą produkcję, ale dostrzegał też, że ci, którzy go udzielają, kierują się wyłącznie własnym interesem – można więc uznać ich za oszustów. Dałoby się zresztą potraktować te słowa jako komentarz do wszystkich innowacji finansowych. Teoria potrzebuje ludzi, którzy ją zastosują, a ludzie ci oczekują korzyści. Politycy tym różnią się od myślicieli, że kalkulują, jak to wszystko połączyć.

Rothschildowie i Pereire’owie to przedstawiciele dwóch postaw wśród żydowskich bankierów. Pierwsi – z Północy – spokojni i racjonalni, dążyli do bogactwa i innych zysków, szukając przy tym wysokiej efektywności i zadowolając się niewygórowanym poziomem konsumpcji. Drudzy natomiast – z centrum – wykorzystywali liberalizację francuskiej polityki wobec swojej nacji, stąd zarówno w administracji, jak i w biznesie znacznie częściej brali pod uwagę interes publiczny. To z kolei prowadziło do strat energii i często nieskuteczności. W ówczesnym społeczeństwie Rothschildowie byli uosobieniem „finansów feudalnych”, natomiast Pereire’owie reprezentowali „finanse demokratyczne”.

Bracia Pereire’owie szybko zakończyli proces organizacji swojej instytucji. Benoit Fould objął stanowisko pierwszego prezesa rady nadzorczej i pełnił je aż do chwili przejścia na emeryturę w 1854 roku. Typowe operacje bankowe odbywały się pod nadzorem jego zastępcy, Isaaca Pereire’a. Wśród innych członków rady nadzorczej znajdowali się zarówno członkowie dworu cesarskiego, jak i obywatele bez szlacheckiego pochodzenia, między innymi książę Mouchy, baron F.A. Seillière, należący do purytańskiej rodziny bankierskiej Charles Mallet oraz Charles de Morny – współorganizator zamachu stanu i brat przyrodni cesarza<sup>53</sup>.

Dzięki poparciu otrzymanemu od tak potężnych i bogatych sił bank Cr dit Mobilier, od samego początku swojego istnienia, zaskakiwał możliwościami. Jego warte 500 franków za sztukę akcje już podczas pierwszej sesji giełdowej poszybowały w górę do poziomu 1100 franków, by czwartego dnia od pierwszej emisji osiągnąć cenę 1600 franków. W marcu 1856 roku cena jednostkowa akcji

<sup>52</sup> K. Marks, F. Engels, *Dzieła Zebrane* [wydanie chińskie], s. 499.

<sup>53</sup> R. Cameron, *France and...*, op. cit.

banku doszła do 1982 franków. W 1853 roku wypłacano dywidendy stanowiące 13 procent zysku, w 1855 roku było to 40 procent. Inwestorzy *Crédit Mobilier* bez wyjątku niezmiernie radowali się tą sytuacją, traktując jako żart komentarze Jamesa Rothschilda, który określał tę instytucję jako finansową katastrofę.

Mimo że był to bank inwestycyjny, wysokość jego kapitałów od początku znacznie ustępowała tym w banku Rothschildów, wynosząc na początku 20 milionów franków (Pereire miał 29 procent udziałów). Aktywa paryskiego banku rywali w 1852 roku przekroczyły 88 milionów franków, a łączna ich wartość we wszystkich filiach wynosiła ponad 230 milionów. Mimo tego, od pierwszych chwil istnienia *Crédit Mobilier* prezentował wielką energię oraz ambicje, był modny i cieszył się popularnością, stanowiąc kontrast dla tradycyjnych i rygorystycznie prowadzonych placówek Rothschildów. W nowo powstałej instytucji bankierzy zawsze znajdowali się w otoczeniu przyjaciół, każdy uważnie przysłuchiwał się wieściom i wskazówkom dotyczącym okazji biznesowych (na przykład temu, czy główni klienci planują zakup czy wyprzedaż). Pracownicy, stojąc przy schodach, witali klientów, a ci z kolei pilnie wypytywali o sytuację na rynkach. Każdy pragnął bardzo szybko się wzbogacić, cel uświęcał środki i nikt tego zresztą nie ukrywał.

Lata te stanowiły szczytowy okres w procesie budowy francuskich linii kolejowych. Od 1851 do 1856 roku inwestycje w branżę niespodziewanie zostały zwiększone pięciokrotnie. Ogólna długość linii wybudowanych w latach pięćdziesiątych ponad dwa razy przekraczała tę z lat czterdziestych. Wraz z szybkim rozwojem *Crédit Mobilier* jego rywalizacja prowadzona na tym polu z bankiem Rothschildów nabrała kształtu i temperatury. Nowa instytucja bardzo szybko zdobyła kontrolę nad trzema głównymi liniami kolejowymi Francji, Rothschildowie mocno dzierżyli dwie, zdobyte już wcześniej. Ci pierwsi zajęli osiem miejsc w radach nadzorczych spółek tej branży, tym drugim przypadło ich czternaście.

Dwa obozy zwały się w walce o możliwość zbiórki kapitałów dla kolei. Sympatia Napoleona III była po stronie *Crédit Mobilier*, dlatego, linia za linią, zatwierdzał Pereire'om zlecenia. W tym czasie przyrodni brat cesarza dostrzegł szansę, którą oferowały te inwestycje i zapragnął szybkiego wzbogacenia się. By to osiągnąć, zgłosił wniosek o fuzję małych spółek. James Rothschild błyskawicznie wykorzystał okazję, przystając do jego obozu. Należący do niego francuski bank posiadał wówczas akcje kolejowe warte ponad 20 milionów franków. Stanowiły one 15 procent wszystkich aktywów tej placówki, a pod wpływem zachęt Morny'ego udział ten szybko rósł. W ciągu jednego tygodnia, w kwietniu 1852 roku, James Rothschild, nie wykładając nawet jednego franka, zarobił na czysto 1,5 miliona. Stał się w ten sposób czołowym zleceniobiorcą w tym biznesie. W odpowiedzi na to właściciele *Crédit Mobilier*, nie okazując słabości ani zdenerwowania, zaprezentowali nową ofertę: chodziło o coś w rodzaju opakowania i standaryzacji papierów wartościowych wielu spółek kolejowych, posiadających różne limity czasowe i warunki – można powiedzieć, że była to wczesna postać strukturyzowanych produktów finansowych. Bankierzy zaproponowali w ten sposób nową formę inwestycji, wypełniając istniejącą na rynku lukę, i błyskawicznie przyciągnęli

całe rzesze drobnych przedsiębiorców. Aktywa *Crédit Mobilier* szybko wzrosły do 60 milionów franków, co stanowiło wyzwanie dla Rothschildów, zajmujących dotychczas wiodącą pozycję na rynku kapitałowym dotyczącym branży kolejowej. Jeszcze bardziej niepokoił ich fakt, że Pereire wyciągał swe ręce poza Francję, okazując się wystarczająco silny, by przenikać do innych krajów europejskich. 2 kwietnia 1853 roku bankier z Kolonii, Oppenheim, otrzymał licencję na otwarcie nowego banku w znajdującym się około czterdziestu kilometrów od Frankfurtu Darmstadt. Wszystko wskazywało, że była to niemiecka kopia *Crédit Mobilier*, której celem był frankfurcki bank Rothschildów – gdyż kontrolowali ją ludzie zarządzający paryską instytucją<sup>54</sup>.

Jeszcze w tym samym roku Pereire założył bliźniaczą placówkę w Hiszpanii, planując też następną, tym razem w Belgii. W 1854 roku zwrócił się w stronę Austrii. To jednak mu nie wystarczyło i postanowił zainwestować też w Rosji. Po klęsce w wojnie krymskiej, która boleśnie uświadomiła władzom tego kraju strategiczną rolę dróg żelaznych, podjęto decyzję o konieczności budowy ogólnokrajowej sieci kolejowej, z główną linią Moskwa – Petersburg, zamierzając połączyć europejską część Rosji od granicy z Polską do Półwyspu Krymskiego. Cały projekt miał liczyć cztery tysiące mil angielskich, a wartość tej inwestycji szacowano na miliard franków. By położyć fundamenty pod przyszłą sieć powołano Wielką Rosyjską Kompanię Kolejową z kapitałem początkowym w wysokości 300 milionów franków. Do jej udziałowców należeli: prywatny bankier rodziny carskiej – Ludwig Stieglitz z Petersburga, Antoni Fraenkel z Warszawy, bracia Baringowie z Londynu, Hope z Amsterdamu, Mendelssohn z Berlina oraz francuscy rywale Rothschildów, czyli Pereire, Mallet, Fould i Hottinguer. W radzie nadzorczej kompanii znajdowała się grupa dziesięciu Rosjan, którą tworzyli dowódcy armii lądowej i członkowie rządu (wśród nich mianowany przez cara przewodniczący) oraz ośmiu zagranicznych bankierów. Ponieważ *Crédit Mobilier* reprezentujący francuski świat finansów, wszedł na rosyjską scenę polityczno-gospodarczą z takim rozmachem, stał się siłą wspierającą przyszły sojusz tych krajów<sup>55</sup>.

W 1856 roku magazyn „*L'Industrie*” zamieścił następujący komentarz: „Przeznaczeniem *Crédit Mobilier* jest rozszerzenie swojego wpływu na całą kulę ziemską. Dotychczasowe czteroletnie funkcjonowanie i rozwój paryskiej firmy-matki stały się wzorem dla kręgów biznesowych. Spółka otworzyła swoje filie w Austrii, Hiszpanii, Piemoncie. Po zawarciu traktatu pokojowego [pomiędzy Francją, Wielką Brytanią a Rosją po zakończeniu wojny krymskiej] *Crédit Mobilier* jest skazany na otwieranie kolejnych filii w Konstantynopolu i Petersburgu. [...] Poszczególne państwa Europy przyznają, że rozwój produkcji i materialny postęp są największymi korzyściami politycznymi współczesnego świata [...] dlatego nie może zabraknąć w nim tej instytucji”<sup>56</sup>.

<sup>54</sup> Zob. W.O. Henderson, *The Industrial Revolution on the Continent: Germany, France, and Russia, 1800-1914*, London 1961.

<sup>55</sup> R. Cameron, *France and...*, op. cit.

<sup>56</sup> Ibid.

Natomiast na łamach należącego do Rothschildów czasopisma „Koleje” prognozowano, że plany rozszerzenia banku *Crédit Mobilier* na całą Europę mogą pochłonąć aż miliard franków, co oznaczałoby wyciągnięcie i przetransferowanie za granicę kapitału tak potrzebnego do rozwoju francuskiego przemysłu.

Mimo sprzeciwu ze strony Rothschildowskich mediów rzeczona spółka pozostała niewzruszona i, zgodnie z przyjętym planem, rozprzestrzeniła swoje wpływy na poszczególne kraje, wykonując zlecenia emisji obligacji skarbowych dla Austrii, Rosji, Turcji, Stanów Zjednoczonych; inwestując w sektor kolejowy w Belgii, Austrii, Włoszech i Rumunii; emitując obligacje hipoteczne (*mortgage bonds*) w Holandii, Austrii i Belgii; otwierając w rafinerię trzciny cukrowej w Holandii, hutę w Pradze, zakładając plantację kawy na Cejlonie. Jednak największymi sukcesami *Crédit Mobilier* były ustanowienie holendersko-indonezyjskiego banku handlowego oraz holendersko-indonezyjskiej kompanii kolejowej, zaś najważniejszym wydarzeniem otwarcie banku *Nederlandsch-Indische Handelsbank* z filiami w Singapurze i Hongkongu, który stał się częścią systemu tworzonego przez banki inwestycyjne, banki hipoteczne oraz w usługi dla handlu. W powszechnej opinii był to bank-córka *Crédit Mobilier*.

## *Bank Francji: rozbicie centrum dowodzenia braci Pereire'ów*

Ten, kto kontroluje bank centralny, zyskuje możliwość zajęcia korzystnej pozycji, dającej znaczną przewagę w rywalizacji. Tak było w przeszłości, tak jest i dziś. *Lehmans Bank* upadł dlatego, że nie wyciągnął z historii właściwej lekcji.

Właściciele *Crédit Mobilier* twierdzili, że ich firma reprezentuje finansowe centrum interesu publicznego, w rzeczywistości jednak rzucali wyzwanie biznesowi prowadzonemu przez *Bank Francji*, który do 1852 roku nie prowadził emisji udziałów kolejowych jako zastawu pod pożyczki, a co więcej, pobierał bardzo wysokie, bo wynoszące 6 procent, odsetki (później, pod wpływem presji wywieranej przez *Crédit Mobilier*, zredukował je do 3,6 procent). Papiery wartościowe banku centralnego, znajdujące się w posiadaniu paryskiej placówki Rothschildów, uległy wtedy wielkiej dewaluacji – zyskali oni zatem kolejny powód, by serdecznie nie znosić agresywnych konkurentów. I dlatego postanowili zawrzeć sojusz z *Bankiem Francji*.

Na samym początku działalności *Crédit Mobilier* Rothschildowie zakupili pięć tysięcy jego udziałów, planując przyrzeć się rozwojowi sytuacji. W tym samym czasie *Pereire*, w tajemnicy, wyprzedawał swoje udziały, zdawał sobie bowiem sprawę – jak wszyscy inni, którzy świadomie wypowiadają puste i fałszywe słowa – że wiele z jego innowacji finansowych prędzej czy później doświadczy poważnych problemów. Rothschildowie także to wiedzieli.

15 listopada 1852 roku, w prywatnym liście do Napoleona III, James Rothschild ostro krytykował *Crédit Mobilier*, określając go mianem katastrofy gospodarczej. Wskazywał na utajnianie nazwisk udziałowców, co umożliwiało im unikanie odpowiedzialności, i w ten sposób dawało okazję do nadużywania uprawnień w posługiwaniu się majątkiem narodowym. Ostrzegał, że nowy model bankowości może „[...] wykorzystując gigantyczne inwestycje, zdominować handel i przemysł, określać reguły i prawa dla rynków, a owe działania, stanowiące element rywalizacji, pozostaną poza kontrolą. [...] Większość krajowego majątku zostanie zebrana w ich [udziałowców] rękach. W ostatecznej fazie bank będzie dysponował dużo większą siłą niż rząd”<sup>57</sup>. James Rothschild informował władcę o niestabilnych fundamentach *Crédit Mobilier*, który – według niego – zbudowany został na piasku, gdyż wypłaca inwestorom (nabywcom jego papierów wartościowych) stałe odsetki, a jednocześnie, obracając wkładami, przeprowadza niezliczoną ilość niepewnych i niczym niezabezpieczonych zmian i operacji. Jeśli z tego powodu dojdzie do kryzysu, to upadając, spółka ta pociągnie za sobą w dół całą gospodarkę. Rothschild przewidywał, że w tym modelu banku obowiązkowe rezerwy z pewnością nie są wystarczające, zatem gdy tylko dojdzie do zapaści, rządowi pozostanie jedynie wybór pomiędzy całkowitym bankructwem a zatrzymaniem wymiany złota i srebra na walutę. Słowa te nie służyły wyłącznie straszeniu Napoleona III, zaś późniejsze wydarzenia miały potwierdzić zasadność obaw. A ocena wystawiana przez Rothschilda bankowi *Crédit Mobilier*, gdyby tylko zmienić nazwy i daty, mogłaby zostać w całości wykorzystana do opisu ryzyka związanego z finansowymi instrumentami pochodnymi i opublikowana, w czasie współczesnego kryzysu, na pierwszej stronie „*Financial Times*”. Odporność tej rodziny na efekty dzisiejszej zapaści na rynku pieniężnym nie jest więc jedynie efektywnym hasłem.

W 1855 roku, gdy banki i branża kolejowa weszły w okres prosperity, wojna krymska doprowadziła do ogromnego deficytu kapitałów. Ponadto wiele krajów dotknął nieurodzaj. Przez krótką chwilę Bank Francji nie był w stanie podolać zaistniałej sytuacji. W sierpniu 1855 roku, by zrównoważyć jakoś brak rezerw, zmuszony został do zakupienia od Rothschildów złota o wartości 30 milionów franków i srebra o wartości 25 milionów franków. Jednak rok później sytuacja jeszcze się pogorszyła, bank centralny był bezradny i złożył wniosek o zatrzymanie wymiany złota na banknoty. Większość z członków rady nadzorczej zgadzała się z tym rozwiązaniem, jedynie Alfons Rothschild wyrażał swój sprzeciw. Ostatecznie uzyskał on wsparcie francuskiego ministerstwa finansów, by poprzez wzrost stopy redyskontowej (stopy odsetek w banku centralnym) oraz przeprowadzony na wielką skalę zakup warteo 83 miliony franków złota i srebra, zatamować falę szturmującą banki. Pojawienie się Rothschildów umożliwiło Bankowi Francji zachowanie płynności finansowej. W latach 1855-1857 dostarczyli mu oni złoto o wartości 751 milionów franków, uzyskując z tego łączny dochód w wysokości 11 procent. Efektywna współpraca i wspólny sukces obu tych instytucji bardzo je zbliżyły. Frakcja wspierająca Pereirów była natomiast niespójna – sprzyjających im wysokich urzędników banku centralnego,

<sup>57</sup> N. Ferguson, *The House...*, op. cit.

wskutek interwencji Rothschildów, przenoszono za granicę, by pełnili tam funkcję ambasadorów. W 1855 roku Alfons Rothschild wybrany został na prezesa rady nadzorczej Banku Francji, zaś paryska firma jego rodziny miała w nim największe udziały. Zdolność wpływania na ministerstwo finansów oraz na politykę monetarną zadecydowały ostatecznie o tym, kto okazał się zwycięzcą, a kto przegranym w tym konflikcie pomiędzy bankierami. Jednak ekspansja Pereire'ów trwała, a jej głównym celem stało się założenie *Crédit Mobilier* w Austrii.

Isaac Pereire osobiście wyruszył do Wiednia, by przedstawić tam swoje propozycje dotyczące rozwoju austriackich finansów i przemysłu, lobbować w parlamencie i na dworze na rzecz podążenia za przykładem Francji i doprowadzić w ten sposób do uruchomienia kolejnej placówki *Crédit Mobilier*. Zależało mu także na rozpoczęciu prac konstrukcyjnych dotyczących linii kolejowej Wiedeń – Triest. Grupa arystokracji i bankierów ze stolicy bardzo sprzyjała temu przedsięwzięciu, domagając się od dworu wydania koncesji na założenie *Crédit Mobilier*. Premier Austrii Aleksander von Bach wraz z ministrem finansów byli zdania, że propozycje Pereire'a są niezwykłą szansą dla rozwoju gospodarczego ich kraju.

Właśnie w tym czasie zmarł stary Salomon Rothschild, głowa rodu w Wiedniu – na dworze Habsburgów zabrakło ich przedstawiciela. James Rothschild nie mógł dopuścić do tego, żeby w nowej instytucji finansowej w Austrii nie było nikogo z rodziny, dlatego wyznaczył syna Salomona, Anzelma, do kontrolowania sytuacji. Ten zaś, zaraz po objęciu sterów, nawiązał kontakty ze wszystkimi grupami przeciwnymi *Crédit Mobilier*, zmuszając władze austriackie do uświadomienia sobie faktu istnienia, a zarazem siły finansowej oponentów tej instytucji. Dzięki tym zabiegom ministrowie zaczęli propagować ideę połączenia obu firm w celu stworzenia nowego banku, jako najlepszej metody wspólnego służenia interesom dynastii.

W tej sytuacji Anzelm Rothschild mądrze zaproponował, by dwór wyraźnie ograniczył zasięg usług nowej instytucji do terenów należących do Habsburgów, tak by przeciwdziałać ucieczce kapitałów i promować rozwój gospodarczy Austrii. Dla jego posiadającej liczne filie i sieć partnerów w całej Europie rodziny uniknięcie owych ograniczeń było nadzwyczaj łatwe, natomiast dążący do ekspansji międzynarodowej i dlatego pilnie potrzebujący transferu zasobów pomiędzy poszczególnymi terytoriami *Crédit Mobilier* postrzegał to jako spowalniające i ograniczające pęto. Jednak chcąc przystąpić do nowej struktury finansowej, Isaac Pereire musiał zgodzić się na znaczne zredukowanie, zaplanowanego początkowo na 230 milionów franków, kapitału. Tyle że w tym czasie, z powodu deficytu środków, sytuacja jego inwestycji pogorszyła się.

Po przejściu wielu z uprawnień banku centralnego Rothschildowie zdecydowali się na przeprowadzenie kontrofensywy i wykonali bolesny – dla zmagających się z przeciwnościami losu Pereire'ów – atak na *Crédit Mobilier* w Austrii. Początkowo wykorzystali jego nadmiernie rozciągniętą „linię frontu”, trudne położenie spowodowane niedoborem kapitałów, przerwy w otrzymywaniu wsparcia gotówkowego. We wrześniu 1855 roku bracia Pereire'owie ogłosili potrzebę emisji długoterminowych papierów wartościowych. Rothschildowie, wykorzystując swoje



wpływy we francuskim banku centralnym, działając pod hasłem „redukcji presji na rynku kapitałowym”, opóźnili, a następnie zamrozili emisję wartych 120 milionów franków papierów *Crédit Mobilier*, o kolejny stopień redukując jego płynność finansową. Po utracie tej szansy na poprawę swej sytuacji spółka ta z wielkim trudem kontynuowała dostarczanie środków inwestycyjnych na projekty rozrzucone na tak dużym obszarze. Ofensywa braci Pereire'ów została ostatecznie zablokowana<sup>58</sup>.

Jednocześnie, na spotkaniach francuskiego gabinetu, Rothschildowie, rzucając podejrzenia, agitowali przeciwko wchodzeniu kapitałów *Crédit Mobilier* na zagraniczne rynki. W końcu zmusili oni Isaaca Pereire'a do poinformowania Austriaków, że w wyniku postawy władz Francji ich spółka nie jest w stanie uczestniczyć w założeniu partnerskiego banku kredytowego w ich kraju. W sprawie tej inwestycji ponieśli całkowitą klęskę. (W przyszłości to ten właśnie bank, przechodząc szybki rozwój, stanie się liderem wśród austriackich banków inwestycyjnych oraz jedną z największych struktur finansowych w Europie).

W 1857 roku, wraz z pogłębiającym się kryzysem gospodarczym, budowa linii kolejowych została znacznie spowolniona, przy czym wszystkie znajdujące się rękach Pereire'a inwestycje zaczęły generować straty, natomiast te, które należały do Rothschildów, niespodziewanie przetrwały czas zastoju. Bank Francji, analizując sytuację, uświadomił sobie, że nowa instytucja ma dyskwalifikujące ją wady, gdy tymczasem ta tradycyjna, należąca do rywali, jest od nich wolna.

Ponieważ inwestycje związane z liniami kolejowymi coraz częściej przekraczały granice państw, obejmując coraz większą ich liczbę, przewaga międzynarodowego banku Rothschildów stała się wyraźna. Bolesna klęska poniesiona przez *Crédit Mobilier* ukazała jego niezdolność do rywalizacji z rozprzeszczonymi na terenie całej Europy i wzajemnie wspierającymi się strukturami bankowymi oponentów, zawsze gotowymi do pospiesznego niesienia sobie pomocy. Pereire'owie musieli przyznać się do poniesienia na tym polu całkowitej porażki.

Po wybuchu kryzysu finansowego w 1857 roku *Crédit Mobilier* zaczął odczuwać coraz większy deficyt kapitałów. Wyszło źródło gotówki potrzebnej na dywidendy z tytułu znajdujących się w jego portfelu wielkich ilości udziałów w spółkach giełdowych, ponadto spółki te same potrzebowały dofinansowania. Wobec wielkiego spadku wartości aktywów Pereire nie był w stanie zatrzymać wyprzedaży posiadanych akcji i wynikających z tego wielkich strat. Majątek firmy szybko topniał.

Jednym z powodów jej ostatecznej klęski stały się prowadzone przez właścicieli ryzykowne inwestycje. W 1854 roku Francja otrzymała kontrakt na budowę i dzierżawę Kanału Sueskiego. Pereire'owie uznali, że po zakończeniu prac port w Marsylii stanie się świetnie prosperującym ośrodkiem handlu pomiędzy Francją a krajami Wschodu, toteż włożyli wielkie pieniądze w znajdujące się w jego pobliżu nieruchomości (52 miliony franków z 55 milionów przeznaczonych na inwestycje zagraniczne). Jednak kanał oddano do użytku dopiero w 1869 roku, co spowodowało, że ogromne środki zostały na długi czas zablokowane. W ten sposób *Crédit Mobilier* stał się niemobilny.

<sup>58</sup> Ibid.

W 1863 roku bracia Pereire'owie zaproponowali podniesienie kapitału założycielskiego banku o 100 procent. Jednak rząd początkowo odrzucił ten projekt, kiedy zaś później zmienił zdanie, było już za późno – cena akcji *Crédit Mobilier* runęła w dół, zbliżając się do granicy bankructwa. Inne instytucje finansowe, widząc, że sytuacja tej spółki nie wygląda dobrze, odmówiły udziału w akcji ratunkowej. W 1868 roku, nie mając innego wyjścia, jej właściciele, bezradni, zwrócili się o pomoc do „ostatniego pożyczkodawcy”, czyli do Banku Francji.

Ten krok ostatecznie wystawił ich przed luźną pistoletu Rothschildów. Jako warunek udzielenia wsparcia bank centralny zażądał dymisji braci Pereire'ów oraz wyznaczenia na fotel przewodniczącego rady nadzorczej *Crédit Mobilier* poprzedniego prezesa Banku Francji, tak by to właśnie on kierował reorganizacją placówki. Jednak klęska tej instytucji finansowej była już przesądzona – firma nigdy już się z niej nie podniosła, a w czasie Wielkiej Depresji jej żywot został ostatecznie zakończony. Okres prosperity *Crédit Mobilier* trwał tylko pięć lat (1852-1857), do wybuchu kryzysu gospodarczego.

Syn Isaaca Pereire'a, Eugene, stał się w kolejnym pokoleniu główną osobą w rodzinie. W 1881 roku założył *Banque Transatlantique* (Bank Transatlantyczny), który należy obecnie do najstarszych prywatnych instytucji tego typu we Francji. A w 1909 roku jego wnuczka wyszła za mąż za jednego z Rothschildów, i w ten sposób wrogowie stali się rodziną<sup>59</sup>.

## Wojna krymska

Przez ponad dwieście lat Rothschildowie uważali, że tym, co może wpłynąć na ich finansowe imperium, są wojny i rewolucje. Bez względu na rodzaj konfliktu, by móc stosować zorganizowaną przemoc, walczące strony potrzebują przeprowadzania wielkich zbiórek kapitałów. Poza tym tego typu zdarzenia naruszają porządek społeczny, wrogość często wymierzona jest w grupy dotychczas sprawujące władzę (arystokrację i kościół), co stwarza doskonałe okazje do wzrostu wpływów politycznych finansistów. I wreszcie: na odbudowę i usuwanie zniszczeń po walce także konieczne są pieniądze. W ten sposób na jednej akcji można zyskać trzykrotnie.

W marcu 1854 roku wybuchła wojna, która rozprzestrzeniła się na główne kraje Europy.

Początkowo Rothschildowie nie zwracali uwagi na jej zwiastuny. Iskrą, która wywołała konflikt, stała się kwestia Ziemi Świętej, a dokładniej spór o kontrolę administracyjną nad kościołami w Jerozolimie i Betlejem pomiędzy wspieranym przez Francję Kościołem katolickim a znajdującym oparcie w Rosji, prawosławnym. Konflikt zrodził się w połowie XVIII wieku, kiedy to w wielkim tempie rosło

<sup>59</sup> Hasło: Péreire brothers, Wikipedia. Dostęp na: [http://en.wikipedia.org/wiki/P%C3%A9reire\\_brothers](http://en.wikipedia.org/wiki/P%C3%A9reire_brothers)

znaczenie Rosji na Bliskim Wschodzie. Kraj ten nosił się z zamiarem podboju bądź podziału słabnącego z dnia na dzień Imperium Osmańskiego. Kontrola cieśnin Morza Czarnego dawałaby mu dostęp do Morza Śródziemnego, a to z kolei wywoływało sprzeciw Francji i Wielkiej Brytanii, prowadzących tam ważne gospodarcze i polityczne interesy.

Każda wojna to dla międzynarodowego rynku finansowego trzęsienie ziemi, które błyskawicznie zmienia sytuację skarbową poszczególnych państw oraz każe korygować mapy czerpania korzyści. Dlatego właśnie zarzewie walki pomiędzy katolicyzmem a prawosławiem podłożyli międzynarodowi bankierzy.

W początkowym etapie wojny Rothschildowie zachowywali bierną postawę, gdyż zbyt zawierzyli informacjom uzyskanym na drodze dyplomatycznej – tym razem jednak Rosjanie nie byli szczerzy i aż do czerwca 1853 roku wielokrotnie zapewniali pisemnie rodzinę bankierów, że wybuch konfliktu zbrojnego jest mało prawdopodobny. I nawet kiedy w styczniu 1854 roku połączone armie państw zachodnich znalazły się na Morzu Czarnym, James Rothschild wciąż nie przykładał do tego większego znaczenia. Dlatego kiedy Bismarck otrzymał w lutym potwierdzone wieści od pilnie odwołanego z Paryża rosyjskiego ambasadora, natychmiast zdał sobie sprawę, kogo przede wszystkim mogą one przerażać: „Mój wzrok padł na Rothschilda. Tak jak się spodziewałem, kiedy dałem mu do przeczytania informacje, jego twarz stała się biała niczym kreda. Pierwszą reakcją były słowa: »gdybym dziś rano poznał tę wiadomość, nie byłoby problemu«. Później zapytał, czy możemy porozmawiać o interesach”.

Londyńską głowę rodziny, Lionela, również zaskoczyły rosyjskie akcje prowokujące wojnę. W marcu 1854 roku trzeźwo ocenił sytuację, mówiąc, że kraj, który jest już zadłużony na 800 milionów funtów, powinien naprawdę ostrożnie i dokładnie wszystko rozważyć, zanim wda się w kolejny zbrojny konflikt.

Trwająca trzy lata wojna krymska ponownie wywindowała na szczyt banki Rothschildów i przysłużyła się ich interesom związanym z wypuszczaniem na rynek obligacji skarbowych. Każda z walczących stron poniosła koszty znacznie przekraczające wpływy z podatków i dlatego poszczególne kraje, jeden za drugim, zmuszone były emitować papiery wartościowe.

Sytuacja Rothschildów, wciąż trochę poirytowanych mało rozważnymi działaniami Pereirów, błyskawicznie się zmieniła. Nikt nie był w stanie zagrozić ich pozycji na światowym rynku obligacji skarbowych, który skutecznie kontrolowali, prowadząc przez blisko sto lat cierpliwą, przemyślaną działalność. Dlatego i tym razem wszyscy kontrkandydaci, wśród nich także *Crédit Mobilier*, przegrali w rywalizacji o zlecenia na zbiórkę funduszy niezbędnych do prowadzenia wojny. Pokonany w dawnej polityczce *Barings Bank* stanął po stronie – ostatecznie przegranej – Rosji, odnotowując kolejne straty. Rothschildowie praktycznie samodzielnie radowali się całym tortem.

Rząd Wielkiej Brytanii początkowo planował zaciągnięcie pożyczki u *Baringsów*, ci jednak byli bezradni z powodu uwięzienia ich pieniędzy w Rosji. W efekcie, całe 16 milionów funtów wyłożyła, oczywiście czerpiąc z tego zyski, coraz bardziej zwiędła rodzina Rothschildów.

Ponieważ w czasie tej wojny Francja wpadła w kłopoty gospodarcze, Napoleon III, aby pobudzić gospodarkę, pospiesznie wprowadzał w życie całą serię korekt stóp procentowych. Francuski bank Rothschildów zawarł sojusz z bankiem Hottinguerów, podejmując wielką akcję mającą na celu wsparcie finansowych planów cesarza, uratowanie rządu przed kryzysem ekonomicznym oraz wyeliminowanie Pereire'ów z głównego rynku. Z tego powodu w latach 1854-1855, kiedy ministerstwo finansów potrzebowało kolejnych wielkich emisji obligacji skarbowych, brano pod uwagę praktycznie jedną tylko kandydaturę – ówczesnego potentata. Pereire podjął walkę o względy Napoleona III, jednak urzędnicy poinformowali władzę, że francuski rynek był już niemal całkowicie nasycony wojennymi papierami wartościowymi, dlatego zdecydowana większość z nich została wyemitowana w Londynie. Tamtejszy bank Rothschildów nadstawił otworzoną sakwę, do której z hukiem wpadł ten biznes. Wysiłki Pereire'a na nic się zdały wobec tak precyzyjnie zaplanowanych działań potężnych konkurentów. Uznając więc, że we Francji nie ma szans, pospiesznie wyciągnął swe ręce w stronę Turcji, by powalczyć w tym kraju o podobne zlecenia. Któż mógł przypuszczać, że i na tym terenie Rothschildowie zyskają przewagę, wcześniej już wysyłając na dwór w Istambule całą grupę agentów. W konsekwencji, właśnie im przypadły te obligacje. W 1857 roku „The Times” napisał, że turecki bank państwowy bardzo szybko stanie się częścią sieci banków Rothschildów.

Austria powstrzymywała się od bezpośredniego zaangażowania się w wojnę krymską, jednak nie oznaczało to, że pozostawała przez cały ten czas beczynna; przeciwnie – wielkie zasoby ludzkie i finansowe skierowano do rozbudowy armii i przygotowań do walki. I ostatecznie zmusiło to Rosję do odwrotu z Dardaneli. Jednak w Wiedniu nie rozpoczęto jeszcze przygotowań do świętowania, gdy okazało się, że skarb państwa przeżywa ostry kryzys, a waluta z każdym dniem coraz bardziej traci wartość. Minister finansów Austrii prosił listownie Jamesa Rothschilda o natychmiastową pomoc: „Zanim nasz pieniądz przemieni się w kawałek papieru, tylko ty jesteś zdolny nas uratować”<sup>60</sup>. Bankier obiecał działać, jednak postawił warunek: przekazanie jego rodzinie pożyczki, której pierwotnie udzielił miał Fould. Austriacy zgodzili się, i w ten sposób tłusta gąska Foulda odleciała.

Natomiast jeśli chodzi o Prusy, ich wydatki w czasie wojny wzrosły o 45 procent; już dawno był to zbyt duży do podźwignięcia ciężar. Emisja pruskich obligacji wojennych, pod kierownictwem Bismarcka, została w całości przekazana do frankfurckiego banku Rothschildów. Mayer Carl Rothschild za zasługi dla państwa otrzymał wysokie pruskie odznaczenie – Order Czerwonego Orła.

Wojna trwała do 1856 roku. W krajach europejskich praktycznie jednocześnie wybuchł kryzys gospodarczy. Wiele banków upadło. W latach 1852-1855 rządy tych państw odnotowały następujący wzrost wydatków publicznych: Austria 42 procent, Wielka Brytania 68 procent, Francja 53 procent, Rosja 88 procent. Dewaluacja obligacji skarbowych wyglądała następująco: Wielka Brytania 15 procent, Francja 15 procent, Austria 24 procent, Prusy 11 procent. Środki na prowadzenie

<sup>60</sup> N. Ferguson *The House...*, op. cit.

wojny płynęły coraz wolniej, aż do chwili, gdy ruch ten ustał całkowicie, i nie było już możliwe dalsze prowadzenie walk. Wojna krymska zakończyła się.

W rzeczywistości Rothschildowie nie dbali o to, kto zostanie zwycięzcą, a kto przegrany. Do końca lat pięćdziesiątych XIX wieku rządy Wielkiej Brytanii, Francji, Turcji, Austrii oraz Prus korzystały głównie z pomocy finansowej udzielanej przez tę rodzinę za pośrednictwem jednego bądź kilku należących do nich banków. Ci potentaci na rynku kapitałowym wykorzystywali wojnę do porządkowania sytuacji w szeregach starych i nowych konkurentów, pozbywając się niektórych z nich, gdy zachodziła taka potrzeba. Ich pozycja głównego zleceńbiorky na emitowanie obligacji skarbowych pozostawała niezachwiana, nikt nie był w stanie jej zagrozić.

Nawet w 1857 roku, kiedy większość banków z trudem uniknęła losu bankruta, żadna z placówek Rothschildów nie odnotowała szczególnych strat, co najwyżej trzeba było pogodzić się z mniejszym zyskiem.

## *Bankierzy katoliccy: trzecia siła*

Upraszczając, przed rokiem 1870 we Francji środowisko bankierów dzieliło się na dwie główne grupy: żydowską i purytańską. Wśród tych pierwszych liderem byli Rothschildowie, natomiast w drugim obozie przywództwo należało do rodziny Mirabaud. Finansiści katoliccy, w przeciwieństwie do swoich innowierczych konkurentów, nie cierpieli prześladowań religijnych i był to jeden z powodów braku zwartości i solidarności pomiędzy nimi.

Od czasu wojny prusko-francuskiej w 1870 roku zaczęło rosnąć znaczenie i wpływy tej grupy. Należały do niej rodziny: Davillierów, Lubersaców, Demachy, Goudchaux, Lehideux i inne. Jednak ta trzecia siła nie była zbyt stabilna, bardzo szybko podzieliła się na dwie frakcje. Jedna z nich stopniowo zbliżała się do Rothschildów i wspierała ustanowienie Trzeciej Republiki, druga sprzymierzała się głównie z rosnącą potęgą inwestorów przemysłu ciężkiego (wśród których przeważali katolicy), z „królem stali” Schneiderem na czele. Lecz także tutaj Rothschildowie zajmowali miejsce dające im wyraźną przewagę.

## *Ewolucja rządów pieniądza*

Przez cały okres prowadzenia swej działalności zarówno Rothschildowie, jak i Pereire'owie pozostawali w bardzo bliskich i ścisłych relacjach z rządem; dużo luźniejsze natomiast było ich powiązanie z francuską gospodarką. Wyjątek stanowiły inwestycje w branżę kolejową. O tym stanie rzeczy zadecydowały głównie dwie sprawy: przed rewolucją przemysłową rezerwy finansowe posiadane

przez państwo w wystarczającym stopniu zaspokajały popyt na kapitał – międzynarodowi bankierzy nie mogli zatem liczyć na wysokie zyski, stąd brakowało im wystarczającej motywacji. Tymczasem zapotrzebowania rządowe (wynikające z prowadzenia wojen) na emisję obligacji skarbowych były ogromne, a uzyskiwane z tego przez finansistów profity wysokie i pewne; zrozumiało więc, że zwracali się w stronę tych stabilnych przedsięwzięć, gwarantujących duże korzyści. Poza tym szukali też szczęścia poza granicami Francji, w krajach mających deficyt środków pieniężnych – tam bowiem zwroty z inwestycji były względnie wysokie, a lokalne rządy chętne do poręczenia, co zmniejszało ryzyko.

Biorąc zatem pod uwagę operacje bankowe, w początkowym okresie budowy francuskiego kapitalizmu włókiennictwo, przemysł metalowy, transport oraz przemysł maszynowy wykazywały ograniczony popyt na kapitały, więc system prywatnych banków dostatecznie sobie z nimi radził. A jeśli chodzi o rodzaj inwestycji, to, w tym raczej zachowawczym ekonomicznie społeczeństwie, największą popularnością cieszyły się zakup i sprzedaż stabilnych, pewnych papierów wartościowych rządu czy przedsiębiorstw, w przeciwieństwie do obciążonego wysokim ryzykiem lokowania w różnego typu akcje. Biznesmeni kierowali się przeważnie w stronę prywatnych, bądź rodzinnych przedsiębiorstw, nie wykazując nadmiernego zainteresowania wielkimi spółkami i strukturami handlowymi, w efekcie proces rozwoju wielkich banków inwestycyjnych we Francji przebiegał niesłychanie wolno, przypominając zresztą pod tym względem sytuację w Wielkiej Brytanii.

Jednak wraz z zakrojonymi na szeroką skalę planami budowy kolei stan ten zaczął ulegać głębokim przeobrażeniom. Szczyt tego przedsięwzięcia przypadł we Francji na lata 1830-1870. Ponieważ realizacja projektu wymagała wielkich ilości kapitałów, prywatne banki przestały wystarczać, funkcjonowały bowiem przede wszystkim w oparciu o własne rezerwy. By sprostać rosnącemu popytowi na pieniądze, pojawiła się potrzeba zakładania nowych form instytucji finansowych: banków inwestycyjnych, depozytowych, rezerw, a także licznych spółek ubezpieczeniowych i innych. Firmy te gromadziły oszczędności i wkłady od rozproszonych klientów, a następnie lokowały je oraz organizowały emisję papierów wartościowych. Uzyskane w ten sposób środki kierowane były w stronę dużych przedsiębiorstw, których działalność gwarantowała zwrot z inwestycji. W ramach tego nowego modelu ewoluowała rola bankierów: od ludzi wykorzystujących wolny kapitał w celu udzielenia kredytu do zarządzających transferem środków publicznych. Jednak o ile kontrola sprawowana przez tradycyjne prywatne banki nad poszczególnymi sektorami gospodarki była jawna i brak w niej było poufności, o tyle przy nadzorowaniu nowego typu aktywów (majątku społecznego) nastąpił paradoksalnie wzrost niejawności i prywatności przeprowadzanych operacji. W tym systemie zarządzania finansiści nie ogłaszali publicznie swych danych, lecz działali bez rozgłosu. Tyle że zarówno za kulisami nowego typu instytucji, jak i w ich radach nadzorczych, niezmiennie obecni byli członkowie znanych bankierskich rodzin. Paribas jest tego klasycznym przykładem.

Od 1870 roku do czasów drugiej wojny światowej Francja była Trzecią Republiką. Rothschildowie, stojąc na czele żydowskich rodzin bankierskich, stanowili

główną siłę finansową wspierającą jej istnienie, natomiast bankierzy purytańscy oraz katoliccy starali się ją zwalczyć. Pierwsza z tych grup zdobyła wielkie pieniądze dzięki uzyskaniu kontroli nad Paribas (la Banque de Paris et des Pays-Bas), czyli największym i najważniejszym bankiem inwestycyjnym, który na początku XX wieku miał decydujący wpływ na życie gospodarcze i polityczne Francji.

Rothschildowie nadzorowali go aż do 1931 roku, posiadając w swym portfelu akcje łącznie 357 francuskich spółek giełdowych. Członkowie rodziny oraz zajmujący wysokie stanowiska pracownicy ich banków posiadali 180 miejsc w radach nadzorczych 120 spółek. Ten rozdział foteli został precyzyjnie zaplanowany – dotyczyło to na przykład przywilejów wynikających z posiadania akcji, braku prawa głosu, prawa wielokrotnego głosu, wyboru nowych członków zarządu przez tych, którzy ustępowali etc. Zawsze dochodziło do sytuacji, w której zdecydowana mniejszość tak zwanych wyjątkowych udziałowców mogła skutecznie kontrolować majątek większości udziałowców. Na przykład ci ze szczególnymi uprawnieniami mieli przyznany jeden głos za każdą akcją, natomiast „zwyczajni” uczestnicy publicznej sprzedaży – tylko 1/10 głosu. Dzięki takiej operacji niewielka grupa uprzywilejowana była w stanie czuwać nad nominacjami w radzie nadzorczej oraz nad działalnością spółki.

Aby stworzyć przeciwwagę dla wpływów Paribas, purytanie w 1904 roku założyli własny bank inwestycyjny – la Banque de l'Union parisienne. W latach 1904-1919 połączyli oni swoje finansowe siły, kontynuując rywalizację z grupą żydowską. W rzeczywistości chodziło im wszystkim o możliwość kontrolowania francuskiego rynku i polityki, co jednak prowadziło do paraliżu tychże. Szczególnie w latach 1934-1938 konflikt pomiędzy tymi dwoma obozami stał się bardzo ostry, powodując zwolnienie tempa wychodzenia gospodarki z Wielkiej Depresji. Jeszcze dotkliwszą konsekwencją tego sporu była szybka klęska Francji w 1940 roku.

W 1936 roku na paryskiej giełdzie zarejestrowanych było 1506 firm; około 600 odgrywało fundamentalną rolę we francuskiej gospodarce, wpływając na poziom życia obywateli; poza giełdą znajdowało się jeszcze 200 ważnych przedsiębiorstw. Spośród tych wszystkich, które były szczególnie istotne (800), połowę nadzorowali bankierzy żydowscy; ich konkurenci trzymali w swych rękach 300; niewielka reszta (czyli zaledwie 100 firm) znajdowała się poza czyjąkolwiek kontrolą lub należała do innej grupy interesu. W czasie drugiej wojny światowej Francja przez cztery lata znajdowała się pod niemiecką okupacją. Aktywa należące do żydowskich rodzin bankierskich, w tym prawa kontroli spółek giełdowych, zrabowano. Rzecz jasna, po zakończeniu wojny udało się je wszystkie odzyskać, a pokonane Niemcy musiały wypłacić odszkodowania wraz z odsetkami.

Zatem, jeśli trzymać się statystyk, ówczesną Francją zarządzały sto osiemdziesiąt trzy zespoły (stanowiąc poprzedników słynnej listy dwustu rodzin). Zwiększało się ich przenikanie do świata polityki i mediów. Inwestowanie w już istniejące jednostki bądź zakładanie własnych stało się powszechną praktyką. Wszystko to wywierało głęboki wpływ na politykę, gospodarkę i życie społeczne kraju. Poza przyciąganiem do siebie elit władzy potentaci finansowi także sami podejmowali

wyzwanie, wkraczając na scenę polityczną. Sprawujący funkcję ministra finansów w rządzie Napoleona III Achille Fould jest tego dobrym przykładem. Wstępowanie do armii przedstawicieli rodzin bankierskich również nie należało do rzadkości.

Georges Pompidou, mianowany w 1962 roku przez Charles'a de Gaulle'a na stanowisko premiera, był dyrektorem banku Rothschildów. W latach 1962-1968 sprawował urząd szefa rządu, przez następne pięć lat pełnił obowiązki prezydenta Francji.

Po dwustu latach ewoluowania rządu pieniądza zapuściły głębokie korzenie, niczym potężne drzewo, we francuskiej glebie. Zdobyły pozycję, którą trudno było zachwiać.



## ROZDZIAŁ IV

# Stany Zjednoczone: wewnętrzny krąg władzy pieniądza

## *Klucz do rozdziału*

Najbardziej niezwykłą cechą amerykańskiej historii jest to, że praktycznie wszystko tam powstało „z niczego”, jakby z białej, niezapisanej kartki papieru. Uciekający przed prześladowaniami religijnymi mieszkańcy Europy i innych stron świata przyłączyli się do ten rozległy nowy kontynent, bogaty w zasoby naturalne, zasiedlony przez niewielką liczbę ludzi, by, zaczynając praktycznie od zera, wypracować gigantyczny majątek. Ameryka nie przeszła – w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii, Francji, Holandii i innych krajów europejskich – zakończonej w epoce kapitalizmu handlowego akumulacji pierwotnej, nie posiadała też, budowanej w ciągu długich lat, sieci dróg, mostów, wsi, portów oraz miast ani też bazy dla wielkiej własności rodzinnej. Była rynkiem, który wykazywał ogromny, praktycznie nieograniczony popyt na kapitały i ludzką pracę.

Obfitość zasobów naturalnych, duży brak siły roboczej i niedobór środków pieniężnych – te trzy czynniki nałożyły się na siebie, prowadząc ostatecznie do powstania rynku finansowego całkowicie odmiennego od tego w Europie. W Ameryce nie występował duszący ludzi system feudalny, nie istniał też obłąkańczy ucisk religijny. Była to ziemia pełna radości i entuzjazmu, dar niebios dla międzynarodowych bankierów. To właśnie tam władza pieniądza rosła na potęgę i rozprzestrzeniała się z dzikim impetem, by pewnego dnia przesłonić sobą wszystko inne. Jej bliski związek z polityką przechodził fazy od opresji do kontroli, od oporu do oszustwa, od wyłączenia do sojuszu, od współpracy do posłuszeństwa.

Rządy pieniądza niosą z sobą dużo dobrych rozwiązań: kuszenie zamiast przymusu, pobudzanie pragnień w miejsce nacisków, współpraca i liczenie zysków, nie zaś tworzenie sztucznych podziałów i szukanie wrogów.

W XIX wieku w Ameryce pojawiła się cała grupa żydowskich rodzin bankierskich, wśród których najbardziej wyróżniali się Seligmanowie, Belmontowie, Schiffowie, Kuhnowie, Loebowie, Warburgowie, Speyerowie, Lehmanowie, Goldmanowie, Sachsowie. Wszyscy oni pochodzili z Niemiec. Jeśli twierdzi się obecnie, że 90 procent władzy na Wall Street znajduje się w rękach żydowskich finansistów, to trzeba też wiedzieć, że właśnie te rody stanowią jej fundament. Dopiero gdy poznamy ich historię oraz ujrzemy łączące ich relacje i zależności, możemy pokusić się o ocenę dzisiejszych wydarzeń, takich na przykład, jak finansowe tsunami czy kierunek działań podejmowanych w świecie pieniądza.

Każde społeczeństwo zbudowane jest z wielu różnych kręgów i grup, połączonych rozmaitymi więzami. Ten krąg, o którym mowa, ukształtowali ludzie nieprzeciętni, obdarzeni wielkimi zdolnościami.

## *Joseph Seligman: od drobnego kupca do wielkiego bankiera*

W latach dwudziestych XIX wieku rodzina Seligmanów zajmowała się wymianą walut na terenie niemieckiej Bawarii. Był to biznes prowadzony powszechnie właśnie przez żydowskich bankierów. W tym czasie Niemcy nie były zjednoczonym państwem, składały się z ponad trzydziestu małych krajów federalnych, z których każdy miał odrębny system pieniądza. Konieczność posiadania i wykorzystywania wielu różnych walut sprawiała duże trudności podróżującemu kupcom.

Joseph Seligman był cudownym dzieckiem: już w wieku ośmiu lat pomagał dorosłym w załatwianiu spraw bankowych. Zajmując się przyjmowaniem należności pieniężnych, bardzo szybko zauważył, że ceny pieniądza z poszczególnych regionów różnią się. Jego umiejętności rosły szybciej niż on sam. W wieku dwunastu lat zajął się handlem, wykazując w tych działaniach coraz większą inteligencję i spryt. Przyjezdnym klientom oferował pomoc w wymianie przywiezionych przez nich srebrnych i złotych pieniędzy na lokalne, sprzedawał zagraniczną walutę tym, którzy przygotowywali się do wyjazdu w inne rejony Niemiec – zarabiał na różnicy cen, a jednocześnie zyskiwał wiedzę dotyczącą i zależności gospodarczych, i geografii.

W latach trzydziestych XIX wieku w Niemczech rozpoczęła się rewolucja przemysłowa; tradycyjny sektor rzemieślniczy w Bawarii tracił wraz z nią swe szanse na funkcjonowanie i rozwój, jego sytuacja stawała się z dnia na dzień coraz gorsza. W tej sytuacji wielu miejscowych Żydów podejmowało decyzje o podróży za ocean i rozpoczęciu nowego życia w Ameryce.

W lipcu 1837 roku siedemnastoletni Joseph wraz z matką (której majątek stanowiło zaszyte w bieliźnie 100 dolarów) po pełnej trudów podróży przybyli do Nowego Jorku – trafiając akurat na amerykańską recesję. Krach na nowojorskiej giełdzie oraz zapaść gospodarcza bardzo mu początkowo utrudniały znalezienie stabilnego zajęcia, zmuszając go w końcu do przeprowadzenia się aż do Pensylwanii. Dopiero tam, zaczynając od pracy na stanowisku kasjera, rozpoczął, pełne wyrzeczeń i znoju, budowanie rodzinnej fortuny. Jego roczne zarobki wynosiły w tym czasie mniej niż 400 dolarów.

Seligman był niezwykle uważnym obserwatorem. Gdy pracował jako kasjer, jego uwagę zwrócili właściciele farm, którzy konno, znosząc niewygody podróży, poszukiwali okazji handlowych i przybywali do miasteczek, by nabywać towary na lokalnym rynku. Młody człowiek skrupulatnie notował rodzaj, ilość i cenę kupowanych przez nich rzeczy. Po roku tych praktyk miał już plan prowadzenia własnego biznesu. Kalkulował, że jeśli zgromadzi wszystkie potrzebne towary i rozpocznie ich sprzedaż jako domokrażca – od gospodarstwa do gospodarstwa – umożliwi w ten sposób farmerom zaoszczędzenie czasu, a wtedy oni z pewnością skłonni będą zapłacić nieco wyższą cenę za to, co im zaoferuje. Jak postanowił, tak zrobił. Zakupił lustra, pierścionki, ostrza, drobną biżuterię, zegarki i inne drogie, ale

lekkie przedmioty, umieścić je w swym plecaku i rozpoczął wędrówkę – od domu do domu, od wsi do miasteczek, poprzez dzikie i rozległe tereny Pensylwanii. Ten sposób handlowania przyniósł mu wielki sukces: nie minęło pół roku, a Seligman zarobił swoją pierwszą sztabę złota wartą 500 dolarów. Wezwał wtedy pospiesznie swoich braci, by wspólnie z nimi rozwijać interes. Członkowie rodziny zawarli partnerstwo i otworzyli własny sklep wielobranżowy. Kariera domokrądców wyrobiła w nich elastyczność i sprawny język. Kierowali się dewizą: „Sprzedaż klientom towarów, których oni potrzebują, nie stanowi dobrego biznesu – za dobry można uważać dopiero sprzedanie im tego, czego wcale nie potrzebowali”.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności Seligman, jeszcze jako młody człowiek, poznał, służącego w Czwartej Dywizji Piechoty, Ulyssesa S. Granta. W tym czasie Grant mieszkał w pobliżu jego sklepu i bardzo często przychodził tam, by kupować ładne przedmioty i biżuterię dla swojej kochanki. Obaj mężczyźni szybko się zaprzyjaźnili. Któż mógł przypuszczać, że ten żołnierz to przyszły słynny dowódca wojsk Północy w czasie wojny secesyjnej, a następnie osiemnasty prezydent Stanów Zjednoczonych<sup>61</sup>.

Po wielu latach działalności handlowej firma Seligmana zaczęła świadczyć proste usługi bankowe, na przykład sprzedaż na kredyt, obracanie kilkoma typami kwitów dłużnych, przyjmowanie depozytów od niektórych klientów, otwieranie rachunków oraz realizacje płatności za ich pomocą.

Zarządzając sklepem, Seligman uświadomił sobie w którymś momencie, czym różni się sprzedaż towarów od sprzedaży złotych pieniędzy. W pierwszym przypadku zysk powstaje wtedy, gdy przedmiot znajdzie nabywcę, natomiast gdy zalega w magazynie albo handel nie odbywa się, pociąga to za sobą zablokowanie, a nawet obciążenie kapitału. Drugi przypadek jest inny – złoty pieniądź nie traci wartości bez względu na to, czy giełda lub sklep działają; generuje odsetki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku; bez wakacji, przerwy, zmęczenia; nieustannie aktywny. Seligman doszedł więc do wniosku, że to właśnie pieniądź pomoże mu jeszcze szybciej wytworzyć jeszcze więcej majątku i atrakcyjnych towarów.

Po piętnastu latach prowadzenia interesów rodzina jego zgromadziła pewien kapitał, natomiast kierunek przyszłej działalności stał się gorącym punktem wspólnej debaty. Uświadomiwszy sobie „logikę pieniądza” Joseph Seligman optował za przystąpieniem do branży bankowej. Ostatecznie wspólnicy uporządkowali sprawę, zamknęli sklep i wyruszyli do Nowego Jorku, by, jak wielu innych Żydów, wkroczyć do świata finansów. Ci właściciele sklepów nie wiedzieli wtedy jeszcze, że w ciągu najbliższych kilkunastu lat staną się wielkimi bankierami, silnie wpływając na politykę skarbową i zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

<sup>61</sup> S. Birmingham, *Our Crowd: The Great Jewish Families of New York*, New York 1996, s. 56.

## „Rezerwa Federalna” Augusta Belmonta

Razem z Seligmanami przybył do Nowego Jorku jeszcze inny człowiek, który zapisał się później na kartach historii – August Belmont. On także był Żydem, starszym od Josepha o trzy lata.

Wcześniej, jako trzynastoletni chłopak, przyjechał do Frankfurtu i tam, za darmo, terminował w banku Rothschildów. Miał gwałtowny temperament, złe manery, prowadził szybkie, rozwiązłe życie, był jednak finansowym geniuszem. Niedługo po rozpoczęciu nauki ujawnił swój wielki talent, udzielając wielu cennych i trafnych porad ekonomicznych – w ten sposób z zamiatacza podłóg awansował na uczestnika ważnych spotkań, do czego posiadali prawo wyłącznie partnerzy firmy. Niestety, ujawniający się często (także w oficjalnych sytuacjach) jego dziki charakter oraz całkowity brak dobrych manier często wywoływały w Rothschildach wstyd i zakłopotanie. Ponieważ jednak zdawali sobie oni sprawę z tego, że posiadają perłę i wyjątkowy talent, wysłali więc młodego Belmonta do Neapolu, by tam uczył się zarządzania. W wieku dwudziestu jeden lat znalazł się on z kolei na Kubie, w Hawanie, by następnie, po krótkim czasie, pojawić się w Nowym Jorku i tam kontynuować rozwój swojej kariery jako przedstawiciel interesów rodziny Rothschildów<sup>62</sup>.

Wraz z szybkim rozwojem gospodarczym oraz skokowym wzrostem handlu atlantyckiego Nowy Jork bardzo szybko stał się największym amerykańskim centrum handlowym. Przywożono tu wielkie ilości pszenicy, mąki i bawełny, by następnie eksportować je do Europy. Jednocześnie wyroby pochodzące ze Starego Kontynentu właśnie przez to miasto wkraczały na amerykański rynek. Handel i inny biznes weszły w okres prosperity, generując wielkie zapotrzebowanie na kredyty, kapitalizację, dyskontowanie, rozliczenia, ubezpieczenia, przelewy zagraniczne i inne usługi finansowe. Dostarczane z obu brzegów Atlantyku weksle były w Nowym Jorku akumulowane i wymieniane na gotówkę, spiętrzały się tutaj limity kredytów handlowych, często też napływały gigantyczne kapitały. Silne i solidne europejskie pieniądze poprzez papiery wartościowe emitowane na lokalnym rynku falami wpływały do ciała amerykańskiej gospodarki, zasilając jej główne projekty. Nowojorską Giełdę Papierów Wartościowych założono wcześniej (1792) niż jej londyńską odpowiedniczkę. Tą właśnie drogą wchodziły do gry największe firmy, a warte setki milionów dolarów udziały w spółkach łatwo zmieniały właścicieli. Wszystko to stanowiło bodziec do gwałtownego rozwoju usług finansowych.

Nowy Jork stał się trzecim głównym miastem USA, za Bostonem i Filadelfią. Jednak sytuacja tego ośrodka była wyjątkowa, nie miał on bowiem, w przeciwieństwie do dwóch wyżej wymienionych oraz innych jeszcze miast Nowej Anglii, skostniałości i sztywności, powodowanej przez związki tradycyjnych wpływowych rodzin i elit. Miasto było młode i pełne życia. W Bostonie i Filadelfii interesy zostały praktycznie zmonopolizowane przez kilka starych znanych rodzin – zamkniętych na zewnątrz i mało elastycznych. Należeli do nich na przykład Carolowie, Lowellowie

<sup>62</sup> I. Katz, *August Belmont: A Political Biography*, New York 1968.

i Lawrence'owie kontrolujący branżę włókienniczą, a obok nich rodziny Lee, Higginsonów, Jacksonów, sprawujące nadzór nad rynkiem walutowym. Te dwa potężne obozy miały w swym posiadaniu właściwie całą gospodarkę w rejonie Bostonu. W Filadelfii znajdowały się liczne ogólnokrajowe wielkie banki komercyjne, nad którymi władzę rozpostarł związek Hamiltonów, Morrisów i Wellingów. Ich wpływy w tej branży trwają po dziś dzień.

Natomiast w pełnym energii młodym Nowym Jorku tradycyjne elity nie zdobyły widocznej przewagi. A ponieważ sektor finansowy oferował tu najróżniejsze okazje, dlatego wielu żydowskich bankierów w tym właśnie miejscu zeszło na ląd, decydując się na osiedlenie. Stanowili podwaliny wielkiej siły, która z czasem odegrała rolę nie do przecenienia w amerykańskim świecie pieniądza.

Kiedy Belmont przybył do Nowego Jorku, podobnie jak Seligman trafił na recesję gospodarczą (1837). Mimo to ich sytuacja różniła się: za plecami tego pierwszego znajdowali się Rothschildowie, wraz ze swymi ogromnymi europejskimi zasobami kapitałowymi. Gdy tylko nasz bohater pojawił się w mieście, każdy jego ruch, wprawiał w zdumienie świat lokalnej finansjery. Dwudziestoczteroletni Belmont śmiało i odważnie poczynił sobie na pełnej chaosu nowojorskiej giełdzie, z brawurą skupując wyprzedawane po niskich cenach akcje i papiery wartościowe. Kiedy wiele z lokalnych banków, z powodu braku kapitałów potrzebnych do niwelowania obciążeń, zsuwało się ku krawędzi przepaści-bankructwa, wtedy on, z wielkim gestem, dostarczał im potrzebnych środków i przywracał do życia<sup>63</sup>.

Po zamknięciu przez prezydenta Andrew Jacksona w 1836 roku The Second Bank of the United States ponownie zaprzepaszczone zostały wysiłki Rothschildów mające na celu zdobycie kontroli nad prywatnym bankiem centralnym. W czasie trwającego kryzysu finansowego USA nie miały już pożyczkodawcy, który mógłby uruchomić akcję ratunkową dla zmierzającego do ostatecznej klęski systemu bankowego. Dopiero pojawienie się i działalność Belmonta zadziałały w podobny sposób – dwudziestoczteroletni finansista odegrał rolę przypominającą tę, jaka przypada dziś Rezerwie Federalnej. W rzeczywistości jednak cała ta operacja należała do znajdującego się za jego plecami imperium finansowego Rothschildów, które okazało się prawdziwym nadzorcą amerykańskich kredytów oraz płynności finansowej.

<sup>63</sup> S. Birmingham, *Our Crowd...*, op. cit., s. 37.

## *Klasa wyższa Nowego Jorku*

W ciągu praktycznie jednej nocy August Belmont stał się nowojorską osobistością. Wielkość kapitałów, które był w stanie przetransferować, budziła nie tylko zdumienie miejscowej finansjery, ale również przerażenie amerykańskiego rządu. Na pewien czas zyskał status gwiazdy i często brał udział w różnorodnych imprezach towarzyskich.

W Nowym Jorku nie obowiązywały wtedy szczególnie wysokie standardy wychowania, nie oczekiwano arystokratycznych manier ani nadmiernej poprawności językowej, jednak stopniowo sytuacja ta miała się zmieniać. Społeczeństwo zaczęło się dzielić, a tworzący górną warstwę nowo wzbogaceni obywatele przystąpili do poszukiwania i wypracowywania odpowiedniego, wyróżniającego ich modelu zachowania. Zaczęto zwracać uwagę na formy towarzyskie, stroje i obycie. W mieście powstały liczne szkoły uczące dobrych manier, na przykład tego, jak cicho jeść, używać chusteczki do nosa, nie przypatrywać się nachalnie obcym ludziom i nie pluć w miejscach publicznych. (Wbrew pozorom ta ostatnia kwestia stanowiła poważny problem, bardzo utrudniając chociażby bywanie w teatrach). Zmiany te były konieczne, ponieważ istniejący dotychczas stan rzeczy wywoływał niekłamane przerażenie wśród przybywających do Nowego Jorku europejskich podróżnych, którym zdawało się, że trafili do dzikiej krainy. Wyższa klasa społeczeństwa zaczęła się tego wstydzić.

I właśnie wtedy, w tych warunkach, nastąpiło pełne blasku wejście Augusta Belmonta – pochodzącego ze Starego Kontynentu, wychowanego przez Rothschildów i zachowującego się w sposób nadzwyczajny, wyjątkowy, niczym artysta. Ci, którzy aspirowali do dobrego wychowania, natychmiast zaczęli brać z niego przykład, bezkrytycznie naśladowując jego sposób mówienia, zachowania i załatwiania spraw, a nawet akcent. (Belmont mówił płynnie po hiszpańsku, poprawnie po włosku i specyficznie po francusku).

Bankier-gwiazda wypromował, prezentowaną podczas towarzyskich spotkań, postawę „niedbałości i luzu”, która także zdobyła uznanie i powszechną aprobatę. Gdy zaproszony był na kolację na godzinę siódmą, rzadko kiedy pojawiał się przed dziewiątą, utrzymywał bowiem, że punktualność jest przejawem przeczności zarezerwowanym wyłącznie dla ludzi prostych. Szczególnie za to cenił pojedynki, które dawały mu poczucie przynależności klasowej (i popularność). Dlatego wielką wagę przykładął do wyboru przeciwnika. Pewnego razu rzucił wyzwanie młodemu człowiekowi z rodziny Haywardów z Charlestonu. Powodem miał być rysunek wykonany przez niego podczas spotkania z przyjaciółką przy restauracyjnym stoliku, a dotyczący żydowskiego pochodzenia Belmonta. Bankier zareagował wściekłością, jednak choć potem, podczas pojedynku, został postrzelony w udo (nikt nie zginął), warto było mu znosić ten ból, gdyż walczył z następcą głowy znanego rodu. Jego lśniący wizerunek utrwalił się w wyższych warstwach amerykańskiego społeczeństwa. Dokładając do tego szum wytwarzany przez media i ciekawość opinii publicznej, Belmont jawił się powszechnie jako niezwyklej, ekscentryczny arystokrata.

Na dodatek jego interesy prowadzone w Nowym Jorku rozwijały się nadzwyczaj pomyślnie. Wielkie europejskie kapitały Rothschildów nieprzerwanym strumieniem przepływały przez jego ręce, by następnie znaleźć się na amerykańskim rynku obligacji skarbowych. W 1844 roku, po zaledwie siedmioletnim pobycie w USA, Belmont został wybrany przez rząd federalny do pełnienia funkcji ambasadora w Austrii. Władze dostrzegły bowiem jego bliskie związki ze słynną rodziną bankierów, i postanowiły w ten sposób zbliżyć się o kolejny krok do źródła kapitałów.

Zrozumiałe jest, że osoba Belmonta, który pomimo młodego wieku dysponował takimi wielkimi wpływami i możliwościami, budziła ciekawość. A ponieważ on sam odmawiał prowadzenia rozmów na temat swojego pochodzenia, stąd też, szczególnie wśród klasy wyższej, zaczęło krążyć wiele różnych plotek. Podejrzewano więc, że opieka, którą otaczają go Rothschildowie, wynika z tego prawdopodobnie, że jest jednym z ich synów

Jednak w oczach prawdziwej arystokracji, do której nie zaliczały się popularne kręgi towarzyskie, Belmont był jedynie nowobogackim. Prawdziwą amerykańską arystokrację stanowili wielcy kolonialni właściciele ziemscy. W latach 1629-1640, Holenderska Kompania Zachodnioindyjska rozpoczęła realizację pierwszego projektu zasiedlania kontynentu, dzieląc tereny leżące po obu stronach rzeki Hudson, w okolicach Nowego Jorku, pomiędzy bogate rodziny. Przypominało to w znacznym stopniu system feudalny, w którym wielcy właściciele dysponowali nieprzemijającym prawem do ziemi, mogli ustanawiać własne sądy oraz struktury administracyjne pełniące funkcje rządu, a dzierżawcy zobowiązani byli do płacenia im podatków oraz świadczenia na ich rzecz pracy. W czasach kolonialnych w Ameryce nie było cesarza ani króla. System wielkich właścicieli ziemskich pozwolił na wykształcenie się pierwszej tamtejszej warstwy arystokracji. Wśród nich najważniejsi byli, znani zresztą do dziś, van Rensselaerowie, Astorowie, Goeletowie oraz, przybyli później, Chesterowie i Morrisowie<sup>64</sup>.

Mimo że Belmont miał poparcie Rothschildów, to wobec arystokracji czuł się on niepewnie i odczuwał respekt. Rodziny te co roku organizowały wielkie przyjęcie na ponad kilkaset osób w jednym z najlepszych hoteli. Otrzymanie zaproszenia nobilitowało. Jednak słynny bankier nigdy go nie dostał i fakt ten wywoływał w nim wielki gniew. Raz nawet wtargnął na spotkanie komitetu organizacyjnego, mówiąc: „Sprawdziłem wasze rachunki i mogę z pełnym przekonaniem poinformować was, że albo otrzymam dziś wasze zaproszenie, albo przyjęcie zostanie zakończone. Sprawię ponadto, że stracie i fortuny, i honor”. W którymś momencie wydawało mu się nawet, że, groźbami i szantażem, osiągnął upragniony cel – kartę wstępu. Gdy jednak przybył, elegancko ubrany, na spodziewany bal, nikogo nie zastał. Był jedynym zaproszonym gościem.

Bankierzy z Wall Street dysponowali już dość znacznymi wpływami, a jednak wciąż nie udawało im się przeniknąć i wtopić w krąg najwyższej amerykańskiej elity towarzyskiej. Belmont wymyślił więc, że pomoże mu w tym odpowiednie małżeństwo. Kandydatkę na narzeczoną wybierał bardzo staranie (podobnie jak

<sup>64</sup> Zob. Ibid, s. 74.



akcje, wino i przeciwników do pojedynkowania się), przeprowadzając ostrą selekcję, biorąc pod uwagę siłę rodziny i jej religijne otoczenie. Ostatecznie zdecydował się na Caroline Slidell Perry.

Wprawdzie ród Perry nie należał do najbogatszych, jednak zdecydowanie stanowił część elity. Ludzie ci byli więc w stanie dostarczyć Belmontowi wszystko to, czego nie mógł kupić, czyli wysoką pozycję społeczną. Ojciec Caroline był słynnym generałem – bohaterem wojny w Meksyku oraz tym człowiekiem, który zmusił później Japonię do podpisania niekorzystnego dla niej traktatu i otworzenia wrót. Jej stryj także był słynnym generałem, który wstawił się podczas wojny amerykańsko-brytyjskiej w 1812 roku. Zawarcie tego małżeństwa bardzo pomogło Belmontowi, przestał być w oczach nowojorskiej arystokracji jedynie prostakiem z pieniędzmi.

## Seligman: król obligacji skarbowych

*W sprzedaży obligacji skarbowych Seligman działa podobnie jak armia Północy blokująca ataki armii Południa dowodzonej przez generała Lee pod Gettysburgiem<sup>65</sup>.*

William E. Dodd, historyk oraz amerykański ambasador w nazistowskich Niemczech

Stojący u sterów rodzinnego biznesu Joseph Seligman był perfekcjonistą – ważył dokładnie każdy swój ruch i każde słowo. Nie miał cierpliwości ani pobłażania dla jakiegokolwiek marnotrawstwa czasu czy energii, całe jego życie wypełniała praca i namysł nad skutecznym prowadzeniem biznesu. Planując każde działanie, dokładnie określał kolejność poszczególnych etapów, ich stopień trudności i możliwe powiązania. Był w stanie powiązać wiele różnorodnych informacji, radził sobie z odmiennymi sposobami myślenia, potrafił konstruować w swej głowie skomplikowane projekty. Posiadał umiejętność skutecznego jednoczesnego rozwiązywania jednostkowych problemów, w taki sposób, by nie mieszać ich z sobą, a jednocześnie nie tracić z oczu całości. (Zdolność do przetwarzania naraz licznych informacji poprzez budowanie pomiędzy nimi połączeń jest cechą powszechnie występującą u ludzi sukcesu).

Był zatem Seligman drażliwym, utalentowanym, silnym niczym byk, nie znającym zmęczenia człowiekiem. Miał dobre maniery, a jego postawa znamionowała prestiż, autorytet i samokontrolę, często wzbudzając w innych ludziach lęk.

W czasie, gdy Seligmanowie przygotowywali się do wejścia w świat amerykańskich finansów, w kraju tym panowała właśnie tak zwana era wolnej bankowości. W latach 1837-1862, wraz z likwidacją prywatnego banku centralnego (The

<sup>65</sup> B. Korn, *American Jewry and Civil War*, Jewish Publications Society, 2001, page 161.

Second Bank of the United States) nastał w tej branży okres anarchii i zupełnego chaosu. Ludzie uzyskali prawo do swobodnego otwierania placówek, emitowania pieniędzy, udzielania kredytów. Czasem wydawało się wręcz, że wystarczy jedynie odpowiedni strój, by zostać finansistą.

W 1852 roku Seligman rozpoczął swą działalność. Początkowo skupił się na tradycyjnych usługach i operacjach bankowych. Właśnie wtedy nastał w Stanach Zjednoczonych czas wielkiej pomyślności dla branży kolejowej, z czym ściśle związane było kolonizowanie zachodniej części kraju. Ceny akcji spółek kolejowych oraz tych związanych z ideą osadnictwa szły w górę. Spekulanci, wykorzystując je jako zabezpieczenie, składali podania o nowe pożyczki, by przeznaczyć je następnie na ponowny zakup papierów. Działania te prowadziły do nieustannych wzrostów cen na nowojorskiej giełdzie. W tym samym okresie Wielka Brytania bardzo zliberalizowała swoją politykę pieniężną, a banki komercyjne z Ameryki zaczęły to naśladować. Dzięki częstym i swobodnym wahaniom stóp procentowych pieniądze stały się łatwe do zdobycia i konsumenci wydawali je bez ograniczeń. Rynek przeżywał czas prosperity, a inwestorzy z entuzjazmem angażowali się w ryzykowne inwestycje.

Nowy Jork pełen był nuworyszów chętnie obnoszących się z właśnie zdobytym bogactwem – kobiety mierzyły się pomiędzy sobą pod względem najbardziej luksusowych strojów, prywatne przyjęcia konkurowały wystawnością, bogate rezydencje wyrastały rząd za rządem, życie całego społeczeństwa wypełniły ekstrawaganckie wydatki, ostentacja i nieustające porównywanie się. Wytworzona na giełdzie fatamorgana zasobności doprowadziła do tego, że zupełnie zapomniano o czymś takim, jak ryzyko. Ceny akcji spółek kolejowych wzrastały wielokrotnie, tak że nawet w przypadku linii pozostających wyłącznie na mapie, wartość udziałów w ciągu jednego tylko tygodnia potrafiła skoczyć od 25 centów do 4 tysiący dolarów za sztukę. Rzecz jasna, tak jak w przypadku każdej innej hossy wytworzonej przez bańkę spekulacyjną i towarzyszącego jej nastroju szaleństwa, musiało nadejść pęknięcie i krach. Zanim to jednak nastąpiło, Seligman, dzięki swojemu instynktowi oraz rozumieniu zasad rządzących rynkiem, zdążył sprzedać niemal wszystkie posiadane akcje, pozostawiając sobie w portfelu tylko niewielką ich część. Kiedy zatem w 1857 roku, niczym grom z jasnego nieba, nastąpił nagły giełdowy krach, w krótkim czasie zbankrutowało bardzo wiele nowojorskich banków komercyjnych, a jedynym, który nie poniósł zbyt dużych strat, był ten należący do Seligmana.

Jednak recesja tamta jak szybko się pojawiła, tak i szybko odeszła. Stało się to na skutek odkrycia złota w Kalifornii – wart blisko 8 milionów dolarów kruszec został przetransportowany do Nowego Jorku. Ilość jego odpowiadała tej, jaką łącznie posiadały banki przed zapaścią. Po dwóch miesiącach wartość złota zgromadzonego w mieście wzrosła do 28 milionów dolarów. Przed wybuchem kryzysu Rothschildowie, za pośrednictwem Belmonta, udzielili na amerykańskim rynku pożyczek na sumę 10 milionów dolarów. Kiedy zacisnęli pętlę kredytową, doprowadzili do finansowego krachu. Tymczasem, po upływie zaledwie roku, dzięki napływowi wielkich ilości złota, w ciągu jednego tylko dnia, cała ta dziesięć-

ciomilionowa kwota kredytów od europejskich bankierów została bez problemu zwrócona i rozliczona<sup>66</sup>.

Po wybuchu wojny secesyjnej rodzina Seligmanów zaczęła nawiązywać liczne kontakty i relacje z władzami federalnymi, mając swój udział w kontraktach na szycie mundurów dla rządowej armii. Płatność dokonywana była za pomocą zielonych dolarów. Były to pieniądze-papiery wartościowe o stopie odsetek w wysokości 5 procent, samodzielnie emitowane przez amerykański rząd. Mogły być bezpośrednio wprowadzane do obiegu. Ponieważ zielony dolar nie był wsparty na złocie, a w początkowym okresie walk Północ poniosła serię porażek, bardzo wielu ludzi nie chciało go uznać. Dopiero wraz ze wzrostem skali działań wojennych przepływ tego pieniądza zaczął rosnąć i Seligman przyjmował coraz większe jego ilości. Mimo to przy regulowaniu zielonymi dolarami różnorodnych należności wynikających z procesu produkcji stale dochodziło do nieporozumień. Starając się rozwiązać ten problem, bankier wpadł na pomysł sprzedawania ich na rynkach europejskich jako papierów wartościowych, by w ten sposób wyciągnąć z nich złoto.

Stopa zysku z lincolnowskiego dolara wynosiła wtedy aż 7,3 procent. Jej wysokość utwierdzała rynki w przekonaniu, że sytuacja rządu Północy jest bardzo niestabilna, a przewidywania dotyczące rozwoju wypadków wojennych mało optymistyczne. Seligman zmobilizował wszystkie swoje zasoby oraz powiązania biznesowe w Europie w celu uzyskania pomocy w sprzedaży zielonych pieniędzy. Początkowo efekty tych działań nie były zbyt imponujące, później jednak, wraz ze stopniowym stabilizowaniem się kondycji militarnej Północy, handel przebiegał coraz sprawniej. Seligman zrobił wtedy kolejny krok: wszedł na giełdy we Frankfurcie, Monachium, Berlinie, Amsterdamie, Paryżu, Londynie i innych miastach Europy. Gdy wojna kończyła się, ilość sprzedawanych zielonych dolarów była wprost zdumiewająca. Wraz ze wzrostem liczby ludzi posiadających papiery wartościowe Północy oraz pomyślnym dla niej rozwojem sytuacji wojennej wsparcie i przychylność europejskich rynków znacznie wzrosły. W ostatecznym rozrachunku nikt nie chciał, by te papiery zamieniły się w śmieci. Nieświadomie i mimo woli Seligman stał się najaktywniejszym i najsilniejszym propagatorem polityki zagranicznej rządu Północy na terenie Europy.

Od lutego 1862 roku do czerwca 1864 roku Stany Zjednoczone emitowały łącznie 510 milionów zielonych dolarów Lincolna oraz obligacji skarbowych, z czego 25 milionów sprzedano za granicą. Seligman uzyskał wyłączne prawo do ponad połowy tych transakcji, a ponadto w sposób istotny przyczynił się do sukcesu w handlowaniu pozostałą ich częścią. Amerykańscy historycy uważają, że rola, jaką odegrał on w tym zdarzeniu ekonomicznym, odpowiada swoją wagą odpięaniu przez armię Północy ataków armii Południa, dowodzonej przez generała Roberta E. Lee, w bitwie pod Gettysburgiem. Niezależnie od tego, czy dotyczy to Europy, czy Ameryki, zdolność mobilizacji środków finansowych w czasie licznych konfliktów zbrojnych ma takie samo znaczenie, jak zaopatrywanie w zboże w czasach starożytnych, i w wielkim stopniu przesądza o możliwościach

<sup>66</sup> N. Ferguson, *The House...*, op. cit.

militarnych walczących stron. Wojnę zawsze prowadzi się wykorzystując ziarno i pieniądze, trudno temu zaprzeczyć.

Przebycie drogi od właściciela sklepu z drobiazgami do skutecznego bankiera zajęło Seligmanowi zaledwie dwanaście lat! Można powiedzieć, że to cud w świecie pieniądza. Człowiek ten miał wielkie ambicje, a obserwując Rothschildów oraz innych żydowskich finansistów i śledząc jednocześnie zdarzenia na międzynarodowej arenie politycznej, dostrzegł, istniejące także dla niego, ogromne możliwości. I postanowił je wykorzystać. W ten sposób, snując, wydawałoby się, nierealne plany, budował własne imperium.

W 1865 roku rząd amerykański przygotowywał emisję kolejnej transzy warty 400 milionów dolarów obligacji skarbowych. W tym czasie Seligman był już jednym z wybijających się bankierów z Wall Street. Wraz z innymi, przybyłymi w późniejszym czasie z Niemiec i rozpoczynającymi wielką karierę żydowskimi finansistami zorganizował grupę zleceniobiorców, którzy zamierzali zrealizować 1/8 planowanej przez władze operacji (50 milionów dolarów). W tamtym czasie była to na Wall Street wartość astronomiczna. Kiedy jednak z różnych powodów nie doszło do zawarcia porozumienia pomiędzy amerykańskim rządem a grupą, Seligman samodzielnie podjął się emisji. W efekcie zdołał on sprzedać obligacje warte 60 milionów dolarów, ustanawiając w ten sposób absolutny rekord. Na krótki czas stał się gwiazdą i cieszył się wielkim uznaniem w Waszyngtonie.

Wojna, która znacząco przyczyniła się do jego chwały, jednocześnie bardzo poważnie podkopała pozycję Belmonta. Prezydent Lincoln początkowo planował właśnie jemu powierzyć całe zlecenie, ale Rothschildom bardziej odpowiadało utrzymanie podziału Ameryki, bo sprzyjało to czerpaniu korzyści, dlatego domagali się od władz potężnego upustu za zgodę na realizację emisji. Zmusiło to Lincolna do zwrócenia się w stronę międzynarodowego rynku finansowego oraz mało jeszcze wtedy znanego Seligmana. W ten sposób wpływy Belmonta w Waszyngtonie bardzo się zmniejszyły.

Tymczasem aspirujący do wielkości Seligman przygotowywał się do wprowadzenia w życie kolejnego punktu życiowego planu. W czasie, gdy generał Lee i dowodzona przez niego armia Południa kapitulowała, zebrał swoich krewnych i wspólnie zaczęli uruchamiać proces budowy międzynarodowej rodzinnej sieci bankowej. Jego projekt w głównych założeniach był kopią działań Rothschildów sprzed sześćdziesięciu lat. Seligman zamierzał stworzyć strukturę finansową obecną w całej Europie, z centrum w Ameryce. Każdy z braci udał się do innego miasta Starego Kontynentu. William gustował w dobrym alkoholu, tak więc celem jego podróży stał się Paryż; Henry najdłużej przebywał w Niemczech, zatem wysłany został do Frankfurtu; Isaac – pierwszy z rodziny, który spotkał się z prezydentem Lincolnem – podążył do Londynu. Tuż przed wyruszeniem w drogę Joseph pouczał braci, że muszą zrobić wszystko, co możliwe, by spotkać się z baronem Rothschildem, gdyż to może im ułatwić budowanie bezpośrednich powiązań handlowych. W tym czasie bowiem, mimo swych wielkich ambicji i planów oraz niewątpliwych sukcesów finansowych, wciąż pozostawał on poza kręgiem europejskich międzynarodowych bankierów.

## Seligman: naruszenie władzy sekretarza skarbu

Po zakończeniu wojny secesyjnej amerykańska gospodarka weszła w fazę gwałtownego rozwoju, rodziny bogaczy szybko budowały swoje majątki, a jednak stan majątku państwowego pozostawiał wiele do życzenia. W 1866 roku w kasie USA pozostało zaledwie 100 milionów dolarów, natomiast dług publiczny powstały w czasie wojny błyskawicznie wzrósł do 3 miliardów dolarów. Amerykański rząd przygotowywał, jako część procesu odbudowy ekonomicznej, emisję obligacji skarbowych (od dziesięcio- do czterdziestoletnich), by za ich pomocą spłacić dług krótkoterminowy. Seligman, będąc gwiazdą w dziedzinie takich operacji, otrzymał kontrakt na realizację dużej ich części.

W czasach Lincolna bankier ten pozostawał w dobrych układach z trzema kolejnymi sekretarzami skarbu. Tymczasem w 1869 roku na urząd prezydenta USA powołany został Ulisses S. Grant, stary przyjaciel Seligmana z czasów, gdy ten prowadził sklep z drobiazgami w Pensylwanii. Szef państwa sam zaprosił swego znajomego na spotkanie, na którym zaproponował mu stanowisko sekretarza skarbu w rządzie federalnym. Seligman, mimo że jego zdolności i umiejętności nie budziły żadnych zastrzeżeń, grzecznie odmówił, gdyż nie chciał wchodzić na scenę i stawać się osobą publiczną. Wybrany na ten urząd, jakiś czas później, George S. Boutwell niespodziewanie stał się jego wrogiem. To znaczy początkowo ich relacje były całkiem dobre, wspólnie przygotowywali projekty, analizowali politykę departamentu skarbu, szczególnie kwestie papierów wartościowych, stabilizowania waluty, zaciągania przez amerykański rząd zagranicznych kredytów; i z reguły zgadzali się co do większości tych spraw. Dwie z nich były szczególnie istotne: po pierwsze, powrót złota jako pieniądza do systemu walutowego i zatrzymanie emisji zielonego dolara Lincolna, po drugie, zbyt wysoka – biorąc pod uwagę, że wojna się skończyła – stopa odsetek od obligacji skarbowych amerykańskiego rządu, wynosząca wtedy 6 procent

Trzeba zauważyć, w tym czasie Seligman nie piastował żadnej funkcji w administracji państwowej, a pomimo to mógł z sekretarzem skarbu dyskutować politykę pieniężną. Jego wpływ na działania rządu był bardzo widoczny. Bankier uczestniczył w ustalaniu reguł, a jednocześnie sam był uznanym graczem w tym systemie – na przykład stopa odsetek od obligacji skarbowych przekładała się bezpośrednio na zmiany cen na gigantycznym, wartym ponad 3 miliardy dolarów, rynku papierów wartościowych. Konflikt interesów rzucał się w oczy, ale trwał niczym niezakłócony. Podobna sytuacja trwa zresztą aż do dziś.

Rodzina Seligmanów znajdowała posłuch, ponieważ każdy ruch stóp bankowych, przy tak wielkiej skali przedsięwzięć, oznaczał dla biznesu sukces lub porażkę. W tym przypadku bankier i sekretarz skarbu także osiągnęli porozumienie i stopa odsetek od amerykańskich obligacji skarbowych została ustalona na poziomie 5 procent<sup>67</sup>. Kiedy jednak Boutwell składał przed Kongresem sprawozdanie w tej sprawie, skorygował ją na 4,5 procent. Seligman wpadł w wielki gniew. Był

S. Birmingham, *Our Crowd...*, op. cit., s. 119.

bardzo zaskoczony tym, że sekretarz nie poinformował go o dokonanych zmianach i samodzielnie obniżył stopę procentową. Różnica wynosiła 50 punktów bazowych. Nie mogący powstrzymać swojej wściekłości, wtargnął do biura Boutwella. Był przekonany, że odsetki są zbyt niskie, a obniżenie ich nastąpiło zbyt szybko. Udowodniał, że taka niska stopa procentowa może uniemożliwić sprzedaż obligacji na europejskich rynkach finansowych. Jako zleceniobiorca Seligman wiedział, że im wyższe są odsetki, tym łatwiej i efektywniej handluje się papierami wartościowymi, i łatwiej tym samym czerpać profity z dobrze wykonanego zadania. Stopa 4,5-procentowa oznaczała zatem dla Seligmanów mniejsze zyski. Nic dziwnego, że był on bardzo oburzony. Mimo to Boutwell stał na stanowisku ochrony interesów amerykańskiego państwa. Redukcja stopy odsetek o 50 punktów bazowych bardzo zmniejszała rządowe wypłaty skarbowe, pośrednio redukując obciążenia podatkowe, tak więc był to krok korzystny i dla kraju, i dla jego obywateli. Boutwell jako sekretarz skarbu absolutnie nie miał obowiązku prosić bankierów z Wall Street o instrukcje, tyle że sprzeniewierzył się stworzonej przez międzynarodowych bankierów niepisanej regule.

Nie wolno przy tym zapominać, że dopiero ten, kto w obrębie światowego rynku finansowego nadzoruje kanał, którym przepływają kredyty i kapitały, jest prawdziwym twórcą reguł gry; i pewnie dzierży władzę. Jest to przesiąknięta krwią prawda rynków finansowych. Fakt, że Seligman, jako broker zajmujący się emisją papierów wartościowych, odważył się wtargnąć do gabinetu sekretarza skarbu i wywołać głośną kłótnię, jest dla Chińczyków niewyobrażalny, ale na Zachodzie, gdzie najwyższą władzę sprawuje elita pieniądza, wydaje się to dość oczywiste. Wall Street formułuje założenia, Waszyngton wprowadza je w życie – tak było w przeszłości, tak jest i dziś.

Joseph Seligman z uporem utrzymywał, że tak niska stopa odsetek od obligacji nie tylko uniemożliwi ich sprzedaż w Europie, ale również w każdym innym miejscu na świecie. Boutwell był jednak niewzruszony, gdyż 3 miliardy dolarów w obligacjach w połączeniu z obniżeniem oprocentowania o 50 punktów bazowych oznaczało dla rządu możliwość zaoszczędzenia 15 milionów dolarów. Należy pamiętać, że skarb państwa dysponował wtedy kwotą zaledwie 100 milionów. Sekretarz odpowiedział więc, że 4,5 procent jest jak najbardziej uzasadnione. W reakcji na to bankier wpadł we wściekłość i zaczął obrzucać go obelgami.

W poszukiwaniu poparcia Seligman bezzwłocznie napisał list do przebywającego we Frankfurcie brata, Henry'ego, prosząc go o zorientowanie się, czy niemieccy bankierzy skłonni byłiby zaakceptować ofertę Boutwella. Jednocześnie wydał dyspozycje, rezydującemu w tym czasie w Paryżu, Williamowi, by ten zapoznał się z reakcją tamtejszego rynku finansowego. Okazało się, że francuscy bankierzy, a wśród nich Mallet, Mirabaud, Hottinguer, uważają, podobnie jak Joseph, że emitowanie w Europie obligacji o tak niskich odsetkach nie może zakończyć się sukcesem, i że 5 procent to konieczne minimum.

Mimo to Boutwell uparł się i odmawiał ustępstw wobec międzynarodowych bankierów. Tyle że Seligman, uzyskawszy potwierdzenie słuszności swego

stanowiska, także nie miał zamiaru zmieniać zdania, a co więcej, rozpoczął lobbowanie w Kongresie, próbując skłonić niektórych polityków, by włączyli się do gry i zasugerowali sekretarzowi skarbu porzucenie jego absurdalnej – zdaniem bankiera – decyzji. W efekcie tym razem to Boutwell wpadł w gniew. Stawiając opór podkreślił, że Seligman nie ma żadnych upoważnień do ingerowania w sprawy państwowe, a już tym bardziej nie powinien wtrącać się do podejmowania decyzji w Kongresie. Bardzo szybko panująca między nimi wrogość stała się sprawą publiczną. Po raz kolejny potwierdzenie znajdowała teza, że ten, kto dysponuje kredytami i zarządza rynkiem finansowym, może wywierać presję na rząd, a nawet wchodzić w bezpośredni konflikt z ministrami.

W sytuacji, gdy obie strony odmówiły ustępstw, to właśnie Kongres postanowił pójść na nieznaczny kompromis. W okresie od 14 lipca 1870 roku do 12 stycznia 1871 roku autoryzował dwie emisje obligacji skarbowych na łączną sumę 1,5 miliarda dolarów, przy czym stopa odsetek w większym stopniu uwzględniała plan Boutwella; z całej założonej kwoty tylko 200 milionów miało być oprocentowanych na 5 procent. Wyglądało to trochę na próbę ratowania reputacji Seligmana. Stopa odsetek od pozostałej części była natomiast niższa od tej, którą proponował sekretarz skarbu, i wynosiła zaledwie 3,5 procent. Dla bankiera był to potężny cios. Dotarło do niego, że został wykorzystany. W istocie, nie mylił się – głównym powodem, dla którego Boutwell podjął z nim współpracę, była chęć posłużenia się jego finansowymi talentami i stworzenia dobrego, kompletnego projektu. Korekta, którą zrobił w ostatniej chwili, dotyczyła wyłącznie jednego elementu – stopy odsetek, natomiast pozostała część planu wciąż opierała się na rozwiązaniach przedstawionych przez Seligmana. Minister uznał, że zlecenie na emisję wartych 200 milionów dolarów papierów wartościowych, ze stopą odsetek wynoszącą 5 procent, stanowić będzie dla niego wystarczającą rekompensatę. Podobnie uważały zresztą różne osobistości z branży. Zleceniobiorcy z Wall Street gromadnie napłynęli, licząc na współdziałanie w tym kontrakcie. Któż mógł przypuszczać, że limit zamówienia powierzonego przez amerykański departament skarbu rodzinie Seligmanów wyniósł tylko 100 milionów 5-procentowych obligacji. Była to dokładnie połowa tego, czego oczekiwali. W marcu 1871 roku, w liście do przyjaciela, William (pisząc z Paryża) dał wyraz swojemu oburzeniu: „Wczoraj wieczorem wstrząsnęła mną treść otrzymanego telegramu. Boutwell wybrał zleceniobiorców emisji amerykańskich papierów wartościowych w Europie i pominął przy tym nazwisko Seligmanów. Jest dokładnie odwrotnie, niż się spodziewaliśmy. Rząd nas ograł. Nie wiem, co spowodowało ten fakt, że obecnie jesteśmy praktycznie ignorowani. Czy niesprawiedliwe traktowanie nas wynika z tego, że Boutwell chowa w sercu prywatną urażę, czy dlatego, że nie w pełni nam ufa. A może jest to rezultat spisku naszego rywala?”<sup>68</sup>

Z powodu tego, że sekretarz skarbu także należał do ludzi, którzy ważą wszystkie za i przeciw, po przemyśleniu całej sprawy zdecydował się jednak wprowadzić rozczarowaną rodzinę bankierów na listę zleceniobiorców, aczkolwiek tylko

\* Ibid., s. 120.

w roli zwykłego członka, nie przydzielając im żadnych specjalnych uprawnień. Urażeni Seligmanowie prognozowali, że zbyt obligacji skarbowych z pewnością zakończy się porażką, a ponieważ dysponowali rozległymi i bliskimi kontaktami w branży finansowej, prognoza ta, jak można się było spodziewać, stała się rzeczywistością – handel przebiegał nadzwyczaj źle. Na ostatnim etapie tej akcji Boutwell był wręcz zmuszony do podejmowania prób bezpośredniej sprzedaży zalegających papierów wartościowych. Była to metoda pozwalająca omijać pośrednictwo nie żałujących trudu bankierów, nic więc dziwnego, że wywołała ich zbiorowy opór. Większa część obligacji okazała się „niesprzedawalna”. W tej sytuacji sekretarz skarbu nie miał innego wyjścia, niż zaprosić Seligmanów do przystąpienia do dwóch grup zleceniobiorców: w Londynie i w Nowym Jorku. Dopiero wtedy handel ruszył i zaczął przynosić efekty. Na koniec uradowany prezydent Grant ogłosił, że emisja ta potwierdziła zdobycie przez Amerykę znaczącej pozycji kredytowej za granicą.

## *Seligman: amerykański Rothschild*

W czasie, gdy trwała wojna secesyjna, rezydujący we Francji William Seligman podjął próbę nawiązania kontaktów z paryskim bankiem Rothschildów. Joseph, podczas jednej ze swych wizyt w Londynie, także starał zbliżyć się do tej rodziny, ta jednak niezmiennie okazywała chłód i obojętność. W 1874 roku złożył więc wniosek do nowego sekretarza skarbu w administracji Granta, Benjamin H. Bristowa, o przyznanie zlecenia na emisję nowej transzy obligacji skarbowych, wartej 25 milionów dolarów. Bristow, biorąc pod uwagę minioną sytuację z Boutwellem i związane z tym kłopoty, miał nadzieję na powstanie silnej grupy finansowej zdolnej do sprawnego przeprowadzenia tej operacji. Pertraktując z Seligmanem w sposób zawołowany wyraził oczekiwanie, że patronat nad tym zespołem obejmą Rothschildowie. Tyle że Seligman widział w tej roli siebie, grzecznie więc zapytał, tłumiąc na zewnątrz emocje, o sens takiego rozwiązania. Pamiętał o ich odmowie wsparcia sprzedaży obligacji skarbowych Północy w czasie wojny secesyjnej. Jednak od tego zdarzenia upłynęło już dziesięć lat, „wina” Rothschildów została niemal zapomniana, dlatego Bristow obstawał przy pomysle zaproszenia ich do grupy zleceniobiorców.

W tej sytuacji Joseph mógł jedynie wysłać list do brata, w którym napisał: „Obecnie prezydent oraz pan Bristow bardzo pragną i, pełni niepokoju, żywią nadzieję, że będziemy mogli wspólnie z Rothschildami zrealizować to zlecenie. Uważają, że jeśli połączymy wysiłki, nikt nie będzie w stanie konkurować z nami. Martwię się jednak, że ta dumna i arogancka rodzina nie będzie skłonna traktować nas jak równoprawnych partnerów”. Jego obawy były całkiem uzasadnione i dlatego, mimo że Ameryka szybko się rozwijała, a on sam stał się jednym z najbardziej energicznych i popularnych bankierów inwestycyjnych z Wall Street, w przypadku spotkania twarzą w twarz z bossami świata finansów – Rothschildami – wciąż tracił pewność siebie i miał poczucie niższości. Niekoronowani królowie tej branży



kierowali się bowiem jedną niepisaną zasadą: tak długo, jak nie istniała w danym przedsięwzięciu możliwość objęcia jego kierownictwa, nie przystępowali do niego. Kiedy zatem sekretarz skarbu złożył im propozycję, odpowiedzieli mu, że wezmą udział w emisji, pod warunkiem że przypadnie im 5/8 zlecenia, natomiast Seligman oraz inne banki, uznane za godne zaufania, mogą zrealizować resztę.

Joseph nie mógł w to uwierzyć – interes, o który tak usilnie zabiegał, miał teraz w większej części przypaść tym, którzy nic w tej sprawie wcześniej nie czynili! Nie miało to sensu! Dlatego bez chwili zwłoki udał się do Rothschildów, by negocjować ceny. Tym razem to on postawił warunek, powiedział mianowicie, że o ile nazwisko Seligman znajdzie się w reklamie pakietu emisyjnego na liście wspólnie z ich nazwiskiem, będzie skłonny przystać na postawione pod jego adresem postulaty. W rzeczywistości chodziło o to, że pojawienie się w publicznie prezentowanym zestawieniu tuż obok Rothschildów oznaczałoby dla niego oficjalne przyjęcie do międzynarodowego kręgu bankierów – zarobienie w tym przypadku mniejszych pieniędzy nie miałoby wtedy szczególnego znaczenia.

Odpowiedź Rothschildów była prosta i ostateczna: nie ma takiej możliwości. Oni w ogóle nie rozważali sprawy reklamy, ale skoro Seligman podjął ten wątek, to mu wyjaśnili. Sfrustrowany bankier pisał w liście do Isaaca (do Londynu) „Jeśli w przyszłym tygodniu wciąż będą odmawiać nam zgody na umieszczenie naszego nazwiska wraz z ich własnym w prospekcie reklamowym, będziemy musieli podnieść temperaturę tego problemu i wyrzucić na nich presję. Ufam, że Bristow nie może sobie pozwolić na zignorowanie nas i przekazanie tych wielkich pieniędzy wyłącznie Rothschildom. Wprawdzie w przetargu ich siła przewyższa naszą, jednak to my jesteśmy użyteczni dla amerykańskiego rządu, nie oni?”

Rothschildowie, odpowiadając listownie sekretarzowi skarbu, stwierdzili ostatecznie, że są gotowi przystać na umieszczenie nazwiska Seligman w reklamie, ale warunkiem wstępnym będzie to, że zgodzi się on na zmniejszenie swojego udziału w zleceniu do 2/8. Joseph rozważał wszystkie za i przeciw, i wahał się. Z jednej strony, podbudowanie swojej pozycji i dobra marka miały ogromną wartość komercyjną – dlatego wydawało się, że warto przystać na propozycję; z drugiej jednak, w sercu miał niechęć, a poza tym liczył tak naprawdę na nieco większe uczestnictwo w emisji. Wystąpił więc jeszcze raz, prosząc Rothschildów o nieznaczne powiększenie przysługującego mu udziału, który miał mieścić się w przedziale od 2/8 do 3/8, a określając to precyzyjniej: stanowić 31,25 procent całości zlecenia. Ciągłe obawy i wątpliwości (niczym u starej kobiety) wywoływały w nim nieustanne podenerwowanie. W końcu królowie rynku odpowiedzieli, że Seligman może otrzymać 28 procent, a także umieścić swoje nazwisko w reklamie, rzecz jasna dopiero za ich nazwiskiem. Po intensywnych rozważaniach Joseph ustąpił. W liście do brata pisał: „Dziś przynajmniej możemy wspólnie z Rothschildami przystąpić do przetargu, mimo że nasz 28-procentowy udział jest za mały, to podejmując decyzję – wyrażamy zgodę”.

Tak więc Isaac Seligman, zdenerwowany i pełen obaw, przybył, jako przedstawiciel rodziny, złożyć wizytę wspaniałym bankierom. Nie był to jego pierwszy

w życiu kontakt z wielkimi osobistościami, gdyż dziesięć lat wcześniej, w 1864 roku, był on gościem honorowym prezydenta Lincolna. Jednak spotkanie z Rothschildami wywoływało w nim dużo większe poruszenie i niepokój niż tamto, z szefem rządu. Rodzinę reprezentował Lionel (baron), członek brytyjskiego parlamentu, który jednak przez długi czas odmawiał w nim złożenia przysięgi, ponieważ nie mógł zgodzić się ani na wykorzystanie Nowego Testamentu, ani na wypowiedzenie formuły dotyczącej wiary chrześcijańskiej. Isaac przyszedł w sobotę. Zgodnie z żydowskimi regułami w dniu tym zakazane jest wykonywanie wszelkiej pracy, Rothschild powiedział więc: „Jestem lepszym Żydem od ciebie, gdyż ty nawet w sobotę zajmujesz się interesami”. Seligman, rozglądając się po pokoju i widząc biurko pełne dokumentów odpowiedział na to: „Sądzę panie baronie, że w sobotę robisz znacznie więcej interesów niż ja przez cały tydzień”.

Tego wieczoru w liście do brata pisał, że postawę Rothschildów można uznać za dość przyjacielską, tak więc jeśli Joseph sobie tego życzy, związki pomiędzy stronami można by zacieśnić. Udało się zatem Isaacowi rozbić ten twardy lód i przeniknąć do centralnego kręgu międzynarodowych bankierów. Po otrzymaniu tej wiadomości Joseph napisał liczący aż trzy strony list, w którym, używając najbardziej wyszukanych słów, chwalił Rothschildów i dziękował im. Nakazał przy tym bratu zrobić tak, by Lionel na pewno to przeczytał. Starał się wy badać, czy rodzina nie potrzebuje do działań w Nowym Jorku partnera silniejszego od Augusta Belmonta; i rekomendował swą własną kandydaturę.

Po nawiązaniu kontaktów z Rothschildami rodzina Seligmanów, poza innymi oczywistymi korzyściami, zyskała jeszcze jedną, z reguły mało braną w takich przypadkach pod uwagę – wielką satysfakcję. Joseph w liście do Isaaca pisał: „Teraz J.P. [John Pierpont] Morgan i Anthony Joseph Drexel czują zazdrość. Widać wyraźnie, że zdobycie przez nas tego zlecenia oraz współpraca, którą nawiązaliśmy z Rothschildami, sprawiły im ciężki zawód”.

Jesienią 1874 roku Lionel Rothschild zaprosił Isaaca Seligmana do swojego biura, gdzie poinformował go o mającej się wkrótce rozpocząć sprzedaży amerykańskich obligacji skarbowych, wartych 55 milionów dolarów. Zasugerował przy tym, by w skład grupy zleceniobiorców weszli Rothschildowie, Morganowie oraz Seligmanowie. To pierwszy raz, kiedy August Belmont miał zostać przedstawicielem także tych ostatnich. Isaac zgodził się bez wahania – od tej chwili jego rodzina miała zająć miejsce w najważniejszym kręgu finansowym.

W ten właśnie sposób ukształtował się alians nowojorsko-europejski. Sojusz ten był silny i skuteczny, przed 1880 rokiem cała Wall Street wyrażała niezadowolenie z faktu, że londyńscy i niemieccy bankierzy praktycznie zmonopolizowali sprzedaż amerykańskich papierów wartościowych w Europie. W opiniach tych nie było przesady, gdyż tak właśnie wyglądała wtedy sytuacja. Seligmana zaczęto określać mianem „amerykańskiego Rothschilda”.

Od czasu emisji zielonego dolara reforma walutowa Lincoln była dla przedstawicieli branży finansowej niczym cień w oku, zamierzali więc jak najszybciej doprowadzić do cofnięcia jej ustaleń. W 1877 roku bankierzy z Wall Street przy-

byli do Waszyngtonu na spotkanie z sekretarzem skarbu Johnem Shermanem, by przedyskutować najskuteczniejszy sposób likwidacji zielonego dolara. Główną siłę w tej grupie stanowili Seligman i Belmont. Sekretarz już wcześniej poprosił ich o przygotowanie pisemnego planu dotyczącego udzielenia rządowi pomocy w zbilansowaniu budżetu oraz uwolnienia go od ciężaru zadłużenia. Dwaj wpływowi panowie osobno przedstawili swoje propozycje. Nie uzgadniając tego, każdy ze swej strony optował za wycofaniem lincolnowskich pieniędzy. Po tygodniu, w liście do Seligmmana, Sherman chwalił jego nadzwyczajny projekt za precyzję i wykonalność. Poinformował też, że spotkał się on z aprobatą rządu. Głównym punktem tego planu było ustanowienie 40-procentowej rezerwy złota dla zielonego dolara oraz wykorzystanie go do wypłaty odsetek. Oznaczało to realne ograniczenie nakładane na uprawnienia rządu do emisji pieniądza, fakt ten miał jednak pozostać nieupubliczny. Była to bardzo przemyślana inicjatywa: pieniądze wiązała ze złotem, ono zaś znajdowało się pod kontrolą Rothschildów. We wszystkich państwach stosujących parytet złota bank centralny nie sprawował ostatecznej władzy, lecz stanowił jedynie rodzaj tarczy ochronnej dla tych, którzy kontrolowali kopalnie tego kruszcu, drogi transakcji oraz kierunki przepływu kapitałów. Rothschildowie mieli dzięki temu w sposób bezdyskusyjny zagwarantowaną przewagę i największym zagrożeniem była dla nich groźba rozbicia monopolu.

2 lipca 1881 roku, rozpoczynający dopiero swoją kadencję, dwudziesty prezydent USA James A. Garfield padł w Nowym Jorku ofiarą zamachu. Natychmiast przetransportowano go do szpitala w Białym Domu. Stan szefa rządu ustabilizował się. 6 września przewieziony on został do wili Seligmmana w New Jersey, gdzie miał szansę „swobodnie oddychać”. Tam jednak raptownie poczuł się gorzej, a 19 września, o godzinie 10.35, zmarł. Przebywał w domu Seligmmana przez trzynaście dni<sup>69</sup>.

Historia ta jest niezwykła i pełna zagadek: prezydent USA, który padł ofiarą zamachu, umarł nie w szpitalu, nie w Białym Domu, lecz w posiadłości bankiera. Trudno zrozumieć fakt, że głowa państwa udaje się do domu osoby prywatnej, by tam odbywać leczenie. Wydaje się, że oczywistym wyborem powinien być w tym przypadku (szczególnie, że chodziło o zamach) szpital albo rezydencja w Waszyngtonie. Zdecydowano się jednak na bardzo niekonwencjonalne rozwiązanie, choć przecież kwestii bezpieczeństwa nie można bagatelizować. Prezydent Garfield, podobnie jak niegdyś Jackson, był zdecydowanym przeciwnikiem prywatnego banku centralnego, podczas gdy Seligman oraz reszta międzynarodowych bankierów należeli do najbardziej zagorzałych rzeczników tego systemu.

<sup>69</sup> K. Ackerman, *Dark Horse: The Surprise Election and Political Murder of James A. Garfield*, New York 2004.

## *Jesse Seligman: prawdziwy ojciec Panamy*

Po śmierci Josepha Seligmana stery rodzinnego biznesu przejął jego młodszy brat Jesse. Wraz z otwarciem Kanału Sueskiego w 1869 roku pojawił się nowy pomysł o wielkiej strategicznej sile – wykonanie przekopu na terenie położonej w regionie Morza Karaibskiego Panamie, tak by połączyć z sobą Atlantyk i Pacyfik, i w ten sposób ogromnie skrócić odległość pomiędzy nimi, a tym samym także czas i koszty transportu. Jesse Seligman był głównym inicjatorem projektu i rzeczywiście zamierzał doprowadzić do jego realizacji. Na początku pomógł w założeniu spółki francusko-panamskiej. Właścicielom tej spółki bardzo zależało na możliwości posługiwania się nazwiskiem-marką „Seligman”, dlatego bez wahania zapłacili za to 300 tysięcy dolarów. W Stanach Zjednoczonych sprawnie sformowano grupę odpowiedzialną za emisję jej udziałów na tamtejszym rynku. Seligman, Morgan i Drexel połączyli siły. Na terenie Francji za sprzedaż akcji spółki odpowiedzialna była paryska filia banku Seligmana.

Według początkowych wyliczeń koszt inwestycji miał wynieść 114 milionów dolarów, natomiast łączna wartość przygotowywanych do sprzedaży udziałów to 600 milionów. Wyglądało na to, że kapitałów jest aż w nadmiarze. Po zakończeniu budowy kanału zarząd nad nim zamierzano przekazać francuskiemu rządowi. Rzecz jasna, cała sprawa wywołała wielkie reperkusje w Ameryce: wielu ludzi krytykowało zaproszenie europejskiego mocarstwa i powierzenie mu prawa do kontroli tak ważnej drogi wodnej. Oskarżano Seligmana o zdradę interesów USA, tym bardziej, że Stany Zjednoczone już od wielu lat rozważały możliwość podobnej konstrukcji na terenie Nikaragui. Z geograficznego (i inżynierskiego) punktu widzenia kraj ten znajdował się bliżej, tak więc umiejscowienie projektu właśnie tam wydawało się bardziej korzystne. Zresztą przed wybuchem kryzysu gospodarczego w 1873 roku amerykańskie firmy nieustannie prowadziły w Nikaragui prace eksploracyjne, jednak zapaść na rynku sprawiła, że przerwano je. W ten sposób dwa projekty budowlane stały się poważnym problemem politycznym.

Rodziny Seligmanów i Morganów popierały plan panamski. Część amerykańskich mediów stawiała wobec nich ciężkie zarzuty sprzeniewierzenia się dobru kraju i sprzyjania Francji, niektórzy ludzie twierdzili także, iż jest to element żydowskiego spisku. Seligman odpierał zarzuty na łamach nowojorskich gazet, wyjaśniając, że chodzi przecież o prywatny biznes, w żaden sposób niezwiązany ze sprawami kraju, a co więcej, operacje firmy będą raportowane. Należy też dodać, że wszystkie maszyny potrzebne do realizacji miały zostać zakupione w Ameryce, co całkowicie wystarczało do zapewnienia nienaruszalności interesów tego kraju. Funkcję szefa projektu uroczyście powierzono francuskiemu przedsiębiorcy Ferdinandowi de Lessepsowi (nadzorującemu wcześniej prace przy Kanale Sueskim). Ponieważ jego osoba, jako kierownika, wzbudzała zaufanie, akcje spółki mającej budować kanał sprzedawały się w Paryżu bez żadnych trudności. Na rynku ame-

rykańskim ich emisja również przebiegła równie bezproblemowo, na początku doszło nawet do nadsubskrypcji.

Tuż przed rozpoczęciem prac wykopaliskowych Lesseps zdecydował, że kanał będzie miał dokładnie taką samą wysokość jak poziom morza, dzięki czemu nie będzie konieczne budowanie śluz, a budowa nie potrwa dłużej niż 7 lat. Wraz z inżynierami przeanalizował topografię terenu, dokładnie przyjrzał się tamtejszym górcom, dolinom i wodospadom. (Tymczasem w 1884 roku Nikaragua i Stany Zjednoczone podpisały umowę dotyczącą kanału, tak więc, gdyby projekt zrealizowano, w Ameryce Łacińskiej pojawiłyby się dwie podobne konstrukcje). Zaraz po rozpoczęciu robót kierownik napotkał jednak wiele problemów, o których istnieniu wcześniej nawet nie pomyślał. Doszedł zatem do wniosku, że nie ma innej możliwości i musi zmienić początkowe założenia: z powodu prawdopodobnych różnic pomiędzy poziomami wód śluzы trzeba jednak zbudować. Trudził się nad tą sprawą prawie dwa lata. Ostatecznie, po upływie dziewięciu lat i wydaniu 400 milionów dolarów (co stanowiło prawie czterokrotną wartość początkowego budżetu), 1/3 kanału wciąż pozostawała nieukończona, a cała budowa znalazła się w niezwykle trudnej sytuacji. Francuski bohater Lesseps został zwolniony i powrócił do kraju. Kongres USA powołał komisję i przystąpił do śledztwa, które miało pomóc odpowiedzieć na pytanie, czemu amerykańscy inwestorzy włożyli tak dużo pieniędzy i ponieśli tak ogromne straty, natomiast bankierom, na przykład Seligmanowi czy Morganowi, udało się w tym czasie sporo zarobić na realizacji zleceń emisji udziałów spółek zaangażowanych w projekt. W czasie przesłuchań komisja odkryła, że Jesse Seligman planował mianowanie swojego znajomego, byłego prezydenta USA, Granta, na stanowisko przewodniczącego komitetu do spraw Kanału, oferując mu roczne uposażenie w wysokości 24 tysięcy dolarów. Ponieważ jednak eks-szef państwa odmówił, Jesse zwrócił się z tą propozycją do Richarda Thompsona, szefa departamentu marynarki w administracji prezydenta Rutherforda B. Hayesa – ten zaś zgodził się, rezygnując jednocześnie z rządowej posady. W wyniku śledztwa dowiedziano się też, że Seligman zawarł różnorodne porozumienia i kontrakty z wieloma dystrybutorami sprzętu maszynowego. Wiele danych wskazywało na wystąpienie w tej sprawie konfliktu interesów. W czasie przesłuchania przed Kongresem jeden z parlamentarzystów zapytał bankiera, czemu człowiek taki jak Thompson został wybrany na przewodniczącego komitetu Kanału Panamskiego, skoro wiadomo, że nie jest on żadnym wielkim finansistą. Jesse odpowiedział, że jest za to wybitnym politykiem i prawnikiem. Kongresmeni nie przestawali dociekać: „Uprzednio oferował pan to stanowisko generałowi Grantowi, znakomitemu żołnierzowi i dla wielu ludzi bohaterowi, nie będącemu jednak ani nieprzeciętnym finansistą, ani dobrym prawnikiem, ani nawet politykiem”, na co Seligman odrzekł, że w tym przypadku chodziło o jego bardzo dobrego przyjaciela, a on zawsze troszczy się o przyjaciół. Thompson, jako szef departamentu marynarki, kilka dni po śmierci Josepha napisał do Jessego list, ten zaś żywił obecnie nadzieję, że pismo to zostanie dołączone do materiałów dochodzeniowych.

„W czasie gdy sprawowałem urząd, miałem wielkie szczęście poznać osobowość Josepha. Pierwszy mój kontakt z bankiem Waszej rodziny miał miejsce latem 1877 roku, za jego pośrednictwem, w czasie gdy zarządzałem departamentem marynarki. Sytuacja finansowa naszego wydziału była bardzo niedobra, szczególnie z powodu zadłużenia na sumę kilkuset tysięcy dolarów wobec Waszej placówki; co gorsza, kwota ta nieustannie rosła. Nie byliśmy wtedy w stanie oddać wszystkich tych pieniędzy, nawet zwrot większej ich części zdecydowanie przekraczał nasze możliwości. Cała ta sprawa stanowiła wielki kłopot, wywoływała zażenowanie i utrudniała pracę departamentu. Joseph Seligman, po zapoznaniu się z sytuacją, natychmiast zasugerował, aby spłatę całego zadłużenia przesunąć na następny rok finansowy, a ponadto zgodził się na dalsze pożyczki. Jego propozycja była bardzo patriotyczna, a ja odczuwałem wobec niego wielką wdzięczność, gdyż dzięki tej decyzji wydział nasz zdołał przetrwać ten trudny czas”.

Upubliczniony list Thompsona okazał się kołem ratunkowym dla bardzo zachwianej reputacji Seligmana. Ostatecznie dochodzenie Kongresu nie wykazało, by popełnił on, wraz z innymi finansistami, jakieś istotne błędy przy tej nieudanej inwestycji. Mimo to cała ta sprawa bardzo negatywnie wpłynęła na autorytet i wizerunek Seligmanów i Wall Street. Dlatego Kongres podjął decyzję o jak najszybszym rozpoczęciu budowy kanału w Nikaragui<sup>70</sup>.

W czasie, gdy zainteresowane strony wdały się w spór o to, gdzie dokładnie powinno się go wytyczyć, Jesse znalazł w senacie przyjaciół. Należał do nich senator Willis Machen – główna postać komisji decydującej o wyborze najkorzystniejszego miejsca na wykonanie przekopu. Bankier poprosił go, by zaproponował Izbom tymczasowe wstrzymanie się od ostatecznych rozstrzygnięć, aż do czasu, gdy opublikowany zostanie raport z prowadzonego przez Kongres dochodzenia. Machen zgodził się, podobnie zresztą jak i inni parlamentarzyści. Mimo to Seligmana spotkało rozczarowanie: komisja dochodzeniowa w swoim raporcie zdecydowanie skłaniała się do wyboru Nikaragui. Straciwszy niemal nadzieję, zwrócił się do Philippe’a Bunau-Varilla w Paryżu, by ten pomógł mu w lobbowaniu<sup>71</sup>.

Ten francuski inżynier już jako dziesięcioletni chłopiec marzył o przekopaniu kanału w Panamie, gdy zaś usłyszał o sukcesie Lessepsa i wybudowaniu Kanału Sueskiego, jego pragnienia nabrały jeszcze mocy. Dlatego bez wahania przyjął propozycję Seligmana. Przybył do Ameryki, gdzie przeprowadził całą serię rozmów i prelekcji. Niestety, kilka miesięcy jego intensywnej pracy nie przyniosło wymiernych rezultatów – Kongres wciąż, jednomyślnie, wspierał program nikaraguański. Bunau-Varilla, mając wsparcie Seligmana, przystąpił do ostatniego, kluczowego etapu wywierania nacisku na parlamentarzystów, czyniąc to jednak w sposób wręcz fanatyczny. Wygłaszał wiele odczytów, na które przychodziły całe rzesze słuchaczy. Tyle że przekroczył miarę, skala tej działalności stała się zbyt duża. Doprowadziło to do tego, że rezydujący w USA francuski ambasador uznał go za szaleńca i skon-

<sup>70</sup> G. Mellander, *The United States in Panamanian Politics: The Intriguing Formative Years*, Danville 1971.

<sup>71</sup> Ibid.

taktował się z jego mieszkającymi w Paryżu braćmi, którzy w pośpiechu przybyli, by stwierdzić, że Philippe całkowicie utracił równowagę psychiczną. Będąc pod presją ogromnych pieniędzy, człowiek ten wpadł w stan paranoi.

Niespodziewanie jednak sytuacja odmieniła się, a spowodowane to zostało erupcją wulkanu La Soufrière na karaibskiej wyspie Saint Vincent (Małe Antyle), który doprowadził do śmierci kilku tysięcy ludzi. Dwa dni przed tym zdarzeniem wybuchł również inny wulkan (uznany za martwy) – Mont Pelée na Martynice – zabijając trzy tysiące osób. W Nikaragui są wulkany, w Panamie nie. Bunau-Varilla ujrzał nagle światło w tunelu i pędem ruszył na pocztę. Odnalazł tam nikaraguański znaczek pocztowy za pięć peso, przedstawiający górę, która wyrzucała z siebie gęste obłoki kurzu i pyłu. Ucieszony, jakby natrafił na skarb, inżynier natychmiast zakupił takich dziewięćdziesiąt, nakleił je na koperty i wysłał do amerykańskich senatorów. W liście, który dołączył, wykazywał, że obrazek ten stanowi dowód występowania erupcji lawy na terenie Nikaragui. Akcja ta odbyła się trzy dni przed ostatecznym głosowaniem w Senacie. Czas oczekiwania na decyzję dłużył się Seligmanowi i Bunau-Varilla niemiłosiernie. Ostatecznie, przewagą ośmiu głosów, zadecydowano o wyborze Panamy. Philippe natychmiast zakupił jeszcze większą ilość takich samych znaczków, by wysłać je pozostałym członkom Kongresu. Także oni zaczęli zmieniać swoje pierwotne stanowisko.

Nim sprawa została ostatecznie rozwiązana, bankier i inżynier musieli stawić czoła nowym, poważnym problemom. W tamtym czasie Panama była jedną z prowincji wchodzących w skład Kolumbii, której rząd rozmyślił się i odmówił udostępnienia pasa ziemi potrzebnego pod budowę kanału. Bunau-Varilla, wykorzystując duże pieniądze, natychmiast zaczął naciskać na urzędników, mimo tego tamtejszy parlament zawetował umowę dotyczącą wykonania przekopu. Gdyby Kolumbia nie zgodziła się na budowę, Seligman pozostałby z niczym i cały włożony wysiłek, łącznie ze znaczkami, poszedłby na marne.

Tracący już nadzieję Philippe mówił mu: „Przegraliśmy, nie pozostało już nic z wyjątkiem pozwolenia Panamie na opuszczenie Kolumbii, ale to oznacza rewolucję”. Bankier zapytał przyjaciela, ile zatem pieniędzy potrzeba na wywołanie przewrotu, ten zaś zrozumiał intencje i pospiesznie zorganizował spotkanie z separatystami, w celu przedyskutowania warunków i kosztów. Panamczycy twierdzili, że potrzebują przynajmniej 6 milionów dolarów na opłacenie miejscowej partyzantki. Seligman uznał, że suma ta jest nieracjonalnie wysoka, i zaproponował znacznie niższą: 100 tysięcy dolarów, dodając, iż jest absolutnie konieczne, by rewolucja była całkowita. Separatyści zgodzili się bez większych oporów.

Po tych ustaleniach dwaj przyjaciele, siedząc przy bankowym biurku, sporządzili szkice panamskiej deklaracji niepodległości oraz przyszłej konstytucji. Następnie Philippe udał się pociągiem do Waszyngtonu, na spotkanie z prezydentem Theodorem Rooseveltem. Tak opisał to wydarzenie w swoich wspomnieniach: „Powiedziałem prezydentowi Rooseveltowi, że potrzebuję jego zgody na jedną rzecz: pojawienie się okrętów wojennych USA u brzegów Panamy, kiedy wybuchnie rewolucja, by zmanifestować w ten sposób gotowość obrony życia

i interesów amerykańskich obywateli. Zysk Seligmana ukryty był pomiędzy tymi działaniami. Prezydent jedynie spojrzął na mnie w milczeniu. Rzecz jasna, nie mógł się do tego zobowiązać, tym bardziej wobec mnie, cudzoziemca. Mimo to, gdy spojrzął na mnie, wiedziałem, że to całkowicie wystarczy”. Czyli prezydent milcząco zgodził się zrobić to, o co prosił go francuski inżynier.

W 1903 roku wybuchła rewolucja, amerykański okręt wojenny USS Nashville pojawił się u brzegów Panamy, oficjalnie – w celu obserwacji rozwoju zdarzeń. Jego obecność można było uznać za oznakę moralnego poparcia USA dla walczących separatystów oraz, w pewnym stopniu, za nakaz, by rząd Kolumbii złożył broń i uznał ich żądania. Był to moment wielkiego tryumfu Seligmana, który z kolei, doceniając wkład i niezwykle dokonania swego przyjaciela, pomógł mu zdobyć nadzwyczaj interesującą posadę – Bunau-Varilla, jako obywatel Francji, mianowany został ambasadorem Republiki Panamy w Stanach Zjednoczonych<sup>72</sup>.

Był to przykład tego, że wielcy bankierzy byli w stanie wywołać wojnę, rewolucję czy podział państwa, by w ten sposób zrealizować własne interesy. W ten właśnie cudowny sposób Panama zdobyła niepodległość, a Seligman zasłużył sobie na miano prawdziwego jej ojca.

## *Epoka Jacoba Schiffa*

Żydowska rodzina Jacoba Schiffa także pochodziła z Frankfurtu, jednak jej status znacznie różnił się od statusu Seligmanów. Ci pierwsi byli znaczącym rodem. Zgodnie z zapisami w *Encyclopedia Judaica* początki ich dziejów zbiegają się z początkiem narodu. Jacob Schiff utrzymywał, że jego przodkowie pochodzą z około X wieku p.n.e., a więc z czasów króla Salomona. Natomiast działalność bankową we Frankfurcie rozpoczęli w XIV wieku. Byli przy tym bardzo blisko powiązani z Rothschildami, utrzymując z nimi przez cały ten długi czas przyjacielskie relacje. Pod koniec XVIII wieku mieszkali nawet w bardzo bliskim sąsiedztwie, w tym samym budynku. Jacob często mawiał: „Przyznaję, że nasza rodzina nie posiada tyle pieniędzy co Rothschildowie, ale my za to jesteśmy bardziej szlachetni i ortodoksyjni”. Mieli dużo dłuższą historię, i choć nie mogli zapewne konkurować z tamtymi pod względem zdolności do zarabiania wielkich pieniędzy, to również spośród Schiffów wywodziło się wielu sprawnych bankierów, a ponadto liczna grupa profesorów oraz przywódców religijnych<sup>73</sup>.

Jacob Schiff był nadzwyczajnym człowiekiem. Należał do nowej generacji finansistów, posiadających wielkie ambicje, nieprzeciętne talenty, doświadczenie, przenikliwość oraz czujność. Już od najmłodszych lat świadomy był swoich celów i robił wszystko, by je osiągnąć. W wieku osiemnastu lat, informując rodziców, że

<sup>72</sup> S. Kinzer, *Overthrow: America's Century of Regime Change from Hawaii to Iraq*, New York 2006.

<sup>73</sup> C. Adler, *Jacob Henry Schiff: A Biographical Sketch*, New York 1921.



jedzie do Londynu, udał się w rzeczywistości, sam, do Nowego Jorku. Mając przy sobie na początku zaledwie 500 dolarów, bardzo szybko znalazł kilku współników o podobnych aspiracjach, wspólnie z nimi zakładając firmę brokerską, oferującą usługi w zakresie zakupu akcji. Dopiero kiedy przyszło do oficjalnego podpisania umowy, okazało się, że, według prawa, Schiff jest na to jeszcze zbyt młody. Jakiś czas później jego silna osobowość i potrzeba sprawowania kontroli sprawiły, że dalsza współpraca z kimkolwiek okazała się niemożliwa. Postanowił więc wrócić do Niemiec, by tam poszukać nowej szansy. W czasie podróży spotkał braci Paula i Felixa Warburgów, którzy zrobili na nim ogromne wrażenie<sup>74</sup>. To spotkanie dało początek związkowi o wielkiej sile, która miała w przyszłości oddziaływać na Wall Street i na branżę finansową. W Niemczech z kolei Schiff poznał Abrahama Kuhna, który wraz z Solomonem Loebem założył w USA bank, a następnie, tęskniąc za rodzinnymi stronami, zdecydował się (podobnie jak współnik) na powrót do Niemiec. Jednak gdy poznał Schiffa, poczuł, że ten młody człowiek ma nadzwyczajne zdolności, zaproponował mu więc ponowny wyjazd do Nowego Jorku i przyłączenie się do spółki. Jacob zgodził się. W 1875 roku został oficjalnym partnerem w Kuhn, Loeb & Co.

W Ameryce zafascynowały go liczne możliwości oraz widoczny rozwój gospodarczy, sytuacja finansowa kraju była wtedy dobra. Po zakończeniu wojny domowej, wraz z rozwojem sieci kolejowej oraz przemysłu, Stany Zjednoczone wkroczyły w okres fuzji, bankructw i restrukturyzacji, które dawały bankierom z Wall Street liczne okazje do wzbogacenia się. Po 1870 roku akcje i papiery wartościowe spółek kolejowych tworzyły jeden z największych, za obligacjami skarbowymi, rynek inwestycyjny. Handel nimi stanowił 85 procent całości obrotów na amerykańskiej giełdzie; dobrze sprzedawały się też we Frankfurcie, Londynie, Paryżu czy Amsterdamie. Był to rodzaj spektaklu z szybką akcją, która kończyła się osiągnięciem zysków.

W tym czasie najbardziej rozpoznawalną postacią wśród nowojorskich bankierów był Joseph Seligman, ale akurat jego inwestycje w tę branżę nie udawały się. Schiff bardzo dokładnie, krok po kroku, przeanalizował działania, które tamten podejmował i szybko odkrył, gdzie leżał problem. Chodziło o to, że Seligman nie przejawiał żadnego zainteresowania ani budową linii kolejowych, ani ich działaniem, ani zarządzaniem. Stanowiły dla niego wyłącznie środek do generowania zysków. Schiff podszedł do sprawy inaczej: zanim zdecydował się na inwestycję, postanowił zostać ekspertem w dziedzinie kolei. Jego pierwszym posunięciem było objęcie stanowisk w radach nadzorczych kilku spółek powiązanych z tym rodzajem transportu oraz dogłębne poznanie poszczególnych problemów wynikających z zawiadywania nim. Interesował go proces produkowania i układania torów, magazynowania materiałów, przewożenia ich. W czasie przeprowadzania inspekcji bardzo lubił rozmawiać i wypytywać o szczegóły wszystkich pracowników, od mechaników, operatorów, maszynistów dorzucających węgiel do kotła

<sup>74</sup> R. Chernow, *The Warburgs: The Twentieth-Century Odyssey of a Remarkable Jewish Family*, New York 1993.

w parowozach, nawet zwykłych hamulcowych, aż do warstwy kierowniczej; nikogo nie pomijał. Zadawał drobiazgowo pytania i pilnie notował uzyskane odpowiedzi, zamierzał zrozumieć cały proces związany z transportem kolejowym. I dość szybko udało mu się zostać na tym polu prawdziwym autorytetem. Ta pragmatyczna postawa Schiffa oraz jego zrozumienie szczegółów zarządzania drogami żelaznymi umożliwiły mu prawidłową ocenę każdej związanej z nimi sytuacji i dobór najbardziej odpowiednich instrumentów oraz usług finansowych. Potrafił precyzyjnie i skutecznie przełożyć potrzeby zgłaszane przez kierownictwo spółek na to, co w dziedzinie produktów inwestycyjnych oferowała Wall Street. Dodawszy jeszcze do tego pewność firmowanych przez niego przedsięwzięć i szybkie tempo realizacji – uzyskał przewagę nad innymi graczami.

W latach 1873-1900, czyli przez prawie trzydzieści lat, branża kolejowa wiodła prym na amerykańskim rynku kapitałowym. Schiff w istotny sposób przyczynił się do tego, że Kuhn, Loeb & Co. z małego banku inwestycyjnego stał się wielką siłą. Nawet konkurencyjna firma Morgana zmuszona była uznać jego potencjał i zdolności, a szczególnie imponującą wiedzę Schiffa łączącą w sobie wiadomości z zakresu kolejnictwa i ekonomii. Inną przyczyną tego, że człowiekowi temu udało się odnieść sukces, była jego umiejętność skutecznego i bezpośredniego komunikowania się z europejskimi bankierami. To właśnie pochodzące ze Starego Kontynentu gigantyczne kapitały oraz wsparcie pozwoliły mu pracować, nie napotykając na poważniejsze przeszkody.

W tym czasie znacznie już wyprzedził, pod względem sił i zdolności finansowych, należącego do poprzedniego pokolenia Seligmana. Ten, mimo że wciąż inwestował w koleje, przejawiał niezmienny brak zrozumienia specyfiki tej branży. Finansiści z Wall Street uważali bowiem, że przede wszystkim stwarza ona okazje rynkowi nieruchomości. Ujmując rzecz inaczej – mniej dbali o drogi żelazne, dużo bardziej o towarzyszące im spekulacje ziemią. Zgodnie z odpowiednimi regulacjami prawnymi, tereny przylegające do torów, po obu stronach i w określonej odległości, należały do spółek kolejowych. Wykorzystywano je w różnych formach do zbiórki środków finansowych, przeznaczanych następnie między innymi na kolejne inwestycje, stąd też na Wall Street na wielką skalę handlowano związanymi z nimi akcjami i papierami wartościowymi. Można nawet powiedzieć, że na rynku tym panowała gorączka, która dotknęła również Seligmana.

Natomiast Schiff patrzył na ten problem zupełnie inaczej – uważał, że linia kolejowa to rodzaj korytarza przelotowego wybudowanego nad ziemią, a sprzedaż tej ziemi deweloperom przeróżnych branż nigdy nie doprowadzi do tego, że wzdłuż torów skoncentruje się produkcja, przetwórstwo czy handel. Tymczasem to właśnie ta działalność prowadziła do powstania popytu na transport kolejowy i dopiero wtedy wypracowywane zostawały środki na budowę i utrzymywanie żelaznych dróg. Zanim zatem przystąpił do projektu budowy linii Atlantyckiej – Pacyfiku, przez cztery lata dokładnie badał tę sprawę. W tym czasie jednak odpowiedzialna za ten biznes spółka Union Pacific Railroad wpadła w wielkie zadłużenie; samemu tylko amerykańskiemu rządowi winna była 45 milionów dolarów, do czego dochodziły

teszcze 6-procentowe odsetki. Planowana początkowo na osiem tysięcy mil długość torów została zredukowana do czterech tysięcy czterystu. Całe to przedsięwzięcie stało się praktycznie pod wielkim znakiem zapytania i szanse na jego realizację były naprawdę niewielkie, a jeśli chodzi o Wall Street – to uznano tam, że żadne. Wtedy właśnie Schiff zwrócił się w tej sprawie do Morgana, zajmującego po Seligmanie pozycję lidera, ten zaś oświadczył, że stracił już nadzieję na powodzenie tej inwestycji, może więc od niej odstąpić i pozwolić zainteresowanemu na wypróbowanie jego sił.

Późniejszy rozwój sytuacji pokazał, że Morgan, rezygnując z tego biznesu, popełnił wielki błąd. Tymczasem Schiff, otrzymawszy pozwolenie, rozpoczął mobilizację oraz cichy skup akcji i papierów wartościowych Union Pacific Railroad. Po krótkim czasie odkrył jednak istnienie niewidzialnej ręki, która za każdym razem blokowała pomyślną realizację jego planów: w Kongresie nagminnie wysuwały się na plan pierwszy dziwne i mało ważne sprawy, które opóźniały rozwój projektu; media zaczynały nagle spoglądać na niego z wrogością; posiadacze papierów wartościowych z Europy wykonywali tak powolne ruchy, że trudno mu było podjąć jakiegokolwiek działania. Po długich rozważaniach doszedł do wniosku, że to Morgan jest tym człowiekiem, który dysponował wystarczającą siłą, by nieustannie przeszkadzać mu w realizacji planu. On jednak odpowiedział, że skoro się zgodził, to znaczy, że z pewnością odpuścił sobie ten biznes i pozwolił Schiffowi działać, może jednak pomóc mu dowiedzieć się, kto zatrzymuje postęp tej sprawy. A kilka dni później wskazał ukrytego za kulisami sprawcę: Edwarda Harrimana. Harriman był geniuszem w zarządzaniu spółkami kolejowymi. Po przeprowadzonej wymianie ciosów obie strony zgodziły się na współpracę<sup>75</sup>. Jednak projekt Union Pacific Railroad był ogromny i Schiff bardzo szybko zdał sobie sprawę, że tylko pożyczanie środków w Europie umożliwi jego realizację. Zwrócił się wtedy do przyjaciela z czasów dzieciństwa – (sir) Ernesta Cassela. Był to wielki finansista, barwna postać, człowiek utrzymujący bardzo bliskie i zażyłe relacje z londyńską linią Rothschildów. Do jego głównych obowiązków należało łączenie i transfer funduszy pomiędzy nimi a innymi bankierami działającymi w tym mieście.

Joseph Seligman wzniósł swoją fortunę praktycznie od zera, budując przy tym pozycję żydowskich bankierów na Wall Street. Schiff z kolei, tworząc kolejny etap, założył potężną grupę kierującą światem amerykańskich finansów. Połączył siły z Casselem, dzięki czemu dysponował na czas szczegółowymi i pewnymi informacjami o wszystkich ważnych ruchach wykonywanych na poszczególnych europejskich rynkach pieniądza, w tym także tymi, które dotyczyły drogi transferu kapitałów należących do wielkich rodzin bankowych. To właśnie pomoc przyjaciela sprawiła, że Schiff i Harriman w ciągu trzech dni otrzymali pochodzące ze Starego Kontynentu, warte 40 milionów dolarów, subskrypcje i poręczenia. Dzięki temu zawieszony na tak długi czas i wyglądający na niemożliwy do zrealizowania projekt został wskrzeszony.

2 listopada 1897 roku grupa Schiff-Harriman oficjalnie zakupiła udziały Union Pacific Railroad. Pod ich kierownictwem firma ta odniosła ogromny sukces

<sup>75</sup> S. Birmingham, *Our Crowd...*, op. cit., s. 222.

– nie tylko spłaciła całe zadłużenie, ale również wygenerowała zysk w wysokości 210 milionów dolarów; poza tym wytworzyła aktywa, których wartość była nie mniejsza niż 2 miliardy. Morgan musiał zapewne bardzo żałować swej decyzji, uświadamiając sobie, że porzucenie tego projektu równało się zaprzepaszczeniu szansy na posiadanie kury znoszącej złote jajka.

W 1895 roku, na zaproszenie Schiffa, przybyli do Nowego Jorku Paul i Felix Warburgowie, by dołączyć do spółki Kuhn, Loeb & Co. W ten sposób zawiązał się bardzo silny i bliski sojusz. Młoda Schiffówna wyszła za mąż za Felixa; córka Loeba za Paula; córka innego partnera firmy – Samuela Wolffa – zawarła związek małżeński z Ottonem Kahnem, który w późniejszym czasie także stał się współnikiem w interesach; wreszcie syn Loeba poślubił córkę Kuhnów. Poprzez te cztery śluby Kuhn Loeb & Co. połączyło więzami rodzinnymi Warburgów, Schiffów, Loebów, Kahnów, Kuhnów oraz Wolffów, tworząc najbardziej powiązaną, imponującą siłą i wpływami w Europie i Ameryce, rządzącą w blasku chwały grupę żydowskich bankierów.

Członków tej zbiorowości cechowały nadzwyczajne kompetencje i talenty, praktycznie każdy z nich miał wystarczający potencjał, by stać się rekinem finansjery. Najstarszy z braci Warburgów, Max, był doradcą cesarza Wilhelma II oraz reprezentantem Niemiec na konferencji w Wersalu, następnie zaś, w czasach po pierwszej wojnie światowej, głównym architektem niemieckiej polityki skarbowej. Jednocześnie zasiadał w radzie nadzorczej Reichsbanku [banku centralnego Rzeszy – przyp. red.], mając za szefa Hjalmara Schachta, słynnego ekonomistę, który uczestniczył w dojściu do władzy Adolfa Hitlera. Max Warburg wywarł ogromny wpływ na politykę, ekonomię i finanse Niemiec od końca XIX wieku aż do połowy lat czterdziestych XX wieku. Drugi z braci, Paul, był potężnym bankierem, głównym projektantem Rezerwy Federalnej w USA i jednym z czołowych decydentów w świecie amerykańskich finansów. Trzeci – Feliks został starszym partnerem w Kuhn Loeb & Co. i jednym z najważniejszych bossów na Wall Street. Natomiast najmłodszy z Warburgów, Fritz, był prezesem giełdy metali w Hamburgu, a poć koniec pierwszej wojny uczestnikiem tajnych negocjacji pokojowych pomiędzy rządami Niemiec i Rosji<sup>76</sup>.

Otto Kahn, w epoce po Jacobie Schiffie jeden z czołowych żydowskich bankierów w Nowym Jorku, w 1919 roku zlecił wybudowanie na Long Island luksusowej willi o powierzchni mieszkalnej wynoszącej 10 tysięcy metrów kwadratowych (127 pokoi). Była to wtedy jedna z najbardziej ekskluzywnych posiadłości w Stanach Zjednoczonych.

Wcześniej jednak, jeszcze pod przywództwem Jacoba Schiffa, spółka Kuhn, Loeb & Co. weszła w złoty okres swej działalności.

<sup>76</sup> R. Chernow, *The Warburgs...*, op. cit.

## *Schiff a wojna rosyjsko-japońska*

W 1904 roku wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Japonia, mając wielkie ambicje, planowała początkowo szybkie rozprawienie się z rosyjską armią, bardzo szybko jednak zdała sobie sprawę z potężnej siły bojowej przeciwnika. Jej wydatki związane z konfliktem zbrojnym rosły z dnia na dzień, zobowiązania regulowano z coraz większym trudem. W celu zebrania funduszy przybył do Londynu, na spotkanie z międzynarodowymi bankierami, wiceprezes banku Japonii hrabia Takahashi Korekiyo. Początkowo zamierzał zwrócić się do Rothschildów, prosząc ich o pomoc w emisji japońskich wojennych papierów wartościowych. Podał kwotę 5 milionów funtów, a dla rodziny tej było to zbyt mało nawet do tego, by poruszyć powiekami. Należy wziąć pod uwagę, że trzydzieści lat wcześniej, podczas realizacji zlecenia zbiórki kapitałów na spłatę francuskich reparacji, Rothschildowie, tylko w ciągu dwudziestu czterech miesięcy zebrali gigantyczną kwotę 5 miliardów franków (około 200 milionów funtów). Mimo że w czasie, gdy wybuchła wojna z Rosją, Wielka Brytania była największym politycznym i handlowym partnerem Japonii, londyńscy bankierzy uważali, że nie ma żadnych szans na zwycięstwo, dlatego nie wykazywali zainteresowania planami pozyskania przez ten kraj pieniędzy. Takahashi Korekiyo, przybyty i w złym nastroju, spotkał przypadkiem, podczas jednego z bankietów, przebywającego tam w celach biznesowych Schiffa. Opowiedział mu o swoich problemach, ten zaś słuchał, a jednocześnie obliczał. Wraz z prężnym wzrostem gospodarczym w USA siła finansowa tego kraju szybko rosła, mimo że współwłaściciel Kuhn, Loeb & Co. był na Wall Street znaną osobistością, w Londynie wciąż znaczył niewiele. Nawet tak potężna figura jak Morgan, działając w Europie, zmuszony był postępować bardzo ostrożnie i czujnie przysłuchiwać się, przed wypowiedzeniem jakichkolwiek słów, wyrazowi twarzy bossów z londyńskiego City. Schiff doskonale zdawał sobie sprawę z tych dysproporcji, uznał jednak, że Japonia była nowym rynkiem, a skoro wielcy finansjści zlekceważyli jej potencjał, powinni zainteresować się nią nowi nowojorscy arystokraci świata pieniądza. W przeciwieństwie do miejscowych bankierów, którzy mieli już wyrobiony pogląd na wynik wojny, on sam uważał, że ponieważ konflikt ten toczy się na terenie bardzo odległym od rosyjskiego centrum gospodarczego, natomiast blisko granic drugiej z walczących stron, dodając do tego skorumpowanie i stopniowy rozpad carskiego rządu i systemu, to szybko rozwijająca się Japonia ma wielkie szanse na zwycięstwo. Dlatego właśnie obiecał Takahashiemu Korekiyo pomoc, czyli przeprowadzenie na Wall Street zbiórki środków finansowych. Był zresztą jeszcze jeden powód tej decyzji – mające miejsce w Rosji prześladowania Żydów, które czyniły to państwo, w oczach Schiffa, wrogiem ludzkości. Bankier ten postulował wręcz i nawoływał do obalenia caratu przez zbrojną rewolucję, i zawsze skłonny był pomóc w zorganizowaniu uderzenia.

Gromadzenie środków finansowych dla Japonii rozpoczął praktycznie sam, po pewnym czasie jednak nie miał innego wyjścia, niż zawarcie sojuszu i utworzenie konsorcjum z dawnymi konkurentami: Morganem oraz George'em

F. Bakerem. Po serii rozmów dołączyła do nich jeszcze grupa Rockefellera. W ten sposób po raz pierwszy w swojej historii Japonia miała uzyskać środki finansowe ze zbiórki dokonanej na innym, niż londyński, rynku finansowym. Ostatecznie, w czasie wojny z Rosją, otrzymała trzy wielkie pożyczki za którymi stał Schiff i jego perfekcyjne działania<sup>77</sup>. Te zastrzyki kapitałów doprowadziły do istotnego wzrostu jej zdolności militarnych, stając się jedną z przyczyn zwycięstwa.

Przed wybuchem wojny mocarstwa europejskie uważały, że Japonia jest wprawdzie pewną potęgą w Azji, jednak jej zdolności i potencjał absolutnie nie mogą równać się z siłą Wielkiej Brytanii, USA, Niemiec, Francji czy Rosji. Dopiero wygrana tego kraju w konflikcie zbrojnym kazała zweryfikować te poglądy, a ponadto bardzo przyczyniła się do wzrostu znaczenia Schiffa na światowych rynkach finansowych. Jego dalekowzroczność oraz umiejętność trafnej oceny sytuacji zmusiła międzynarodowych bankierów do tego, by uważniej mu się przyjrzeć. Brytyjski król Edward VII zaprosił go na obiad do pałacu Buckingham, a cesarz Japonii do pałacu cesarskiego w Tokio – była to ze strony władcy tego kraju najwyższa forma okazania szacunku. Żaden z cudzoziemców przed nim nie dostąpił nigdy tak wyjątkowego szacunku. Schiff był bogaczem wywodzącym się z nowej klasy społecznej, podczas posiłku, nagle, ku zgrozie odpowiedzialnych za etykietę japońskich urzędników, zaproponował władcy wspólne wypicie toastu. Przerażeni członkowie dworu, lękając się, że ich pan może wpaść w gniew, próbowali odwieść bankiera od tego pomysłu, który nie miał precedensu. Schiff pozostał jednak niewzruszony, wstał więc i rzekł: „Najpierw wypiję toast za zdrowie cesarza. Życzę Jego Cesarskiej Mości, by w sercach swych poddanych, zarówno w czasie, gdy unosi się dym wojny, jak i w latach pokoju, zawsze pozostawał najwyższym przywódcą Japonii”. Usłyszawszy te słowa monarcha wpadł w całkiem dobry nastrój i widząc to, wszyscy obecni goście odetchnęli z ulgą

Jako gość honorowy bankier z Wall Street został też zaproszony do domu Takahashiego Korekiyo. Przebywając tam, rzekł niezobowiązująco do jego piętnastoletniej córki: „Powinnaś przyjechać do Ameryki, żeby obejrzeć kraj i trochę się pouczyć”. Trzeba dodać, że Schiff był zazwyczaj bardzo surowy wobec ludzi i nawet jego swobodne wypowiedzi brzmiały niczym polecenia. Nazajutrz rano gospodarz zjawił się pod jego drzwiami i, składając głęboki ukłon, powiedział: „Mimo że dla japońskiej dziewczyny opuszczenie ojczyzny w bardzo młodym wieku i wyruszenie na tak trudną wyprawę do odległego kraju jest w zasadzie czymś nieprawdopodobnym, to ponieważ już udowodniłeś, że jesteś przyjacielem Japończyków, zgadzam się, by moja córka udała się z tobą do Nowego Jorku”. Dodał jeszcze, że ma nadzieję, iż Schiff zrozumie jego pragnienie, by nie przebywała ona w Ameryce dłużej niż trzy lata. Swobodna towarzyska wypowiedź potraktowana została jak rozkaz. Ponieważ jednak gość należał do ludzi, którzy zmieniają słowa w czyny, zabrał więc dziewczynę do Nowego Jorku, a po upływie trzech lat, zgodnie z ustaleniami, zorganizował jej powrót do domu. W ten sposób bogacz z Wall Street nawiązał bliskie relacje z Japończykami.

<sup>77</sup> Dictionary of American Biography, Vol. 16, New York 1999, s. 431-432.

## Nowy krąg i stary krąg

W Ameryce przed 1840 rokiem było zaledwie dwadzieścia kilka rodzin, które posiadały aktywa o wartości przekraczającej milion dolarów, a spośród nich tylko pięć zaliczało się do grupy najbogatszych, z majątkiem wynoszącym ponad 5 milionów dolarów. Wszystkie te rodziny należały do wielkich właścicieli ziemskich, potomków osadników z epoki kolonialnej. Tymczasem fortuny, które zaczęły dopiero powstawać, opierały się przeważnie na handlu. Po zakończeniu wojny secesyjnej amerykańska gospodarka wkroczyła w etap szybkiego rozwoju, co pociągnęło za sobą powstanie licznej grupy nowobogackich. W samym Nowym Jorku stan posiadania ponad stu rodzin przekroczył próg miliona dolarów. Dostarczone przez rewolucję przemysłową urządzenia, w tym silnik parowy, telegraf i telefon, oraz napędzane przez nią branże, na przykład włókiennicza, maszynowa, stalowa, zbrojeniowa czy naftowa, rozwijały się w ogromnym tempie, prowadząc do tego, że wytworzony i nagromadzony w Ameryce majątek osiągnął nienotowany dotąd poziom.

W tej sytuacji, wobec wzrastającej siły nowej arystokracji, bardzo wiele tradycyjnych rodzin właścicieli ziemskich stanęło przed wielkim wyzwaniem. Mimo że wciąż dysponowali oni znacznymi wpływami, a ich wysoka pozycja oraz poczucie własnej wartości nie chwiały się, to jednak przyrost ich stanu posiadania nie mógł konkurować z tym, jaki był udziałem nowej grupy. Coraz pilniejsze stawało się ponowne zdefiniowanie pojęcia: wyższa warstwa społeczna i ustalenie wzajemnych relacji pomiędzy „starymi” i „młodymi”. Inicjatywę wykazali McAllisterowie, proponując połączenie kręgu dawnej nowojorskiej arystokracji z kręgiem tej obecnej. Gdyby przyjąć, że rodzina Morrisów to reprezentanci tych pierwszych, to centrum drugiej grupy stanowiła rodzina Vanderbiltów. Jako główny powód dążeń do osiągnięcia porozumienia podawano konieczność takiego wytyczenia granic, by poza nimi pozostawić rzesze spekulantów, nuworyszów, „głupich dorobkiewiczów” i inne niewiele znaczące warstwy, i uniknąć w ten sposób zanieczyszczenia elity społeczeństwa. W ten sposób Ward McAllister wraz z Caroline Webster Schermerhorn, późniejszą panią Astor, utworzyli krąg tak zwanych Czterystu (The Four Hundred). Wśród jego członków zabrakło przedstawicieli narodu żydowskiego. Bankierzy z Wall Street zaprotestowali. Nawet amerykańska klasa wyższa uznawała i doceniała ich siłę finansową, potężniejszą wręcz od siły państwa, oraz to, że bezdyskusyjnie królowali w świecie pieniądza, jednak z powodu konserwatywnych i religijnych uprzedzeń wciąż brakowało wobec nich otwartej i tolerancyjnej postawy. Nawet dziś możemy dostrzec ślady antyżydowskich niechęci wśród obywateli USA.

Jednak w grupie tamtejszych Żydów także istniały podziały społeczne. Ci „lepsi” wywodzili się z Sefardyjczyków, niegdyś zamieszkujących tereny Hiszpanii i Portugalii. Do Ameryki zaczęli przybywać w latach pięćdziesiątych XVII wieku, czyli znacznie wcześniej niż wielkie rodziny właścicieli ziemskich. Ich tradycje i kultura bardzo różniły się od tych, które posiadali napływający w XIX

wieku Żydzi pochodzący z Niemiec. Sefardyjczycy zachowali wiele zwyczajów wywodzących się jeszcze ze średniowiecza i bardzo dbali o dalsze przekazywanie ich oraz o trwałość grupy<sup>78</sup>. Mieli poczucie, że wśród tych przedstawicieli swojej nacji, którzy zamieszkują Amerykę, są najlepsi, i właściciele ziemscy skłonni byli ostatecznie uznać ich pozycję.

Drugą grupę Żydów reprezentowali Seligman, Belmont, Schiff, bracia Warburgowie, Speyer, Lehman, Goldman, Sachs, Kuhna, Loeb i inni, wywodzący się z Niemiec, arystokraci pieniądza. Wszyscy oni w latach trzydziestych XIX wieku przybyli do USA i, z wyjątkiem Schiffa i Warburgów, nie pozostawili w ojczyźnie zbyt wielu krewnych. Na ogół rozpoczęli swoje kariery jako drobni sprzedawcy, by następnie, krok po kroku, przenikać do świata bankowości (zajmowało im to średnio pięćdziesiąt lat). Dzięki rozwojowi amerykańskiej gospodarki i związanej z tym akumulacji kapitału udało się im, dwadzieścia-trzydzieści lat po zakończeniu wojny secesyjnej, zbudować potężne biznesy w branży finansowej. Zrobili to wielokrotnie szybciej niż żydowskie rodziny w Europie.

System bankowy Stanów Zjednoczonych stopniowo dzielił się, tworząc dwie grupy. Na pierwszą składały się banki komercyjne – wierne ideom ekonomicznym Alexandra Hamiltona – należące przede wszystkim do rodzin z Nowej Anglii. Ich przewaga nad dużymi amerykańskimi bankami operacyjnymi trwa do dziś. Drugą grupę budowały banki inwestycyjne. Ich właścicielami byli głównie Żydzi pochodzący z Niemiec, w Nowym Jorku rezydujący na Wall Street<sup>79</sup>. Handlowanie skryptami dłużnymi, wprowadzanie akcji na giełdę, emisja papierów wartościowych stanowiły główny przedmiot ich działalności.

Jeśli przyjąć, że banki komercyjne stanowiły źródło kredytów (odpowiada to roli serca i szpiku w ciele człowieka), to inwestycyjne były kanałem, którym kredyty te i kapitały przepływały (niczym krew przez żyły). Gdy zakładano bank centralny, przejmował on zadanie rozdzielania pieniędzy (tłoczenia krwi) do instytucji znajdujących się pod kontrolą zarówno starych rodów, jak i żydowskich bankierów, tworząc system wzajemnej równowagi. W czasie sprzyjającej koniunktury członkowie obu tych grup, nie przeszkadzając sobie, angażowali się w swoje przedsięwzięcia, gdy natomiast przychodził kryzys, stawali do walki i czynili wszystko, co możliwe, by chronić własne interesy. Czasem zawierali sojusze, by wymusić na władzy udzielenie im pomocy. Bank centralny nadzorował ich koegzystencję, a państwo było – w razie potrzeby – końcowym płatnikiem.

Trzecią grupę wśród Żydów żyjących w Ameryce stanowili, przybyli pod koniec XIX i na początku XX wieku, imigranci z Europy Wschodniej i Rosji. Ogółem, w 1870 roku, żyło w Nowym Jorku około osiemdziesiąt tysięcy osób tej narodowości, co stanowiło 9 procent całej ludności miasta. Poczynając od 1907 roku, w ciągu każdego następnego dwunastu miesięcy napływało tam blisko dziewięćdziesiąt tysięcy Żydów, pochodzących przede wszystkim z ziem wschodnioeu-

<sup>78</sup> Y. Kaplan, *An Alternative Path to Modernity: The Sephardi Diaspora in Western Europe*, Boston 2000.

<sup>79</sup> W. Lord, *The Good Years: from 1900 to the First World War*, New York 1960.



ropejskich i rosyjskich. Liczebność tej społeczności w Nowym Jorku zbliżyła się do miliona, co oznaczało 1/4 wszystkich mieszkańców<sup>80</sup>. Wraz z napływem tej grupy, zbiorowość zaczęła ulegać kolejnym podziałom. Gdy w połowie XIX wieku w USA pojawili się Żydzi z Niemiec, musieli zmierzyć się z pełną uprzedzeń i pogardy postawą wcześniej już przybyłych Sefardyjczyków. Jednak po wejściu w amerykański świat finansów i zarobieniu wielkich pieniędzy, zaczęli oni tworzyć własny krąg elity społecznej. I okazywać z kolei głęboką niechęć kolejnym rzeszom byłych obywateli Europy Wschodniej. Żydzi niemieccy mieszkali w dobrych i bogatych dzielnicach Nowego Jorku, byli dobrze wyedukowani (nawet starali się mówić w sposób staranny i wielkoświatowy), ubierali się z elegancją, a ich rodziny miały pieniądze. Natomiast Żydzi wschodni skupieni byli w dzielnicach dla biedoty, mieli proste maniere, a ubiór niechlujny, mówili z różnymi akcentami, kultywowali odmienne tradycje, prowadzili niekończące się spory; i stanowili wielkie utrapienie dla swych współplemieńców z lepszych części miasta. Wzbudzali w nich odrazę swym głośnym i niestosownym, często agresywnym, zachowaniem, pluciem, śmieceniem, zbijaniem się w tłum przy każdej najmniejszej okazji. Dzielnice, które zamieszkiwali, pełne były głodu, przestępczości i innych plag.

W rzeczywistości uprzedzenia i wielka niechęć do nowo przybyłych, manifestowana przez niemieckich Żydów, była taka sama jak ta, z którą sami musieli zmierzyć się kilkadziesiąt lat wcześniej. Jednak ich późniejszą postawę można było uznać, paradoksalnie, za antysemitizm. Uważali, że ich kolebką jest niemiecka kultura – pełna wolności, pokoju, postępu; dziedziczona. Twierdzili często, że to oni stanowią najwyższą warstwę wśród wszystkich Żydów. Gdy w rozmowach wspominali o nowych imigrantach, można było odnieść wrażenie, że mówią o ludziach należących do zupełnie innej rasy.

Tymczasem wschodnioeuropejscy i rosyjscy Żydzi szybko odkryli, że ci niemieccy są jedynie kolejnym pokoleniem dawnych handlarzy i drobnych rzemieślników, którym udało się jednak stworzyć wielkie fortuny. Uznali więc, że skoro tamtym się tak powiodło, to im również. W rezultacie, jeden za drugim, zaczęły powstawać małe sklepiki i niewielkie firmy, na ulicach Nowego Jorku rządziły promocje i sprzedaż różnego rodzaju drobnych towarów. Bardzo wielu Żydów wschodnich amerykanizowało swe imiona, by łatwiej się asymilować. Liczni starali się również naśladować tych z Niemiec, byle tylko zasłużyć na ich uznanie – jednak efekt był najczęściej odwrotny do zamierzonego, a niechęć i odraza bogatych pogłębiały się.

Nikt nie przewidział wtedy, że przybysze z Europy Wschodniej odnajdą w końcu swoją własną drogę. Nosząc w sercu pamięć o tragediach i cierpieniach doznanych na Starym Kontynencie oraz magiczny, choć niekoniecznie prawdziwy, obraz kraju, w którym się osiedlili, stworzyli, z niczego, amerykański przemysł filmowy – Hollywood, tak by ich „sen” mógł być odgrywany jak najpiękniej, w sposób żywy i barwny. Sześć największych wytwórni: Universal, Paramount Pictures,

<sup>80</sup> H. Diner, *The Jews of The United States 1654-2000*, University of California Press, 2006.

Fox (później 20th Century Fox), Metro Goldwyn Mayer, Warner Bros., Columbia Pictures założyli wschodnioeuropejscy lub rosyjscy imigranci.

Sztuka filmowa rozwijała się od początku XX wieku. Nowojorscy Żydzi otwierali kina i w ten sposób wkroczyli do tego świata, stopniowo angażując się w proces produkcji ruchomych obrazów. W wyniku bojkotu, jaki urządził trust filmowy ze Wschodniego Wybrzeża, na czele z firmą Thomasa A. Edisona, żydowscy twórcy zaczęli przenosić się do Kalifornii. Jeden z nich: Carl Laemmle [pochodził z Niemiec – przyp. red.], otworzył pierwsze w świecie wielkie miasteczko filmowe – studio Universal – dając początek hollywoodzkiemu przemysłowi. Do 1920 roku założono pięć kolejnych (żydowskich) fabryk filmowych. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku miasteczko Hollywood stało się świętym miejscem kultury rozrywkowej w USA. Większa część (3/4) amerykańskiego społeczeństwa deklaruje, że raz w tygodniu chodzi do kina.

Żydowscy imigranci wspierali wolność, demokrację, *american dream*, walcząc o realizację własnych celów. Poprzez środek masowego przekazu, jakim jest film, rozpowszechniali i utrwalali wzorce kulturowe, i zdobyli uznanie amerykańskiej białej klasy średniej. W następnym etapie Hollywood rozpoczął pokazywanie amerykańskiego snu całemu światu.

ROZDZIAŁ V

Niespokojna Europa

## *Klucz do rozdziału*

W sercach Niemców mieszają się z sobą głęboka duma oraz poczucie frustracji i klęski. Poprzez ciężką pracę, dokładność, lojalność, zdyscyplinowanie i inne nadzwyczajne cechy naród ten sprawił, że ojczyzna jego zajmuje wśród innych państw wyjątkową pozycję. W świecie nauki, techniki, literatury, muzyki, poezji, a także w wojskowości, polityce, finansach i innych dziedzinach zawsze pojawiali się jacyś utalentowani niemieccy przedstawiciele. Ale jednocześnie kraj ten jest, w stopniu rzadko spotykanym w historii ludzkości, przepełniony duchem tragedii. Nie istnieje żaden inny, który uczyniłby tak dużo dla rozwoju cywilizacji, a zarazem spowodował tyle bólu i nieszczęścia.

Największą niedolą Niemiec było położenie w kleszczach wielkich mocarstw: Francji i Rosji, a od strony morza – w mocnym uścisku Wielkiej Brytanii. Pełen wigoru i obdarzony wielkim potencjałem kraj od zawsze schwytny był w mocną, niewidzialną sieć. Im większy stawiał opór, im bardziej walka przybierała na sile, tym bardziej ściśle sieć ta przylegała. W XVII wieku francuski kardynał Richelieu sprowokował trwający trzydzieści lat krwawy konflikt wewnętrzny narodu germańskiego (wojna trzydziestoletnia 1618-1648), którego celem było zablokowanie szansy budowy silnych Niemiec – co udało się na długi czas uczynić. W czasie pierwszej wojny światowej Wielka Brytania, Francja, Rosja oraz Stany Zjednoczone wspólnie unicestwiły ambicje tego państwa, by stać się globalną potęgą. Walcząc następnie w drugiej wojnie, cztery sprzymierzone mocarstwa rozbiły nazistowski plan zdobycia hegemonii. Po trzykrotnym zniszczeniu przez „ogień piekielny” Niemcy odradzały się z zadziwiającą wprost siłą.

Każdy, kto zaczyna rozwijać się gospodarczo, wychodząc od poziomu zacofania, odczuwa silne pragnienie przyspieszenia i prześcignięcia tych, którzy osiągnęli już wcześniej wysoką pozycję. W połowie XIX wieku uprzemysłowienie Niemiec oraz ich ekspansja kolonialna sytuowały ten kraj daleko w tyle za Wielką Brytanią i Francją. Biznesmeni i handlowcy, rywalizując z mocarstwowymi konkurentami, liczyli na protekcyjną politykę swego państwa, realizowaną poprzez wysokie podatki oraz tanie kredyty. Ciężko i wytrwale pracując, zmniejszali stopniowo dystans pomiędzy sobą a czołowymi brytyjskimi gracjami gospodarczymi. W 1871 roku Żelazny Kanclerz zakończył wielkie dzieło jednoczenia Niemiec. Było to ważne wydarzenie dzielące epoki, oznaczało bowiem, że zakłóceniu uległa równowaga sił panująca w Europie przez ponad dwieście lat. Słabe i znajdujące się w stanie rozproszenia kraje położone w centrum kontynentu zostały nagle uporządkowane. Rzucono wyzwanie interesom Wielkiej Brytanii, która w odpowiedzi rozpoczęła koordynowanie działań z Francją i Rosją, by powstrzymać dalszy wzrost niemieckiej potęgi.

Międzynarodowi bankierzy w pełni wykorzystywali te antagonizmy i wrogość, często wręcz podżegając strony do konfliktów. Z jednej strony uzyskiwali dzięki temu wielkie korzyści ekonomiczne, z drugiej zaś umożliwiali sobie działanie na znacznie większą skalę.

## Wieczne dążenie: Ziemia Obiecana

W Starym Testamencie Syjon to nazwa nadana przez samego Boga ludziom wiernym, sprawiedliwym, praworządnym, cieszącym się pokojem; także kraina zamieszkiwana w czasach starożytnych przez lud wybrany, do której pewnego dnia uda mu się powrócić. Ziemia Obiecana; wzgórze w Jerozolimie; biblijne określenie Izraela; część ziemi Kanaan. W hymnie izraelskim (Hatikvah) padają zdania: „[...] spoglądające na wschód oczy wpatrują się we wzgórze Syjon”, „[...] być narodem wolnym w swojej krainie, w kraju Syjonu i Jerozolimy”. Podczas budowy Świątyni Jerozolimskiej drewno użyte do konstrukcji pochodziło z tamtego miejsca, pojmani przez Żydów jeńcy wojenni tam właśnie musieli pracować.

Syjonizm to ruch dążący niegdyś do zbudowania na terenie Palestyny żydowskiego państwa, współcześnie zaś do utrzymania jedności żydowskiego narodu. Jego zwolennicy wierzyli i wierzą wciąż, że to sam Bóg ofiarował im tę ziemię i nakazał, by na niej właśnie zamieszkali. Pragnienie to nigdy nie gasło, pomimo tysięcy lat nędzy, tułaczki oraz wielkich nieszczęść, które dotknęły naród wybrany. Dlatego całe bogactwo i wpływy, osiągnięte przez jego przedstawicieli, nie mogły służyć próżnej chwale, lecz sławieniu Pana i realizacji głównego celu.

Gdy wiara łącząca ludzi załamuje się, prowadzi to do rozpadu ich duchowego świata, w końcowej zaś fazie do rozpląnięcia się w anonimowym tłumie. Tymczasem widzimy dziś u Żydów siłę, jaką rzadko spotkać można u kogoś innego. Z narodu tego wywodzi się rzesza geniuszy i trzeba chyba uznać, że ma to związek z ich zdolnością do koncentracji oraz niemożliwą do zakwestionowania wiernością własnym przekonaniom. Dla syjonistów bezdyskusyjny jest fakt, że państwo Izrael musiało powstać właśnie tam, gdzie powstało. Religijni Żydzi wierzą, że Bóg przekazał im, że droga powrotna pełna będzie trudów i zakrętów, i często doprowadzi do utraty nadziei, jednak On może im pomóc w tej wędrówce.

## Niemieckie rodziny bankierskie: powrót nadziei

Odbudowa Izraela była wielkim, skomplikowanym, wręcz niemożliwym do zakończenia przedsięwzięciem. Zresztą jak mógłby naród, doświadczony długimi latami tułaczki, zakładać, że powrót do Ziemi Obiecanej będzie łatwy. Do XIX wieku europejscy Żydzi znajdowali się w podwójnej opresji – ze strony średniowiecznego Kościoła oraz pełnych uprzedzeń i pogardy świeckich sił feudalnych – i często musieli po prostu walczyć o życie. W tej sytuacji jakiegokolwiek dyskusje na temat odbudowy ich państwa wydawały się wręcz oszustwem i zwodzeniem ludzi, a przynajmniej mrzonką. Poczynając od XVI wieku i reformacji, poprzez późniejsze Oświecenie, powstawać zaczęły pęknięcia i szczeliny pomiędzy konserwatywnym Kościołem katolickim a zwartym feudalnym systemem władzy. Dla żydowskiego marzenia

zamigotało bardzo blade światło. Pod koniec XVIII wieku Europę ogarnął ogień Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Tradycyjny system społeczny zaczął się rozpadać. Za tym szły narodziny kapitalizmu, w sposób bezprecedensowy rosło znaczenie i władza pieniądza. Od połowy XIX wieku idea odbudowy izraelskiego państwa stawała się realnym ruchem. Syjoniści zaczęli gromadzić się przede wszystkim w Niemczech, w których panował w miarę swobodny klimat, zarówno religijny, jak i polityczny.

Jeśli chodzi o szanse na przetrwanie oraz zajmowaną w społeczeństwie pozycję, Żydów podzielić można na trzy grupy. Pierwszą stanowili ci, którzy mieszkali w slumsach bądź w specjalnie dla nich wyznaczonych dzielnicach (gettach), doświadczając ucisku społecznego i religijnego wykluczenia. Należący do drugiej grupy znajdowali się pod ochroną; prawdopodobnie płacili trochę mniejsze podatki i cieszyli się prawem do swobodnego przemieszczania i osiedlania. Z powodu posiadanych umiejętności zawodowych mieli pewną wartość dla lokalnych władz. Trzecią grupę, najmniej liczną, tworzyli Żydzi zajmujący dość wysoką pozycję społeczną, zajmowaną dzięki świadczeniu przez nich specjalistycznych usług – na przykład bankierzy pożyczający pieniądze władcom. Mówiono o nich, że są „dworscy”. Byli to przodkowie późniejszych gwiazd finansjery, chociażby Rothschildów.

Jednak większa część przedstawicieli tego narodu należała do wykluczonych – żyli na marginesie społeczeństwa, w gettach, porozumiewali się własnym językiem i nosili wyróżniające ich stroje; posłuszni nakazom religijnym, zachowywali określone zwyczaje i reguły, na przykład w kwestii spożywania posiłków. Uprzedzenia, jakie żywili do nich ludzie świeccy i duchowni, sprawiały, że skrzępowani byli wieloma ograniczeniami, dotyczącymi między innymi wykonywanego zawodu, podróżowania, osiedlania się. Żydom nie wolno było uprawiać ziemi, handlować nieruchomościami, wykonywać szeregu prac rzemieślniczych – zmusiło ich to do zaangażowania się w wymianę pieniędzy, co uznawano wówczas za bardzo marną profesję. Ich klientami byli podróżnicy i kupcy przybywający z różnych stron świata, potrzebujący miejscowej waluty. Prowadzący tę działalność żydowscy handlarze wykazywali się sprawnością i elastycznością, wyczuleniem na napływające informacje, szybkością przekazywania ważnych wiadomości i umiejętnością dokładnego liczenia. Coraz lepiej rozumiejąc różnice w kursach walut na poszczególnych rynkach, powoli gromadząc wiedzę ekonomiczną i doświadczenie, budując rozległe relacje biznesowe, w pocie czoła zajmując się zasobami klientów doprowadzili w końcu do tego, że branża finansowa stała się ich znakiem rozpoznawczym. Żydzi zajęli się takim biznesem, bez którego ludzie spoza ich społeczności w żaden sposób nie mogli się już obejść.

Można powiedzieć, że rozwój rynku pieniądza przebiegał mniej więcej równoległe do czterech etapów rozwoju kapitalizmu: handlowego, przemysłowego, finansowego oraz monopolistycznego. Jeśli chodzi o handel, który jest rodzajem pomostu pomiędzy producentami a klientami, na jego ewolucję złożyły się między innymi: wymiana śródziemnomorska, wyprawy krzyżowców, odkrycia, które zainicjowały Renesans, poszukiwania nowych lądów, rewolucja przemysłowa i wzrost liczby przetartych morskich szlaków.

Kupcy działają niczym przewoźnicy czy nosiciele, którzy taszcą swój towar z jednego końca mostu na drugi. Duży wzrost obrotu doprowadził do tego, że nastąpił wśród nich podział pracy, przy czym część z tych ludzi zajęła się zapewnieniem każdemu z ogień – zakupom, transportowi, magazynowaniu, sprzedaży – odpowiednich usług finansowych, takich jak: dostarczanie kredytu, ubezpieczenia, wydawanie weksli płatniczych, dyskontowanie weksli i transakcji. Ta specjalizacja zwiększyła z kolei efektywność i skalę podejmowanych działań. Założono organizację Merchant Bankers, która stanowiła wczesną formę banku inwestycyjnego. W tym czasie liczne grupy Żydów napłynęły do Włoch, tworząc dużą grupę bankierów komercyjnych. Od XIII wieku, wraz z kolejnymi wyprawami krzyżowców na Wschód oraz rozwojem dróg morskich, w basenie Morza Śródziemnego zrodził się wielki popyt na zagraniczne towary. Włochy zyskiwały stopniowo rangę głównego ośrodka na szlakach handlowych, punktu, przez który przepływały przedmioty, ludzie i informacje, a w ślad za nimi – wielki majątek. Zapotrzebowanie na wymianę towarową, kredyty komercyjne oraz obrót weksłami złożyły się na to, że kraj ten stawał się pierwszym centrum rynku finansowego i usług bankowych. Na przykład, kiedy eksporter z Egiptu oraz importer z Francji zawierali transakcję dotyczącą zakupu skór, Egipcjanin najpierw wymagał dostarczenia kapitałów, by dopiero po ich otrzymaniu rozpocząć przygotowywanie wysyłki towaru. W przypadku, gdy francuskiemu kupcowi brakowało funduszy, musiał je od kogoś pożyczyć. Wtedy pojawiał się na scenie, jako pośrednik, włoski bankier. Udzielając Francuzowi pożyczki, pobierał od niej odsetki. W ten sposób narodził się kredyt komercyjny. Gdy Egipcjanin wysyłał transport skór, pragnął natychmiast otrzymać zapłatę za swój towar, natomiast znajdujący się po drugiej stronie morza Francuz obawiał się płacenia w ciemno. W konsekwencji obie strony były niespecjalnie zadowolone. Dlatego korzystne wydawało się ponowne przybycie Włocha, który wydał weksel – nowy instrument finansowy. Znajdowały się na nim informacje, kiedy i w jakiej walucie Francuz wypłaci należność wskazanemu przez Egipcjanina włoskiemu agentowi. Niezmiernie uradowany sprzedawca skór akceptował tę metodę płatności. Kiedy potrzebował pieniędzy, a jednocześnie nie chciał czekać na nadejście określonego w umowie terminu, mógł zgodzić się, by jego włoski agent sprzedał weksel, z odpowiednim rabatem, temu, kto skłonny był cierpliwie dotrzeć do właściwego dnia pobrania gotówki. Kto jednak chciał go kupić? Głównie mądrzy Żydzi. Czynili tak z dwóch ważnych powodów: po pierwsze była to inwestycja przynosząca zyski, po drugie zaś ucieczka przed ograniczeniami narzuconymi na lichwę przez władze kościelne – rabat na weksel umożliwiaił ukrycie działania, którego celem było pobranie wysokich odsetek.

Kolejnym czynnikiem, który przyspieszył rozwój handlu i wytwórstwa, był renesans sztuki i literatury. Żydzi rozwijali swe umiejętności. Pod koniec XVIII wieku, wraz z rewolucją francuską, następowała stopniowa likwidacja gett. Dwadzieścia pięć lat wojny, która ogarnęła całą Europę oraz rozwój brytyjskiego przemysłu pobudziły bezprecedensowe zapotrzebowanie na zbiórki kapitałów. Żydowsy finansisci wykorzystali tę szansę, szybko rozszerzając zakres oferowanych

usług od wymiany monet do gromadzenia środków na zlecenie dworu lub na potrzeby wojny. Czerpali z tego wielkie zyski. Wraz z bogaceniem się rosła ich pozycja społeczna. I budowali rdzeń ruchu syjonistycznego. Najśłynniejszymi wśród nich stali się Rothschildowie i Warburgowie.

W ciągu długich lat ucisku i wykluczenia wykształcił się u Żydów zupełnie wyjątkowy i szczególny finansowy instynkt. Ciężkie warunki życia zmusiły ich do odnalezienia własnego sposobu przetrwania, którym stało się nieustanne zaangażowanie w różnego rodzaju biznesy, walutowe i towarowe, niczego nie wyłączając. W działaniach tych liczył się zakup po niskiej cenie, sprzedaż po wysokiej i zarobienie na powstałej różnicy – to nic innego, jak dzisiejszy arbitraż. Ten, kto kontroluje drogi transakcji, ma wielką przewagę. Poprzez setki lat wytrwałej i pilnej pracy Żydom udało się chwycić nadzór nad kanałami przepływu światowych kredytów i kapitałów. Ich duże wyczulenie na informacje handlowe, rozbudowana baza klientów, rozumność oraz poczucie wspólnoty religijnej umożliwiły zajęcie w branży finansowej naprawdę wysokiej pozycji. Z czasem ich przewaga na tym polu dalej rosła, i przekazywana była z pokolenia na pokolenie.

Rynek pieniądza szybko się rozwijał, stając się jednocześnie coraz bardziej skomplikowany. Kapitały, kredyty, weksle przekształcały się stopniowo w różnego rodzaju papiery wartościowe, osiągając znaną współcześnie postać akcji, obligacji i instrumentów pochodnych, podlegających niekończącym się zmianom i ulepszeniom. Jedynym elementem, który pozostał stały, jest należące do żydowskich finansistów prawo ustalania reguł gry. Ich bankierskie rodziny stworzyły coś na kształt układu krwionośnego dzisiejszego systemu. Ta perfekcyjna, rozległa, efektywna, silna, trwała, a zarazem misterna sieć przenika każdy fragment ciała światowej gospodarki, głęboko, z góry na dół, docierając do wszystkich warstw społeczeństwa. Cały majątek krąży niczym krew, tyle że od przepływających kanałami transakcyjnymi pieniędzy trzeba pobrać opłaty manipulacyjne.

Jeśli przyjąć, że zdobycie nadzoru nad drogami sprzedaży towarów daje władzę, kontrola szlaków finansowych zapewnia moc wielokrotnie większą! Dysponujący nią Żydzi, wciąż gromadząc środki i wpływy, zaczęli z coraz większym przekonaniem realizować plan zbudowania swego państwa.



## Trudne położenie Palestyny

Od 1516 roku Palestyna była częścią Imperium Osmańskiego i pozostawała pod tym panowaniem aż do czasów tuż przed końcem pierwszej wojny światowej. Próba odbudowy państwa żydowskiego na jej terytorium wymagała zgody Turków. Żeby skłonić ich do wyrażenia zgody, syjoniści mieli do wyboru dwie metody: zagrożenie konfliktem zbrojnym i pieniądzem. W Niemczech, gdzie siła wpływu żydowskich finansistów rosła z dnia na dzień, toczyły się na ten temat poważne dyskusje. Decyzje zapadły w czasie sprawowania przez Bismarcka urzędu kanclerza. W latach przed i po zjednoczeniu niemieckiego państwa ruch syjonistyczny działał tam bardzo prężnie. W XIX wieku Żydom żyło się w tym kraju, z powodu otwarcia i tolerancji, wyjątkowo dobrze, szczególnie w porównaniu z ich biedującymi i dyskryminowanymi rodakami z Europy Środkowej i Wschodniej. Wśród nich z kolei silny był duch oporu, dlatego podchodzili do idei budowy swego państwa z dużo większym radykalizmem. Obywatele Niemiec bardziej jednak skłaniali się do postaw liberalnych. Główna myśl była jednak wspólna.

Bismarck i rządzący Rzeszą Wilhelm II dużą wagę przykładali do rozwoju kraju w kierunku wschodnim, z tej przyczyny Imperium Osmańskie stało się dla nich niezbędnym partnerem w polityce zagranicznej – tym samym syjoniści zyskali sprzymierzeńców. Lobbyści przekonywali niemiecki rząd, że zbudowanie w Palestynie przyjaznego mu ośrodka przyniesie wiele korzyści i stanowić będzie rodzaj trampoliny dla jego planów bliskowschodnich. Z kolei pokusę dla strony tureckiej stanowić miała możliwość napływu ogromnego żydowskiego kapitału, który bardzo wzmocniłby lokalny rozwój gospodarczy i przyniósł Imperium Osmańskiemu wielkie profity. Co więcej, osadnicy staliby się największym nabywcą ich obligacji skarbowych. Wydawało się to bardzo atrakcyjną propozycją dla znajdującego się na krawędzi bankructwa tureckiego państwa. Dalej, posiadanie silnego sprzymierzeńca na Wschodzie powodowałoby wzrost znaczenia Niemiec w Europie. Trudno było oprzeć się tej argumentacji. Nawet sam Zhang Yi [strateg i dyplomata królestwa Qin, działający przeciw unii pozostałych chińskich królestw na przełomie IV i III wieku p.n.e.] oraz Su Qing [pracował na rzecz sformowania sojuszu przeciw królestwu Qin] z czasów Walczących Państw, z uznaniem wypowiedzieliby się o takim sposobie forsowania swoich projektów.

Także niemiecka elita miała swoje powody, by popierać to stanowisko, gdyż w wyniku zwiększonego napływu na ich ziemie Żydów z Europy Wschodniej, stopniowo zaczęło rosnąć, wśród wszystkich warstw społecznych, niezadowolenie i chęć odrzucenia nowo przybyłych. Wilhelm II musiał stawiać czoła coraz to większej politycznej presji, problem wymagał rozwiązania. Umożliwienie Żydom emigracji i osiedlania się w Palestynie stanowiłoby nie tylko realizację zamierzeń ruchu syjonistycznego, ale też byłoby sposobem na uniknięcie konfliktów wewnętrznych. Można powiedzieć, że w tym przypadku cele syjonistów były zbieżne z tymi, jakie miała antysemitcko nastawiona część społeczeństwa, a także rząd.

W 1893 roku Niemcy, jako jedyne europejskie mocarstwo łamiąc uświęcony tradycją zakaz, zasugerowały Turcji zniesienie przepisów zabraniających Żydom zakupu ziemi w Palestynie. Wilhelm II, składając w imperium wizytę, jesienią 1898 roku, odwiedził między innymi te tereny, na których miałyby się odbyć dyskutowane wciąż osiedlenie. Zaplanowano też spotkanie z lokalnym przywódcą ruchu syjonistycznego Teodorem Herzlem. W czasie rozmów z sułtanem cesarz optymistycznie spoglądał na sprawę tej migracji, powtarzając argumenty o bodźcu stymulującym rozwój tureckiej gospodarki. Jednak władca Imperium Osmańskiego nie zgodził się na założenie żydowskiego państwa; i miała ta decyzja swoje polityczne uzasadnienie. Gdyby bowiem udało się osadnikom przeprowadzić taką operację w obrębie potężnego (tyle że rozpadającego się) wieloetnicznego państwa, w ślad za nimi poszłyby zapewne inne narody, cała sytuacja mogłaby wymknąć się spod kontroli. Wilhelm II uznał tę argumentację. By nie tworzyć niepotrzebnych trudności w relacjach z Turkami, Berlin porzucił, na płaszczyźnie dyplomatycznej, wsparcie dla syjonizmu.

Ponieważ misja Niemiec nie powiodła się, syjoniści zwrócili się więc w kierunku ich głównego konkurenta – Wielkiej Brytanii, oczekując, że pomiędzy tymi krajami wybuchnie konflikt zbrojny, w wyniku którego dojdzie do podziału Turcji, co ostatecznie umożliwi im zdobycie ziem palestyńskich. Ten scenariusz niósł jednocześnie korzyści dla bankierów, gdyż dawał im możliwość wielkiego wzbogacenia się na kapitalizacjach wojennych, odszkodowaniach oraz zbiorce środków finansowych na odbudowę ze zniszczeń. Tyle zysków osiągniętych za jednym posunięciem. W czasie pierwszej wojny światowej członkowie ruchu syjonistycznego przekonali Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone do poparcia żydowskiego osadnictwa w Palestynie, dlatego też porzucili oni Niemców, namawiając nowych sprzymierzeńców (USA) do wystąpienia przeciwko nim.

## *Powstrzymywanie i rozwój: brytyjsko-niemiecka rywalizacja*

Jednym z filarów potęgi Wielkiej Brytanii był wolny handel. Pojęcie to zostało po raz pierwszy użyte przez szkockiego ekonomistę Adama Smitha<sup>81</sup>. Zgodnie z jego teorią dotyczącą wymiany międzynarodowej – w przypadku, gdy koszt produkcji danego towaru jest znacznie niższy w innym państwie, nie istnieje konieczność, by wytwarzać go dalej we własnym zakresie, gdyż wydanie pieniędzy na jego zakup tam, gdzie taniej, przynosi więcej korzyści. Wielka Brytania posiadała ogromne obszary zamorskich kolonii (1/6 wszystkich lądów) i uzyskała też prawo kontroli mórz i oceanów. Pod sztandarem wolności handlu wymuszała na państwach nieuprzemysłowionych otwarcie wrót, połykając, niczym rekin mniej-

<sup>81</sup> A. Smith, *An Inquiry...*, op. cit.

szą rybę, ich zasoby naturalne i rynki, osiągając w ten sposób gigantyczne zyski. Agresywność Anglików wobec rządu dynastii Qing w czasie wojen opiumowych jest tego dobrą ilustracją. W połowie XIX wieku Niemcy znajdowały się daleko w tyle za imperium brytyjskim i za Francją w dziedzinie uprzemysłowienia oraz stawania się potęgą kolonialną. W głównym nurcie niemieckiej myśli ekonomicznej dominowało wtedy naśladowanie ich, uznanego za udany, modelu gospodarczego. Jednak recesja, która nastąpiła w latach siedemdziesiątych, pokazała poważne wady wolnego handlu, Berlin zwrócił się więc w kierunku propagowanej przez niemieckiego ekonomistę Friedricha Lista teorii ochrony niedojrzałego przemysłu (*infant industry protection*).

List był krytykiem Smitha. W książce *The National System of Political Economy* pisał: „Opisany przez Adama Smitha światowy system ekonomii politycznej uczynił z wolnego handlu ideał, który w rzeczywistości służy przede wszystkim brytyjskim interesom. Niemcy muszą stworzyć swoją teorię oraz, w oparciu o protekcjonizm handlowy, chronić własne przedsięwzięcia”<sup>82</sup>. Ekonomista ten uważał, że w przypadku wolnej konkurencji z potęgami przemysłowymi nie jest możliwe, by zacofany gospodarczo kraj, który nie stosuje protekcjonizmu, nagle się rozwinął. Przeciwnie, w większości przypadków państwa zacofane zostaną podporządkowane mocarstwu dysponującym przewagą ekonomiczną, rządzącym na morzach. Żądanie, by mało rozwinięte Niemcy rywalizowały z rozwiniętą Wielką Brytanią nie oznacza nic innego jak pozwolenie, by dziecko spróbowało zapasów z dorosłym. Uwzględniając realia, kraje startujące z opóźnieniem, jeśli pragną stać się silne, muszą chronić własny niewystarczająco dojrzały przemysł. Centralne miejsce w tej teorii zajmowało działanie systemu celnego – podnoszenie taryf miało zapewnić szybki wzrost zdolności produkcyjnych.

Niemieckie władze zdecydowały o wspieraniu rozwoju transportu morskiego oraz kolei, stosując wobec krajowych przedsiębiorstw związanych z tymi branżami politykę ochrony celnej, a także kształcąc kadry naukowe i inżynierskie. Pod opieką rządu, dzięki ciężkiej i wytrwałej pracy, udawało się stopniowo zmniejszać różnicę w rozwoju gospodarczym pomiędzy nimi a Wielką Brytanią. W 1871 roku Żelazny Kanclerz zakończył wielkie dzieło jednoczenia Niemiec. Było to ważne wydarzenie dzielące epoki, oznaczało bowiem, że zakłóceniu uległa równowaga sił panująca w Europie przez ponad dwieście lat. Słabe i znajdujące się w stanie rozproszenia kraje położone w centrum kontynentu zostały nagle uporządkowane. W ten sposób zbudowany został nowy model rozwoju gospodarczego stanowiący wielkie wyzwanie dla brytyjskiej polityki i jej strategicznych interesów.

<sup>82</sup> F. List, *The National System of Political Economy*, 1841.

## *Linia Hamburg – Ameryka: walka o panowanie na morzach*

Cesarz Wilhelm II zdawał sobie sprawę, że bez silnej floty handlowej oraz chroniącej ją marynarki wojennej interesy ekonomiczne Niemiec ciągle zależeć będą od rządzących na wodach Brytyjczyków. Pochodzący z żydowskiej rodziny potentat niemieckiego transportu morskiego Albert Ballin, wraz ze spółką Hamburg America Line (Hamburg Amerikanische Packetfahrt Actien Gesellschaft, HAPAG) odegrali kluczową rolę w realizacji zamierzeń Rzeszy w tej dziedzinie. W 1899 roku Ballin został prezesem rady nadzorczej HAPAG-u. Pod jego przywództwem spółka eksploatowała sto siedemdziesiąt pięć statków o dużym tonażu, których łączna wyporność była większa niż u każdego konkurenta z Europy<sup>83</sup>. Po pewnym czasie sam cesarz, uznając renomę firmy, często wizytował ją i brał udział w różnego rodzaju ceremoniach. Do 1910 roku spółka zatrudniała łącznie 20 tysięcy ludzi, a Hamburg stał się drugim co do wielkości, po Nowym Jorku, portem przeładunkowym świata.

Jeśli spojrzeć na to od strony warunków geograficznych, taki rozwój niemieckiego potencjału morskiego wydawał się problematyczny, gdyż położenie linii brzegowej tego kraju tworzyło dlań bardzo niekorzystny układ. Na północy i zachodzie rozciąga się Morze Północne. Gdyby Wielka Brytania zastosowała blokadę, pozostawał jeszcze, od strony północno-wschodniej, Bałtyk, z którego wyjściem jest bardzo wąski przesmyk prowadzący jednak ponownie na Morze Północne – zatem droga wciąż pozostawałaby zamknięta. Wraz z budową Kanału Kilońskiego nastąpiło połączenie tych dwóch akwenów, jednak problem i tak pozostawał nierozwiązany.

Inaczej wyglądała sytuacja Wielkiej Brytanii: na jej zachodnim brzegu nie było żadnej przeszkody, nic nie ograniczało możliwości wypłynięcia na Atlantyk, i to dawało jej przewagę.

Realizowany w tym czasie przez Niemcy plan budowy wielkich okrętów oraz rozwoju floty dalekomorskiej został, podczas pierwszej i drugiej wojny światowej zweryfikowany – i okazał się wielką porażką. Dwudziestoletnia praca oraz olbrzymie środki zainwestowane w marynarkę wojenną poszły na marne, gdyż w latach 1914-1918 została ona niemal całkowicie rozgromiona. Podczas kolejnej konfrontacji zbudowane na polecenie Hitlera ciężkie okręty (z wyjątkiem łodzi podwodnych, które miały jakieś znaczenie), włączając w to dwa nieukończone lotniskowce, nie odegrały praktycznie żadnej ważnej roli. Głównym powodem tego stanu rzeczy był problem z wyjściem na Morze Północne.

To położenie Niemiec niesłychanie przypomina dzisiejszą sytuację Chin. Mimo że linia brzegowa tego kraju jest bardzo długa (wynosi osiemnaście tysięcy kilometrów), to, patrząc na mapę, widzimy, że jego morza są blokowane przez łańcuchy wysp: na północy Korea, Wyspy Japońskie i Okinawa, pośrodku Tajwan,

<sup>83</sup> R. Chernow, *The Warburgs...*, op. cit.

na południu Archipelag Filipiński aż w kierunku Malezji, Indonezji i cieśniny Malakka. Cały ten szereg zamyka Chiny w ich wewnętrznym akwenie, a w pewnej odległości położony jest kolejny.

Wracając do XIX-wiecznych Niemiec: Ballin został przyjacielem Wilhelma II. Pewnego razu cesarz powiedział: „Nigdy nie postrzegałem go jako dworskiego Żyda”, a w 1891 roku, zachęcany przez niego, wygłaszając mowę, wspomniął: „Powinno się wszystkich naszych Prusaków zabrać nad morski brzeg i pozwolić im tam na eksploracje. Przyniosłoby to krajowi oraz naszym firmom wielkie korzyści i znakomite rezultaty; byłoby dla wszystkich satysfakcjonujące”<sup>84</sup>. Poza budową okrętów, w czerwcu 1896 roku Niemcy zakończyły budowę Kanału Kilońskiego, który połączył Morze Bałtyckie i Morze Północne. To jeszcze bardziej pobudziło ambicje Wilhelma II. W jego planach wielka flota handlowa oraz potężna marynarka wojenna były ze sobą ściśle związane. W przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego wielkie statki firmy HAPAG mogły zostać bardzo szybko przerobione na okręty bojowe.

W 1898 roku Ballin publicznie poparł niemiecki program budowy floty wojennej. W tym czasie najbardziej wpływowym adwokatem i propagatorem tej idei był admirał Alfred von Tirpitz. W 1900 roku parlament Rzeszy zaaprobował budowę dwóch wielkich okrętów<sup>85</sup>. Była to dla Ballina niezwykła okazja handlowa. Nie zapomniał przy tym włączyć do biznesu swojego młodszego przyjaciela, żydowskiego bankiera Maxa Warburga.

## *Max Warburg: przyszły car ekonomii*

Niemcy, budując wielką flotę, musieli w nieunikniony sposób zmierzyć się ze związanymi z tym ogromnymi wydatkami. Grupa bankierów zyskała dzięki temu szansę na duże zyski. Jednocześnie plany te mocno podrażniły brytyjskie nerwy, gdyż rodziły obawę, iż Rzesza może w przyszłości zagrozić bezpieczeństwu oraz interesom imperium. Dlatego automatyczną wręcz reakcją londyńskiego rządu była rozbudowa marynarki wojennej ich kraju na jeszcze większą skalę. Rozpoczynał się, niezwykle smakowity dla świata finansjery, wyścig zbrojeń, który jest rodzajem zorganizowanej ukrytej przemocy i musi być wsparty wielkimi zbiorcami pieniędzy. Wielka Brytania, Niemcy oraz ich europejscy sojusznicy uruchomili proces rozbudowy armii i przygotowań wojennych, a wszyscy bez wyjątku bankierzy „w wielkim podnieceniu i niepokoju oczekiwali emisji obligacji skarbowych!”

Warburg i Ballin znali się od prawie dwudziestu lat. Dzięki wsparciu szefa HAPAG-u przyjaciel został członkiem rady nadzorczej w jego spółce, a także w firmach dostawców, wliczając w to największych niemieckich producentów statków, na przykład Blohn & Voss AG – nie mieli jak odmówić swojemu głównemu klientowi.

<sup>84</sup> Ibid.

<sup>85</sup> L. Sondhaus, *Naval Warfare 1815-1914*, London 2001.

Dzięki temu Warburg bardzo szybko stał się centralną postacią krajowego przemysłu stocznioowego oraz handlu. Do 1920 roku on oraz partnerzy z rodzinnej firmy zajmowali stanowiska w radach nadzorczych osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu dużych przedsiębiorstw. Pod wpływem sugestii i nacisków Warburga i Ballina cesarz przejawiał wielki zapał do zrealizowania swych morskich ambicji.

Młodszy z przyjaciół przejął zarząd nad rodzinnym bankiem w 1893 roku. W ciągu kolejnych dziesięciu lat stał się potentatem finansowym. Był to czas, kiedy niemiecki kanclerz książę Bernhard von Bülow uważał, że Wilhelm II potrzebuje wiedzy z dziedziny ekonomii, gdyż dzięki temu uda się może przyspieszyć w przyszłości reformy finansowe. Wybierając nauczyciela, zasugerował kandydaturę Warburga. Ballin przekazał bankierowi, że cesarz Wilhelm II pragnie się z nim spotkać, jednak może dać mu tylko dziesięć minut na zwięzłe wyjaśnienie kwestii dotyczących pieniądza. Warburg odmówił, utrzymując, że to zbyt mało. Jego upór sprawił, że wydłużono czas planowanego spotkania do trzydziestu dwóch minut. By odpowiednio go wykorzystać, finansista rozpoczął intensywne przygotowania. Ostatecznie skrócił wykład do dwudziestu pięciu minut, pozostałe siedem przeznaczając na dyskusje z cesarzem.

Próby szły dobrze, lecz wystąpienie publiczne zderzyło się z realiami. Wilhelm II miał bardzo wybuchowy temperament i był niesłuchanie kapryśny. Gdy tylko Warburg zaczął mówić, przerwał mu, oznajmiając, że: „Carska Rosja bardzo szybko będzie skończona”. Wykładowca odparł, z należnym szacunkiem, że to niemożliwe.

Zgodnie z jego wyjaśnieniami, nie było to możliwe, gdyż Rosja właśnie dokonała emisji nowej pożyczki, dzięki czemu spłaciła wszystkie swoje dawne zobowiązania, a jednocześnie nie doprowadziła do zwiększenia łącznej kwoty obciążeń finansowych kraju. Tyle że niemiecki cesarz, słysząc te słowa, uznał je za nonsensowne i bardzo szybko wpadł w gniew; zakrzyknął: „Rosja jest skończona, bez względu na wszystko!”, po czym po prostu wyszedł. W sali pozostał bezradny Warburg. Później żartobliwie wspominał to wydarzenie, mówiąc, że jego słuchacze ofiarowali mu trzydzieści dwie minuty, a on wykorzystał z nich zaledwie trzy.

Mimo tej nauczycielskiej porażki, bankier ten, z powodu swej wysokiej pozycji, wzbudzał coraz większe zainteresowanie Wilhelma II. Po jakimś czasie władca ponownie go wezwał, zaproponował mu toast i oznajmił, że jest już gotowy na wysłuchanie, odwołanej tak długo, serii wykładów na temat reformy finansowej.

Cesarz był dumny i zarozumiałym człowiekiem, nieskłonny do ustępstw. Jednak w trakcie wykładu musiał w którymś momencie przyznać, że carska Rosja rzeczywiście tak szybko nie zbankrutuje. Mimo to Warburg nie poczuwał się do żadnej wdzięczności za to „ustępstwo” i pozwolił sobie nawet na uwagę, że mówił już o tym dużo wcześniej. Zirykowany Wilhelm II zapytał: „Czybyś zawsze miał rację?”. Widząc zbliżający się wybuch gniewu bankier szybko przeprosił i dopiero wtedy sytuacja stała się odpowiednia do wygłoszenia precyzyjnie przygotowanej prelekcji na temat reformy finansowej<sup>86</sup>.

<sup>86</sup> R. Chernow, *The Warburgs...*, op. cit.

Po tym wydarzeniu Warburg dość często spotykał się z cesarzem. Ich relacje różniły się od tych, które istniały kiedyś pomiędzy Bleichröderem a Bismarckiem. Kanclerz, mimo że miał wyrobiony własny pogląd na wiele spraw, często jednak słucał swojego bankiera i postępował zgodnie z jego sugestiami. Natomiast Wilhelm II z jednej strony uparcie trwał przy swoim zdaniu, z drugiej zaś „miętkło mu ucho” i bardzo łatwo dawał się przekonywać lub przyjmował opinie tych ludzi, którzy stali blisko niego. Za każdym razem, gdy Warburg sądził, że osiągnął sukces i przekonał cesarza, ten niespodziewanie zmieniał zdanie pod wpływem zasłyszanej u innych odmiennej opinii.

W ówczesnych Niemczech, wśród arystokratycznej grupy junkrów oraz pruskiej kadry oficerskiej, bardzo narastała wrogość do Żydów. Głównym jej powodem była sprzeczność interesów. Ci właściciele ziemscy reprezentowali dość konserwatywny światopogląd, zależało im na chronieniu przez rząd cen produktów rolnych, na podwyższaniu cel oraz niedopuszczaniu zagranicznej konkurencji na lokalny rynek. Natomiast firmy transportowe oraz wspierające handel zamorski żydowskie rodziny bankierów zdecydowanie sprzeciwiały się polityce protekcjonizmu. Powód był prosty – gdy zaczynała ona dominować w gospodarce, jednocześnie przestawał opłacać się międzynarodowy handel, a tym samym kurczył się rynek dla związanych z nim różnorodnych usług finansowych. Dlatego właśnie narastał konflikt pomiędzy junkrami a żydowskimi bankierami. Przypominał on zresztą dzisiejsze spory dotyczące tych właśnie kwestii. Siłą, która popiera zazwyczaj wolny handel, obniżkę cel, globalizację są ponadnarodowe korporacje i grupy finansowe, natomiast krajowe i regionalne organizacje sprzeciwiają się im, dla nich bowiem korzystny jest protekcjonizm.

Globalizacja nie stanowi czegoś złego, tak jak i wolny handel – nie jest to problem słuszności zasad i teorii, lecz wyłącznie przeciwstawnych interesów.

Pozostając pod wielkim wpływem Warburga i Ballina, kierując się przy tym dumą i wielkimi ambicjami, Wilhelm II przygotowywał się do realizacji swych planów. Kiedy Niemcy zajęte były wznoszeniem rusztowań przy budowie wielkiej floty, Wielka Brytania także konstruowała w tym czasie swoje potężne okręty. Na początku XX wieku kraje te, jako główne siły Europy, przystąpiły do rywalizacji. Rozpoczęła się walka na śmierć i życie, ekspansja i jej powstrzymanie, duszenie i wzrost – konsekwencją tego stał się jeden z najbardziej krwawych konfliktów współczesnego świata.

## *Linia kolejowa Berlin – Bagdad: próba przełamania blokady Niemiec*

W 1883 roku niemiecki inżynier Gottlieb Daimler [razem z Wilhelmem Maybachem – przyp. red.] skonstruował silnik benzynowy, znacznie bardziej precyzyjny i efektywny niż ówczesne rozbudowane systemy węglowych silników parowych. Opracowaną przez niego technologię można było zastosować, oczywiście po ulepszeniach i modyfikacjach, w statkach transportowych, okrętach wojennych, a nawet w budowanych później samolotach. W ten sposób ropa naftowa stała się bardzo pożądanym towarem, a ponieważ w tym czasie na terenie Wielkiej Brytanii oraz jej kolonii nie odkryto żadnych jej złóż, wzrok całego świata skierował się na kraje arabskie i ich zasoby.

Wobec tego, że potęgę brytyjskiej marynarki wojennej trudno było przełamać, Niemcy zaczęli na lądzie poszukiwać okazji do zdobycia i pokazania swojej przewagi. Dlatego właśnie, poczynając od końca XIX wieku, inwestowali i zakładali banki w Anatolii [czyli w Azji Mniejszej – przyp. red.]. Na północ od niej znajduje się Morze Czarne, na zachód Morze Egejskie, na południe Morze Śródziemne, stanowi więc główną drogę komunikacyjną pomiędzy Europą a Bliskim Wschodem. Cel tych działań był jasny: zbudowanie wielkiej linii kolejowej z Berlina do Bagdadu (od 1883 roku na trasie Paryż – Stambuł kursował luksusowy pociąg pasażerski Orient Express), która pozwoliłaby powiązać siły wytwórcze niemieckiego przemysłu ze źródłem bogactw naturalnych (np. ropy naftowej), zboża, żywności oraz potencjalnymi rynkami zbytu. Patrząc na to z punktu widzenia strategii gospodarczej, wszystkie siły wytwórcze i materiały z Europy Środkowej, Bałkanów i Bliskiego Wschodu zostałyby zintegrowane, co przełożyłoby się na układ sił na Starym Kontynencie. W dalszych planach znajdowało się otwarcie szlaku komunikacyjnego z Zatoki Perskiej do Oceanu Indyjskiego. Omijałby on obszar znajdujący się pod kontrolą potężnej Royal Navy, w tym, zarządzany przez Wielką Brytanię i Francję, Kanał Sueski; chroniłaby go natomiast dominująca niemiecka armia lądowa.

By zrealizować te szeroko zakrojone, ambitne projekty, bank Warburgów z Hamburga oraz Reichsbank zawarły w 1900 roku porozumienie, rozpoczynając zbieranie środków na budowę linii kolejowej.

Wydaje się oczywiste, że wszystkie te działania doprowadziły do dalszego pogorszenia się relacji brytyjsko-niemieckich. W 1907 roku były premier Wielkiej Brytanii Arthur Balfour w rozmowie z amerykańskim dyplomatą Henrym White'em wyraził swe obawy: „Jeśli nie zdążymy wypowiedzieć Niemcom wojny, zanim zbudują oni jeszcze więcej połączeń transportowych, odbierając nam handel, oznaczać to będzie, że jesteśmy naiwni i popełniliśmy głupi błąd”<sup>87</sup>. White, niezdziwiony tą opinią stwierdził: „Jeśli macie nadzieję na rywalizację handlową

<sup>87</sup> *Reassessing the Presidency: The Rise of the Executive State and the Decline of Freedom*, ed. J. Denson, Ludwig von Mises Institute, 2001.



z Niemcami, powinniście pracować wytrwalej”, na co Balfour rzekł: „To oznaczać może spadek naszego poziomu życia. Z tej perspektywy rozpoczęcie wojny wydaje się trochę łatwiejsze. To przecież prosty problem: kto ma rację, a kto jej nie ma, czyż nie? Ten problem związany jest z dominacją Wielkiej Brytanii”.

Francja i Rosja również gwałtownie sprzeciwiała się budowie linii kolejowej Berlin – Bagdad i ze wszystkich sił próbowały przeszkadzać w realizacji tego projektu. Anglicy zwrócili się do władcy Imperium Osmańskiego, próbując przekonać go, że przedsięwzięcie to ma na celu zdobycie kontroli na Turcją i zniszczenie jej. Rząd Francji, mimo że kraj zainwestował na tamtejszym rynku 2,5 miliarda franków, wydał rozporządzenie zakazujące transakcji papierami wartościowymi bagdadzkich linii kolejowych na paryskiej giełdzie.

Trzeba powiedzieć, że blokowanie Niemiec oraz konflikt wokół tej budowy pokazał, że żadna ze stron nie jest skłonna do pójsicia na kompromis. Była to jedna z przyczyn, które doprowadziły do wybuchu pierwszej wojny światowej.

## *Incydent w Agadirze*

Po zakończeniu wojen napoleońskich w 1815 roku, Wielka Brytania, będąc niekwestionowaną potęgą na morzach i oceanach, kontrolowała dużą część wodnych szlaków.

Ojciec Winstona Churchilla, Randolph, był bliskim przyjacielem Rothschildów (w zasadzie brytyjska polityka zagraniczna była polityką zagraniczną tej rodziny). Bankierzy ci bardzo wspierali Royal Navy i wiele uczynili dla jej rozwoju.

Wraz z pojawieniem się silnika na benzynę gwałtownie wzrósł popyt na ropę naftową ze strony marynarki oraz wszystkich branż przemysłu. Francuski bank Rothschildów szybko sprzymierzył się z amerykańską rodziną Rockefellerów, dokonując podziału światowych złóż tego surowca. Ponadto pierwszym udało się przekonać Churchilla, że w przyszłej wojnie morskiej konieczne będzie użycie dużej liczby statków napędzanych tym właśnie paliwem. A zatem należało zwiększyć i przyspieszyć rozbudowę floty.

W 1888 roku brytyjski bank Rothschildów wypuścił na rynek wartość 225 tysięcy funtów udziały w firmie Naval Construction and Armaments Company<sup>88</sup>. Mimo osiągnięcia wielkich zysków finansisci wciąż byli niezadowoleni, dlatego zaraz potem znacząco wsparli projekt konstrukcji wielkich okrętów bojowych, hojnie go finansując, by móc przeciwstawić się błyskawicznie rosnącemu zagrożeniu ze strony wciąż rozbudowywanej niemieckiej marynarki wojennej. O tym, że zagrożenie to jest rzeczywiście duże, zaświadczył incydent w Agadirze, zwany również drugim kryzysem marokańskim.

1 lipca 1911 roku cesarz Wilhelm II, tym razem niezdecydowany i działający bez jasnego celu, wysłał okręt wojenny „Panther” w rejon kontrolowanego przez

<sup>88</sup> J. Ayer, *A Century of Finance 1804-1904: The London House of Rothschild*, London 1905.

Royal Navy wybrzeża marokańskiego, w celu udzielenia pomocy znajdującym się tam w niebezpieczeństwie niemieckim obywatelom. Sprawa ta stała się ostatecznie otwartym wyzwaniem rzuconym panowaniu królewskiej marynarki wojennej i bardzo wstrząsnęła brytyjskim społeczeństwem. Zdarzenie to można nazwać „samobójczym”. Nad Europą zaczęły gromadzić się wojenne chmury.

Oto przyczyny wypadków. W 1909 roku Warburg poznał bardzo tajemniczego młodego człowieka – doktora Wilhelma Charlesa Regendanza. Ten z kolei był wielkim wielbicielem Cecila Rhodesa. (Rhodes to dość skomplikowana osobowość, która jeszcze się pojawi na kartach tej książki). Regendanz, który był zwolennikiem niemieckiej ekspansji, oświadczył, że przygotował kompletny i perfekcyjny plan, dzięki któremu Rzesza będzie mogła zdobyć kolonie w Afryce. W tym czasie bowiem to nowe mocarstwo imperialistyczne pozostawało daleko w tyle za Portugalią, Hiszpanią, Wielką Brytanią, Francją i innymi państwami Europy posiadającymi kolonie. Owo „zacoianie” było dla Niemiec frustrujące. Wilhelm II i Bismarck nie mogli pogodzić się z tym, że tak prężny kraj, z rozwiniętym przemysłem, nie ma praktycznie żadnej siły oddziaływania i żadnego znaczenia na terytoriach zamorskich. Z tego powodu każdy plan ekspansji kolonialnej bardzo łatwo wzbudzał wielkie zainteresowanie i żarliwy zapal domu cesarskiego. Regendanz, który wyglądał na młodego człowieka z wielką wizją, pisał w swym pamiętniku w 1909 roku: „Muszę stanąć przed mapą i zastanowić się, gdzież to mogę wykroić dla siebie posiadłości”.

Warburg, zafascynowany Regendanzem, zaproponował mu objęcie funkcji konsultanta prawnego w banku należącym do jego rodziny. W rzeczywistości głównym zadaniem nowego pracownika było opracowanie planu zdobycia afrykańskich terytoriów. 16 czerwca 1911 roku bankier załatwił mu audiencję u cesarza, podczas której Regendanz przekonywał władcę do założenia kolonii na południowym wybrzeżu Maroka. Opisywał to miejsce jako „dziką i bezludną krainę o żyznych polach, bogatą w surowce mineralne”, tłumacząc, że posiadanie tego terytorium odpowiada najżywotniejszym interesom Niemiec. Tyle że opisywany przez niego region to nic innego jak pustynia. Pierwszą reakcją Wilhelma II był ostry sprzeciw, gdyż obawiał się on, że całe to przedsięwzięcie mogłoby wywołać konflikt dyplomatyczny z Francją i Wielką Brytanią. Warburg nie uczestniczył w tym spotkaniu; sprawa wydawała się przesądzona. Jednak na pomoc przybył cieszący się zaufaniem cesarza Ballin. Przedstawiając tę sprawę w sposób niezobowiązujący, a zarazem sugestywny, zdołał go ostatecznie przekonać. Wilhelm II, choć niechętnie, wyraził zgodę na wysłanie okrętów wojennych na zachwalane terytorium. Regendanz i jego stronnicy wpadli w szaloną radość.

Problem w tym, że w tamtym czasie nawet jeden Niemiec nie mieszkał na wybrzeżu południowego Maroka. W tej sytuacji trudno było twierdzić, że bezpieczeństwu osadników zagroziły tubylcze plemiona, czyli byłaby to interwencja bez uzasadnionej przyczyny. By znaleźć rozwiązanie, wysłano tam niemieckiego inżyniera, poszukiwacza złóż węgla. To właśnie jego życie trzeba było chronić. 1 lipca 1911 roku człowiek ten osiągnął wyznaczony punkt geograficzny, by zaraz

potem, być może z powodu swojego zaawansowanego wieku, zgubić się i błądzić wśród urwistych gór. Jednak, pomimo tych okoliczności, Niemcy wszczęły alarm, obwieszczając, że ich obywatel stał się ofiarą ataku. Berlin poinformował rządy Wielkiej Brytanii i Francji o wysłaniu okrętu wojennego w celu przeprowadzenia akcji ratunkowej. Jednostka stanęła przycumowana do brzegu, jednak oczekiwanego inżyniera nigdzie nie było widać. Wyczerpany, pojawił się dopiero po kilku dniach. Najwidoczniej jednak załoga statku wciąż nie mogła go dostrzec. Człowiek ten, przerażony całą tą sytuacją, skakał i wrzeszczał. Kiedy więc w końcu wypatrzo-no go, uznano, że to jakiś miejscowy szaleniec. Dopiero 5 lipca wieczorem, Niemiec, którego życie „znalazło się w niebezpieczeństwie”, został zabrany na pokład<sup>89</sup>.

Zaraz po tych wydarzeniach Churchill został mianowany ministrem marynarki wojennej. Obejmując stanowisko, przysięgał, że przyspieszy jej rozbudowę, by skutecznie broniła potęgi „imperium, nad którym słońce nigdy nie zachodzi” przed niemieckimi uzurpacjami. Wielka Brytania i Francja uznały incydent w Agadirze za prowokację mającego złe zamiary Wilhelma II. Konflikt pomiędzy stronami szybko narastał. Brytyjczycy zagrozili wypowiedzeniem wojny, Francja rozpoczęła wycofywanie z Niemiec swoich kapitałów; niebezpieczeństwo, niczym choroba, zaraziło całą Europę.

W rzeczywistości cesarz został podpuszczony i wprowadzony w błąd. Regendanz – młody człowiek o niewiadomym pochodzeniu – wraz z Warburgami, Rothschildami z Francji i Wielkiej Brytanii oraz królem okrętów, Ballinem, porozumieli się z urzędowym establishmentem w sprawie zadręczania i zwodzenia Wilhelma II. Chodziło o to, by przyspieszyć konfrontację Niemiec z Wielką Brytanią i Francją, i skłonić obie strony do rozbudowy floty wojennej, co zwiększało popyt na ropę naftową, a ponadto prowadziło do wzmożonej zbiórki środków finansowych poprzez emisję akcji oraz obligacji skarbowych, na czym międzynarodowi bankierzy zarabiali wielkie pieniądze. Oczywiście poza tymi doraźnymi działaniami finansiści i ich sojusznicy potrzebowali też bardziej dalekosiężnego planu. 17 czerwca 1914 roku Churchill postawił wniosek, by rząd zainwestował w spółkę The Anglo-Persian Oil Company (APOC). Firma ta była jedną z tych figur, którymi grali Rothschildowie. Teraz oczekiwali, że państwo wykupi ją, dużo przy tym płacąc. I stało się tak, jak przewidywali, co po raz kolejny przyniosło im zysk. W jakiś czas później spółka ta zmieniła nazwę na British Petroleum Company (BP).

<sup>89</sup> R. Chernow, *The Warburgs...*, op. cit.

## *Deklaracja Balfoura a aspiracje bankierów*

Nie życząc sobie konfliktów z imperium osmańskim, cesarz Wilhelm II porzucił wsparcie dla idei budowy państwa żydowskiego w Palestynie. Bankierzy postanowili więc zwrócić się o pomoc do Wielkiej Brytanii, przeciwniczki Niemiec. Na początku XX wieku rząd brytyjski, poprzez spółkę APOC, uzyskał koncesję na eksploatację złóż ropy naftowej w Iranie – w tym czasie jedyne źródła tego surowca dla marynarki wojennej. Stąd konieczne było utrzymywanie na Bliskim Wschodzie ścisłej kontroli. Rothschildowie przekonali więc Anglików, że przyszłe państwo żydowskie stanie się ich lojalnym sojusznikiem na tych terenach, co pozwoli im lepiej monitorować sytuację, a poza tym stworzy szansę na połączenie władzy nad tymi ziemiami oraz bogatymi w surowce mineralne koloniami w Afryce. Odpowiadało to ówczesnemu marzeniu brytyjskiej elity rządzącej, włączając w to premiera Davida Lloyd George'a oraz Arthura Jamesa Balfoura, o wielkim państwie federalnym.

W 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa. Wielka Brytania, by zadać Niemcom cios, postanowiła doprowadzić do podziału Imperium Osmańskiego, ogłosić na Bliskim Wschodzie swoje panowanie, a następnie, w celu uzyskania arabskiego poparcia, uznać utworzenie, już po zakończeniu walk, suwerennych państw. Dlatego właśnie podpisała z Francją tajną Umowę Sykes-Picot dotyczącą podziału stref wpływów na tym obszarze. Zgodnie z ustaleniami Palestyna pozostawać miała pod kontrolą międzynarodową. W listopadzie 1917 roku wydane zostało oświadczenie – deklaracja Balfoura – dotyczące oficjalnej zgody Wielkiej Brytanii na utworzenie w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej. Interesujące było to, że jej treść zawarta została w liście napisanym przez ministra spraw zagranicznych do barona Lionela Waltera Rothschilda, z prośbą, by on z kolei przekazał ją związkowi syjonistycznemu. (Adresat listu był stryjem Wiktora Rothschilda, który przedstawiony zostanie dokładniej w siódmym rozdziale tej książki).

A oto treść tego pisma:

Ministerstwo Spraw Zagranicznych

2 listopada 1917 roku

Szanowny Lordzie Rothschildzie!

Z wielkim honorem, w imieniu Rządu Jej Królewskiej Mości, pragnę przekazać Panu deklarację będącą przejawem sympatii dla działań żydowskiego ruchu syjonistycznego. Treść jej została już przedyskutowana przez gabinet i uzyskała jego poparcie.

„Rząd Jej Królewskiej Mości popiera sprawę utworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej i uczyni wszystko, co możliwe, by cel ten zrealizować. Należy jednak dokładnie wyjaśnić, że nie może się to odbyć poprzez naruszenie interesów i praw religijnych zamieszkującej Palestynę ludności nie-żydowskiej, ani też statusowi politycznemu i wolności, jaką cieszą się Żydzi w innych krajach”

Będę wdzięczny, jeśli przekaże Pan tę deklarację Związkowi Syjonistycznemu.

Z wyrazami szacunku

Artur James Balfour<sup>90</sup>

<sup>90</sup> R. Sanders, *The High Walls of Jerusalem: A History of the Balfour Declaration and the Birth of the British Mandate for Palestine*, New York 1984.

Oświadczenie to było w istocie integralną częścią genialnego planu, za pomocą którego zamierzano osiągnąć wiele celów. Działania wojenne w Europie znalazły się w impasie i tylko przyłączenie się Stanów Zjednoczonych dawało szansę na zwycięstwo, a do tego niezbędne było uzyskanie poparcia żydowskich bankierów. Gdyby to się udało, finansjera z całego świata trzymałby stronę Wielkiej Brytanii, co umożliwiłoby dalsze prowadzenie walk, gdyż konflikt pochłonął już ogromne ilości pieniędzy. Ponadto wstrzymane zostanie wsparcie udzielane Niemcom przez pochodzących z tego kraju żydowskich bankierów działających w Ameryce; dotyczyło to szczególnie reprezentującej Wall Street i żywiącej wobec dawnej ojczyzny bardzo ciepłe i głębokie uczucia rodziny Schiffów. I w końcu chodziło o to, by powstrzymać liderów, składającego się w 3/4 z Żydów, ruchu bolszewickiego przed dążeniem do zawarcia rozejmu z Niemcami.

Czyli stanowisko było takie, że kto miał poparcie żydowskich finansistów, ten miał zapewnione zwycięstwo, niezawodnym zaś sposobem na osiągnięcie tego celu było wspieranie Izraela. Mimo że Ameryka przystąpiła do wojny w kwietniu 1917 roku, jej armia wciąż przebywała na własnej ziemi, przedłużając etap przygotowań i nie spiesząc się z przybyciem na europejski front. Dopiero po ogłoszeniu deklaracji Balfoura (w listopadzie) zaczęła powoli (na początku 1918 roku) przybywać na Stary Kontynent. Można powiedzieć: nie widząc zajęcia, nie wypuszcza się sokoła.

6 listopada 1917 roku, mając wsparcie w powstaniu arabskim, brytyjska armia zaatakowała Palestynę, do września 1918 roku zajmując całe jej terytorium. Od 1920 roku ziemie te stały się brytyjskim mandatem [ostatecznie ratyfikowanym przez Ligę Narodów w 1922 roku – przyp. red]. Wprowadzając w życie deklarację Balfoura rządzący postępowali zgodnie z zasadą „dziel i rządź”: uznając rzekę Jordan za linię graniczną i tworząc dwie części: wschodnią i zachodnią. Ta pierwsza została później przemianowana na Jordanię, druga na Palestynę. Wielka Brytania sprawowała nad nimi bezpośredni zarząd administracyjny. W tym czasie rozpoczął się szybki wzrost liczby żydowskich imigrantów. Zgodnie ze statystykami, w kwietniu 1917 roku łączna liczba osadników tej narodowości w Palestynie nie przekraczała 50 tysięcy, natomiast już w 1939 roku gwałtownie wzrosła do 445 tysięcy, stanowiąc 1/3 całej zamieszkującej tam ludności. Przybysze, wykorzystując swoje umiejętności, wielkie wsparcie finansowe oraz pomoc Brytyjczyków, założyli na tych ziemiach wiele miast i zakładów przemysłowych. Było to wielką porażką dla Arabów prowadzących tam działalność gospodarczą. Żydzi utworzyli Haganę, Irgun, grupę Sterna oraz inne tajne organizacje zbrojne. Antagonizmy stawały się coraz ostrzejsze.

Od samego początku bankierzy z Wall Street wspomagali program odbudowy państwa żydowskiego i nieustannie wywierali w tej sprawie presję na amerykański rząd. Już w październiku 1917 roku prezydent USA Thomas W. Wilson poinformował Brytyjczyków o swym poparciu dla wstępnego projektu deklaracji Balfoura, a w czerwcu 1922 roku została ona oficjalnie uznana przez Kongres. Od tego czasu wpływy gospodarcze Ameryki na palestyńskiej ziemi stawały się coraz wyraźniejsze. Ruch syjonistyczny, wspierany przez żydowskich bankierów, zrobił wielki krok w przód.

## Przebiegły plan: konflikt brytyjskiej elity rządzącej z syjonistami

Po ogłoszeniu deklaracji Balfoura w 1917 roku ruch syjonistyczny, na czele z baronem Rothschildem, z całego serca życzył wojskom alianckim zwycięstwa, sądząc, że oznaczać ono będzie otwarcie wrót do Palestyny, ziemi obiecanej przez Boga, i możliwość odbudowy własnego państwa. Niestety, dalszy rozwój wypadków bardzo rozminął się z ich oczekiwaniami.

Brytyjskie interesy na Bliskim Wschodzie opierały się na trzech filarach: pierwszym była kontrola nad wielkimi złożami ropy naftowej; drugim, nadzorowanie węzła komunikacyjnego łączącego Europę, Azję i Afrykę, zapewniającego łączność pomiędzy Londynem, Indiami i innymi zamorskimi koloniami; trzecim zaś, uniemożliwianie każdej innej sile zdobycia panowania nad tym obszarem. Elity rządzące imperium uznały za konieczne mocne trzymanie tego terytorium we własnych rękach, zmonopolizowanie jego polityki, ekonomii, siły militarnej oraz zdecydowany sprzeciw wobec pojawienia się jakiegokolwiek trudnego do kontroli, suwerennego państwa, bez względu na to, czy byłoby ono żydowskie czy arabskie.

Po zwycięskim zakończeniu wojny Brytyjczycy porzucili sojuszników, którzy pomogli im rozbić Imperium Osmańskie. Składali Arabom obietnice utworzenia niepodległego kraju, a jednocześnie brali sporne ziemie pod własne panowanie. Z tej perspektywy zbyt gorliwe realizowanie deklaracji Balfoura również nie wydawało się korzystne – przeciwko przemawiał i sprzeciw ludności muzułmańskiej, i własny plan rozwoju. Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, administracja kolonialna oraz zarządzający Palestyną prowadzili politykę kompromisu: zachęcali wprawdzie Żydów do osiedlania się, równolegle jednak powstrzymywali ich aspiracje do budowy własnego państwa. Skutek tych działań był taki, że wszyscy byli wściekli: Arabowie pytający, czemu mają ustępować miejsca, skoro mieszkają tu od pokoleń, i Żydzi, którzy czuli się oszukani. Brytyjczycy zadeklarowali się, przeszli przez rzekę i zburzyli most. Jednak konflikty pomiędzy ludnością a administracją narastały w takim tempie, że rząd brytyjski został zmuszony do przeprowadzenia korekty swojej palestyńskiej polityki.

W czerwcu 1922 roku ówczesny minister kolonii, Churchill, w imieniu rządu brytyjskiego wygłosił oświadczenie nazwane później „Białą Księgą”. Wskazywano w nim, że siedziba narodu żydowskiego ma zajmować nie całą Palestynę, tylko jej część, zaś liczba imigrantów nie może przekroczyć określonego progu, związanego z możliwościami lokalnej gospodarki<sup>91</sup>.

W październiku 1930 roku lord Passfield, kolejny minister kolonii, przedstawił treść drugiej „Białej Księgi”. Mówiła ona, że ochrona interesów ludności arabskiej ma pierwszeństwo przed pomocą Żydom w ich wysiłkach na rzecz budowy własnej państwowości. Dopowiadała, że w przypadku, gdy liczba imigrantów

<sup>91</sup> M. Gilbert *Churchill and the Jews: A Lifelong Friendship*, New York 2008.

wpływie na sytuację zatrudnienia wśród Arabów, przyjmowanie osadników musi zostać ograniczone bądź wstrzymane.

I wreszcie trzecia „Biała Księga” – Malcolma MacDonalda – z maja 1939 roku. Rząd brytyjski oświadczał, że uznanie Palestyny za państwo żydowskie byłoby niezgodne z jego polityką zagraniczną i stanowiłoby naruszenie obowiązków (a także złamanie obietnic) wobec ludności arabskiej wynikających z zarządzania mandatem. Celem władz Wielkiej Brytanii, jak deklarowali autorzy dokumentu, jest ustanowienie, w ciągu dziesięciu lat, niepodległego państwa palestyńskiego, rządzonego wspólnie przez Arabów i Żydów. Przez kolejnych pięć lat zgodę na emigrację do Palestyny otrzymać miało łącznie siedemdziesiąt pięć tysięcy Żydów, natomiast po upływie tego czasu napływ nowych osadników, bez pozwolenia Arabów, nie mógł już się odbywać. W okresie przejściowym do brytyjskiej administracji należeć miały wszelkie uprawnienia do tego, by ograniczać i zabraniać handlowania ziemią<sup>2</sup>. Oświadczenie to oznaczało całkowitą rewizję deklaracji Balfoura oraz wielki zwrot w brytyjskiej polityce palestyńskiej. W rzeczywistości świadczyło o zaprzestaniu wspierania żydowskiego ruchu syjonistycznego. Zmiany te były już zresztą widoczne od chwili ogłoszenia pierwszej Księgi.

Wielka Brytania, po zakończeniu pierwszej wojny, jaśniała blaskiem zwycięstwa. Bliski był jednak zachód słońca nad imperium, nad którym miało ono nigdy nie zachodzić.

Działacze ruchu syjonistycznego cel mieli wyraźnie określony. By odbudować Izrael i pozwolić spełnić się obietnicy Starego Testamentu, obalili, wykorzystując siły z zewnątrz, panowanie osmańskie na Bliskim Wschodzie. Teraz nadszedł czas, według nich, zachwiania mocną pozycją Brytyjczyków, z wykorzystaniem tego samego co poprzednio schematu. Gdy się to uda, blisko już będzie własne państwo i Trzecia Świątynia. Kogóż jednak należało wybrać jako zewnętrzną siłę? Do rozbicia Wielkiej Brytanii zdolne były tylko trzy państwa: Stany Zjednoczone, Niemcy, Związek Radziecki. Podżeganie USA do takiego konfliktu zbrojnego nie wchodziło w rachubę, a państwo Józefa Stalina mogło być wprawdzie wykorzystane, lecz nie dawało się kontrolować. Dlatego jedynym właściwym kandydatem wydawały się Niemcy – położone dość blisko Wysp Brytyjskich, uważające traktat wersalski za krzywdzący, łatwe do namówienia na rewanz, podatne na wpływy żydowskiego kapitału i potrzebujące środków do odbudowy swej gospodarki. Tyle że nie dysponowały w tym czasie wystarczającą siłą militarną, by wymuszać jakiegokolwiek ustępstwa w kwestii podziału władzy na Bliskim Wschodzie. Kraj ten, zwany wtedy Republiką Weimarską, kroczył drogą liberalnej zachodniej demokracji, co w pełni odpowiadało brytyjskim interesom. Obalenie słabej republiki i ustanowienie potężnych Niemiec stworzyłoby na powrót groźnego przeciwnika, w konsekwencji prowadząc Brytyjczyków do konieczności korzystania z pomocy żydowskich finansistów.

Był to zatem plan, który nie tylko gwarantował osiągnięcie głównego celu, jakim było wskrzeszenie Izraela, ale pozwalał również na wypracowanie, w trakcie

<sup>2</sup> *The Jew in the Modern World: A Documentary History*, ed. P. Mendes-Flohr, J. Reinharz, Oxford 1995.

jego realizacji, wielkich zysków. Tyle że ludzkie kalkulacje bywają bardzo ułomne. Autorzy projektu nie mogli przewidzieć, w najczarniejszych snach, że ich wieloetapowe, pełne mazołu i zakrętów działania doprowadzą do tego, że ostatecznie udzielą wsparcia osobie, której można było ufać mniej jeszcze niż Stalinowi. W efekcie Niemcy stały się znów potężne i zrzuciły z siebie obcą kontrolę. Ale o tym później.

W 1922 roku pilną potrzebą było znalezienie sposobu na obalenie Republiki Weimarskiej. Bankierzy nie dysponują siłami zbrojnymi, a poza tym trudno było, niedługo po zakończeniu wielkiej wojny, przeprowadzać mobilizację i spełniać inne warunki konieczne do rozpętania kolejnego konfliktu. Dlatego jedynym sposobem na osiągnięcie zamierzonego celu wydawała się wojna walutowa.

Gdy międzynarodowi bankierzy wspólnie przystąpili do tej operacji, bardzo szybko odkryli istnienie innej siły, która pragnęła podążać dokładnie w tym samym kierunku. Była nią nowo powstała amerykańska grupa finansowa, tworzona przez Morgana i Rockefellera. Pod koniec XIX i na początku XX wieku Stany Zjednoczone prześcignęły, pod względem zdolności produkcyjnych, zajmującą dotychczas czołową pozycję Wielką Brytanię. Równoległe do rozwoju przemysłowego wzrastała finansjera tego kraju. Przez długi czas traktowana niczym wysyłany po sprawunki młodszy brat europejskich bankierów, stopniowo zaczęła kierować się własnymi ambicjami. Działając zgodnie z powiedzeniem: „Cesarze sprawują władzę po kolei, dziś przyszła kolej na mój dom”, amerykańska elita już przed wybuchem pierwszej wojny podejmowała kroki zmierzające do tego, by stać się hegemonem światowej gospodarki.

Dlatego właśnie, gdy doszło do spotkania tych dwóch sił, zawarły one pakt. Miały zbieżne cele i mogły uzgadniać pomiędzy sobą kolejne etapy wojennej strategii. Zarówno żydowskim, jak i amerykańskim bankierom chodziło przede wszystkim o obalenie dominacji imperium brytyjskiego, choć chcieli tego z różnych powodów – pierwsi, by zrealizować marzenie o wskrzeszonym Izraelu, drudzy, by samemu panować. „Brutalny kraj” Niemcy odpowiadał interesom obu stron i wydawał się idealny do tego, by się nim posłużyć. Oczywiście istniała obawa, że zbuntuje się i zwróci przeciwko autorom projektu. Dlatego właśnie cała jego gospodarka, poczynając od systemu finansowego i banku centralnego poprzez grupy przemysłowe aż do złóż surowców i baz materiałowych, musiała znaleźć się pod ich ścisłym nadzorem. W dalszym etapie planowano zastąpienie słabej formy władzy, reprezentowanej przez Republikę Weimarską, nową i silną, która będzie w stanie zrealizować stawiany przed nią cel.

Lecz co należało zrobić, by zdobyć pełną kontrolę nad niemiecką gospodarką? Posłużono się wojną walutową, zakładając, że doprowadzi ona do tego, że ceny krajowych aktywów spadną do bardzo niskiego poziomu, a wtedy łatwo będzie je wykupić i jeszcze na tym zarobić.



## Broń gospodarcza i traktat wersalski

Sir Alfred Zimmermann z Wielkiej Brytanii napisał w 1918 roku tekst *The Economic Weapon Against Germany*. Było to pierwsze opracowanie, w którym wspomniano o wojnie gospodarczej<sup>93</sup>. Amerykański historyk Carroll Quigley uznał Zimmermanna za ważnego członka brytyjskiej elity.

Autor udowodniał, że państwa centralne: Niemcy, Austro-Węgry i wspierająca ich Turcja znajdują się w okrążeniu, którego nie są w stanie przełamać własnymi siłami, zastosowano bowiem wobec nich blokadę gospodarczą na wielką skalę. Niemcy nie brały wtedy pod uwagę takiej możliwości. W grudniu 1915 roku brytyjski premier miał zapytać: „Czy ktoś mógłby pomyśleć, że z powodu braku taśmy klejącej można przegrać tę wojnę?”. Ponieważ kraje alianckie miały wystarczające możliwości, by kontrolować światowe źródła surowców naturalnych, w trakcie działań wojennych Rzesza nie otrzymywała dostaw. Pierwsza wojna światowa trwała cztery lata, tymczasem poczynione przez ten kraj przygotowania i plany opierały się na założeniu, że konflikt, w najgorszym przypadku, potrwa rok. Oczywiście jest więc, że zgromadzone środki były niewystarczające. Niemcy nie przewidzieli też, iż w wyniku utraty władzy na wodach zostaną otoczeni przez siły brytyjskie, co uniemożliwi im uzupełnienie ogromnych strat. Po raz pierwszy musieli rywalizować, jako kontynentalne mocarstwo, z potęgą morską. Stopniowo tracili moc bojową – aż do ostatecznej klęski.

Tekst Zimmermanna wspominał też o prognozach i planach powojennych, wskazując, co może się wydarzyć po podpisaniu traktatu pokojowego. Zniesienie blokady niemieckich portów nie było tym, co rządy Wielkiej Brytanii i USA pragnęły uczynić, jednak bez surowców nie dałoby się odbudować w pokonanym kraju przemysłu i rynku pracy, wtedy zaś istniałaby uzasadniona obawa, że powracający do domu żołnierze utworzą potężną grupę bezrobotnych, która zagrozić może porządkowi społecznemu. Kontrola nad dostawami oznaczała kontrolę nad funkcjonowaniem gospodarki. Autor przewidywał, że Niemcy będą musiały stawić czoła wielkiemu deficytowi materiałów i towarów; prawdopodobny będzie głód, a chaos gospodarczy może potrwać trzy lata.

Kontynuacja blokady prowadzonej przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone już w okresie powojennym rzeczywiście doprowadziła do ostrego niedoboru. Stan ten nie był rezultatem zwyczajnego bojkotu handlowego, ale działaniem dokładnie przez te państwa zaplanowanym i zorganizowanym. W świetle teorii przedstawionych przez Zimmermanna traktat wersalski z 1919 roku stanowił kontynuację wojny. Tak zresztą przedstawiał go w późniejszym czasie jeden z jego autorów, amerykański sekretarz stanu Robert Lansing: „Traktat wersalski wywołał wielkie rozczarowanie, poczucie żalu oraz depresję. Ustalono nadzwyczaj ostre i znieważające warunki pokojowe”; natomiast jeśli chodzi o powstałą z inicjatywy prezydenta USA Ligę Narodów – stała się ona, według tego człowieka, drapieżnikiem. Jako

<sup>93</sup> A. Zimmermann, *The Economic Weapon In the War Against Germany*, London 1918.

przedstawiciel amerykańskiego rządu nie zdołał on odegrać podczas rokowań zbyt wielkiej roli, gdyż bankierzy z poszczególnych państw, pełniąc w delegacjach funkcję konsultantów, w rzeczywistości sprawowali kontrolę nad przebiegiem i kierunkiem całego tego spotkania. „5 maja otrzymałem od pana Bleya list z jego dymisją, następnie zaś jeszcze pięć pism o podobnej treści od naszych ekspertów. Wszyscy ci ludzie sprzeciwiali się warunkom traktatu pokojowego, uważając je za zbyt ciężkie i niesprawiedliwe”. Natomiast włoski premier Vittorio Orlando powiedział kiedyś: „W historii współczesnej traktat wersalski stanowi sprawę bez precedensu. Pogwałcił on wszelkie tradycje. Niemcy nigdy nie usłyszały tak niesprawiedliwych warunków. W sytuacji, gdy kraj ten musiał stawić czoła głodowi, deficytowi towarów i surowców, zagrożeniu rewolucyjnemu, nie pozostawało mu żadne inne wyjście niż podpisanie dokumentu. Według prawa każdy ma prawo do apelacji, nawet sam diabeł może je wykorzystać, tak więc i źli ludzie powinni posiadać taką możliwość. To jest święta zasada w naszym nowym społeczeństwie, które nie podąża za ciemnymi wiekami średniowiecza”.

W czasie pierwszej wojny światowej łączne wydatki uczestniczących w niej państw odpowiadały trzykrotności wszystkich niemieckich aktywów. Rzesza musiała płacić rocznie 1,7 miliarda marek tytułem ogromnej kontrybucji, a proces ten miał być kontynuowany aż do 1988 roku. Według Schachta był to projekt, który miał na celu gospodarcze unicestwienie kraju. Wyraźnie odpowiadało to zamiarom elity rządzącej imperium brytyjskim.

W czasie wojny Wielka Brytania pozyskiwała z podatków 20 procent środków potrzebnych na jej prowadzenie, w Niemczech było to 6 procent. Podaż niemieckiej waluty w latach 1914-1918 wzrosła z 7,2 miliarda marek na 28,4 miliarda (licząc na głowę każdego obywatela oznaczało to że 110 marek na 430). W tamtym okresie, jeżeli przyjąć poziom cen z 1913 roku za wartość bazową, wynoszącą 100, po zakończeniu wojny w 1918 roku wynosiły one 234. Ta inflacja bardzo zresztą przypominała brytyjską. Rząd starał się przeciwdziałać obniżaniu poziomu życia ludności: średnia pensja z poziomu bazowego 100 podwyższona została do 248. Gospodarka ucierpiała, jednak niemiecki system walutowy wciąż jeszcze się trzymał. Tyle że kraj nie miał możliwości na prawdziwą odbudowę i rozwój. Interesem brytyjskim odpowiadały Niemcy ze słabym przemysłem, rozproszone politycznie, pozbawione armii, lecz w miarę stabilne. Dlatego właśnie w latach 1918-1922 finanse Republiki Weimarskiej nie chwiały się zbyt mocno.

Jednak w czerwcu 1922 roku, gdy ogłoszona została „Biała Księga” Churchilla, w której padały słowa o tym, że „[...] nie istnieje zamiar przekształcenia całej Palestyny w państwo żydowskie”, stanowiąc zapowiedź jeszcze wyraźniejszego wycofywania się z obietnic zawartych w deklaracji Balfoura – w tym momencie niemiecki system walutowy przeszedł nagłą zmianę. Bez żadnych znaków ostrzegawczych pojawiła się hiperinflacja.

## „Usamodzielnienie” banku centralnego Niemiec: oko hiperinflacyjnego huraganu

Niemiecka hiperinflacja z lat 1922-1923 jest powszechnie opisywana w zachodnich podręcznikach jako klasyczny przykład katastrofy pieniężnej wywołanej przez rząd sprawujący kontrolę nad systemem walutowym. Prezentacjom tym towarzyszy wniosek, że tylko wtedy, gdy nadzór nad emisją pieniądza należy do prywatnych odpowiedzialnych bankierów, można mówić o bezpieczeństwie. W rzeczywistości jednak to właśnie bankierzy oraz kontrolowane przez nich prywatne banki centralne były, działającym za kulisami, prawdziwym sprawcą tej katastrofy.

W 1876 roku założony został Reichsbank, który pełnić miał funkcję centralnego banku Rzeszy. Częściowo stanowił wprawdzie własność prywatną, jednak duża jego część kontrolowana była przez cesarza i rząd. Prezes tej instytucji, podobnie jak i pozostali członkowie rady nadzorczej, byli jednocześnie urzędnikami państwowymi mianowanymi bezpośrednio przez władcę, i sprawującymi swe funkcje dożywotnio. Cały zysk wypracowany przez bank centralny dzielono pomiędzy rząd i prywatnych udziałowców, mimo to ci drudzy nie posiadali wystarczających uprawnień, by na pewnym poziomie decydować o jego polityce. Była to cecha odróżniająca Reichsbank od Banku Anglii, Banku Francji czy Rezerwy Federalnej. Bardzo istotną sprawę stanowiło także to, że to do cesarza należał nadzór nad emisją pieniądza. Od momentu utworzenia Reichsbanku złota niemiecka marka była niezwykle stabilna, odgrywając wielką rolę w budowie potęgi gospodarczej kraju. Można uznać ten przypadek za znakomity przykład tego, jak zacofane gospodarczo państwo zdołało dogonić i prześcignąć te rozwinięte. Nawet w pierwszych latach (1918-1922) po przegranej wojnie siła nabywczą niemieckiego pieniądza wciąż była duża, a inflacja niczym nie różniła się od tej, która dotykała Wielką Brytanię, USA czy Francję. Biorąc pod uwagę, jak wielką klęskę Rzesza poniosła, uznać trzeba, że tak efektywne działania Reichsbanku były czymś szczególnym. Stopniowo jednak zwycięskie państwa podejmowały działania zmierzające do odebrania rządowi prawa do kierowania bankiem centralnym i nadzorowania jego polityki walutowej. Ostatecznie 26 maja 1922 roku ogłoszono jego „niezależność”. Od tej chwili kontrola nad emisją pieniądza należała wyłącznie do prywatnych bankierów, między innymi do Warburga. I to była najważniejsza przyczyna najstrzejszej inflacji we współczesnej historii.

Wersja powszechnie przyjęta na Zachodzie jest taka, że to sprawujący wówczas urząd kanclerza Wilhelm Cuno, by przeciwstawić się francusko-belgijskiej okupacji Zagłębia Ruhry, wymusił na rządzie decyzję o drukowaniu pieniędzy. Jednak tłumaczenie to nie brzmi przekonująco. Czy bowiem sprawa ta leżała wtedy w gestii rządu? Nie. Prywatyzacja niemieckiego banku centralnego nastąpiła w maju 1922 roku, problem zaś Zagłębia Ruhry pojawił się w styczniu 1923 roku. Nadmierny dodruk banknotów był akcją prowadzoną przez Reichsbank znajdujący się pod kontrolą międzynarodowych bankierów. Poza tym, czy niemiecki

bank centralny drukował banknoty w celu uratowania kraju przed kryzysem skarbowym? Nie. Okupacja Zagłębia Ruhry faktycznie wpędziła skarb państwa w poważne tarapaty, jednak zgoda na „samobójstwo pieniężne”, które miałyby grać rolę metody antykryzysowej, nie rozwiązując w rzeczywistości żadnych problemów, była mało prawdopodobna. Cuno miał do wyboru wiele możliwości. Przed tym, zanim został kanclerzem, zajmował stanowisko głównego dyrektora w hamburskim HAPAG-u Ballina. Warburg również był członkiem zarządu tej firmy, a także Reichsbanku. W tym czasie bank jego rodziny utrzymywał bardzo dobre relacje ze spółką Kuhn, Loeb & Co. z Wall Street (dwaj bracia Warburgowie należeli do jej najważniejszych partnerów), ponadto Paul Warburg był faktycznym kierownikiem działań Rezerwy Federalnej. Biorąc pod uwagę te powiązania, rząd niemiecki mógł zwrócić się do międzynarodowych bankierów z prośbą o emisję specjalnych obligacji skarbowych o wysokiej stopie zwrotu albo Maks Warburg, w imieniu Reichsbanku, poprosić swego brata Paula, reprezentującego Rezerwę Federalną, o konsultacje w sprawie jakiejś akcji ratunkowej. Stawienie czoła kryzysowi spowodowanemu przez trwający ponad rok problem Zagłębia Ruhry nie było niemożliwe. I w końcu, czy Reichsbank poprzez dodrukowanie pieniędzy zamierzał spłacić kontrybucję wojenną? Nie. Traktat wersalski wyraźnie określał, że odszkodowanie ma być regulowane złotem, funtami lub dolarami amerykańskimi. Nadmierna ilość banknotów w obiegu powodowała znaczny spadek ich wartości i problemy z wymianą na obcą walutę, nie pomagało to więc w redukcji zadłużenia. Podobnie rzecz wyglądała w Tajlandii podczas azjatyckiego kryzysu finansowego.

W jakiś czas później (1927) prezes Reichsbanku Hjalmar Schacht opublikował pracę *Stabilizacja niemieckiej marki*, wskazując na tego typu sprzeczne wyjaśnienia. Jako liberalny ekonomista uważał on, że winę za hiperinflację ponosi rząd. Bank centralny powinien, co prawda, kontrolować sytuację w granicach swoich uprawnień, jednak wtedy było to niemożliwe. Zarząd tej instytucji uważał bowiem, że tak długo, jak Zagłębie Ruhry znajduje się pod francuską okupacją, łączna suma zadłużenia zagranicznego wynikającego z przegranej wojny wciąż pozostaje nieustalona, jednocześnie państwu brakowało wystarczających źródeł dochodu – w tej sytuacji podejmowanie jakichkolwiek prób ustabilizowania waluty należało uznać za bezcelowe. Prowadzona przez Reichsbank szalona emisja banknotów miała na celu uratowanie niemieckiego rządu. W tym czasie kraj walczył o przetrwanie, tak więc bank centralny nie miał możliwości prowadzenia niezależnej polityki monetarnej<sup>94</sup>.

Pogląd Schachta bardzo trudno przyjąć, jest mało wiarygodny.

<sup>94</sup> H. Schacht, *The Magic of Money*, London 1967.

## *Wojna o pieniądź: dążenie do obalenia Republiki Weimarskiej*

Jak więc doszło do zniszczenia niemieckiej marki? Najprostszym sposobem na destrukcję pieniądza jest jego nadmierna emisja, którą dokonać można trzema drogami: po pierwsze, odpowiedzialny za to jest sam bank centralny; po drugie, banki prywatne wytwarzają za dużo kredytu; po trzecie, spekulanci rynkowi doprowadzają do spadku kursu danej waluty, niszcząc jej wartość. W maju 1922 roku, po tym jak Reichsbank przeszedł w ręce międzynarodowych bankierów, wszystkie te czynniki wystąpiły łącznie.

Reichsbank drukował wielkie ilości banknotów, nie czynił tego jednak po to, by zdjąć z rządu ciężar zadłużenia zagranicznego oraz rozwiązać problemy dotyczące państwowej kasy.

Jeśli chodzi o podaż pieniądza z prywatnych banków i jej wpływ na hiperinflację trzeba zacząć od krótkiego zestawienia:

listopad 1921, kurs marki do dolara amerykańskiego wynosił 330:1;

styczeń-maj 1922, stabilny kurs marki do dolara 320:1;

26 maja 1922, prywatyzacja Reichsbanku;

grudzień 1922, kurs marki do dolara 9 000:1;

styczeń 1923, okupacja Zagłębia Ruhry, wielki spadek kursu marki do dolara 49 000:1;

lipiec 1923, kurs marki do dolara 1 100 000:1;

listopad 1923, kurs marki do dolara 2 500 000 000 000:1;

grudzień 1923, kurs marki do dolara 4 200 000 000 000:1.

Pod koniec tego okresu niemieckie pieniądze były już całkowicie zniszczone; doszło do hiperinflacji. Bardzo wiele prywatnych banków zaczęło wypuszczać na rynek własne banknoty, mające prawdopodobnie wsparcie w złocie lub w walucie zagranicznej. Reichsbank też drukował w ogromnym tempie, jednak, według obliczeń Schachta, około połowa pieniędzy znajdujących się wówczas w obiegu została wyemitowana przez banki prywatne, nie była więc urzędową walutą pochodzącą z banku centralnego. Można więc powiedzieć, że instytucje prywatne ponosiły odpowiedzialność za dużą część hiperinflacji.

Trzeci czynnik nie rzucał się może szczególnie w oczy, lecz okazał się najbardziej zabójczy. Pewni ludzie, systematycznie, na wielką skalę, działali tak, by osłabiać niemiecką markę, doprowadzając ostatecznie do jej dramatycznej dewaluacji. Rezultat tej akcji był taki sam, jak dodrukowywania wielkich ilości pieniędzy.

Proces osłabiania waluty danego kraju jest wieloetapowy, warunek wstępny jego zaistnienia stanowią problemy finansowe. Niemcy miały ich wtedy aż w nadmiarze. Po zakończeniu wojny potrzebowały pieniędzy z zagranicy na to, by spłacić zadłużenie, czyli kontrybucję. Marka została więc obciążona widocznym błędem.

Sytuacja bardzo przypominała położenie azjatyckich tygrysów w czasie burzy finansowej – zbyt duży dług zagraniczny oraz konieczność zdobywania dolarów w celu jego uregulowania. Na ogół ten problem udaje się rozwiązać poprzez stopniowe regularne korekty gospodarcze, na przykład wzrost podatków lub tymczasowe obniżenie poziomu życia, zdobywając w ten sposób środki na spłatę obciążeń. Gdy jednak dochodzi w takiej sytuacji do nasilonego spekulowania daną walutą, bardzo niekorzystnie wpływa to na jej wartość, choć działania takie wciąż uznawane są za legalne. Wystarczy wtedy tylko uruchomić wielką wyprzedaż danej waluty, obciążonej wewnętrznymi problemami, by osiągnąć dzięki temu na koniec wielki zysk.

Czym jest mechanizm obniżania kursów? Kiedy spekulanci rozpoczynają swą akcję, nie wykorzystują prawdziwej waluty, choć ogłaszają publicznie, że właśnie tak czynią. Wyprzedając tę nieistniejącą, na określony czas w istocie uzyskują prawo do jej wytwarzania. Po jakimś czasie, gdy znacznie spada wartość, oni rozpoczynają skup. Dzięki temu mają szansę na zarobienie ogromnych pieniędzy. W sytuacji, gdy spekulanci działają synchronicznie, dążą do obniżenia kursów w tym samym czasie, akcja ma wystarczająco duży zakres i zasięg, a waluta danego państwa jest odpowiednio słaba – wtedy dochodzi ostatecznie do wielkiego spadku jej wartości, i trudno się zorientować, że został on wywołany z zewnątrz. W najostrzejszych przypadkach może wystąpić panika, która z kolei wywołuje często reakcję łańcuchową, prowadząc do masowego wyprzedawania przez obywateli waluty lokalnej i zakupu zagranicznej, a to oczywiście pogarsza jeszcze sytuację krajowego pieniądza.

Na zyski osiągnięte przez spekulantów w wyniku takiej akcji składa się majątek danego państwa zgromadzony dzięki wytwórcom i depozytariuszom. Produkcja i aktywność gospodarcza społeczeństwa otrzymują cios. Wtedy jednak liberalni ekonomiści całą odpowiedzialność zrzucają na rząd, czyniąc go winnym błędnej polityki monetarnej, i nie chcąc dostrzec spekulacji.

Można wskazać podobieństwo sytuacji, która zaistniała w Niemczech w 1923 roku z burzą finansową w Azji w 1997 roku – złożyły się na nie poważne defekty w systemach lokalnych walut i narastanie zagranicznego długu. Spekulanci zlatywali się niczym rój os i prowadzili swoje zakrojone na szeroką skalę akcje. Systemy pieniężne znalazły się na krawędzi przepaści, waluty poszczególnych krajów dramatycznie traciły wartość, inflacja przeorała majątek społeczeństwa i poważnie naruszyła fundamenty gospodarki. W przypadku Niemiec różnicą było to, że Reichsbank nie tylko nie podjął żadnej akcji w celu zatrzymania tych działań, ale wręcz dostarczył spekulantom potrzebnej amunicji: bank prywatny należący do międzynarodowych bankierów w czasie hiperinflacji wypuścił na rynek połowę tych wszystkich pieniędzy, które znajdowały się w obiegu. W ten sposób dołał oliwy do ognia.

Zdumiewające podobieństwo i powtarzalność pewnych zdarzeń w historii tłumaczyć trzeba tym, że odpowiedzialni za nie ludzie wywodzą się jednej grupy. George Soros i stojący za jego plecami międzynarodowi bankierzy wyszli z tej samej szkoły co spekulanci niszczący niemiecką markę w 1923 roku.

W ciągu roku majątek społeczeństwa Republiki Weimarskiej został całkowicie zrabowany, a niemiecka klasa średnia stała się klasą biedaków. Wstyd z powodu przegranej wojny i gniew wywołany utratą całego dorobku doprowadziły do tego, że ludzie ci zapalali pragnieniem zemsty. Społeczeństwo Rzeszy przypominało suchą trawę i oczekiwało na kogoś, kto ją (ich) podpali.

## *Rentenmark Hjalmara Schachta: wojna obronna*

Po osiemnastu miesiącach terroru niemiecka marka utraciła wszelką wartość i nie wzbudzała najmniejszego nawet zaufania. Potrzebna była zmiana waluty, także z powodów psychologicznych. Ten nowy pieniądz nosił nazwę *Rentenmark* i wypuszczony został pod zastaw całej państwowej ziemi oraz produktów przemysłowych. Łączna kwota emisji wyniosła 3,2 miliarda. Kurs rentenmarki do dolara amerykańskiego wynosił 4,2; jedna nowa warta była bilion marek inflacyjnych (1: 1 000 000 000 000). Założono też instytucję – Rentenbank – która dostarczała Reichsbankowi nowych pieniędzy w formie pożyczek, ten zaś wprowadzał je na rynek jako kredyt. W rzeczywistości jednak Rentenbank nie stanowił jednostki niezależnej od banku centralnego, jego założenie było przede wszystkim zabiegiem socjotechnicznym, mającym sugerować postawienie zapory pomiędzy „nowym” a „starym”. Rentenmarka znalazła się w obiegu 15 listopada 1923 roku, nie była jednak prawnym środkiem płatniczym, nie mogła też być wykorzystywana do spłaty zobowiązań rządowych ani zadłużenia zagranicznego<sup>95</sup>.

Arcyważne zadanie ustabilizowania wartości pieniądza powierzono Schachtowi, który miał ponaddwudziestotrzyletnie doświadczenie działalności w sektorze bankowym. W czasie gdy pracował nad nową marką, musiał jednocześnie ograniczyć dalsze dewaluowanie się starej, a to okazało się bardzo trudne. Dopiero rozbicie wielkiej fali spekulacyjnej okazało się punktem zwrotnym w procesie stabilizacyjnym. Bitwa trwała przeszło rok. Zaraz potem, w następstwie całej serii posunięć ograniczających kredyt, udało się osiągnąć ostateczny cel, jakim była nowa, zrównoważona waluta.

Schacht, prowadząc swą „nową politykę”, zaczął od natychmiastowego wstrzymania bankom prywatnym uprawnień do emisji banknotów oraz nakazania im jak najszybszej wypłaty wszystkich starych marek. Kolejnym krokiem było wydanie administracyjnego zakazu udzielania pożyczek w rentenmarkach cudzoziemcom. Reformator zdawał sobie sprawę, że zagraniczni spekulanci są główną siłą stojącą za obniżeniem wartości niemieckiej waluty. Jego decyzja oznaczała, że gracze ci, po obniżeniu wartości renetnmarki, mieliby wielkie trudności z nabyciem jej na rynku, co oznaczałoby oczywiście niemalą przeszkodę do prowadzenia

<sup>95</sup> R. Chernow, *The Warburgs...* op. cit.

działalności spekulacyjnej. Ludzie ci zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, że w przypadku, gdy bank centralny podejmie zdecydowane kroki, ich biznes na tym rynku przestanie być dochodowy. Schacht od samego początku wiedział, w jaki sposób należało przeciwstawić się akcjom spekulacji walutowej, mimo to, w ciągu kilku wcześniejszych miesięcy, gdy wybuchła hiperinflacja, Reichsbank stał z boku i beczynnie się przyglądał, pozwalając na zniszczenie marki.

Jednak zagraniczni spekulanci nie chcieli tak łatwo ustąpić i wciąż atakowali. Schacht wpadł we wściekłość. Pod koniec listopada 1923 roku powiedział: „Spekulowanie rentenmarką jest nie tylko wyrazem złej woli wobec krajowej gospodarki, ale także nadzwyczaj niemądrym i naiwnym działaniem. W ciągu kilku poprzednich miesięcy cała ta działalność opierała się na udanej wymianie na pieniądze z banku centralnego tego wszystkiego, co udało się pożyczyć (także w Reichsbanku) lub pospiesznie dodrukować w bankach prywatnych. [...] Obecnie jednak sytuacja zmieniła się: szybki pieniądz utracił swą wartość; wymianę dodrukowanych banknotów na marki z banku centralnego wstrzymano; Reichsbank nie udziela już swych wspaniałomyślnych pożyczek; rentenmarka nie może być wykorzystywana za granicą. Te posunięcia doprowadziły do sytuacji, w której spekulanci walutowi nie mają już możliwości zdobycia na rynkach walutowych wystarczających ilości marek potrzebnych do spłaty zobowiązań. Ich biznesy zaczęły przynosić wielkie straty”<sup>96</sup>.

Wypowiedź Schachta zawiera kluczowe informacje dotyczące upadku niemieckiej waluty. Po pierwsze, wielka akcja mająca na celu obniżenie kursu marki uzyskała „wspaniałomyślną” pomoc finansową ze strony Reichsbanku, polegającą na tym, że spekulanci mogli wtedy bardzo łatwo otrzymywać w nim tanie pożyczki, a zdobyte w ten sposób środki wykorzystywali do swoich działań. Mówiąc inaczej: bank centralny, znajdujący się pod kontrolą międzynarodowych bankierów, dostarczał zasadniczej części amunicji do zbiccia wartości marki. Po drugie, zagraniczni spekulanci walutowi pożyczali wielkie sumy (w markach) w niemieckich bankach prywatnych, które następnie dodrukowywały własne banknoty, i po wymianie ich w Reichsbanku, uzyskiwały kolejne marki, by dalej móc oferować je tym klientom, wyraźnie będąc ich współnikami. Kim jednak byli ci ludzie? Schacht bez podawania konkretnych nazwisk wskazywał na grupę znanych niemieckich rodzin bankierów, którzy wciąż próbowali grać walutą, nawet wtedy, gdy już udało mu się ją ustabilizować. Mówił: „Niektóre znane instytucje finansowe także uczestniczą w spekulacyjnej grze. W tym kraju wciąż jest duża liczba ludzi, którzy ponad wszystko pragną zysków. Dla nich zdolni są całkowicie zapomnieć o zaufaniu i reputacji, które posiadają ich rodzinne firmy”. Karą, którą na nich nałożył, było tymczasowe wstrzymanie w Reichsbanku wymiany i dyskontowania weksli pochodzących z tych banków. Po trzecie, każdy lokalny bank, który naruszał rozporządzenie i udzielał zagranicznym spekulantom krótkoterminowych pożyczek w rentenmarkach z dziennym oprocentowaniem, tak jak wszyscy inni podlegał karze.

<sup>96</sup> H. Schacht, *The Magic...*, op. cit.



7 kwietnia 1924 roku Schacht wydał bankowi centralnemu instrukcję, by przez kolejne dwa miesiące nie udzielał nowych kredytów. Był to krok zmierzający do ustabilizowania marki. W tym samym czasie podniósł stopę procentową krótkoterminowych pożyczek z dzienną kapitalizacją z 30 na 45 procent, a stopę karnych odsetek od debetu z 40 na 80 procent. Ten ruch spowodował, że wszyscy spekulujących marką zagraniczni gracze znaleźli się w trudnym położeniu i zmuszeni zostali do tego, by jak najszybciej spłacić swe zobowiązania wynikające ze strat powstałych podczas prowadzonych przez nich akcji. Dzięki temu Reichsbank znacznie powiększył posiadane rezerwy walutowe – w kwietniu 1924 roku wynosiły one około 600 milionów marek, po zaledwie czterech miesiącach od wprowadzenia zmian zwiększyły się ponad dwukrotnie<sup>97</sup>.

Środki zastosowane przez Schachta oraz te wprowadzone przez administrację finansową Hongkongu podczas zawirowań na rynku pieniężnym w 1997 roku, mimo że miały różne punkty wyjścia, doprowadziły do tego samego rozwiązania, czyli podniesienia kosztów krótkoterminowych pożyczek dla spekulantów walutowych do takiego poziomu, którego nie byli oni już w stanie akceptować; musieli więc ustąpić.

Prezes Reichsbanku konsekwentnie prowadził swoją politykę i po niedługim czasie udało mu się położyć kres zorganizowanemu obniżaniu wartości marki. W lipcu 1924 roku, wraz z jej stabilizacją, odsetki od krótkoterminowych pożyczek z dziennym oprocentowaniem zaczęły iść w dół. W tym czasie, w wyniku ograniczenia kredytu, wiele należących do niemieckiego rządu instytucji, takich jak poczta czy linie kolejowe, zaczęło zakładać własne banki. Były to wielkie firmy o naprawdę dużych możliwościach finansowych, dlatego w krótkim okresie – dużo szybciej niż banki prywatne – udało się im zgromadzić olbrzymie kapitały.

Pod koniec 1924 roku zarówno przeciętni obywatele, jak i biznesmeni, uznawali równowartość rentenmarki i marki oficjalnej, używając ich zamiennie. Schacht przekształcił tę pierwszą w reichsmarkę emitowaną przez bank centralny.

Człowiek ten przez całe życie obracał się w kręgu międzynarodowych bankierów i w istocie nie musiał upubliczniać żadnych szczegółów, nie mógł jednak pogodzić się z myślą, że przyszłe pokolenia będą komentować i zarzucać Reichsbankowi beczynność i brak strategii podczas hiperinflacji w 1923 roku. Jako jeden z uczestników tych wydarzeń odczuwał potrzebę usprawiedliwienia swych działań, oczyszczenia imienia, a także zaprezentowania umiejętności. Poza tym, będąc nacjonalistą, uważał, że ustabilizowanie marki jest jego obowiązkiem, kiedy bowiem widział wcześniej, jak ginie, odczuwał oburzenie i złość. W opublikowanej w 1927 roku książce *Stabilizacja niemieckiej marki* wciąż usprawiedliwiał bierną postawę Reichsbanku, ale w 1967 roku, wraz z publikacją *Magii pieniądza*, postanowił rzecz tę wyjaśnić. Po czterdziestu czterech latach milczenia w sprawie prawdziwych przyczyn hiperinflacji złamał niepisane reguły narzucone przez anglosaskie kręgi finansowe.

<sup>97</sup> R. Chernow *The Warburgs...*, op. cit.

## *Plan Dawesa: wsparcie odbudowy Niemiec*

Międzynarodowym bankierom udało się, dzięki hiperinflacji, nie tylko przetrzebić niemiecką gospodarkę i nagromadzony wcześniej majątek, lecz także zdobyć kontrolę nad przemysłem i finansami kraju. Obywatele kierowali swój gniew przeciwko Republice Weimarskiej, obarczając tę formę władzy odpowiedzialnością za zaistniałą sytuację. Wraz z oburzeniem rosła też wola wprowadzenia zmian. Tymczasem kolejnym etapem planu obalenia dominacji imperium brytyjskiego było wzmocnienie potencjału Niemiec, akumulacja sił i środków potrzebnych do walki.

Finansiści rozpoczęli rozdawanie kart już na konferencji w Paryżu: jeden z głównych uczestników negocjacji, prawnik z Wall Street, John F. Dulles, był odpowiedzialny za przygotowanie 231 artykułu traktatu, w którym znajdował się fragment mówiący o niemieckiej zbrodni wywołania wojny, będący zarzewiem rewanżyzmu. Inny prawnik, zatrudniony niegdyś w Standard Oil Rockefellera, późniejszy sekretarz stanu USA, Charles Hughes, przekonał prezydenta Johna C. Coolidge'a do nominacji Charlesa Dawesa, blisko związanego z finansową grupą Morgana, na przewodniczącego komisji zajmującej się kwestią reparacji. Opracowany przez niego plan wdrażany był w latach 1924-1931. Niemcy zapłaciły w tym czasie 10,5 miliarda marek tytułem odszkodowań wojennych, a jednocześnie otrzymały zagraniczne kredyty w wysokości 18,6 miliarda marek<sup>98</sup>. Proces odzyskiwania dawnych mocy gospodarczych przez ten kraj był w całości zasilany i kontrolowany kapitałami z Wall Street, które pozyskiwano poprzez sprzedaż na amerykańskim rynku niemieckich papierów wartościowych. Bez względu na to, czy chodziło o IG Farben, UnionStahl czy firmy energetyczne, stały za nimi cienie żydowskich bankierów: Rockefellerów, Morganów, Warburgów. Do ich kieszeni płynęły kolejne pieniądze.

Realizacja planu Dawesa rozpoczęła się w 1924 roku. Głównym jego założeniem była redukcja niemieckich odszkodowań wojennych z 132 miliardów na 37 miliardów marek. Ponadto Stany Zjednoczone udzieliły Republice Weimarskiej pożyczki, potrzebnej przede wszystkim na spłatę zadłużenia wobec Francji i Wielkiej Brytanii. Kraje te z kolei zwracały otrzymane pieniądze Amerykanom, którzy byli ich wierzycielami. W ten sposób kapitał zataczał wielki krąg, ostatecznie powracając do punktu wyjścia. Koszty tej operacji ponosili podatnicy w USA. Podczas gdy ceny ich akcji spadały do minimalnego poziomu, kontrolowane przez Wall Street niemieckie firmy przemysłowe redukowały swoje zadłużenie, zwiększając moc generowania zysków. Jednocześnie wszyscy bankierzy zaangażowani w te transakcje dużo na nich zarabiali. Plan Dawesa od samego początku zyskał wielkie uznanie i wsparcie międzynarodowych bankierów, gdyż w tej zabawie w pożyczki i zwroty wszyscy równo dzielili się zyskami. W 1925 roku Dawes, wraz z Austenem Chamberlainem, otrzymali pokojową nagrodę Nobla. Pierwszy z nich został później wybrany wiceprezydentem USA.

<sup>98</sup> C. Quigley, *Tragedy and Hope: A History of the World in Our Time*, New York 1966.

Schacht i finansjera zaproponowali nowe rozwiązanie dotyczące spłaty odszkodowań, łączny zysk wygenerowany przez niemiecki bank centralny miał zostać podzielony: 45 procent dla prywatnych udziałowców i 55 procent dla rządu. Po pertraktacjach wszyscy zainteresowani doszli do porozumienia – z pierwszej części zysku, wynoszącej 50 milionów marek, prywatni akcjonariusze zabrali połowę, z drugiej części, w tej samej wysokości, przypadło im 25 procent; w każdym następnym roku 10 procent<sup>99</sup>.

W ślad za ogromnymi amerykańskimi pożyczkami napływającymi do Niemiec przyszły kolejne, z innych krajów. Międzynarodowi bankierzy mieli do Schachta zaufanie. Tymczasem on wprowadził ostre ograniczenia dotyczące wykorzystania zagranicznych kapitałów. Zarządził, że pieniądze te mają być przeznaczone wyłącznie dla przemysłu, zakazując wydatkowania ich na kredyty konsumpcyjne (szczególnie na zakup artykułów luksusowych). Dzięki takiej polityce, znajdujący się pod kontrolą kapitałów z Wall Street, niemiecki przemysł ciężki stał się w latach 1924-1929 najbardziej rozwinięty w Europie. Wspieranie tej gałęzi gospodarki przy jednoczesnym znacznym ograniczeniu ilości środków kierowanych na giełdy, rynek nieruchomości czy towarów luksusowych przyniosło bardzo dobre rezultaty. Odbudowa niemieckiego przemysłu zwiększała szanse na rzucenie wyzwania Wielkiej Brytanii.

Kolejnym krokiem było znalezienie i wsparcie takiego lidera politycznego i ugrupowania, które byłyby w stanie prowadzić wojnę z imperium brytyjskim. W zasięgu wzroku międzynarodowych bankierów pojawił się Adolf Hitler oraz partia narodowosocjalistyczna. Od początku swej działalności była ona przedmiotem zainteresowania ludzi z Departamentu Stanu USA oraz z Wall Street, którzy gromadzili napływające różnymi drogami informacje. Amerykański urzędnik Robert Murphy, dzięki pomocy generała Ericha Ludendorffa, jeszcze przed puczem monachijskim w 1923 roku miał okazję osobiście spotkać się Hitlerem. (Murphy w późniejszym czasie stał się jedną z kluczowych osobistości klubu Bilderberg). Nie umknęło to uwadze finansistów. Już w 1926 roku prezes Reichsbanku rozpoczął, niejawnie, udzielanie partii nazistowskiej wsparcia pieniężnego. Bankierzy nadzorujący Rezerwę Federalną zwołali spotkanie, w czerwcu 1929 roku, podczas którego powierzyli Sidneyowi Warburgowi zadanie udania się w ich imieniu do Niemiec w celu dokładniejszego przyjrzenia się sytuacji oraz przeprowadzenia z Hitlerem „rozmowy kwalifikacyjnej” i ewentualnych negocjacji dotyczących możliwej współpracy. Oczekiwali od niego na początek „propagowania ofensywnej polityki zagranicznej i podjudzania antyfrancuskich nastrojów rewizjonistycznych”. Cena Hitlera nie była niska, za porządne wykonanie zadania zażądał 100 milionów marek (24 miliony dolarów). Ostatecznie, po rozmowach, obie strony zgodziły się na 10 milionów dolarów. Natomiast teorie i postulaty nazistów, przekazane

<sup>99</sup> S. Zarlenga, *Germany's 1923 Hyperinflation: A „Private” Affair*, „The Barnes Review” 1999, lipiec-sierpień. [„The Barnes Review”, na które powołuje się autor jest założonym przez Willisa Carto czasopismem zajmującym się rewizjonizmem historycznym, w którym publikowane są m.in. teksty kwestionujące Holocaust – przyp. red].

Rockefellerowi przez Sidneya Warburga po jego powrocie do kraju, wywołały w USA tak głębokie poruszenie, że „The New York Times” rozpoczął drukowanie specjalnej kolumny poświęconej Hitlerowi, a na uniwersytetach prowadzono seminaria badawcze dotyczące tej ideologii<sup>100</sup>.

Międzynarodowi bankierzy nie przewidzieli, że ten „uliczny łobuz” Hitler ma własny wielki plan, i po przyjęciu od nich pieniędzy zajmie się jego realizacją.

---

<sup>100</sup> A. Sutton *Wall Street and the Rise of Hitler*, CSG & Associates, 1976. Dostęp na: [http://reformed-theology.org/html/books/wall\\_street/index.html](http://reformed-theology.org/html/books/wall_street/index.html)

ROZDZIAŁ VI

Nowy ład Hitlera

## Klucz do rozdziału

Potęga maszyny wojennej nazistowskich Niemiec jest faktem wielokrotnie już opisanym, Hitler i jego idee odgrywają rolę demona społecznej świadomości, natomiast niewiele osób, poza wąskim kręgiem specjalistów, zna zasady według których działał ówczesny system monetarny i gospodarczy Rzeszy. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, gdy kryzys ogarnął cały świat, Niemcy otrzymały potężny cios, finanse państwa załamały się, bezrobocie osiągnęło nienotowany dotąd poziom. Zdobycie przez partię nazistowską władzy w drodze demokratycznych wyborów miało ścisły związek z zapaścią na rynku. W tym czasie niemieckim społeczeństwem targają wstrząsy i niepokoje, idee i poglądy zmieniały się. Narodowi socjaliści, prowadząc agresywną kampanię wyborczą i posługując się hasłem „nowej polityki”, obiecywali wyciągnięcie kraju z kryzysu. W przypadku gdyby były to wyłącznie puste hasła, utraciliby poparcie równie szybko, jak dotychczasowe władze Republiki Weimarskiej.

Obejmując władzę w 1933 roku, Adolf Hitler musiał zmierzyć się z bardzo złą sytuacją niemieckiej gospodarki: w latach 1929-1932 cała niemal produkcja przemysłowa spadła o 40 procent, a stoczniowa nawet o 80 procent, handel zagraniczny o 60 procent, wydobywanie żelaza o 70 procent; stopa bezrobocia osiągnęła 30 procent; na porządku dziennym były protesty i strajki, w ciągu trzech lat wybuchło ich ponad tysiąc. Należy powiedzieć, że kryzys w Niemczech przebiegał dużo ostrzej niż w USA, Wielkiej Brytanii czy innych państwach kapitalistycznych. Naziści, przejąwszy władzę, podjęli działania naprawcze, wprowadzając tak zwany nowy ład Hitlera, w wyniku czego stan gospodarki Rzeszy znacznie się poprawił. W latach 1933-1938 wydobywanie rud żelaza wzrosło z 3,9 miliona ton do 18,6 miliona; produkcja stali z 5,6 miliona do 23,2 miliona; przemysł ciężki i zbrojeniowy ponad dwukrotnie zwiększył swe moce; wyprzedzono Stany Zjednoczone pod względem ilości wytwarzanego magnezu i aluminium; znacznie przybyło artykułów konsumpcyjnych; PKB wzrósł o przeszło 100 procent; poziom bezrobocia zaś (w 1938 roku) wynosił zaledwie 1,3 procent. Jednocześnie zrealizowany został projekt budowy sieci autostrad; wyekwipowano też nowoczesną armię.

W 1933 roku USA również rozpoczęły wprowadzanie programu naprawczego, czyli Nowego Ładu (New Deal) Roosevelta, który jednak zaledwie tymczasowo złagodził kryzys gospodarczy. Po początkowym ożywieniu, w latach 1937-1938 po raz kolejny doszło do załamania, choć już nie tak ostrego, jak poprzednio. Dopiero w 1941 roku, po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do drugiej wojny światowej, nastąpiło rzeczywiste wyjście z Wielkiej Depresji, a poziom PKB wrócił do stanu sprzed giełdowego krachu. Przez cały czas realizacji Nowego Ładu bezrobocie wynosiło średnio 18 procent i możliwe jest, że gdyby nie pobór do armii ponad dziesięć milionów młodych Amerykanów, stan taki utrzymywałby się dłużej.

Niemcy były tym krajem, który w latach trzydziestych najbardziej odczuł załamanie gospodarcze, ale jednocześnie najszybciej uporał się z jego skutkami.

Może warto, w sytuacji dzisiejszego kryzysu, uważniej przyjrzeć się zastosowanym wtedy środkom zaradczym. Naziści popełnili niezliczone zbrodnie wojenne, historia oceniła ich i nie jest to przedmiotem jakiegokolwiek analizy w tym rozdziale. Jednak polityka monetarna i ekonomiczna Rzeszy są dziedzinami mało znanymi szerszej opinii publicznej, dlatego właśnie przyjrzymy im się dokładniej.

## *Młody gniewny Hitler*

Pewnego listopadowego dnia 1918 roku kapral Hitler leżał w wojskowym szpitalu, cierpiąc z powodu czasowej utraty wzroku, będącej efektem działania gazu bojowego zastosowanego przez siły ententy. Jednocześnie cieszył się z powodu otrzymania Krzyża Żelaznego. Nagle dotarła do niego wiadomość, która wstrząsnęła nim niezmiernie, wywołując gniew i rozczarowanie: Niemcy ogłosiły kapitulację! Jaki więc był sens tej walki, pytał. Nie minęło dużo czasu i kraj obiegła wiadomość o uznaniu przez rząd Republiki Weimarskiej postanowień traktatu wersalskiego. Kraj utracił 1/10 swojego terytorium i 1/8 ludności oraz wszystkie posiadłości kolonialne; Nadrenia została zdemilitaryzowana, pozwolono Francji na zajęcie Zagłębia Saary\* oraz zaakceptowano astronomiczną kwotę kontrybucji wojennych (miały być spłacane przez kolejne siedemdziesiąt lat, aż do 1988 roku). Ponadto Rzesza obarczona została całkowitą odpowiedzialnością za wywołanie wojny<sup>101</sup> – ta kwestia wywoływała szczególne oburzenie społeczeństwa, i Hitlera.

Przed wybuchem rewolucji w listopadzie 1918 roku sytuacja Niemiec nie wyglądała wprawdzie dobrze, jednak nic jeszcze nie wskazywało na możliwość poniesienia totalnej klęski: na froncie zachodnim państwa ententy nie okupowały nawet skrawka ich ziemi, przeciwnie, to armia niemiecka znajdowała się na terytorium północnej Francji. Od marca do lipca 1918 roku przeprowadziła pięć kolejnych ataków. W wyniku trzeciego, pod koniec maja, francuskie linie obrony zostały przerwane i front przesunął się na odległość trzydziestu siedmiu kilometrów od Paryża. Piąta niemiecka ofensywa, z 15 lipca, nie przyniosła spodziewanych sukcesów, a przybycie amerykańskiej armii lądowej do Europy znacznie wzmocniło siły państw ententy. Armia niemiecka we Francji przeszła do obrony. Jeśli chodzi o front wschodni, to po wybuchu rewolucji październikowej sytuacja wewnętrzna w Rosji była tragiczna, zmieniono rząd, wojsko nie chciało walczyć. Włodzimierz Lenin zdecydowany był zawrzeć pokój z państwami centralnymi. W marcu 1918 roku władze bolszewickie podpisały traktat brzeski. Zgodnie z jego postanowieniami Niemcy zdobywały od Rosji blisko milion kilometrów kwadratowych ziemi z niemal pięćdziesięcioma milionami mieszkańców. Na terenach tych znajdowało się 90 procent rosyjskich kopalni węgla, 73 procent złóż żelaza, 54 procent zakładów

\* Przez piętnaście lat zarząd nad Zagłębiem Saary sprawować miała Liga Narodów – przyp. red.

<sup>101</sup> L. Hunt, B. Rosenwein, T. Martin, *The Making of the West: Peoples and Cultures*, Vol. C, Boston 2009, s. 817.

przemysłowych i 33 procent linii kolejowych. Poza tym rząd sowiecki zgodził się na demobilizację armii, w tym także niedawno utworzonych jednostek Armii Czerwonej<sup>102</sup>. 27 marca podpisano w Berlinie dodatkowy układ, nakazujący Rosji zapłatę kontrybucji w wysokości 6 miliardów marek.

Ponieważ działania wojenne na wschodzie zakończyły się, Niemcy mieli duże szanse na to, by skoncentrować wszystkie swe siły na froncie we Francji. Sprzyjały temu jeszcze, zdobyte dzięki traktatowi brzeskiemu, rozległe ziemie i obfite złoża surowców, a także wynegocjowane później odszkodowania, umożliwiające wzrost ich potencjału militarnego. Rzecz jasna Rzeszy trudno byłoby odnieść całkowite zwycięstwo, jednak państwa Ententy, stając przed koniecznością zaangażowania wielkich zasobów ludzkich i materiałowych, w sytuacji wewnętrznych rozbieżności, mogłyby nie życzyć sobie kontynuacji konfliktu. Gdyby zatem Niemcom udało się gra na zwłokę w oczekiwaniu na zmiany polityczne u wrogów, mieliby duże szanse na całkowite zakończenie działań wojennych.

Większość obywateli tego kraju głęboko wierzyła, że ich armia zdolna jest przewyciężyć wszelkich trudności, a jej porażka jest wykluczona. Mówiąc inaczej: tak długo, jak przedstawiciele rządu nie zdradzą dla własnych korzyści, a kraj nie rozpadnie się w wyniku rewolucji, Niemcy stoją przed możliwością wygrania wojny. Niektórzy przyjmowali, że nawet jeśli trzeba będzie poprosić aliantów o pokój, ci potraktują ich wspaniałomyślnie, zgodnie z wytycznymi USA i obietnicą prezydenta Wilsona dotyczącą samostanowienia narodu<sup>103</sup>. Miało to oznaczać, że Niemcy będą mogły połączyć się z niemieckojęzyczną częścią Austro-Węgier, tworząc jedno państwo, wielką Rzeszę. Stało się jednak inaczej, a poczucie porażki i gorzycy kazało szukać odpowiedzi na pytanie, czy poza państwami ententy istniały inne wrogie siły, wewnętrzne, które dopuściły się zdrady. Naród był niemal jednomyślny, kozła ofiarnego znalaziono bez trudu: stali się nim akceptujący traktat wersalski słabi socjaldemokratyczni politycy oraz internacjonalistyczni Żydzi. Ludzi tych określono mianem „zbrodniarzy listopadowych”.

Żywiąc wobec nich głęboką nienawiść, młody i gniewny Hitler opuścił armię. Bardzo szybko znalazł nowe zajęcie – został agentem na usługach niemieckiego wywiadu wojskowego i otrzymał zadanie zbadania, liczącej wówczas zaledwie pięćdziesięciu pięciu członków, Niemieckiej Partii Robotników (Deutsche Arbeiterpartei, DAP). Człowiek ten nie miał żadnego przygotowania teoretycznego, wykazywał się jednak w swej pracy dużą intuicją, a przy tym chłonał poglądy, z którymi się stykał, i budował własny system. Pewnego wrześniowego dnia 1919 roku po raz kolejny przybył na spotkanie DAP w celu prowadzenia działalności agenturalnej. Treść przemówienia jednego z jej członków wzbudziła w nim ogromne zainteresowanie. Mówcą, którego poglądy wywarły na Hitlerze takie wielkie wrażenie, był Gottfried Feder. W *Mein Kampf* napisał: „Gdy pierwszy raz usłyszałem wykład Gottfrieda Federa, w moim umyśle natychmiast zrodziła się

<sup>102</sup> [Historia stosunków międzynarodowych], red. Liu De Bin, Pekin 2003, s. 203-204.

<sup>103</sup> Ibid., s. 206-207.



idea, odkryłem podstawę naszej [nazistowskiej] partii”. Będąc pod jego wpływem, sam wstąpił do Niemieckiej Partii Robotniczej<sup>104</sup>.

Jakie jednak teorie wygłaszał ten charyzmatyczny człowiek, że udało mu się tak poruszyć Hitlerem?

## *Gottfried Feder: nauczyciel ekonomii*

Po przystąpieniu Hitlera do Niemieckiej Partii Robotniczej Feder zaczął uczyć go ekonomii i finansów. Dzięki niemu przyszły szef nazistów bardzo zainteresował się problemami waluty, zatrudnienia, handlu i kryzysów gospodarczych.

Nauczyciel nie ukończył jednak żadnych specjalistycznych kursów z tej dziedziny. Był samoukiem. Zgłębiając interesujące go tematy opuścił główny nurt myślenia dominujący na wyższych uczelniach i w instytutach naukowych, co doprowadziło go do sformułowania kilku zaskakujących wniosków. Uważał, że państwo musi mieć prawo do regulowania podaży pieniądza, zatem konieczna jest nacjonalizacja banku centralnego. Odrzucał przy tym możliwość kontrolowania go przez osoby prywatne, gdyż udziałowcy tacy przejmują wypracowany zysk na swoje potrzeby, przez co nie można wykorzystać go do tworzenia państwowego majątku i wzbogacania społeczeństwa<sup>105</sup>.

Kapral Hitler początkowo nie miał wyrobionych na ten temat żadnych szczególnych poglądów. Uważał po prostu, że klęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej oraz późniejsza hiperinflacja to problemy czysto polityczne. Jednak dzięki wskazówkom i naukom Federa szybko pojął, że to właśnie finanse stanowią centrum wszystkich problemów. Dostrzegł też różnicę pomiędzy kapitałem „kreatywnym” a kapitałem „zaborczym”. Po uświadomieniu sobie, że pieniądze oraz kontrolująca je grupa interesów są prawdziwym władcą niemieckiego losu, Hitler przystąpił do konstruowania nowych zasad, według których powinno w przyszłości funkcjonować państwo oraz partia nazistowska. W 1920 roku, po wielu burzliwych dyskusjach z Federem, przedstawił podstawowe założenia ruchu narodowosocjalistycznego. System ten ujęty został w formie 25 punktów. Na konferencji delegatów partii nazistowskiej w Norymberdze, w 1932 roku, jego pozycja polityczna została ponownie potwierdzona<sup>106</sup>. Jeśli chodzi o idee gospodarcze, program stanowił odbicie poglądów Federa.

Punkt 11: Żądanie nieuznawania dochodu, który nie pochodzi z pracy. Odpowiadało to wspomnianemu już podziałowi na kreatywny kapitał przemysłowy oraz taki, który jest chciwy i zaborczy. Nauczyciel Hitlera uważał, że pieniądź tylko wtedy bierze udział w wytwarzaniu wartości, gdy przenika do gospodarki i zasila cykl produkcyjny, natomiast obracanie odsetkami i konsumowanie ich w rzeczywistości odbiera ludziom rezultaty ich pracy.

<sup>104</sup> J. Dornberg, *Munich 1923*, New York 1982, s. 344.

<sup>105</sup> I. Kershaw, *Hitler*, London 1991, chap. 1.

<sup>106</sup> J. Toland, *Adolf Hitler: The Definitive Biography*, New York 1976, s. 94-98.

Punkt 12: Żądanie konfiskaty całego majątku zdobytego dzięki wojnie. Hitler był przekonany, że niemiecka armia nie poniosła klęski z rąk państw ententy, lecz że walczący na froncie towarzysze zostali zdradzeni przez szukającą osobistych korzyści klasę bogatej burżuazji oraz żydowskich finansistów, którzy wbili im nóż w plecy. Jeżeli ci ludzie kontynuują swoje nieuczciwe wzbogacanie się, muszą ponieść karę.

Punkt 13: Żądanie nacjonalizacji kompanii (trustów). Feder sugerował zbudowanie czegoś w rodzaju platformy firm państwowych, by zrealizować program ochrony głównych zasobów społecznych. Miało to pomóc w unikaniu sytuacji, gdy nadmierna pogoń za zyskiem prowadzi do wybuchu złej, nikczemnej rywalizacji oraz dzielenia ludzi na biednych i bogatych. Twierdził przy tym, że nacjonalizacja trustów pozwoli stworzyć pewnego rodzaju równowagę pomiędzy dążeniem kapitalistów do pomnażania korzyści a stabilnym zatrudnieniem robotników.

Punkt 14: Żądanie uczestnictwa w podziale zysków wielkich firm handlowych. Feder utrzymywał, że potężne korporacje powinny żywić społeczeństwo i umożliwić w ten sposób wszystkim klasom wspólne czerpanie korzyści w okresie prosperity.

Punkt 16: Żądanie stworzenia i ochrony silnej klasy średniej, a także natychmiastowego uspołecznienia nieruchomości należących do wielkich firm handlowych i wynajęcia ich, za niewielką opłatą, drobnym sprzedawcom; postulat, by szczególną opieką otaczać dostawców dla państwa, władz okręgowych i małych miejscowości. Ten punkt był reakcją na apel handlarzy oraz zwykłych obywateli domagających się partycypacji w podziale korzyści ekonomicznych, nie stanowił jednak trwałej zasady, lecz był doraźnym roszczeniem politycznym.

Punkt 17: Żądanie przeprowadzenia odpowiadającej interesom narodu reformy rolnej, przygotowania i wprowadzenia w życie nakazu administracyjnego o nieodpłatnej konfiskacie ziemi na cele społeczne, zniesienia odsetek od pożyczek rolniczych, zatrzymania wszystkich spekulacji ziemią. Według Federera w żaden sposób nie można było tolerować dwóch rzeczy: czerpania zysków bez pracy oraz praktyk spekulacyjnych. Gdyby tylko mógł, dokonałby alokacji każdego społecznego zasobu w celu wykorzystania go w konkretnym przedsięwzięciu. Całkowicie ignorował przy tym charakter ludzkiej natury. Istnieje stare chińskie powiedzenie: „Człowiek wielki jest jak woda, człowiek mały jest jak olej”. Oczywiście, że dobrze jest być tym wielkim, ale to mały prowokuje często w życiu wiele zmian napędzających rozwój. Bez wytwarzania ludzie nie mieliby co jeść, spekulowanie zaś, pozornie bezużyteczne, wprowadza ruch i przyspieszenie. Problemem Federa była jego chęć rozdzielenia tarczy i włóczni, i wybrania jednej z nich.

Punkt 18: Kara śmierci dla zdrajców, lichwiarzy i spekulantów.

Poza tym Feder nawoływał do powołania, w oparciu o „autorytet państwa”, banku, który byłby odpowiedzialny za emisję krajowych papierów wartościowych oraz zbiórkę kapitałów na inwestycje publiczne. Wobec tego, że międzynarodowi bankierzy już od dawna posiadali monopol na złoto, zaproponował likwidację standardu złota i przekazanie rządowi uprawnień do decydowania o ilości pie-

niądza w obiegu. Realna moc wytwórcza państwa stanowić miała zabezpieczenie waluty, natomiast wymiana towarowa z innymi państwami mogłaby umożliwić uniknięcie kontroli zagranicznego kapitału nad niemiecką marką<sup>107</sup>.

Hitler wspierał wiele pomysłów Federa, mimo że sam był politykiem i teoria interesowała go o tyle, o ile można było posłużyć się nią w danej sytuacji jako narzędziem. Bezużyteczne idee odrzucał na bok. By móc samemu rządzić, musiał współpracować z ludźmi, którzy dysponowali realną władzą. Służył wcześniej w wojsku i realna władza oznaczała dla niego przemoc plus majątek – te dwa elementy wzajemnie się wspierały, żadnego nie mogło zabraknąć. Na wielką pomoc finansową nie mógł w tym czasie liczyć, natomiast na przemoc tak.

## *Pucz w piwiarni: coraz wyższa pozycja Hitlera*

Jeśli przyjąć, że Feder dostarczył Hitlerowi wiedzy finansowo-gospodarczej, to Ernst Röhm podzielił się z nim doświadczeniem w stosowaniu przemocy.

Mając dziewiętnaście lat wstąpił on do armii cesarskiej. W czasie pierwszej wojny trzykrotnie odniósł rany i został awansowany do stopnia majora. Po kapitulacji Niemiec wstąpił do paramilitarnej grupy zwanej freikorpssem [Freikorps (niem.) 'korpus ochotniczy'], pełniąc na terenie Bawarii funkcję zastępcy dowódcy – Franza Rittera von Eppa – i stając się człowiekiem posiadającym potężne wpływy i realną władzę.

Po zakończeniu działań wojennych całe rzesze niemieckich oficerów powróciły w rodzinne strony. W chwili gdy Wielka Brytania zastosowała swą broń gospodarczą, co doprowadziło do ostrego deficytu towarów i braku szans na zatrudnienie, ci pełni wigoru i energii niedawni żołnierze zaczęli łączyć się w grupy. Pod przywództwem niektórych oficerów uformowali ochotnicze oddziały – freikorpsy. Otrzymały one od niemieckiej armii wyposażenie oraz sekretne wsparcie finansowe. Początkowo były odpowiedzialne za pilnowanie długiej granicy wschodniej, udzielając pomocy reichswerze. W Republice Weimarskiej wojsko należało do państwa i miało zakaz uczestniczenia w polityce partyjnej. Tymczasem po zakończeniu wojny dochodziło w kraju do licznych wstrząsów i konfliktów wewnętrznych, wśród robotników narastały nastroje rewolucyjne, dlatego freikorpsy stały się główną siłą wykorzystywaną do tłumienia wystąpień i protestów.

We wrześniu 1919 roku Hitler po raz pierwszy wygłosił mowę na spotkaniu Niemieckiej Partii Robotniczej. Miał wtedy szansę zaprezentować swój wielki talent oratorski. Bez względu na to, jak absurdalne były jego poglądy, porządkował je w swym szaleńczym umyśle, a następnie z wielką energią i przekonaniem wyrzucał na zewnątrz, za każdym razem wstrząsając słuchaczami i wywołując piorunujący efekt. Podczas takich seansów nie tylko przekazywał swe myśli, lecz także powoływał do życia siłę, której ciężko się było oprzeć. Działo się tak prawdopodobnie dlatego,

<sup>107</sup> Ibid.

że Niemcy czuli się bardzo zdradzeni i ograbieni, i nosili w sercu wstyd z powodu przegranej wojny. Gdy zaś dołączały do tego jeszcze ambicje, duma, radykalizm, chęć odwetu, tworzyła się prawdziwa mieszanka wybuchowa. Gorące mowy Hitlera trafiały na podatny grunt – eksplozja była blisko.

Wśród wyzbywających się rozsądku słuchaczy znajdował się Rohm. Człowiek ten podziwiał wrzeszczącego oratora, utożsamiał się z jego poglądami i doszedł do wniosku, że to właśnie jest przywódca radykalnego ruchu nacjonalistycznego. Sam wstąpił do DAP, nawiązał z Hitlerem znajomość i zachęcał go do poszerzenia jego politycznych aspiracji. Wiosną 1920 roku przedstawił go swoim towarzyszom z kręgu militarnego. Hitler, mając odtąd poparcie ludzi stosujących przemoc, rozpoczął intensywne tworzenie planów przyszłego bogatego państwa i silnej armii (czego elementem było, między innymi, wspomniane już 25 punktów skonstruowanych przy pomocy Federa).

Niemiecka Partia Robotników zmieniła w tym czasie nazwę na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*, NSDAP). Agitowany przez Rohma dowódca freikorpsu na terenie Bawarii, von Epp, udzielił jej – będącej jeszcze wtedy małą i słabą organizacją – bardzo dużego wsparcia, nie tylko finansowego, lecz także zapraszając Hitlera na wizyty w koszarach, gdzie miał on możliwość werbowania nowych członków i budowania własnej armii, z czego był niezmiernie uradowany. Mówił: „Członkowie korpusu, młodzi ludzie pełni energii i wigoru, natchnieni duchem postępu, zdyscyplinowani, tworzyli organizację, dla której nie było na tym świecie rzeczy niemożliwych do dokonania”. Z Rhomem w roli organizatora, partia nazistowska sformowała własną siłę zbrojną: SA, czyli Oddziały Szturmowe NSDAP (*Die Sturmabteilungen der NSDAP*).

Hitler, mając uznanie i wsparcie wszystkich członków partii nazistowskiej, stał się od 1921 roku jej liderem. Ranga i siła tej organizacji rosły. Stopniowo przyłączały się do niej poszczególne radykalne grupy prawicowe Republiki Weimarskiej. W 1923 roku liczba członków NSDAP raptownie zwiększyła się do pięćdziesięciu pięciu tysięcy.

W tym czasie panowała w Niemczech, misternie zaprojektowana, hiperinflacja – marka runęła w dół, świat finansowy znalazł się w stanie chaosu, majątek należący do klasy średniej zaczął być systematycznie rabowany. Francja i Belgia ponownie wykorzystaly swoje armie, zajmując Zagłębie Ruhry. Wszystkie te czynniki wywoływały w obywatelach oburzenie, gniew i sprzeciw wobec władz Republiki Weimarskiej; rósł nastrój bojowy. Hitler doszedł do wniosku, że nadszedł czas, by sięgnąć po władzę. Zawarł sojusz z byłym szefem sztabu niemieckiej armii, Erichem Ludendorffem, i wzorując się na marszu na Rzym Mussoliniego, postanowił przeprowadzić zamach stanu. 8 listopada 1923 roku bojówki SA, wykorzystując obecność szefów bawarskiej administracji rządowej i wojskowej, po zgromadzeniu się w jednej z piwiarni, rozpoczęły przewrót zbrojny. Przeszedł on do historii pod nazwą puczu monachijskiego<sup>108</sup>.

<sup>108</sup> W. Shirer, *The Rise and Fall of the Third Reich: A History of Nazi Germany*, New York 1981, s. 312.

Mimo że zakończył się on fiaskiem, to poruszył opinię publiczną oraz dał partii nazistowskiej trudną do przecenienia okazję zaprezentowania jej ideologii i propagandy szerokiemu audytorium. Podczas toczącej się rozprawy Hitler prezentował zdumiewającą elokwencję. Jego gniewne przemówienia wywoływały wielki odzew narodu. Wielu ludzi udawało się do budynku sądu, by wyrazić swoje poparcie dla nazistów. Na czołówkach gazet całego świata pojawiło się jego zdjęcie, i tak, w ciągu jednej nocy, człowiek ten z wyrotowca przemienił się w „bohatera ratującego Niemcy”.

Jednak mimo że proces sądowy został zdominowany przez nazistowski lobbying, Hitler został skazany na pięć lat więzienia. Odsiadując wyrok, napisał książkę *Mein Kampf*, w której przedstawił projekt przyszłego państwa. Uświadomił też sobie, że Republika Weimarska nie jest taka słaba, i dlatego zbrojna rewolucja nie może się udać. Jedyne realne rozwiązanie stanowi zatem legalne zdobycie władzy. Po wyjściu na wolność skorygował zasady działania partii nazistowskiej, przygotowując się do wykorzystania do swoich celów demokratycznego systemu parlamentarnego.

Pucz monachijski doprowadził do tego, że mało komu znany „uliczny awanturnik” stał się, w ciągu jednej nocy, międzynarodową osobistością. Liczne grupy interesu zaczęły od razu przybywać z różnych stron i ustawiać się pod jego drzwiami, by porozmawiać o współpracy. Hitler negocjował z nimi, lecz dość szybko zaczął zdawać sobie sprawę z tego, że jest wśród nich wielu oszustów. Prawdziwi potentaci jeszcze się nie pojawili. Nie wiedział jednak, że grupa ta śledzi każdy jego ruch.

## *Hitler dotknięty przez „boga bogactwa”*

Międzynarodowi bankierzy już około 1920 roku rozpoczęli poszukiwanie w Niemczech politycznego reprezentanta, zdolnego do udźwignięcia historycznej misji. Bardzo uważnie przyglądali się różnorodnym partiom politycznym, które wyrastały po klęsce wojennej niczym bambusy po wiosennych deszczach. Próbowali odnaleźć wśród nich ruch mogący przynieść zdumiewający zysk z „pierwotnego udziału o nadzwyczajnej wartości”. Hitler i jego kilkudziesięcioosobowa grupa również znaleźli się na ekranie ich radaru.

Skuteczność sieci informacyjnej należącej do finansjery zdumiewa. Już w lutym 1920 roku Morgan wysłał do Europy swojego pracownika, Williama J. Donovana, by odbył on całą serię tajnych spotkań. Pokrył wynoszące 200 tysięcy dolarów koszty podróży chcąc w ten sposób jak najdokładniej zapoznać się z sytuacją panującą na Starym Kontynencie po zakończeniu wojny. To właśnie podczas tej wyprawy Donovan spotkał Hitlera, w bawarskim Berchtesgaden, i przeprowadził z nim, trwającą niemal całą noc, dyskusję. Uznał następnie, że trafił na bardzo interesującego rozmówcę. Trzeba dodać, że ten obywatel USA został w późniejszych

latach szefem Biura Służb Strategicznych (OSS). Rzecz jasna ówczesne spotkania stanowiły jedynie rodzaj eliminacji wstępnych, były próbą zorientowania się co do wzajemnych intencji i motywów. W tym czasie w Niemczech działała niezliczona ilość partii politycznych, dlatego ludzie z Wall Street, planując swą ryzykowną inwestycję, musieli wybrać spośród ogromnej grupy kandydatów tego właściwego, o wielkim potencjale.

W 1924 roku ukrócone zostało spekulowanie niemiecką marką, huragan hiperinflacji przestał pustoszyć kraj. Po przeprowadzonej z zewnątrz całkowitej destrukcji niemieckiej gospodarki zaczęto wprowadzać w życie amerykański plan Dawesa; dopływ wielkich kapitałów zagranicznych spowodował ponowne ożywienie na rynku i w przemyśle. Towarzyszył mu spadek znaczenia ruchu nazistowskiego. Naród niemiecki przypomina bowiem każdy inny: większość ludzi chce żyć w spokoju, dążąc do zaspokojenia swych potrzeb, pragnąc, by było przyjemnie. Chaos, walka, wstrząsy i gwałtowne zmiany nie są ani ich marzeniem, ani celem. Obywatele Republiki Weimarskiej szybko zapomnieli o przeszłym cierpieniu i nieszczęściach. W latach 1924-1928 aktywność NSDAP spadła niemal do zera. Hitler mógł jedynie, nie naruszając żadnych granic, parać się polityką parlamentarną, w której nie był ekspertem. Sytuacja ekonomiczna poprawiała się, społeczeństwo zmierzało do stabilizacji i nie wykazywało wielkiej chęci, by popierać agresywne i radykalne ugrupowanie.

W maju 1928 roku, podczas wyborów do Reichstagu, naziści zdobyli zaledwie 2,6 procent poparcia. W tym samym czasie partia socjalistyczna oraz komunistyczna, tworzące lewicowy sojusz, otrzymały 40,4 procent głosów, centrowa partia katolicka 15 procent, natomiast grupy prawicowe podzieliły się pozostałymi 42 procentami głosów niemieckich wyborców.

Hitler był bohaterem podczas chaosu, gdy panował spokój – zamierał.

W 1929 roku cały świat został dotknięty kryzysem gospodarczym. Niemiecka gospodarka ponownie runęła. W 1930 roku w kraju tym było prawie dwa miliony bezrobotnych, natomiast dwa lata później ich liczba doszła do sześciu milionów. NSDAP dojrzała w tym szansę dla siebie. Winą za zapaść obarczyła traktat wersalski i związany z nim przymus płacenia reparacji wojennych. Atakowała rząd za słabość i nieudolność, i za doprowadzenie narodu do skrajnej nędzy. Depresja gospodarcza oraz wstrząsy społeczne spowodowały, że Niemcy całkowicie przestali ufać Republice Weimarskiej. Odżyły bolesne wspomnienia sprzed kilku lat, tyle że tym razem kryzys był jeszcze większy. Poparcie dla nazistów rosło. Podczas wyborów we wrześniu 1930 roku zdobyli oni 18,3 procent głosów, po raz pierwszy wyprzedzając partię komunistyczną, stając się drugim, po socjaldemokratach, najliczniej reprezentowanym w parlamencie ugrupowaniem. W kolejnych wyborach, w 1932 roku, na NSDAP oddano 37,4 procent głosów, a na socjaldemokratów 36,2 procent, co oznaczało, że ci pierwsi stali się największą siłą. W tym momencie światowi bankierzy podjęli ostateczną decyzję o wsparciu Hitlera.

W listopadzie 1933 roku w Holandii pojawiła się niewielka objętościowo książka, będąca zapisem jego rozmów z Warburgiem. Wynikało z niej, że naj-

znakomitsi amerykańscy przedsiębiorcy i finansisci, wśród nich Rockefeller oraz Henry Ford, wspierali Hitlera w drodze do władzy. Za pośrednictwem banków J.P. Morgana i Manhattan Company udzielili mu pomocy finansowej w wysokości 32 milionów dolarów. Rok później zakazano rozpowszechnia tej publikacji. Członkowie rady nadzorczej IG Farben, bracia Warburgowie, na których reputację książka ta rzucała cień, stanowczo zaprzeczyli zawartym w niej informacjom, jednak podobne dane – szczegółowe i dokładne – znalazły się także w innych materiałach. Powszechne stało się przekonanie o współpracy pomiędzy inwestorami z Wall Street a partią nazistowską.

Innym finansistą, o którym wiadomo, że dostarczał Hitlerowi pieniądze, był baron Kurt von Schroder. Jego rodzina, posiadająca banki w Nowym Jorku i w Londynie, należy do grupy siedemnastu najbardziej wpływowych rodzin na świecie. Schroder, wraz z Rockefellerem, założyli wspólną firmę w 1936 roku<sup>109</sup>.

Bankier ten ukończył uniwersytet w Bonn. W czasie pierwszej wojny światowej zaciągnął się do cesarskiej armii, a po jej zakończeniu został partnerem w jednej z instytucji finansowych w Kolonii. Miał prawicowe poglądy i całkowicie popierał program nazistów, wspierając ich materialnie. Współorganizował tajne spotkania Hitlera z Franzem von Papenem z Niemieckiej Partii Centrum, w wyniku których ten pierwszy mianowany został, w 1933 roku, na stanowisko kanclerza [Papen także przez krótki czas był kanclerzem, w 1932 roku – przyp. red.]

Schroder był jedną z głównych postaci działającej (od 1931 roku) pod auspicjami NSDAP grupy biznesmenów, zwanej kręgiem Kepplera. Jej założyciel – Wilhem Keppler, wzorowy handlowiec – miał rozległe kontakty i wyjątkowy instynkt polityczny. Pewnego razu odbył bardzo poważną rozmowę z Hitlerem, podczas której dowiedział się, że nazistowskiej władzy potrzebni są wiarygodni przedsiębiorcy, by wspierali ją i służyli radą. Usłyszał: „Szukamy liderów świata gospodarczego. Nie jest konieczne, by stawali się oni członkami partii narodowosocjalistycznej, ale gdy zdobędziemy władzę, będą nam oferować usługi”<sup>110</sup>.

Jak można się domyślać, Keppler nie potraktował słów Hitlera jako zniewagi, lecz przeciwnie – zorganizował sieć osób, które współfinansowały nazistowską partię; należeli do nich:

Fritz Kranefuss, kuzyn Kepplera, asystent Heinricha Himmlera

Carl Vincent Krogmann, burmistrz Hamburga

August Rosterg, dyrektor Wintershall AG

Emil Meyer, członek zarządu niemieckiego oddziału ITT Corporation oraz AEG

Otto Steinbrinck, wiceprezes Vereinigte Stahlwerke AG

Hjalmar Schacht, prezes Reichsbanku

Emil Helffrich, prezes rady nadzorczej German-American Petroleum Company, kontrolowanej przez Mobil

Friedrich Reinhart, prezes rady nadzorczej Commerzbanku

<sup>109</sup> R. Roberts, *Schroders: Merchants and Bankers*, Macmillan 1992.

<sup>110</sup> *The International Military Tribunal, Nuremberg*, Vol. 6, s. 285.

Ewald Hecker, prezes rady nadzorczej Ilseder Hutte  
Gottfried Graf von Bismarck-Schönhausen, przewodniczący rady miasta Szczecina<sup>111</sup>.

W 1933 roku Keppler został wybrany na posła do Reichstagu i stał się na pewien czas konsultantem Hitlera w sprawach ekonomicznych. W ciągu zaledwie kilku lat przekonał do współpracy grube ryby z wielkich firm, wśród nich prezesów rad nadzorczych grupy IG Farben. Bliskie relacje łączyły IG Farben z Mobile Petroleum Inc. Ci pierwsi uzyskali od nich technologię produkcji paliw syntetycznych, natomiast po wybuchu wojny w Europie sprzedali im w zamian ponad dwa tysiące zagranicznych patentów.

Amerykańską firmę ITT (International Telephone & Telegraph) założyli w 1920 roku dwaj bracia: Sosthenes i Hernand Behnowie. Kontrolę finansową nad nią sprawowała rodzina Morganów. Sosthenes Behn po raz pierwszy spotkał Hitlera w sierpniu 1933 roku w Berchtesgaden<sup>112</sup>. Jakiś czas później, biorąc udział w spotkaniach kręgu biznesmenów sprzyjających nazistom, poznał Kepplera i Schrodera. Dostrzegłszy bardzo bliskie związki pomiędzy Schroderem a Hitlerem, zaproponował bankierowi nadzorowanie interesów ITT na terenie Niemiec. Ten zgodził się i pomógł im inwestować w przynoszący wielkie zyski przemysł zbrojeniowy, między innymi w firmę produkującą myśliwce Focke-Wulf, a także zając stanowisko w jej radzie nadzorczej. W rezultacie, podczas drugiej wojny światowej wojska hitlerowskie walczyły z aliantami, wykorzystując samoloty bojowe, w których produkcji uczestniczyli wcześniej Amerykanie.

Pieniądze z ITT przechodziły przez ręce Schrodera i zasilają konto *Geheime Staatspolizei* – tajnej policji państwowej. W sumie pochodziła od nich czwarta część wszystkich dotacji, jakimi wsparły gestapo amerykańskie firmy podczas drugiej wojny światowej.

Protokół z przesłuchania Schrodera przez aliantów, 19 listopada 1945 roku, pokazuje bliskie związki pomiędzy Schroderem, ITT oraz partią narodowosocjalistyczną:

Pytanie: W tekście poprzedniego protokołu wspomniałeś o kontaktach pomiędzy ITT, Standard Electric i kilkoma niemieckimi firmami, tak więc czy ITT oraz Standard Electric utrzymywały kontakty z innymi niemieckimi firmami?

Odpowiedź: Tak, firma Lorenz Co. przed wybuchem wojny posiadała 25 procent udziałów w spółce Focke-Wulf z Bremy produkującej myśliwce na potrzeby niemieckiego lotnictwa wojskowego. Sądzę, że po pewnym czasie, wraz z rozszerzeniem działalności, firma pochłaniała coraz więcej kapitałów, tak więc udziały Lorenz Co. spadły poniżej dwudziestu pięciu procent.

Pytanie: Czy to miało miejsce po przejęciu przez pułkownika Behna, poprzez firmę ITT, blisko 100 procent udziałów Lorenz Co.?

Odpowiedź: Tak

<sup>111</sup> Ibid., s. 287.

<sup>112</sup> A. Sutton, *Wall Street...*, op. cit.



Pytanie: Czy pułkownik Behn zatwierdził zakup udziałów w spółce Focke-wulf przez Lorenz Co.?

Odpowiedź: Jestem przekonany, że pułkownik Behn wyraził zgodę zanim zakup został oficjalnie zatwierdzony przez rezydującego w Niemczech jego przedstawiciela.

Pytanie: Kiedy firma Lorenz Co. zakupiła 25 procent udziałów spółki Focke-Wulf?

Odpowiedź: pamiętam, że miało to miejsce przed wybuchem wojny, to znaczy przed inwazją na Polskę.

Pytanie: Czy Westerlink wiedział o szczegółach zakupu przez Lorenz Co. 25 procent udziałów Focke-Wulf? (Westerlink w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej działał jako niemiecki szpieg).

Odpowiedź: Tak, wiedział więcej ode mnie.

Pytanie: Jak duże pieniądze zainwestowała firma Lorenz Co?

Odpowiedź: Na początku 250 tysięcy marek, później zwiększono sumę, ale nieznacznie, ile dokładnie, nie potrafię powiedzieć.

Pytanie: Czy przed wybuchem wojny pułkownik Behn miał okazję, by zorganizować transfer zarobionych w Niemczech pieniędzy do Ameryki?

Odpowiedź: Tak, choć przesyłany zysk mógłby się nieco zmniejszyć w wyniku kursu wymiany walut, jednak zdecydowana większość powróciłaby do Ameryki. Behn nie uczynił tego, nie zlecał też takich działań. Można powiedzieć, że życzył sobie, aby pieniądze pozostały w Niemczech i były reinwestowane w hale fabryczne, sprzęt produkcyjny i inne firmy zbrojeniowe. Berliński H & Z był jedną z nich. Produkował bezprzewodowe komunikatory oraz części do radarów. Pamiętam, że firma Lorenz Co. posiadała 50 procent udziałów w H & Z.

Pytanie: Od 1935 roku zasiadałeś w radzie nadzorczej w Lorenz Co. W tym czasie firma ta, wspólnie z Focke-Wulf, była zaangażowana w budowanie instalacji militarnych. Czy wiesz lub usłyszałeś, by pułkownik Behn lub jego przedstawiciel kiedykolwiek wyrazili swój sprzeciw wobec niemieckich firm przygotowujących się do wojny?

Odpowiedź: Nie<sup>113</sup>.

Krąg Kepplera z czasem określany był też mianem kręgu Himmlera. 25 lutego 1936 roku, w liście napisanym do Emila Meyera, Schroder przedstawiał cele i zadania tej grupy oraz wyjaśniał sens założenia w kolońskim J.H. Stein Bank konta „S”.

<sup>113</sup> Ibid.

## Krąg przyjaciół Najwyższego Wodza

*Ponieważ wizyta w Monachium na zaproszenie Führera dobiega końca, zdecydowaliśmy się założyć w Stein Banku w Kolonii, pozostawiony do Jego dyspozycji, specjalny rachunek „S”. Będą na nim gromadzone środki pozabudżetowe. W ten sposób Najwyższy Wódz znajdzie oparcie u swoich przyjaciół. W czasie spotkania w Monachium uznaliśmy, że ci, którzy złożyli swój podpis, wykonają wszystkie czynności związane z funkcjonowaniem tego konta. Jednocześnie chcemy zakomunikować, że każdy, kto w imieniu reprezentowanej firmy czy grupy, chce przekazać pieniądze na realizację obowiązków Wodza Trzeciej Rzeszy, powinien deponować je, za zgodą naszego kręgu, na rachunku „S” w Stein Banku. (Rachunek rozliczeniowy Rzeszy, numer [...]1392).*

*Heil Hitler!*

*Kurt von Schroder<sup>114</sup>*

Treść listu pozwala zrozumieć, dlaczego po zakończeniu wojny jeden z pułkowników sił zbrojnych USA, będący w przeszłości nadzorcą w nowojorskim banku Schrodera, tak usilnie pragnął skierować prowadzone śledztwo z kolońskiej instytucji do wielkich banków z czasów Trzeciej Rzeszy. W archiwach J.H. Stein Banku ukryte były tajne dokumenty dotyczące związków pomiędzy amerykańskimi korporacjami a nazistami w czasie drugiej wojny światowej.

Za poparcie dla partii nazistowskiej i jej dążenia do władzy Schroder został hojnie wynagrodzony i piastował liczne ważne stanowiska. Był przedstawicielem Niemiec w Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS), pierwszym prywatnym konsultantem w Reichsbanku, wysokim oficerem gestapo, udekorowanym Krzyżem Żelaznym I i II klasy, prezesem rady nadzorczej Deutsche Verkehrs-Kredit-Bank (instytucji kontrolowanej przez Reichsbank) oraz konsulem generalnym w Szwecji.

Po zakończeniu wojny sąd niemiecki uznał go winnym zbrodni przeciwko ludzkości i skazał tego międzynarodowego bankiera na trzy miesiące więzienia.

Zbrodnie przeciwko ludzkości nie należą do drobnych przestępstw. Schroedera, który dostarczał Hitlerowi bezpośredniej pomocy finansowej i udostępniał mu konta, uwięziono symbolicznie na trzy miesiące, natomiast „bóg bogactwa”, Hjalmar Schacht, nazistowski minister finansów oraz prezes banku centralnego, nadzorujący przez całą wojnę zbiórkę kapitałów na potrzeby niemieckiej armii, został podczas procesu norymberskiego uniewinniony. Wygląda na to, że Schroeder miał dostateczny powód by zaprotestować przeciwko niesprawiedliwemu wyrokowi.

Obok tego należącego do grupy siedemnastu największych bankierskich rodzin świata finansisty, równie mocno zaangażowany w pomoc Hitlerowi był Max Warburg.

<sup>114</sup> *The International Military Tribunal, Nuremberg, Vol. 7, s. 238.*

## Porozumienie haavara

Podczas swych niekończących się przemówień i wystąpień Hitler wrzeszczał o dwóch wrogach i o jednej zemście. Pierwszym nieprzyjacielem byli dla niego bolszewicy. Wierzył, że gdyby nie wzniecali rewolt i buntów na tyłach niemieckiej armii, kraj nie zostałaby pokonany – to był właśnie ów cios w plecy. Za drugą złowrogą siłę uważał żydowską elitę finansową. Dzięki naukom Federa Hitler nauczył się dostrzegać potęgę pieniądza, a jednocześnie głęboko nienawidził bankierów, którzy w czasie pierwszej wojny światowej wspierali państwa ententy, doprowadzając do klęski Niemiec. Był przekonany, że tacy ludzie jak Max Warburg i inni jemu podobni finansisci, podpisując traktat wersalski, zdradzili interesy swego państwa. Dodawszy do tego zniszczenia spowodowane szalejącą hiperinflacją, Hitler obciążył Żydów za wszystkie krzywdy i porażki. A zemścić chciał się na Francji, która zmusiła Niemców do podpisania poniżającego układu.

Krótko po zdobyciu władzy naziści nie dysponowali jeszcze wystarczającymi siłami, by podjąć działania przeciwko Moskwie i Paryżowi, natomiast akcje antysemityczne i wykluczanie Żydów leżały całkowicie w zasięgu ich możliwości. Postanowili zatem pozbyć się ich całkowicie, realizując tak zwane porozumienie haavara.

Haavara w języku hebrajskim oznacza „migrację, przesunięcie”. Porozumienie zostało zawarte w sierpniu 1933 roku pomiędzy rządem hitlerowskim a syjonistami. Miało na celu zachęcenie Żydów do emigracji do Palestyny. Naziści zdawali sobie sprawę, że muszą działać tak, by nie narażać się przesadnie na gniew kontrolujących kanały finansowe międzynarodowych bankierów, gdyż zdecydowaną większość z nich stanowili Żydzi, z których bardzo wielu miało niemieckie korzenie. Antysemityzm Hitlera już od dawna cieszył się bardzo złą sławą. W Europie i Ameryce organizowane były wielkie akcje protestacyjne połączone z nawoływaniem do bojkotu niemieckich towarów, co przynosiło gospodarce kraju duże straty. Nie leżało w interesie rządu nazistowskiego, który dopiero co zdobył panowanie i nie czuł się jeszcze zbyt pewnie, nadmierne prowokowanie sił żydowskich i ich akcji odwetowych. Polityka wypędzania i wykluczenia została więc przemianowana na „zachętę do emigracji”.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej ogromna niemiecka kontrybucja rozliczana była w dolarach i funtach, dlatego władze prowadziły ścisły nadzór nad zagraniczną walutą i napływem zagranicznego złota. W 1931 roku przetransferowanie pieniędzy z Niemiec wiązało się z koniecznością zapłacenia 25-procentowego podatku. Przejąwszy rządy, partia nazistowska jeszcze bardziej zaostrzyła kontrolę nad odpływem kapitałów z kraju. To z kolei rodziło wielkie trudności dla tych Żydów, którzy chcieli wyemigrować i zamierzali przelać posiadane środki na zagraniczne konta.

W tym czasie Max Warburg był jednym z najważniejszych niemieckich potentatów finansowych, dysponującym rozbudowaną siecią kontaktów na rynkach w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku. Zbiórka pieniędzy w celu ułatwienia sprawnej i pomyślnej realizacji porozumienia haavara stała się jego obowiązkiem.

Po wielu rozmowach pomiędzy Warburgem, nazistami i Żydami z Palestyny stronom udało się osiągnąć kompromis. Ustalono, że emigranci będą oddawali rządowi niemieckiemu wszystkie posiadane marki oraz nieruchomości, by następnie, gdy już znajdą się w Palestynie, otrzymać równowartość w funtach brytyjskich. Pojawiał się jednak dodatkowy warunek: pieniądze te miały zostać przeznaczone na zakup niemieckich artykułów przemysłowych, na przykład maszyn, rur, nawozów sztucznych i innych. Po zakończeniu sprzedaży cały zgromadzony w ten sposób kapitał miał być ponownie zwrócony osadnikom. W rzeczywistości rząd nazistowski nie zamierzał wzmacniać brytyjskiej waluty. Wszystkie te pieniądze były przelewane z kont Warburgów i innych bankierskich rodzin, a eksport towarów pozwalał gromadzić funty w kraju.

Przedstawiciele ruchu syjonistycznego wydawali się zadowoleni z porozumienia, oznaczało ono bowiem, że liczne grupy emigrantów, posiadające zabezpieczenie finansowe, będą miały szansę odegrać istotną rolę w rozwoju lokalnej społeczności żydowskiej, tworząc fundamenty przyszłego państwa. Jeśli chodzi o interesy nazistów, rozwiązanie to z jednej strony prowadziło do wzrostu eksportu niemieckich towarów, tworząc nowe miejsca pracy w przemyśle oraz umożliwiając zarabianie cennych funtów, z drugiej zaś pozwalało, bez konieczności wydania choćby jednego feniga, zrealizować główny cel, czyli pozbycie się wszystkich Żydów, przy jednoczesnym korzystnym zaprezentowaniu się przed międzynarodowymi bankierami i grupami, które mogłyby wszczynać bojkoty i protesty. Z kolei dla finansistów była to kolejna okazja do osiągnięcia ogromnych zysków – by nadzorować realizację projektu, Żydzi z Niemiec założyli trust. 3/4 wszystkich środków potrzebnych na wykonanie porozumienia haavara, wraz z kredytem na zakup niemieckich towarów, przechodziło przez kanały finansowe Warburgów i innych bankierskich rodzin, płynąc następnie nieprzerwanym strumieniem w kierunku Palestyny, gdzie działał już specjalny bank (angielsko-palestyński) odpowiedzialny za ich przyjmowanie. W latach 1933-1939 wyemigrowało tam 52 tysiące Żydów (głównie bogatych), a kapitał o łącznej wartości 140 milionów marek, poprzez wspomniane kanały, powrócił do Niemiec, natomiast do kasy Warburgów, będących pośrednikami, spłynęły zyski pochodzące z opłat manipulacyjnych<sup>115</sup>.

Plan ten umożliwiał zatem nazistom, dzięki pieniądзом za artykuły przemysłowe, pokrywać koszty osiedlania się Żydów w Palestynie oraz pozostawienia przez nich w Niemczech nieruchomości, co więcej, pozwalał zdobywać brytyjskie funty. Mimo że jego realizacja stała chwilami w sprzeczności z głównymi politycznymi zasadami partii, była jednak zgodna z zamysłami Hitlera.

Międzynarodowi bankierzy uzyskali dostęp do niemieckiego systemu finansowego, a ponadto wytrenowali swojego ważnego przedstawiciela – Hjalmara Schachta.

<sup>115</sup> R. Chernow, *The Warburgs...*, op. cit.

## *Schacht: pośrednik międzynarodowych bankierów*

Hjalmar Horace Greeley Schacht urodził się w styczniu 1877 roku, w, znajdującej się obecnie na terytorium Danii, miejscowości Tinglev (Szlezwik), jako syn Williama Schachta, amerykańskiego obywatela o niemieckich korzeniach oraz baronowej Constanze von Eggers – Dunki. Ojciec jego, żyjąc początkowo w trudnych warunkach materialnych, pracował jako nauczyciel, później dziennikarz, by w końcu zatrudnić się w jednej z amerykańskich firm ubezpieczeniowych. Ponieważ odpowiadał mu tamtejszy model demokracji i politycznej wolności, i podziwiał liberałów z Nowego Jorku zaangażowanych w likwidację niewolnictwa, nadał swojemu dziecku imiona Horace Greeley, na cześć jednego z takich działaczy. Związki rodziny Schachtów z Ameryką były widoczne<sup>116</sup>.

Młody Hjalmar, inteligentny i pracowity, odbył liczne studia, najpierw zajmując się filologią i naukami społecznymi, później zaś ekonomią (zdobył stopień doktora). Po zakończeniu nauki podjął pracę w Dresdner Bank, wykazując się w niej, poza wiedzą, także intuicją i zdolnością przewidywania zjawisk finansowych. Jego talenty i umiejętności, wyróżniające go spośród reszty pracowników, zwróciły nań uwagę elity tej branży<sup>117</sup>. W 1923 roku, jako prezes Reichsbanku, podjął się misji ratowania znajdującej się w katastrofalnej sytuacji niemieckiej marki<sup>118</sup>. Stanowisko to przestał pełnić [na pewien czas] w 1930 roku, co miało związek z koniecznością dokonania korekt w planie Younga<sup>119</sup>.

Na początku 1931 roku Schacht rozpoczął współpracę z partią nazistowską. W marcu 1933 roku, po objęciu władzy, Hitler przywrócił go na fotel szefa Reichsbanku. Akt nominacji podpisał Führer, prezydent Hindenburg oraz ośmiu członków rady nadzorczej banku centralnego, wśród nich trzech pochodzenia żydowskiego: Mendelssohn, Wasserman oraz Warburg.

Schacht oraz Warburg stali się kluczowymi postaciami pośredniczącymi w komunikacji pomiędzy centrum partii nazistowskiej a grupą finansową z Wall Street. W lipcu 1933 roku Hitler powołał specjalną radę, która miała za zadanie stworzyć projekt ożywienia niemieckiej gospodarki. Każdy spośród siedemnastu jej członków był wielkim kapitalistą bądź bankierem. Należeli do niej między innymi: Krupp, Siemens, Bosch, Thyssen, Schroder i inni. Kierownikiem rady został, z rekomendacji grup kapitałowych, Schacht.

W sierpniu 1933 roku, jako reprezentant nazistowskiego rządu, prowadził negocjacje ze stowarzyszeniem bankierów z USA dotyczące pożyczek. Niemcom udało się uzyskać przedłużenie terminu spłaty oraz obietnicę, że od tamtego

<sup>116</sup> J. Weitz, *Hitler's Banker: Hjalmar Horace Greeley Schacht*, Little Brown & Co, 1997. [wyd. polskie J. Weitz, *Schacht – Bankier Hitlera*, Warszawa 2006 – przyp. red].

<sup>117</sup> Ibid.

<sup>118</sup> Ibid.

<sup>119</sup> Ibid.

momentu całkowity dochód amerykańskich firm działających w ich kraju, uzyskany z produkcji lub jako procent od kapitału, będzie wykorzystywany na miejscu, służąc budowie lub rozwijaniu już istniejących firm zbrojeniowych.

W lipcu 1934 roku, podczas jednego ze spotkań, Hitler zapytał Schachta, czy ten ma obiekcje przed objęciem funkcji ministra gospodarki Rzeszy. Po chwili wahania prezes Reichsbanku powiedział, w sposób wyważony i ostrożny, że wcześniej chciałby wiedzieć, w jaki sposób Führer zamierza rozwiązać problem żydowski. Ten odrzekł, że z punktu widzenia interesów gospodarki, ludzie ci mogą wykonywać wszystkie dotychczasowe prace, które do tej pory wykonywali<sup>120</sup>. Schacht rzecz jasna nie pytał o wszystkich Żydów, jego zamiarem było poznanie nazistowskich planów dotyczących Warburga i innych bogaczy. A ponieważ Hitler nie mógł w tym czasie specjalnie im zagrozić, udzielił wymijającej odpowiedzi. Ludzie z Wall Street wyznaczyli Warburga do wykonania konkretnego zadania: miał być okiem nadzorującym politykę finansową Führera.

2 sierpnia 1934 roku zmarł prezydent Hindenburg. Hitler zdobył pełnię władzy, a Schacht został ministrem gospodarki<sup>121</sup>.

Ten ostatni utrzymywał z Warburgiem wyjątkowe relacje. Można powiedzieć, że wspólnie dzielili się i honorami, i zniewagami. Prezes Reichsbanku w okrężny sposób bronił żydowskiego bankiera przed wodzem Rzeszy, z drugiej jednak strony to ten właśnie bankier patrzył Hitlerowi na ręce. Gdyby dostrzegł jego nielojalność, oznaczałoby to przerwanie amerykańskiej pomocy finansowej, a to z kolei, rodząc możliwość kryzysu gospodarczego, stanowiłoby zagrożenie dla nowej władzy. Poza tym, bez pieniędzy z Wall Street, trudno byłoby Niemcom finansować rozbudowę armii i prowadzić przygotowania wojenne.

Mówi się „Brak przemykania oka [na drobne uchybienia] i tolerowania małych spraw zakłóca i utrudnia realizację wielkich planów”. Hitler doskonale to rozumiał: wykorzystywał Schachta i jego ekonomiczny talent, znosił Warburga, reprezentanta USA. W latach 1933-1939, zbrojąc się, naziści otrzymali pomoc pieniężną od grupy DuPont and Chemical, grupy Rockefellera, Mobil Petroleum, Forda, grupy Morgana oraz kontrolowanej przez nią ITT; udawało im się zwabić chciwy kapitał ciągnący do lukratywnych inwestycji wojennych.

Marks powiedział, że kapitaliści, by osiągnąć zysk, sami ukręcają sznur, na którym powiesi ich proletariats – to nadzwyczaj trafne spostrzeżenie! Król amerykańskiego przemysłu samochodowego, Henry Ford, za zasługi dla nazistów został nagrodzony Krzyżem Żelaznym. Wśród ludzi otrzymujących od nich specjalne zaszczyty znalazł się także dyrektor IBM oraz prezes amerykańskiej izby handlowej, Tomas J. Watson<sup>122</sup>.

Jeśli chodzi tylko o przemysł lotniczy, to w połowie sierpnia 1934 roku eksport z USA do Niemiec, w porównaniu z rokiem poprzednim, wzrósł ponad pięciokrotnie: w obrębie nazistowskiego systemu zbrojeniowego funkcjonowało

<sup>120</sup> H. Schacht, *76 Jahre meines Lebens*, Bad Wörishofen 1953, s. 404.

<sup>121</sup> J. Weitz, *Hitler's Banker...*, op. cit.

<sup>122</sup> Ibid.

ponad sześćdziesiąt amerykańskich firm. Poza sprzedażą produktów militarnych, Stany Zjednoczone nadzwyczaj wspaniałomyślnie udostępniały Niemcom różnorodne zaawansowane technologie: DuPont, poprzez IG Farben, gumy neoprenowej [*neoprene rubber*] oraz antydetonatorów (chemicznych dodatków do paliw); Mobile Petroleum – smarów do czołgów; należąca do nich fabryka dostarczała też paliwa do samolotów; działające pod flagą Morgana ITT uczestniczyło w konstrukcji nowych niemieckich myśliwców. Amerykański dowódca marynarki wojennej przyznał później, że to właśnie USA przekazały Hitlerowi najbardziej zaawansowany technicznie silnik lotniczy.

Gdyby Schacht z Warburgiem nie czynili tak wielu wysiłków wspomagających Führera w jego planach zbrojeń, cały ten proces z pewnością nie przebiegłby tak gładko. Tymczasem dzięki tym działaniom rodzinny bank Warburgów w Hamburgu ciągle przynosił wielkie zyski, prowadząc wciąż te same operacje, płacąc odsetki i dywidendy posiadaczom papierów wartościowych i akcji, nie niepokojeni jakimikolwiek działaniami nazistów. Nawet w 1938 roku biznes ten wciąż przynosił dochody.

Schacht wykorzystywał bliskie relacje pomiędzy Warburgiem a spółką Kuhn, Loeb & Co. z Wall Street, a ponadto, nauczony doświadczeniem, utrzymywał także osobiste kontakty z brytyjsko-amerykańskim światem finansowym. Już w 1905 roku, wraz z delegacją rady nadzorczej Dresden Bank, odwiedził Stany Zjednoczone i spotkał samego J.P. Morgana<sup>123</sup>, natomiast pierwszą rzeczą, którą uczynił po objęciu stanowiska prezesa Reichsbanku, była podróż do Londynu w celu złożenia wizyty szefowi banku Anglii, Montagu Normanowi (z którym się zresztą zaprzyjaźnił, i jakiś czas później Norman został ojcem chrzestnym jego wnuka<sup>124</sup>). Schacht płynnie mówił po angielsku, do tego stopnia, że kilkanaście lat później, podczas swojego procesu, na sali sądowej posługiwał się nim równie często jak niemieckim. W Norymberdze uniewinniono tylko trzech oskarżonych. Człowiek piastujący wcześniej stanowisko ministra gospodarki Trzeciej Rzeszy, a także szefa jej banku centralnego, uczestniczący w gromadzeniu kapitałów potrzebnych na prowadzenie całej wojny był jednym z nich. Radziecki przedstawiciel ostro oskarżał: „Kapitaliści nigdy nie podlegają karze”.

Wraz z wprowadzaniem „nowej polityki” Hitlera stan niemieckiej gospodarki wyraźnie się poprawiał: bezrobocie zaczęło spadać, siła militarna szybko rosła. Zaprezentowane to zostało szczególnie wyraźnie podczas ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Berlinie, w 1936 roku, prezentującej siłę i jedność narodu niemieckiego. Władza Führera stawała się coraz potężniejsza.

Po zakończeniu igrzysk Schacht zaczął odczuwać trudny do określenia niepokój, nie tylko z powodu nadmiernego skoncentrowania sił ekonomicznych kraju na branży zbrojeniowej, co zaczęło burzyć równowagę, ale o wiele bardziej z powodu podejrzeń, że ostateczny cel Hitlera nie jest jasny i prosty. W tym czasie Wódz podzielił uprawnienia. Jesienią 1936 roku wyznaczył Hermanna Goeringa

---

<sup>123</sup> Ibid.

<sup>124</sup> Ibid.

na głównego wykonawcę planu czteroletniego mającego na celu pełną odbudowę niemieckiej gospodarki, tworząc jednocześnie nową strukturę administracyjną, bezpośrednio odpowiedzialną ze jego realizację. Układ i zakres działania tej nowej struktury w sposób widoczny krzyżowały się z kompetencjami ministerstwa gospodarki kierowanego przez Schachta, co doprowadziło ostatecznie do nieuniknionego sporu o władzę.

Będąc liberałem, prezes Reichsbanku bardzo nieżyczliwie spoglądał na gospodarkę planową, a ponadto dostrzegał, jak ten konkretny projekt ogranicza pole jego działania, darzył go więc szczególną niechęcią. Błyskawicznie rozpoczął akcję zmierzającą do jego bojkotu i zahamowania. Początkowo Hitler nieustannie łagodził napięcia pomiędzy Goeringem a Schachtem, wkrótce jednak pojawiły się ogromne ilości zamówień dla przemysłu zbrojeniowego, przechodzące przez ręce nowego administratora, w związku z czym zaczął on stopniowo zamykać drzwi przed swoim ministrem gospodarki. Ten zaś zdał sobie sprawę, że został przez wodza wykorzystany. Dlatego właśnie w sierpniu 1937 roku wręczył mu swoje wypowiedzenie. Po trzech miesiącach nieskutecznych perswazji i przekonywania do zmiany decyzji, Führer odwołał go ostatecznie ze stanowiska. Tyle że Schacht nie zamierzał godzić się z porażką. Będąc wciąż prezesem banku centralnego, zamierzał wykorzystać prawo emisji pieniądza do tego, by stawić opór. Poczynając od 1938 roku odmawiał ponownego dyskontowania weksli „tworzących miejsca pracy”. Stopniowo jego konflikt z Hitlerem zaostrzał się. Tymczasem wódz zakończył już wtedy wszystkie formalne przygotowania do nacjonalizacji Reichsbanku. W styczniu 1939 roku Schacht został zwolniony z funkcji prezesa tej instytucji, i mimo że zatrzymał mało znaczące stanowisko członka gabinetu, to w istocie znalazł się poza ośrodkiem władzy. Informację o tej dymisji ukrywano przez ponad pięć miesięcy, aż do momentu tuż przed wybuchem wojny. Sztuka rządzenia Hitlera oraz strategia finansowa byłego ministra gospodarki stoczyły ze sobą pojedynek na najwyższym szczeblu; ostatecznie zwyciężyła polityka

W 1944 roku Schacht zaangażował się w (nieudaną) próbę zamachu na Führera zaplanowaną przez pułkownika Clausa von Stauffenberga. Za udział w niej został wysłany do obozu koncentracyjnego w Dachau<sup>125</sup>. Człowiek ten nie tylko nie poradził sobie z nadzorowaniem poczynań Hitlera, ale też został przez niego „rozegrany”, stąd nie dziwi wcale jego chęć zemsty.

---

<sup>125</sup> Ibid.



## *Sytuacja na szachownicy*

Hitler, wspierany przez międzynarodowych bankierów, w 1933 roku zrealizował swe dążenia i został kanclerzem Rzeszy. Tymczasem główne światowe siły dalej przesuwają figury na szachownicy i rozgrywały kolejne partie.

Elita rządząca imperium brytyjskim trwała w głębokim przekonaniu, że reprezentowana przez nią forma organizacji społecznej jest najlepsza z możliwych, dlatego powinno się ją promować i zaszczepiać na całym świecie, we wszystkich innych państwach. Chodziło oczywiście o utrzymanie niezachwianej dominacji. W tym czasie mocarstwo to znajdowało się w bardzo korzystnej sytuacji, pod względem siły i zasięgu terytorialnego. Jego największy europejski rywal, Niemcy, został całkowicie rozbity. System wersalski zdusił jego potencjał gospodarczy i militarny. Z kolei położona na zachodzie Niemiec, wroga sąsiadowi Francja, z powodu swych strat wojennych i w celu unikania zagrożeń musiała zawrzeć z Brytyjczykami sojusz. W Afryce imperium kontrolowało większą część terytorium, miało do dyspozycji ogromne ilości materiałów i surowców, jego zwierzchnictwo uznało przeszło dwadzieścia tamtejszych państw. Na Bliskim Wschodzie panowanie brytyjskie rozciągało się na Palestynę, Iran, Arabię Saudyjską i Irak. Zarządcy mocno trzymali w swych rękach źródła wydobywania ropy naftowej. Poza tym nadzorowali też Indie, Malezję, Birmę i Hongkong, wykorzystując tamtejszych ludzi i bogactwa naturalne. Do majątku posiadanego przez Brytyjczyków wliczały się też główne azjatyckie szlaki komunikacyjne; Australia i Nowa Zelandia oraz inne części składowe wspólnoty położone na Pacyfiku tworzyły tarczę chroniącą jej przemysł i złoża surowców; Kanada, Gujana, Jamajka, Bahamy oraz pozostałe miejsca przynosiły imperium niezliczone korzyści, od baz dla Royal Navy do bogactw.

Dodatkowo Wielka Brytania posiadała najsilniejszą na świecie marynarkę wojenną, kontrolującą wszystkie ważne światowe drogi wodne. Na początku lat trzydziestych XX wieku była zatem prawdziwą potęgą.

Rzecz jasna to wielkie mocarstwo nie było wolne od obaw, na przykład przed zdumiewającym potencjałem amerykańskiego przemysłu. Mimo to władze brytyjskie uważały USA za swoją byłą kolonię, pozbawioną ogólniejszej strategii – kraj z niestabilizowanym centrum finansowym, gdzie spekulowano i brak było dostatecznego nadzoru. Według Brytyjczyków siły wytwórcze w tym kraju produkowały duże nadwyżki, których lokalny rynek nie był w stanie wchłonąć, amerykańska gospodarka uzależniona była zatem od rynków światowych, rządzonych przez władze imperium. Armia Stanów Zjednoczonych nie dysponowała w tym czasie żadnymi zagranicznymi bazami wojskowymi.

Władza Wielkiej Brytanii nad USA sprawowana była w następujący sposób: mocarstwo decydowało o kosztach kapitału, zmonopolizowało ceny surowców, kontrolowało kierunek światowych zamówień, dzieliło globalny popyt, chroniło morskie szlaki handlowe. Dzięki tym działaniom mocno chwyciło Amerykanów za gardło, zakładając, że ich kraj na zawsze pozostanie wyłącznie czymś w rodzaju hali fabrycznej. Stany Zjednoczone miały być producentem, natomiast Wielka

Brytania organizatorem światowego rynku. Wydawało się, że nic, z wyjątkiem wielkiej wojny, nie może zmienić tego układu.

Jedyną rzeczą, której naprawdę obawiali się Brytyjczycy, był potencjał Związku Radzieckiego. W latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku kraj ten wyszedł z chaosu wojny i cała jego gospodarka, znajdująca się w ruinie, oczekiwała na szansę rozwoju. Pomimo tego jednak, że nie była wtedy znaczącą siłą, budziła niepokój. Gdyby bowiem socjalistyczny model zarządzania, przy braku kolonii, doprowadził do efektywnego uprzemysłowienia, przy jednoczesnym wzroście siły militarnej, stanowiłoby to nie tylko zagrożenie zbrojne, ale przede wszystkim ideologiczne. Zbudowanie własnymi siłami bogatego państwa z potężną armią, bez korzystania z zewnętrznych źródeł, ustawiłoby brytyjski system kolonialny w nadzwyczaj niekorzystnym świetle, odbierając mu racjonalne uzasadnienie, każąc widzieć w nim nadużycie. Dlatego właśnie Brytyjczycy uznali Związek Radziecki za najniebezpieczniejszego wroga.

Natomiast jeśli chodzi o rosnącą potęgę partii nazistowskiej, to miała ona dla nich i wady, i zalety. Do wad zaliczała się odbudowa niemieckiej armii, co tworzyło zagrożenie, zaletą było posiadanie silnego partnera, który mógł być wykorzystany do starcia z śmiertelnym wrogiem. W sumie jednak Wielka Brytania nie przywiązywała do nazistów zbyt dużej uwagi; po pierwsze, z powodu przekonania o swoim własnym znaczeniu i przewadze, po drugie zaś dlatego, że niemiecka gospodarka, funkcjonując w ramach systemu wersalskiego, znajdowała się w stanie zapaści – międzynarodowi bankierzy przejęli kontrolę nad Reichsbankiem i nad finansami kraju, w konsekwencji wpływając też na stan przemysłu – Hitler wydawał się być wyłącznie marionetką. Gdyby udało się przywrócić potęgę Niemiec, a następnie doprowadzić do ich konfliktu ze Związkiem Sowieckim, sytuacja ta byłaby, według części Brytyjczyków, niezwykle korzystna. Stanowisko takie reprezentowała część ekipy rządzącej imperium (między innymi książę Windsoru, późniejszy Edward VIII). Pozostali reprezentanci brytyjskiej władzy żywili do nazistów obawy i brak zaufania, zdecydowanie odrzucając ustępstwa i wspomaganie odbudowy ich państwa. Reprezentantem tej frakcji był, późniejszy premier, Churchill.

Tymczasem nowo powstała amerykańska elita finansowa miała na temat swej roli i znaczenia w świecie odmienny, własny pogląd. Już przed wybuchem pierwszej wojny światowej, wraz z błyskawicznym rozwojem przemysłu, rozpoczęła tworzenie strategii, która umożliwiłaby USA zastąpienie Wielkiej Brytanii i wzięcie na siebie roli nowego, światowego mocarstwa. Siła decyduje o wyposażeniu, wyposażenie decyduje o ambicjach, ambicje zaś o planach działania! Patrząc z tej perspektywy, to, co stanowiło najmocniejszą stronę imperium brytyjskiego, było zarazem jego główną słabością. Chodziło o to, że źródła surowców, produkcja przemysłowa oraz rynki były podzielone i rozmieszczone w poszczególnych regionach i koloniach, podczas gdy same Wyspy podlegały stopniowej dezindustrializacji. Gdyby zatem zadowolone z siebie brytyjskie centrum finansowe odłączyło się od realnego ciała gospodarki, mogłoby stać się wyłącznie zlepkiem rozproszonych interesów. Istotna zmiana sytuacji na mapie świata sprawiłaby, że realny stałby się

scenariusz jego upadku. Oznaczało to więc, że wybuch wielkiej wojny stworzyłby Stanom Zjednoczonym nie tylko okazję do zarobienia wielkich pieniędzy, ale także do osłabienia dominacji Wielkiej Brytanii i zastąpienia jej w roli hegemonu. Takie rozwiązanie w pełni odpowiadało interesom młodej amerykańskiej finansjery.

Z kolei grupa żydowskich bankierów, dzięki upadkowi istniejącego systemu kolonialnego, zdobyłaby Palestynę, a wraz z nią możliwość zbudowania na jej terenie państwa Izrael. Dwie wielkie siły z Wall Street, mając zbieżne plany, zawarły pakt, udzielając sobie wzajemnej pomocy, kalkulując przyszłe posunięcia i działając w pełnej zgodzie.

Zatem ówczesna sytuacja wyglądała tak, że głównym adwersarzem Wielkiej Brytanii stał się Związek Radziecki, celem nowej amerykańskiej elity finansowej było zastąpienie Brytyjczyków w roli światowego hegemonu, żydowscy bogacze chcieli odbudować Izrael, a wspólnym zamiarem tych trzech sił było, w celu realizacji postawionych sobie zadań, zdobycie i utrzymanie kontroli nad dysponującymi potencjałem militarnym Niemcami.

Hitler zdawał sobie sprawę z tego, że każda z grup interesów zamierza wykorzystać go do osiągnięcia własnych partykularnych zamierzeń, tyle że on miał swoje odrębne kalkulacje i wizje, i nie zamierzał godzić się na żadne zwierzchnictwo. Przygotowywał się zatem do tego, by, pozornie sprzyjając ich zamiarom, w tej skomplikowanej układance stosunków międzynarodowych stać się liderem i kreatorem.

## *Ośrodki władzy społecznej w nazistowskich Niemczech*

Wielu ludzi sądzi, że nazistowska władza polityczna była autorytarna, dyktatorska, dysponująca wszelkimi uprawnieniami do tego, by sterować społeczeństwem i organizować je wedle uznania. Wydaje się im, że wystarczył sam zamiar, i Hitler mógł decydować o losie każdego człowieka. W rzeczywistości jednak, będąc politykiem, Hitler zmuszony był współpracować z czterema ośrodkami władzy – dopiero wtedy mógł skutecznie kierować pracami rządu.

Przed wybuchem pierwszej wojny nadrzędne miejsce wśród decydentów w niemieckim społeczeństwie zajmowała armia, dalej sytuowali się junkrzy, czyli posiadacze ziemscy, następnie administracja, a jako ostatni występowali przemysłowcy. W czasach cesarstwa władca sprawował rządy w ich imieniu. Wraz z nastaniem Republiki Weimarskiej oraz wtedy, gdy do głosu dochodzili naziści, sytuacja ta zasadniczo nie zmieniła się, społeczne ośrodki władzy pozostały te same, tyle że tworzyły odtąd inną hierarchię: najważniejsi stali się przedsiębiorcy, wojskowi spadli na drugą pozycję, urzędnicy wciąż utrzymywali się na trzeciej, natomiast najbardziej stracili junkrzy. Można powiedzieć, że grupa ta była

największym przegranym, jeśli chodzi o system władzy w Niemczech po zakończeniu pierwszej wojny światowej.

Warstwa posiadaczy ziemskich zaczęła tracić swe znaczenie już koło roku 1880. Wskutek rozwoju przemysłu, przemieszczania się siły roboczej ze wsi do miast, klęsk naturalnych oraz zmian w polityce ochronnych tariff celnych (1895) niemieckie rolnictwo zaczęło się kurczyć. W tym czasie wielu junkrów znalazło się na krawędzi bankructwa, a ten ekonomiczny regres w nieunikniony sposób redukował ich znaczenie na scenie politycznej.

Po objęciu władzy przez nazistów nadzór nad gospodarką rolną znalazł się w rękach rządu i partii nazistowskiej. Głównym jego elementem było prawo do ustalania cen, stanowiące w każdej sytuacji cenne narzędzie do wywierania nacisku. Wpływy właścicieli ziemskich zostały w ten sposób bardzo ograniczone. Jednak trzeba pamiętać, że stanowili oni jednocześnie główną siłę tworzącą pruski korpus oficerski – centrum niemieckiej armii. Dlatego właśnie Hitler został zmuszony do tego, by zapewnić im odpowiednią ekonomiczną rekompensatę, gwarancję zysków. W Rzeszy realizowano wtedy kilka planów rozwoju rolnictwa. Ich głównym zadaniem było utrzymanie względnie stabilnego rynku. Produktom pochodzącym od junkrów gwarantowano specjalną ochronę. W tym samym czasie naziści wykorzystali w społeczeństwie wszelkie przejawy liberalizmu, prowadzące, między innymi, do różnorodnych buntów i wstrząsów społecznych, które w konsekwencji wywoływały niestabilność i fluktuacje cen. Rząd prowadził twardą politykę cen, ustalając je na umiarkowanym poziomie, wystarczającym jednak do tego, by posiadacze mogli zarobić. W 1937 roku produkty rolne kosztowały średnio o 3 procent więcej niż cztery lata wcześniej. Poza tym władza oferowała junkrom wyjątkowe okazje, przywileje, poręczenia oraz inne formy preferencyjnego traktowania, na przykład zakaz zakładania związków zawodowych w rolnictwie, zakaz strajku dla robotników rolnych czy domagania się przez nich podwyżek płac, chroniąc w ten sposób zyski wielkich właścicieli. Dodatkowo naziści redukowali obciążenia podatkowe oraz stopy procentowe od udzielanych im pożyczek. W latach 1933-1936 suma odsetek, które mieli spłacić junkrzy, spadła z 950 milionów do 630 milionów marek, natomiast kwota pobranego od nich podatku z 740 milionów do 460 milionów. Ponadto zostali oni całkowicie zwolnieni z obowiązku wpłacania do skarbu państwa ubezpieczenia od bezrobocia. Wprowadzone w tym czasie w Niemczech takie właśnie ubezpieczenia stanowiły pierwszy na świecie systemem opieki społecznej. Dzięki wyłączeniu z niego właścicieli ziemskich, ich zobowiązania finansowe, w latach 1932-1933, były mniejsze łącznie o 19 milionów marek. Sprzyjająca tej grupie polityka nazistowskiego rządu oddaliła od jej przedstawicieli, realną wcześniej, groźbę bankructwa – bez względu na to, czy dotyczyło to państwowych czy prywatnych pożyczek, wierzyciel nie miał możliwości egzekucji długu.

Im większe było gospodarstwo, tym bardziej wymierne uzyskiwało ono korzyści i tym silniejsze było poparcie jego właściciela dla istniejącego porządku. Poprzez serię takich działań umacniano i stabilizowano władzę oraz zyskiwano aprobowanie jej przez junkrów. Hitler wciągał ich do współpracy, gdyż zależało mu

na armii, której rdzeń stanowili właśnie oni. Niemieccy generałowie, używający przyimka von pomiędzy imieniem a nazwiskiem, tworzyli z armią jedno ciało.

Pruski korpus oficerski dużo bardziej ulegał wpływom nazistów niż wcześniej władzom Republiki Weimarskiej. Wtedy bowiem nie angażował się na przykład w morderstwa niektórych wysokich rangą wojskowych, natomiast w epoce Hitlera tego typu zdarzenia nie należały do rzadkości. Świadczyło to o malejącej sile armii, aczkolwiek osłabienie to nie było wyłącznie konsekwencją jej bliskich związków z partią. W rzeczywistości bowiem partia nazistowska nie zdobyła pełnej kontroli nad siłami zbrojnymi, które podlegały rządowi. NSDAP organizowała zatem własne oddziały zbrojne, wśród nich SS. Pomiedzy nimi a jednostkami regularnego wojska zawsze istniały tarcia. Mówiąc inaczej, Hitler nie miał nad armią pełnej władzy.

Ówczesne prawo Rzeszy wyraźnie zresztą mówiło, że członkowie niemieckich sił zbrojnych mają zakaz członkostwa w partii nazistowskiej. Ponieważ jednak żołnierzy obowiązywało bezwzględne posłuszeństwo wobec najwyższego dowódcy, a funkcję tę pełnił wtedy Hitler, bardzo zręcznie wykorzystywał on sytuację, żądając od armii przysięgi lojalności. Stało się to możliwe dlatego, że tak naprawdę polityka Führera i jego grupy spotykała się z akceptacją. W latach 1938-39 wśród niemieckiej generalicji nie było nikogo, kto by się jej sprzeciwił, gdyż po prostu nie dostrzegano ku temu żadnych istotnych powodów. Efekty działań nazistów pokrywały się z nadziejami oficerów. Sytuacja ta zmieniła się po roku 1939, kiedy to część wyższych rangą wojskowych zaczęła patrzeć podejrzliwie na niektóre poczynania wodza, wątpiąc przy tym w jego zdolność realnej oceny sytuacji. Mimo to nie byli oni w stanie stworzyć wspólnego antyhitlerowskiego frontu ani żadnej grupy dysponującej dostateczną siłą, by stawić opór.

Jeśli chodzi o urzędników, ich uprawnienia zostały ograniczone. Bardzo wielu Żydów oraz członków administracji państwowej o antynazistowskich poglądach złożyło wcześniejszą dymisję. Starą kadrę tworzyli ludzie lepiej i gorzej wykształceni. Ci, którzy mieli dyplomy, zajmowali wyższe stanowiska i nie przejmowali się tak bardzo nową władzą, w przeciwieństwie do przedstawicieli urzędników niższego szczebla, często wymienianych na członków NSDAP. W 1939 roku w niemieckiej administracji pracowało 1,5 miliona osób, wśród których 282 tysiące należało do partii. W 1933 roku naziści sformułowali zasady wykluczające poza sferę polityki osoby o niearyjskim pochodzeniu i wicherzycieli społecznych. Przepisy te dotyczyły zaledwie 1 procenta wyższych urzędników, natomiast w szeregach tych niższych, większość, szczególnie nowo rekrutowanych, należała do ugrupowania narodowosocjalistycznego. Obowiązujące w tym czasie prawo administracyjne nie zawierało przepisu wymagającego przynależności do nazistów, jednak cała nowa kadra musiała być wobec nich lojalna. Mimo to ludzie ci, w swej codziennej pracy, przestrzegali ustaw, nie zaś regulacji partyjnych. Prawo wciąż miało pierwszeństwo. Podsumowując, urzędnicy niższego szczebla odczuli na swej skórze wpływ NSDAP, podczas gdy wyższa warstwa, praktycznie w całości, zachowała swój dawny status.

Zdecydowana większość niemieckich przemysłowców i handlowców nie napotykała na szczególne trudności ze strony partii nazistowskiej, co więcej,

przedsiębiorcy ci otrzymali nawet od nowej władzy szereg uprawnień. W swojej działalności kierowali się własnymi zasadami i przepisami. Poza tym, ponieważ nie tworzyli zwartej grupy i nie mieli lidera, nie miał ich kto ograniczać ani ocze-kiwać lojalności. Rząd hitlerowski na podstawowym poziomie nie wtrącał się do ich przedsięwzięć i interesów, a partia, poza nadzwyczajną sytuacją wojenną, nie posiadała zbyt dużej możliwości kontroli.

Zgodnie z tradycyjnym poglądem nazistowskie Niemcy wprowadzały w życie rodzaj kapitalizmu połączonego z dyktaturą [być może autorowi chodzi o totalitaryzm – przyp. tłum.], jest to jednak określenie niedokładne, system ten należałoby bowiem nazwać autorytarnym, nie dyktatorskim. Charakteryzował się efektywną organizacją społeczeństwa i takim podziałem dóbr, który zapewnić miał jak największy finansowy zysk.

## *Niemiecki system gospodarczy*

Jeśli przyjąć, że tradycyjny kapitalizm to system gospodarczy, w którym centralne miejsce zajmuje zysk, to, chcąc go osiągnąć, należy właśnie na tym elemencie skupić się najbardziej, nie zaś na produkcji, konsumpcji, zatrudnieniu czy opiece społecznej. Oczywiście należy brać też pod uwagę, że taki sposób działania wywołuje wrogość w poszczególnych ośrodkach władzy społecznej, której przedstawiciele mogą się zjednoczyć i protestować przeciwko niemu.

Naziści, wdrażając swój projekt gospodarczy, zmuszeni byli uwzględnić cztery platformy społecznych rządów, po to, by utrzymać równowagę pomiędzy systemem (z zyskiem w roli głównej) a jego przeciwnikami. Stali więc przed koniecznością wypracowania takiej strategii, która z jednej strony zapobiegałaby niepokojom i buntom, z drugiej zaś tłumiała je, by umożliwić niczym nieskrępowane pomnażanie dóbr. Chronili więc zysk na kilka różnych sposobów: redukowali bezpośrednie zagrożenie ze strony samego rządu, blokowali związki zawodowe, uniemożliwiali konkurencję cenową, działali na rzecz uniknięcia depresji na rynku i klęski handlowej, a wreszcie eliminowali inne modele gospodarcze.

Ponieważ działania rządu nie mają bezpośrednio na celu osiągnięcia zysku, stanowią one dla niego pewne zagrożenie. Jednak w ówczesnych Niemczech udawało się temu przeciwdziałać, gdyż naziści, którzy stanowili trzon władzy, mieli poparcie kapitalistów i realizowali w zasadzie ich projekty.

Zorganizowane grupy robotników nie przeszkadzają osiągnięciu korzyści finansowych, wręcz przeciwnie, wypracowują je. Jednak gdy ludzie ci mają własne poglądy polityczne, mogą stać się dla systemu niebezpieczni. Dlatego NSDAP, chcąc temu zapobiec, musiała zdobyć nad nimi pełną kontrolę, między innymi nad ich wolnym czasem i sposobem spędzania go. Wiadomo przecież, że brak zajęć stwarza okazję do rozmyślań. Naziści nie likwidowali związków zawodowych, lecz prowadzili nad wszystkimi organizacjami nadzór. Pensje robotników oraz stan-

dard ich życia stopniowo pogarszały się. Równolegle jednak partia gwarantowała wyzyskiwanym pewne rekompensaty. Wśród nich główne miejsce zajmował zakaz zwalniania ich. Chodziło o zagwarantowanie robotnikom miejsc pracy. W 1929 roku w Niemczech było 17,8 miliona bezrobotnych; trzy lata później, podczas pogarszającego się kryzysu gospodarczego, na rok przed zdobyciem władzy przez nazistów, liczba ich wynosiła 12,8 miliona; natomiast po sześciu latach rządów partii narodowosocjalistycznej spadła do 2 milionów. W tym czasie odsetek ludzi pozostających bez pracy w innych krajach europejskich oraz w Ameryce był znacznie wyższy.

Tłumienie rywalizacji w handlu polegało na uniemożliwianiu konkurowania cenami. Konkurencja dotycząca kapitału, materiałów, maszyn, patentów, siły roboczej oraz rynku stanowi istotny, choć negatywny, element działalności firmy: zaburza stabilność, utrudnia precyzyjne planowanie, zagraża zyskom. By temu przeciwdziałać, przedsiębiorcy zawierają często układ i ustalają wspólną cenę określonych produktów, koszt tej operacji przerzucając na konsumentów. Naziści, poprzez przeróżne przepisy i zarządzenia, doprowadzali do tworzenia stowarzyszeń branżowych, handlowych oraz pracodawców, koordynując w ten sposób osiągnięcie profitów przez poszczególnych konkurentów. Monopolistyczne stowarzyszenie branżowe, wkraczając na scenę, ustalało ceny, regulowało produkcję oraz dzieliło rynek; stowarzyszenie handlowe działało głównie jako organ polityczny, skutecznie organizując działalność rolniczą oraz wymianę towarową; stowarzyszenie pracodawców sprawowało kontrolę nad siłą roboczą. W efekcie całkowitego nadzoru społecznego, dramatycznej zmiany kosztu kapitału, wielkich wzrostów i spadków cen surowców, tłumienia strajków i protestów konkurencja cenowa nie zagrażała nikomu. W takich warunkach bardzo rzadko zdarzało się, by jakaś firma poniosła ekonomiczną klęskę. Alternatywne modele gospodarowania nie miały szans na realizację.

Po wyeliminowaniu tych wszystkich pułapek Niemcom udało się opuścić obszar depresji gospodarczej. Jednak ten system społecznej działalności produkcyjnej tworzył jeszcze większe niebezpieczeństwo, ponieważ, nie ogniskując się wyłącznie wokół zysku, mógł ulec deformacji. Tyle że naziści nie mieli wyjścia i zmuszeni byli oprzeć się na czterech ośrodkach władzy, i na tym gruncie próbować wdrażać regulacje, które pozwalałyby w sposób zrównoważony i pokojowy nadzorować cały ten układ. Bez względu na to, czy działania te miały szansę powodzenia, nie podejmując ich, nowa władza nie przetrwałaby.

## Nowy ład Hitlera

Obejmując władzę w 1933 roku, Adolf Hitler musiał zmierzyć się z bardzo złą sytuacją niemieckiej gospodarki: w latach 1929-1932 cała niemal produkcja przemysłowa spadła o 40 procent (maszyny nie były wykorzystywane nawet w połowie), a stocznia nawet o 80 procent, handel zagraniczny o 60 procent, wydobywanie żelaza o 70 procent. Kryzys w przemyśle odbił się na branży finansowej. W lipcu 1931 roku zbankrutował Bank Darmstadt, co pociągnęło za sobą masowe wycofywanie depozytów z innych placówek. Niemieckie rezerwy złota spadły z 2,39 miliarda marek do 1,36 miliarda. Z dziewięciu wielkich berlińskich banków przetrwały tylko cztery. Stopa bezrobocia dramatycznie rosła, osiągając w 1932 roku 30 procent. Jeśli dodać do tego jeszcze pracowników dorywczych, bez stałego zatrudnienia pozostawała wówczas niemal połowa ludzi zdolnych do pracy. Wszystko to powodowało zaostrzenie konfliktów społecznych: w ciągu trzech lat wybuchło w kraju ponad tysiąc strajków.

Należy powiedzieć, że kryzys w Niemczech przebiegał dużo ostrzej niż w USA, Wielkiej Brytanii czy innych państwach kapitalistycznych. Naziści, przejmąwszy władzę, podjęli działania naprawcze, wprowadzając tak zwany nowy ład Hitlera, w wyniku czego stan gospodarki Rzeszy znacznie się poprawił. W latach 1933-1938 wydobywanie rud żelaza wzrosło z 3,9 miliona ton do 18,6 miliona; produkcja stali z 5,6 miliona do 23,2 miliona; przemysł ciężki i zbrojeniowy ponad dwukrotnie zwiększył swe moce; wyprzedzono Stany Zjednoczone pod względem ilości wytwarzanego magnezu i aluminium; znacznie przybyło artykułów konsumpcyjnych; PKB wzrósł o przeszło 100 procent; poziom bezrobocia zaś (w 1938 roku) wynosił zaledwie 1,3 procent. Jednocześnie zrealizowany został projekt budowy sieci autostrad; wykwapowano też nowoczesną armię.

Oglądając słynne filmy Leni Riefenstahl *Olimpiada* i *Tryumf woli*, jest się pod wielkim wrażeniem siły państwa niemieckiego i ducha jego obywateli. Donośne, poruszające niebo okrzyki, las wyciągniętych do góry rąk, budowle symbolizujące moc i ambicję, idealni, podobni do bogów młodzi sportowcy, pragnący, bez wyjątku, zmanifestować swą siłę i energię. Popularność Hitlera była wtedy ogromna, choć nie wygłaszał on już wtedy swych wstrząsających przemówień. Wystarczało samo jego pojawienie się w miejscu publicznym, by nieprzeliczone rzesze ludzi, automatycznie, niczym zahipnotyzowane, traciły trzeźwość i rozsądek. Naziści nie uzyskali poparcia wyłącznie dzięki indoktrynacji i praniu mózgu. Ratując gospodarkę, pokazali się z wyjątkowo dobrej strony, a przeciętni Niemcy uzyskali dzięki nim realne korzyści gospodarcze – dzięki temu narodowosocjalistyczna propaganda stała się jeszcze bardziej przekonująca.

W 1933 roku USA również rozpoczęły wprowadzanie programu naprawczego, czyli Nowego Ładu (*New Deal*) Roosevelta, który jednak zaledwie tymczasowo złagodził kryzys gospodarczy. Po początkowym ożywieniu, w latach 1937-1938 po raz kolejny doszło do załamania, choć już nie tak ostrego, jak poprzednio. Dopiero



w 1941 roku, po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do drugiej wojny światowej, nastąpiło rzeczywiste wyjście z Wielkiej Depresji, a poziom PKB wrócił do stanu sprzed giełdowego krachu. Przez cały czas realizacji Nowego Ładu bezrobocie wynosiło średnio 18 procent.

Polityka Hitlera spowodowała cud gospodarczy i, mimo że miała liczne ukryte wady, okazała się skuteczna w wyciąganiu kraju z zapaści. Dziś, kiedy świat stawia czoła, podobnie jak w 1933 roku, ostrej recesji, uczciwe i rzetelne przeanalizowanie tamtego projektu naprawczego, jego słabych i mocnych stron, wydaje się przejawem rozsądku.

## *Nacjonalizacja Reichsbanku*

Już we wrześniu 1919 roku, gdy Hitler po raz pierwszy trafił na wykład Federa dotyczący finansów, to, co usłyszał, głęboko go poruszyło. To właśnie ta prelekcja skłoniła go do wstąpienia w szeregi członków Niemieckiej Partii Robotników.

Przyszły Führer nie miał żadnego wcześniejszego przygotowania do zgłębiania tej wiedzy, można by go nawet określić mianem „finansowego ślepcą”, jednak wykazywał się nadzwyczajną spostrzegawczością i zdolnością rozumienia. Pomimo braku systematycznej wiedzy potrafił uchwycić bezpośrednio istotę problemu. Ludzie tacy jak on uczą się, prowadząc dialog, zadając pytania – rozważają poszczególne kwestie, w czasie debaty wskazują sedno. Hitler, podobnie jak i wszyscy inni przywódcy, nie musiał dysponować głęboką wiedzą ekonomiczną, konieczne było natomiast, by miał intuicję, potrafił dyskutować oraz selekcjonować opinie i poglądy, a także wysłuchiwać właściwych ludzi w trakcie skomplikowanej, wielogłosowej debaty.

Pod wpływem Federa uświadomił sobie, że prywatny bank centralny, poprzez kontrolowanie emisji pieniądza, generuje ogromne zyski i w ten sposób pomaga grupie bankierów wykorzystywać i nadzorować całe społeczeństwo. Ten pogląd, z punktu widzenia ortodoksyjnych kręgów naukowych, był niewybaczalnym nonsensem, gdyż przedstawiał działanie instytucji jako grę interesów, tymczasem teoretycy, po wypreparowaniu ludzkiej natury z siedmiu afektów i sześciu pożądań, zajmowali się „obiektywnymi” faktami. Poglądy Schachta i Federa rozbiegały się w przeciwnych kierunkach, szczególnie w przypadku tak ważnego zagadnienia, jak system banku centralnego. W rzeczywistości jednak stanowisko tego pierwszego miało za tło jego bliskie kontakty z Wall Street. Do wyjaśnienia pozostawał problem korzyści.

Wsluchując się w żarliwe dyskusje pomiędzy stronami, Hitler w głębi serca głęboko akceptował poglądy Federa, pragnąc wprowadzić je w życie, natomiast na zewnątrz, oficjalnie, polegał na Schachcie, i odtrącał swego partyjnego nauczyciela. Twórca podstaw ekonomicznej myśli nazistów w początkowym etapie ich partyjnej działalności, po objęciu przez nich władzy, został zesłany na uniwersytet w celu

prowadzenia pracy naukowej i dydaktycznej. Powód był bardzo prosty: wielcy bankierzy i przemysłowcy nie lubili teorii Federa, wspierali zaś Schachta, a akceptacja tej grupy nacisku była warunkiem przetrwania narodowych socjalistów. Hitler, mimo że tak naprawdę nienawidził „zbrodniarzy listopadowych”, działał jednak koniunkturalnie i współpracował z nimi. Był politykiem i mógł jedynie przyjąć reguły gry, nie miał natomiast możliwości, by stawiać ponad nimi własne zasady.

Aczkolwiek w kwestii nacjonalizacji banku centralnego nie uczynił wobec Schachta żadnych ustępstw. Zaraz po objęciu władzy hitlerowski rząd doprowadził do korekty prawa bankowego, nakazując likwidację niezależności rady nadzorczej Reichsbanku, przekazanie przywódcy państwa uprawnień do nominowania prezesa banku centralnego oraz członków rady nadzorczej, zagwarantowanie Reichsbankowi możliwości prowadzenia otwartej polityki rynkowej, zagwarantowanie prawa dyskontowania „weksli zatrudnieniowych” – co ułatwić miało dopływ pieniędzy do funduszu rządowego. Owe weksle zatrudnieniowe, już od dawna proponowane przez Federa, były właśnie jego walutą, która później bardzo przyczyniła się do sukcesu nowego hitlerowskiego ładu.

Zrozumiałe jest, że te decyzje nazistów spotkały się ze sprzeciwem ze strony rady nadzorczej Reichsbanku, która jednak nie miała szans na powstrzymanie ich. Hitler kontynuował działania, a niezależność banku centralnego stopniowo malała. W lutym 1937 roku opublikowano nowe prawo administracyjne dotyczące tej instytucji, które mówiło między innymi, że bezpośrednio mianowanie członków rady leży w gestii przywódcy państwa, natomiast dwa lata później organ ten ostatecznie rozwiązano. W tym samym roku rząd nazistowski wydał kolejne regulacje, zakazując wymiany złota na banknoty. Te, które przygotowano już do emisji, oparte w 40 procentach na złocie i na walutach zagranicznych, mogły być zastępowane przez weksle zatrudnieniowe, czeki, krótkoterminowe rządowe papiery wartościowe, papiery skarbowe Reichsbanku oraz innego typu. Do przywódcy Trzeciej Rzeszy należało określać wysokość kredytu dostarczanego państwu przez bank centralny. Oznaczało to, że w kwestii polityki monetarnej Niemcy całkowicie uwolnili się od Rothschildowskiego „złotego krzyża”. W ten sposób rząd nazistowski przeprowadził prawną i polityczną nacjonalizację banku centralnego.

W celu zapobieżenia ewentualnym szkodom, które mogła przynieść reakcja międzynarodowych bankierów, Hitler musiał działać powoli. Zgodnie z planem, wykorzystał sześć długich lat, by ostatecznie chwycić w swoje ręce władzę nad Reichsbankiem.

## Waluta Federa: niemiecki greenback

Koncepcją, którą Feder wspierał przez całe swoje życie była ta dotycząca pieniądza fiducyjnego, pozbawionego wewnętrznej wartości, autorstwa Georga F. Knappa, zawarta w pracy *The State Theory of Money*. Ekonomista ten twierdził, że pieniądź jest dobrem prawnym, tak więc badanie go musi odbywać się poprzez poznawanie i analizowanie historii aktów prawnych. Kamieniem milowym rozwoju społecznego było, według niego, uwierzytelnienie metod płatności. Uznanie, co jest walutą, a co nią nie jest, to wyłącznie kwestia przyjętej konwencji. Zgodnie z tą teorią rząd posiada prawo do definiowania pieniądza i nie musi opierać się na złocie, które znajduje się w rękach i pod kontrolą międzynarodowych bankierów. Wystarczy odpowiednia decyzja, by wyznaczyć nawet kamień lub deskę do bycia legalnym środkiem płatniczym, wykorzystywanym na przykład do regulowania należności podatkowych. Mówiąc inaczej, pieniądź jest wyłącznie symbolem używanym przy transakcjach, nie dotyczy go zjawisko niedoboru, ma wartość umowną i nie tworzy majątku.

W 1932 roku NSDAP przekształciła powyższą teorię w swoje założenia programowe, zdecydowanie odrzucając popularną wówczas koncepcję „braku kapitału”. Naziści przyjęli, że jeśli pieniądź jest tylko symbolem, to nie można mówić o jego niedostatku, głosili zatem: „Problemem naszej gospodarki nie jest brak surowców produkcyjnych, ale to, że posiadanych obecnie i zmagazynowanych materiałów nie wykorzystuje się w pełni. Musimy zredukować bezrobocie, zatem najpilniejszym zadaniem jest wykorzystanie leżących odłogiem środków oraz, poprzez prowadzenie na szeroką skalę robót publicznych, zagospodarowanie nieużytków, przekształcenie ich w ziemię uprawną, naprawa autostrad i kanałów, budowa dzielnic robotniczych itd., co przynieść musi ożywienie wewnętrznego rynku. Do sfinansowania tego planu potrzebne są pożyczki inwestycyjne. 20-30 procent kwoty można zebrać, pozostała część powinna pochodzić z funduszu na bezrobocie i z podniesionych podatków”.

Skąd zatem miałyby się wziąć pieniądze na kredyty inwestycyjne? Feder w swych rozważaniach całkowicie omijał ograniczenia wynikające z klasycznej teorii pieniądza, odrzucając konieczność rezerwy złota i rezerw walutowych. Twierdził, że rząd mógłby stworzyć własną nową walutę: weksle zatrudnieniowe (*Mefo bills*) i za ich pomocą finansować produkcję. Według niego niezrozumiałe jest, że z jednej strony znajdują się ogromne, leżące odłogiem zasoby surowców, materiałów oraz siły roboczej, z drugiej zaś „brak kapitałów”, który, zgodnie z tradycyjnymi koncepcjami ekonomicznymi, uniemożliwia ich wykorzystanie. Ortodoksyjni autorzy mówili o konieczności dostarczania środków przez „odpowiedzialnych bankierów”, tyle że bankierzy ci nie mieli na to ochoty, więc kryzys gospodarczy wciąż trwał. Feder uważał taki sposób myślenia za absurdalny. Głosił, że skoro finansiści nie chcą udzielać kredytów, rząd powinien sam wytworzyć pieniądze, właśnie w postaci weksli zatrudnieniowych. Kiedy już znajdą się one

w obiegu, natychmiast ożywią gospodarkę, umożliwiając wykorzystanie zasobów ludzkich i materiałowych, i prowadząc w konsekwencji do wytwarzania własności i powstawania nowych miejsc pracy.

Schacht, reprezentujący interesy bankierów oraz klasyczną myśl ekonomiczną, podjął z Federem polemikę. Ostro sprzeciwiał się rządowym pieniądzom oraz planom omijania finansjery; uważał, że „[...] są to najbardziej szalone i radykalne postulaty pewnej grupy interesu, której celem jest całkowite unicestwienie naszej waluty i systemu bankowego”. Przekonywał Hitlera, by ten pod żadnym pozorem nie wprowadzał w życie tej teorii, którą nazywał najgłupszą, najbardziej nonsensowną i najniebezpieczniejszą. Argumentował, że to naiwne myślenie pochodzi z wewnętrznych kręgów partii narodowosocjalistycznej, wykazujących się prymitywnym rozumieniem zagadnień finansowych.

Tworząc polityczne plany i kalkulując, Hitler rozumiał teorię Federa, polemował również stanowisko Schachta. Temu drugiemu, i stojącemu za jego plecami siłom finansowym, zaraz po objęciu władzy nie zamierzał się narażać. Poprosił więc twórcę nazistowskiej teorii gospodarczej i jednego z założycieli całego ruchu o objęcie kilku mało ważnych posad, natomiast Schachta mianował swoim ministrem gospodarki, by zamanifestować ludziom z jego otoczenia szczerą chęć wsłuchiwania się w ich głos i wykonywania ich planów. Mimo to zdecydował o wprowadzeniu weksli zatrudnieniowych i wydał prezesowi Reichsbanku dyspozycje jak najszybszego przygotowania odpowiedniego projektu.

Schacht nie mógł przeciwstawić się uporowi Hitlera, przystąpił zatem do realizacji zadania. Zaproponował założenie firmy-cienia: MEFO (Metallurgische Forschungsgesellschaft), z kapitałem założycielskim w wysokości miliona marek. Miała być reprezentantem niemieckiego rządu i w jego imieniu nabywać towary i usługi od przedsiębiorstw tworzących miejsca pracy, płacąc za nie za pomocą *Mefo bills*. W rzeczywistości były to krótkoterminowe, trzymiesięczne weksle, oprocentowane na 4,5 procent, których termin spłaty mógł ulec wydłużeniu, nie przekraczając jednak pięciu lat. Firmy miały możliwość zdyskontowania ich w którymś z oddziałów Reichsbanku i pobrania wypłaty w reichsmarkach, aby następnie wykorzystać uzyskane w ten sposób środki na zwiększenie zatrudnienia, zakup materiałów czy organizację produkcji. Natomiast placówka, która zakupiła *Mefo bills*, mogła trzymać je we własnym portfelu bądź wysłać do banku centralnego w celu zamiany na reichsmarki<sup>126</sup>.

Weksle zatrudnieniowe należały do pierwszych innowacji finansowych partii narodowosocjalistycznej, a efekt ich działania był bardzo widoczny. Służyć miały rozwiązaniu szeregu problemów. Po pierwsze, państwa ententy, głównie Francja, ustaliły limit kredytu, który niemiecki bank centralny mógł udzielić bezpośrednio niemieckiemu rządowi, na 100 milionów marek. Oficjalnie ograniczenie to miało zapobiec ponownemu wybuchowi hiperinflacji, w rzeczywistości jednak bardzo ograniczało zdolności płatnicze państwa i pod względem finansowym zapobie-

<sup>126</sup> Ibid.

gało jego ponownej militaryzacji. Weksle zatrudnieniowe omijały tę przeszkodę, pomagając niemieckiemu rządowi w uzyskaniu większych kredytów z Reichsbanku. Po drugie, ponieważ były bezpośrednio wypłacane firmom tworzącym miejsca pracy, funkcjonowały niczym realna waluta. Pełniły podobną funkcję jak greenback Lincolna emitowane przez rząd Północy w czasach wojny secesyjnej, tyle że *Mefo bills* były wykorzystywane do tworzenia miejsc pracy, podczas gdy zielone dolary służyły do prowadzenia wojny. W ten sposób rząd odzyskał prawo do emisji pieniądza.

Po trzecie, weksle zatrudnieniowe płacone były bezpośrednio firmom zdolnym do zatrudniania ludzi, i dzięki temu rząd mógł realizować swój plan, w którym centralne miejsce zajmowała kwestia bezrobocia. Poza tym pozwalały także unikać „kierunku na zysk” determinującego politykę kredytową banków komercyjnych, które w czasie recesji niechętnie udzielały pożyczek. Zapewniały też dopływ nowych pieniędzy do ciała gospodarki, prowadząc do uruchomienia niewykorzystywanych dotąd materiałów i siły roboczej, co prowadzić miało do wytwarzania jeszcze większego majątku, by stawić czoła rosnącemu kredytowi.

Po czwarte, w wyniku ostrego deficytu złota i rezerw walutowych w niemieckim banku centralnym (w latach 1929-1933 spadły one dramatycznie z poziomu 2,6 miliarda marek do 409 milionów, zaś w roku 1934 pozostały tylko 83 miliony) podaż pieniądza była niewystarczająca. W tej sytuacji, zgodnie z akademickimi doktrynami ekonomicznymi, kraj stał na krawędzi bankructwa, moce wytwórcze zamrażał deficyt kapitałów. Innowacja finansowa, jaką były weksle zatrudnieniowe, rzuciła ograniczenia złota i walut zagranicznych. Niemcy praktycznie wykazali, że klasyczna teoria pieniądza nie jest jedyną słuszną i wartą wykorzystywania koncepcją.

Po piąte, *Mefo bills* umożliwiły sekretną rozbudowę armii, w ukryciu przed oczami świata. Po szóste, oprocentowanie tych weksli (4,5 procent) dostarczało firmom wygodnej możliwości zbiórki środków finansowych.

Mimo że za zaprojektowanie ich oraz realizację odpowiedzialny był Schacht, dające im początek myślenie i inspiracja pochodziły od Federa.

## *Innowacje finansowe: ratowanie gospodarki Niemiec*

31 maja 1933 roku niemiecki rząd ogłosił emisję wartych miliard marek weksli zatrudnieniowych. Główny jej cel stanowiło sfinansowanie projektów konstrukcyjnych i technologicznych o specjalnym znaczeniu. Podlegające prolongacie *Mefo bills* wypłacano pracodawcom, którzy biorąc na siebie realizację tych przedsięwzięć, zatrudniali rzesze nowych robotników. W ten sposób wszyscy, od właścicieli firm do zwykłych rodzin, korzystali na tym. Po wprowadzeniu weksli do obiegu można było wymienić je na reichsmarki, co oznaczało, że podobnie jak złoto, waluty zagraniczne i obligacje skarbowe tworzyły w Niemczech podaż pieniądza.

Początkowo jednak zdecydowanej większości *Mefo bills* nie wymieniano, głównie z powodu ich bardzo atrakcyjnego oprocentowania – firmy i banki pozostawiły je w swoich portfelach. Według statystyk, w latach 1933-1938 liczba wypuszczanych na rynek weksli zatrudnieniowych rosła z roku na rok, osiągając pod koniec tego okresu wartość 12 miliardów marek, co stanowiło 85 procent wszystkich wydatków rządu tworzących deficyt budżetowy. Ponad połowa z nich została wykorzystana bezpośrednio do stworzenia nowych miejsc pracy, pozostała zaś część – w tajnym programie rozbudowy niemieckiej armii.

Wielką zaletą weksli zatrudnieniowych było to, że ich siła nabywcza została przekazana w ręce nowo zatrudnianych robotników. Wraz ze wzrostem liczby tych środków w obiegu, znacznie zwiększało się wykorzystanie zasobów i malało bezrobocie.

Lata	wartość weksli zatrudnieniowych (w mld. marek)	liczba bezrobotnych (w milionach)
1933	1,0	6,0
1934	2,1	2,7
1935	4,8	2,2
1936	9,3	1,6
1937	12,0	0,9
1938	12,0	0,4
1939	12,0	0,2

Weksle zatrudnieniowe odegrały też dużą rolę w projektach publicznych, szczególnie w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego dla nowej klasy średniej. W 1932 roku w Niemczech znajdowało się sto czterdzieści jeden tysięcy budynków mieszkalnych, a dwa lata później było ich już dwieście osiemdziesiąt cztery tysiące, różnego typu. *Mefo bills* miały też duży udział w powstawaniu systemu autostrad,

zbudowane dzięki nim drogi liczyły kilka tysięcy kilometrów, tworząc pokrywającą całe Niemcy i rozgałęzioną we wszystkich kierunkach sieć komunikacyjną.

Prowadzona przez Hitlera polityka gospodarcza w znacznym stopniu chroniła interesy klasy średniej oraz biedoty, wywołując jednocześnie niezadowolenie międzynarodowych bankierów, którzy postanowili uważnie obserwować rozwój sytuacji. Emitowanie przez rząd weksli zatrudnieniowych jako formy pieniądza w znacznym stopniu omijało kontrolę finansjery nad niemiecką gospodarką. Niektórzy ekonomiści uznają, że to uwolnienie się od nadzoru Wielkiej Brytanii i USA było główną przyczyną wybuchu drugiej wojny światowej. Wcześniej prawdopodobne było, że mając duży deficyt złota i walut zagranicznych, Niemcy zwrócą się do tych państw z prośbą o pożyczkę, a dług spowoduje, że ich polityka, przemysł, planowanie i inne ważne dziedziny i interesy znajdą się w strefie bankierskich wpływów. Przeskakując ten problem, Hitler mógł sam decydować o losach kraju.

Wielkie społeczne poparcie i uznanie, jakie uzyskał w początkowym etapie sprawowania władzy, były wynikiem jego skutecznych działań na rzecz odbudowy i rozwoju niemieckiej gospodarki, i zrzucenia ograniczeń nakładanych przez Brytyjczyków i Amerykanów. Można powiedzieć, że międzynarodowi bankierzy całkowicie pomylili się w swych kalkulacjach dotyczących Hitlera, który nigdy nie zgodziłby się być marionetką w obcych rękach.

Stosunek Schachta do weksli zatrudnieniowych był pełen sprzeczności. Polemizując z Federem, twierdził, że jest to naiwna i wywołująca katastrofę koncepcja, natomiast jakiś czas później musiał cofnąć swe słowa. Po latach często pytano go, czy plan emisji *Mefo bills* zakończył się sukcesem. Wobec możliwego przez cały czas deficytu rezerw jak długo mogło potrwać wykorzystywanie kredytów z banku centralnego? Schacht przyznał, że weksle zatrudnieniowe były skuteczne, jednak wskazał całą listę warunków ograniczających ich stosowanie. Chodziło o to, że tylko w nadzwyczajnej sytuacji środek ten może przynieść pozytywne skutki. W tamtym czasie fabryki w Niemczech stały puste, nieużywane maszyny rdzewiały, ponad sześć milionów ludzi pozostawało bez pracy – kredyty udzielone właścicielom firm pozwoliły robotnikom znaleźć zatrudnienie, wykorzystać materiały i surowce, i urządzenia w procesie produkcji. Dopiero w takich warunkach lekarstwo to ratowało wytwórczą siłę kapitału.

Jednak w głębi serca Schacht nie był zadowolony z tego działania. Jego rezygnacja i odejście z rządu były bezpośrednio związane z odmową dalszego dyskontowania weksli zatrudnieniowych. Zgodnie z informacjami, które sam ujawnił w lipcu 1939 roku, niemiecki bank centralny przedstawił Hitlerowi memorandum w sprawie odrzucenia możliwości kolejnych kredytów<sup>127</sup>. Konsekwencje tego zdarzenia były bardzo poważne: 19 stycznia 1939 roku Schacht został zdymisjonowany<sup>128</sup>. Nazajutrz Hitler rozkazał, by Reichsbank zagwarantował rządowi tyle pożyczek, ile ten potrzebuje, gdyż jest to obowiązkiem tej instytucji.

<sup>127</sup> Ibid.

<sup>128</sup> H. Schacht, *76 Jahre...*, op. cit., s. 495.

Władze utrzymywały dymisję Schachta w tajemnicy przed opinią publiczną przez pięć miesięcy, aż do lipca 1939 roku, niemal do wybuchu wojny. Fakt, że człowiek ten odmówił rządowi niemieckiemu udzielenia kolejnych kredytów, stanowił, być może, główny powód jego uniewinnienia podczas późniejszego procesu w Norymberdze.

Po zakończeniu wojny, w 1948 roku grupa amerykańskich profesorów ponownie zaprojektowała dla Niemiec cały zestaw reform monetarnych. Zmieniono walutę. Na początek wszyscy obywatele otrzymali 40 nowych marek, a każdy pracownik firmy 60 marek; pieniędzmi tymi płacono urzędnicze pensje. Wartość wszelkich rodzajów pieniędzy Rzeszy, bez względu na to, czy zgromadzonych na rachunkach oszczędnościowych czy stanowiących formę zadłużenia, została zredukowana do 10 procent wartości nominalnej, natomiast akcje i aktywa zachowały swoją wartość. Było to jednorazowe, niespotykane dotąd w historii „strzyżenie owiec”, gdyż na bankowych kontach przechowywali swe oszczędności przede wszystkim ludzie niezamożni, natomiast majątek bogaczy miał przede wszystkim postać aktywów. Ta dewaluacja pieniądza za pomocą „kierowanej eksplozji” doprowadziła do wielkich zmian własności i struktury społecznej – jej poziom, znaczenie oraz skala przypominały w zasadzie hiperinflację z 1923 roku.

## *Rothschildowie i Hitler*

12 marca 1938 roku wojska Hitlera wkroczyły do Austrii. Wódz sporządził listę z nazwiskami poszukiwanych ważnych obywateli zajętego kraju. Na jej czele znajdowało się nazwisko Luisa Rothschilda, głowy austriackiej gałęzi rodu. Viktor Rothschild, przyszły lider brytyjskich właścicieli banku, najbardziej podziwiał właśnie tego krewnego.

Trzy godziny po wejściu armii nazistowskiej oficerowie zatrzymali samochody przed rezydencją Rothschildów, przygotowując się do akcji aresztowania. Zadzwonili do drzwi wejściowych i po chwili pojawił się służący, który bez pośpiechu wpuścił ich do środka. Nieproszeni goście zażądali spotkania z baronem. Służący poprosił ich, by zaczekali, a sam udał się na górę przekazać wiadomość. Powróciwszy po długim czasie, poinformował ich, że baron Rothschild właśnie je kolację, zatem nie wolno mu przeszkadzać. Następnie uprzejmie dodał: „Jeśli panowie życzą sobie spotkania, bardzo proszę najpierw się umówić”. Oficerom nie pozostało nic innego, jak tylko opuścić rezydencję. Widać więc, że w 1938 roku prześladowania żydowskich bankierów jeszcze się nie rozpoczęły. Wprawdzie naziści przypuszczali ataki słowne, jednocześnie jednak planowali ich nie wykorzystać, każdy bowiem zdawał sobie sprawę, że pieniądze były tym, czego najbardziej brakowało Hitlerowi, by prowadzić wojnę. Dlatego właśnie Rothschildowie nie przywiązywali większej wagi do jego działań.

Gdyby Führer zwrócił się w tym czasie przeciwko międzynarodowym bankierom, nie pozyskałby nawet jednego feniga z rynków finansowych. Nie



miał jeszcze wtedy takiego zamiaru i nie był gotowy do przeprowadzania ostatecznego rozłamu.

Nazajutrz po opisanym zdarzeniu Viktor Rothschild zatelefonował z Wielkiej Brytanii, prosząc krewnego, by jak najszybciej opuścił terytorium Austrii. Ten obiecał, że tak właśnie zrobi, i niespiesznie zaczął się pakować. Okazało się jednak, że przygotowania do podróży trwały zbyt długo – niemieccy oficerowie, poprzedniego dnia upokorzeni, przybyli ponownie i, bez umówienia się na spotkanie, aresztowali Luisa Rothschilda.

Viktor i inni członkowie rodziny zaczęli wywierać presję na nazistowskie władze, domagając się natychmiastowego wypuszczenia go. Rząd Trzeciej Rzeszy zgodził się pod warunkiem konfiskaty całego austriackiego majątku swojego więźnia. Agresorzy szczególnie łapczywie spoglądali na posiadane przez Rothschildów liczne kopalnie węgla i żelaza znajdujące się na terenie Czechosłowacji oraz innych krajów Europy Środkowej. Naziści prowadzili szeroko zakrojone przygotowania wojenne i potrzebowali surowców niezbędnych do funkcjonowania przemysłu zbrojeniowego. Działający w Wiedniu agenci bankierskiej rodziny bardzo szybko przekazali te informacje uwięzionemu baronowi. Zorientowawszy się w sytuacji, Luis Rothschild przystąpił do działania: przetransferował aktywa czeskich i austriackich kopalni do brytyjskiej filii banku. Pomimo aresztowania, człowiek ten, tak jak zazwyczaj, bez przeszkód otrzymywał wiadomości i wydawał dyspozycje. Przekazanie majątku również odbyło się bez żadnych opóźnień, trzeba było tylko w tajemnicy przygotować odpowiednie dokumenty prawne, by kontrola nad aktywami przeszła w ręce United Insurance Company, czyli brytyjskich Rothschildów. Odpowiednie papiery, potwierdzone przez wiedeńskich i portugalskich urzędników, zostały podpisane. Wtedy o całej sprawie dowiedzieli się naziści.

Na wieść o tym, że wymknęły się im tak wielkie dobra, Hitler wpadł w wielki gniew. Nakazał rządowi zastraszenie Rothschilda i zagrożenie mu długotrwałym uwięzieniem, jeśli nie odda im aktywów. Baron jednak odpowiedział, że majątek ten nie należy już do niego, więc jeśli Trzecia Rzesza chce go zakupić, powinna skontaktować się z Londynem. Rząd nazistowski nie miał żadnego planu działania, mimo to postawił więźniowi warunek, że jeśli pragnie on odzyskać wolność, musi wykonać dla nich pewną pracę. Rothschild, bez wdawania się w rozważania, z pogardą odrzucił to żądanie. Odpowiedział Hitlerowi, że jeśli Niemcy zainteresowani są aktywami, to nie ma innego sposobu zdobycia ich, niż rozmowy handlowe z brytyjską linią rodziny. Jednak Führer wołał uniknąć w tym czasie bezpośredniego konfliktu z Wielką Brytanią, obniżył więc stawkę: zaproponował Luisowi uwolnienie w zamian za 2 miliony funtów. Żądanie to zostało natychmiast spełnione i baron mógł opuścić celę. Tyle że wtedy właśnie odpoczywał po kolacji. Poinformował zatem oficera, że jest już bardzo późno, dlatego postanowił spędzić w więzieniu jeszcze jedną noc, i wyjdzie dopiero nazajutrz. Po tych słowach przewrócił się na drugi bok i zasnął. Niemiecki oficer mógł jedynie poczekać.

## *Polityczne wybiegi wodza Trzeciej Rzeszy*

Jeśli wziąć pod uwagę fakt zdobycia przez Hitlera władzy oraz jego metody ratowania niemieckiej gospodarki, widzimy, że nie był on, jak uważa wielu ludzi, wariatem pozbawionym rozsądku; przeciwnie, uznać go trzeba za polityka obdarzonego nadzwyczajnymi umiejętnościami, jeśli chodzi o walkę o panowanie.

Hitler wspierał się na ideach Federa i zgadzał się z nimi całkowicie, mimo to ostatecznie wybrał Schachta na swojego ministra gospodarki i zdecydował się na rozwiązania, które ten proponował. Stało się tak, gdyż rozumiał, że ekonomista ten jest człowiekiem mającym poparcie. W początkowym okresie sprawowania władzy Hitler zarządzać musiał gospodarką znajdującą się na skrajach rozpadu, nękaną ogromnym bezrobociem, niestabilnością, wstrząsami społecznymi. W tym czasie niezbędne było dla niego zyskanie przychylności międzynarodowych bankierów. By uniknąć klęski i śmierci politycznej, nim jeszcze miał szansę zwyciężyć, nie mógł pozwolić sobie na przedwczesne ujawnienie prawdziwego oblicza, gdyż oznaczałoby to konieczność zejścia ze sceny. Dlatego wykorzystywał talent finansowy Schachta, choć jednocześnie przez cały czas obawiał się go.

Po przejęciu władzy, pomimo umieszczenia antysemityzmu na swoim sztandarze, w działalności politycznej Führer kierował się przede wszystkim zasadą wymiany korzyści. Tak było w przypadku porozumienia haavara, sprawy austriackich Rothschildów czy też, opisanych w kolejnym rozdziale, tajnych kontaktów z ruchem syjonistycznym.

Wydaje się, że Warburgowie, będąc Żydami, powinni być prześladowani przez nazistów, tymczasem ich rodzinny bank w Niemczech, w 1938 roku, czyli pięć lat po przejęciu rządów przez NSDAP, działał bez żadnych zmian, a nawet osiągał duże zyski. Max Warburg pełnił ponadto funkcję członka rady nadzorczej banku centralnego oraz największego niemieckiego trustu przemysłowego, grupy IG Farben – aż do czasu emigracji do USA w 1938 roku. Hitler nie zamierzał działać pochopnie i zaalarmować przeciwników przedwczesnym ujawnieniem prawdziwych zamiarów, gdyż wzmocniłoby to czujność międzynarodowych bankierów i ich gotowość do walki, dlatego przez cały czas pozostawiał tego finansistę w spokoju. Dopiero wtedy, gdy udało mu się zapanować nad kryzysem gospodarczym i skrzydła partii narodowosocjalistycznej stały się mocne, tuż przed rozpoczęciem wojny w Europie, zaczął rozliczać rachunki. Najpierw wypędził Warburga do Ameryki, a następnie, w 1939 roku, zdymisjonował Schachta oraz rozwiązał radę nadzorczą Reichsbanku.

Hitler przez cały czas zdawał sobie sprawę z tego, że jest wykorzystywany przez międzynarodowych bankierów, i tworzył plany zmiany tej sytuacji. Sprawiając wrażenie bycia posłusznym, po cichu realizował swe cele, by wreszcie, w odpowiednim czasie i w sprzyjających okolicznościach, stanąć do walki. Podczas budowania potężnej maszyny wojennej, chcąc zmylić Brytyjczyków, głośno krzyczał o swoim konflikcie ze Związkiem Radzieckim, i stąd wygrał od Chamberlaina

jego „politykę uspokojenia”. Nawet gdy we wrześniu 1939 roku zaatakował Polskę, znajdujące się na froncie zachodnim armie brytyjska i francuska spokojnie czekały, przekonane, że następny będzie właśnie ZSRR. Tymczasem, ku zaskoczeniu wszystkich, Niemcy zawarły z tym krajem porozumienie [pakt o nieagresji, Ribbentrop-Mołotow, podpisany został już 23.08.1939 – przyp. red.], podzieliły terytorium Polski, a następnie błyskawicznie przerzuciły swą armię na zachód i uderzyły, chwytając w żelazne kleszcze, trzysta trzydzieści tysięcy żołnierzy brytyjskich i francuskich, na brzegu morza w Dunkierce. Gdy sprzymierzone wojska spoglądały w niebo, nie widząc drogi wyjścia, niespodziewanie, tuż przed ostatecznym pokonaniem ich, Hitler wydał rozkaz zatrzymujący finałny atak, co umożliwiło aliantom ewakuację. Decyzja ta jest jedną z największych zagadek drugiej wojny światowej, bardzo wielu historyków wojskowości sądzi, że przywódca Niemców popełnił wtedy poważny błąd militarny, w rzeczywistości jednak posunięcie to świadczyło przede wszystkim o jego niedojrzałości politycznej.

Człowiek ten był zagorzałym nacjonalistą, uderzając na Francję, brał odwet za traktat wersalski. Nie miał jednak zamiaru ani możliwości całkowitego zerwania z międzynarodowymi bankierami, dlatego nie zamknął trzystu trzydziestu tysięcy żołnierzy drogi ucieczki, a poza tym wyznaczył, na południu kraju, obszar zarządzany przez rząd Vichy. Kalkulował: zemsta została dokonana, pole manewru pozostawione, następnym krokiem winno być skierowanie się na wschód w celu unicestwienia Związku Radzieckiego oraz zdobycia kontroli nad bogatymi i rozległymi terenami, i zasobami, jego zachodniej części, by następnie ponownie zwrócić się w stronę Wielkiej Brytanii i USA, tym razem walcząc jak równy z równym. Bombardowanie Brytyjczyków było tylko rutynową chuligańską metodą zastraszania, próbą zyskania karty przetargowej w negocjacjach ze starym imperium kolonialnym. Przed rozpoczęciem ataku na ZSRR Hitler wysłał swojego zaufanego zastępcę, Rudolfa Hessa, z misją przeprowadzenia rozmów. Strona niemiecka brała pod uwagę podpisanie z Wielką Brytanią traktatu pokojowego w zamian za zwrot wszystkich podbitych przez siebie zachodnich terytoriów oraz wypłacenie rekompensaty za zniszczenia. Na ziemiach tych pozostać miały tylko ich siły policyjne. Kolejną kwestią był atak na Związek Radziecki: Hitler oczekiwał od Brytyjczyków dużego wsparcia.

Hess pilotował najnowocześniejszy myśliwiec i wyskoczył ze spadochronem nad Szkocją, gdzie ujęły go lokalne siły samoobrony. Sprawa wyszła na jaw i brytyjska opinia publiczna zawrzała.

Plany Hitlera nie były głupie, popełnił on jednak błąd – z punktu widzenia międzynarodowych bankierów całkowicie wymknął się spod kontroli, potęga militarna w połączeniu z jego nieprzewidywalnym sposobem działania stały się śmiertelnym zagrożeniem, groźniejszym nawet niż ZSRR, tak więc wszystkie siły powinny być skupione w celu zniszczenia go.

Hessa uznano w Wielkiej Brytanii za szaleńca. Churchill określił przedstawione przez niego warunki rozejmu jako „temat do badań psychiatrycznych”. Ów chory umysłowo pacjent znalazł się pod ostrym nadzorem brytyjskiego

wywiadu, dostęp do niego był surowo wzbroniony. Po zakończeniu wojny, w trakcie procesu norymberskiego, skazano go za „zbrodnię przeciwko pokojowi” (nie za „zbrodnię wojenne” czy „zbrodnię przeciwko ludzkości”) na dożywocie. Nawet w latach siedemdziesiątych, gdy wielu nazistowskich zbrodniarzy wojennych, jeden po drugim, było przedterminowo wypuszczanych z więzień, Hess wciąż pozostawał w zamknięciu, pod szczególnym nadzorem. Aż do roku 1987, kiedy mając dziewięćdziesiąt trzy lata, niespodziewanie wspiął się na podwyższenie, owinął sobie wokół szyi przewód elektryczny i w ten sposób popełnił samobójstwo wymagające dużej zręczności. W ten sposób, podążający za Hitlerem od chwili, gdy ten pisał w więzieniu *Mein Kampf*, przez całą drogę nazistowskiej partii do zdobycia władzy, aż do czasu rządzenia Niemcami, najbardziej zaufany sekretarz Führera zamknął oczy na zawsze.

## ROZDZIAŁ VII

# Bankierzy i sieć informacyjna

## *Klucz do rozdziału*

Od samego początku funkcjonowania rynku finansowego jego istoty nie stanowią jałowe dyskusje teoretyczne, lecz przemyślane i drobiazgowo gromadzenie informacji. Cel tego jest taki, by wyszukać i wykorzystać te, które dotyczą okazji arbitrażowych. W trakcie tych działań dochodzi często do świadomego wprowadzania w błąd konkurencji, utrudniania jej oceny sytuacji, wprowadzania zakłóceń.

Dla finansistów największą sztuką nie jest utrzymanie równego dostępu do informacji, ale kontrolowanie ich i jak najlepsze spożytkowanie. Jeśli rynek tworzą ludzie, a ludzką naturą jest egoizm, to równa dystrybucja nigdy nie miała miejsca, będąc niemożliwą do zrealizowania utopią, aczkolwiek wszystkie systemy teoretyczne zbudowane na myśleniu utopijnym stanowią dla największych graczy finansowych świetny sposób tworzenia niesymetrycznego układu.

Otrzymujący wiadomości identyfikuje ich źródło, łączy i wiąże te, które pochodzą z różnych miejsc, kategoryzuje nieuporządkowane, tworzy związki pomiędzy poszczególnymi kategoriami, eliminuje zniekształcenia – w ten sposób otrzymuje produkt finalny działalności wywiadowczej. Działalność kontrwywiadowcza opiera się na tym, że opisany wcześniej proces jest odwracalny. Na rynku pieniężnym toczy się nieustanna rozgrywka pomiędzy wywiadem i kontrwywiadem.

Z tego właśnie powodu szpiedzy i finansisci należą do jednej rodziny.

Działanie światowego systemu agenturalnego w bardzo wielkim stopniu zbieżne jest z ambicjami i zamiarami międzynarodowych bankierów. Tworzy rodzaj sieci: wychodząc od głównych problemów, stopniowo rozprzestrzenia się w różne strony, by ostatecznie powrócić do punktu wyjścia. Poznanie intencji i zamysłów finansjery, zorientowanie się w jej interesach ma wielkie znaczenie dla naszego zrozumienia współczesnych struktur wywiadowczych.

## Piątka z Cambridge i KGB

Dla tych, którzy znają historię i działanie światowych organizacji szpiegowskich, nazwisko Kima Philby'ego z pewnością nie brzmi obco. Był to wysoki rangą radziecki szpieg, zakonspirowany przez prawie dwadzieścia lat w wywiadzie brytyjskim pełniący również funkcję łącznika pomiędzy tą strukturą a CIA. Do jego obowiązków należało harmonizowanie wysiłków anglo-amerykańskich agentów prowadzących działalność antysowiecką. Ponieważ był w tym układzie bardzo ważną postacią, i działał przez długi czas, pociągnęło to za sobą ogromne straty i zniszczenia, można nawet zaryzykować twierdzenie, że największe w czasie zimnej wojny.

Liderem antyradzieckiej działalności brytyjskiego i amerykańskiego wywiadu niespodziewanie okazał się sowiecki szpieg – prawdopodobnie nie ma w historii świata drugiego tak komicznego i pełnego ironii przypadku. W 1963 roku, poprzez Bejrut, Philby uciekł do ZSRR. Dwa lata później otrzymał Order Czerwonego Sztandaru, a w roku 1968 opublikował swoje pamiętniki zatytułowane *Moja cicha wojna* (*My silent war*) [wyd. polskie 1994 – przyp. red]. Książka ta bardzo szybko stała się światowym bestsellerem. Jego sprawa jest prawdopodobnie największym skandalem w historii brytyjskiego i amerykańskiego wywiadu.

W rzeczywistości Philby nie walczył samotnie. W strukturach, tuż obok niego, działał słynny zespół, Piątka z Cambridge (Cambridge Five). Tworzący go koledzy, zwerbowani na uniwersytecie, stali się później sercem KGB w anglo-amerykańskich kręgach wywiadowczych. Spośród nich najwcześniej zidentyfikowano Donalda Macleana i Guy Burgessa.

Pierwszy z nich pracował początkowo dla brytyjskiego kontrwywiadu MI5 oraz wywiadu MI6, później zaś kontynuował swą działalność w ambasadzie w Waszyngtonie. Przez jego ręce przechodziła wielka ilość kluczowych materiałów dotyczących postępu w budowie bomby atomowej oraz ustaleń pomiędzy Churchilllem, Rooseveltem, a później Trumanem – nieprzerwanym strumieniem przekazywana następnie KGB. Szczególnie warte podkreślenia jest wczesne ujawnienie przez Macleana Związkowi Radzieckiemu prawdziwych celów planu Marshalla.

W przedsięwzięciu tym chodziło o zrealizowanie wielu zadań za pomocą jednego posunięcia. Jego centrum stanowiło zastąpienie Niemiec w spłacie reparacji wojennych, odbudowa Europy pod przywództwem amerykańskich grup finansowych i blokowanie rekonstrukcji gospodarki ZSRR. Umowa z Jałty oraz deklaracja poczdamska wyraźnie stanowiły, że Związek Radziecki miał otrzymać od Niemiec odszkodowania, z tego tytułu mógł wykorzystywać ich maszyny, przedsiębiorstwa, samochody, statki, materiały. Straty wojenne poniesione przez ten kraj były olbrzymie, Rosjanie utracili praktycznie możliwość eksportowania czegokolwiek i pozyskiwania w ten sposób zagranicznej waluty, dlatego właśnie reparacje stanowiły główne zewnętrzne źródło środków na odbudowę. Plan Marshalla zakładał jednak rezygnację z tych wypłat, w zmian za co USA udzielić miały Europie pomocy finansowej. Mimo że oficjalnie wsparcie to dotyczyć miało także ZSRR i państw Europy Wschodniej, jednak jego warunki, mówiące o liberalizacji,

stały w całkowitej sprzeczności z radzieckim systemem gospodarki planowej, stąd też państwo Stalina znalazło się poza obszarem, do którego skierowano pomoc.

Innym celem tego błyskotliwego planu było wykorzystanie pieniędzy wpłacanych przez amerykańskich podatników na zrekompensowanie strat poniesionych w czasie wojny przez międzynarodowych bankierów. Projekt ten był w istocie kopią planów Dawesa oraz Younga. „Pożyczona” w trakcie jego realizacji kwota 13 miliardów dolarów nigdy nie została, z wyjątkiem Niemiec, zwrócona. W rzeczywistości dla międzynarodowych bankierów nie miała znaczenia kwestia zwycięstwa i przegranej, ich obchodziło ich tylko to, kto będzie płacił. Okazało się więc, choć może to dziwić, że ostatecznym płatnikiem rachunków wojennych zostało amerykańskie społeczeństwo.

Właśnie dzięki precyzyjnym informacjom otrzymywanym od Macleana władze ZSRR szybko zorientowały się co do zamierzeń autorów planu i nie tylko odmówiły uczestnictwa w nim, ale powstrzymały także przed tym inne wschodnioeuropejskie kraje. Jednocześnie przyspieszyły tempo rozmontowywania i wywożenia niemieckich maszyn.

25 maja 1951 roku, w swoje trzydzieste ósme urodziny, Maclean, już podejrzewany przez brytyjski kontrwywiad, wraz z innym członkiem grupy, Burgessem, uciekli do ZSRR, gdzie otrzymali stopnie pułkowników KGB.

Podczas drugiej wojny światowej, pracujący w brytyjskim Foreign Office (Biurze Spraw Zagranicznych) Burgess, wraz z Anthonym Bluntem (także należącym do Piątki z Cambridge), przekazali w ręce Rosjan wiele alianckich planów strategicznych i założeń polityki zagranicznej. Pierwszy z nich został później wysłany na placówkę dyplomatyczną do Waszyngtonu, gdzie mieszkał razem z Philbym. Po swojej ucieczce do ZSRR umarł w wyniku alkoholizmu.

Blunt był czwartym zidentyfikowanym członkiem grupy wywiadowczej, zaangażowanym w pracę kontrwywiadowczą w MI5. Przekazał ZSRR wielkie ilości odkodowanych niemieckich informacji wojskowych. Przed zakończeniem wojny brytyjski sekretariat królewski wysłał go do Niemiec z misją odnalezienia tajnych dokumentów i listów dotyczących związków pomiędzy rodziną Windsorów a Hitlerem, w tym korespondencji królowej Wiktorii z jej niemieckimi krewnymi. Królowa Wiktoria była babcią (od strony matki) cesarza Wilhelma II. W 1956 roku Blunt otrzymał tytuł barona, później wykładał historię sztuki na uniwersytecie w Cambridge. Po ujawnieniu jego działalności szpiegowskiej Elżbieta II odebrała mu szlachectwo, zaraz potem premier Margaret Thatcher podała informacje o współpracy Blunta ze Związkiem Radzieckim do publicznej wiadomości. Społeczeństwo było tym bardzo poruszone. Człowiek ten umarł w swym londyńskim domu w 1983 roku.

Sprawą wciąż niewyjaśnioną pozostaje tożsamość piątego członka grupy z Cambridge, spory w tej sprawie nie ustają. Słynny pisarz, historyk wywiadu, Roland Perry, opierając się na wielkim materiale dowodowym, wskazuje, że to Viktor Rothschild był tą osobą<sup>129</sup>.

<sup>129</sup> R. Perry, *The Fifth Man*, London 1994.



## „Piąty człowiek”

Rothschildowie uważani są za ojców założycieli międzynarodowej sieci wywiadowczej. Już w czasach wojen napoleońskich rodzina ta otrzymała informacje o wyniku bitwy pod Waterloo z dwudziestoczwierogodzinnym wyprzedzeniem, dzięki czemu osiągnęła na londyńskim rynku finansowym zdumiewający zysk. Jeśli chodzi o działania arbitrażowe, dokładność i szybkość przekazywania wiadomości są podstawowym warunkiem odniesienia sukcesu finansowego. Wynalazki technologiczne w znacznym stopniu decydują o rozwoju systemów wywiadowczych. W epoce bez telefonu i telegrafu dom Rothschildów osiągnął mistrzostwo w wykorzystywaniu gołębi pocztowych do przenoszenia na duże odległości danych z rynków oraz z przeróżnych instrukcji. W celu ochrony tych informacji opracowali oni cały zestaw technik kodowania. Wiedza wywiadowcza była w tej rodzinie przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Baron Viktor Rothschild wyrósł właśnie w takim środowisku. Jako spadkobierca brytyjskiej linii rodu musiał sprostać wielkim oczekiwaniom i utrzymać prestiż budowany od czasów jego przodka, starego Meyera Rothschilda, poprzez prapradziadka Nathana rządzącego w epoce Napoleona londyńskim City, pradziadka Lionela, który zdobył Kanał Sueski, dziadka Natty'ego [Nathana], umożliwiającego im wkroczenie do Afryki Południowej i zmonopolizowanie światowego handlu diamentami. Rodzina wspierała swymi środkami stypendium Rhodesa, mając udział w kształtowaniu poglądów brytyjskiej i amerykańskiej elity, i odnosiła inne niezliczone sukcesy. Jedynie ojciec Viktora, Charles, wydawał się słabym ogniwem tym łańcuchu, czego przyczyną była ostra depresja, na którą cierpiał. Ostatecznie popełnił samobójstwo, nie mogąc dalej znieść wieloletniej bezsenności. Jego syn miał wtedy dwanaście lat. Spadkobierca radził sobie ze swą rolą i odpowiedzialnością jak nikt inny przed nim.

Przede wszystkim musiał zmierzyć się z uprzedzeniami rasowymi. Będąc Żydem, miał związane z tym pewne kompleksy, z drugiej jednak strony zdawał sobie sprawę ze swej wyjątkowej pozycji. Mimo że cierpiał z powodu wykluczenia i niechęci, to, podobnie jak wielu innych Żydów, mocno wierzył, iż należy do wyjątkowego narodu, wybranego przez Boga do rządzenia całym światem. Wielokrotnie wielka duma tych ludzi przeplatała się ze smutkiem i poczuciem bycia w opresji. Te skrajne odczucia stanowiły często źródło siły, wytrwałości i motywacji do działania.

Od pewnego momentu Viktor Rothschild dźwigał na swych barkach odpowiedzialność za prestiż i znaczenie rodziny, która już od ponad stu lat działała na rynkach finansowych świata, odgrywając ważne role w historii. W dzieciństwie uczył się w szkole dla arystokracji, przeważająca większość jego kolegów również należała do osób wysoko urodzonych, jednak gdy on wypowiadał swe nazwisko, na twarzach pozostałych pojawiał się wyraz szacunku i lęku. Tak widoczna sława i pozycja społeczna stanowiły duży ciężar dla młodego człowieka, nie pozwalając mu ani na chwilę tracić kontroli czy być gorszym od innych.

Baron Rothschild – człowiek inteligentny i bystry – miał bardzo wysoki iloraz inteligencji (184). Zmierzył to nazistowski ekspert, analizujący jego zachowania i decyzje. Posiadał wiele talentów i umiejętności artystycznych. Był nie tylko bankierem odnoszącym sukcesy finansowe, ale także oficerem kontrwywiadu oraz biologiem; zdobył dużą wiedzę dotyczącą fizyki nuklearnej; znał się na malarstwie, sztuce i muzyce. Nieustannie się uczył. Można powiedzieć, że nigdy nie marnował czasu.

Kiedy rozpoczął studia w Trinity College, miał dużo energii i zamiłowanie do ryzyka. Interesował się fizyką, biologią, psychologią, a oprócz nauk przyrodniczych, także językiem francuskim. Właśnie w czasie tych zajęć poznał o trzy lata starszego kolegę, który zaczął udzielać mu korepetycji. Kolegą tym był, słynny w późniejszym czasie, Blunt, czwarty zidentyfikowany członek Cambridge Five. Obaj spędzali razem wiele czasu, ćwicząc wymowę, i bardzo się zaprzyjaźnili.

W maju 1928 roku, będąc studentem drugiego roku, Blunt przystąpił do słynnego tajnego stowarzyszenia z Trinity College, zwanego Apostołowicie Cambridge (Cambridge Apostels). Grupę tę założyło w tajemnicy, w 1820 roku, dwunastu niezwykle inteligentnych studentów, tuż przed otrzymaniem stopni akademickich. Oprócz ponadprzeciętnej bystrości warunkiem uczestnictwa było też dobre pochodzenie. Te dwa wymagania sprawiły, że „apostołowicie” stawali się później częścią brytyjskiej elity rządzącej. Po jakimś czasie Blunt wprowadził Rothschilda do stowarzyszenia<sup>130</sup>. Oprócz niego przyciągnął jeszcze Burgessa. Obaj zostali oficjalnie przyjęci 12 listopada 1932 roku, tworząc wraz z Bluntem rdzeń małej grupy.

## Stowarzyszenie „apostołów”

„Apostołowicie” mieli sprecyzowany system wartości, mechanizm selekcji kandydatów, poglądy na temat zadań ich grupy oraz form jej działalności. Podczas spotkań nie zajmowali się bynajmniej samymi rozrywkami, lecz, mając na uwadze swe pochodzenie i możliwości, prowadzili swoisty trening intelektualny, którego celem było wypracowanie narzędzi do lepszego, ich zdaniem, zarządzania społeczeństwem. Byli przekonani, że należy to społeczeństwo zreformować. Biorąc zatem pod uwagę ich wielkie ambicje polityczne, stwierdzić trzeba, że nie było to zwyczajne stowarzyszenie studenckie ani żaden klub dyskusyjny. Ludzie ci uważali, że z powodu swych świetnych rodowodów, majątku, inteligencji i zdolności, mają wręcz obowiązek kierowania innymi. Formując grupę, stali się wiernymi sojusznikami i przyjaciółmi na całe życie. Doradzali sobie wzajemnie i wspierali swe działania, dodawali sobie otuchy, stworzyli głębokie, nierozzerwalne więzi, wykraczające poza wspólne interesy i przekonania.

Dzięki rekomendacji jednego z przyjaciół ze stowarzyszenia Rothschild poznał, bardzo popularnego wówczas na uniwersytecie, radzieckiego naukowca

<sup>130</sup> Ibid., s. 36-37.

Petera Kapitę. Był to słynny fizyk, laureat nagrody Nobla, pracujący w tym czasie, na zaproszenie brytyjskiego towarzystwa naukowego (Royal Society), w laboratorium badawczym Ernesta Rutherforda. Zaraz po przybyciu do Cambridge założył on klub naukowy, który w krótkim czasie zdobył duże uznanie. Zapraszano doń najzdolniejszych fizyków z uczelni na dyskusje dotyczące najnowszych osiągnięć w ich dziedzinie. Żartowano sobie, że Kapitza organizuje te spotkania po to, by mieć stały dostęp do najbardziej aktualnych i wiarygodnych informacji pochodzących od wybijających się naukowców, bez konieczności przebijania się przez tomy nudnych artykułów. W rzeczywistości jednak miał on do zrealizowania określone zadanie, chodziło mianowicie o zbieranie najnowszych danych o postępkach fizyki w Cambridge, porządkowanie ich tak, by umożliwiały dalsze badania, i wysyłanie, w regularnych odstępach czasu, do Moskwy<sup>131</sup>.

Młody Rothschild zafascynował się ideami Kapitzy oraz samym Związkiem Radzieckim, pierwszym państwem na świecie budującym socjalizm. Podstawą tego systemu, określanego mianem socjalizmu naukowego, była teoria obejmująca całokształt stosunków społecznych i gospodarczych. Viktora najbardziej interesowały nauki przyrodnicze, gdy usłyszał zatem, że można zorganizować państwo, wykorzystując precyzyjne metody badawcze, wyregulować, niczym inżynier jakiś mechanizm, cały system polityczny, natychmiast dał się porwać. Zresztą nie tylko on, lecz także wielu innych „apostołów”.

Ich stowarzyszenie często organizowało różnego rodzaju dyskusje, a każdy z członków zobowiązany był do przedstawiania własnych tez i omawiania problemów związanych z funkcjonowaniem społeczeństwa. Ponad połowa prezentowanych prac badawczych przyjmowała za punkt wyjścia model przypominający ten radziecki oraz związane z nim doświadczenia. „Apostołowie” wierzyli, że stanowi on skuteczne remedium na wiele światowych problemów i kryzysów.

Teksty pisane przez Rothschilda dotyczyły, przede wszystkim, banków – ich działania i funkcji, jaką pełnią w gospodarce. Tytuł jednego z jego ważniejszych artykułów brzmiał: *Przyszłość komunizmu i sektora bankowego*<sup>132</sup>. Mimo że zawierał on wiele błyskotliwych uwag, cennych sugestii i mądrych spostrzeżeń, przyjaciele z grupy nie docenili go, większość z nich bowiem nie dysponowała odpowiednią wiedzą z dziedziny finansów i nie miała zbyt dużego pojęcia o szczegółach działania tego typu instytucji. Ci młodzi ludzie skłaniali się przede wszystkim ku akademickim dyskusjom, najbardziej zajmował ich system społeczny, jego struktura, funkcjonowanie i zmiany.

W tym czasie Blunt stał się już szczerym zwolennikiem naukowego socjalizmu i próbował przekonać Rothschilda do podążenia tą samą drogą. W trakcie długich dyskusji często wypytywał go, niesłychanie zrećcznie, o to, co sądzi na temat swej rodziny. Kwestie te zawsze wprawiały Viktora w zakłopotanie. Z jednej strony uważał, że cały biznes bankowy jest pozbawionym większego znaczenia przenoszeniem pieniędzy z jednego miejsca na drugie, po to tylko, by czerpać

<sup>131</sup> Ibid., s. 37-38.

<sup>132</sup> Ibid., s. 45.

z tego zyski. Sądził, że zbudowany przez międzynarodowych finansistów system nie przynosi społeczeństwu większych korzyści. Z drugiej jednak strony nie zamierzał zajmować pozycji przeciwnej do swojego rodu i reprezentowanej przez niego grupy bankierów. Z tego powodu przeżywał nieustanny konflikt wewnętrzny. Dodatkowo Blunt perswadował mu, że ten monopol bankowy wcale nie jest bezużyteczny, gdyż w przypadku wybuchu rewolucji cały system zostanie znacjonalizowany i znajdzie się pod nadzorem państwa, na czym społeczeństwo może wiele zyskać.

Agitujący przyjaciel ze stowarzyszenia oraz Kapitza uważali Rothschilda za człowieka prostolinijnego. Jednak mylili się. Jego charakter ukształtował się bardzo wcześnie, miał on silną wolę i ogromne ambicje, głęboką wiarę oraz rodzinne znamię, myślał żywo i w sposób skomplikowany, trwał przy własnych przekonaniach i nie było możliwości, by zmienił je pod wpływem perswazji czy nacisków; planował z wyprzedzeniem, nie przeceniał swych umiejętności, jeśli wyznaczył sobie cel, dążył do niego. Na jego sposób myślenia w dużej mierze składało się to, co otrzymał od swych przodków, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Uznając poglądy stykających się z nim ludzi, powoli tworzył plan wykorzystania ich, tak by posłużyli mu w realizacji jego własnych dążeń. Miał geny kupca, co oznaczało, że ostatecznie bardziej interesował go zysk niż teorie.

W kręgu „apostołów” znajdowała się jeszcze jedna wielka osobowość, był nią słynny brytyjski ekonomista John Maynard Keynes. On i Rothschild niezwykle się do siebie zbliżyli. Keynes już od dawna należał do stowarzyszenia, w latach dwudziestych i trzydziestych wykładał w Cambridge, miał swoje prywatne biuro w siedzibie brytyjskiego towarzystwa naukowego. Nie wierzył w komunizm, mimo to był bardzo zainteresowany kwestią ingerowania rządu w funkcjonowanie gospodarki. Przez cały czas uważnie śledził radzieckie reformy ekonomiczne i dynamikę rozwoju państwa. Wielka Depresja, która rozpoczęła się w 1929 roku, postawiła pod znakiem zapytania wiele idei systemu kapitalistycznego. Przedstawiciele różnych dziedzin wiedzy poszukiwali sposobu wyjścia z zapaści i kierunku, w którym powinno podążać społeczeństwo; ekonomiści nie byli tu wyjątkiem. Można powiedzieć, że w tym czasie Keynes również skłaniał się do uznania radzieckiego modelu gospodarki planowej.

Rothschild bardzo często przychodził do jego biura, by toczyć z nim długie pogawędki. Za każdym razem zastawał go siedzącego na tym samym bujanym krześle, pogrążonego w lekturze prac Locke’a lub Hume’a, natomiast praktycznie nigdy nie widział, by studiował on teksty z zakresu ekonomii. Podczas tych spotkań przyjaciele prowadzili swobodne rozmowy, wiele z nich dotyczyło wspólnego hobby, jakim było kolekcjonowanie książek. Mimo to Viktor wciąż zadawał sobie pytanie, kiedy Keynes wykonuje swoje obowiązki<sup>133</sup>.

Był on starszy od Rothschilda o ponad dwadzieścia lat, jednak ta różnica wieku i doświadczeń nie stanowiła przeszkód dla ich międzypokoleniowej przyjaźni. Viktor nigdy nie musiał umawiać się na spotkanie, drzwi gabinetu ekonomisty zawsze pozostawały dlań otwarte. Nie brakowało im tematów do rozmów: dyskutowali o filozofii, literaturze, reformach społecznych, dość często omawiali problem

<sup>133</sup> Ibid., s. 43.

stosunku Wielkiej Brytanii do parytetu złota. Ta ostatnia kwestia była szczególnie istotna z uwagi na pozycję, jaką zajmowali Rothschildowie na światowym rynku tego kruszcu, co oczywiście przekładało się na poglądy, jakie miał ich reprezentant, dotyczące brytyjskiej bankowości oraz globalnego systemu monetarnego.

Na spotkaniach kręgu „apostołów” wykłady Keynesa cieszyły się największą popularnością. Naukowiec ten zbliżał się wtedy do pięćdziesiątki, jego doświadczenie oraz szczegółowa wiedza dotycząca gospodarki i polityki budziły wielki podziw wśród dwudziestoletnich studentów, mających już za chwilę otrzymać dyplomy. Jedną z takich prelekcji dotyczyła interwencyjnej polityki rządu, i niezwykle poruszyła Rothschilda oraz większość innych członków grupy. Tyle że, w przeciwieństwie do kolegów, jego niespecjalnie interesowały kwestie czysto teoretyczne i abstrakcyjne, dużo bardziej zajmowały go szczegóły i konkretne rozwiązania, dające się zastosować w praktyce. W liście do przyjaciela Viktor wspomniał ów wykład i skarżył się: „Apostołowie bez wytchnienia dyskutują o tym, jak powinno wyglądać komunistyczne społeczeństwo, jednak temat ten jest dość nudny. Burgess, Watson i Davies zawsze zapalają się podczas omawiania tego problemu, są nim niebywale podekscytowani, jednak to, co mówią, w przeważającej części jest niespójne i pozbawione wewnętrznej logiki; przynajmniej dla mnie”<sup>134</sup>.

Wśród artykułów, które Rothschild napisał, był też taki, który nosił tytuł *Nadzieja dla nauki i komunizmu*, i za ten akurat otrzymał od kolegów wiele pochwał i dobrych ocen<sup>135</sup>.

W tym czasie do tej małej grupy przystąpiła kolejna osoba: był nią student wydziału socjologii, w latach późniejszych trzeci z Piątki zidentyfikowany szpieg KGB, Kim Philby.

## Ojciec Philby'ego

Ojciec Kima, John Philby, był postacią legendarną – absolwent Trinity College, sąsiad z akademika i dobry przyjaciel Jawaharlala Nehru, późniejszego premiera Indii – nie zyskał jednak takiej sławy jak jego syn. Będąc Żydem, bardzo interesował się sytuacją w Palestynie i na Bliskim Wschodzie, i osobiście się w nią angażował. Jako oficer brytyjskiego wywiadu uczestniczył w planowaniu arabskiego powstania, w działaniach skierowanych przeciw rządowi Imperium Osmańskiego oraz w ochronie pól naftowych w okolicach Basry, w tym czasie jedyne źródła ropy naftowej dla Royal Navy. Philby obiecał Arabom pomoc i poparcie programu utworzenia jednoczącej ich federacji. Obok niego, w rebelię włączył się też Thomas E. Lawrence, słynny Lawrence z Arabii, jednak każdy z nich sprzyjał innemu arabskiemu przywódcy. Philby uznawał Ibn Sauda [Abd al-Aziza Ibn Sauda], natomiast Lawrence popierał haszymidzkiego króla Husajna [Saida Husajna Ibn Alego].

<sup>134</sup> Victor Rothschild, list do Johna Keynesa, w: *The Keynes papers*, Cambridge 1993.

<sup>135</sup> R. Perry *The Fifth...*, op. cit., s. 43.

Haszymidzi (Haszemici) wywodzący się w prostej linii od proroka Mahometa, przez setki lat sprawowali prawną opiekę nad świętym miastem Mekką. Husajn był najwyższym wodzem plemion arabskich, cieszącym się wśród swych poddanych powszechnym szacunkiem. W październiku 1915 roku reprezentujący Wielką Brytanię lord Henry McMahon zawarł z nim porozumienie, obiecując, że w przypadku wzniesienia przez Arabów antytureckiego powstania i przyłączenia się do wojny, ziemie, którymi zarządza, uzyskają status niepodległego państwa.

Jednak ani król Hussein, ani Ibn Saud nie zdawali sobie sprawy z tego, że w tym samym czasie Brytyjczycy i Francuzi prowadzili rokowania, które zakończyły się zawarciem tajnego układu Sykes-Picot (w maju 1916 roku) dzielącego pomiędzy nich bliskowschodnie ziemie. Francja otrzymywała Syrię i Liban, natomiast drugiej stronie przyspaść miała Jordania, Palestyna i Irak<sup>136</sup>. W listopadzie 1917 roku Wielka Brytania ogłosiła deklarację Balfoura, w której wyznaczała tereny palestyńskie na przyszłą siedzibę narodu żydowskiego<sup>137</sup>, do czego przyczyniło się udostępnienie przez Chaima Weizmanna, chemika i przyszłego pierwszego prezydenta Izraela, patentu na produkcję acetonu [wykorzystywanego w czasie wojny do produkcji bezdymnego prochu – przyp. red]. Obietnica utworzenia federacji arabskiej okazała się zwykłym oszustwem, które na długie lata zaciążyło nad relacjami pomiędzy Wschodem a Zachodem. Philby i Lawrnece byli jednak tylko i wyłącznie żołnierzami w służbie Wielkiej Brytanii na pierwszej linii frontu. Ostatecznie, popierany przez tego pierwszego Ibn Saud został królem Arabii Saudyjskiej, natomiast Fajsal, syn Husajna, władcą Iraku.

W 1921 roku brytyjski rząd mianował Philby'ego szefem struktur wywiadowczych na Wschodzie. Nadzorował on ziemie dzisiejszego Izraela, Palestyny oraz Jordanii. To właśnie podczas wykonywania tych obowiązków nawiązał bliską współpracę z późniejszym dyrektorem CIA Allenem Dullesem. Był to jeden z powodów, dla których jego synowi udało się później, niewzbudzająca podejrzeń, głęboka konspiracja w tej organizacji.

W 1922 roku Philby powrócił do Londynu, by wziąć udział w konferencji dotyczącej polityki palestyńskiej. Wśród jej uczestników byli: król Wielkiej Brytanii Jerzy V, Churchill, Rothschildowie oraz przywódca ruchu syjonistycznego Weizmann. Następnie pełnił funkcję doradcy króla Ibn Sauda, pomagając mu w rozszerzaniu i umacnianiu kontroli nad arabskimi terytoriami. Stał się jedną z najbardziej wpływowych osobistości na jego dworze. W 1933 roku uczestniczył w podpisaniu umowy z amerykańskim Standard Oil, dotyczącej wyłącznych (na sześćdziesiąt lat) praw do eksploatacji złóż naftowych w regionie Al-Hasa w Zatoce Perskiej, wprowadzając ten potężny koncern na Bliski Wschód. Philby był najważniejszym pośrednikiem w relacjach pomiędzy USA a Saudami. W 1936 roku doszło do fuzji pomiędzy kalifornijskim oddziałem Standard Oil oraz East Suez Corporation dającej początek Arabian-American Oil Company (ARAMCO) – firmie zarządzającej największymi na świecie złożami ropy.

<sup>136</sup> [Historia stosunków międzynarodowych], op. cit., s. 275.

<sup>137</sup> Ibid., s. 277.

W 1937 roku Philby rozpoczął opracowywanie planu wielkiej emigracji Żydów do Palestyny (odbywało się to pod sekretną protekcją Arabii Saudyjskiej). Równocześnie prowadził rozmowy z nazistowskimi Niemcami i faszystowską Hiszpanią. W przypadku wybuchu wojny neutralna Arabia Saudyjska miała sprzedawać ropę neutralnej Hiszpanii, następnie surowiec ten byłby przetransportowywany do Niemiec. Grupa dochodzeniowa amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości ustaliła, że Philby spotykał się, w latach dwudziestych i trzydziestych na Bliskim Wschodzie, z Adolfem Eichmannem, jednym z szefów gestapo. W 1935 roku Eichmann został głównym projektantem i wykonawcą polityki wypędzania Żydów. Po anektowaniu Austrii przez Niemcy, w 1938 roku, nadzorował akcję ich przymusowych wyjazdów, współpracując z nielegalnym [naruszającym międzynarodowe ustalenia – przyp. red.] biurem imigracyjnym Aliyah Bet, tak by jak najbardziej to przyspieszyć.

W lutym 1939 roku Philby rozmawiał w Londynie z Davidem Ben-Gurionem (późniejszym pierwszym premierem Izraela) oraz Weizmannem o emigracji Żydów do Palestyny. Zaproponował wtedy ruchowi syjonistycznemu wpłacenie Arabii Saudyjskiej 20 milionów funtów, które zostałyby wykorzystane jako wsparcie dla przesiedlanej ludności palestyńskiej. Weizmann odparł, że musi całą sprawę przedyskutować z prezydentem Rooseveltem. W październiku Żydzi zgodzili się na realizację tego planu, wtedy jednak zdecydowanie sprzeciwili się temu Arabowie. W związku z drażliwą sytuacją religijną panującą na tamtych terenach postanowiono odłożyć projekt na trzy lata.

3 sierpnia 1940 roku Anglicy aresztowali Philby'ego w Bombaju, zarzucając mu sympatię do nazistów (regulacja obronna 18B). Zaraz po zatrzymaniu przewieziono go do Wielkiej Brytanii, gdzie trafił do więzienia. Dzięki pomocy Keynesa i innych przyjaciół po siedmiu miesiącach wyszedł na wolność.

W sierpniu 1943 roku specjalny wysłannik Roosevelta, Harry L. Hopkins, przybył do Arabii Saudyjskiej i ponownie przedstawił kwestię „planu Philby'ego”. Kwota 20 milionów dolarów była tym razem osobiście poręczona przez amerykańskiego prezydenta. Propozycja była kusząca, tyle że informacje przeciekły już na zewnątrz. Uznanie tych pieniędzy, pociągające za sobą akcję opuszczania Palestyny przez Arabów, zostałyby bez wątpienia uznane przez cały tamtejszy świat za przyjęcie łapówki. Ostatecznie, po długich rozważaniach, król nie przystał na tę propozycję.

## Kim Philby i Viktor Rothschild

W czerwcu 1933 roku Kim Philby ukończył studia na Uniwersytecie Cambridge z jedną z najlepszych ocen, dzięki czemu zdobył stypendium Trinity College. Część pieniędzy przeznaczył na zakup wszystkich dzieł Marksa, pozostałe zaś na używany motocykl. Planował objechać na nim całą Europę, był wszak synem Johna Philby'ego, po którym odziedziczył skłonność do ryzykownych akcji i chęć przeżycia wielkiej przygody<sup>138</sup>.

Dla młodego Rothschilda z pewnością stanowiło to silny bodziec. Jego pochodzenie, wyjątkowa pozycja, bogactwo oraz prestiż tworzyły niewidzialne więzy, krępując go tak, że nigdy nie miał możliwości cieszyć się, jak Philby, swobodnym przemieszczaniem się. Pokusa wyrwania się stała się jednak bardzo silna, dlatego nie mógł powstrzymać się od zapytania kolegi, czy mógłby udać się w tę podróż razem z nim. Zapewne z tego powodu, że marzenie to nie miało szans na realizację, odjeżdżający Philby stał się w jego oczach bohaterem.

Bohater ten zaś powrócił z wyprawy w maju 1934 roku, z przyjaciółką. Była nią Litzi Friedman, Żydówka i członkini austriackiej partii komunistycznej. Philby wziął udział w dużej części jej konspiracyjnych działań, między innymi w ratowaniu Żydów prześladowanych przez nazistów, ochronie tajnych partyjnych akcji, zbiorce funduszy, wystąpieniach antyfaszystowskich, pomocy robotnikom, przekazywaniu informacji, czy nawet próbie odkrycia nazistowskich tajemnic (jako rzekomy dziennikarz). Te doświadczenia, w oczach młodego Rothschilda nadzwyczajne i ekscytujące, zafascynowały go<sup>139</sup>. Potomek bankierskiego rodu zatęsknił za prowadzeniem równie niebezpiecznego życia.

Pewnego dnia, po wspólnym posiłku, Philby zaczął sondować kolegę, chcąc zorientować się, czy oprócz udzielania pomocy finansowej zamierza on jeszcze jakoś inaczej zaangażować się w sprawę żydowskiej emigracji. Rothschild wiedział, że wielka część doświadczeń jego rozmówcy związana jest ze Związkiem Radzieckim, doskonale więc rozumiał, że w przypadku zgodzenia się na współpracę, on sam także będzie popierać ten kraj.

Był to dla niego wielki życiowy wybór. Ostatecznie zdecydował się na ZSRR nie tyle z powodu rozstrzygnięć etycznych, co dla własnego, głęboko ukrytego planu. Pochodził z rodziny, której nieobce były sprawy wywiadu, zdawał więc sobie sprawę z tego, jak wielką wartość miały informacje. W obliczu zagrożenia wojennym chaosem utrata dostępu do aktualnych, wiarygodnych danych mogłaby oznaczać wielki kryzys rodzinnego biznesu, natomiast dostarczanie informacji Związkowi Radzieckiemu pozwalałoby gromadzić karty przetargowe – do wykorzystania w transakcjach z przyszłym światowym mocarstwem. Przez wszystkie dotychczasowe lata fundamentalną zasadą Rothschildów było dokładne przyglądanie się stronom sporu i ustawianie się obok zwycięzcy.

<sup>138</sup> R. Perry *The Fifth*.... op. cit., s. 47.

<sup>139</sup> Ibid., s. 49.



Po przemyśleniu tego ich młody przedstawiciel postanowił zagrać z ZSRR jak równy z równym, by ostatecznie zatryumfować.

## *Przyjaciele z Cambridge: w strukturach brytyjskiego wywiadu*

Ponieważ Rothschildowie już od dawna dysponowali na terenie Wielkiej Brytanii rozbudowaną siecią kontaktów, to w czasie, gdy koledzy ze stowarzyszenia „apostołów” kończyli uczelnie i rozpoczynali poszukiwanie pracy, Viktor energicznie im w tym pomagał, znajdując posady oraz przedstawiając odpowiednim ludziom. Swojego dobrego przyjaciela Burgessa zapoznał z ważnym wtedy politykiem z brytyjskiej partii konserwatywnej George'em Ballem. Był on jednym z głównych oficerów brytyjskiego MI5, a także budowniczym struktur wywiadowczych w swojej partii. Później, dzięki jego i Rothschilda rekomendacji, Burgessa przyjęto do wydziału D w MI6, a jego pierwszym zadaniem była analiza problemu Żydów w Palestynie. Przełożeni polecili mu sformowanie w obrębie ruchu syjonistycznego grupy opozycyjnej do jej lidera Weizmanna, by w ten sposób rozproszyć żydowski lobbying w brytyjskim parlamencie, co miało ułatwić osiągnięcie kompromisu pomiędzy rządem a Arabami. Przedstawiciele gabinetu zaproponowali, by głównym człowiekiem we frakcji przeciwników został Rothschild. W rzeczywistości był on zdecydowanym zwolennikiem ruchu syjonistycznego, ponieważ jednak jego rodzina nie angażowała się jakoś specjalnie w tę działalność, powszechnie sądzono, że reprezentują oni co najwyżej stanowisko umiarkowane.

Dzięki swej doskonałej pracy Burgess wprowadził Kima Philby'ego do wydziału D w MI6, a Guy Liddellowi, wiceszefowi wydziału B w MI5, zarekomendował Rothschilda, czyniąc w ten sposób odpowiedni wstęp do tego, by w późniejszym czasie go zatrudnić.

Rothschildowie utrzymywali wyjątkowe relacje z Churchillami. Poczynając od czasów Natty'ego, rodzina przyszłego premiera często gościła w domu bankierów. Winston Churchill, przyjaźniąc się ze stryjem Viktora, Walterem, obserwował dorastanie jego bratanka. Bywał u nich, przy różnych okazjach, w latach 1890-1930. Sprzyjał dążeniom ruchu syjonistycznego do osiedlenia się w Palestynie. Ci bogaci Żydzi cenili go.

W 1939 roku Viktor Rothschild wręczył Churchillowi raport analityczny dotyczący niemieckiej bankowości. Pisząc go, wykazał się przenikliwością i głęboką wiedzą. Jego rodzina, będąca właścicielem licznych instytucji obracających pieniędzmi, zgromadziła zapisy dotyczące różnorodnych transakcji, między innymi dokładne dane o niemieckich zakupach surowców i materiałów. Wystarczyło, by inwestycje rządu nazistowskiego przeszły przez system bankowy, tym samym trafiały do strefy kontrolowanej przez Rothschildów. Viktor dokładnie przeanalizował posiadane informacje i opracował prognozę przyszłego zaopatrywania się

Niemiec w materiały i sprzęt wojskowy. Doszedł do wniosku, że kraj ten właśnie zbroi się i rozbudowuje swoją armię. Biuro wojenne Churchilla było pod wrażeniem rezolucji i bystrości tego młodego człowieka. Raport otworzył mu drzwi wydziału B brytyjskiej MI5 – przyjęto go, bez żadnych problemów, w 1940 roku. Głównym obszarem jego działania był kontrwywiad gospodarczy<sup>140</sup>.

Znakomita służba i wyniki pracy pomogły mu z kolei łatwo wprowadzić Blunta do wydziału D oraz zarekomendować Macleana do pracy w MI6.

W ten sposób członkowie Cambridge Five przeniknęli do brytyjskich struktur wywiadowczych oraz departamentów związanych z polityką zagraniczną, odgrywając znaczącą rolę w rozwoju wydarzeń wojennych. Centralną postacią tej grupy był Victor Rothschild: wszystkie relacje międzyludzkie zaczynały się od niego i do niego wracały.

## *Pomiędzy Związkiem Radzieckim a USA: zyski z obu stron*

W 1937 roku umarł baron Walter Rothschild. Ponieważ nie miał on męskiego potomka, tytuł odziedziczył jego dwudziestosześcioletni bratanek, Viktor, stając się tym samym przedstawicielem trzeciego szlacheckiego pokolenia w tej rodzinie. Ponieważ automatycznie przyjęty został do Izby Lordów w brytyjskim parlamencie, jego możliwości wpływania na społeczeństwo zwielokrotniły się.

W tym czasie Kapitza powrócił do Moskwy. Rothschild przez cały czas utrzymywał z nim bliskie kontakty, regularnie wysyłając raporty dotyczące rozwoju prac naukowych, wśród nich najnowsze informacje o postępie badań nad wykorzystaniem energii atomowej, a także ważne wewnętrzne publikacje z innych dziedzin. Wszystkie te dane były istotne oraz tajne, i nie mogły być uzyskane w standardowy sposób z któregośkolwiek międzynarodowego ośrodka badawczego. Dotyczyło to na przykład przekazanych przez Rothschilda raportów na temat prac nad toksynami, mających bezpośrednie zastosowanie w programie budowy broni biologicznej. Wszystkie te bezcenne dane płynęły nieprzerwanym strumieniem do Moskwy, trafiając w ręce radzieckich naukowców<sup>141</sup>.

Viktor był niezmiernie inteligentnym i pracowitym człowiekiem. Poza bankowością, co wynikało oczywiście z tradycji rodzinnych, z upodobaniem zajmował się nauką, z uwagą zgłębiając poszczególne problemy. Starał się czytać większość ukazujących się artykułów dotyczących fizyki jądrowej, osiągając w tej dziedzinie dość zaawansowany poziom. Interesowały go też kwestie dotyczące innych nauk przyrodniczych, na przykład problem przekazywania życia, dziedziczenia.

Pierwszym zadaniem, jakie otrzymał w MI5, było przyjrzenie się wszystkim działającym na terenie Wielkiej Brytanii niemieckim firmom handlowym

<sup>140</sup> Ibid., s. 89-90.

<sup>141</sup> Ibid., s. 77.

i przemysłowym, i sprawdzenie, czy prowadzona przez nie działalność nie tworzy zagrożenia dla interesów Wielkiej Brytanii. W ten sposób na początku 1940 roku Rothschild odkrył wiele zakamuflowanych agend nazistowskiego rządu, ukrytych za przeróżnymi biznesami. W swoich sprawozdaniach podkreślał, że firmy te mogły być zaangażowane w działalność szpiegowską, tworząc rozległą, nie rzucającą się w oczy sieć. Rozpracowanie tak zaawansowanych struktur wywiadu gospodarczego nie należało do łatwych zadań.

W tym czasie w niektóre sektory brytyjskiego przemysłu były dość mocno uzależnione od niemieckich dostawców. Rothschild zaproponował, by przerzucić się na firmy amerykańskie. Wzbudziło to oczywisty entuzjazm amerykańskich urzędników, którzy zaprosili go do ambasady w celu odbycia rozmów i ustalenia szczegółów. Dzięki tej akcji młody baron wszedł w dobre układy z rządem USA.

W uznaniu dla jego znakomitej pracy kontrwywiadowczej poproszono go, by prowadził w Office of Strategic Services (Biurze Służb Strategicznych, OSS – poprzednika CIA) treningi dla przyszłych amerykańskich oficerów wywiadu. Opracowane przez niego dokumenty stały się oficjalnymi materiałami szkoleniowymi w tej instytucji. Od Amerykanów otrzymał Medal Honoru, od Brytyjczyków Krzyż Jerzego. Prezydent Truman osobiście dziękował mu i podkreślał jego zasługi dla armii USA.

Rothschildowie bardzo wcześnie nawiązali bliskie stosunki z organizacją Hagana. Była to zakonspirowana syjonistyczna grupa wywiadowcza, poprzedniczka Mossadu. Główną jej misją było doprowadzenie do powstania Izraela. Dzięki potężnemu wsparciu finansowemu otrzymanemu od rodziny bankierów Hagana zbudowała na terenie Europy sieć, która umożliwiała jej monitorowanie ruchów antyżydowskich w większych miastach<sup>142</sup>.

Konsekwentnie podnosząc swą wartość polityczną i wywiadowczą, Viktor starał się zgromadzić jeszcze więcej kart przetargowych, by wykorzystać je następnie przy realizacji swych ambitnych planów. Poprzez kontrwywiad gospodarczy oraz wybranie amerykańskich producentów z sukcesem działał na rzecz interesów USA. Równocześnie z jeszcze większą uwagą śledził najbardziej zaawansowane technicznie programy militarne, przygotowując się do złowienia na haczyk Związku Radzieckiego, który bardzo się nimi interesował. Znajdując się w centrum brytyjskich służb specjalnych, kontrolując zmieniające się relacje pomiędzy wywiadem amerykańskim i radzieckim, utrzymując bliskie związki z Haganą, baron Rothschild, uznawszy to za swój obowiązek, stał się, w czasie drugiej wojny światowej, głównym elementem tej struktury.

---

<sup>142</sup> Ibid., s 79-80.

## Największa tajemnica

Wykorzystując swoje kontakty z Cambridge, Rothschild trafił do niezwykle ważnego dla brytyjskiego ministerstwa obrony laboratorium Porton Down. Wszystkie prowadzone tam badania uznawane były za ściśle tajne, główną ich część stanowiły prace nad bronią biologiczną i chemiczną. Celem było doprowadzenie w ciągu trzech lat do ich masowej produkcji. Założono, że stanowiąc to ma ostateczny sposób przeciwstawienia się Niemcom, wykorzystany bez wahania w sytuacji, gdyby Hitlerowi udało się zbudować potęgę militarną zdolną zagrozić Wyspom Brytyjskim.

Rzecz jasna, laboratorium produkowało zarówno toksyny, jak i odtrutki, prace nad bronią bakteriologiczną były zsynchronizowane z badaniami nad wytwarzaniem szczepionek. Rothschild z wielką uwagą śledził te wszystkie poczynania, jednocześnie po ciuchu, nie rzucając się w oczy, gromadził podobne dane z Uniwersytetu Maryland oraz wyniki praktycznych testów wykonywanych w stanie Missisipi. Wszystkie prace badawcze wykonane w laboratorium Porton Down w czasie drugiej wojny światowej objęte były ścisłą tajemnicą. Przebywając tam cztery miesiące, Rothschild przekazał KGB wielką ilość cennych materiałów, dzięki czemu rozwój radzieckiej broni biologicznej i chemicznej znacznie przyspieszył, w zasadzie podążając krok w krok za brytyjskim i amerykańskim. Znaczenie barona Viktora dla ZSRR błyskawicznie poszybowało w górę<sup>143</sup>.

W trakcie wojny jego zainteresowanie koncentrowało się głównie wokół programów budowy broni masowego rażenia. Z punktu widzenia szpiega, im większa była tej broni efektywność i im bardziej skomplikowanych działań wymagała jej produkcja, tym bardziej zależało na niej poszczególnym krajom i tym większą cenę oferowały za nią. Tyle że Rothschildowi nigdy nie brakowało pieniędzy, zatem korzyści finansowe nie były tym, czego pragnął. Zamierzał natomiast, zgodnie ze swym długofalowym planem, udostępnić to, co wie, w zamian za przesunięcia na mapie: chodziło mu o zbudowanie w Palestynie żydowskiego państwa.

Biorąc pod uwagę te ambitne zamiary, dużo większą wartość, w porównaniu z bronią biologiczną i chemiczną, miała broń nuklearna. Rothschild nie mógł tego zignorować. Już na początku drugiej wojny zdał sobie sprawę z tego, jak wielką rolę może ona odegrać w przyszłych konfliktach zbrojnych. Usilnie namawiał Churchilla do zintensyfikowania badań nad jej rozwojem. Premier, tworząc listę zadań dla brytyjskich laboratoriów naukowych na pierwszym miejscu umieścił rozwój technologii radarowej (by rozwiązać palący problem wczesnego ostrzegania przed niemieckimi atakami lotniczymi), na drugim zaś budowę bomby atomowej. Baron Rothschild był jednym z ważnych uczestników prowadzonych nad nią prac. Nad całością tego zadania czuwać miał lord John Anderson.

Prace badawcze prowadzone były w budynkach koncernu Imperial Chemical Industries (ICI) pod krypotonimem *Tube Alloys* (stopy do rur)<sup>144</sup>. W październiku

<sup>143</sup> Ibid., s. 95.

<sup>144</sup> Ibid., s. 113.

1941 roku Rothschild wszedł w skład głównego komitetu nadzorującego realizację projektu – wykorzystywał wtedy swoje liczne znajomości i wpływy, aby uzyskać potrzebne na ten cel różnorodne fundusze rządowe. Przez całą wojnę, dzięki znajomości zagadnienia, rozległej wiedzy i rozumieniu sytuacji był, jeśli chodzi o budowę bomby atomowej, najbardziej kompetentnym człowiekiem w anglo-amerykańskim wywiadzie.

Pod koniec 1941 roku, po ataku na Pearl Harbour, do Wielkiej Brytanii przybyło dwóch amerykańskich naukowców z Uniwersytetu Columbia. Zaproponowali połączenie sił i zasobów badawczych we wspólnym programie konstruowania broni nuklearnej. Panowało powszechne przekonanie, że trzeba zdążyć z zakończeniem prac przed nazistami. Premier Churchill praktycznie codziennie domagał się od Rothschilda raportów dotyczących rozwoju sytuacji.

Baron znalazł się w nadzwyczaj korzystnym dla siebie układzie: otrzymał przepustkę umożliwiającą mu wgląd do wszystkich tajnych artykułów oraz danych laboratoryjnych. W latach studenckich poświęcił on wiele czasu i uwagi zagadnieniom fizyki jądrowej. Obecnie, czytając teksty z tej dziedziny, nieustannie prosił najlepszych naukowców o wyjaśnienie wszelkich wątpliwości, by mieć pewność, że w pełni rozumie omawiane problemy. W ten sposób bardzo szybko stał się prawdziwym ekspertem. Z czasem zaczął nawet przedstawiać własne propozycje i sugestie dotyczące zmian i poprawek w wielu punktach prac laboratoryjnych.

Rothschild nie tylko perfekcyjnie opanował kwestie szczegółowe dotyczące budowy bomby, lecz posiadał także pełną wiedzę o całym związanym z nią brytyjsko-amerykańskim programie. Wykorzystując dodatkowo wiele innych powiązanych z tym informacji, był w stanie przygotować na ten temat drobiazgowy i kompletny raport. Oznaczało to, że mógł wywrzeć istotny wpływ na przebieg wojny.

W 1940 roku [pochodzący z Niemiec] żydowski fizyk Rudolf Peierls, osiadły w Wielkiej Brytanii, udowodnił możliwość wystąpienia reakcji łańcuchowej, dzięki czemu wykonalna stała się budowa reaktora atomowego. Jako pierwszy wyliczył, że do wyprodukowania jednej bomby wystarczy kilogram rozszczepialnego uranu 235. Aż do tego czasu wszyscy naukowcy sądzili, że ilość potrzebnego na to pierwiastka mierzy się w tonach. Peierls wraz z Markiem Oliphantem z Uniwersytetu w Birmingham opracowali związaną z tym technologię i zaproponowali konkretny plan konstrukcyjny. Rothschild natychmiast przystąpił do dokładnego analizowania go.

Plan ten bardzo szybko znalazł się w radzieckich rękach. ZSRR był nadzwyczaj zainteresowany tempem, wynikami i całym przebiegiem programu atomowego. W tym czasie ogromnie wzrosło zagrożenie i presja Hitlera na ten kraj. Po kampanii stalingradzkiej front wschodni znalazł się w impasie. Badania Kapitzy i innych radzieckich fizyków zostały wstrzymane. Informacje uzyskane od Rothschilda zadziałały niczym deszcz po długiej suszy: wznowiono prace, w krótkim czasie osiągając obiecujące rezultaty.

Jeśli chodzi o stronę amerykańską, to w 1942 roku Enrico Fermi, pracując w laboratorium w Chicago, rozwinął teorię reakcji łańcuchowej Peierlsa

i zaproponował wykorzystanie plutonu do budowy bomby atomowej; zbudował też pierwszy na świecie reaktor jądrowy.

Rozwiązania Fermiego budziły liczne wątpliwości, miał je także sam Rudolf Peierls. W tej sytuacji Rothschild, chcąc ostatecznie wyjaśnić, czy możliwe jest takie zastosowanie plutonu, zaczął odwiedzać liczne laboratoria badawcze i wszystkie praktycznie ośrodki naukowe powiązane z ministerstwami obrony państw zaangażowanych w program. Spotykał się i rozmawiał z wieloma uczonymi różnych dziedzin i branż. Czynał to aż do czasu, gdy zrozumiał to zagadnienie.

Jednak jego zachowanie zaczęło zwracać uwagę. Zadawano sobie pytanie: kim jest baron Viktor Rothschild.

W tym czasie on, szybko, choć jednocześnie spokojnie, opracowywał znakomity plan oddalenia od siebie podejrzeń. Najpierw napisał raport do Liddella, zastępcy szefa wydziału B w MI5, w którym wskazał na uchybienia w przestrzeganiu zasad bezpieczeństwa i tajności w państwowych laboratoriach badawczych i współpracujących z nimi firmach handlowych, uniemożliwiające infiltrowanie ich przez niemieckich szpiegów. Ostrzegwał przed niebezpieczeństwem i sugerował wzmocnienie zabezpieczeń. Liddell stwierdził, że uwagi Rothschilda są nadzwyczaj sensowne, dlatego właśnie jemu powierzył zorganizowanie systemu ochronnego wszystkich zaawansowanych badań naukowych prowadzonych dla ministerstwa obrony. Była to dla niego sytuacja idealna – mógł w ten sposób całkowicie legalnie, bez wzbudzania jakichkolwiek podejrzeń, przeprowadzać inspekcje poziomu bezpieczeństwa wszystkich ważnych projektów badawczych, których rozwój leżał mu na sercu.

W 1942 roku Rothschild odwiedził Uniwersytet w Birmingham, gdzie „przy okazji” skontrołował laboratorium Peierlsa i Klaus Fuchsa, by następnie sprawdzić jeszcze warunki w pracowni Oliphanta. W tym czasie Oliphant zaangażowany był w prace dotyczące techniki radarowej. W swych wspomnieniach z 1994 roku pisał: „To było moje jedyne spotkanie z nim. Rothschild pragnął poznać wiele szczegółów dotyczących rozwoju prac nad moim projektem, obszedł całe laboratorium i przeczytał każdy raport, przyswajając sobie wszystkie zawarte w nim szczegółowe dane. Nie był ekspertem, jednak przejawiał dobrą orientację we wszystkich sprawach, co więcej, nieustannie zadawał pytania i notował odpowiedzi, by następnie przeprowadzić jeszcze ze mną długą dyskusję. Obracała się ona wokół problemów, z którymi musiały mierzyć się laboratoria naukowe. Był to nadzwyczaj bystry i mądry człowiek, bardzo go polubiłem”<sup>145</sup>.

W rzeczywistości przeprowadzana w taki sposób kontrola stanu bezpieczeństwa znacznie wykraczała poza standardową procedurę przyjętą przez MI5. Rothschild zapoznawał się z postępowaniem prac nad poszczególnymi projektami głównie od strony szczegółów technicznych. Korzystając z nieuwagi Oliphanta zdołał wynieść z jego biura magnetyczną tubę próżniową o średnicy trzech cali. Tubę taką, wytwarzającą fale krótkie, wykorzystywano w najbardziej zaawansowanych instalacjach radarowych. Tego wieczoru, w swoim mieszkaniu w Cambridge, Roth-

<sup>145</sup> Ibid., s. 116-117.

schild sporządził dokładny rysunek techniczny tego urządzenia (dużo łatwiejszy do analizy szczegółów niż zdjęcia zrobione apartem fotograficznym), który następnie bardzo szybko znalazł się na biurku w centrali KGB.

Nazajutrz rano, przez posłańca, zwrócił Oliphantowi elektromagnetyczną tubę próżniową, dołączając do przesyłki notkę: „Prawdopodobnie powinieneś wzmocnić środki bezpieczeństwa. Było mi niezmiernie przyjemnie z Tobą rozmawiać, Twój lojalny przyjaciel, Viktor Rothschild”<sup>146</sup>.

Zimny pot oblał adresata po odebraniu paczki, gdyż nawet nie zdawał on sobie sprawy z zaginięcia urządzenia. Wobec Rothschilda Oliphant nie nabrał żadnych podejrzeń, w gruncie rzeczy był mu nawet wdzięczny, biorąc bowiem pod uwagę stanowisko tego pierwszego, miał on pełne prawo złożyć raport piętnujący brak dostatecznych zabezpieczeń w laboratorium, co niewątpliwie pociągnęłoby za sobą poważne kłopoty. Przesłanie notatki było świetnym posunięciem wytrawnego gracza. Naukowiec natychmiast zapewnił go o wzmocnieniu ochrony, by żadna więcej część nie opuściła pracowni w podobny sposób.

Na początku 1943 roku Rothschild odwiedził w Londynie laboratorium profesora George’a Thomsona, oczywiście, jak i w pozostałych przypadkach, w celu skontrolowania systemu zabezpieczeń. Badacz wyjaśnił mu, przy okazji, zasadę wykorzystania plutonu przy produkcji bomby. Jednak, pomimo gruntownych badań, eksperyment przeprowadzony przez jego zespół zakończył się porażką z powodu nieprawidłowego użycia ciężkiej wody w reaktorze jako modulatora cząsteczek.

Rothschild, wykorzystując to, czego dowiedział się od Thomsona, po raz kolejny sporządził dokładny, trójwymiarowy rysunek, następnie przekazał go w ręce Blunta, ten zaś KGB. Jakiś czas później radzieccy fizycy odpowiedzieli, że informacje te okazały się niezwykle przydatne, znacznie skracając czas prac badawczych.

Po wielu latach ZSRR przyznał, że pierwsza radziecka bomba atomowa oraz jej udana próbną eksplozja były wyłącznie kopią amerykańskiego projektu.

W tamtym czasie, w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii (włączając w to gabinet Churchilla, jego najwyższych urzędników oraz reprezentantów świata nauki), nikt nie dysponował tak pełną i wszechstronną wiedzą na temat bomby atomowej jak Viktor Rothschild<sup>147</sup>. Człowiek ten stał się dla ZSRR niezastąpionym i niezbędnym źródłem informacji. Nadeszła zatem pora, by podał on swą cenę.

---

<sup>146</sup> Ibid., s. 117.

<sup>147</sup> Ibid., s. 118.

## *Cena Rothschilda: projekt bomby atomowej w zamian za niepodległy Izrael*

Na początku 1947 roku ZSRR niespodziewanie zmienił, stałą dotąd, linię polityczną w sprawie budowy Izraela na ziemiach palestyńskich, udzielając jej poparcia. Wśród historyków panuje jednak w tej sprawie brak zgodności. Należy przypomnieć, że od samego początku Marks był zdecydowanym przeciwnikiem ruchu syjonistycznego i jego idei. Uważał, że izraelskie państwo to czysta fantazja. Stalin również nastawiony był do tych dążeń krytycznie. Po powstaniu ZSRR sytuacja ta nie zmieniła się. Stanowisko rządu radzieckiego było jasne: ruch syjonistyczny uznany został za formę reakcyjnej świadomości żydowskich kapitalistów wyzyskujących żydowskich robotników, natomiast ideę odbudowy żydowskiego państwa w Palestynie postrzegano jako wstecznictwo historyczne, całkowicie przeciwne internacjonalistycznemu proletariackiemu ruchowi rewolucyjnemu. W maju 1939 roku Brytyjczycy opublikowali trzecią „Białą Księgę”, także występującą przeciwko dążeniom syjonistów<sup>148</sup>. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, w 1941 roku, niechęć ZSRR do tej idei nieco zelżała, mimo to zasadnicza postawa polityczna pozostała niezmienną.

Któż mógł zatem przewidzieć, że w kwietniu 1947 roku, gdy ONZ rozpoczęła nadzwyczajne obrady w sprawie problemu palestyńskiego, stanowisko Rosjan radykalnie się zmieni i poparą oni powstanie Izraela i podział Palestyny<sup>149</sup>. Andriej Gromyko, radziecki przedstawiciel w ONZ, wygłosił długie przemówienie, przywołując w nim wielkie nieszczęścia, jakie spotkały Żydów w czasie wojny. Stwierdził, że właśnie dlatego niemożliwe jest dalsze ignorowanie ich dążeń. W imieniu rządu swego kraju postulował zbudowanie w Palestynie niepodległego demokratycznego państwa arabsko-żydowskiego; w przypadku zaś, gdyby to rozwiązanie okazało się niemożliwe do realizacji, uważał, że należy rozważyć podział tamtych ziem na dwa niezależne regiony administracyjne. Gromyko powiedział, że odmówienie Żydom prawa do własnego państwa byłoby bardzo niesprawiedliwe. Kiedy 14 maja 1948 roku ogłoszone zostało powstanie niepodległego Izraela, Związek Radziecki natychmiast uznał tę decyzję i już 26 maja uruchomił tam swoją ambasadę, wspierając nowy kraj na wiele sposobów. 11 maja 1949 roku USA i ZSRR wspólnie poparły oficjalne przyjęcie Izraela do ONZ. Istnieniu tego państwa sprzyjały, co rzadko spotykane, dwa supermocarstwa.

Przekazywanie przez Rothschilda Rosjanom dużej ilości szczególnie istotnych informacji dotyczących budowy bomby atomowej zbiegło się w czasie ze zmianą ich nastawienia do ruchu syjonistycznego i niepodległego żydowskiego państwa. Pierwsza radziecka bomba atomowa wybuchła 29 sierpnia 1949 roku. Mówiąc inaczej, nagła korekta stanowiska Moskwy w kwestii izraelskiej pokrywała się z przygotowaniem do próbnej eksplozji.

<sup>148</sup> *The Jew in the Modern World...*, op. cit.

<sup>149</sup> R. Perry, *The Fifth...*, s. 176.



Broń jądrowa miała dla Związku Radzieckiego ogromne znaczenie strategiczne. Amerykanie posiadali ją już od 1945 roku, co stanowiło to dla władz Kremla wielkie ograniczenie. Bez odpowiedniego potencjału nuklearnego niemożliwe było zajmowanie pozycji supermocarstwa. Poparcie Izraela w zamian za dane dotyczące produkcji bomby można uznać za rozwiązanie logiczne i do przyjęcia. Analiza czasu tych zdarzeń pokazuje ich wewnętrzny związek.

Według specjalistycznej amerykańskiej publikacji „Atomic Scientists Newsletter”, w archiwach KGB znajdują się dowody wskazujące na to, że pierwsza informacja w sprawie broni atomowej dotarła do Moskwy w październiku 1941 roku. Była to kopia memorandum brytyjskich fizyków, skierowanego do Churchilla, a dotyczącego produkcji bomby. Wiadomość ta wprawiła władze ZSRR w zdumienie i popłoch. Stalin sądził wręcz, iż była ona fałszywa. Tak się złożyło, że Rothschild brał w październiku 1941 roku udział w spotkaniach centralnej komisji do spraw „stopów rurowych”, zajmującej się programem atomowym, odpowiedzialnej za nadzór nad wszystkimi fazami rozwoju i produkcji broni nuklearnej.

„Atomic Scientists Newsletter” informował także, że na początku 1943 roku Stalin wyznaczył oddanego państwu fizyka Igora Kurczatowa na stanowisko osoby odpowiedzialnej za radziecki program atomowy. Od Amerykanów tworzących wszystko od podstaw odróżniało go to, że posiadał wyciągi z zachodnich badań naukowych dostarczone mu przez Ławrientija Berię i jego szpiegów. Tajni agenci przekazywali dane do Moskwy, skąd trafiały one następnie do odległego o czterysta kilometrów Sarowa, gdzie mieściło się centrum badań nad bronią nuklearną. Tam, w całkowitym sekrecie, radzieccy uczeni rozpoczęli kopiowanie części składowych bomby.

Na początku 1943 roku Rothschild odwiedził w Londynie profesora Thomsona, który dokładnie opisał mu wszystkie etapy wykorzystania plutonu w reakcjach jądrowych. Przedstawiciel bankierskiego rodu świetnie orientował się w całości kształcie prac badawczych nie tylko brytyjskich, ale i amerykańskich. Był bliskim przyjacielem Lewisa Straussa, szefa United States Atomic Energy Commission (Komisji Energii Atomowej, AEC), a jednocześnie partnera w spółce Kuhn, Loeb & Co, obracającego się w kręgach międzynarodowej finansjery.

Podsumowując, na dużą „wartość handlową” Rothschilda dla Związku Radzieckiego składała się jego pozycja wśród bankierów, informacje zdobyte podczas służby w MI5, dotyczące broni biologicznej, chemicznej oraz programu atomowego, a także jego kontakty i wpływy w środowisku brytyjskiej elity rządzącej. Ceną za to, co oferował, było rozluźnienie przez władze radzieckie kontroli emigracji rosyjskich Żydów do Palestyny oraz wsparcie ich wysiłków na rzecz powstania Izraela.

Po zakończeniu wojny Rothschild coraz bardziej otwarcie nawoływał wyznawców judaizmu do wyjazdu i włączenie się w proces budowy żydowskiego państwa. Wygłosił także w tym czasie serię przemówień w Izbie Lordów, chcąc zainteresować tą sprawą brytyjską opinię publiczną.

Tymczasem doszło do ostrego konfliktu interesów pomiędzy Żydami i Arabami. Wszystkie państwa arabskie stanowczo sprzeciwiły się powstaniu Izraela

w jakimkolwiek kształcie. Z punktu widzenia ludzi, którzy przez pokolenia zapuszczali tam korzenie, nie było możliwości, by imigranci zbudowali na ich ziemi swoje państwo.

Rothschild rozgrywał swą partię w sposób bardzo przemyślany, uprawiając działalność polityczną na naprawdę wysokim poziomie. Wykorzystując wpływy rodziny w mediach, budował swój wizerunek statecznego żydowskiego racjonalisty, przyjaznego Arabom; w taki sposób przedstawiała go prasa.

31 lipca 1947 roku, podczas konferencji poświęconej problemowi palestyńskiemu, wielokrotnie pojawiał się przy mównicy. Bezpośrednią przyczyną tej debaty była seria aktów terrorystycznych, między innymi żydowski zamach bombowy przeprowadzony na Hotel Króla Dawida w Jerozolimie, w wyniku którego życie straciło wielu brytyjskich żołnierzy. W trakcie obrad Rothschild po raz pierwszy jasno wypowiedział się w sprawie sugerowanego przez USA podziału Palestyny<sup>150</sup>. Na początku wystąpienia zaprzeczył, iżby miał być członkiem ruchu syjonistycznego lub by utrzymywał z jego przedstawicielami jakiegokolwiek relacje, następnie zaś, wypracowanym głosem pełnym emocji, przywołał minione kilkadziesiąt lat i doznane w tym czasie przez europejskich Żydów prześladowania i ucisk. Zaraz potem poruszył kwestię słynnej „Białej Księgi” opublikowanej przez brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych w 1939 roku, która wyraźnie przeciwstawiała się osiedlaniu Żydów na terenie Palestyny, co uznali oni za zdradę, złamanie obietnicy zawartej w Deklaracji Balfoura z 1917 roku. Rothschild przytoczył opinię Churchilla, że była to „[...] jawna zdrada uprzednio poczynionego zobowiązania, inny układ monarchijski”. Co do amerykańskiej propozycji, to odpowiedział, że pierwszym warunkiem jej realizacji jest powstrzymanie na ziemiach palestyńskich wszelkich akcji terrorystycznych. Działające tam organizacje paramilitarne, bez wyjątku, muszą złożyć broń. Dopiero wtedy można by mówić o wznowieniu emigracji. Rothschild uważał, że ówczesna sytuacja w Palestynie była dla Żydów bardzo niekorzystna, gdyż otaczał ich krąg wrogów, liczne państwa arabskie, patrząc złym okiem, szykowały się do ataku. Czyli, według niego, istnienie i rozwój żydowskich grup bojowych było uzasadnione.

W bardzo emocjonalny i poruszający sposób tłumaczył, że naród, mający za sobą tyle lat tułaczki, stanął w końcu przed szansą powrotu na własną ziemię i odtworzenia państwa, będącego niegdyś jego ojczyzną. Potępił nazistowskie prześladowania, podkreślił, że jak ekstremalnym traktowaniem spotkali się Żydzi w czasie drugiej wojny. To doświadczenie potwierdziło, zdaniem Rothschilda, konieczność jak najszybszego zbudowania dla nich schronienia, by nigdy więcej nie powtórzyła się już podobna sytuacja. Jego wystąpienie zwróciło na siebie uwagę całego świata. Dla słynnej rodziny bankierów wojna jeszcze się nie zakończyła, nic nie mogło zmienić determinacji, z jaką dążyli do powstania niepodległego Izraela.

Dla rządu ZSRR sytuacja stawała się coraz bardziej jasna. Jeśli chciał kontynuować współpracę w sprawie bomby z Rothschildem oraz innymi żydowskimi naukowcami, musiał poprzeć dążenia syjonistów. Okres sprzyjania trwał od 1947

<sup>150</sup> Ibid., s. 152-155.

do 1967 roku, czyli dwadzieścia lat. Po tym czasie polityka radziecka wobec Izraela powróciła na stare tory.

I właśnie wtedy doszło do ujawnienia tożsamości członków Cambridge Five. Na początku lat sześćdziesiątych baron Rothschild przerwał swoją współpracę z KGB. Ponieważ w tym czasie w środkach masowego przekazu pojawiło się wiele doniesień i informacji sugerujących, że taką właśnie działalność prowadził, w grudniu 1986 roku opublikował w brytyjskiej prasie list otwarty, w którym oświadczył: „Nie jestem i nigdy nie byłem radzieckim szpiegiem”<sup>151</sup>.

## *Cel: Patton*

Pod koniec 2008 roku w Stanach Zjednoczonych ukazała się prawdziwie wybuchowa książka, zatytułowana *Cel: Patton* (*Target: Patton*). Jej autor Robert K. Wilcox dowodzi, że słynny amerykański generał z czasów drugiej wojny światowej, George S. Patton, w nie zginął w wyniku wypadku samochodowego, lecz został zamordowany.

Już wcześniej w kręgach amerykańskich wojskowych i historyków pojawiały się różnorodne hipotezy i teorie dotyczące śmierci generała. Część z nich wskazywała na Niemców, jako na sprawców zamachu. Tyle że w tym czasie [grudzień 1945 – przyp. red.] wojna już się skończyła, siły nazistów zostały całkowicie rozbite, zabójstwo Pattona w żaden sposób nie wpływało więc na sytuację militarną, dlatego wersja ta jest mało prawdopodobna.

Inna wersja zdarzeń mówiła, że to ZSRR – z powodu bardzo wrogiego nastawienia generała do tego kraju. Pod koniec wojny Patton domagał się wręcz, by Stany Zjednoczone uwalniały członków SS, w celu zaangażowania ich do wspólnego, z amerykańskim wojskiem, ataku na siły radzieckie. W tym przypadku istniał więc konkretny motyw zabójstwa.

Kolejna hipoteza wskazywała na wrogów wewnętrznych. Wielka rola, jaką odegrał Patton w wyzwoleniu Europy, wzbudzała zazdrość wśród wyższego dowództwa armii USA, szczególnie dotyczyło to generałów: Dwighta D. Eisenhowera i Omara N. Bradleya. Teoria ta wykorzystywała fakt, że w czasie wojny właśnie ci dwaj wojskowi opóźniali bądź wtrącali się do wielu akcji prowadzonych przez oddziały Pattona, i często pomijali je przy rozdziale paliwa oraz sprzętu wojskowego, przekazując główną ich część marszałkowi Bernardowi L. Montgomeryemu. Powodem zamachu miałyby być zawiść lub obawy przełożonych Pattona, że ujawni on ich niekompetencję i brak umiejętności.

Książka *Cel: Patton* przedstawia natomiast odmienną, zdumiewającą wersję wydarzeń. Wilcox sugeruje w niej, że to OSS (Biuro Służb Strategicznych, poprzednik CIA) zorganizowało zamach na Pattona, a operacją tą kierował sam Donovan,

<sup>151</sup> Ibid., s. 365.

szef tej organizacji, znany w świecie wywiadu jako „szalony Bill”<sup>152</sup>. Bezpośrednim wykonawcą miał być Douglas Bazata, znakomity strzelec, który w czasie II wojny światowej działał jako szpieg na usługach aliantów. W późniejszym czasie sam potwierdzał swój udział w opisywanych wydarzeniach. Pewnego kwietniowego dnia 1945 roku, gdy wojna w Europie zbliżała się ku końcowi, Donovan spotkał się z Bazatą, informując go o nowym zadaniu, związanym, według jego słów, ze skomplikowanymi interesami USA, które wymagało odwagi i stanowić miało, jak utrzymywał, potwierdzenie patriotyzmu. Tym zadaniem było zabójstwo Pattona. Donovan poinstruował Bazatę, że sam musi znaleźć sobie pomocników, gdyż akcja ta odbywa się poza jakąkolwiek strukturą i nie ma na nią urzędowej zgody. Zleceniobiorca założył, że jeśli odmówi wykonania tej misji, z pewnością sam zostanie zlikwidowany, dlatego jesienią 1945 roku podpisał umowę. Za zabójstwo otrzymać miał 10 tysięcy dolarów. Stwierdził potem: „Otrzymałem rozkaz z góry, bardzo wielu ludzi miało nadzieję na pomyślne wykonanie tego zadania”<sup>153</sup>.

9 grudnia 1945 roku, przed południem, Patton, wraz z adiutantem, jechali dwupasmówką służbowym cadillakiem. Była to niedziela i na drodze panował niewielki ruch, droga prosta, widoczność na prawie pół mili; generał obserwował krajobraz za oknem. Nagle z naprzeciwka nadjechała wojskowa ciężarówka, gdy znajdowała się w odległości sześciu metrów od samochodu Pattona, niespodziewanie wykonała skręt o 90 stopni, przecinając cadillacowi drogę. Jego kierowca zdążył tylko wcisnąć hamulec, równocześnie próbując odbić w lewo, niestety, zabrakło czasu – uderzył przodem w ciężarówkę. Patton doznał poważnego urazu głowy, z otwartej rany sączyła się krew, mówił, że czuje duży ból w szyi, miał problemy z oddychaniem i z poruszaniem palcami. O 12.30 wezwany na pomoc ambulans ruszył z rannym generałem w kierunku Heidelbergu, gdzie znajdował się najbliższy szpital<sup>154</sup>.

Mimo że przez długi czas Patton był w stanie krytycznym i personel medyczny wielokrotnie podejmował akcje ratunkowe, udało mu się jednak w końcu wyjść z tego obronną ręką i zaczął wracać do zdrowia. Lekarze mówili o cudzie, rodzina przestała się zamartwiać, podwładni odetchnęli z ulgą. 18 grudnia, czyli dziesiątego dnia od wypadku, jego samopoczucie polepszyło się do tego stopnia, że zaczął on przygotowywać się do powrotu do USA na święta. Nazajutrz jednak, w przededniu planowanej podróży, wystąpiła zakrzepica. W ciągu krótkiego czasu stan Pattona radykalnie się pogorszył, a 21 grudnia generał zmarł. Sekcji zwłok nie wykonano.

Książka ujawnia, że nie planowano zabić Pattona w wypadku samochodowym, lecz za pomocą farmaceutyku. Wykorzystano do tego, prowadzący do powstawania skrzepów krwi, czysty cyjanek, stosowany przy leczeniu zaniku pracy serca. Środek użyty do zabójstwa wyprodukowany został w Czechosło-

<sup>152</sup> R. Wilcox, *Target: Patton: The Plot To Assassinate General George S. Patton*, Washington 2008, s. 25. [wyd. polskie R. Wilcox, Cel: Patton, Wrocław 2010– przyp. red].

<sup>153</sup> Ibid., s. 92-99.

<sup>154</sup> Ibid., s. 20, 167-170.

wacji. Wystarczyła naprawdę niewielka ilość, by w ciągu 18-48 godzin doszło do śmierci<sup>155</sup>.

Wszystkie dokumenty i zapiski związane z wypadkiem, na przykład raporty urzędowe, zeznania świadków itd., zaginęły. Nie przeprowadzono żadnych oględzin rozbitego cadillaca, nie wykonano ani jednej dotyczącej go notatki – został po prostu pospiesznie odholowany. Przyjmując hipotezę, że to agenci ZSRR otruli leżącego w szpitalu Pattona, trzeba wziąć pod uwagę, że tylko amerykański rząd miał możliwość takiego dokładnego pozbycia się wszystkich związanych z tym dowodów.

Pewnego razu jakiś człowiek uprzedził generała, że „swoi” zamierzają zrobić mu krzywdę. Ten odpowiedział: „Niech przyjdą. Jeśli potrafią szybko biegać, to zdołają mnie dogonić”. Być może przeczuwał istnienie spisku na swe życie, tłumaczyłby on bowiem trzy wypadki samochodowe, jakie przytrafiły mu się w ciągu jednego miesiąca.

Jeśli jednak głównym uczestnikiem zмовy rzeczywiście był Donovan, współtwórca CIA, czyli głównej organizacji wywiadowczej USA, sprawa wydaje się doprawdy niewytłumaczalna. Nie miał on z Pattonem żadnych rachunków do wyrównania, ponadto prezydent Truman ceniał go, uważając za człowieka, który „wiele uczynił dla Ameryki”. Czemu więc miałyby zlecić zamordowanie generała? Książka nie daje konkretnej i wiarygodnej odpowiedzi.

Kim był zatem Donovan? I jakie kierowały nim motywy?

## *Środowisko Williama Donovana*<sup>156</sup>

Donovan urodził się 1 stycznia 1883 roku w Buffalo, w stanie Nowy Jork. Ukończył prawo na Uniwersytecie Columbia. Jego przyjacielem i kolegą z wydziału był późniejszy amerykański prezydent Roosevelt. W czasie studiów (1903-1908) zaskarbił sobie sympatię jednego z wykładowców, Harlana F. Stone'a, który wiele lat później został prezesem Sądu Najwyższego (zajmował to stanowisko w latach 1941-1946). Profesor ten bardzo ceniał utalentowanych studentów: poza Donovanem, zainteresował się też Johnem E. Hooverem [Hoover ukończył prawo na Uniwersytecie Waszyngtona – przyp. red], mianując go szefem FBI, podczas gdy sam był wtedy prokuratorem generalnym. Hoover sprawował tę funkcję przez czterdzieści osiem lat, do swojej śmierci w 1972 roku, stając się jednym z najpotężniejszych ludzi w historii USA.

Podczas studiów na uniwersytecie Donovan spotkał jeszcze jednego ważnego człowieka: Jacksona Reynoldsa, późniejszego CEO [dyrektora generalnego] jednego z nowojorskich banków i jednego z ważniejszych pracowników grupy Morgana – to właśnie dzięki jego silnemu poparciu zajął on fotel szefa OSS.

<sup>155</sup> Ibid., s. 16-17, 202-204.

<sup>156</sup> A. Brown, *Wild Bill Donovan: The Last Hero*, New York 1982.

Na liście kontaktów towarzyskich głównego wywiadowcy znajdowało się wiele wybitnych osobistości, pomiędzy nimi znana amerykańska aktorka Eleanor Robson, synowa Belmonta, przedstawiciela Rothschildów.

Donovan otworzył w Buffalo kancelarię adwokacką i związał się z Ruth Ramsey. Pochodziła ona ze znanego i bogatego rodu. Jej ojciec Dexter oraz stryj Bronson posiadali olbrzymie nieruchomości. Wartość aktywów rodziny przekroczyła w 1890 roku 10 milionów dolarów. Z kolei pradziadkowie ze strony matki byli niegdyś właścicielami największej prawdopodobnie liczby niewolników w historii USA. Po wielu perypetiach i wahaniach Ramsey zawarła z Donovanem związek małżeński.

Dzięki pomocy przyjaciół z uniwersytetu oraz z Wall Street w 1915 roku został on wysłany przez fundację Rockefellera do Europy jako uczestnik „korpusu wojennej pomocy finansowej”. Wraz z nim udał się na tę wyprawę późniejszy trzydziesty pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert C. Hoover.

Po przystąpieniu USA do I wojny światowej Donovan brał bezpośredni udział w walkach, okazując męstwo na polu bitwy i odnosząc rany. Za wzięcie do niewoli (15 października 1918 roku) załogi niemieckiego karabinu maszynowego odznaczono go Medalem Honoru. Jego odwaga była sławiona przez amerykańskie media, zyskując wielkie uznanie bankierów z Wall Street. W latach 1919-1920 przebywał w Chinach i na Syberii, wykonując zlecane przez nich tajne misje.

Po zakończeniu działań wojennych J.P. Morgan ustanowił zamorskie kompanie handlowe i przygotowywał się do emisji wartych 2 miliardy dolarów papierów wartościowych w celu zbiórki kapitałów dla zniszczonej Europy. W lutym 1920 roku zaofertował Donovanowi 200 tysięcy dolarów za zdobycie na Starym Kontynencie poufnych informacji z tamtejszych rynków. Tak duże zaufanie oraz wynagrodzenie były rezultatem docenienia jego waleczności, a także bardzo licznych kontaktów, nawiązanych i utrzymywanych w ramach zbudowanej przez niego własnej sieci wywiadowczej. To właśnie podczas tej podróży Donovan spotkał w niemieckim Berchtesgaden Hitlera i odbył z nim całonocną, interesującą, jak uznał, rozmowę.

W 1922 roku objął posadę prawnika w Nowym Jorku. Dwa lata później przybył do Waszyngtonu na zaproszenie swojego dawnego profesora z uniwersytetu, Stone'a. Zależało mu na usunięciu Hoovera ze stanowiska szefa FBI. Stone był protektorem Donovan, ale również podporą dla Hoovera, dlatego życzenie to nie zostało spełnione. Na podstawie tego wydarzenia można uznać, że miał on z Hooverem nieuregulowane rachunki; prawdopodobnie był to też powód późniejszych nieustannych tarć i zgrzytów pomiędzy FBI a CIA.

W latach 1924-1928 Donovan stał się zaufanym doradcą przyszłego prezydenta Hoovera, który zasugerował stojącemu w tym czasie na czele rządu Johnowi C. Coolidge'owi uczynienie go osobą odpowiedzialną za organizację pracy przy budowie wielkiej tamy (nazwanej następnie Zaporą Hoovera). Podczas gdy kandydat na kolejnego rezydenta Białego Domu spokojnie i bez większych przeszkód pokonywał szczeble kariery politycznej, pnąc się na sam szczyt, Donovan przez cztery lata lojalnie mu służył. W okresie wyborów prezydenckich Hoover chciał wręcz zaproponować

mu start u swego boku, ponieważ jednak współpracownik jego był katolikiem, obawiał się zatem, że mogłoby to kosztować go utratę znacznej części niekatolickich głosów. Po długich rozważaniach zrezygnował więc z tego pomysłu. Po zwycięstwie wyborczym i objęciu władzy Hoover wynagrodził swych wiernych i kompetentnych ludzi. Jednak, pomimo że był jedną z głównych postaci w tej drużynie, Donovan, niespodziewanie, nie otrzymał żadnego stanowiska w prezydenckim gabinecie. Rozczarowany, przygotowywał się do opuszczenia Waszyngtonu i świata polityki.

W latach 1936-1937, na zaproszenie przyjaciół z niemieckiego nazistowskiego rządu, obserwował przebieg wojny domowej w Hiszpanii. Tam natknął się na jednego z członków Cambridge Five, Philby'ego.

Aneksja Czech przez Niemcy w 1939 roku bardzo źle wpłynęła na sprawę pożyczki udzielonej przez Rothschildów zajętemu krajowi. Ich bank w Wiedniu znalazł się w trudnej sytuacji. Szczęśliwie Donovan miał wiele kontaktów w wewnętrznych kręgach NSDAP, rodzina bankierów poprosiła go więc o pomoc w uzyskaniu poufnych informacji. Ponieważ zgodził się, ich wzajemne relacje pogłębiły się i umocniły.

## OSS: „*Oh So Social*”<sup>157</sup>

29 maja 1940 roku przybył do Nowego Jorku dawny towarzysz Donovana z „korpusu wojennej pomocy finansowej” z 1915 roku, William Stephenson. Miał przy sobie list od starego przyjaciela z Europy, oficera brytyjskich służb specjalnych, Williama Halla „Blinkera”, w którym sugerował on Amerykanom jak najszybsze utworzenie strategicznej agencji wywiadowczej.

Z listem tym w ręku Donovan udał się do znajomego z Wall Street oraz z czasów wspólnych studiów na wydziale prawa Uniwersytetu Columbia, wtedy zaś będącego już głową państwa, Franklina Roosevelta, zamierzając przekonać go do postąpienia zgodnie z brytyjską sugestią. Prezydent zgodził się, wydał odpowiednie dyspozycje i wysłał Donovana do Londynu, by sformował tam podstawy amerykańskiej organizacji. Mimo że była to tajna misja, to w wielu mediach trafnie odgadnięto rzeczywisty cel tej podróży. Wysłannik bez większych problemów dotarł do południowo-wschodniej części Europy, chcąc na miejscu zapoznać się z sytuacją okupowanych przez hitlerowców terenów. Niemcy wiedzieli o jego zadaniu budowy amerykańskiej struktury szpiegowskiej, jednak nie robili mu żadnych trudności, przede wszystkim z powodu niechęci do zaogniania stosunków z USA.

Po powrocie ze Starego Kontynentu Donovan przekazał Rooseveltowi wszystkie informacje, ten zaś, 13 czerwca 1942 roku, oficjalnie wyznaczył go na szefa nowo powstałego OSS. Od tego momentu prezydent mówił o nim żartobliwie: „moja tajna noga” – pomagająca mu w realizacji sekretnych zadań.

<sup>157</sup> R. Smith, *OSS: The Secret History of America's First Central Intelligence Agency*, University of California Press, 1972.

W czasie gdy Donovan kierował Biurem Służb Strategicznych, za dział finansowy odpowiadał tam Junius Morgan, syn J.P. Morgana. W strukturach organizacji działał też Paul Mellon, ze znanej rodziny Mellonów, którego wuj, David Bruce, kierował jej londyńską filią (później został ambasadorem USA w Wielkiej Brytanii) [wcześniej jeszcze we Francji i w Niemczech Zachodnich – przyp. red.]. James Warburg, syn Paula Warburga, „architekta” Rezerwy Federalnej, był osobistym asystentem Donovana. Rodziny Vanderbiltów, Pontów, Ryanów nie mogły pozostać z tyłu, ich członkowie jeden za drugim zajmowali w OSS ważne stanowiska. Nic zatem dziwnego, że organizację tę określano sarkastycznie mianem „Oh So Social” [social: „spotkanie towarzyskie”]. Patrząc z punktu widzenia związków międzyludzkich, był to przede wszystkim krąg międzynarodowych bankierów, oferujący swoje usługi głównie Rockefellerom, Morganom, Rothschildom, Warburgom, Vanderbiltom, Mellonom, Du Pontom, Ryanom i innym znanym rodzinom z tej grupy.

Wywiadowcy i finansjści od zawsze stanowią jedną rodzinę.

## *Motywy zabójstwa generała George’a Pattona*

Poznawszy historię Donovana oraz relacje w OSS, powróćmy do książki *Cel: Patton*. Gdyby szef biura wywiadowczego nie żywił do generała urazy i osobistej chęci zemsty, to kogo miałby na myśli, mówiąc: „Otrzymałem to zadanie z góry, wielu ludzi ma nadzieję na pomyślne załatwienie tej sprawy”? Kto tworzył tę „górkę” – jego formalny zwierzchnik, prezydent Stanów Zjednoczonych, czy może realna władza, czyli międzynarodowi bankierzy? Patton był wielkim wrogiem ZSRR, nieustannie doprowadzał do spięć i konfliktów z Armią Czerwoną. Jego dalsze poczynania mogłyby stanowić zarzewie starcia zbrojnego pomiędzy USA a Związkiem Radzieckim, a nawet zakończyć się regularną wojną. Tymczasem taki scenariusz zupełnie nie odpowiadał wtedy interesom finansjery, szczególnie w latach 1945-1948, kiedy trwały intensywne przygotowania do odbudowy Izraela i ruch syjonistyczny szykował się do sfinalizowania tego wielkiego, realizowanego od lat, projektu.

W wyniku pierwszej wojny światowej upadło Imperium Osmańskie i ponownie wyizolowane zostało terytorium Palestyny. W efekcie drugiej wojny przybyły na te ziemie rzesze żydowskich emigrantów. Gdy nazistowskie Niemcy zostały starte na proch, a Wielka Brytania i Francja z trudem łapały oddech na powojennym pobojuwisku, Ameryka wykorzystywała siłę posiadanych funduszy, natomiast ZSRR ponad wszystko pragnął bomby atomowej. Działo się zatem tak, że dwa mocarstwa, wychodząc od odmiennych przesłanek, doszły, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, do wspólnego wniosku, jakim było założenie Izraela. Gdyby zatem pozwolić Pattonowi na decydowanie o potężnej, okrytej chwałą i bardzo lojalnej wobec niego armii, doprowadziłoby to, zapewne, do wrogich zachowań i konfliktów, z wojną włącznie. W ten sposób sytuacja polityczna bardzo by się



skomplikowała, a marzenie Żydów o własnym państwie stałoby się, na powrót, mało realne; być może nawet unicestwione. Nie zamierzano płacić takiej ceny. Nie było możliwości dalszego tolerowania człowieka, który ośmielał się zagrażać realizacji, wdrażanego od tak dawna, planu. Nie miało znaczenia, czy chodziło o jednego, czy o dziesięciu Pattonów.

Decydenci spoglądali uważnie i srogo, dążąc do wspólnego celu. Wszystkie przeszkody, które stanęły w poprzek ich drogi, szybko i bez wahania usuwali.

## ROZDZIAŁ VIII

# Elita rządząca i „niewidzialni” oligarchowie

## Klucz do rozdziału

„Posiadanie majątku nie gasi w plutokratach żądzę i chciwość. Wręcz przeciwnie, wielu z nich wykorzystuje swe pieniądze do zdobycia jeszcze większej władzy, tak potężnej, że dawni tyrani i despoci nie śmieli nawet o takiej marzyć. Chodzi o kontrolę nad całym światem, nie tylko nad globalną własnością, lecz również nad wszystkimi żyjącymi ludźmi”<sup>158</sup>.

Powyższe słowa bardzo dobrze opisują ostateczny cel międzynarodowych bankierów, konsekwentnie realizowany przez kolejne pokolenia – zaprowadzenie rządów anglo-amerykańskiej elity. Bynajmniej nie są to jedynie szalone hipotezy.

Poczynając od działań brytyjskiego stowarzyszenia Rhodesa do Council on Foreign Relations, ludzie pragnący władzy nad światem wprowadzają w życie swój zamiar, tworząc teorie oraz wdrażając konkretne rozwiązania. Tego wielkiego planu nie da się zrealizować bez wsparcia finansowego. Pochodzi ono z trzech źródeł znajdujących się poza sceną.

Dzisiejszy Zachód wydaje się być demokratyczny, pluralistyczny, wolny. Święty system demokratyczny wypędził dawnych finansowych magnatów z pałacu władzy, dysponujący siłą plutokraci zniknęli bez śladu, wyparowali wręcz.

Czy świat zmienia się? Czy kapitalizm przestał służyć wyłącznie mniejszości posiadającej władzę? Czy międzynarodowi bankierzy naprawdę oddali rządy i odeszli w cień, by wieść „zwyczajne” życie?

W rzeczywistości natura ludzka jest wciąż taka sama: chciwość i chęć kontrolowania innych nie zmieniły się od chwili narodzin społeczeństwa aż do dziś, i nie zmienią się w przyszłości. Ewoluuje tylko ich forma. Od panowania kapitalizmu handlowego, poprzez przemysłowy, finansowy, monopolistyczny, włączając w to dzisiejszą demokrację, niewielka grupa rządzi większością społeczeństwa. Istota systemu pozostaje nienaruszona, przekształceniu ulegają jedynie metody. Oligarchowie finansowi, wcześniej dobrze widoczni, działający bezpośrednio, obecnie ukryci są za kulisami, reprezentowani przez nowo powstały gigantyczny system fundacji, który stał się już w krajach Zachodu integralną częścią władzy. Systemem tym wciąż sterują ci sami ludzie.

<sup>158</sup> G. Allen, *The Rockefeller File*, Seal Beach 1976.

## Tajemnicza katastrofa lotu KAL 007 koreańskich linii lotniczych

1 września 1983 roku, wczesnym rankiem, na ekranie radaru wojskowego na Sachalinie pojawił się duży niezidentyfikowany samolot, który wtargnął w chronioną radziecką przestrzeń powietrzną znajdującą się nad bazą rakiet dalekiego zasięgu. W kierunku intruza ruszyły dwa myśliwce przechwytyjące Su-15. Po kilku minutach jeden z pilotów poprosił bazę o instrukcje, i otrzymał polecenie zniszczenia obcego samolotu. Tego dnia wszystkie agencje informacyjne na świecie podały wiadomość o zestrzeleniu nad Sachalinem Boeinga 747 koreańskich linii lotniczych. Zginęło 269 osób znajdujących się na pokładzie. To wstrząsające zdarzenie było jednym z najbardziej tragicznych incydentów zimnej wojny.

Strona amerykańska wydała oświadczenie, że 1 września, we wczesnych godzinach porannych, należący do Koreańczyków i lecący z Anchorage na Alasce Boeing 747, lot 007, przez pomyłkę wleciał w radziecką przestrzeń powietrzną nad Kamczatką i Sachalinem. Stało się tak wskutek awarii sprzętu pokładowego, nie zaś celowych działań. Nikt nie był w stanie przewidzieć i powstrzymać rozwoju wypadków. W rezultacie KAL 007 został przez Rosjan zestrzelony, żadna z lecących wtedy 269 osób nie ocalała. Ówczesny prezydent USA Ronald Reagan potępił to zdarzenie, uznając je za haniebną przejaw przemocy wobec niewinnych ludzi, brutalny atak, który powinien pociągnąć za sobą międzynarodowe sankcje. Tymczasem strona radziecka oświadczyła, że Boeing 747 wtargnął w jej przestrzeń powietrzną, realizując misję szpiegowską i chcąc rozpoznać instalacje militarne na Kamczatce i na Wyspach Kurylskich, dlatego ich lotnictwo nie miało innego wyjścia niż zestrzelenie intruza, by chronić bezpieczeństwo kraju. Był to wymuszony akt samoobrony, tak więc powinno się zrozumieć jego konieczność i nie potępiać go.

Od tragedii tej minęło już ponad dwadzieścia lat, jednak dyskusje wokół niej wciąż trwają. Do najbardziej wstrząsających wersji zdarzeń należy ta, którą oficerowie izraelskiego Mossadu zdobyli, jako supertajną informację, w ZSRR w 1992 roku: po trafieniu rakietami powietrze–powietrze KAL 007 wcale nie wybuchł, lecz kontynuował swój lot przez kolejne dwanaście minut, i ostatecznie pomyślnie wylądował przymusowo na Sachalinie lub na innej z okolicznych wysp. Władze radzieckie dokonały selekcji pasażerów, wysyłając ich na Łubiankę w Moskwie oraz do aresztu na Wyspie Wrangla. 15 stycznia 1996 roku południowokoreańska telewizja wyemitowała program podający podobne wytłumaczenie. Tego samego dnia KBS [Korean Broadcasting System] opublikował poufny trzydziestoosmiostronicowy dokument CIA, stwierdzający, że załogę Boeinga 747, po trafieniu go przez radzieckie myśliwce, udało się wylądować i większość z pasażerów przeżyła, jednak ślad po nich zaginął<sup>159</sup>.

<sup>159</sup> B. Schlossberg, *Rescue 007: The Untold Story of Kal 007 and Its Survivors*, Xlibris Corporation 2001.

Wśród lecących KAL 007 znajdował się wyjątkowy człowiek – kongresmen Lawrence Patton McDonald, kuzyn generała Pattona. Ci dwaj krewni mieli wspólną cechę, był nią zdecydowany sprzeciw wobec idei Nowego Porządku Świata (New World Order), niezgoda na, dokonywane pod szyldem „internacjonalizmu” czy „globalizacji”, niszczenie suwerenności państw. Zarówno jeden, jak i drugi mieli wielką charyzmę i cieszyli się w USA uznaniem. McDonald przygotowywał się do startu w wyborach prezydenckich w 1988 roku z ramienia Partii Demokratycznej. Był zajadłym krytykiem „zbyt silnego głosu” amerykańskiej CFR oraz Komisji Trójstronnej (Trilateral Commission), posiadając przy tym duże zdolności skutecznego sabotowania ich działań.

Po katastrofie KAL 007 nikt nie widział go ani żywego, ani jego ciała. Pastor Jerry Falwell, jedna z głównych postaci mającej wielki wpływ na amerykańskie społeczeństwo protestanckiej grupy wyznaniowej, w swych zasadniczych poglądach jednomyślny z kongresmanem McDonladem, powiedział: „Najbardziej poruszyło mnie to, że zestrzelenie przez ZSRR KAL 007 doprowadziło do śmierci dwustu sześćdziesięciu dziewięciu ludzi, podczas gdy ich głównym celem był właśnie McDonald”<sup>160</sup>.

Czyli podobnie jak w przypadku śmierci generała Pattona – bezsprzecznie winni wydają się Rosjanie. Prawdopodobnie istnieje też jednak inne wytłumaczenie.

Siła polityczna, którą reprezentował McDonald, zaliczała się do tradycyjnej amerykańskiej prawicy. Jej głównymi założeniami były obrona amerykańskiej konstytucji oraz ducha, który towarzyszył powstaniu państwa, wsparcie dla Karty Praw (Bill of Rights), niezachwiana wiara w wolność osobistą i system demokratyczny, sprzeciw wobec nadmiernej ingerencji rządu w sprawy obywateli, poparcie idei całkowitego urynkowania gospodarki oraz niezgoda na naruszające narodową suwerenność działania międzynarodowych sił. Poglądy takie cieszyły się wśród obywateli Stanów Zjednoczonych wielkim uznaniem i poparciem. Tradycja oporu wobec Brytyjczyków w czasie wojny o niepodległość skłaniała prawicę do przyznawania obywatelom prawa do posiadania broni oraz do buntowania się przeciwko dyktatorskim działaniom administracji. Przedstawiciele tej opcji uważali, że mały rząd służy narodowi, natomiast duży samemu sobie. Władze federalne należy, według nich, powstrzymać i ograniczać na wszystkie możliwe sposoby, natomiast nie do pomyslenia jest pozostawienie kontroli nad amerykańskim społeczeństwem w rękach, naruszającego jego suwerenność, rządu światowego.

Powyższe przekonania stanowią całkowite przeciwieństwo wszelkich programów globalizacji, odpowiadających interesom międzynarodowych bankierów.

W listopadzie 1975 roku kongresman McDonlad rzucił światowej finansjerze otwarte wyzwanie; jego słowa znalazły się w książce *The Rockefeller File* Gary'ego Allena:

<sup>160</sup> T. Fahey, *Who Killed Congressman Lawrence Patton McDonald?* Dostęp na <http://old.disinfo.com/archive/pages/article/id1197/pg1/index.html>

Posiadanie majątku nie gasi w plutokratach żądy i chciwości. Wręcz przeciwnie, wielu z nich wykorzystuje swe pieniądze do zdobycia jeszcze większej władzy, tak potężnej, że dawni tyrani i despoty nie śmieli nawet o takiej marzyć. Chodzi o kontrolę nad całym światem, nie tylko nad globalną własnością, lecz również nad wszystkimi żyjącymi ludźmi.

Przez ponad sto lat, od czasu gdy John D. Rockefeller, nadużywając władzy, za pomocą nieetycznych metod ustanowił monopol imperium Standard Oil, o jego rodzinie napisano tyle książek, że można by wypełnić nimi całą bibliotekę. Przeczytałem wiele z nich, żadna nie ośmieliła się ujawnić najważniejszej części tej historii. Rockefellerowie, wraz z sojusznikami, bardzo ostrożnie realizują swój plan wykorzystania siły ekonomicznej w celu zdobycia pełni władzy politycznej. Najpierw zamierzają przejąć kontrolę nad Ameryką, by później sprawować ją nad całym światem.

Czy to, co mówię, stanowi teorię spiskową? Tak, jak najbardziej. Mam pewność, że taki spisek istnieje. Jest to zły, występny, ponadnarodowy plan, przygotowywany w przeszłości i realizowany od pokoleń.

*Lawrence Patton McDonald, Kongres USA, listopad 1975<sup>161</sup>*

Ówczesne amerykańskie media głównego nurtu pozostały obojętne. Kongresman, próbując zainteresować tym problemem opinię publiczną, stawał wręcz na ulicy i, trzymawszy w rękach dotyczące sprawy materiały, rozmawiał z przechodniami. Jego upór znacznie przekroczył niepisaną granicę wyznaczoną przez polityków i należało się spodziewać, że międzynarodowa elita nie będzie miała zamiaru dłużej tego tolerować.

Problem stał się zresztą jeszcze bardziej palący, gdyż McDonald niespodziewanie rozpoczął przygotowania do startu w wyborach prezydenckich. W jednym ze swoich wystąpień specjalnie skupił się na planach zdobycia przez bankierów kontroli nad światem. Miliony ludzi usłyszało owe „kłujące uszy” słowa. Pod względem zapału kongresmen w żaden sposób nie ustępował, nigdy niegodzącemu się na porażkę, starszemu kuzynowi, generałowi Pattonowi. Amerykanie uważali ich obu za porządnych i odważnych ludzi. Gdyby McDonald rzeczywiście wystartował w wyborach prezydenckich, być może nastąpiłby jakiś dramatyczny zwrot akcji i sytuacja wymknęłaby się spod kontroli. Bardzo jaskrawy przykład takiej utraty nadzoru stanowiła prezydentura Johna F. Kennedy’ego. W rzeczywistości McDonlad stanowił jeszcze większe zagrożenie – obdarzony charyzmą, waleczny, w świadomości ludzi będący spadkobiercą cech generała, popierany przez wielu wyższych oficerów armii, którzy przysięgali zawsze lojalnie służyć interesom USA. Ta grupa, z powodu swych przekonań, nigdy nie kupiłaby idei rządu światowego przekraczającego suwerenność państwa. McDonlad i jego sprzymierzeńcy posunęli się nawet do założenia własnej tajnej siatki informacyjnej w celu przeciwstawienia się działaniom CIA i FBI. Gdyby solidarność z nim okazali obywatele uznający, że sprawiedliwe jest posiadanie broni, Stany Zjednoczone miały realną szansę na zmianę barw.

<sup>161</sup> G. Allen *The Rockefeller...*, op. cit.

Kogo miał na myśli kongresman mówiąc o sojusznikach Rockefellerów od dawna przygotowujących swój plan? I w jaki sposób realizują go od pokoleń? Aby to zrozumieć, musimy zacząć od samego początku.

## *Imperium diamentów*

John Ruskin powiedział studentom uniwersytetu oksfordzkiego, że z racji przynależności do wyższej warstwy społecznej korzystają oni z wielkiej i świetnej tradycji obejmującej edukację, sztukę, reguły prawa, wolność, szlachetność oraz umiejętności kontrolowania się. Uważał, że dorobek ten trzeba popularyzować w Anglii oraz poza jej granicami, należy starać się, by docierał do niższych warstw, gdyż to jedyny sposób, by je przekształcać. Jeśli natomiast brytyjska elita nie zaszczerpi w nikim tego bogactwa i wartości, to bardzo szybko pożrą ją ci, którzy mają liczebną przewagę.

Jeden ze studentów Ruskina – Cecil Rhodes – zanotował ten poruszający wykład i przez następne trzydzieści lat nigdy nie rozstawał się z tymi zapiskami<sup>162</sup>.

„Diamenty są wieczne”. Za tym chwytliwym, cieszącym się wielką popularnością hasłem reklamowym stoi światowy potentat, grupa De Beers. Obecnie firma ta trzyma w swoich rękach 40 procent światowego rynku diamentów, kiedyś było to 90 procent.

Jej założyciel, Rhodes, urodził się w 1853 roku. Był słynnym brytyjskim politykiem, kupcem oraz kolonizatorem Rodezji, nazwanej tak na jego cześć (dziś Zimbabwe). Dzięki rabunkowi zasobów naturalnych Afryki Południowej zdobył wielki majątek. Po jego śmierci ustanowiono stypendium Rhodesa.

Jako syn pastora z przedmieścia może być uznany za „bohatera” samotnie działającego na rzecz brytyjskiej ekspansji kolonialnej. Eksploatując południowoafrykańskie złoża diamentów niezmiernie się wzbogacił, udało mu się zbudować prawdziwe imperium: spółkę De Beers, kontrolującą w pewnym okresie niemal cały handel tymi minerałami. Jego ambicje wciąż jednak były niezaspokojone. Nawet sami Anglicy przyznają, że „Rhodes pragnął nie tylko, by cała kula ziemską należała do Wielkiej Brytanii, lecz myślał wręcz o brytyjskim panowaniu na Księżycu”.

Już w 1882 roku podjął próbę zbliżenia się do Rothschildów. Chciał to uczynić poprzez przedstawiciela rodziny, który przeniósł się z należącej do nich kopalni złota w San Francisco do afrykańskiej kopalni diamentów. W owym czasie w branży tej pojawiło się mnóstwo konkurentów. Rhodes niezwykle trafnie przewidział, że komu uda się uzyskać finansowe wsparcie z Londynu, ten zwycięży i zostanie na rynku. Decyzja o nawiązaniu kontaktów z potężnym bankierskim rodem była bardzo przemyślana. W końcu, w 1885 roku, na pokładzie statku płynącego do Wielkiej Brytanii przypadkowo spotkał pracującego dla nich amerykańskiego inżyniera, nadzorującego wydobycie diamentów. Rhodes natychmiast obiecał

<sup>162</sup> C. Quigley, *Tragedy and...*, op. cit.

mu posadę dyrektora w spółce De Beers. Dzięki temu, po dwóch miesiącach, poznał głowę londyńskiej gałęzi Rothschildów, Natty'ego<sup>163</sup>. Finansista ten z dużym optymizmem spoglądał na przyszłość spółki De Beers, szybko stając się jej głównym udziałowcem. Uzyskane wsparcie sprawiło, że firma Rhodesa, niczym ryba, która pożera inne, kęś za kęsem połykała liczne, także większe i silniejsze, spółki diamentowe, ostatecznie stając się potentatem.

Człowiek ten obdarzył rodzinę bankierów wielkim zaufaniem. Podczas spotkania w 1888 roku w przyпыlywie szczerości wyznał Natty'emu Rothschildowi: „Mając pana pomoc wierzę, że wszystko, co zobowiązę się wykonać, wykonam”. Taka postawa zaowocowała zawiązaniem przez nich bardzo bliskiego sojuszu handlowego. W 1889 roku firma De Beers wypuściła papiery wartościowe warte 1,75 miliona funtów, z czego londyński bank Rothschildów zakupił 17,8 procent. Pięć lat później ta instytucja finansowa samodzielnie emitowała papiery spółki o wartości 3,5 miliona funtów. Rhodes, zachęcany przez nich i popierany, zwiększał tempo swej ekspansji. Dzięki całej serii pomyślnych fuzji jego biznes szybko stał się potęgą. W latach 1896-1901 roczna kwota dywidend, które wypłacono posiadaczom udziałów, wynosiła 1,6 miliona funtów (40 procent od każdego udziału), by w latach 1902-1904 sięgnąć 2 milionów.

Nathan Rothschild oceniał Rhodesa bardzo wysoko. W 1900 roku mówił: „Udało się uczynić z De Beers legendę. Zdobyłeś monopol na wydobycie diamentów, a jednocześnie, drugą ręką, chwyciłeś rynek ich sprzedaży; dodatkowo z wielkim sukcesem zbudowałeś cały mechanizm, który przedłuża funkcjonowanie tego modelu handlowego”.

Poglądy polityczne Rhodesa i Rothschilda dotyczące kolonializmu i rozszerzania granic imperium były zbieżne, obaj podążali tą samą drogą. Gdy pierwszy z nich budował firmę, drugi udzielał mu kapitałowego wsparcia. W 1889 roku Rhodes założył British South Africa Company, bankier zaś, jako inicjujący udziałowiec, uczynił zastrzyk kapitałów, a także, z racji przyjaźni, za darmo, objął funkcję doradcy inwestycyjnego spółki. Rok wcześniej właściciel De Beers poprawił swój testament, zapisując wszystkie udziały w firmie Rothschildowi, choć wcześniej przeznaczył je dla swych braci i siostr. Jednocześnie poinstruował go, by ten wykorzystał pieniądze na interesy imperium oraz na stowarzyszenie. Uznał, że to jedyny szlachetny, według niego, człowiek posiadający wystarczającą moc, by wesprzeć realizację jego marzeń<sup>164</sup>.

W oczach Rothschilda niezmiennie odbijała się gigantyczna wartości handlowa spółki diamentowej, natomiast wzrok Rhodesa wykraczał już poza osobę Natty'ego, kierując się na rozległe, bezgraniczne, żyzne obszary Afryki, i na cały świat. Twarde minerały, na które spoglądał, były dla niego symbolem pełnych determinacji poszukiwań i wysiłków na rzecz wzmocnienia politycznych wpływów. W liście do bankiera przypominał mu o konieczności uczynienia z De Beers „kolejnej Kompanii Wschodnioindyjskiej” oraz budowania idealnego świata, zaczynając od Afryki.

<sup>163</sup> N. Ferguson, *The House...*, op. cit.

<sup>164</sup> C. Quigley, *Tragedy and...*, op. cit.



## *Stowarzyszenie Cecila Rhodesa: akademia wojskowa Huangpu\* brytyjskiej elity rządzącej*

*Nie istnieje dbający o swoje bezpieczeństwo kraj, który mógłby pozwolić grupie Milnera na realizację jej aspiracji, czyli zebranie grupki ludzi zdolnych do zdobycia wielkiej władzy, ponad rządem i ponad polityką, mogącej, dzięki tworzeniu kanałów informowania opinii publicznej, wywierać swój wielki wpływ, a następnie całkowicie zmonopolizować związane z danym krajem prace historyczne oraz przekazywać tę wiedzę.*

Carrol Quigley<sup>165</sup>

Dziejopisarstwo jest prawdopodobnie najwyższą formą politycznych rządów. Kolejne pokolenia nie mają żadnej możliwości doświadczenia i bezpośredniego poznania życia wcześniejszych generacji, wiedzę dotyczącą przeszłości czerpią przede wszystkim ze źródeł pisanych. Kto jest w posiadaniu materiałów archiwalnych, może je skracać, redagować, komentować, i wpływać w ten sposób na wiedzę i poglądy innych. Pisząc prace historyczne, tworzy się obraz dziejów, cenzuruje go, nadaje mu ostateczny kształt. W ten sposób brzydota może okazać się pięknem, demony zaś aniołami. Przeszłość kształtuje naszą świadomość, odnosząc się do niej, oceniamy teraźniejszość.

Carroll Quigley, wykładowca i nauczyciel między innymi Billa Clintona, w swej książce *The Anglo-American Establishment*, wydanej pośmiertnie w 1981 roku, napisał o założeniu przez Rhodesa (1891) tajnej organizacji, która „poprzez działania propagandowe rozwijała plan zdobycia rządów nad światem”. Stowarzyszenie to, mało znane, miało wielki wpływ na XX-wieczną historię.

W 1877 roku, podczas studiów na uniwersytecie oksfordzkim, dwudziestoczteroletni Rhodes sporządził swój testament. Zawierał on projekt „pełnej chwały” organizacji i jej celów. Chodziło o: „rozszerzenie rządów imperium brytyjskiego na cały świat, przyspieszenie tej ekspansji, kolonizację wszystkich ziem posiadających jakiegokolwiek zasoby, ponowne przyłączenie Stanów Zjednoczonych do imperium brytyjskiego i utworzenie w parlamencie systemu reprezentacji kolonii”<sup>166</sup>. Celem tych działań miało być zebranie wszystkich rozproszonych członków imperium i osiągnięcie stanu wiecznego pokoju, czyli zbudowanie szczęśliwego świata.

Rhodes uważał, że do realizacji powyższych zadań najbardziej nadawało się tajne stowarzyszenie, założone przez grupę lojalnych ludzi, uczciwych wobec siebie

\* Akademia wojskowa w pobliżu Kantonu, założona w 1924 roku z pomocą Koninternu, w której oprócz militarnych, odbywały się też szkolenia ideologiczne – przyp. tłum.

<sup>165</sup> C. Quigley, *The Anglo-American Establishment*, CSG and Associates, 1981.

<sup>166</sup> Ibid.

i skłonnych do poświęceń w imię wspólnego dobra. Mieli oni działać zakulisowo, wpływając na gospodarkę i politykę, a jednocześnie sterować przepływem informacji, edukacją i mediami. Autor testamentu przeznaczył wszystkie swoje aktywa na potrzeby tej grupy – służącej budowie „światowego imperium brytyjskiego”, przypominającej nieco sobór chrześcijański, utworzonej przez propagujących ideę wyznawców.

Stowarzyszenie Rhodesa składało się z trzech koncentrycznych kręgów. Kręgiem centralnym zawiadywał on sam, wszyscy jego członkowie wywodzili się z bogatej arystokratycznej warstwy społeczeństwa. Wykorzystując swe wielkie majątki, wspólnie pracowali na rzecz budowy i utrzymania potęgi imperium brytyjskiego. Sformowali tajne stowarzyszenie Rhodesa (Rhodes Secret Society), od 1901 roku nazywane też grupą Milnera (Milner Group). Drugim kręgiem był tak zwany Cecil Bloc, kierowany przez Roberta Cecila, lorda Salisbury, a tworzony przez ważne osoby ze świata polityki. Zewnętrzny kręgowi przewodniczyli historycy: Arnold J. Toynbee, jego stryj Arnold Toynbee, a także administrator kolonialny i polityk, lord Alfred Milner. Wszyscy członkowie tej grupy byli intelektualistami, ochrzczono ich mianem grupy Toynbee<sup>167</sup>.

Gremium numer dwa, odpowiedzialne za edukację i działalność informacyjną, przez prawie pięćdziesiąt lat kontrolowało „The Times” oraz system stypendiów do Eton College oraz All Souls College w Oksfordzie. Wszystkie zespoły wchodzące w skład stowarzyszenia wspomagały się wzajemnie: intelektualnie (Toynbee), politycznie (Salisbury) i finansowo (Milner), tworząc jedną sekretną organizację wpływającą na losy imperium i świata, najsilniejszą grupę interesu w Wielkiej Brytanii.

Do 1938 roku stowarzyszenie Rhodesa przyjęło w swoje szeregi wiele wybitnych osobistości z wyższych warstw społecznych. Kluczowe postacie wybierane były zawsze w podobny sposób: najlepsi studenci Oksfordu zostawali następnie członkami All Souls College, gdzie przechodzili rozmaite testy i eliminacje; następnie te „sadzonki” trafiały na praktyki do Royal Institute of International Affairs (Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych), „The Times”, magazynu „The Round Table”, Ministerstwa Spraw Zagranicznych lub sekretariatu do spraw kolonii. Rzecz jasna ludzie ci nie mogli wejść głębiej niż do drugiego kręgu, zajmowali za to mocną pozycję w światowych środowiskach naukowych, poprzez media wpływali na opinię publiczną. Wśród nich wymienić można, na przykład Isaiaha Berlina. Także badacz historii, Arnold J. Toynbee, już od młodych lat należał do do Royal Institute of International Affairs. Strategią stowarzyszenia Rhodesa było kształtowanie i wpływanie na grupę rządzącą, by poprzez nią kierować i manipulować rzeszami obywateli. Ambitne plany zakładały dotarcie do wszystkich członków społecznej elity.

Spoglądając na poniższe zestawienie możemy zrozumieć, w jaki sposób, zarządzając informacjami, edukacją i propagandą, organizacja ta oddziaływała na współczesne dzieje:

---

<sup>167</sup> Ibid.

podżeganie do tak zwanego rajdu Jamesona (1895);  
 doprowadzenie do wojny burskiej (1899-1902);  
 ustanowienie Związku Południowej Afryki (1910)  
 założenie magazynu „The Round Table” (1910) (tuby stowarzyszenia Rhodesa)  
 długotrwałe wpływanie na trzy kolegia uniwersytetu oksfordzkiego: All Souls College, Balliol College, New College;  
 kontrolowanie przez ponad pół wieku „The Times”  
 nadzorowanie brytyjskiej delegacji udającej się na rokowania pokojowe do Paryża (1919);  
 uczestniczenie w tworzeniu Ligi Narodów (1920) i zarządzaniu nią;  
 założenie i kontrolowanie Royal Institute of International Affairs (1919);  
 decydowanie o brytyjskiej polityce zagranicznej wobec Irlandii, Palestyny, Indii w latach 1917-1945;  
 kierowanie polityką ustępstw (*appeasement*) wobec Niemiec w latach 1920-1940;  
 kontrolowanie źródeł i opracowań historycznych dotyczących brytyjskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej, poczynając od czasów wojny burskiej aż do dziś;  
 propagowanie i urzeczywistnianie idei (Commonwealth of Nations).

Stowarzyszenie Rhodesa ma swoje siedziby w USA, Kanadzie, Indiach, Australii, Nowej Zelandii, Afryce Południowej oraz wszystkich brytyjskich dominiach, terytoriach zamorskich i byłych koloniach. Ciesząca się prestiżem i promieniująca na cały świat organizacja Council on Foreign Relations (Rada Stosunków Międzynarodowych, CFR) jest właśnie jego amerykańską gałęzią. Stowarzyszenie organizuje doraźne tajne konferencje, podczas których uzgadnia stanowisko i realizowany program, zakulisowo wpływa na formowanie planów politycznych oraz wdrażanie ich, steruje mediami, edukacją i propagandą. Jego podstawowym celem jest zjednoczenie w ramach federacji, pod brytyjskim przywództwem, wszystkich państw anglojęzycznych, by ostatecznie urzeczywistnić, w pewnej formie, utworzenie rządu światowego i panowanie „wielkiej harmonii społecznej”. Międzynarodowa administracja, wspólna waluta, ponadnarodowy podatek i inne globalne pomysły w nim właśnie mają swe źródło.

Główna postać Cecil Bloc, lord Salisbury, trzykrotnie piastował stanowisko premiera Wielkiej Brytanii – przez czternaście lat, dłużej niż jakkolwiek inna osoba. Sprawując władzę, wykorzystywał następujące metody: przenikanie do świata polityki, edukacji i mediów, poszukiwanie talentów chętnych do współpracy (głównie z All Souls College), wykorzystanie związków małżeńskich, towarzyskich, pozycji społecznej i opinii w celu włączania poszczególnych osób w działalność stowarzyszenia, umieszczanie ważnych ludzi z Cecil Bloc w strukturach władzy, tak by mogli skutecznie kształtować przestrzeń publiczną<sup>168</sup>.

Do kluczowych osobistości z tego kręgu należeli: Minister Balfour; Charles Lyttelton, wicehrabia Cobham; Henry Wyndham, baron Leconfield; Hugh Grosvenor, książę Westminsteru; William Palmer, hrabia Selborne; Spencer Cavendish, książę Devonshire; Gathrone-Hardy, hrabia Cranbrook.

<sup>168</sup> Ibid.

## Grupa Milnera

Po śmierci swojego lidera lorda Salisbury, w 1903 roku, grupa Cecil Bloc wciąż działała, jednak brak ambicji i woli u jej nowego przywódcy, lorda Balfoura, doprowadził ją do powolnego rozpadu i stopniowego oddawania pola grupie Milnera. Jemu akurat woli i ambicji nie brakowało. W celu osiągnięcia politycznych celów nie wahał się poświęcić swojego życia osobistego, i szczęścia, czego kochający zabawę Balfour nie byłby w stanie uczynić. Salisbury szukał przyjaciół i krewnych, by wspólnie z nimi tworzyć zespół, wykorzystywać politykę do ochrony, tak przez nich lubianej, starej Anglii. Milner uznał, że budowanie związków rodzinnych przeszkadza umacnianiu grupy, postawił na rozwój świadomości i wspólnotę poglądów. Nie był konserwatystą, miał własne, odrębne przekonania. Zależało mu na ekspansji brytyjskiego systemu, stylu bycia i związanego z nimi dobrobytu, uważał, że ten model powinien objąć cały glob. Wraz z upływem czasu i w miarę rozwoju zdarzeń kładł coraz większy nacisk na akcje propagandowe.

Arnold Toyenbee wpłynął na program grupy Milnera w trzech głównych punktach: uważał po pierwsze, że dzieje Wielkiej Brytanii są realizacją wolności myślenia i zaświadcza ją o posiadany przez ten kraj spójnym systemie etycznym; po drugie, każdy obywatel, według niego, powinien poczuwać się do obowiązku służenia swojemu państwu; po trzecie natomiast, konieczna jest pomoc socjalna oraz działalność edukacyjna wśród anglojęzycznych robotników.

„The Times” w rękach tej grupy był ważnym elementem oddziaływania na osobistości z brytyjskiej elity. Gazeta koncentrowała się na nich, nie zaś na szerokich kręgach społecznych. Manipulowała czytelnikami, umacniając współpracę i siłę wpływu pozostałych kręgów stowarzyszenia. Na przykład gdy jeden z posłów (członek grupy) ogłaszał na jej łamach jakiś program polityczny, dokładnie w tym samym czasie Royal Institute of International Affairs publikował raport badawczy dotyczący tego samego problemu, a profesorowie z All Souls College (członkowie grupy) wydawali podobną tematycznie książkę (w związanej z grupą oficynie). Później „The Times” krytycznie analizował poselski projekt w swej kolumnie poświęconej „debacie społecznej”, dochodząc ostatecznie do wniosku o potrzebie jego realizacji. Jednocześnie ogłoszone drukiem prace stawały się przedmiotem dyskusji i oceny w dodatku literackim gazety (najbardziej opiniotwórczym w Wielkiej Brytanii w kwestii piśmiennictwa). Autorami tekstów do kolumny debaty społecznej oraz dodatku literackiego byli anonimowi członkowie grupy Milnera. Na koniec artykuł w „The Round Table” zdecydowanie popierał i promował wprowadzenie w życie proponowanych rozwiązań. Mimo że każdy taki projekt oraz poszczególne etapy jego realizacji oddziaływały na określoną tylko część ludzi, skumulowany efekt tych działań był bardzo widoczny. Gdy istniała taka konieczność, zaufany sekretarz Rhodesa mógł udać się do Stanów Zjednoczonych i przeprowadzić tam całą serię nieoficjalnych rozmów z dawnymi beneficjentami jego stypendium. W tym samym czasie inni aktywni członkowie stowarzyszenia przekonywali wybitnego

emerytowanego polityka (na przykład byłego komisarza Indii) do wygłoszenia mowy podczas uroczystości upamiętniających poprzedniego, nieżyjącego już, dziekana, czy to All Souls College, czy innego kolegium. Wzbudzał zainteresowanie ten „zbieg okoliczności”, że w wywiadach ukazujących się w Ameryce oraz w wygłaszanej na Oksfordzie mowie nacisk położony był na ten sam temat.

Pierwszy numer magazynu „The Round Table” ukazał się 15 listopada 1910 roku. Zabrakło w nim nazwy wydawnictwa oraz nazwisk autorów pięciu opublikowanych artykułów. Praktyka ta stała się tradycją. Wydawca twierdził, że anonimowość piszących służy ich większej niezależności oraz wolności. W rzeczywistości powód takiego postępowania był inny. Podanie nazwisk tworzących numer szeregowych redaktorów prawdopodobnie spotkałoby się z lekceważeniem ze strony czytelników. Kiedy jednak autorami były ważne osobistości, pojawiała się konieczność ochrony ich politycznej reputacji, dlatego zasadą stało się utrzymywanie ich tożsamości w tajemnicy. Nawet kiedy umierali, nie podawano do publicznej wiadomości informacji o napisanych przez nich tekstach.

Magazyn „The Round Table” był głównym narzędziem propagandowym stowarzyszenia Rhodessa. Jego zespół redakcyjny nazywano grupą okrągłego stołu. Ludzi tych łączyło przekonanie, że wolność, kultura i szacunek dla innych mają szansę rozwoju wyłącznie w imperium brytyjskim.

Poglądy poszczególnych członków grupy były zazwyczaj bardzo zbieżne. Jeśli pojawiały się różnice, dotyczyły one przede wszystkim problemów gospodarczych. Poruszali je najrzadziej i podchodzili do nich najbardziej konserwatywnie. Aż do 1931 roku wiodącą w stowarzyszeniu koncepcją była ta, którą reprezentował baron Robert Brand, partner handlowy w spółce braci Lazardów. Bracia Lazardowie należeli do grupy siedemnastu wielkich rodzin międzynarodowych bankierów i uosabiali właściwy dla końca XIX wieku pogląd, zgodnie z którym kluczem do osiągnięcia sukcesu gospodarczego były banki i działalność w branży finansowej. Według nich silny i stabilny pieniądz, równowaga budżetowa, a także międzynarodowy parytet złota przynoszą zamożność i podnoszą poziom życia. Było to stanowisko sprzeczne z przekonaniem Milnera, który przyjmował, że finanse winny służyć gospodarce, natomiast gospodarka – polityce. W przypadku, gdy podyktowana względami ekonomicznymi twarda polityka monetarna przynosi negatywne skutki społeczne, powinno się, głosił, porzucić ją. Uważał, że polityka finansowa, której adwokatem był Brand, a którą realizowano na terenie imperium już od kilkunastu lat, była katastrofą, gdyż wynikły z niej bezrobocie, recesja i zapaść eksportu. Milner opowiadał się za tym, by poprzez cła i taryfy oraz inne środki ochronne odgradzić się od świata, a następnie wspierać rozwój gospodarczy za pomocą płatności rządowych, korekt kapitału oraz programów pomocowych.

W rzeczywistości poglądy Milnera dotyczące roli złota i waluty zgodne były z tymi, jakie zaczęły dominować w tym czasie wśród międzynarodowych bankierów. Ograniczenia wydatków rządowych oraz zbiórki środków na prowadzenie wojen wynikające z parytetu złota wywoływały rosnące niezadowolenie tej grupy. Niska podaż nie zaspokajała ich popytu. Idea wprowadzenia do obiegu dużej ilości taniego pieniądza stawała się coraz bardziej popularna.

Milner popierał „kapitalizm monopolistyczny” czy wręcz „kapitalizm międzynarodowy”, nie zaś propagowany przez Branda „kapitalizm finansowy”. W 1931 roku jego stanowisko zdobyło przewagę wśród członków grupy. Wtedy też zlikwidowany został parytet złota, co oznaczało całkowite odejście od Brandowskiej polityki finansowej z 1919 roku. Uznano istotną rolę rządu w propagowaniu kapitalizmu monopolistycznego. W rzeczywistości Milner i Toynbee nie mieli zaufania do indywidualizmu w sferze gospodarki. Jednak różnice poglądów głoszonych przez poszczególnych ludzi ze stowarzyszenia nie były ważne, istotne było natomiast to, że w latach 1919-1931 dominowała wizja Branda, później zaś pierwszeństwo zdobyły idee Milnera. To pokazuje ścisły związek pomiędzy realizowaną w latach 1919-1945 polityką finansową Wielkiej Brytanii i stowarzyszeniem.

Po zakończeniu pierwszej wojny grupa Milnera uzyskała decydujący głos w partii konserwatywnej, wpływając w istotny sposób na wewnętrzną sytuację w kraju. Od roku 1919 do 1939 liczba stanowisk w rządzie zajmowanych przez jej członków wzrosła z 1/5 do 1/3. To również tłumaczy, dlaczego władze brytyjskie prowadziły wobec Niemiec, propagowaną przez grupę Milnera, politykę ustępstw.

## *Dwa filary niemieckiej polityki grupy Milnera*<sup>169</sup>

Członkowie grupy Milnera wierzyli, że rozwój dziejowy jest efektem walki dobra ze złem. Niemców dzielili na „pruskich dyktatorów” i „dobrych ludzi”. Uważali, że gdy ci pierwsi utracą władzę i wpływy, a ich następcy zostaną potraktowani wspaniałością, ich kraj dostanie szansę na to, by na zawsze zrzucić z siebie „azjatycki despotyzm” i powrócić do „zachodniej cywilizacji”. Rozumowanie to było zapewne słuszne, jednak pociągało za sobą wiele trudności. Nie było możliwości podzielenia ludzi według obiektywnych kryteriów, poza tym niepokoił fakt, że większość Niemców dobrowolnie uczestniczyła w I wojnie. Jednak pisząc o tych koncepcjach, w grudniu 1918 roku, magazyn „The Round Table” także zdawał się tę rzecz pomijać (podobnie jak grupa Milnera) i lansował pogląd, że „zli” Niemcy odeszli wraz z cesarzem.

Tyle że cesarz był jedynie przedstawicielem czterech wpływowych grup: kadry oficerskiej, junkrów, biurokracji rządowej oraz potentatów przemysłowych. By chronić swe interesy, zbiorowości te porzuciły go, mimo to ich wpływy i władza wciąż istniały; były wręcz większe. Czołowym oficerom armii było znacznie łatwiej wydawać bezpośrednie polecenia rządowi niż władcy. Ujmując rzecz inaczej: w 1918 roku w Niemczech nie wybuchła rewolucja, a grupa Milnera nie chciała tego dostrzec. Dużą odpowiedzialność za takie nastawienie ponosił Brand, który uważał, że do uniknięcia chaosu oraz niepokojów społecznych wystarczy, by gospodarka tego kraju odzyskała siły. Reprezentując punkt widzenia tradycyjnych finansistów, uzależniał pomyślność ekonomiczną od zaangażowania się w sytuację

<sup>169</sup> Ibid.

kapitalistów przemysłowych oraz bankierów. Mocno przy tym wierzył, że redukcja obciążeń wojennych oraz dostarczenie Niemcom kredytów bardzo szybko przywrócić gospodarce energię.

Jeden z członków grupy, Philip Kerr, markiz Lothian był rzecznikiem prowadzonej przez Wielką Brytanię, niezmiennie od XVI wieku, polityki zachowania równowagi w Europie poprzez wspieranie krajów słabszych przeciw mocarstwom. Uwzględniając swoje doświadczenia z konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku, grupa Milnera odkryła, że transfer wolnych demokratycznych rządów opartych na systemie parlamentarnym do innych państw kontynentu jest niemożliwy. Wielkie zaufanie Francji do siły militarnej stanowiło podstawę jej życia społeczno-politycznego, co znalazło odzwierciedlenie w szczególnie nieustępliwych żądaniach utrzymywania na terenie Niemiec kontyngentu wojskowego oraz utworzenia policji, bezpośrednio zarządzanej przez Ligę Narodów. Z kolei członkowie stowarzyszenia byli przekonani, że prawdziwy fundament życia kraju tworzą zwyczaje i tradycja. Kierując się chrześcijańskim systemem wartości, uważali siły zbrojne za bezużyteczne w rozwiązywaniu problemu niemieckiego, pozostawiając wykorzystywanie ich wyłącznie ludziom skorumpowanym. Drogi Francji i grupy Milnera rozeszły się. Zgodnie z zamysłami tych ostatnich utrzymanie równowagi w Europie służyć miało dwóm celom: po pierwsze, zrobieniu z Niemiec „grzesznika”, który może zostać zbawiony, tak by następnie, odrodzony i czysty, przeciwstawił się „złemu” Związkowi Radzieckiemu, i po drugie, osłabieniu francuskich nastrojów nacjonalistycznych.

Hitler, dążąc do władzy i potęgi, wykorzystywał błędy w ocenie sytuacji popełniane przez brytyjską elitę rządzącą. Poza tym przejrzał zamiary nowo powstałego amerykańskiego establishmentu zamierzającego zastąpić Wielką Brytanię na pozycji światowego hegemonu. Zorientował się, że dążenia te mają poparcie żydowskich międzynarodowych bankierów, usilnie pragnących rozbicia systemu kolonialnego w celu odzyskania palestyńskich ziem i zrealizowania marzenia o budowie Izraela. Hitler połączył te dwie siły – polityczną i finansową – sprzyjające niemieckiemu agresywnemu ekspansjonizmowi, przyspieszając odbudowę gospodarki oraz wzmacniając potencjał militarny kraju. Można powiedzieć, że w latach 1933-1938 w pełni wykorzystał on sieć intryg pomiędzy USA, Wielką Brytanią a żydowskimi finansistami i osiągnął własny cel. Bijąc brawo rozgrywanym mocarstwom, okazał najwyższej klasy polityczny talent.

## Anglo-amerykański establishment<sup>170</sup>

Od lat dwudziestych XX wieku stowarzyszenie Rhodesa podejmowało działania na rzecz budowy szczególnego rodzaju relacji pomiędzy USA a Wielką Brytanią, tak by w końcowej fazie możliwe było ich zjednoczenie. W książce *Tragedy and Hope* Quigley twierdzi, że w celu realizacji tego zadania powstał most w postaci anglo-amerykańskiego establishmentu. W jego rękach znalazło się pięć najbardziej opiniotwórczych amerykańskich gazet: „The Christian Science Monitor”, „The New York Times”, „The Boston Herald”, „New York Herald Tribune” i „The Washington Times”. Szefowie tych mediów nie robili zresztą z tego pokrewieństwa tajemnicy, na przykład redaktor naczelny „The Christian Science Monitor” był wcześniej korespondentem „The Round Table” w Ameryce, z kolei kierujący poprzednio tym magazynem Kerr, ambasador Wielkiej Brytanii w USA, pisywał artykuły dla „Christian Science Monitor”, pełniąc też funkcję sekretarza w fundacji Rhodesa. Wielu słynnych finansistów z Wall Street trafiło do amerykańskich placówek dyplomatycznych na Wyspach Brytyjskich.

Quigley pokazuje, że towarzystwo to stanowiło również, przynajmniej od początku XX wieku, główny ośrodek decyzyjny amerykańskich szkół wyższych. Aż do lat trzydziestych grupa Morgana kontrolowała uniwersytet Harvarda oraz uniwersytet Columbia, Yale działał pod flagą Standard Oil Rockefellera, uczelnia w Princeton należała do spółki Prudential Insurance. Jednak pomimo potężnych wpływów posiadanych przez anglo-amerykańską grupę interesu nie udało się jej zdobyć pełnej kontroli nad rządem USA, który, na początku XX wieku, będąc pod presją „ruchów postępowych”, wprowadził kilka niekorzystnych dla niej praw podatkowych, szczególnie jeśli chodzi o spadki. Establishment, kierowany przez Wall Street, zaczął więc stopniowo przysyłać ogromne prywatne aktywa do zwolnionych z wielu obciążeń fundacji, cudownie ukrywając w ten sposób majątek.

Jednym z członków stowarzyszenia Rhodesa był amerykański komentator polityczny i konsultant rządowy Walter Lippmann, który wywarł wielki wpływ na społeczeństwo oraz politykę zagraniczną USA w XX wieku. Opracował szkic planu Marszala (prowadzącego do odbudowy Europy), przewodniczył sformułowaniu strategii wojny psychologicznej towarzyszącej światowym konfliktom. Wpływowo doradca kolejnych administracji, od Wilsona do Nixona, po zakończeniu I wojny światowej towarzyszył prezydentowi Wilsonowi na konferencji w Paryżu. Był współzałożycielem CFR.

Bez względu na pochodzenie czy misję członków tej organizacji, z uwagi na jej wpływ na opinię publiczną oraz na amerykańską politykę wewnętrzną i zagraniczną, można uznać ją za rząd cieni oraz kopię brytyjskiego stowarzyszenia Rhodesa. Jest wydawcą magazynu „Foreign Affairs” – na jego łamach publikowali praktycznie wszyscy ważni doradcy do spraw polityki zagranicznej USA, oprócz Lippmanna, także George Kennan, Zbigniew Brzeziński, Henry Kissinger. To

<sup>170</sup> C. Quigley, *Tragedy...*, op. cit.



właśnie w tym miejscu Samuel Huntington po raz pierwszy przedstawił swą koncepcję dotyczącą „zderzenia cywilizacji”.

Rozpoczynając paryską konferencję pokojową w 1919 roku USA i Wielka Brytania, jako państwa zwycięskie, zamierzały zbudować międzynarodową strukturę z sobą w roli kierowników. W czasie, gdy konferencja kończyła się, Lippman oraz inni jej amerykańscy uczestnicy w większości należeli już do stowarzyszenia Rhodessa. Podczas spotkania w jednej z restauracji powołali Royal Institute of International Affairs.

Jako jedna z gałęzi stowarzyszenia Rhodessa, CFR działał początkowo jako amerykański oddział Royal Institute. W 1921 roku połączył się on z grupą (o takiej samej nazwie) założoną trzy lata wcześniej przez nowojorskich bankierów i prawników w celu prowadzenia debaty nad handlowymi i bankowymi problemami powojennego świata. Organizacja ta istnieje już blisko dziewięćdziesiąt lat. Odeszła niewątpliwie od pierwotnej idei przyświecającej stowarzyszeniu Rhodessa, czyli utworzeniu rządzonej przez Brytyjczyków unii anglo-amerykańskiej, mimo to wciąż podejmuje działania ściśle powiązane z tym marzeniem. W czasie kiedy Chiny cieszą się z globalizacji, trudno powiedzieć, czy istnieje osoba zdolna ujrzeć zimną twarz i uśmiech zadowolenia ludzi, którzy zza kurtyny zawiadują międzynarodową sytuacją.

Twierdzenie, że sekretne organizacje kontrolują świat, nie jest niczym nowym, dziwnym ani rzadko spotykanym. Jeden z brytyjskich badaczy stwierdził: „Już bardzo dawno powinniśmy o tym pomyśleć: ludzie władzy oraz bogacze działają zgodnie ze swoimi interesami, i to jest kapitalizm”.

Dzisiejszy Zachód wydaje się być demokratyczny, pluralistyczny, wolny. Święty system demokratyczny wypędził dawnych finansowych magnatów z pałacu władzy, dysponujący siłą plutokraci zniknęli bez śladu, wyparowali wręcz.

Czy świat się zmienia? Czy kapitalizm przestał służyć wyłącznie mniejszości posiadającej władzę? Czy międzynarodowi bankierzy naprawdę oddali rządy i odeszli w cień, by wieść „zwyczajne” życie?

W rzeczywistości natura ludzka jest wciąż taka sama: chciwość i chęć kontrolowania innych nie zmieniły się od chwili narodzin społeczeństwa aż do dziś, i nie zmienią się w przyszłości. Ewoluuje tylko ich forma. Od panowania kapitalizmu handlowego, poprzez przemysłowy, finansowy, monopolistyczny, włączając w to dzisiejszą demokrację, niewielka grupa rządzi większością społeczeństwa. Istota systemu pozostaje nienaruszona, przekształceniu ulegają jedynie metody. Oligarchowie finansowi, wcześniej dobrze widoczni, działający bezpośrednio, obecnie ukryci są za kulisami, reprezentowani przez nowo powstały gigantyczny system fundacji, który stał się już w krajach Zachodu integralną częścią władzy. Systemem tym wciąż sterują ci sami ludzie.

## *Fundacje: ukryte prawo bogactwa*

„Najważniejsza przyczyna nie ma stałego kształtu”, „W wielkim ukryciu przed dworem” – Chińczycy już dawno wejrzeni w sekrety ludzkiej natury. Główna zasada rzeczy jest niewidoczna, lecz zawsze obecna. Władcy nadają formę swym adwersarzom, by samemu ją porzucić. Ten komu powiedzie się ta sztuka, może pozostać niezwyknięty przez wieki.

Na początku XX wieku, w szczytowym okresie kapitalizmu finansowego, kiedy międzynarodowi bankierzy budowali fortuny potężniejsze niż państwa, zdobywając tym samym wpływ na rządy i na opinię publiczną, jednocześnie zaczęły uwidaczniać się bardzo poważne skutki uboczne tej sytuacji. Im większa stawała się siła magnatów finansowych, tym bardziej rósł wobec nich opór. Niezadowolenie, a nawet nienawiść stawały się coraz powszechniejsze. Najbardziej przerażała finansjerę możliwość zawiązania sojuszu przez wrogie im siły – mogłoby to oznaczać dla nich katastrofę.

Postanowili zatem zmienić taktykę. Praktycznie wszystkie wielkie rodziny bankierów porozumiały się i w tym samym czasie, gdy kończyła się pierwsza wojna, wspólnie zniknęły z pola widzenia. Postępowanie swoje tłumaczyły tym, że kolejne pokolenia nie przejawiały już tak wielkiego zainteresowania nadzorowaniem majątku, każdy zajął się poszukiwaniem własnych ścieżek rozwoju w zmieniającym się świecie, zaś pieniądze powierzono firmom inwestycyjnym. Bogacze mówili też, że wraz z błyskawicznym rozwojem nowych branż i zaawansowanej technologii nagromadzone przez nich środki skurczyły się. Sytuacja radykalnie zmieniła się – przekonywali – zmienili się też ludzie, stare rodziny upadły i na zawsze odeszły w przeszłość, dawni plutokraci zeszli ze sceny, przekazując pałeczkę błyskotliwym i obiecującym młodym ludziom.

Czy rzeczywiście?

W istocie majątek wielkich bankierskich rodów nie skurczył się, lecz został ukryty; zupełnie legalnie. Wszystkie te osoby przeszły na oczach opinii publicznej cudowną przemianę, i stały się „niewidzialne”. Tak naprawdę rodzinne centrum nigdy nie zrzekło się kontroli nad własnością. Nie tylko zresztą nie zrzekło się, ale jeszcze ją zwiększyło. W przeszłości inskrypcja nad majątkiem była dobrze widoczna, późniejsi plutokraci usunęli ją. Odeszli, nie pozostawiając śladu, zginęli bez wieści, rozplynęli się, utracili wszelkie właściwości, osiągnęli „bezsztaltność” – co było możliwe przede wszystkim dzięki znakomitej grze wystawionych na pierwszy plan przedstawicieli – ukryli się za kulisami, nie wypuszczając ze swych rąk władzy nad społeczeństwem.

Nową formę rządów finansjery w krajach Europy i Ameryki Północnej stanowi niezwykle rozbudowany system fundacji.

W połowie XX wieku kapitalizm finansowy ostatecznie ustąpił miejsca monopolistycznemu. Siły kontrolujące przemysł wycofały się z pierwszej linii na dalsze pozycje, działając odtąd przez pośredników. W nowych spółkach doszło do rozdziału prawa własności i prawa nadzoru. Wprowadzone zostały, zakrojone

na wielką skalę, publiczne zbiórki kapitału mające na celu przejęcie kontroli nad ogromnym majątkiem społecznym – przy minimalnych funduszach, wykorzystujące efekt dźwigni. Chodziło o uchwycenie kontroli nad różnorodnymi dziedzinami gospodarki i stworzenie podstawy piramidy kapitalizmu monopolistycznego, nie ujawniając tożsamości rzeczywistego nadzorca.

Na pierwszy rzut oka firmą zarządzają menadżerowie, jednak główna siła zawiadująca udziałami skoncentrowana jest w rękach nielicznej grupki finansistów. Prowadzenie tej gry możliwe jest dzięki istnieniu wielkiego układu fundacji oraz innych grup inwestycyjnych. Dzięki nominalnemu kierownictwu dokonuje się „rozproszenie formy przy jednoczesnej koncentracji ducha”. Nominalni kierownicy to znane instytucje finansowe i firmy zarządzające aktywami. Ich zadaniem jest budowanie „firewalla”, czyli przesunięcie wzroku opinii publicznej poza realny krąg posiadaczy udziałów. Wraz z wejściem w fazę kapitalizmu zdywersyfikowanego zjawisko to staje się coraz bardziej powszechne.

Jednak, by przystąpić do tej nowej gry, bogacze muszą najpierw coś poświęcić. Każdy, kto chce osiągnąć sukces, rozumie to. Rezygnując z imienia, otrzymujesz substancję. Sposobem zakamuflowania majątku jest darowizna polegająca na zrzeczeniu się prawa własności przy jednoczesnym rozszerzeniu kontroli; legalne ukrycie aktywów. Plutokraci tracą jedynie miejsce w rankingu najbogatszych oraz nadmierne zainteresowanie mediów, zyskują za to swobodę działania, zakulisowy spokój oraz wielokrotne zwiększenie nadzoru nad własnością.

Fundacje pozwalają na uniknięcie płacenia dotkliwego 50-procentowego podatku spadkowego, podatku dochodowego, podatku od darowizny, i co najbardziej spektakularne – pomimo wzrostu wartości inwestycji – podatku od zysków kapitałowych. Dzięki całkowitemu zwolnieniu z obciążeń na rzecz skarbu państwa, ich aktywa rosną niczym tocząca się śniegowa kula. Raport amerykańskiego Kongresu stwierdza, że w wyniku istnienia tych form prawnych fiskusowi wymyka się ponad 2/3 uzyskiwanych w USA dochodów. Jednocześnie towarzyszy temu rosnąca presja podatkowa wywierana na klasę średnią. Majątek superbogaczy namnaża się niczym komórki rakowe, czerpiąc składniki odżywcze i energię od pozostałych grup społecznych. Podział własności staje się jeszcze bardziej niesprawiedliwy.

Zgodnie ze statystykami, w 1969 roku zysk netto pięciuset dziewięćdziesięciu sześciu amerykańskich fundacji był dwukrotnie większy od zysku pięćdziesięciu największych działających w Stanach Zjednoczonych banków. Od czasu ustanowienia pierwszej, w 1790 roku, ich liczba w USA stale rośnie:

1900, osiemnaście fundacji;  
 1910-1919, siedemdziesiąt sześć;  
 1920-1929, sto siedemdziesiąt trzy;  
 1930-1939, dwieście osiemdziesiąt osiem;  
 1940-1949, tysiąc sześćset trzydzieści osiem;  
 1950-1959, dwa tysiące osiemset trzydzieści dziewięć;  
 do 2002 roku sześćdziesiąt dwa tysiące!<sup>171</sup>

<sup>171</sup> D. Rivera, *Final Warning: A History of the New World Order. Illuminism and the master plan for world domination*, 1994.

Fundacje mają jedynie obowiązek przeznaczać rocznie 5-procentową „dalinę” na rzecz projektów charytatywnych. Czy międzynarodowi bankierzy nie są w stanie zarobić więcej niż te skromne kilka procent? Co więcej, pieniądze te mogą być wykorzystane na przeróżne akcje społeczne, kontrolowanie świata nauki i sztuki, urabianie opinii publicznej i wszelakie manipulacje, co ostatecznie wielokrotnie przekłada się na osiągnięcie kolejnych zysków.

Bogacze świetnie opanowali te reguły. Dlaczego jednak niektórzy z nich pragną znaleźć się w rankingach, i podpisują majątek własnym imieniem, nie zaś imieniem wydelegowanych do tego osób?

Głównym celem gromadzenia własności nie jest wyłącznie zaspokojenie ambicji, lecz także zdobycie kontroli, która ma szansę nigdy się nie kończyć. Faktyczni nadzorcy wchodzących na giełdy spółek bardzo często starają się unikać rozgłosu. Różnica pomiędzy Chinami a Europą oraz Ameryką Północną polega na braku prawnych reprezentacji – „legalnych”, „mogących trwać wiecznie”, „wolnych od podatków”, „dziedziczonych”, „prowadzących niejawną księgowość”, „współzależnych” – których zadaniem jest pomaganie superbogaczom w ukryciu ich majątku i przejściu od bezpośredniego zarządzania do zarządzania zapośredniczonego, od widocznego do ukrytego, będącego rozszerzeniem, swoistym upgrade’em strategii kontroli.

## *Chicken soup for the soul: im więcej oddajesz, tym więcej masz*

Książka *Chicken soup for the soul* opowiedziała światu historię „starego” Rockefellera: człowiek ten całe swoje życie poświęcił pieniądзом, wszystkie swoje zdolności i siły skupił na tym, by gromadzić majątek. A gdy miał pięćdziesiąt trzy lata, zdiagnozowano u niego nieuleczalną chorobę. Lekarstwa okazały się bezużyteczne. Gdy jego dochód netto wynosił ponad milion dolarów tygodniowo, on mógł spożywać jedynie warte kilka dolarów krakersy i jogurt, zmuszając się do życia. Oprzytomniawszy, rozpoczął rozdawnictwo. Założył centra naukowo-badawcze oraz organizacje charytatywne; zmienił się, dostrzegł sens; w radości dożył dziewięćdziesięciu ośmiu lat.

*Chicken soup for the soul* mówi ludziom: im więcej oddajesz, tym więcej masz.

To prawdziwe stwierdzenie – Rockefeller oddając pieniądze rzeczywiście wykorzystał ich jeszcze więcej. Narzędziem, które umożliwiło mu to, były właśnie fundacje.

Budując potęgę i rodzinne bogactwo stosował brutalne, brudne i bezlitosne metody, zyskując reputację wilka. Niegdyś był najbardziej nienawidzonym przez amerykańską opinię publiczną człowiekiem. By zmienić ten obraz, posłuchał rad swojego doradcy i zajął się, na wielką skalę, pomocą charytatywną. Ostateczne

znaczenie i skutki tych działań sięgnęły zdecydowanie dalej, niż tylko poprawa wizerunku.

Ofiarował innym wiele swych aktywów, aczkolwiek „ofiarowane”, nie odalały się spod jego kontroli. Działo się tak dzięki fundacjom oraz całej serii przeróżnych posunięć. Im większa donacja, tym większy nad nią nadzór.

Pierwszą fundację Rockefellerowie założyli w 1910 roku<sup>172</sup>. Wtedy też większość z amerykańskich stanów przyjęła w głosowaniu szesnastą poprawkę do konstytucji, wprowadzającą w życie progresywny podatek dochodowy. Posunięcie bogaczy można zatem uznać za świetny plan skutecznego, legalnego i uzasadnionego uniknięcia płacenia tego podatku. W tym samym czasie sędzia Kenesaw Landis wydał wyrok nakazujący podział Standard Oil. Grupa finansowa Rockefellera natychmiast ustanowiła, w ramach kontrofensywy, cztery zwolnione z obciążeń na rzecz państwa fundacje, by następnie obdarować je zdecydowaną większością swych udziałów. Sytuacja przypominała przełożenie pieniędzy z lewej kieszeni do prawej, ważne jednak było to, że gdy tylko pieniądze znalazły się w nowym miejscu, zmieniła się nazwa ich właściciela. Stąd też Standard Oil, po podziale, mógł nie tylko pozyskiwać odpowiednie fundusze, lecz również, w obszarze generowanych zysków i aktywów, unikać płacenia podatków. Wystarczyło jedynie umieścić w statucie fundacji kolejne pokolenia rodziny, które będą jej „służyć”, i dać im prawo weta, by czerpać z tego niekończące się korzyści. Rockefellerowie, poprzez wymianę prawa własności na prawo kontroli, umknęli fiskusowi, a ponadto powiększyli jeszcze swą własność. Fundacje mogą kupować i sprzedawać różnego rodzaju aktywa, włączając w to nieruchomości oraz papiery wartościowe; nie są przy tym zobowiązane do publikowania raportów księgowych, co jeszcze bardziej ułatwia im wpływanie na sytuację na rynku. Otrzymawszy pieniądze jako darowiznę, inwestują je w różnorodne branże i korporacje. Gdy inwestycja jest wystarczająco duża, fundacja musi wskazać lub uznać członków rady nadzorczej tej instytucji, do której jest skierowana. Dlatego, mimo że środki finansowe formalnie nie należą już do określonej rodziny, to właśnie w jej rękach pozostaje rzeczywiste zarządzanie nimi i wykorzystywanie ich. Zmienia się zatem tylko nazwa właściciela, nie zaś on sam. Dzięki tej metodzie wszystkie pieniądze Rockefellerów, które początkowo miały zostać opodatkowane, zwyczajnie zniknęły. Przy tym, gdyby najstarszy członek rodu chciał przekazać te środki kolejnym pokoleniom, uniknąłby płacenia związanych z tym obciążeń. Najwyższa stawka podatku spadkowego w USA wynosi 50 procent. Ponieważ jednak dobra te nie są już zapisane na nazwisko Rockefellerów, dziedziczenie ich przez członków rodziny zwolnione jest od opłat. Potomkowie oficjalnie pozostają z niczym.

Ludzie ci rozpoczęli zatem transferowanie do fundacji połowy swoich dochodów, czyniąc w ten sposób wielkie oszczędności. Najstarsze pokolenie uchyliło się od podatku dochodowego, młodsze od spadkowego i od darowizn. Ponadto, co jeszcze przyjemniejsze, inwestycje fundacji generowały zyski – także zwolnione z opłat. Aktywa rosły błyskawicznie. Trzeba przyjąć, że „non profit” oznacza

<sup>172</sup> R. Chernow, *Titan: The Life of John D. Rockefeller, Sr.*, New York 2004, s. 563-566.

w istocie „non taxation”. W tym czasie stary Rockefeller ofiarował kilka milionów udziałów w Titatnic Oil Corporation fundacji Do Good, kontrolowanej przez jego rodzinę. Zmienił zatem nazwę posiadacza akcji i „uwznioślił” je przy okazji.

Na rynku istnieje bardzo wiele organizacji charytatywnych i innych form prawnych przypominających Do Good. Ich status i struktura są skomplikowane. Niezaprzeczalnie pomagają one najuboższym, wspierają centra naukowo-badawcze, przeróżne programy medyczne i służą innym pożytecznym celom, jednocześnie jednak, jeśli porównać środki przeznaczone na tę działalność z sumami aktywów zwyczajnie w ten sposób ukrywanych, widać wtedy, że dobroczynność stanowi zaledwie marginalną część tego biznesu. Jeśli dodać do tego fakt, że wszystkie dochody z inwestycji darczyńców płynące do fundacji są również zwolnione z podatków, można zrozumieć, jak bardzo struktury te przyczyniają się do pomnażania ich majątku.

„The Washington Post” opublikował niegdyś raport pokazujący, w jaki sposób, dzięki precyzyjnym posunięciom dwóch pokoleń rodziny, zdecydowana większość aktywów grupy finansowej należącej do Rockefellerów przesłana została do działających na różnych poziomach i posiadających różne znaczenie fundacji. W wyniku tych operacji powstały kolejne, pochodne organizacje, siostrzane spółki, pośrednio i bezpośrednio kontrolowane, tworząc razem ogromny system. Nie przeprowadza się audytu raportów księgowych poszczególnych jego jednostek, nie ma obowiązku podawania ich do publicznej wiadomości, wszelkie roszczenia w tej sprawie są uprzejmie i jak najbardziej zgodnie z prawem odrzucane, dlatego instytucje te znikają bez śladu z systemu księgowego oraz z radaru finansowego nadzoru. W rzeczywistości jest to wynaleziona przez Rockefellerów „supermetoda” ukrywania własności, którą wykorzystują dziś, z wielkim powodzeniem, wszystkie, bez wyjątku, rodziny bogaczy. Działania Billa Gatesa czy Warrena Buffetta, ich gry donacjami i darami, są tego dobrym przykładem.

Po sześćdziesięciu, siedemdziesięciu latach działalności kontrolowane przez Rockefellerów setki czy wręcz tysiące fundacji oraz ich form pochodnych tworzą sieć, której ogarnąć w całości nikt już nie jest w stanie. Wartość aktywów ujawnionych przez rodzinę opinii publicznej wynosi od 1 do 2 miliardów dolarów. Pokazanie czubka góry lodowej nie dziwi. W istocie majątku tego nie można już zmierzyć, zweryfikować i odnaleźć. Na tym właśnie polega prawdziwość, że im więcej się oddaje, tym więcej się ma.

## „Tracąca” fortunę rodzina Rockefellerów

Zdecydowana większość mediów już od wielu lat przekazuje opinii publicznej informacje o tym, że Rockefellerowie utracili swą fortunę i dziś należą już w zasadzie do klasy średniej. Opisując utratę pozycji lidera finansowego przez europejskich Rothschildów, jako powód podać można kolejne wielkie wojny, które spustoszyły Europę. Jak jednak racjonalnie wyjaśnić zniknięcie majątku Rockefellerów? Rodzina ta przez długi czas kontrolowała amerykańską ropę naftową, przemysł chemiczny i farmaceutyczny, zarządzała największymi bankami. Obecnie łączna wartość aktywów Rockefellerów to skromne 2 miliardy dolarów. Rozwoju gospodarki USA nie zakłóciły żadne liczne konflikty zbrojne.

Spójrzmy jednak, czy międzynarodowi bankierzy naprawdę utracili fortuny.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku, kiedy Nelson Rockefeller startował w wyborach prezydenckich, senat prowadził rutynowe przesłuchania dotyczące jego sytuacji majątkowej. Kandydat podał początkowo, że należące do niego aktywa warte są 33 miliony dolarów. Później jednak, po bardziej zaawansowanym dochodzeniu i konsultacjach, zmienił tę kwotę na 218 milionów, a więc ponad sześć razy więcej niż w pierwszej wersji. W tym czasie amerykański dolar wciąż powiązany był ze złotem, odpowiadał 0,88 gramom, czyli wartość jego aktywów stanowiła ekwiwalent 191 ton tego kruszcu. Suma 218 milionów dolarów mogła zdumiewać, przekraczała bowiem łączny stan posiadania wszystkich trzydziestu siedmiu prezydentów.

Trzeba przy tym pamiętać, że w tamtym czasie zdecydowana większość środków należących do rodziny Rockefellerów została już przekazana fundacjom, pozostała zaś część podzielono pomiędzy jej osiemdziesięciu czterech członków, tak więc majątek ujawniony przez Nelsona stanowił zwyczajnie jego dołę.

Podczas prowadzonego przez senat dochodzenia człowiek ten zmuszony był wyjaśnić, jak to możliwe, że w latach siedemdziesiątych przez długi czas nie płacił ani centa podatku dochodowego. Powód był prosty: wtedy właśnie jego doradca finansowy oraz drużyna prawników przeprowadzili uporządkowanie i transfer należących doń aktywów. Bezpośrednim następstwem tej akcji było właśnie kilkuletnie zwolnienie z regulowania tego zobowiązania. Można podejrzewać, że przesłuchujący Rockefellera senatorowie najchętniej uzyskaliby od niego numery telefonu do firmy księgowej, z której usług korzystał, by zadzwonić tam w czasie składania zeznań podatkowych.

Przepytywany kandydat na prezydenta szczerze zapewniał, że jego rodzina nie steruje żadną wielką strukturą gospodarczą, choć komisja mogłaby odnieść takie wrażenie. Rockefellerowie prowadzą inwestycje, a nie kontrolę aktywów. Mówił, że i kadra zarządzająca, i członkowie rodu zainteresowani są wyłącznie uzyskaniem racjonalnych zwrotów.

W grupie finansowej Rockefellerów zarządzającym był J. Richardson Dilworth. Do firmy przystąpił w 1958 roku, obejmując w niej stanowisko głównego menadżera. Wcześniej działał jako partner w Kuhn, Loeb & Co. Na początku XX

wieku spółka ta zajmowała podobną pozycję do tej, jaką ma dzisiaj Goldman Sachs, czyli najbardziej znany bank inwestycyjny z Wall Street, odgrywający ważną rolę w systemie finansowym. Współtworzyły ją wielkie rodziny żydowskich bankierów: Loebów, Kuhnów, Warburgów, Schiffów, ściśle współpracując z Rockefellerami oraz z grupą J.P. Morgana.

Dilworth zarządzał gigantycznymi aktywami, na które składał się majątek wszystkich osiemdziesięciu czterech członków rodziny, wartymi około 1,033 miliarda dolarów. Umieszczał je głównie w zaprojektowanych i założonych przez Johna D. Rockefellera dwóch skomplikowanych strukturach trustowych. Jedna została ustanowiona w 1932 roku dla jego syna, druga, w 1952 roku, dla wnuków. Liczba fundacji widniejących przy nazwisku Rockefeller przekroczyła dwieście. Dodatkowo, poprzez posiadanie i kontrolę udziałów, tworząc wielowarstwowy układ, bezpośrednio lub pośrednio, rodzina nadzorowała wiele kolejnych. Ostrożne szacunki mówią o ponad tysiącu instytucji.

Cały ten układ fundacji i trustów ma charakter międzynarodowy, ich usługi oraz operacje przebiegają bez większych ograniczeń, rzadko kontrolowane z zewnątrz, dlatego poznanie i ogarnięcie rzeczywistego kierunku przepływu kapitałów, ich łącznej kwoty oraz celów nie jest możliwe. Jeszcze bardziej uderza to, że grupa Rockefellera, podobnie jak i inne grupy finansowe znajdujące się w rękach bogatych rodzin, tworząc ogromne morze inwestycji i projektów, nigdy nie ujawnia swego imienia; wykorzystuje za to nazwy reprezentujących ją struktur. Możemy zatem dostrzec jedynie Merrill Lynch czy Goldman Sachs<sup>173</sup>.

Fundacje i trusty, posiadając wiele przedstawicielstw handlowych oraz innych form organizacyjnych, z wielokrotnością jeszcze swą rolę i tworzą przy tym tak zawiły układ, że może to wywoływać wielkie zdziwienie. Poszczególne jednostki unikają wynajmowania świetnych i znanych gwiazd-menedżerów oraz kancelarii prawniczych, a w wśród ich pracowników najprawdopodobniej tylko mała grupka postawionych najwyżej w hierarchii specjalistów rozumie faktyczną sytuację i zna prawdziwą wartość aktywów. Pod pretekstem ochrony własności prywatnej i poufności informacji działalność księgową tych struktur jest zupełnie nieprzejrzysta i nigdy nie podaje się jej do wiadomości publicznej. Nie ma też żadnych przeszkód, z uwagi na ich niejawność, by jeszcze bardziej rozbudowywać je wszędy albo w głąb.

W opublikowanych raportach z dochodzeń senatu nie ma ani jednej wzmianki dotyczącej konkretnej wartości majątku któregośkolwiek z Rockefellerów, jest tylko jedna ogólna liczba – właśnie z powodu prawa do prywatności. Wszystkie zapisy ze spotkań poświęconych sprawom księgowym i związanym z nimi dokumentom obłożono klauzulą poufności. Poufny charakter prywatnych danych podniesiony do takiego wysokiego poziomu stoi w sprzeczności z prawem opinii publicznej do poznania rzeczywistej sytuacji. Obecnie, bazując na skąpej ilości ujawnionych informacji, opinia ta wie, że sama tylko wartość ziemi, na której stały nieruchomości Rockefellerów w Nowym Jorku, w 1930 roku przekraczała

<sup>173</sup> G. Allen, *The Rockefeller...*, op. cit., s. 11.



50 milionów dolarów<sup>174</sup>. Syn Nelsona Rockefellera, Steven, był właścicielem dworu z majątkiem ziemskim; powierzchnia posiadłości to ponad 4 tysiące akrów (wcześniejsze materiały podawały, że 7,5 tysiąca). W 1929 roku znajdowało się tam siedemdziesiąt pięć budynków zamieszkałych przez ponad sto rodzin. (Należące do nich poufne dokumenty warte są około 4,5 miliona dolarów). Jeśli chodzi o „wyposażenie” posesji, stary Rockefeller zapłacił amerykańskiej kolei 700 tysięcy dolarów za usunięcie z jej terenu szyn, a także 1,5 miliona dolarów tytułem „opłaty za przeprowadzkę” znajdującego się tam instytutu.

Była to tylko jedna z należących do rodziny posiadłości. Oprócz tego posiadała ona rezydencję w Nowym Jorku – dom z trzydziestoma dwoma pokojami, zamek w Waszyngtonie, wielkie majątki ziemskie w stanie Maine, liczne plantacje w Wenezueli oraz farmy w Brazylii...

W 1975 roku Nelson Rockefeller zakupił 18 tysięcy akrów ziemi wyłącznie w celu zorganizowania na niej „centrum aktywności na świeżym powietrzu”.

W rodzinnej wili w wzgórzach Pocantico oczekiwano, w każdej chwili gotowa spełniać polecenia, liczna służba domowa – sprzątaczkę, ochrona, kucharki, ogrodnicy – łącznie ponad pięćset osób; w letniej rezydencji w Seal Harbour Rockefellerowie zatrudniali czterdzieści pięć osób; w prywatnej posiadłości Nelsona, piętnaście. Według przybliżonych danych rodzinę obsługiwało ponad dwa i pół tysiąca ludzi. Rockefellerowie lubili podróżować, w każdej chwili mogli zawitać do jakiegoś miejsca, dlatego wszystkie należące do nich nieruchomości utrzymywane były w perfekcyjnym stanie, zawsze gotowe na przyjęcie gości. Każdego z gospodarzy witano górczo.

Oprócz posiadłości, w przepastnej kieszeni bogaczy mieściły się też akcje, na przykład Exxon Mobile, czyli jednej z firm powstałych z podzielonego Standard Oil. Udziały te w 1974 roku warte były 156 milionów dolarów. Suma ta nie uwzględniała tych aktywów, które za pomocą fundacji i trustów kontrolowane były przez rodzinę pośrednio.

Podana do publicznej wiadomości wartość słynnego Rockefeller Center to 98 milionów dolarów, trzeba to jednak uznać za informację dość zabawną. 30 września 1974 roku „Los Angeles Times” opublikował artykuł dokładnie analizujący tę sprawę, cytując opinie wielu ekspertów o braku możliwości precyzyjnej wyceny tego kompleksu. Jego przybliżona wartość rynkowa z 1974 roku to mniej więcej miliard dolarów<sup>175</sup>.

Według niepełnych danych, w 1975 roku grupa Rockefellerów zarządzała wartymi 85 milionów dolarów udziałami w California Standard Company oraz wartymi 72 miliony dolarów udziałami w IBM. Do innych firm, w których udziały rodziny przekraczały 10 milionów dolarów należały między innymi: Manhattan, General Motors, Texas Equipment i Minnesota Mining. W sumie lista obejmowała ponad pięćdziesiąt największych amerykańskich spółek. Niezweryfikowane dane pokazują, że zarządzaniem tymi aktywami zajmowało się ponad stu pięćdziesięciu

<sup>174</sup> Ibid., s. 13.

<sup>175</sup> Ibid., s. 15.

etatowych pracowników. Główny menadżer majątku Rockefellerów, Dilworth, miał korzystać z pomocy piętnastu najwyższej klasy ekspertów księgowych. Wszyscy ci ludzie, będąc dyrektorami lub członkami rad nadzorczych, sprawowali łącznie pieczę nad 70 miliardami dolarów. Chodzi o 70 miliardów dolarów w 1974 roku!

Skoro tak działała rodzina Rockefellerów, to czy można sądzić, że Rothschildowie lub inni wielcy międzynarodowi bankierzy postępowali inaczej?

Poza gromadzeniem majątku, dzięki rozgałęzionemu systemowi związków małżeńskich ludziom tym udawało się tworzyć sojusze, które z wielokrotnością jeszcze ich wpływ na społeczeństwo. Zgodnie z niekompletnymi informacjami, Rockefellerowie weszli w relacje rodzinne z połową spośród sześćdziesięciu najbogatszych rodzin w Stanach Zjednoczonych; wśród nich były takie nazwiska jak: Stillman, Dodge, McAlpin, McCormick, Carnegie, Aldrich.

## *Efekt dźwigni i kontrola majątku*

W 1974 roku magazyn „Fortune” ogłosił, że wśród największych amerykańskich spółek akcyjnych Exxon Mobile wyprzedził General Motors, zajmując pierwsze miejsce na rynku. Należące do Rockefellerów akcje przedsiębiorstw naftowych warte były 324 miliony dolarów, co oznaczało, że w każdym z czterech największych mają oni 2-procentowy udział. W 1966 roku, podczas dochodzenia prowadzonego w Kongresie przez komisję Wrighta Patmana ujawniono, że fundacje dziewięciu członków rodziny Rockefellerów posiadały wspólnie około 3 procent udziałów w spółkach powstałych po podziale Standard Oil. Po zsumowaniu dawało to zatem 5-procentowe uczestnictwo w wielkich koncernach naftowych. Jeśli dodać do tego jeszcze związane z nimi trusty, banki, firmy ubezpieczeniowe i fundusze uniwersyteckie, widoczne stawało się, że Rockefellerowie kontrolowali w USA tę branżę.

W sektorze finansowym sprawowali z kolei nadzór nad First National City Bank oraz Chase Manhattan Bank. Ten ostatni był jednym z trzech największych banków na świecie, powstał dzięki fuzji Chase National Bank oraz słynnego, kontrolowanego przez żydowskich finansistów Bank of the Manhattan Co. Połączenie tych instytucji zapewniło obu stronom ogromne sukcesy handlowe i niezliczone korzyści. Jakiś czas później firma ta, po kolejnej fuzji, stała się dzisiejszym JP Morgan Chase & Co.

To nie wszystko.

Dziennikarze „The New York Times” przypuszczali, że wielka liczba operacji prowadzonych przez Chase Manhattan Bank odbywała się poprzez zamorskie instytucje, których nie umieszczano jednak w oficjalnych raportach. W 1975 roku magazyn „Time” ujawnił, że bank ten posiadał dwadzieścia osiem takich odnóg i pięćdziesiąt tysięcy oddziałów na całym świecie. Zakładając, że aktywa każdego z nich warte były 10 milionów dolarów, oznaczało to, że Chase Manhattan Bank sprawował pełną kontrolę nad 500 miliardami. Tak ogromny potencjał umożliwiał

prowokowanie w krótkim czasie wstrząsów w kursach światowych walut, transferach pieniężnych czy na rynku złota, by następnie, korzystając z wywołanej w ten sposób paniki, czerpać niezmierzone zyski. Jest to klasyczny przykład „strzyżenia owiec”.

Wybrany na urząd wiceprezydenta Nelson Rockefeller podczas przesłuchania obwieścił, że osobiście nie posiada żadnych udziałów w Chase Manhattan Bank.

Oświadczenie to trudno by zakwestionować, rzeczywiście bowiem na jego nazwisko nie wystawiono ani jednej akcji tej instytucji. Mimo to jego rodzina miała w niej 623 tysiące udziałów (ekwiwalent 2,54 procent), fundacja braci Rockefellerów 148 tysięcy, Uniwersytet Rockefellera 81 tysięcy – co dawało w sumie około 4 procent uczestnictwa i kontroli nad Chase Manhattan Bank.

W zeznaniu podatkowym w 1974 roku bank ten ujawnił, że łączna wartość jego aktywów to 4,2 miliarda dolarów, w tym samym czasie zysk netto Rockefellerów wyniósł 170 milionów dolarów.

Plutokraci, w przypadku kontroli lub ustalania wysokości majątku określonych firm, szczególnie chętnie zasłaniają się potrzebą ochrony danych. Jeśli jednak uda się przymusić ich do opublikowania odpowiednich materiałów i informacji, przedstawiają wtedy zazwyczaj listę reprezentujących ich instytucji, przy czym dane dotyczące właścicieli tych struktur są nadzwyczaj nieczytelne i zupełnie różne od stanu faktycznego. Dodatkowo utrudnia sytuację to, że niektóre z nich są całkowitą fikcją. W ten sposób personalia posiadaczy i beneficjentów wciąż pozostają tajemnicą.

Poza bankiem Chase Manhattan grupa finansowa Rockefellera kontrolowała też nowojorski First National City Bank [znany dziś jako Citibank – przyp. tłum], którego prezes, James Stillman, był partnerem biznesowym rodziny, a także jednym z członków kierownictwa Standard Oil. Jego dwie córki wyszły za mąż za synów Williama Rockefellera. On sam ożeniony był z przedstawicielką posiadającej niezmierzone bogactwo rodziny Carnegie.

Wpływy Rockefellerów rozciągały się na inną jeszcze instytucję finansową: Chemical Bank. Jego głównym nadzorcą byli Harknessowie. Edward Harkness [chodzi raczej o jego ojca Stephena Harknessa przyp. tłum.] – cichy partner biznesowy starego Johna D. Rockefellera, także należał do kierownictwa Standard Oil. W roku 1939 rodzina ta była drugim udziałowcem naftowego konsorcjum.

Grupa finansowa Rockefellerów kontrolowała amerykańskie przedsiębiorstwa nie tylko poprzez system bankowy, ale i ubezpieczeniowy. Powszechnie wiadomo, że banki komercyjne są głównym dostarczycielem pożyczek krótkoterminowych, natomiast długoterminowych udzielają właśnie ubezpieczyciele. Jednocześnie nadzór nad tymi źródłami oznacza zebranie w swych rękach dwóch linii kapitałowych niezbędnych do funkcjonowania przedsiębiorstw. Rockefellerowie weszli w relacje i zbudowali system powiązań z radami nadzorczymi trzech największych amerykańskich firm ubezpieczeniowych: MetLife, Metropolitan Life Insurance, New York Life Insurance. Według danych szacunkowych kontrolowali ponad 30 procent aktywów pięćdziesięciu największych instytucji działających w tej branży oraz 25 procent aktywów pięćdziesięciu banków handlowych w USA.

Dzięki działaniu efektu dźwigni wpływ Rockefellerów na społeczeństwo i na kapitał zwiększał się, niemal niezauważalnie, do bezprecedensowego poziomu.

Zgodnie z raportem senackiej komisji do spraw banków z 1974 roku, należąca do tej rodziny grupa finansowa posiadała 5-procentowe pakiety kontrolne udziałów w wielkiej ilości firm notowanych na giełdzie papierów wartościowych. W rzeczywistości, poprzez inne instytucje z branży (banki, ubezpieczycieli) faktyczne uczestnictwo w tych przedsiębiorstwach zwiększało się jeszcze o 2 procent, a gdy uzupełnić ten obraz także o udziały należące do zarządu, było ono jeszcze większe. Wśród tych firm wymienić można między innymi: Exxon Mobile, Standard Oil of California, Standard Oil of Indiana.

Ważną rolę w umacnianiu władzy i potęgi Rockefellerów, oprócz trzech wielkich banków i trzech wielkich ubezpieczycieli, odegrały bankowe departamenty trustowe. Zdecydowana większość inwestorów powierza im swoje udziały, przekazując jednocześnie wynikające z nich prawo głosu, co jest równoznaczne z upoważnieniem do reprezentowania ich i do decydowania o ich przyszłości.

Mówi się czasem, że firmy bardzo obawiają się bankowych departamentów trustowych, one bowiem podejmują znaczną część kluczowych decyzji gospodarczych. W 1967 roku Rockefellerowie posiadali aktywa bankowo-trustowe o wartości 35 miliardów dolarów, co stanowiło 14 procent wszystkich dostępnych na amerykańskim rynku.

Dzięki podejmowaniu wszystkich tych opisanych wyżej działań rodzinie superbogaczy udało się uchwycić kontrolę, bezpośrednią lub pośrednią, silną i niezwykle efektywną, nad przedsiębiorstwami z wielu różnych branż.

Chase Investment Management Trust był (1976) największym udziałowcem w dwudziestu jeden najważniejszych amerykańskich spółkach. Grupa finansowa Rockefellera nadzoruje United Airlines, Northwest Airlines, Long Island Power, U.S. Steel, NASA oraz szesnaście innych wielkich firm. W granice swego królestwa włączyła także IBM, AT&T, Central Railway Company, Delta Air Lines, Motorolę, Safeway, Hewlett-Packard itd. Poprzez bankowe departamenty trustowe, tworząc powiązania z radami nadzorczymi, udało się jej także uzyskać wpływy w DuPont i w Shellu.

Gromadząc wszystkie dostępne ślady i dowody z wielkim zdumieniem odkrywamy, że Rockefellerowie zdobyli realną kontrolę nad trzydziestoma siedmioma amerykańskimi przedsiębiorstwami przemysłowymi (spośród stu największych), dziewięcioma firmami transportowymi (z dwudziestu najbardziej liczących się), wszystkimi energetycznymi, wodociągowymi i gazowymi, trzema (z czterech) ubezpieczeniowymi oraz nad niezliczoną rzeszą małych i średnich firm inwestycyjnych, kredytowych czy prowadzących sprzedaż detaliczną.

Tak potężna siła gospodarcza zawsze przekształca się w siłę polityczną. W efekcie bardzo trudno wskazać, w czyich rękach: grup finansowych czy rządu, znajduje się główny ośrodek decyzyjny. Oba środowiska przenikają się wzajemnie tak dokładnie, że stają się w końcu jednym ciałem.

Oceniając urzędowanie Nelsona Rockefellera, „The Washington Post” napisał, że jako wiceprezydent, we wszystkich swoich działaniach i decyzjach dotyczących

problemów gospodarczych zawsze wybierał on rozwiązania przynoszące korzyści grupie finansowej należącej do jego rodziny. Oznaczało to oczywiście jawny konflikt interesów.

Trzeba jeszcze wspomnieć o tym, że najważniejsze fundacje tworzą układ i powiązane są chociażby poprzez swe warstwy kierownicze. Wszystkie działają na podobnych zasadach. Na przykład fundacja Carnegie jest istotną częścią składową fundacji Rockefellera. Zarządzają nią, kontrolujący i tę drugą, członkowie CFR. Wśród sześciu najważniejszych osób z jej komisji księgowej dwie zasiadają w radach nadzorczych instytucji finansowych należących do grupy Rockefellera. CEO Fundacji Forda w latach 1953-1965 był prezesem rady nadzorczej Manhattan Banku, podobnie jego następcą, w swoim czasie szef Banku Światowego. Większość kierowników i sterników fundacji Forda rekrutuje się spośród członków CFR.

## *Dochodzenie prowadzone przez Kongres*

Zrozumiałe jest, że potężny system kontroli zbudowany przez Rockefellerów oraz ich wpływy polityczne szybko zwróciły na siebie uwagę amerykańskich władz.

W 1950 roku kongresman Patman zainicjował dochodzenie mające wyjaśnić, czy fundacje, działając w zakamuflowany sposób, nie sterują zmianami na rynku poprzez wykorzystywanie różnorodnych aktywów. Część wniosku końcowego brzmiała następująco: „Życie gospodarcze całego kraju spłotło się z wielką ilością komercyjnych działań fundacji. Musimy podjąć szybkie kroki, w przeciwnym razie wiele dziedzin i branż znajdzie się pod ich kontrolą”<sup>176</sup>.

Tyle tylko, że poza oficjalnym raportem, sprawa ta nie miała żadnych konsekwencji i nie spowodowała żadnych działań. W końcu umarła śmiercią naturalną.

Drugą próbę zmierzenia się z problemem zainicjował, w 1952 roku, kongresman Eugene E. Cox, chcąc wyjaśnić kwestię unikania przez fundacje płacenia podatków. Zamierzał znaleźć jasną odpowiedź na pytanie, czy faktycznie nie wykorzystują one swoich zasobów do osiągnięcia korzyści naruszających interesy Ameryki, i jej tradycje. Od dnia, w którym komisja rozpoczęła prace, grupa finansowa Rockefellera, robiąc użytek ze swej kierowniczej pozycji w partii demokratycznej, robiła wszystko, co możliwe, by zakłócić i wstrzymać jej działania. Początkowo, uznając, że czas to pieniądz, dała jej tylko sześć miesięcy na zebranie i opracowanie materiału, podczas gdy rzetelna realizacja tego zadania wymagała tak naprawdę kilku lat. Poza tym dochodziły do tego wielokrotne opóźnienia w przekazywaniu komisji funduszy na jej działalność, mnożenie trudności i przeszkód oraz wykorzystywanie szczegółów proceduralnych w celu nieustannego przedłużania debat<sup>177</sup>.

Kongresman Cox, po kilku miesiącach jałowych dyskusji i walki z nawarstwiającymi się problemami, w końcu poddał się. Na nic zdały się poczynione postępy, komisja musiała ostatecznie uznać swą porażkę.

<sup>176</sup> Ibid., s. 40.

<sup>177</sup> D. Rivera, *Final Warning...*, op. cit.

Jakiś czas później kongresman Carroll Reece podjął trzecią próbę. Zamierzał popchnąć śledztwo i poprowadzić je przez dłuższy czas. Decyzja ta spotkała się z natychmiastową ostrą reakcją Rockefellerów. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ujawnienie prawdziwej natury fundacji rzuciłoby podejrzenie na cały ten system i zrodziłoby wobec niego ostry sprzeciw, co mogłoby, w konsekwencji, doprowadzić do jego likwidacji.

Blisko powiązany z Rockefellerami „The Washington Post” błyskawicznie wszedł do gry. Używając wyjątkowo ostrych słów przedstawił prowadzone śledztwo jako głupotę, bezużyteczność oraz marnotrawstwo publicznych pieniędzy<sup>178</sup>. Pozostałe media głównego nurtu nie zamierzały pozostawać w tyle, zaatakowały więc Reece’a, wyśmiewając go i nazywając „mccarthystą”, a jego działalność utożsamiały z tworzeniem teorii spiskowej.

Jednak dochodzenie trwało, pomimo usilnych prób zakończenia go.

Okazało się, że poza Reece’em, pozostali czterej członkowie komisji byli przedstawicielami Rockefellerów. Z nich wszystkich najwięcej problemów stwarzał kongresman Wayne Hays, który zgłaszał sprzeciw, mnożył przeszkody oraz stawiał opór. W każdy weekend udawał się do Waszyngtonu, gdzie w pewnej restauracji zwykł jadać obiad. Kilkakrotnie widywano go tam w towarzystwie przedstawicieli fundacji, gdy razem, w tajemnicy, opracowywali plan działania.

Podczas przesłuchań świadków Hays prezentował nadzwyczajną umiejętność przerywania im: podczas jednego z posiedzeń, trwającego sto osiemdziesiąt pięć minut, udało mu się to zrobić aż dwieście sześćdziesiąt cztery razy. Odmawiał również przestrzegania porządku przesłuchań, atakował świadków, poniżał ich, kwestionował wartość ich zeznań i przeszkadzał bez wytchnienia; ostatecznie doprowadził do przerwania prac komisji.

Hays ujawnił później, że sam Biały Dom kontaktował się z nim, by omówić możliwość zakończenia dochodzenia.

Reece, znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia, mógł wyłącznie zmniejszać zakres działań, koncentrując się na trzech największych fundacjach. Mimo to, z powodu wywieranej na niego presji, przeszkód, upływającego czasu, braku kadry i funduszy, w końcu zmuszony został całkowicie zrezygnować z prowadzenia dalszych prac.

19 sierpnia 1954 roku przedstawił wnioski z tego, co udało się komisji ustalić: „Fundacje to druga władza po rządzie federalnym. Prawdopodobnie Kongres zgodzi się z tym, że na niektórych polach dysponują one większymi możliwościami niż organy ustawodawcze”<sup>179</sup>.

Od tego czasu nie podjęto już żadnej kolejnej próby, ani ze strony rządu, ani Kongresu, zorganizowanego oporu wobec działań fundacji.

<sup>178</sup> G. Allen *The Rockefeller...*, op. cit.

<sup>179</sup> D. Rivera, *Final Warning...*, op. cit.

## Fundacje, elity i rząd

Efektywnie realizowany kapitalizm monopolistyczny prowadzi do zduśnienia przeciwnika i eliminacji konkurencji. By udało się osiągnąć ten cel, konieczna staje się współpraca z rządem. Aktualne władze muszą zatem współuczestniczyć w zdobywaniu coraz większej kontroli nad przemysłem, handlem, kapitałem, technologią, zasobami ludzkimi i naturalnymi – wszystko to aż do momentu ustanowienia rządu światowego.

Międzynarodowi bankierzy wpływają na politykę oraz rządy przede wszystkim poprzez finansowe wspieranie CFR. Organizacja ta, od momentu powstania po dzień dzisiejszy, działa pod nadzorem rodziny Rockefellerów.

Każda wpływowa postać amerykańskiego życia publicznego, będąc prawnikiem, bankierem, profesorem, oficerem armii, dziennikarzem, redaktorem czy urzędnikiem, dysponuje pewną siłą nacisku na rząd, szczególnie na jego politykę zagraniczną, i każda, bez wyjątku, przeszła rekrutację do CFR.

Od czasów Franklina D. Roosevelta, urzędujący prezydenci są, lub byli, jej członkami. Upływają kadencje poszczególnych głów państwa, zmieniają się pracownicy administracji, natomiast stojący za plecami władzy gospodarz – dysponujące pieniędzmi wielkie rody – trwa tam niezmiennie.

Wpływ Rockefellerów na Biały Dom ujawnił się wyraźnie po raz pierwszy w czasie wyboru na urząd prezydenta USA Williama McKinleya i trwał aż do zdobycia władzy przez Franklina Roosevelta. Rodzina superbogaczy odgrywała w polityce stopniowo coraz większą rolę. Nowy Ład Roosevelta był tak naprawdę ich własnym nowym ładem. Większość kroków podjętych w czasie realizacji tego programu podyktowana została korzyściami i handlowymi interesami Rockefellerów<sup>180</sup>.

Ważnym ich przedstawicielem przy prezydencie Rooseveltcie był Harry L. Hopkins. Przez dziesięć lat wspomagali go finansowo, sam zresztą przyznał, że odczuwał dla nich wielką wdzięczność. Człowiek ten miał z szefem amerykańskiego rządu bardzo dobre układy, ich relacje przypominały te pomiędzy prezydentem Wilsonem a pułkownikiem Housem. W czasie II wojny światowej Hopkins był, pod względem realnej władzy, jedną z najważniejszych osób w Waszyngtonie, tuż za Rooseveltem.

Zażyły były też relacje pomiędzy głową państwa a Nelsonem Rockefellerem. W czasie, gdy realizowano Nowy Ład, zajmował on stanowisko sekretarza handlu<sup>181</sup>. 20 maja 1960 roku „The New York Times” opublikował artykuł, w którym wspomniano o ich bliskiej przyjaźni. Wielokrotnie razem spędzali wakacje w ośrodku Camp David (zwanym Shangri-La)

Sekretarz stanu z czasów pierwszej kadencji Eisenhowera, John F. Dulles był młodszym kuzynem Rockefellera; sekretarz stanu z czasów jego drugiej kadencji, Christian Herter [stanowisko zajmował w latach 1959-1961 – przyp. tłum.], przynależał do CFR, a ponadto pełnił ważne funkcje menadżerskie w Standard

<sup>180</sup> A. Sutton, *Wall Street and FDR*, New York 1975. Dostęp na <http://www.reformation.org/wall-st-fdr.html>

<sup>181</sup> Ibid.

Oil. Członkiem wyżej wymienionej organizacji był także ówczesny prokurator generalny (w przeszłości pracownik Rockefellerów), podobnie jak wybrani przez Eisenhowera prawnicy tworzący składy sądów federalnych i lokalnych, siedemnastu najważniejszych ludzi z jego administracji, wysocy urzędnicy.

Prezydent John F. Kennedy również. Na stanowisko sekretarza stanu w jego rządzie Rockefeller wyznaczył swego przedstawiciela Deana Ruska. Przed objęciem urzędu Kennedy nigdy wcześniej się z nim nie spotkał. Nie było w tym nic szczególnego – James E. Carter i Ronald W. Regan także, do nominacji, nie znali osobiście ani sekretarza, ani szefa Rezerwy Federalnej. Pełniąc swe obowiązki w administracji państwowej Rusk wciąż był zatrudniony jednocześnie w fundacji Rockefellera, otrzymał tam tylko „urlop”. Asystent Kennedyego do spraw handlowych, Alexander Trowbridge był członkiem CFR oraz menadżerem w Standard Oil. Kennedy awansował go na stanowisko sekretarza handlu [Towbridge był sekretarzem handlu w latach 1967-1968, w gabinecie Lyndona B. Johnsona – przyp. red.], spośród członków organizacji wywodził się też ówczesny zastępca sekretarza obrony.

Prokurator generalny z okresu kadencji Richarda M. Nixona był prawnikiem na usługach Rockefellera oraz koordynatorem szkoleń i rekrutacji jego doradców w czasie kampanii prezydenckiej<sup>182</sup>. Inny prawnik, Spiro Agnew, podczas wyborów w 1968 roku przewodniczący komitetu wyborczego Rockefellera, został później doradcą politycznym Nixona [wiceprezydentem – przyp. red.]. Jedną z najważniejszych osób w otoczeniu głowy państwa był Henry Kissinger, przez wiele lat pełniący jednocześnie funkcję osobistego konsultanta Nelsona Rockefellera do spraw polityki zagranicznej.

W 1938 roku przybył on z Niemiec do USA. Z mało znanego profesora Harvardu stał się w ciągu kilkudziesięciu lat duszą amerykańskiej polityki. Rzeczywistym tego powodem było wielkie wsparcie, które otrzymał od stojącego za jego plecami Rockefellera. Kissinger i Nixon nie darzyli się szczególną sympatią, a ich poglądy wielokrotnie bardzo się różniły. Mimo to ten pierwszy został osobiście wskazany przez Rockefellera, szefowi rządu nie pozostawało więc nic innego, jak zgodzić się i mianować go sekretarzem stanu [w latach 1969-1975 Kissinger był także prezydenckim doradcą ds. bezpieczeństwa państwa – przyp. red.].

Stu piętnastu urzędników różnych szczebli gabinetu Nixona rekrutowało się z CFR, a większość z nich utrzymała stanowiska także w czasie prezydentury Forda. Podczas rządów partii republikańskiej Nelson Rockefeller wskazał wielu kandydatów na ważne stanowiska w Kongresie i w rządzie.

Oceniając wpływ rodziny bogaczy na Białą Dom, ktoś w 1975 roku obliczył, że ponad pięć tysięcy urzędników administracji wybranych zostało bezpośrednio z otoczenia grupy Rockefellera. Szczególnie istotna, ze względu na prowadzone interesy, była dla nich polityka zagraniczna. W czasie kolejnych prezydentur kontrolowali obsadę dwóch najważniejszych stanowisk: sekretarza stanu oraz szefa CIA. Pierwszym szefem agencji wywiadowczej był kuzyn Rockefellera, Allan Dulles, który wprowadzał do niej swoich ludzi. Przeważająca większość

<sup>182</sup> G. Allen, *The Rockefeller...*, op. cit., s. 156.



z nich pochodziła ze Standard Oil. Jego brat, John F. Dulles piastował stanowisko sekretarza stanu w administracji Eisenhowera<sup>183</sup>.

Establishment Rockefellerów oraz kolejne administracje Białego Domu tworzyły jedną rodzinę, której członków trudno byłoby rozdzielić. Rząd USA służył interesom grupy oraz realizował jej plany i strategię. „The Washington Post” napisał, że formułowanie założeń politycznych oraz podejmowanie decyzji przez departament stanu w pewnym zakresie uwarunkowane były interesami Standard Oil.

Sam Rockefeller miał stwierdzić, że administracja w Waszyngtonie jest jego najlepszym pomocnikiem, a większość ambasadorów oraz szefów wydziałów pomaga mu otwierać rynki w najbardziej odległych zakątkach świata. Kiedy Standard Oil nie radzi sobie z załatwieniem konkretnych spraw, do akcji wkracza amerykański departament stanu.

W wielu państwach działania ambasadorów przypominają realizację zadań zagranicznych biur koncernu naftowego. Nad departamentem stanu zawsze wisi cień siedmiu wielkich spółek.

Przez długi czas grupa Rockefellera kontrolowała także obsadzanie stanowiska sekretarza skarbu, co stanowiło gwarancję, że wydział będzie pracował na rzecz banku Morgan Chase.

\* Sekretarz skarbu w administracji Eisenhowera, Robert Anderson, był członkiem CFR.

\* Sekretarz skarbu w administracji Kennedy'ego [oraz Johnsona – przyp. red.], Douglass Dillon, był członkiem CFR oraz zaufaną osobą w fundacji braci Rockefellerów.

\* Sekretarz skarbu w administracji Johnsona, Henry Fowler, był członkiem CFR.

\* Sekretarz skarbu w administracji Forda, William Simmon, był członkiem CFR.

Jednak w ciągu ostatnich lat nadzór nad tym urzędem przejęły banki inwestycyjne z Wall Street.

## *Fundacje i system edukacyjny*

W 1889 roku na rynku ukazała się książka *The Gospel of Wealth* stanowiąca zbiór jedenastu artykułów pióra Andrew Carnegiego. Autor przewidywał niedaleki zmierzch systemu wolnorynkowego spowodowany presją przemysłu oraz finansów. Zdobyć kontroli nad administracją państwa przez posiadaczy olbrzymich majątków budziło, według niego, uzasadnione obawy, że następne pokolenie zbuntuje się przeciwko tej sytuacji, w rzeczywistości korzystnej. By temu zapobiec, postulował objęcie nadzorem systemu edukacyjnego.

Plutokraci zdawali sobie sprawę z dużego rozproszenia amerykańskiego szkolnictwa, szybka i efektywna zmiana tego stanu rzeczy wydawała się niemożliwa, dlatego też przyjęli strategię „wzmocnienia kanałów”, chętnie inwestując w stowarzyszenia i pisma edukacyjne. Istotne było też kontrolowanie kadry

<sup>183</sup> Ibid., s. 159.

profesorskiej oraz przekazywanych przez nią treści. Rockefellerowie przeznaczili duże pieniądze na główną amerykańską organizację edukacyjną – The General Education Board<sup>184</sup>. Jeden z nich powiedział: „Dysponujemy nieograniczonymi zasobami, dzięki którym ludzie są nam posłuszni. Obecny model szkolnictwa już od bardzo dawna jest przestarzały”.

Fundacje Rockefellera oraz Carnegiego bardzo wspierały finansowo publikację podręczników oraz innych materiałów wykorzystywanych w nauczaniu, mając oczywiście wpływ na przekazywane przez nie treści. Stanowiło to dla nich doskonałą metodę pośredniej kontroli. Kiedy kolejne pokolenia stykają się z określonymi przekonaniami, dany sposób myślenia ulega stopniowej koncentracji, a działania wszystkich ukierunkowują się na jeden cel. Wymienione wyżej fundacje zaczęły wspomagać amerykańskie szkolnictwo, na wszystkich poziomach, od lat dwudziestych, trzydziestych XX wieku. Działalność ta nigdy nie została przerwana.

Poza „kanałami”, innym ważnym przedmiotem kontroli był najwyższy szczebel edukacji. Organizacje Rockefellera i Carnegiego przeznaczały nań 2/3 swoich funduszy pomocowych, co stanowiło wtedy (w latach dwudziestych i trzydziestych) 20 procent wszystkich środków otrzymywanych przez instytuty i uczelnie wyższe w USA. Można powiedzieć, że bogacze przejęli zadania amerykańskiego ministerstwa edukacji. Ich działania, jeśli chodzi o wywierany wpływ, były bardzo skuteczne.

W pieczy swej mieli także The National Education Association, największe w Stanach Zjednoczonych stowarzyszenie nauczycieli, które w swoim raporcie opublikowanym w 1934 roku stwierdziło, że zamierający system wolnorynkowy musi zupełnie zniknąć, a wszyscy ludzie powinni podporządkować się społecznej kontroli.

Twierdzenie to w pełni odpowiadało poglądom Rockefellerów, którzy utrzymywali, że konkurencja jest czymś złym i powinno się ją zlikwidować. Przekonania tego typu otwierają oczywiście drogę różnorodnym tendencjom monopolistycznym, co przekłada się na dążenie do sprawowania jeszcze większego nadzoru nad wszystkimi ludźmi.

## *Modelowanie opinii publicznej*

Wpływanie na politykę oraz społeczeństwo nie może obyć się bez efektywnej kontroli mediów.

Podobnie jak w przypadku edukacji, także i tutaj Rockefellerowie uznali, że najważniejsze są ścieżki dostępu. Najpierw więc zdobyli kontrolę nad trzema wielkimi agencjami prasowymi, czyli nad źródłami informacji dla wszystkich pozostałych środków masowego przekazu. Te duże centra naśladowane są, jeśli chodzi o treść wiadomości, opracowanie i udostępnianie danych, przez oddziały regionalne i lokalne. Ośrodki nadzorowane przez rodzinę bogaczy zaczęły wpływać na zawartość książek, czasopism, magazynów i innych przekazów pisemnych.

<sup>184</sup> Ibid., s. 44.

Kierując się zasadą mówiącą, że jeśli chce się złapać zabójców, trzeba najpierw chwycić ich lidera, Rockefellerowie sięgnęli po coś w rodzaju „medialnej latarni morskiej”, czyli po „The New York Times”. Komentarze zawarte w tej gazecie zawsze stanowiły punkt odniesienia dla innych publikacji głównego nurtu, dążących wielokrotnie do uzgodnienia i ujednolicenia stanowisk i opinii.

Drugim ważnym tytułem przyciągającym uwagę rodziny był „The Washington Post” – ukazująca się w stolicy obowiązkowa poranna lektura polityków. Jego wydawca i szef, Katharine Graham, była członkiem CFR. Podobnie Franklin Murphy, naczelny największej gazety z zachodniego wybrzeża „The Los Angeles Times”. Rockefellerowie, poprzez inicjowanie działań zrzeczającej tych ludzi organizacji oraz wspieranie jej finansowo harmonizowali swe interesy z mediami<sup>185</sup>.

Jeśli chodzi o telewizję, do CFR należał William S. Paley, szef posiadającej ponad 200 stacji oraz 255 kanałów CBS (Columbia Broadcasting System), a także David Sarnoff, kierujący siecią NBC, przez długi czas należąca do RCA (Radio Corporation of America).

Bank Chase Manhattan miał 6,7 procent udziałów w telewizji ABC (153 stacje, w większości rozrywkowe). Poprzez trusty bankowe Rockefellerowie nabyli 14 procent udziałów w CBS oraz 4,5 procent udziałów w RCA.

Ktoś kiedyś zażartował, że bez względu na to, czy chodzi o ABC, CBS czy NBC, wszystkie te telewizje to RBC, czyli Rockefeller Broadcasting Company.

Integralnym elementem świata mediów jest reklama. Wpływy z niej stanowią od 2/3 do 3/4 łącznych dochodów w tej branży, zrozumiałe zatem, że uważana jest ona za kurę znoszącą złote jajka. Głównymi klientami zamawiającymi ją są sieci oraz centra handlowe, redaktorzy z mediów nie mogą więc pozwolić, by pojawiało się zbyt wiele głosów nieprzychylnych ich dobroczyńcom.

Największe amerykańskie sieci handlowe, jak Sears, JCPenney, Macy's, wśród członków swych rad nadzorczych mają przynajmniej jedną osobę z CFR, a ponadto powiązane są wspólnymi interesami z firmami i bankami, których rady nadzorcze znajdują się pod kontrolą tej organizacji.

Ważnymi zleceniodawcami reklam są też Standard Oil oraz instytucje finansowe, jakże zatem środki masowego przekazu mogłyby wypowiedzieć im posłuszeństwo?

W podobnym stopniu, jak dystrybutorami informacji, fundacje interesują się wspólnotami religijnymi. Stany Zjednoczone to kraj, w którym religia stanowi istotny element życia społecznego, nie da się zbagatelizować jej wpływu na obywateli. Organizacje Rockefellera i Carnegiego wspierały finansowo federalną radę Kościołów (Federal Council of Churches) oraz nowojorskie centrum teologii. Stopniowo coraz wyraźniej daje się słyszeć wśród tamtejszych przedstawicieli głównych nurtów religijnych głosy na rzecz planowania społecznego oraz kontrolowanego rozwoju, wniosujące o zwiększenie kontroli nad pieniędzem i nad formami działalności gospodarczej. Federalna Rada Kościołów w USA liczy ponad cztery tysiące członków. Dysponują oni siłą, którą trudno przecenić.

<sup>185</sup> Ibid., s. 68.

## Rząd światowy: cel anglo-amerykańskiej grupy władzy

*Niektórzy uważają, że jesteśmy częścią jakiejś tajemnej grupy, próbującej szkodzić żywotnym interesom Stanów Zjednoczonych. Ludzie ci opisują moją rodzinę i mnie, używając określenia „internacjonaliszczy”, twierdząc, że spiskujemy i współpracujemy z różnymi osobami z innych krajów (mającymi podobne poglądy) w celu ustanowienia ponadnarodowej struktury polityczno-gospodarczej (rządu światowego). Jeśli jest to oskarżenie, to przyznaję się do winy, tyle że uważam je za powód do chwały.*

David Rockefeller<sup>186</sup>

Rhodes za końcowy etap realizacji swych idei uznawał powrót USA w objęcia imperium brytyjskiego, by następnie, w oparciu o to centrum, zbudować „najlepszy porządek społeczny” i rozpropagować go w każdym zakątku Ziemi. W swych marzeniach widział wzniesiony na tym fundamencie światowy rząd, jeden dla wszystkich. Rzecz jasna na szczycie piramidy władzy znaleźć się miała, bez okazywania fałszywej skromności, wykorzystując „wielkie tradycje” oraz „młodego ducha”, anglo-amerykańska warstwa wyższa, i sprawować rządy nad całą globalną społecznością.

By zrealizować tę ideę, Rhodes założył fundusz, który miał wspierać młodych mieszkańców USA zamierzających udać się na naukę do Europy. Zachęcał ich, by wytrwale i pilnie pracowali na rzecz stopniowego budowania światowej władzy. Po kilkudziesięciu latach znaczna część amerykańskiej elity sprzyjała jego projektom. Były prezydent USA Bill Clinton był stypendystą fundacji Rhodesa.

Tyle że po zakończeniu II wojny światowej nastąpiła diametralna zmiana rozkładu sił i Wielka Brytania utraciła możliwość wciągnięcia Stanów Zjednoczonych w orbitę swoich wpływów. Jednocześnie jednak oba państwa musiały stawić czoła zagrożeniu znacznie poważniejszemu niż to ze strony nazistowskich Niemiec; dużo bardziej obawiały się bowiem ZSRR. Angielski i amerykański establishment porozumiały się zatem, by sprostać wyzwaniom rzucanym przez inne siły, a także zaprowadzać powszechny ład.

Jeśli chodzi o światowy rząd, elita pracująca nad tym programem podzieliła się na dwie frakcje: zwolenników działań stopniowych oraz radykałów.

Grupa ewolucyjna była rzecznikiem łączenia regionów, budowania koalicji, stopniowego rozszerzania ich, tworzenia kolejnych związków, by ostatecznie sformować jeden ośrodek władzy dla wszystkich<sup>187</sup>. Sojusz Atlantycki stanowi tego

<sup>186</sup> D. Rockefeller, *Memoirs*, Random House, 2003, s. 405.

<sup>187</sup> C. Streit, *Union Now: A Proposal for a Federal Union of the Democracies of the North Atlantic*, New York 1939.

klasyczny przykład. W rzeczywistości jego istnienie pozostaje w sprzeczności z duchem amerykańskiej konstytucji, tworzy odstępstwo od zasady samostanowienia niepodległego i suwerennego państwa, mimo to plutokraci zaakceptowali tę organizację i promowane przez nią idee. Wśród członków władz Sojuszu jest ośmiuset siedemdziesięciu jeden superbogaczy, z czego stu siedmiu należy do CFR. W połowie lat siedemdziesiątych było ich jeszcze więcej. Kluczową rezolucją powziętą przez tę grupę jest Deklaracja Atlantycka, której treść uznać można za zaprzeczenie Deklaracji Niepodległości i ustanowienie, wykraczającego poza granice wyznaczone przez konstytucję USA, nowego państwa anglo-amerykańskiej elity.

Deklaracja Atlantycka weszła do programu głosowania w Kongresie w 1949 roku, i rzecz jasna, została odrzucona. Była zbyt szokująca i nie do zaakceptowania dla zdecydowanej większości kongresmanów. Od tego czasu co roku ktoś stawiał kolejny wniosek o debatę nad nią, otrzymując dodatkowo wielkie poparcie ze strony osobistości największego kalibru, jak Rockefeller, Nixon, Eisenhower, bracia Dullesowie, Kissinger, McCarthy. W 1974 roku powyższą rezolucję ponownie przekazano do Kongresu, gdzie uzyskała niespodziewanie poparcie stu jedenastu głosujących.

Od wielu już lat Sojusz Atlantycki otrzymuje od Rockefellerów sekretne wsparcie. Nelson Rockefeller przekazał mu na przykład – za darmo, na działalność administracyjną – należący do siebie budynek numer dziesięć położony przy Czterdziestej Ulicy w Nowym Jorku<sup>188</sup>.

Do reprezentantów radykalnej frakcji zwolenników rządu światowego należał, wywodzący się spośród największych rodzin bankierskich, syn Paula Warburga, James. Jego ojciec był głównym architektem Rezerwy Federalnej oraz partnerem w słynnej spółce inwestycyjnej z Wall Street, Kuhn, Loeb & Co. James Warburg pełnił z kolei funkcję doradcy do spraw skarbu przy prezydencie Rooseveltcie. W 1947 roku, otrzymawszy wielką pomoc materialną od Rockefellera, założył ruch pod nazwą United World Federation (Federacja Zjednoczonego Świata, UWF). Kiedyś powiedział: „Albo jeden świat, albo żaden” (*One world or none*). Działający w tej grupie Milton Mayer, w 1949 roku, w jednym ze swych artykułów, postulował zdjęcie amerykańskiej flagi, żeby łatwiej było na nią napluć.

Jednym ze źródeł ambicji i siły frakcji radykalnej był fakt, że to USA dokonały pierwszej w historii ludzkości detonacji bomby atomowej. Kiedy w 1947 roku James Warburg zakładał UWF, żaden inny kraj nie posiadał broni nuklearnej. Dawało to członkom tego ruchu dużą przewagę psychologiczną. Głosili, że posłusznym będzie się wieść, podczas gdy oporni zostaną unicestwieni. Zapowiadali wymazanie z mapy świata państw przeciwstawiających się budowie globalnego rządu. To właśnie James Warburg w 1954 roku powiedział: „Będziemy mieć światowy rząd niezależnie od tego, czy to się nam podoba. Jedyne pytanie jest takie, czy powstanie on w wyniku porozumienia czy podboju”.

Członkowie UWF przekonywali, że plan zbudowania jednej globalnej struktury stanowi sposób na osiągnięcie trwałego pokoju. Bardzo wielu młodych Amerykanów znalazło się pod głębokim wpływem tej idei, wierząc, że właśnie

<sup>188</sup> G. Allen *The Rockefeller...*, op. cit.

taki system będzie gwarancją wolności osobistej, swobód religijnych oraz braku wojen. Ruch ten przez kilkadziesiąt lat wytrwale i z energią podejmował działania na rzecz wspólnego dla wszystkich rządu, mimo to nie udało mu się doprowadzić w tej sprawie do żadnych istotnych zmian czy decyzji.

Rockefellerowie udzielali obu frakcjom różnego rodzaju pomocy finansowej, jednak przekonanie amerykańskiego społeczeństwa do porzucenia dotychczasowych sposobów istnienia oraz idei niepodległości na rzecz jednej globalnej struktury nie jest przedsięwzięciem, które można by szybko zrealizować. Zwolennicy tego pomysłu nie szczędzili wysiłków i środków, mimo to wciąż są bardzo daleko od realizacji swoich ostatecznych celów.

Dlatego właśnie założono jeszcze jedną organizację: Trilateral Commission (Komisję Trójstronną), o nieco odmiennej optyce i postawie, dalej jednak wytrwale realizującą główne zadanie. Jednym z koordynatorów działań Komisji jest Zbigniew Brzeziński. Jego osobiste przekonania różnią się od idei przyświecającej Sojuszowi Atlantyckiemu oraz UWF, uważa on bowiem, że oczekiwanie, by Amerykanie całkowicie porzucili ukształtowaną przez dwieście lat tradycję samostanowienia i niezależności jest bardzo trudne do zaakceptowania. Budowa i promocja światowego rządu powinna odbywać się, według niego, w sposób pośredni, ewolucyjny, dyplomatyczny i nieoczywisty. Koncepcje przedstawiane i realizowane przez Sojusz Atlantycki są zbyt wąskie, niewystarczające dla świata, od lat siedemdziesiątych coraz bardziej zróżnicowanego, włączając w to zimną wojnę oraz, przede wszystkim, skomplikowaną grę stosunków i rywalizacji międzynarodowych. Dlatego też, zdaniem Brzezińskiego, błędem jest oficjalne i bezpośrednie głoszenie prostej idei wspólnego rządu, należy natomiast umiejętnie przesuwac uwagę światowej opinii publicznej w stronę problemów, którym świat musi wspólnie stawiać czoła i rozwiązywać zespołowo. Może to być na przykład kryzys gospodarczy, pogarszanie się stanu środowiska naturalnego czy wyczerpywanie się zasobów energii.

Gdyby władze poszczególnych państw oraz ich obywatele zwracali uwagę wyłącznie na lokalne i wewnętrzne sprawy, przedstawiony powyżej program nie miałby raczej szans na powodzenie. Jeśli jednak zmuszeni są oni mierzyć się z podobnymi jak inne kraje problemami, zaczynają wtedy szukać z nimi porozumienia i podejmują współpracę, a to oznacza, że robią krok w kierunku ustanowienia globalnego rządu.

Zwolennicy jednej władzy dla wszystkich rozwijają swój plan w czterech kierunkach. Składają się nań następujące zagadnienia: ustanowienie nowego wspólnego systemu walutowego, zagrożenie środowiska naturalnego i jego zasobów, głoszenie potrzeby stopnienia i homogenizacji światowego handlu, niedobór zasobów energetycznych. Głównym zamiarem jest prowokowanie i powiększenie kryzysu, a w czasie jego trwania promowanie wspólnych akcji naprawczych.

W przypadku, gdy jakiś kraj nie podąży tą drogą i jest skoncentrowany wyłącznie na własnych problemach wewnętrznych, musi w konsekwencji zmierzyć się z trzema wielkimi wyzwaniem, czyli z zapaścią żywnościową, energetyczną i finansową. Ich skalę i siłę porównać można z Wielką Depresją. Liderzy państw

zobligowani są zatem do wspólnych obrad, dyskusowania na temat palących potrzeb oraz do wzajemnych ustępstw i kompromisów. W tej zawilej i skomplikowanej międzynarodowej grze politycznej każdy kraj oddaje część swej suwerenności gospodarczej i walutowej; w ten sposób tworzy się wzajemne porozumienie. Towarzyszy temu zapewne zadowolenie i lekki uśmiech na twarzach pewnych osób.

Niektórzy mogą dziwić się, że skoro międzynarodowi bankierzy dysponują w Stanach Zjednoczonych tak wielkimi wpływami, czemuż więc z takim uporem działają na rzecz zniszczenia amerykańskiej suwerenności i powstania powszechnego rządu? Odpowiedź brzmi: dlatego, że jest to idea, którą popiera ponad 95 procent członków CFR. Zniszczenie amerykańskiej niepodległości oznaczałoby dla nich poszerzenie i pogłębienie kontroli nad światem. Ten wielki cel i program jego realizacji, przechodząc kolejne etapy, zmiany metod, przyspieszenia i zwolnienia, pozostaje niezmienny.

W czasie gdy największy od kilkudziesięciu lat kryzys gospodarczy ogarnia świat, odległy i niedostępny ideał przybliża się. Być może finansowe tsunami z 2008 roku jest tak długo wyczekiwaną świetną okazją do tego, by wypełnić tę misję!

## ROZDZIAŁ IX

# Po finansowym tsunami

Roosevelt powiedział kiedyś: „Żadne wielkie wydarzenie historyczne nie było przypadkowe i nie rozwijało się swobodnie; wszystkie, bez wyjątku, stanowiły rezultat precyzyjnie przygotowanych planów”. Miał rację: za kulisami każdego zajścia zawsze stoją ludzie, którzy sterują nim. W przypadku, gdy dana sytuacja nie leży w interesie wszystkich uczestników gry, nie ma szans, by przeobraziła się ona w poważny problem. Im bardziej jednak skomplikowane są okoliczności, tym wyraźniej uwidacznia się potrzeba istnienia siły, która zdoła je zharmonizować i doprowadzić do przezwyciężenia nawarstwionych trudności. Gdyby nie wiążące się z tym korzyści materialne, trudno wyobrazić sobie, by ktoś chciał dobrowolnie podjąć się tak trudnej, żmudnej i nie przynoszącej zaszczytów pracy.

Zasada ta rządzi wydarzeniami historycznymi, i nie inaczej jest w przypadku finansowych.

Rynek pieniądza także jest obszarem, na którym toczy się gra o zysk, a jej uczestnicy muszą przestrzegać zasad, również tych niepisanych. Różnica dotyczy jedynie wyceny „towaru” oraz jego standaryzacji – dobre wykonanie tego zadania ułatwia sprzedaż, obniża koszty, przyspiesza transakcję. Poważne interesy finansowe stanowią odbicie dotychczasowego układu sił. Tsunami, jakie nawiedziło rynek w 2008 roku, jest tylko kolejną prezentacją tych samych reguł oraz przejawem ułomności ludzkiej natury. Któryś już raz w historii objawiły się chciwość i strach, wykorzystane następnie przez głównych zwycięzców.

Tak długo, jak długo obowiązuje prawo własności, dane aktywa, materialne czy niematerialne, mogą mieć w określonym czasie tylko jednego właściciela. Transakcje na giełdach stanowią usystematyzowaną metodę czerpania z tego prawa korzyści.



## Klucz do rozdziału

Najbardziej charakterystycznymi elementami kryzysu z 2008 roku są finansowe instrumenty pochodne. Opierając się na pojedynczych aktywach, tworzyły one iluzoryczne wielorakie korzyści. Kiedy jednak wyczerpały się możliwości „bazy” zaspokajania rosnących oczekiwań odbiorców, wynikające ze złudnego w tym przypadku prawa do posiadania, ci uczestnicy tego przedsięwzięcia, którzy zorientowali się co do rzeczywistej sytuacji, przypuścili szturm na giełdę. Na przykład instrumenty CDO (*collateralised debt obligations*) [oparte na długu – przyp. red.] tworzą wielokrotnie powielane prawo do dywidend i wpływów z aktywów. Te papierowe operacje mnożące korzyści stanowią oszustwo *ponzi scheme* [fałszywą inwestycję, w której zwroty pochodzą z pieniędzy danego inwestora, bądź nowych inwestorów, nie zaś z zarobionych zysków – przyp. tłum].

Pojawia się pytanie, czy międzynarodowi bankierzy naprawdę nie wiedzieli, że to klasyczne nadużycie musi doprowadzić do katastrofy? Wszak podobny schemat powtórzył się już w historii kilkakrotnie, co więcej, nie zawierał tym razem żadnych nowych elementów, niemożliwych do przewidzenia.

W rzeczywistości nadejście kryzysu zaplanowano i przypieczętowano już dużo wcześniej. W 2005 roku Buffet głośno oświadczył, że finansowe instrumenty pochodne są „bronią masowego rażenia”. Rok później, w Camp David, Henry Paulson jasno poinformował prezydenta George’a W. Busha o nieuniknionym kryzysie. W tym samym czasie Fannie Mae oraz inne instytucje rozpoczęły przeprowadzanie znacznej redukcji zatrudnienia. Brytyjski „The Economist” na okładce styczniowego numeru w 2006 roku umieścił rysunek przedstawiający Alana Greenspana trzymającego w ręku bliską eksplozji laskę dynamitu podpisaną „amerykańska gospodarka” i zamierzającego przekazać ją swemu następcy Benowi Bernanke<sup>189</sup>. Szefowie największych funduszy hedgingowych zastanawiali się na blogach, w jaki sposób sprzedać „trujące” aktywa CDO naiwnym azjatyckim inwestorom. Pierwsza część „Wojny o pieniądź”, której tekst ukończony został w drugiej połowie 2006 roku, również wyraźnie wskazywała na nieuniknioną ostrą zapaść na rynku instrumentów pochodnych oraz w agencjach Freddie Mac i Fannie Mae, na wielkie zagrożenie amerykańskiego dolara i obligacji skarbowych, i przepowiedziała, że kryzys na rynku sub-prime przemieni się w globalne finansowe tsunami prowadzące ostatecznie do recesji gospodarczej.

Czy główny sternik amerykańskiej polityki monetarnej Greenspan naprawdę nie przeczuwał w 2006 roku zbliżającego się kryzysu? Jego pobłażliwe traktowanie finansowych instrumentów pochodnych było działaniem z premedytacją czy przeciwnie, zupełnie nieprzemyślanym? Czy taki wielki światowy impas gospodarczy można uznać za przypadkowy i niemożliwy do przewidzenia?

By to wszystko zrozumieć, musimy najpierw przyjrzeć się Greenspanowi, człowiekowi, który w dużej mierze ponosi odpowiedzialność za zaistniałą sytuację. Być może umożliwi to poznanie prawdziwych zamiarów, prawdopodobnie

<sup>189</sup> „The Economist” 2006, styczeń.

reprezentowanej przez niego, elity rządzącej i ustalenie, w jakim kierunku podąży świat i co stanowić będzie kolejną odsłonę kryzysu.

Chinom nie brakuje ekspertów w poszczególnych dziedzinach, mają jednak niedostatek myślicieli będących w stanie przekroczyć branżowe ograniczenia i połączyć dane. W systemie edukacyjnym nastawionym na przyswojenie maksymalnej liczby zasad i reguł większość specjalistów stało się książkowymi badaczami, którzy analizują i przetwarzają nagromadzone w swych głowach wiadomości, wykorzystując do tego sztywne schematy. Właściwie sformułowane pytanie stanowi jednocześnie połowę dobrej odpowiedzi. Na czym polega kreatywność? Przede wszystkim na umiejętności zadania pytania innego niż konwencjonalne, ono bowiem zadecyduje o dalszej drodze myśli. Próba rozwiązania wadliwie opisanego problemu przypomina martwe ciało, bez duszy. Wiemy to, co wiemy; wiemy również, czego nie wiemy; równocześnie jednak nie wiemy tego, czego nie wiemy.

## *Alan Greenspan: inżynier gospodarczej maszynerii*

Przyszedł czas na najwybitniejszych matematyków XX wieku. Wprawdzie nazwisko Greenspana nie figuruje na ich oficjalnej liście, mimo to jego nadzwyczajne, wśród ekonomistów, wycucie liczb i modeli zdecydowanie nadaje mu status geniusza.

Studiując ekonomię na Uniwersytecie Nowojorskim, jako specjalizację wybrał finanse i księgowość. W swojej autobiografii wspominał o latach spędzonych na uczelni oraz o odbywanych w tym czasie praktykach i stażu w amerykańskiej instytucji handlowej. Chodziło o słynny Brown Brothers Harriman & Co.

Pierwszym zajęciem Greenspana w spółce braci Brown było cotygodniowe porządkowanie i obróbka danych publikowanych przez Rezerwę Federalną, szczególnie tych dotyczących sieci supermarketów. Na pierwszy rzut oka pracę tę można było uznać za łatwą i nieskomplikowaną, w istocie jednak okazała się ona bardzo żmudna, wymagająca analizowania wielkiej ilości szczegółów, zwłaszcza że nie używano jeszcze wówczas komputerów. Poprawione dokumenty zawierały szereg obliczeń oraz wykonanych ręcznie wykresów, Greenspan niezwykle się w to zaangażował. Praktycznie od dzieciństwa interesował się liczbami. Patrząc na długie ich ciągi, odkrywał w nich coś, czego inni nie potrafili dojrzeć. Dzięki zajęciu wykonywanemu w ramach praktyk studenckich poznał zasady rozliczeń i operowania danymi. Ponadto, zgłębiwszy związane z tym metody naukowe, doszedł do granicy, za którą liczby „same opowiadają swoją historię”.

Po ukończeniu uczelni podjął pracę w jednym z nowojorskich think tanków, filii The Conference Board<sup>190</sup>. Klientem tej instytucji był oddział Rezerwy

<sup>190</sup> J. Martin, *Greenspan: The Man behind Money*, Cambridge 2000.

Federalnej. Korzystając z zasobów ogromnej biblioteki mieszczącej się w jego firmie, przeglądając książki oraz raporty liczbowe, Greenspan zaczął rozumieć mechanizm działania amerykańskiej gospodarki<sup>191</sup>. Pojął, na jakiej zasadzie działają różne branże przemysłowe i nieprzemysłowe, i jak są z sobą powiązane, tworząc jeden system. W jego umyśle powstał obraz zmian, jakie przeszła gospodarka od czasu wynalezienia silnika parowego, poprzez maszyny włókiennicze, metalurgiczne, linie kolejowe, transport morski, przemysł stoczniowy, uzbrojenie armii, telegrafy, telefony, samochody, samoloty... Niezliczone śrubki w jego głowie skręcały się i łączyły w jeden wielki system.

Biblioteka umożliwiła mu także zapoznanie się z ogromną ilością wszelkiego rodzaju danych statystycznych. Wiele z nich pochodziło jeszcze sprzed wojny secesyjnej (1861-1865). Firma The Conference Board kompletowała informacje dotyczące praktycznie każdej ważnej dla USA branży. Greenspan, niczym mysz wrzucona do wanny z ryżem, oszołomiony był tym bogactwem. Gdy zaczynał analizować na przykład przemysł bawełniany, całymi dniami pilnie poznawał poszczególne rodzaje włókna, różnice, typy, zastosowanie, przetwarzanie, potrzebne do tego maszyny, cały proces produkcyjny, rynek. Wszystkie te dane tworzyły w jego w oczach żywy, barwny świat. Niezwykle poruszały go dane dotyczące branży kolejowej, branży gumowej, także powszechny spis ludności z 1890 roku<sup>192</sup>. Owe niekończące się ciągi liczb każdego innego człowieka wprawiłyby prawdopodobnie w zmieszanie, Greenspan natomiast nie mógł powstrzymać się od ich studiowania, i coraz lepiej je rozumiał. Po kilku latach dysponował bardzo szczegółową i precyzyjną wiedzą dotyczącą funkcjonowania amerykańskiej gospodarki. Poznając jej mechanizm, stał się „technikiem” – potrafił wskazać główną zasadę działania poszczególnych części tego układu, ich stan, parametry, wzajemne związki, przepływ informacji, dzieje. Analizował sytuację i wskazywał, w oparciu o dane statystyczne, tendencje rozwojowe; wyczuwał puls; zbudował model. Na podstawie liczb dotyczących aktualnej sytuacji potrafił wygenerować raport prognozujący cykl makroekonomiczny, dołączając do tego wykresy i histogramy.

Podobnie jak wielu innych inżynierów, Greenspan niespecjalnie interesował się teoriami ekonomicznymi. Dużo bardziej niż analiza abstrakcyjnych pojęć zajmowało go rozwiązywanie konkretnych, doraźnych problemów. W swoich pamiętnikach wspominał o swej obojętności wobec prac badawczych Keynesa. Pochłaniało go zgłębianie działania rzeczywistego mechanizmu gospodarczego, nie zaś hipotezy. Wyjątek stanowiło seminarium poświęcone zintegrowanym teoriom ekonomicznym i danym statystycznym prowadzone przez profesora Jacoba Wolfowitza<sup>193</sup>, ojca Paula Wolfowitza, będącego zastępcą sekretarza obrony w rządzie Busha i jednym z głównych strategów wojny w Iraku. Po odejściu z tego stanowiska stał się głównym działaczem ruchu neokonserwatywnego, by następnie zająć fotel prezesa Banku Światowego.

<sup>191</sup> A. Greenspan *The Age of Turbulence: Adventures in a New World*, Penguin Press, 2007.

<sup>192</sup> Ibid.

<sup>193</sup> Ibid.

Podczas zajęć prowadzonych przez profesora Wolfowitza Greenspan po raz pierwszy wykorzystał metody statystycznej analizy danych, zyskując całkowicie nowy pogląd na temat rekonfiguracji zmiennych gospodarczych. Przed zapoznaniem się z zasadami ekonometrii miał już zbudowaną, na podstawie własnych badań, pierwotną wersję „modelu Greenspana”, umożliwiającego interpretację całokształtu sytuacji ekonomicznej i jej dynamicznych tendencji; brakowało mu tylko narzędzi umożliwiających precyzyjne opracowanie materiału. Gdy zatem po raz pierwszy wysłuchał wykładu Wolfowitza, natychmiast poczuł, że otwierają się przed nim nowe perspektywy. Dzięki swoim wcześniejszym studiom dysponował ogromną ilością danych, pełnych i wiarygodnych, dotyczących większości branż przemysłu lekkiego i ciężkiego, i innych sektorów gospodarki. Obróbka ich z wykorzystaniem metod proponowanych przez ekonometrię umożliwić mogła prognozowanie przyszłych tendencji. Poznawszy odpowiednie metody badania i posiadwszy wielki zbiór informacji statystycznych oraz efektywny model, Greenspan miał szansę dysponować wiedzą dużo bardziej precyzyjną i zgodną ze stanem faktycznym niż to, co oferowały teorie ekonomiczne. Dodatkowo jego przewagę tworzyła „dziejowość”. W długim procesie historycznym cała gospodarka, wszystkie jej branże przechodziły, i wciąż przechodzą, nieustanne przemiany, zmieniają się także drogi przepływu danych. Ramy teoretyczne i kształt modelu Greenspana nie były statyczne i wyizolowane, lecz niosły w sobie możliwość modyfikacji i „samorozwoju”. Po uzyskaniu wsparcia ze strony narzędzi matematycznych jego możliwości poznawcze wzrosły jeszcze wielokrotnie.

W umyśle Greenspana pojawił się wyraźny obraz makroekonomiczny (przypominało to dostrzeżenie przez Newtona zasad ruchu ciał na Ziemi i na niebie). Uznał, że o ile tylko dysponuje się danymi dotyczącymi wystarczająco długiego czasu oraz właściwie skonstruowanym modelem, to jak najbardziej możliwe jest przewidywanie przyszłych zjawisk i trendów gospodarczych. Wprowadzenie właściwych zmiennych pozwalało, według niego, wykonać obliczenia, których wynik, z wielkim prawdopodobieństwem, zgodny był ze stanem faktycznym.

Tak wyposażony, Greenspan odważnie rozpoczął wspinaczkę na Mount Everest ekonomii. Podjął próbę zrozumienia zasad rządzących światową gospodarką oraz prognozowania kierunków jej przemian i rozwoju.

## *Wojna koreańska: sława Greenspana*

Wiara Greenspana w dane statystyczne i modele matematyczne stała się szczególnie głęboka po wybuchu wojny koreańskiej.

W czasie prowadzonych na wielką skalę przez amerykański departament obrony przygotowań do konfliktu militarnego informacje związane z przemysłem zbrojeniowym, na przykład dane dotyczące produkcji myśliwców, bombowców i innego typu samolotów, uznane zostały za tajemnicę państwową. W systemie gospodarczym wszystkie ogniwa są z sobą w jakiś sposób powiązane. W budowanie samolotów zaangażowani zostali zatem, między innymi, producenci aluminium, miedzi, stali, wykwalifikowani pracownicy i inżynierowie; każdy z nich musiał uznać ograniczenia związane z tym zadaniem. Wydatki przeznaczone w 1950 roku na sferę militarną stanowiły 14 procent całego PKB, osiągnęły zatem zadziwiająco wysoki poziom. Z powodu braku informacji dotyczących przemysłu zbrojeniowego przed oczami ludzi z Wall Street oraz rzeszy analityków bankowych rozpostarła się czarna dziura, nie mieli oni szans na zrozumienie wpływu działań związanych z wojną na przyszły rozwój gospodarczy.

I właśnie wtedy pojawił się Greenspan. Uznał on, że dalsze trwanie w tej finansowej niewiedzy przynieść może krajowi bardzo opłakane skutki, dlatego też, na ochotnika, zobowiązał się odgadnąć brakujące liczby dotyczące produkcji militarnej, zamknięte przez armię niczym dżin w butelce. Postanowił zrobić to, oczywiście, w oparciu o zgromadzone dane statystyczne dotyczące różnych sektorów amerykańskiej gospodarki i wykorzystując dostarczone przez ekonometrię narzędzia matematyczne oraz swój model.

Pierwszym jego krokiem było przeszukiwanie ogólnie dostępnych publicznych kanałów przekazywania informacji. Szybko wtedy odkrył, że wszystkie wiadomości dotyczące produkcji lotniczej: specyfikacja samolotów, ich numery, materiały, plany, zostały przez wojsko dobrze ukryte. W tej sytuacji Greenspan postanowił zmienić kierunek i zajął się danymi z czasów II wojny światowej, ponieważ w 1940 roku armia USA nie utajniła ich. Sięgnął zatem do materiałów Kongresu, wyciągając stamtąd raporty opublikowane przez administrację rządową bądź pochodzące z przesłuchań przedstawicieli związanych ze zbrojeniami przedsiębiorstw i branż. Informacje uzyskane na podstawie analizy zapisów z 1940 roku posłużyły mu do zbudowania bazy, następnie zaczął gromadzić te dane, które były dostępne, dotyczące dziedzin związanych z lotnictwem. W niedługim czasie na jego biurku piętrzyły się instrukcje dla inżynierów, sprawozdania zarządów, raporty produkcyjne, wielkie ilości zestawień statystycznych oraz opublikowane przez departament obrony i możliwe do sprawdzenia liczby związane z zamówieniami w przyległych branżach.

Model Greenspana zaczął funkcjonować.

Na podstawie danych z okresu II wojny oraz ograniczonych informacji jawnych, na przykład wagi pewnych typów samolotów, obliczał stopniowo: proporcjonalny udział materiałów wykorzystywanych do produkcji, takich jak aluminium,

miedź czy stal, dokładną ich ilość potrzebną do zbudowania każdego pojedynczego egzemplarza, podział surowców pomiędzy poszczególnych przedsiębiorców, liczbę zatrudnionych; następnie, uporządkowawszy otrzymane sumy, odwracał ten proces obliczeniowy i starał się określić wpływ amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego na poszczególne elementy gospodarki, na przykład na branżę miedziową, stalową, metalurgiczną, energetyczną, kolej i transport, i wiele innych.

Efekty swej pracy Greenspan upublicznił w 1952 roku. Gdy tylko ukazał się jego artykuł zatytułowany *Ekonomia amerykańskiego lotnictwa*, w Pentagonie rozpoczęło się trzęsienie ziemi. Ujawnione wyniki obliczeń w zdumiewający sposób zgadzały się z tymi danymi, które wojsko utajniło. Pierwszą naturalną reakcją było uznanie Greenspana za wysoko postawionego szpiega pracującego dla obcego mocarstwa. Przedstawiciele armii orzekli, że w żadnym innym przypadku taka zbieżność nie byłaby możliwa.

Podejrzany oświadczył oczywiście, że posiadane przez niego informacje nie są rezultatem działalności wywiadowczej, lecz naukowej. Wywołało to, co zrozumiałe, powszechne zdumienie. W tym momencie pozycja Greenspana poszybowała hen wysoko. W świecie amerykańskiej ekonomii stał się gwiazdą.

W latach pięćdziesiątych miał dużo powodów, by wierzyć, że w swojej dziedzinie ma takie samo znaczenie jak Newton wśród fizyków, uchwycił wszak podstawowe i powszechne zasady funkcjonowania światowych gospodarek. Tak długo, jak długo palec Boży delikatnie go popychał, Greenspan był w stanie precyzyjnie przewidywać ekonomiczną przyszłość.

A gdy tak błyszczał, na jego spotkanie podążała inna gwiazda. Jej światło dotrzeć miało do najgłębszych zakamarków jego duszy, i nigdy już nie zblednąć.

## *Ayn Rand: duchowa przewodniczka*

*Mistrzowie myśli, których tak bardzo podziwiasz i naśladujesz, nauczali niegdyś, że ziemia jest płaska, a najmniejszą częścią materii jest atom. Cała historia nauki to proces nieustannego prezentowania nonsensownych teorii, nie zaś osiągnięcie czegokolwiek. Jedynie zupełni ignoranci wciąż ufają przestarzałym wyjaśnieniom dotyczącym postrzeganych przez nich rzeczy. We wszystko, co widzisz, najpierw musisz zwątpić.*

Ayn Rand<sup>194</sup>

Jeśli ktoś nie zna imienia Ayn Rand, z pewnością nie może być uznany za znawcę Ameryki. Jej prace od lat pięćdziesiątych wywierają wielki wpływ na ten kraj i na poglądy całej zachodniej elity.

<sup>194</sup> A. Rand, *Atlas Shrugged (50th Anniversary Edition)*, Signet Book 1996. [wyd. polskie A. Rand, *Atlas zbuntowany*, Poznań 2004 – przyp. red].

Urodziła się w ZSRR, w rodzinie o żydowskich korzeniach. W młodości wyemigrowała do USA. Utrzymywała bardzo bliskie i szczególne kontakty z europejskimi i amerykańskimi bankierami. Najbardziej znana książka Rand, zatytułowana *Atlas zbuntowany* (*Atlas Shrugged*) (licząca 1168 stron), opublikowana została w 1957 roku i od tego czasu jej wznowienia osiągnęły łączny nakład prawie osiemdziesięciu milionów egzemplarzy, zajmując pod tym względem w świecie Zachodu drugą pozycję, tuż za Biblią. Ktoś powiedział, że gdyby położyć tę książkę na torach, przejeżdżający pociąg z pewnością wykoleiłby się. Przed jej wydaniem redaktor z Random House zasugerował autorce wykreślenie części tekstu, na co ona zapytała „Czy ośmieliłbyś się skracać Pismo Święte?”. W rezultacie powieść ukazała się bez przeróbek<sup>195</sup>.

Wśród amerykańskich intelektualistów wywołała duchową burzę. Przez ponad pięćdziesiąt lat recenzowano ją niezliczoną ilość razy, wyrażając skrajne opinie.

W 1952 roku do „kręgu Ayn Rand” wstąpił, zarekomendowany przez przyjaciół, niesamowicie utalentowany, zaledwie dwudziestosześcioletni, lecz znany już w całym kraju, Greenspan<sup>196</sup>. Ten niezwykle poważny człowiek, jeśli chodzi o sposób bycia nieco nawet nudny, już od pierwszej chwili okazywał czarującej, urodziwej pisarce swój podziw i uwielbienie. W ciągu następnych ośmiu lat praktycznie w każdy weekend odwiedzał Rand w jej mieszkaniu, by prowadzić z nią ożywione dyskusje. Postronnym obserwatorom trudno było to zrozumieć. Skupione wokół tej autorki towarzystwo interesowało się i rozmawiało przede wszystkim o problemach filozoficznych, o ideach, tymczasem Greenspan, znakomity ekspert w dziedzinie modeli matematycznych i danych statystycznych, sam przyznawał, że nie miał w zwyczaju rozmyślać zbyt dużo o abstrakcjach i nie zajmował się zgłębianiem teorii, pochłaniało go bowiem przede wszystkim praktyczne wykorzystanie wiedzy i rozwiązywanie konkretnych problemów. Czemu więc przejawiał tak wielkie zainteresowanie małym salonem Rand?

Rzecz jasna wszędzie znajdują się ludzie kochający piękno, lecz on akurat nie był człowiekiem, którego przyciągnęłaby sama uroda; zresztą kochankiem pisarki został ostatecznie dawny przyjaciel Greenspana, ten, który go jej przedstawił.

Nietrudno sobie wyobrazić, że uczestniczenie przez osiem lat w cotygodniowych kilkugodzinnych dyskusjach stanowiło dla tego bardzo zajętego człowieka rzecz niełatwą. Dla zdecydowanej większości ludzi, nawet mniej zapracowanych i mieszkających w tej samej miejscowości, byłoby to niewykonalne. Greenspan nie zajmował się działalnością literacką, ani tym bardziej filozoficzną, nie pociągały go też teorie. Jego regularne odwiedziny świadczyły o tym, że Rand posiadała niezwykle magnetyzm, który go przyciągał.

W rzeczywistości jednak tym, co naprawdę go urzekło, były jej idee i poglądy na świat – szczególne, niespotykane, naruszające granice jego dotychczasowego świata, rzucające nowe światło na mechanizm funkcjonowania światowej gospodarki!

<sup>195</sup> J. Martin, *Greenspan...*, op. cit.

<sup>196</sup> Ibid.

Szczyt popularności Rand przypadł na czas publikacji „Atlasa zbuntowanego”. Książka ta nie tylko wywołała w umyśle Grennsmana gwałtowną burzę, lecz także uczyniła z pisarki jego dożywotnią nauczycielkę i duchową przewodniczkę.

Tytułowy Atlas to mityczny tytan dźwigający na swych barkach sklepienie nieba; chroni życie i dobrobyt żyjących, mimo to ludzie korzystający z jego pomocy nie okazują mu należytej wdzięczności i nie szanują go<sup>197</sup>. Centralne miejsce w książce Rand zajmuje teza, że tym podtrzymującym nieboskłon boskim siłaczem, motorem wszelkiego rozwoju i postępu jest stanowiąca mniejszość elita. I podobnie jak Atlas, grupa ta spotyka się z niesprawiedliwym traktowaniem ze strony społeczeństwa, które nie chce powierzyć jej pełni władzy. Skoro jednak zdecydowana większość zwykłych ludzi, pozbawionych – zdaniem autorki – przemyśleń i duszy, może w każdym momencie odmówić wykonywania pracy, to rodzi się pytanie, jak zmieni się świat, gdy pewnego dnia zastrajkują ci najlepsi.

Rand postawiła zagadnienie: kto jest główną siłą sprawczą w dziejach. W toczącej się na ten temat od wieków dbacie raz przeważał pogląd, że ogół społeczeństwa, drugi raz, że nieliczni wybrańcy.

W książce „Atlas zbuntowany” wyraźnie wyartykułowana została myśl, że zasadniczy motyw i cel wszystkich przemian oraz procesów społecznych stanowią pieniądze. Wokół nich obraca się cała polityka, gospodarka, sprawy militarne, nauka, kultura. Według autorki, żaden system etyczny nie ma większego znaczenia, jedynym rzeczywistym miernikiem moralności jest umiejętność osiągania zysków. Zdolność wytwarzania majątku wyróżnia tytanów spośród reszty ludzi. Rand uważała, że jeśli społeczeństwo pragnie osiągnąć postęp, musi zachęcać siłaczy i nie może współczuć słabym.

Powyższy pogląd odpowiadał dążeniom tych, którym zależy na wprowadzeniu władzy pieniądza. Gdyby plan ten udał się, międzynarodowi bankierzy zostaliby gospodarzami świata, a także wzorem i wcieleniem moralności.

Książka Rand zyskała wielkie uznanie wśród przedstawicieli wyższej warstwy amerykańskiego społeczeństwa, gdyż zgodna była z ich ukrytymi na dnie serca przekonaniami. Jej wielka popularność i szybka sprzedaż stanowiły rezultat wspólnych działań i wysiłków światowej elity, która zamierzała wykorzystać ją do przeprowadzenia totalnej moralnej indoktrynacji (prania mózgu) całych społeczeństw.

W Chinach wydano „Atlasa zbuntowanego” w 2007 roku, jednak wielu czytelników w tym kraju wciąż nie za bardzo rozumie duchową zawartość tej książki. Większość uważa ją za rozprawę filozoficzną, niektórzy za powieść, pewna część odbiorców przyjmuje, że przedstawia ona ideę rewolucji, i że tak należy ją czytać. W rzeczywistości głównym jej zadaniem jest ukazanie, w sposób żywy i wiarygodny, świata duchowego grupy sprawującej rządu. Dzięki tej lekturze czytelnik może zetknąć się z zadziwiająco swą energią, młodą duszą anglo-amerykańskiego establishmentu.

<sup>197</sup> A. Rand, *Atlas...*, op. cit.



## Kto jest ręką Boga?

*Na świecie żyje bardzo wielu ludzi, jednak ostatecznie wszystkich podzielić można na zaledwie dwie grupy: pierwsi kierują pracą innych, drudzy tę pracę wykonują. Sens jest prosty: albo jesteś gospodarzem, albo dajesz się wykorzystywać.*

powiedzenie ludowe

Młody Greenspan był przekonany, że opracowany przez niego model ekonomiczny obejmuje wszystkie reguły rządzące światową działalnością gospodarczą i może mieć tak szerokie zastosowanie jak klasyczna mechanika Newtona. Uważał, że aby otrzymać wiarygodny, zgodny z rzeczywistością wynik, wystarczy przyjąć właściwe zmienne początkowe. Problemem było tylko, kto ma te zmienne ustalić. Greenspan nigdy za bardzo nad tym nie rozmyślał. Newton mówił, że to Bóg porusza świat, natomiast jego [Newtona] wzory służyć mogą jedynie do wyliczenia tego ruchu. Komu jednak przypadła boska rola w globalnej gospodarce? Czyja ręka jest w stanie zdynamizować system ekonomiczny? Kto dzierży kluczyk do tej maszyny?

Po spotkaniu z Rand Greenspan po raz pierwszy zadał sobie te pytania i jednocześnie poczuł się zmuszony do poszukania na nie odpowiedzi. Później napisał w swych pamiętnikach, że przed poznaniem jej nie uświadamiał sobie, jak duże znaczenie mają ludzie w procesach rynkowych. Kiedy jego relacje z pisarką stawały się coraz bliższe i głębsze, nagle doszedł do wniosku, że najważniejszym przedmiotem badań z dziedziny ekonomii są osoby utalentowane<sup>198</sup>. Rzecz jasna, nie miał na myśli starszej pani sprzedającej lody na patyku ani na przykład mężczyzn ćwiczących na ulicy *taijiquan*; chodziło mu o docenioną przez Rand warstwę elity rządzącej. To właśnie ta grupa decydowała o kierunku aktywności gospodarczej i to ona poruszała ekonomiczny mechanizm. Wcześniej Greenspan dostrzegał jedynie efekty tej działalności, i dobrze je opisywał. Nie interesował się decydentami.

Jednak zrodzone nagle w jego głowie pytania zmusiły go do składania urodziwej pisarce cotygodniowych wizyt oraz do podążania jej drogą, nieprzerwanie przez osiem lat. Nie chodziło o filozofię czy pisanie powieści. Greenspan coraz bardziej chciał dowiedzieć się, w jaki sposób przejawia się boska moc.

Rand stała się dla niego rzucającą światło latarnią, skłoniła go do zmiany postawy życiowej i wyboru innej drogi, umożliwiając mu wyzwolenie się z ograniczeń matematycznych modeli i danych statystycznych. W tym kierunku rozwijał dalej swą karierę.

<sup>198</sup> A. Greenspan, *The Age...*, op. cit.

## „Atlas zbuntowany”: pozorna propozycja

Rand zawzięcie krytykowała wszelkie polityczne programy równościowe oraz ingerowanie rządu w gospodarkę, nazywając to rabowaniem bogatych w imię biednych. Pogardzała i sprzeciwiała się teoriom odwołującym się do idei sprawiedliwości społecznej i twierdziła, że o ilości posiadanych pieniędzy decydują osobiste zdolności. Według niej tylko silni ludzie potrafią pomnażać majątek, a ta ich umiejętność ma wielką wartość dla innych, dlatego nie powinni oni podlegać żadnej karze. Tymczasem, uważała Rand, we współczesnym świecie obwinia się ich i przymusza do niesienia pomocy bezużytecznym, nędznym członkom społeczeństwa, co przypomina okładanie szybkiego byka. Według niej był to grzech.

Bez względu na to, czy to rząd, wykorzystując przemoc albo autorytet, rabuje wytworzone przez silnych bogactwo, czy też słabi, lejąc łzy i błagając, zebrzą o jałmużnę, czy opinia publiczna, odwołując się do zasad moralnych, wywiera na posiadaczy presję, zmuszając ich do płacenia daniny, czy w końcu okradani są oni przez przeróżnych złodziei – wszystkie te zachowania, zdaniem Rand, stanowią wielki błąd.

We współczesnym chińskim społeczeństwie jej idee spotkałyby się prawdopodobnie z poparciem i uznaniem płynącym z głębi serc tych ludzi, którzy posiadają wielkie majątki i związaną z tym przewagę.

Trudno uznać poglądy pisarki za błąd, choć można się z nimi zupełnie nie zgadzać. Ocena zależy, między innymi, od miejsca, jakie zajmuje się w społeczeństwie. Wśród członków elity idee te zyskały, naturalnie, wielką popularność i szczery, niekłamany podziw. Na tej samej zasadzie rzesze słabych ludzi, biedaków, odrzucały książkę, która przedstawiała ich jako pozbawione wszelkich zdolności i umiejętności pasożyty.

Poglądy Rand w tej kwestii były szczególne. Tradycyjny pogląd głosił, że to kapitaliści oraz klasy posiadające są wyzyskiwaczami, ona natomiast postawiła całą serię pytań: skoro to elita wytwarza majątek, czemu oskarża się ją o nieróbstwo? Dlaczego nazywa się jej przedstawiciele wyzyskiwaczami, jeśli to oni właśnie tworzą miejsca pracy? Tylko najlepsi konstruują przeróżne wynalazki, na jakiej więc podstawie społeczeństwo uważa, że czerpią zyski, nie wykonując żadnej roboty? Elita wie, jak zarządzać gospodarką, dlatego zajmuje w niej centralne miejsce, któż więc może zarzucić jej posiadanie zbyt dużej władzy i pobieranie zbyt wysokich wynagrodzeń? Grupa wybrańców wykorzystuje pieniądze, by sprawować kontrolę i zarządzać wszelką własnością. Jest to całkowicie uzasadnione, gdyż ci właśnie ludzie pracują w pocie czoła. Masy natomiast są nakarmione i prowadzą leniwe życie, nie posiadają motywacji, ich wygląd zewnętrzny jest odpychający i nędzny, ich moralność prawie żadna, wzrok mają krótki, wszystkie winy zrzucają na innych, pozbawieni zdolności, zazdroszczą silnym. Wynika z tego, że wyłącznie najszlachetniejsza mniejszość stanowi siłę napędową historii, a masy szarych obywateli wykorzystują to i niczego od siebie nie wnoszą.

Można potraktować koncepcje te jako prowokację.

W rzeczywistości nie istnieje kraj, który mógłby otwarcie uznać podobne idee; nawet Stany Zjednoczone – tak wyraźnie zdominowane przez elity. Wobec otwarcie głoszonej przez Rand dominacji pieniądza nad poglądami etycznymi, rząd USA, zmuszony do utrzymywania spokoju i porządku publicznego, mógł jedynie zachować milczenie. W każdym społeczeństwie mądrzy i szczególnie uzdolnieni zawsze ostatecznie stają się mniejszością zajmującą miejsce na szczycie piramidy, podczas gdy przeważająca część ludzi posiadających proste umiejętności i przeciętną inteligencję tworzy bazę. Rządy zdają sobie sprawę, że wyraźne opowiedzenie się i stanięcie po stronie elity, przeciwko większości, w nieunikniony sposób prowadzi do konfliktów i wstrząsów. Z tego właśnie powodu amerykańska administracja oraz media głównego nurtu nie wyraziły poparcia dla wyartykułowanych przez Rand idei.

Jeśli natomiast chodzi o intelektualistów, wielu z nich odrzuciło je. Pisarka nie szczędziła im słów krytyki, uważając, że są oni fałszywi i bezużyteczni. Tymczasem wydaje się, że główne zarzuty oponentów dotyczyły przede wszystkim zbytniego radykalizmu „Atlasa zbuntowanego” oraz tak bezdyskusyjnie przeprowadzonego w powieści podziału na białe i czarne. Być może nieakceptowanie przez niektórych polemistów głównych myśli tej książki wynikało po prostu z ich wewnętrznego zakłamania, jednak w dużo większym stopniu było reakcją na zakwestionowanie przez Rand uznanych teorii dotyczących wartości etycznych i natury człowieka, a także na popieranie przez nią panowania bogaczy. Ponieważ intelektualiści uważają, że mają obowiązek wypowiadać się na temat spraw tego świata – zareagowali. Także wielu innych czytelników nie mogło zgodzić się z poglądem, jakoby pieniądze stanowiły o moralności. W przypadku uczyńnięcia z nich jedynego kryterium decydującego o sukcesie lub porażce jednostki albo głównego miernika pozwalającego określić czyjeś znaczenie, za najbardziej wartościowych członków społeczeństwa trzeba by uznać międzynarodowych bankierów, gdyż to oni właśnie najlepiej opanowali sztukę pomnażania kapitału, kontrolowania jego źródeł i dystrybucji. Gdyby zatem rządy finansjery były najlepszym rozwiązaniem dla świata, cóż w tej sytuacji mieliby począć pozostali ludzie? Czy prawdą jest, że już w chwili urodzenia przypieczętowany zostaje los niewolników? Głoszenie tych idei niosło z sobą wielkie niebezpieczeństwo, zagrażając stabilności całej struktury społecznej.

W rzeczywistości jednak główną kwestią nie jest to, czy pieniądze reprezentują moralność czy też jej brak. Dużo większe znaczenie mają zasady ich rozdziału, rozstrzygnięcie, czy są sprawiedliwe i zasadne. Majątek i bogactwo stanowią efekt wspólnych działań elit i mas, tymczasem system dystrybucji dóbr wyraźnie faworyzuje pierwszą z tych grup, drugą zaś traktuje nieuczciwie – i dopiero to stanowi źródło zła.

Dlatego rozwiązanie przedstawione przez Rand było pozorne. Debatowanie o naturze pieniędzy nie niosło z sobą żadnych konkretnych wskazówek. Pisarka nie zmierzyła się z problemem niesprawiedliwego dzielenia kapitału. Spróbowała

natomiast być rzecznikiem elity, lansować jej system moralny i poglądy oraz nakłaniać zwykłych ludzi do uznania władzy tych najlepszych.

Książka „Atlas zbuntowany” jest obowiązkową lekturą w amerykańskich szkołach. Któż o tym zdecydował? Rzecz jasna rządzący – poprzez nadzór nad systemem edukacyjnym i związkami nauczycielskimi, włączając w to wybór materiałów dydaktycznych. Kolejne roczniki uczniów zapoznają się z tą powieścią. Osiemdziesiąt milionów sprzedanych egzemplarzy nie tworzy sukcesu wydawcy i księgarzy, lecz władzy, która przeprowadziła wśród obywateli z rozmachem zaplanowaną akcję promocyjną w postaci prania mózgow. To jest prawdziwy powód tak wielkiej popularności tej pozycji, nie zaś nazwisko autorki.

Przekonanie Rand, że przedstawia gospodarzy tego świata, naznaczonych i wybranych przez Boga, od początku przeznaczonych do rządzenia, niezależnie od tego, gdzie zostawało zaprezentowane, zawsze wzbudzało wśród większości odbiorców wielkie niezadowolenie. Naturalne jest, że ludzie oczekują równego traktowania, nikt nie chce być niewolnikiem, tymczasem książka „Atlas zbuntowany” rzuciła wyzwanie uznanemu systemowi wartości i przesunęła granice moralne. Pisarka eksponowała wyjątkową rolę pieniądza oraz udowadniała nieprzydatność i fałszywość etyki społecznej.

## *A jeśli tytani rozpoczną strajk...*

W swej książce Rand opisała tak niebezpieczne, według niej, dla ogółu społeczeństwa zdarzenie, jak powszechny strajk tytanów, zaplanowany i przeprowadzony przez nich w celu zdobycia jeszcze większej władzy<sup>199</sup>. Polegał on na tym, że wszyscy członkowie elity, wśród nich prezesi banków, szefowie spółek kolejowych, właściciele firm naftowych, potentaci finansowi, przedstawiciele starych rodów zarządzających złożami surowców, także znani politycy, naukowcy, artyści oraz wynalazcy, czyli ludzie kontrolujący działanie głównych działów gospodarki, nagle, bez żadnego ostrzeżenia, zniknęli. Wszyscy oni jednocześnie opuścili zajmowane dotąd miejsca i ukryli się w odległych stronach, uznając to za rodzaj wakacji. Jakie konsekwencje miało to dla porzuconych mas?

By zwiększyć groźbę sytuacji, pisarka kazała wycofującemu się establishmentowi niszczyć jego własne dobra, tak więc właściciel kopalni miedzi własnymi rękami unicestwił prawie stuletni rodzinny biznes, i od tej chwili nikt nie mógł wykopać z rumowiska nawet kilograma rudy; spółka kolejowa porzuciła budowane w pocie czoła od pokoleń drogi żelazne; bankierzy, opuszczając scenę, doprowadzili do całkowitego paraliżu systemu finansowego. Wskutek tych działań amerykańska gospodarka rozpadła się, a społeczeństwo zaczęło stopniowo pogrążyć się w zamęcie i zapominać o osiągnięciach cywilizacji. Kiedy nad światem zapanowały już zupełne ciemności i chaos, masy nagle przebudziły się, zrozumiawszy, że nie są

<sup>199</sup> A. Rand, *Atlas...*, op. cit.

w stanie poradzić sobie bez elit. Jedynym wyjściem pozostało więc błaganie tytanów, by powrócili i ponownie uratowali świat. Ci wprawdzie zgodzili się, jednak postawili warunek w postaci przyznania im jeszcze większej liczby uprawnień i kontroli nad społeczeństwem, które powinno funkcjonować odtąd całkowicie zgodnie z ich przekonaniem. Jednym słowem zażądali monopolu na wszystko<sup>200</sup>.

Gdyby porównać przedstawiony przez Rand świat dotknięty chaosem i kryzysem z tym dzisiejszym, można by dostrzec naprawdę wiele podobieństw. Czy obecny rozpad systemu finansowego i struktur gospodarczych to rzeczywiście naturalne i nieuniknione zjawiska? Istnieje w ogóle jakakolwiek możliwość, że jest to strajk elity? Mieści się w granicach prawdopodobieństwa pomysł, że anglo-amerykański establishment zamierza zdobyć jeszcze większą kontrolę nad społeczeństwami i jeszcze więcej władzy nad światem?

Zgodnie z poglądami Roosevelta, nie ma w dziejach przykładu takiego wydarzenia społecznego, które by wystąpiło i rozwijało się spontanicznie, bez dokładnego planu. Dotyczy to zarówno polityki, jak i ekonomii. Czy zatem wielka przemiana systemu finansowego odbyła się zupełnie bez nadzoru? Jeśli nie, to cała ta sytuacja stanowi wynik precyzyjnych kalkulacji.

Elita, wraz z Rand jako jej przedstawicielką, jest przekonana, że obdarzona została inteligencją i zdolnościami daleko wykraczającymi poza to, czym dysponują „zwykli ludzie”. Ufa przy tym, że przypadł jej mandat niebios, naznaczył ją sam Bóg, stanowi odrębną jakość. Pozostali mają podobny status, jak przywoływani w Biblii goje: ich los jest z góry przesądzony i powinni zaakceptować rządy ludu wybranego. Sami nigdy nie staną się nim. [Zgodnie z tekstem Biblii każdy goj ma prawo przejść na judaizm, poza tym także nie-Żydzi, wypełniając odpowiednie prawa, mają szansę trafić do raju – przyp. red].

Kto uzna tę argumentację, nie pozostaje mu w zasadzie nic innego, jak pogodzić się ze swym losem niewolnika, akceptując reguły narzucone przez anglo-amerykańską grupę władzy. Działania podejmowane pod szyldem z napisem demokracja nie niwelują żadnych różnic. Elita może wprawdzie zezwolić masom na uczestnictwo, nie ma to jednak nic wspólnego z równouprawnieniem.

Po lekturze „Atlasa zbuntowanego”, patrząc na sprawę trzeźwo, poczujesz najprawdopodobniej, czytelniku, wielki żal i utratę nadziei co do rzeczywistości społecznej. Być może łatwiej też będzie Ci zrozumieć, na jakiej podstawie opisana grupa ludzi uznała siebie za klasę rządzącą i jaki przyświeca jej cel. Gdy zajrzysz za kurtynę, wszystkie współczesne konflikty zbrojne, zamachy stanu, wstrząsy społeczne ukazą się Twym oczom w zupełnie innym świetle.

Czy musimy jednak to widzieć? Konieczna jest taka zmiana perspektywy? A może wystarczy, byśmy, pozbawieni wątpliwości, przyjmowali bezkrytycznie i akceptowali wiadomości przekazywane przez zachodnie media głównego nurtu? Trzeba tylko zapytać, do kogo one należą. I odpowiedzieć sobie, że wciąż są w rękach międzynarodowych bankierów.

---

<sup>200</sup> Ibid.

Zakładając, że ludzie ci wykorzystują w świecie środków masowego przekazu metody walki na rozum i odwagę stosowane przez struktury wywiadowcze KGB i CIA, nie wiemy, jak dużo z docierających do nas informacji jest zniekształconych i które z nich należą do arsenału magików.

Na każdym myślącym człowieku, członku społeczeństwa, ciąży obowiązek dążenia do prawdy, pytania, rzetelnego rozważania poszczególnych kwestii, by w ten sposób próbować zrozumieć rzeczywisty mechanizm wprawiający w ruch współczesny świat.

## Złoto: upragniona waluta elit

W historii opowiedzianej przez Rand wszyscy członkowie elity, po opuszczeniu swych dotychczasowych stanowisk, ukryli się w dziewiczych górskich rejonach Kolorado, uroczyście przygotowując się do budowy raj<sup>201</sup>. Najbardziej interesujące jest, że używaną przez nich walutą nie były dolary ani żadne inne papierowe pieniądze, tylko złoto.

W rzeczywistości, bez względu czy to, czy chodzi o Greenspana opisującego rolę tego kruszcu w swym artykule *Gold and Economic Freedom*, o Rothschildów utrzymujących ponad stuletnią dominację w ustalaniu jego ceny, czy też o sterujące nim potajemnie najpotężniejsze banki centralne oraz komercyjne – zawsze rozkazy w tej sprawie wydają międzynarodowi bankierzy. Bardzo im na złość zależy i mocno trzymają je w swych rękach, choć jednocześnie usilnie starają się przekonać innych (wykorzystując przeróżne metody), że nie jest aż tak ważne.

Trzeba zatem rzucić trochę światła na tę zagmatwaną sytuację.

Gdy jeden z głównych bohaterów „Atlasa zbuntowanego”, Francisco d’Anconia, wyjaśnia, czym jest pieniądź, wielokrotnie podkreśla, że musi on być oparty o coś rzeczywistego, co stanowi jego zabezpieczenie, gdyż dopiero spełnienie tego warunku pozwala mu być obiektywnym miernikiem aktywności gospodarczej. Bazą tą może być właśnie podzielne na jednostki złoto – pozwalające magazynować majątek, a jednocześnie precyzyjnie wskazać uznaną przez ludzi wartość przeróżnych towarów i usług.

Według prezentującego swe poglądy bohatera powieści zastępowanie złota banknotami prowadzi do dewaluacji pieniądza. Zagrozeniem jest także inflacja, która podważa jego wartość. W książce wyrażone zostało przekonanie, że to z kolei skutkuje upadkiem etyki społecznej<sup>202</sup>. Dlatego właśnie dla sprawującej rządu elity oraz międzynarodowych bankierów prawdziwym pieniądzem jest złoto, pozwala ono bowiem prowadzić obiektywne, sprawiedliwe transakcje, bez oszustw, stanowi gwarancję dla każdej ze stron, i zapewnienie, że całą bieżącą własność będzie można jutro, za rok, w odległej przyszłości, zawsze, wymienić na, równoważne obecnym, towary i usługi.

<sup>201</sup> Ibid.

<sup>202</sup> A. Rand, *Atlas...*, op. cit.

Dystrybucja majątku w społeczeństwie odbywa się poprzez system pieniężny. Od tego, czy jest on przemyślany i sprawiedliwy, zależy poziom ponadindywidualnej moralności. Przemyślany i sprawiedliwy to taki, który sprzyja oszczędzającym, pobudza i wspiera pracowitość i wytrwałość w tworzeniu własności, kontroluje spekulantów oraz powstrzymuje oszustów. Dokładnie odwrotnie działa system niesprawiedliwy – tam, gdzie obowiązuje, dochodzi ostatecznie do naruszenia zasad etycznych oraz zerwania społecznych więzi. Dla Francisco d’Anconii, reprezentującego w powieści „Atlas zbuntowany” międzynarodowych bankierów, jego wprowadzenie stanowi element spisku mającego na celu rabunek własności.

W roku 1966 Greenspan w swej pracy „Gold and Economic Freedom” zaprezentował podobny sposób myślenia, wyrażając głęboką niechęć do zjawisk inflacji oraz dewaluacji pieniądza. Łatwo zauważyć, że cała ta grupa wspólnie przeciwstawiła się tak zwanej luźnej polityce monetarnej oraz systemowi legalnego środka płatniczego, i przekonana była, że amerykańska administracja, a także Rezerwa Federalna nie powinny ingerować w działanie gospodarki. Ludzie ci agitowali za swobodnym i wolnym rynkiem kapitalistycznym.

Nie można jednak pominąć w tym miejscu nasuwających się wątpliwości. Gdy Greenspan opublikował powyższy artykuł, miał już czterdzieści lat. Jego podglądy, system wartości oraz spojrzenie na świat dawno już okrzepły. Jednak kiedy zajął fotel prezesa Rezerwy Federalnej, umożliwił nieograniczone wręcz zalanie rynku dolarami, bez żadnych restrykcji, przyczyniając się do prowadzenia przez USA długotrwałej luźnej polityki monetarnej i ostatecznie do przetaczającego się dziś przez glob finansowego tsunami. Jakie więc były jego rzeczywiste zamiary? Wydawać by się mogło, że Greenspan nie mógł porozumieć się sam z sobą i uzgodnić własnych poglądów z podejmowanymi działaniami.

W czasie gdy decydował o amerykańskiej polityce monetarnej, jego przekonania gwałtownie zmieniły się w porównaniu z wcześniejszym, przez wiele lat wyznawanym systemem wartości, co tym bardziej rodzi wątpliwości co do przyczyn bezprecedensowego kryzysu finansowego. Czy naprawdę Greenspan nie był w stanie dostrzec jego rychłego nadejścia? Wcześniej, w 1958 roku, potrafił, wykorzystując swe zdolności, nadzwyczajną intuicję, rozumienie istoty danych statystycznych, modele matematyczne oraz umiejętność prognozowania sytuacji makroekonomicznej, z sześciomiesięcznym wyprzedzeniem przewidzieć zapaść gospodarczą. Będąc konsultantem amerykańskiego przemysłu stalowego precyzyjnie określił pojawienie się kryzysu. Natomiast w 2002 roku, prowadząc luźną politykę monetarną, dostarczając rynkowi potężnych zastrzyków pieniężnych, wpuszczając wodę w celu hodowli ryb nie zdołał dostrzec wzrostu bańki na rynku nieruchomości. Naprawdę nie docierały do niego symptomy nadchodzącej burzy, która doprowadziła ostatecznie do wielkiej katastrofy finansowej?

Do początków 2007 roku człowiek ten publicznie twierdził, że kryzys na rynku subprime nie stanowi poważniejszego problemu<sup>203</sup>. Gdyby miał rzeczywiście tak błędnie oceniać tę sytuację, nie nazywałby się Greenspan.

<sup>203</sup> W. Fleckenstein, *Greenspan's Bubbles: The Age of Ignorance at the Federal Reserve*, New York 2008.

Czy możliwe jest, że świadomie niszczył on wartość dolara, podważał zaufanie do tej waluty i działał na jej szkodę? Proszę zwrócić uwagę, że krach tego pieniądza zdecydowanie nie oznacza krachu Stanów Zjednoczonych, wręcz przeciwnie, po zrzuceniu i wyparciu się wszystkich dolarowych długów USA mogą przystąpić do dalszych działań. Wykorzystując swą potęgę militarną, innowacyjność oraz potencjał technologiczny, a także złoża zasobów naturalnych, mają szansę, ogłosiwszy upadłość, przestać martwić się obciążeniami i przystąpić do zmieniania reguł globalnej gry walutą. W ostatecznej fazie wyciągną, ściśnięte na dnie swego skarbcza, osiem tysięcy sto ton rezerw złota oraz trzy tysiące czterysta ton złota z Międzynarodowego Funduszu Walutowego (International Monetary Fund, IMF), i, w imię ratowania światowego kredytu i zyskania zaufania pozostałych państw, zwiążą swą nową walutę z tym kruszcem. Rzecz jasna gospodarki nieposiadające jego zapasów staną się największymi przegranymi. Dolar nie tylko zerwie się z łańcucha długu, lecz również rozpocznie nowe podboje.

Czy powtórzymy scenariusz niemieckiej hiperinflacji z 1923 roku? Jeśli takie prawdopodobieństwo istnieje, to grupka ludzi dążących do obniżenia kursu amerykańskiej waluty jest racą poprzedzającą nadejście kryzysu.

## *Manipulowanie dolarem i sztuczny zbiornik długu*

*Dolar nie rozwiąże problemów, gdyż sam jest problemem.*

powiedzenie ludowe

Jeśli spojrzymy na określony kraj jak na dużą firmę, to zrozumiałe jest, że musi on sporządzać bilans. Wykazane w tym bilansie aktywa stanowią majątek kraju wytworzony poprzez produkcję towarów i świadczenie usług, po stronie pasywów znajdują się pieniądze. Nie są one majątkiem, lecz tylko prawem do jego dystrybucji i „żądaniem”.

Pracę wykonywaną przez znaczną część społeczeństwa przedstawić można obrazowo jako przyrządzanie ciasta. W tej sytuacji głównym zadaniem systemu pieniężnego jest krojenie go na części, czyli decydowanie o rozdziale wspólnego majątku, oraz tworzenie systemu nagród i kar dla twórców i użytkowników własności. Racjonalny system pieniężny nagradza pracowitych i karze leniwych, chroni tych, którzy trują się i gromadzą owoce swej pracy, gwarantując im sprawiedliwy udział w zyskach i zachęcając ich do podejmowania jeszcze większego wysiłku. Nieracjonalny system przeciwnie – wynagradza lenistwo i nie docenia pracowitości, stwarza warunki do spekulacji i hazardu, decyduje o krzywdzącej dla uczciwych wytwórców dystrybucji majątku, wykorzystując ich. Czy warto truć się i parać żmudną robotą,



jeśli można zdobyć ogromne pieniądze spekulując akcjami? W przypadku, gdy tyle osób łatwo i przyjemnie osiąga wielkie zyski na rynku finansowym, któż podejmie ciężką, nużącą i nieatrakcyjną pracę w realnej gałęzi gospodarki? Zamiłowanie do odpoczynku, pogarda dla wysiłku, zdobywanie zysków za pomocą siły lub sztuczek stają się coraz powszechniejsze, z dnia na dzień zanika atmosfera sprzyjająca gospodarności, opada entuzjazm dla wytwarzania rzeczywistego majątku. W końcowej fazie kraj wchodzi na drogę upadku. Znany ekonomista Francis Pike powiedział: „Los pieniądza w ostatecznym rozrachunku staje się losem państwa”.

System pieniężny jest w istocie fundamentem kultury, moralności i etyki. Greenspan zrozumiał to bardzo szybko. Oznacza to, że zarówno on, jak i pozostali architekci amerykańskiej polityki monetarnej będą zmuszeni, w końcowej fazie realizacji planu, odrzucić nagromadzone obecnie w sferze gospodarczej obciążenia oraz te elementy, które doprowadziły do takiej nieszczęsnej sytuacji dolara.

Obecny, ogarniający cały glob, kryzys finansowy nie jest rezultatem serii przypadkowych i zbieżnych w czasie zdarzeń, lecz konsekwencją trwającego od dłuższego czasu zachwiania stanu równowagi światowej struktury gospodarczej. Głównym czynnikiem, który do tego doprowadził, była nadmierna emisja dolara zapoczątkowana rozpadem systemu z Bretton Woods w 1971 roku. Strumień pieniędzy, z roku na rok coraz większy, prowadził do stopniowego nagromadzania się niebezpieczeństw. Trwająca przez ponad trzydzieści lat powolna destrukcja przekroczyła punkt krytyczny i doszło do wybuchu kryzysu.

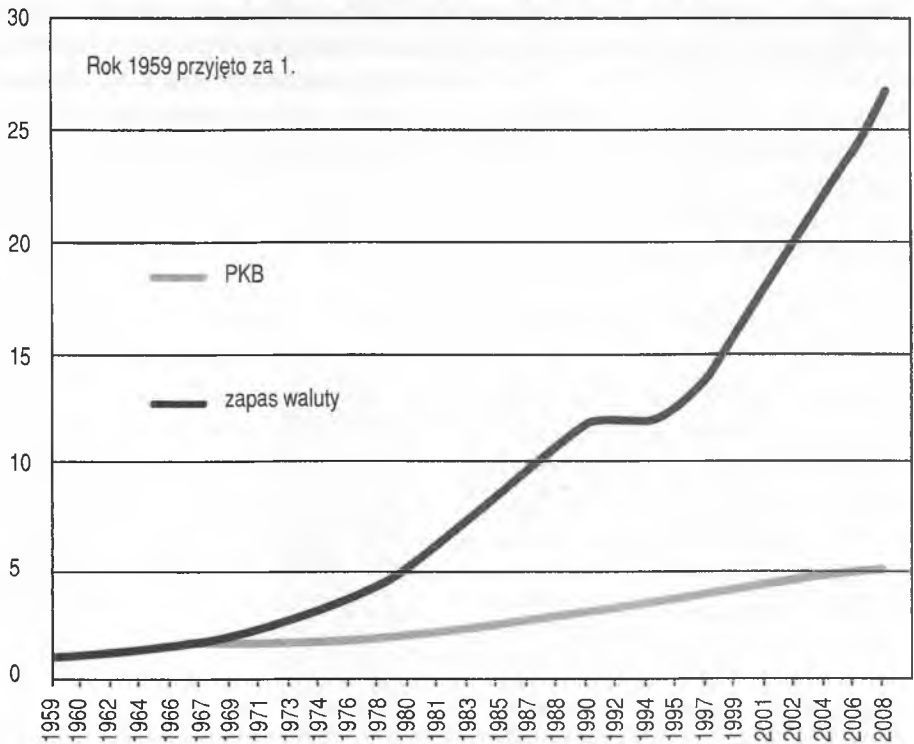
Charakteryzuje się on, przede wszystkim, załamaniem się systemu dolara, i różni się całkowicie od wielkiej recesji gospodarczej z lat dwudziestych i trzydziestych. Bez względu na to, jak wygląda towarzysząca tej zapaści polityka informacyjna, świat nie powróci już do poprzedniego kształtu, gdyż przeorała go siła w niczym nie ustępująca powszechnej wojnie, uderzając w handel międzynarodowy, systemy walutowe, rynki finansowe, wpływając na relacje pomiędzy poszczególnymi krajami, wymuszając poszukiwanie nowych źródeł energii oraz zmianę narzędzi prognozowania sytuacji makroekonomicznej.

W 1971 roku Stany Zjednoczone jednostronnie porzuciły system z Bretton Woods. Od tego momentu emisję amerykańskiego dolara przestał ograniczać parytet złota oraz miękki nadzór instytucji międzynarodowych. USA wykorzystywały szczególnie wysoką pozycję swojego pieniądza i jego nadzwyczajne prawa jako waluty światowych rezerw oraz rozliczeń międzynarodowych, ciesząc się zdumiewającymi zyskami z podatku od emisji.

Już od 1959 roku ilość wypuszczanych na rynek dolarów nieprzerwanie przekraczała szybkość realnego wzrostu amerykańskiego PKB. Dalsze, gwałtowne zaostrenie się tej sytuacji nastąpiło po 1997 roku<sup>204</sup> (co wiązało się z uzyskiwaniem jeszcze większego podatku od emisji). W 1971 roku USA jednostronnie wypowiedziały system z Bretton Woods, co stanowiło istotne naruszenie międzynarodowego porządku. System ten był umową podpisaną przez główne państwa świata.

<sup>204</sup> R. Batra, *Greenspan's Fraud: How Two Decades of His Policies Have Undermined the Global Economy*, Basingstoke 2005.

## Zapas amerykańskiej waluty a realny PKB

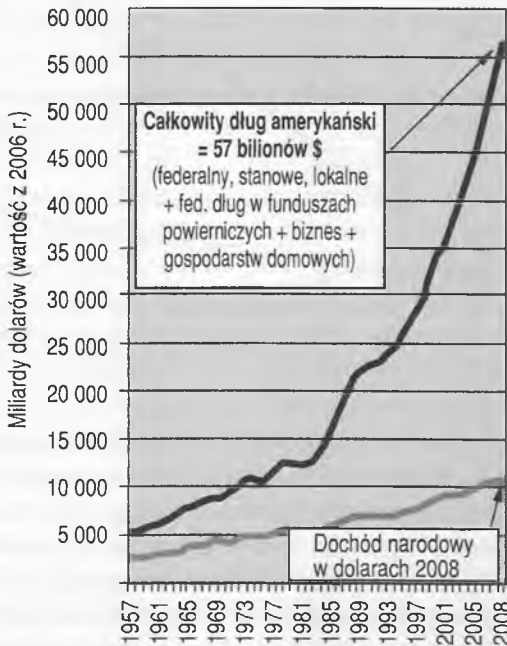


Amerykański rząd, bez przeprowadzenia jakichkolwiek wcześniejszych konsultacji, niespodziewanie odstąpił od zasady wymiennalności dolara na złoto. Był to krok w kierunku możliwego zakwestionowania dolarowego długu. Skoro waluta USA już raz „popęłniła przestępstwo” i posiada na swoim koncie złamanie umowy, to nietrudno wyobrazić sobie podobne postępowanie w przyszłości.

Jeśli przyjąć, że w przeważającej większości przypadków władza absolutna prowadzi do absolutnej korupcji, to reguła ta dotyczy także amerykańskiego pieniądza. Jego szczególna pozycja oraz dostarczanie USA wielkich profitów wiązały się z rosnącymi efektami ubocznymi tej sytuacji. Nieograniczony dodruk banknotów umożliwił korzystanie z owoców pracy innych. To czerpanie zysków bez konieczności podejmowania jakiegokolwiek wysiłku stopniowo zmieniło się w rodzaj uzależnienia i zniszczyło, obowiązujący w tym kraju od chwili jego powstania, etos protestancki oraz system etyki społecznej uznający szczególną wartość wytrwałej roboty i oszczędzania. Sprzeniewierzono się amerykańskiemu marzeniu. Miejsce utraconych wartości zajęło namawianie do spekulacji i niczym nieograniczonej konsumpcji, dążenie za wszelką cenę do luksusu, przejadanie zasobów, które powinny stać się zabezpieczeniem na przyszłość, egocentryzm. Wypaczono chęć wytwarzania majątku przez nowe pokolenie, beztrudnie przepuszczając nagromadzone przez ponad dwieście lat majątek.

Dodruk banknotów ma jednak i inne konsekwencje. Podczas wymiany towarowej prowadzonej z innymi krajami dochodzi wtedy do akumulacji deficytu budżetowego i obciążeń, zwiększa się zadłużenie oraz koszt wypłacanych odsetek, słabnie potencjał i siła państwa. By pokryć straty, pozostaje wyłącznie... dodruk banknotów, co powoduje pogłębiającą się każdego dnia nierównomierność dystrybucji majątku. Zobowiązania finansowe klasy średniej rosną z każdym upływającym rokiem, podczas gdy poziom jej dochodów pozostaje za nimi daleko w tyle; stan rodzinnych kont pogarsza się i brakuje pieniędzy – w taki między innymi sposób przejawia się kryzys.

### Całkowity amerykański dług a dochód narodowy



Źródło: Federal Reserve

Właśnie w wyniku długoterminowej nadmiernej emisji dolara doszło do wyraźnego zniekształcenia globalnej struktury gospodarczej. Jednak gdyby nie wsparcie nieracjonalnego systemu pieniężnego, już dawno zakończyłaby się możliwość kontynuowania sytuacji braku równowagi pomiędzy nadmiernymi obciążeniami i konsumpcją w USA a nadprodukcją i zbyt dużą ilością rezerw w gospodarkach państw rosnących. Nie było dotąd w historii drugiego państwa, które tak jak Stany Zjednoczone przez ponad trzydzieści lat funkcjonowałoby w stanie ciągłego deficytu handlowego i budżetowego. Przed całkowitym krachem i rozpadem tonącej w długach gospodarki USA uratowało ten kraj tylko to, że po oddzieleniu dolara od złota nie musiał już zwracać aż tak bacznej uwagi na wyso-

kość swoich zobowiązań. By zmniejszyć amerykański dług wystarczyło uruchomić drukarki, natomiast konsekwencją takiego postępowania, czyli inflacją, obdzielono po równo cały świat. Absurdalność, stopień degeneracji i niesprawiedliwość tego układu nie mają precedensu w dziejach.

Powyższe fakty wskazują, że system dolarowy nie ma szans, by trwać wiecznie.

Do 2008 roku amerykański dług krajowy, zadłużenie rządów lokalnych, przedsiębiorstw, instytucji finansowych oraz osób prywatnych wyniosło łącznie blisko 57 bilionów dolarów i dalej rośnie, o 7-8 procent rocznie, zgodnie z prawem procentu składanego. Jednocześnie, od dłuższego już czasu, USA są w stanie utrzymywać wzrost gospodarczy i wzrost dochodów ludności na poziomie około 3 procent. Sytuacja finansowa tego kraju spowodowała powstanie bardzo niebezpiecznego „sztucznego zbiornika”.

Od chwili rozejścia się dróg dolara i złota w 1971 roku amerykańskie zadłużenie rosło o 6 procent rocznie, po czym od 2000 roku przyspieszyło i jest z każdym rokiem większe o 7-8 procent. Jeśli przyjmiemy do naszych obliczeń tempo 6-procentowe, to okaże się, że po upływie najbliższych czterdziestu jeden lat całkowity dług wyniesie 621,5 biliona dolarów, a same tylko odsetki od niego 37,3 biliona. W tym czasie łączny dochód Amerykanów z obecnych 11 bilionów dolarów wzrośnie do 37 bilionów. Ujmując rzecz inaczej, rok 2051 należy uznać za kluczowy, gdyż zobowiązania z tytułu odsetek będą wtedy większe niż dochód wszystkich obywateli USA, czyli kraj ten zbankrutuje.

W obliczeniach tych pominięte zostały, warte obecnie ponad 100 bilionów dolarów, ukryte długi w obszarze ubezpieczeń zdrowotnych oraz społecznych.

Amerykanie wykorzystują działanie dźwigni ekonomicznej. W końcowej fazie gospodarka krajowa nie będzie już w stanie znieść presji płacenia odsetek i dojdzie do ostatecznego krachu. Kryzysu dolara nie da się uniknąć, jest on wyłącznie kwestią czasu. Możliwe też, że załamanie nastąpi wcześniej, jeszcze przed rokiem 2051. Finansowe tsunami z 2008 roku uznać chyba należy za wstępny akt dezintegracji amerykańskiej waluty.

## *Dzień jutrzejszy światowej gospodarki: czternastoletnia „depresja konsumpcyjna”*

Musimy zainteresować się nie tyle wydarzeniami mającymi miejsce podczas finansowego tsunami, co tymi, które nastąpią w świecie już po nim.

Biorąc pod uwagę obecne tendencje na rynkach, można by uznać, że panika wywołana kryzysem finansowym skończyła się i zdaje się nawet powracać nadzieja na wzrost gospodarczy. Od 2009 roku na światowych giełdach nastąpiło nieprzewidziane przez nikogo odbicie. Jest to początek hossy czy element bessy? Światowa gospodarka naprawdę weszła na ścieżkę odbudowy?

Krach na amerykańskiej giełdzie w 1929 roku stanowił tylko pierwszy akt Wielkiej Depresji. Rok później rynek obrotu papierami wartościowymi zanotował tendencje zwykłe, które kazały ludziom oczekiwać poprawy sytuacji. Kolejna wielka finansowa burza (1931) pogrzebała, niestety, te nadzieje i zapoczątkowała trwającą dziesięć lat zapaść gospodarczą.

Greenspanowi zdarzyło się określić obecny kryzys finansowy mianem zjawiska zdarzającego się raz na sto lat. Nie powinien on jednak tak raptownie zmieniać poglądów i przechodzić od zupełnego bagatelizowania ryzyka do stwierdzeń, że dzisiejsze załamanie jest ostrzejsze niż to z 1929 roku.

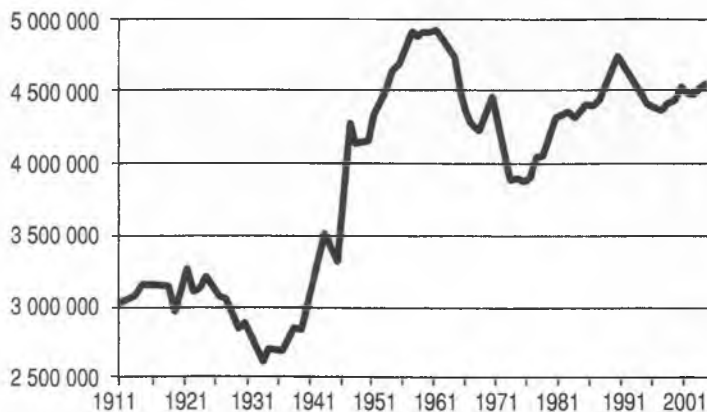
W rzeczywistości już bardzo wiele osób powinno dostrzec, że prognozy dla światowej gospodarki nie wyglądają zbyt optymistycznie, a depresja z lat dwudziestych i trzydziestych nie różni się szczególnie od tej aktualnej. Znaczna część ludzi jest jednak głęboko przekonana, że współczesny świat zdecydowanie różni się od tego z przeszłości, i że towarzyszyć mu będzie niekończąca się pomyślność, zatem, według nich, żadna recesja nie może trwać zbyt długo – uzdrowienie gospodarcze jest czymś pewnym i nadchodzi szybko. Wygląda na to, że finansjści z banków centralnych odnaleźli nadzwyczaj skuteczny środek zapobiegawczy na uniknięcie zapaści: umiejętnie prowadzoną politykę monetarną, która potrafi tworzyć majątek z niczego i zatrzymać rozprzestrzeniający się kryzys. Władza wierzy głęboko, że można w ten sposób uchronić się przed niebezpieczeństwem i bez końca przedłużać stan prosperity. Jeśli uzna się istnienie w gospodarce wewnętrznych reguł, to trzeba też uzgadniać z nimi wszelkie zachowania i działania społeczne, śledzić fluktuacje, gdyż tylko wtedy możliwy jest sukces.

Ludzie, przerażeni zetknięciem się z rwącym prądem rzeki, dotarli następnie do miejsca, gdzie wody były spokojne i gdzie panowała kojąca cisza i spokój. Zaczęli zatem z radości tańczyć i śpiewać. I tylko nieliczni, stojący na podwyższeniu, dostrzec mogli znajdujący się nieopodal ogromny wodospad – nowe nadchodzące pokolenie, siedemdziesięciosiedmiomilionowe, czasu konsumpcyjnej depresji.

Po zakończeniu II wojny światowej, w latach 1946-1964, liczba urodzeń w USA sięgnęła siedemdziesięciu siedmiu milionów, co stanowiło 1/4 populacji kraju. Ówczesne dzieci stanowią dziś główną siłę amerykańskiego społeczeństwa. Wraz z ich dorastaniem zapanował złudny dobrobyt. W latach sześćdziesiątych

i siedemdziesiątych gwałtownie zwiększyła się produkcja zabawek, kreskówek i muzyki rozrywkowej; zawieranie przez tych ludzi małżeństw w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych stało się bodźcem do rozwoju branży motoryzacyjnej oraz rynku nieruchomości; następnie, do lat dziewięćdziesiątych włącznie, okres „złotej konsumpcji” oznaczał wielki sukces rynku komputerów i internetu. W tym też czasie przedstawiciele *Baby Boomers* wygenerowali największy w historii wzrost notowań na giełdzie, zwielokrotnienie cen nieruchomości, popyt na usługi linii lotniczych oraz sprzęt sportowy.

Wskaźnik urodzin skorygowany imigracją



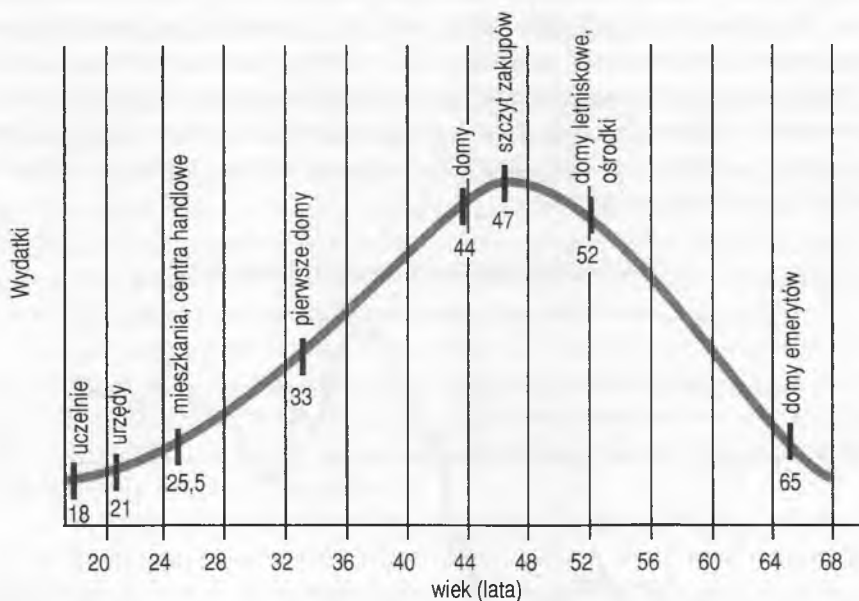
Źródło: H.S. Dent

Patrząc na wykres, możemy zauważyć, że punktem szczytowym był rok 1962 (proszę zapamiętać związaną z nim liczbę). Biorąc pod uwagę fakt, że USA są ogromnym krajem imigrantów, linia wzrostu populacji została uaktualniona zgodnie z dotyczącymi ich statystykami.

Zgodnie z danymi pochodzącymi z departamentu pracy przeciętny Amerykanin konsumuje najwięcej dóbr mając czterdzieści siedem lat, w tym czasie też do górnej granicy dochodzi osiągnięty przez niego dochód i związana z tym siła nabywcza. Po przekroczeniu tego wieku zaczyna on rozważać kwestię emerytury oraz innych zabezpieczeń finansowych, starzeje się, odwiedza lekarza oraz przyjmuje stopniowo coraz więcej leków. Jego dochód obniża się, maleją potrzeby, wzrasta natomiast oszczędność.

Pokolenie *Baby Boomers* nigdy nie rozwinęło w sobie nawyku oszczędzania i magazynowania. Przez pierwszą część swego życia ludzie ci korzystali z dominującej pozycji USA jako światowego imperium. Przekładało się to na ich optymizm co do przyszłości. Wydawali zatem pieniądze lekkomyślnie i bez umiaru, wyróżniając się ekstrawagancją i pobażaniem siebie. Nie mieli w pamięci, w przeciwieństwie do swoich rodziców, mrocznego doświadczenia Wielkiej Depresji, nie przeszli okrutnego chrztu II wojny światowej. Wszystko, czego zapragnęli, osiągnęli bez

## Kluczowe wydatki konsumpcyjne / inwestycje



Źródło H.S. Dent

większych trudności. Obecnie przeważająca większość z nich ma już za sobą czterdziesty siódmy rok swojego luksusowego życia.

Tymczasem rok 2009 stanowi punkt zwrotny w losach USA. Obraz raptownie pociemniał, czas prosperity zakończył się, fale finansowego tsunami uderzyły o brzeg, niezwykle wzrosło bezrobocie. Przedstawiciele złotego pokolenia zorientowali się nagle, że blisko połowa ich oszczędności emerytalnych zainwestowanych na giełdzie stała się już stratą, a środki zgromadzone na rachunkach bankowych, z powodu konsumpcji przechodzącej w marnotrawstwo, od zawsze były „cienkie jak skrzydła cykady”, co więcej, doprowadziły do powstania licznych zobowiązań. W tej sytuacji ludzie ci muszą ograniczać się i oszczędzać znacznie bardziej, niż wskazywałaby krzywa spadku siły nabywczej starzejącego się pokolenia. Zaciśkanie przez nich pasa jest jedynym sposobem na stawienie czoła wielkiej fali gospodarczego zimna.

Rok 2009 stanowi także moment przełomowy dla gospodarki światowej. Patrząc na powyższy wykres możemy dostrzec, że zmiany indeksu Dow Jones [ważny indeks akcji spółek notowanych na giełdzie papierów wartościowych w Nowym Jorku – przyp. red.] w zdumiewający sposób zbieżne są z krzywą konsumpcji uwzględniającą wiek nabywców. Nietrudno to zrozumieć: giełda jest odbiciem prognoz wyników finansowych znajdujących się na niej firm, natomiast wyniki te w dużej mierze uzależnione są od sprzedaży detalicznej. W Stanach Zjednoczonych poziom konsumpcji wpływa na 72 procent PKB.



Źródło H.S. Dent

W latach 1966-1982 na amerykańskim rynku papierów wartościowych nieprzerwanie trwała *bessa* (dane uwzględniają inflację), do chwili, gdy w latach osiemdziesiątych na rynek pracy wkroczyli, po ukończeniu studiów, przedstawiciele wyższej demograficznej z lat sześćdziesiątych. Ta liczna grupa młodych ludzi, obdarzonych energią, nie obawiających się ryzyka, kreatywnych oraz skorych do wydawania pieniędzy, zaczęła pobudzać i napędzać gospodarkę, dzięki czemu Stany Zjednoczone weszły w okres prosperity. Na amerykańskiej giełdzie zapanowała *hossa* i trwała nieprzerwanie przez następne dwadzieścia lat.

W roku 2009 krzywa konsumpcji załamała się – jeszcze jeden krok w przód i porwie ją wodospad. Jedni z ostatnich przedstawicieli *Baby Boomers* ukończyli czterdzieści siedem lat i przekroczyli granicę swych możliwości nabywczych. Kolejnym etapem będzie gwałtowny spadek konsumpcji, który potrwa aż do 2024 roku. Jeśli dodać do tego jeszcze wielkie zadłużenie, oznacza to, że amerykański rynek wszedł w okres, porównywalnego z latami dwudziestymi i trzydziestymi, długotrwałego zlodowacenia!

Proszę zwrócić uwagę, że ani polityka pieniężna, ani fiskalna nie są w stanie zaradzić starzeniu się społeczeństwa. Trudno jest zachęcić ludzi w wieku emerytalnym do odważnego pożyczania pieniędzy. Stopniowe ograniczanie przez nich wydatków doprowadzi do tego, że świeże i zielone pędy gospodarczego odrodzenia utracą żywną glebę kredytów. Ostatecznie aż 72 procent PKB Stanów Zjednoczonych generuje konsumpcja.

W Japonii szczególnie dobra koniunktura rynkowa występowała w 1994 roku, zaraz potem nastąpił jednak kilkunastoletni okres stagnacji i braku perspektyw. Rząd zdecydował się obniżyć stopy procentowe do zera, polityka skarbową



polegająca na stosowaniu przeróżnych bodźców i stymulacji doprowadziła do wzrostu długu publicznego, który wynosi obecnie 160 procent japońskiego PKB. Gospodarka tego kraju wciąż nie może ruszyć z miejsca. Ma to bezpośredni związek z tym, że władze nie są w stanie zmusić starszych ludzi do zaciągania wielkich kredytów i nieograniczonego nabywania za nie towarów i innych dóbr. Prowadzeniem wielkiej akcji konsumpcyjnej zainteresowani są wyłącznie ludzie młodzi.

Dla gospodarki światowej wielkie znaczenie ma to, że cykl populacyjny w Europie jest bardzo zbliżony do amerykańskiego. Oznacza to, że oba rynki jednocześnie wejdą w okres konsumpcyjnego zamrożenia i w konsekwencji pogorszy się los eksporterów z państw rozwijających się; Dotknie ich zjawisko nadprodukcji. Kraje, które nie będą w stanie przystosować się, zostaną wyeliminowane. Przyszłość jest niepewna.

Całą tę sytuację pragnie wykorzystać – by osiągnąć swe wielkie cele – rządząca elita. Oczekiwała na taką okazję bardzo długo. Ponownie przypominam czytelnikom, że rok 2024 będzie miał kluczowe znaczenie dla świata, gdyż wtedy właśnie międzynarodowi bankierzy będą mieli szansę urzeczywistnić swe marzenie!

## ROZDZIAŁ X

# Powrót do przyszłości

## *Klucz do rozdziału*

„Powrót do Przyszłości” to jeden z amerykańskich filmów należący do gatunku science fiction. Opisuje on historię młodego Marty’ego McFly, który, ratując swoje życie, uruchamia wehikuł czasu skonstruowany przez swojego przyjaciela, profesora Browna i z roku 1985 przenosi się trzydzieści lat wstecz. W ten sposób rozpoczyna się pełna kolejnych gwałtownych zwrotów akcji historia.

W niniejszym rozdziale my wsiądziemy w wehikuł czasu i przeniesiemy się nim aż do roku 2024, czyli czasu, gdy założony zostanie światowy bank centralny oraz funkcjonować zacznie wspólna światowa waluta.

Poczucie suwerenności państwowej oraz różne formy nacjonalizmu stanowiły zawsze zasadniczą przeszkodę w realizacji idei globalnego rządu. Projekt jednej wspólnej waluty zakłada likwidację walut poszczególnych krajów. Problem emisji pieniądza nie jest czysto teoretyczny, lecz dotyczy bardzo konkretnych interesów. Jeśli prawo do niej stanowi formy władzy, trudno jest mi wyobrazić sobie, by istniały jakieś inne związane z pieniądzem sprawy warte dyskusji.

Jeśli założymy, że biegu wspólnej światowej waluty nie można już odwrócić, to wtedy pozostanie nam tylko zidentyfikowanie tego, kto będzie nią rządził. Nadzór nad systemem pieniężnym oznacza prawo do dystrybuowania społecznej własności i majątku, jest to główna część struktury władzy w każdym kraju. Działanie na rzecz wprowadzenia globalnego pieniądza oznacza jednocześnie oczekiwanie, by suwerenne państwa posłusznie zrezygnowały z możliwości decydowania o rozdziale własnego majątku.

Ponieważ Chiny nie mają szans na zajęcie korzystnej i dającej im przewagę pozycji w grze o korzyści prowadzonej przez światowy establishment, przystąpienie do tego układu oznacza dla nich jednocześnie uznanie obcego przywództwa. Decyzja ta przesądza o losie kraju na najbliższych pięćdziesiąt lat i dotyczy majątku należącego do 1,3 miliarda obywateli. Jest to kluczowy, lecz wciąż mało zauważany punkt wszystkich chińskich strategicznych planów.

Kontrolować czy być kontrolowanym, oto jest pytanie!

## 1 stycznia 2024 rok: start światowej waluty

*Kontrola nad emisją i dystrybucją pieniądza jest jednocześnie kontrolą nad własnością, zasobami i całym rodzajem ludzkim<sup>205</sup>.*

Jack Weatherford, amerykański antropolog

Wczesnym rankiem 1 stycznia 2024 roku wszystkie agencje prasowe poinformowały o oficjalnym wprowadzeniu na rynek, przez powszechny bank centralny w Bazylei, wspólnej światowej waluty. Od tej chwili każdy portal internetowy, kanał telewizyjny, tytuł prasowy prowadził nieprzerwane, dwudziestoczerogodzinne dywanowe bombardowanie wiadomościami. W noworocznym komentarzu brytyjski „Financial Times” oznajmił, że nadszedł czas wiecznej pomyślności, i z entuzjazmem ogłaszał: „Narody świata ostatecznie zrozumiały, jak wielkie korzyści płyną z wprowadzenia wspólnej waluty. Dzięki ich naciskom rządy poszczególnych państw porzuciły stosowaną przez setki lat politykę suwerenności monetarnej. Jest to wielki moment w historii ludzkości, oznacza on wejście społeczeństw w epokę wiecznej prosperity”.

„The Economist” autorytarnie stwierdził: „Korzystanie z jednego powszechnego pieniądza sprawia, że rynki nie muszą już prowadzić i uwzględniać licznych transakcji walutowych, nie potrzebują też więcej tworzyć strategii hedgingowych zabezpieczających przed skutkami wahań kursów. Znikają spekulacje walutowe, ryzyko związanych z tym klęsk oraz utraty równowagi pomiędzy przychodami i rozchodami”.

Amerykański „The Wall Street Journal” zaprezentował, w imieniu USA, całkowitą gotowość uznania tej sytuacji: „Stany Zjednoczone nie mogą stać na przeszkodzie koniecznemu rozwojowi. W istocie porzucenie dolara i wsparcie wspólnej światowej waluty wcale nie oznacza działania wbrew własnym interesom, wręcz przeciwnie, pokazuje kierowniczą rolę USA oraz władzę płynącą z uczestnictwa. Szczególnie istotny i przynoszący korzyści jest, ściśle związany z wyrzeczeniem się praw do emisji waluty, powrót do uczciwej konkurencji. Dzięki temu możliwe staje się rozwiązanie dylematu Triffina, który sugeruje tonięcie amerykańskiego dolara. Stany Zjednoczone, wykorzystując swą naturalną i wyjątkową przewagę, ponownie pobudzą moce realnej gospodarki i nadal będą mocarstwem zapewniającym trwałość globalnego porządku politycznego oraz gospodarczego, stojąc na czele postępowych sił”.

Chiński portal internetowy Xin Lang zamieścił podobnej treści radosny komunikat, w pełni zgodny z poglądami wygłaszanymi przez ekonomistów głównego nurtu: „Dzięki wspólnym wysiłkom wszystkich krajów wreszcie powitaliśmy wiosnę globalizacji. Chiny będą jednym z największych beneficjentów tego nowego, jeszcze sprawiedliwszego porządku. Mimo że nasze rezerwy walutowe,

<sup>205</sup> J. Weatherford, *The History of Money: From Sandstone to Cyberspace*, New York 1997.

wraz z wycofaniem dolara z obiegu, poniosły pewne straty i uległy przeróżnym wpływom, to, patrząc przysłościowo, uznać trzeba, że była to nieunikniona cena za gładkie wtopienie się Chin w międzynarodową społeczność. Kraj nasz wciąż jest zwycięzcą procesu globalizacji”.

Tworząc kontrast z entuzjastyczną i stronnictwą postawą mediów, w Stanach Zjednoczonych odbyła się największa w XXI wieku demonstracja antyglobalistyczna. Wskutek długotrwałego zastoju gospodarczego stopa bezrobocia w USA wynosi 15 procent. Wśród ogromnej liczby Amerykanów, którzy utracili cały majątek oraz prawo do opieki medycznej i świadczeń emerytalnych, narasta oburzenie i gniew. Niezadowolenie z działań rządu osiągnęło taki poziom, że istnieje groźba zamieszek. W Nowym Jorku oraz Filadelfii odbyły się wielkie manifestacje zorganizowane przez przeciwników wycofania dolara. Ludzie ubrani w stroje symbolizujące amerykańską walutę zgromadzili się, by wyrazić swe poparcie dla niepodległościowej rewolucji. Setki tysięcy ludzi, śpiewając wspólnie „The Star-Spangled Banner”, wyraziło przekonanie, że decydenci powinni jeszcze raz przeczytać tekst Deklaracji Niepodległości oraz konstytucji. Protestujący przysięgli bronić dolara i sprzeciwić się obowiązującym amerykański Kongres dyrektywom światowego banku centralnego. W stolicy, na trawniku wokół pomnika Waszyngtona, ponad pięćset tysięcy oburzonych manifestantów przybyłych ze Wschodniego Wybrzeża skandowało: „Biały Dom sprzedał Amerykę”, „zatrzymać zdradę”, „powiesić sprzedawczyków” „niech światowa waluta idzie do diabła”, „bronić konstytucji”. Wielkie transparenty z tymi hasłami pokryły całą Pennsylvania Avenue wraz z ulicami Siódmą i Czternastą. Na wzgórzu kapitolinińskim ostry język kongresmenów podniósł temperaturę sporów, coraz bardziej narastały nastroje wojenne; w mauzoleum Lincolna policja starła się z demonstrantami, doszło do przelewu krwi, ruch drogowy na autostradzie 495 [Capital Beltway] został całkowicie sparaliżowany, ośmiopasmówka przemieniła się w gigantyczny obóz protestujących. Siedzibom Banku Światowego oraz Międzynarodowego Funduszu Walutowego groził atak bombowy. Organizacja National Rifle Association porozumiała się w tajemnicy z pravicowymi aktywistami, planując wywołanie zbrojnego powstania i obalenie rządu zdrajców. Atmosfera w Pentagonie stała się duszna i zrobiło się tam niebezpiecznie. Oficerowie lojalni wobec Unii Amerykańskiej zaczęli zbierać się na tajnych spotkaniach, zamyślając przeprowadzenie zamachu stanu.

W Paryżu zapanowała pełna anarchia: codziennością stały się napady na banki, rabowanie sklepów, podpalanie samochodów. Przerwano ruch uliczny, powszechny strajk doprowadził do konieczności ogłoszenia w tym mieście stanu wyjątkowego. Manifestacje w Londynie stopniowo przekształciły się w akty przemocy, londyńskie City zamieniło się w miasto umarłych, większość z instytucji finansowych, jedna za drugą, zaczęły wysyłać pracowników na przymusowe urlopy i wstrzymywać wypłacanie im pensji. Do miasta, w celu przywrócenia porządku, wkroczyło wojsko. Berlin, Frankfurt, Rzym, Wiedeń, Moskwa, Tokio, Seul w różnym stopniu doświadczyły zamieszek i niepokoju.

Internacjoniści, co stało się bardzo widoczne, nie docenili siły i determinacji nacjonalistów. Wzrost potęgi sieci internetowych rozbił monopol mediów głównego nurtu na przekazywanie informacji. Coraz większa część ludzi zaczęła sobie uświadamiać, że utrata przez państwo prawa do emisji pieniądza oznacza uzyskanie przez nie statusu niewolnika.

W ramach systemu demokratycznego wybory stanowią najskuteczniejszą metodę wywierania presji przez obywateli na liderach politycznych. Prawo wprowadzania pieniędzy do obiegu – obowiązujące w granicach państwa – pozostawało w ścisłym związku z powszechnym głosowaniem. Kiedy natomiast uprawnienia te przejął światowy bank centralny, stał się on gigantyczną finansową bestią, działającą ponad i niezależnie od wszystkich demokratycznie wybieranych rządów. Znalazł się całkowicie poza kontrolą. Emisja wspólnej światowej waluty oznacza historyczny moment dla władzy pieniądza, szczytowe jej osiągnięcie. Doszło do tego nie w sposób przypadkowy i swobodny, lecz zgodnie z precyzyjnym planem opracowanym przez organizację zwaną stowarzyszeniem na rzecz globalnego pieniądza. Harmonogram przewidywał stopniową realizację zamierzeń, aż do 2024 roku. Profesor Richard Cooper w roku 1984 postawił wniosek o wprowadzenie wspólnej waluty w krajach uprzemysłowionych, tworząc plan dwudziestopięcioletni – prowadzi on nas z powrotem do roku 2009<sup>206</sup>.

- 2009 Wspólna strefa monetarna w Afryce Zachodniej, tworzona przez Ghanę, Nigerię, Senegal, Gambię, Gwineę
- 2010 Plan wprowadzenia wspólnej waluty przez kraje Rady Współpracy w Zatoce Perskiej (GCC): Bahrajn, Kuwejt, Oman, Katar, Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie
- 2011 Publikacja artykułu Roberta Mundella *A Theory of Optimum Currency Areas* (Optymalne Obszary Walutowe), w pięćdziesiątą rocznicę jego powstania, na łamach „American Economic Review”
- 2012 Nowy członek strefy euro: Estonia
- 2012 Wprowadzenia wspólnej waluty przez pięć krajów Afryki Wschodniej: Burundię, Kenię, Ugandę, Tanzanię, Rwandę
- 2012 Międzynarodowa konferencja dotycząca ustanowienia sojuszu na rzecz globalnej waluty
- 2013 Nowi członkowie strefy euro: Łotwa, Bułgaria, Litwa
- 2013 Nowi członkowie strefy euro: Polska, Czechy
- 2014 Nowy członek strefy euro: Węgry
- 2015 Nowy członek strefy euro: Rumunia

<sup>206</sup> R. Cooper, *Is There A Need For Reform?* [przemówienie wygłoszone na konferencji Banku Rezerwy Federalnej w Bostonie w maju 1984 roku].

- 2016 Powstanie unii walutowej krajów należących do Wspólnoty Rozwoju Afryki Południowej (SADC): Angoli, Botswany, Demokratycznej Republiki Konga, Lesotho, Malawi, Mauritiusa, Mozambiku, Suazi, Tanzanii, Zambii, Zimbabwe, Namibii, Seszeli i RPA
- 2017 Znalazienie nazwy dla przyszłej światowej waluty (nazwę euro wybrano w 1995 roku, cztery lata przed wprowadzeniem jej do obiegu)
- 2018 Zapowiedzi ekonomistów dotyczące wprowadzenia wspólnej światowej waluty, przynajmniej w państwach uprzemysłowionych; w 1988 roku prognozowano pojawienie się jej za trzydzieści lat
- 2020 1 czerwca, ustanowienie światowego banku centralnego, w części lub całości przejmującego model funkcjonowania Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz Banku Światowego
- 2021 1 stycznia, przygotowanie nowej światowej waluty do transakcji elektronicznych
- 2021 Zainicjowanie projektu wspólnej waluty dla całej Afryki realizowanego przez Unię Afrykańską
- 2024 1 stycznia, rozliczanie wszystkich transakcji na świecie w nowej wspólnej walucie;  
1 maja, koniec ważności starej waluty; możliwość wymiany jej na nową w wyznaczonych bankach; stały wzrost ceny aktywów; likwidacja ryzyka walutowego

## *Wspólny pieniądź: terminarz*

*Oczekujemy momentu kryzysu, takiego jak obecny, który daje nam możliwość promowania światowej waluty. Dzisiejsza zapaść finansowa stanowi wyjątkową okazję, gdyż tylko w takich warunkach można podejmować działania niezbędne do ustanowienia nowego porządku<sup>207</sup>.*

Robert A. Mundell, ojciec euro

*Globalna gospodarka wymaga globalnego pieniądza<sup>208</sup>.*

Paul Volcker, były szef Rezerwy Federalnej

*Kontrola nad pieniądzem oraz kredytem może zagrozić suwerenności państw.*

Alden Clausen, CEO Bank of America, szef Banku Światowego

*Gdy tylko waluta i kredyt danego kraju znajdują się pod kontrolą, nie jest już istotne, kto nadzoruje w nim system prawny.*

William L. Mackenzie King, były premier Kanady

Na świecie zawsze znajdzie się grupka mądrych ludzi, rozumiejących zasady walutowej gry. Robert Kiyosaki, autor książki „Bogaty ojciec, biedny ojciec”, jest jednym z nich. Wkrótce po nadejściu finansowego tsunami w jednym ze swych artykułów (24 listopada 2008 roku) napisał:

W 1910 roku, na znajdującej się u wybrzeży Georgii wyspie Jekyll, siedem osób odbyło tajną naradę. Istnieją dane wskazujące, że byli to właściciele 1/6 całego światowego majątku. Sześcioro z nich to Amerykanie: reprezentowali interesy Morgana, Rockefellera oraz rządu USA. Przybysz z Europy występował w imieniu Rothschildów i Warburgów. Ustanowienie Rezerwy Federalnej w 1913 roku stanowiło bezpośredni rezultat tej konferencji. Bardzo interesujące wydaje się to, że instytucja ta nie tylko nie jest federalna, lecz także nie posiada rezerw i nie jest nawet bankiem... Uchwyciła jednak kontrolę nad amerykańskim systemem bankowym oraz podażą pieniądza. Na mocy postanowień konferencji w Bretton Woods (1944) założone zostały Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz Bank Światowy. Ich cel stanowi przejęcie nadzoru nad globalnym systemem bankowym oraz globalną podażą pieniądza, dokładnie tak samo, jak w przypadku Rezerwy Federalnej. W 1971 roku prezydent Nixon ogłosił odejście od zasady ścisłego powiązania dolara ze złotem. Oznaczało to zrealizowanie pierwszej części planu zdobycia

<sup>207</sup> R. Mundell, *Realizacja programu ustanowienia wspólnej światowej waluty możliwa jest tylko w warunkach kryzysu*, „Gazeta Finansowa” 2008, 13 listopada.

<sup>208</sup> *Single Global Currency Association*. Dostęp na <http://www.singleglobalcurrency.org/>.



władzy. W 2008 roku światową gospodarkę dotknął kryzys, w efekcie którego bogatsi stali się jeszcze bogatsi, a zdecydowana większość biednych jeszcze bardziej zbiedniała. Ta sytuacja w dużej mierze jest następstwem tajnej konferencji na wyspie Jekyll. Mówiąc inaczej, główne punkty scenariusza obecnej finansowej zapaści zostały wymyślone i napisane już dużo wcześniej<sup>209</sup>.

Czy świat naprawdę potrzebuje jednego banku centralnego? Budowanie powszechnego systemu walutowego wymaga szczególnej polityki monetarnej i „uzbrojenia” systemu finansowego. Istotą jest to, że wspólny pieniądz umożliwi władzom banku przekroczenie uprawnień oraz granic państw, ras i języków. Kanadyjski polityk, Paul Hellyer, oceniając te zamierzenia, powiedział: „W takim światowym systemie bankowym jednej waluty interesy obywateli oraz interesy poszczególnych państw podporządkowane zostaną interesom międzynarodowego systemu finansowego. [...] Kraje utracą możliwość prowadzenia jakiegokolwiek niezależnej polityki”<sup>210</sup>. Ta potężna struktura omija władzę suwerennych państw, pozostając pod kontrolą światowego establishmentu, który nie jest przez nikogo rozliczany.

Realizacja tak ogromnego projektu wymaga dużo czasu, poszukiwań teoretycznych, długich przygotowań, planowania, gromadzenia, co więcej, musi oczekiwać na sprzyjający moment. Potrzebne jest pod tym względem dobre wycucie sytuacji, gdyż zbyt wczesna lub, przeciwnie, spóźniona próba urzeczywistnienia zamiarów może poczynić wielkie szkody. Badania i dyskusje dotyczące wspólnego pieniądza już w latach sześćdziesiątych XX wieku osiągnęły dość zaawansowany poziom. Niektóre wypowiedzi i opinie na ten temat miały naprawdę duże znaczenie dla sprawy:

1969: *Pozwólcie mi [...] rozpocząć dyskusję z punktu widzenia najlepszego i najgorszego międzynarodowego systemu walutowego. Zgodnie z moją oceną najlepszy system walutowy powinien wykorzystać pieniądź posiadający największy autorytet finansowy*<sup>211</sup>.

Charles Kindleberger, profesor MIT, podczas wykładu na konferencji zorganizowanej przez oddział Rezerwy Federalnej w Bostonie.

1984: *Zaproponowałem radykalne rozwiązanie dla przyszłego stulecia: wszystkie zindustrializowane demokratyczne kraje ustanowią [...] jeden pieniądź oraz jeden bank posiadający prawo do jego emisji i decydujący o wspólnej polityce monetarnej. Z bliskiej perspektywy ten plan wydaje się zbyt ekstremistyczny, jednak określa on potrzebny cel, porządkuje poszczególne etapy i kieruje nimi*<sup>212</sup>.

Richard Cooper, profesor Uniwersytetu Harvarda, podczas wykładu na konferencji zorganizowanej przez oddział Rezerwy Federalnej w Bostonie.

<sup>209</sup> R. Kiyosaki, *How The Financial Crisis Was Built Into The System*, 2008. Dostęp na: <http://finance.yahoo.com/expert/article/richricher/124339>.

<sup>210</sup> P. Hellyer, *Funny Money: A Common Sense Alternative to Mainline Economics*, Chimo Media, 1994.

<sup>211</sup> Ch. Kindleberger [przemówienie wygłoszone na konferencji Banku Rezerwy Federalnej w Bostonie w 1969 roku].

<sup>212</sup> R. Cooper, *Is There A Need...*, op. cit.

1998: *Zbyt szybkie podążanie w stronę wspólnego pieniądza może wywołać na świecie zdumienie i szok. W ciągu najbliższych dziesięciu lat dojdzie prawdopodobnie do przejścia od dwustu różnych walut do jednej. A za dwadzieścia pięć lat historycy będą pytać, czemu tak długo to trwało*<sup>213</sup>.

Bryan Taylor, główny ekonomista w Global Finance and Data Corporation. Powyższe słowa, wypowiedziane przez niego w imieniu firmy dziesięć lat temu, każą uważać go bardziej za planistę niż za wieszczka.

2001: *Dwadzieścia pięć lat temu powstała VISA. Jej twórcy postrzegali świat jako system wymiany pieniężnej, który potrzebował jednej waluty. Wszystko to, co uczyniliśmy, opiera się na idei globalizacji, krok po kroku realizujemy nasze pragnienie wspólnego świata*<sup>214</sup>.

Sarah Perry, szef departamentu planowania inwestycji strategicznych  
VISA Inc.

2004: *W przypadku, gdy przez najbliższe dziesięć lat gospodarka światowa będzie się pomyślnie rozwijać, jak najbardziej logiczne wydaje się wprowadzenie wspólnego pieniądza*<sup>215</sup>.

Martin Wolf, komentator „Financial Times”, fragment wykładu  
wygłoszonego podczas konferencji z udziałem wybitnych ekonomistów  
z okazji rocznicy założenia Banku Światowego.

5 stycznia 2007 roku Benn Steil, sekretarz wydziału gospodarczego w CFR opublikował na łamach „Financial Times” artykuł pod tytułem *Digital gold and flawed global order*, w którym przedstawiał zalety, wady i różnice pomiędzy zmiennym i sztywnym kursem wymiany walut. Autor wielokrotnie podkreślał, że współczesny system monetarny jest najsłabszym ogniwem procesu globalizacji, i proponował powrót do złota. Według Steila, dzięki współczesnej technologii możliwe jest wykorzystanie tego kruszcu w płatnościach elektronicznych. Pisał: „System pieniężny elektronicznego złota: pomysł ten wydaje się zapewne zbyt rewolucyjny i bardzo trudny do wprowadzenia w życie, jednak digitalizacja środka płatniczego, którym ludzkość posługuje się już dwa i pół tysiąca lat, pozwoli zbudować układ znacznie trwalszy niż testowane od trzydziestu pięciu lat suwerenne waluty”<sup>216</sup>.

9 maja 2007 roku na łamach magazynu „Foreign Affairs”, będącego tubą CFR, ukazał się inny jeszcze tekst Steila, zatytułowany *The end of national currency*, w którym udawał on, że jeśli proces globalizacji przebiegać ma bez zakłóceń, wszystkie państwa powinny porzucić monetarny nacjonalizm i zlikwidować niepotrzebne waluty, gdyż są one głównym źródłem wielu wstrząsów i niepokojów.

<sup>213</sup> Single Global Currency Association. Dostęp na <http://www.singleglobalcurrency.org/>.

<sup>214</sup> Ibid.

<sup>215</sup> „Financial Times” 2004, 3 sierpnia.

<sup>216</sup> B. Steil, *Digital gold and a flawed global order*, „Financial Times” 2007, 5 stycznia.

Według autora, właśnie te suwerenne waluty stanowią zasadniczą przyczynę współczesnych finansowych tąpnięć. Steil pisał:

Z jakiego powodu pojawiające się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat kryzysy monetarne zaostwiają się? Od 1971 roku, gdy Nixon oficjalnie przeciął węzeł łączący dotąd złoto z dolarem, w każdym zakątku świata płynna wartość pieniądza nie daje już trwałego prawa do żądania jakiegokolwiek materialnego obiektu. Światowe waluty są przejawem autonomicznej polityki rządów, prowadzonej na zasadzie sztuczek magicznych. [...] Wielka jest cena legendy o związku suwerenności z walutą, czasem wręcz grozi ona niebezpieczeństwem. Nacjonalizm monetarny nie przystaje do globalizacji, tak jak ogień nie przystaje do wody”. Czyniąc kolejny krok, nasz autor stwierdził: „W ciągu minionych kilkudziesięciu lat amerykański dolar stał się niewątpliwie pieniądzem światowym, poszczególne państwa właśnie nim posługują się w rynkowych transakcjach, szczególnie dotyczy to ropy naftowej. Nadzwyczajna pozycja dolara nie jest jednak darem z nieba. Początkowo był on wspierany przez inną formę uczciwego pieniądza – złoto. Ludzie uznali dolary, gdyż uwierzyli, że nabyte za nie niegdyś towary, w przyszłości, jeśli tylko zechcą, wymienią na kolejne, równowartościowe. Rząd USA czuł się zobowiązany, by to faktycznie zagwarantować, jednak, niestety, zadanie to okazało się ostatecznie ponad jego siły. Lekkomysłna polityka finansowa amerykańskich władz osłabia znaczenie dolara jako globalnej waluty<sup>217</sup>.

Jakie zatem rozwiązanie proponuje Steil? Ponowną monetaryzację złota oraz wspólną walutę. Twierdzi on: „Prywatne banki złota wciąż istnieją, dlatego posiadacze rachunków mogą używać złotych pasków jako formy udziałów i za ich pomocą regulować międzynarodowe płatności. Mimo że biznes ten wciąż jest dość niewielki, to wraz z obumieraniem i słabnięciem dolara odnotował on w ciągu ostatnich lat wielki wzrost. Wydawać by się mogło, że koncepcja międzynarodowego systemu walutowego opartego o złoto znacznie różni się z rozsądkiem, zwróćmy jednak uwagę, że system walutowy bez niego w 1900 roku uznawany był za podobną niedorzeczność. Współczesna technologia, poprzez prywatne banki złota, umożliwiała temu kruszczowi odzyskanie pozycji waluty, nawet w przypadku braku wsparcia ze strony rządów<sup>218</sup>.

Powyższy fragment zawiera bardzo istotną informację: nawet bez akceptacji i pomocy władz trzeba zlikwidować suwerenne waluty i wprowadzić na ich miejsce jeden wspólny pieniądz ściśle powiązany ze złotem!

Łatwo zauważyć, że przekonania Steila pochodzą w prostej linii od teorii głoszonych przez Rand i Greenspana, a pierwotnym ich źródłem są rodziny dawnych europejskich bankierów, przede wszystkim Rothschildów. Natomiast pozostają one w wyraźnej sprzeczności z poglądami na system monetarny wyznawanymi przez nowo powstałą amerykańską socjetę. Przez prawie dwieście lat Rothschildowie

<sup>217</sup> B. Steil, *The end of national currency*, Foreign Affairs 2007, maj-czerwiec.

<sup>218</sup> Ibid.

radzili sobie z przeciwnikami przede wszystkim w ten sposób, że nie podejmowali działań dopóty, dopóki nie nadszedł właściwy moment.

Gdybyśmy chcieli wyróżnić wśród współczesnych finansistów główne grupy interesu, to pierwszą stanowiliby skupieni wokół Rothschildów zwolennicy złota i środowiska, drugą zaś działająca pod sztandarem Rockefellera frakcja ropy i wojny, której szczególnie zależy na emisji dolara. Oba kręgi zgodnie dążą do kontrolowania przyszłej światowej waluty, mają jednak zasadniczo różne poglądy na temat systemu pieniężnego oraz osiąganym korzyści. Ci skupieni na złocie przywiązują też dużą wagę do kwestii etycznych. Wiązą z pieniądzem takie wartości jak uczciwość, sprawiedliwość i racjonalność. Głoszą, że przyszła wspólna waluta musi współuczestniczyć w ochronie środowiska. Natomiast towarzystwo zainteresowane przede wszystkim wojną i ropą naftową wierzy w rozwiązania siłowe. Członkowie tej grupy sądzą, że wystarczy kontrola nad podażą bliskowschodniego czarnego złota, by nie obawiać się zagrożeń. A jeśli dodać do tego potęgę militarną i umiejętność odstraszenia, nikt na świecie nie ośmielił się tak po prostu odrzucić amerykańskiego dolara. A nawet jeśli to sam dolar zostanie odrzucony, wraz z towarzyszącym mu długiem, nowa światowa waluta również stanie się rodzajem kredytu, którym, pod groźbą bagnetu, będzie można swobodnie manipulować.

Gdy te dwie siły wchodzą w zwarcie, oznacza to – na arenie międzynarodowej – zderzenie pomiędzy USA a Europą albo między dolarem a euro, natomiast w sferze amerykańskiej polityki wewnętrznej rywalizację pomiędzy wspierającą ochronę środowiska partią demokratyczną i rzecznikiem wojny o ropę, partią republikańską.

Znalezienie pomysłu na to, w jaki sposób wykorzystać te siły do maksymalizowania zysków stanowi najważniejszy test wiedzy i umiejętności chińskiej dyplomacji.

7 stycznia 2008 roku „Financial Times” opublikował artykuł zatytułowany *Gold is the new global currency*, będący najbardziej otwartym wezwaniem, w ciągu ostatnich kilku lat, w mediach głównego nurtu, do ponownej jego monetaryzacji. Zdaniem autora tekstu, gwałtownie szybująca w górę cena tego kruszcu stanowi odbicie nerwowych reakcji inwestorów na kształt współczesnych finansów międzynarodowych. Jeśli złoto stanie się ostatecznie pieniądzem, jego cena wzrośnie nie tylko w stosunku do dolara, ale również do euro i funta. Artykuł zawiera następującą konkluzję: „Żeby właściwie mówić o złocie, wydaje się, że najlepiej byłoby skorzystać z wiedzy posiadanej na jego temat przez banki centralne poszczególnych państw przed dokonaniem przez USA likwidacji parytetu. Chodzi o to, że nie jest ono towarem, ale formą pieniądza”.

Jeśli zdajemy sobie sprawę z metod działalności stowarzyszenia Rhodessa oraz z wyrafinowanego i przemyślanego sterowania mediami i opinią publiczną przez anglo-amerykański establishment, to nie możemy lekceważyć i ignorować takich sztandarowych rzeczników światowej elity rządzącej jak na przykład „Foreign Affairs”, „The Economist”, „Financial Times” czy prezentujących „osobiste poglądy” ważnych osobistości, jak Benn Steil. Zdecydowanie nie są to głosiciele

jednostkowych przekonań, lecz wyraziciele woli grup interesu, a jednocześnie elementy precyzyjnie zaplanowanej kampanii propagandowej. O ile wszystko potoczy się zgodnie z oczekiwaniami, to wraz z pogłębianiem się kryzysu coraz więcej zachodnich mediów oraz prominentów rynków finansowych zacznie przejawiać „bez uprzedniej konsultacji”, zainteresowanie złotem. W końcowej fazie gwałtowny wzrost jego ceny stanie się manewrem zabijającym system dolarowy.

Po zakończeniu spotkania klubu Bilderberg, 17 maja 2009 roku, James Rogers, George Soros i inni zaczęli często ostrzegać, że przyszła zapaść gospodarcza będzie dotyczyć systemu monetarnego. Można przyjąć, że to wcale nie żart. Potężny kryzys pieniężny zrealizowany pod szyldem kryzysu dolara zrealizuje dwa podstawowe cele: po pierwsze umożliwi USA całkowite wypowiedzenie zadłużenia, po drugie wstrząśnie obecnym światowym systemem finansowym, popularyzując ideę wspólnej waluty. W zasadzie można porównać tę sytuację z załamaniem w 1907 roku, które doprowadziło do ustanowienia Rezerwy Federalnej (1913). Ludzie dostrzegą, że bez powszechnego banku centralnego oraz jednego pieniądza dla wszystkich gospodarka globalna zawsze będzie słaba i wrażliwa.

## *Nadejście rzeczywistego kryzysu*

Międzynarodowa reforma monetarna bardzo często musi zmierzyć się z globalnym kryzysem oraz przeróżnymi zagrożeniami, i dopiero wtedy staje się realną możliwością.

Według słów Mundella – laureata nagrody w dziedzinie ekonomii przyznawanej przez komitet noblowski – wypowiedzianych w maju 2007 roku, powszechna zapaść gospodarcza będzie miała związek z amerykańskim dolarem, natomiast wspólna światowa waluta uznana zostanie za przypadkowy efekt tej katastrofy<sup>219</sup>.

W ciągu całej mojej kariery zawodowej nigdy nie spotkałem banku centralnego, który by w ciągu ostatnich sześciu, siedmiu lat tak [jak Rezerwa Federalna] zniekształcał i wikłał dyskusje i prace nad teorią pieniądza. Od końca lat dziewięćdziesiątych i ballad o „nowej gospodarce”, aż do współczesnej koncepcji korekty rachunków bieżących, amerykański bank centralny podejmuje próby przepisania i poprawienia tradycyjnej makroekonomii, czyniąc jednocześnie starania, by uczestnicy gry rynkowej uwierzyli i zaufali efektom jego prac. Osobiście nigdy nie wierzyłem w teorie spiskowe, jednak obserwując wszystkie działania Rezerwy Federalnej od końca lat dziewięćdziesiątych, zmuszony jestem zrewidować swoje wcześniejsze przekonania<sup>220</sup>.

Stephen Roach, główny ekonomista w banku Morgan Stanley

<sup>219</sup> R. Mundell, *A decade later: Asia's new responsibilities in international monetary system* [prezentacja w Seulu, 2-3 maja 2007 roku].

<sup>220</sup> S. Roach, *Original Sin* [światowe forum ekonomiczne w Tokio, 25 kwietnia 2005 roku].

Proszę zwrócić uwagę, że Mundell wygłosił swój wykład w maju 2007 roku, trzy miesiące przed wybuchem kryzysu na amerykańskim rynku subprime, natomiast Roach, w swym artykule napisanym na dwa lata przed tą zapaścią, zatytułowanym *Original Sin*, przedstawił jej przyczyny oraz dokładny scenariusz przyszłych zdarzeń. Twierdzenie, że nie wystąpiły znaki zapowiadające nadejście finansowego krachu lub że świat nie miał możliwości, by przygotować się do niego jest bezpodstawne. W swym seraju Rezerwa Federalna żywi i utrzymuje „trzy tysiące piękności”, czyli ekonomistów wykorzystujących w pracy najbardziej rozbudowany system gromadzenia i analizy danych statystycznych, a ich mentor – Greenspan – to geniusz wykorzystywania modeli. Naprawdę trudno uwierzyć, że w 2006 roku zupełnie nie przeczuwał on zbliżającej się katastrofy.

Doświadczenie historyczne pokazuje, że kryzys to świetna okazja do przeprowadzenia koniecznych i wielkich reform. Magnat finansowy Alden Clausen stwierdził: „Nowy całościowy system polityczno-gospodarczy, przekraczający podziały na rasy i narody powstaje zawsze w wyniku podboju lub towarzyszącego mu załamania” Reprezentujący podobne poglądy na tę sprawę Steil zaproponował porzucenie suwerennych walut jako działanie, które uprzedziłoby kryzys i pozwoliło uniknąć związanych z nim niebezpieczeństw. Rządy muszą poprzeć starania, by niepodległe narody mogły emitować na swym terytorium i kontrolować wspólny światowy pieniądz. Waluty poszczególnych państw oraz globalny rynek nie mogą zwyczajnie się wymieszać i stopić w jedną całość, gdyż stwarza to warunki do wystąpienia śmiertelnego kryzysu monetarnego oraz prowadzi do międzynarodowych napięć, a ponadto stanowi wymówkę do stosowania niszczyielskiego protekcjonizmu gospodarczego. Spójrzmy, „proroctwa” Steila mają moc samospełniającej się przepowiedni.

W jaki jednak sposób zlikwidować suwerenne waluty? Reformator szczerze odpowiada, że świat powinien zostać podzielony na trzy części: region amerykańskiego dolara, euro oraz nowej azjatyckiej waluty. Ta propozycja przypomina poglądy głoszone przez Mundella, który podczas wszystkich swoich wizyt i wykładów w licznych krajach występuje jako rzecznik międzynarodowej jednostki pieniężnej, opartej o amerykańskiego dolara, euro oraz japońskiego jena. Zgodnie z jego planem nosiłaby ona nazwę DEY i podlegała Międzynarodowemu Funduszu Walutowemu<sup>221</sup>. „Problemem dzisiaj nie jest to, czy świat będzie mógł używać wspólnej waluty, lecz kiedy to nastąpi, a także jak wprowadzić ją w sposób płynny, bez konieczności płacenia za to wysokiej ceny oraz bez przemocy i chaosu. Dla internacjonalistów suwerenność państwowa jest wielką przeszkodą. Muszą zostać podjęte odpowiednie kroki polityczne, by umożliwić powstanie światowego banku centralnego oraz wspólnego pieniądza”.

W 2003 roku Mundell przygotował dotyczące tego zagadnienia *case study*. Gdy omawiać miał przeszkody polityczne, jego reakcja była nadzwyczaj szczerą: „Bez rządu światowego wspólny pieniądz nie zaistnieje. Wprowadzanie go pod presją pociągnie za sobą wielkie organizacyjne problemy”.

<sup>221</sup> R. Mundell, *A decade later...*, op. cit.

W maju 1999 roku ekonomistka Judy Shelton oficjalnie zaproponowała komisji Kongresu do spraw banków i finansów wprowadzenie do obiegu w Ameryce Północnej wspólnej waluty pod nazwą Amero. Obecnie w wielu różnych ośrodkach opracowywane są projekty dotyczące kontynentalnego pieniądza. Głównym celem tych działań jest ustanowienie nowego regionu systemu walutowego, ograniczającego rosnące siły Kanady, USA, Meksyku.

W jaki sposób ten regionalny pieniądz może przemienić się w powszechny? Morrison Bonpasse, dyrektor naczelny stowarzyszenia Single Global Currency Association, zrzeszającego ekonomistów pracujących nad wspólną walutą, mówi:

Unie walutowe XXI wieku oraz te wcześniejsze stanowią kamienie milowe na drodze do ustanowienia przyszłej, powszechnie obowiązującej jednostki monetarnej. Dzięki strefie euro i innym podobnym projektom wiemy obecnie, jak zbudować i zapewnić funkcjonowanie sojuszu trzeciej generacji, z bankiem centralnym i jednym pieniądzem dla wszystkich. Świat rozpoczyna przygotowania do realizacji tego planu – podobnie wygląda to w strefie euro czy wśród państw arabskich. Po wprowadzeniu wspólnej waluty przez kraje, których PKB stanowi większą część dochodu globalnego, cały projekt może, tak jak w przypadku unii regionalnych, podążyć do przodu. [...] Tyle tylko, że mamy teraz do czynienia z rosnącą falą nacjonalizmów. Jak przekształcić sto czterdzieści siedem walut w jedną? Siły polityczne są w tym przypadku głównym adwersarzem<sup>222</sup>.

W latach 2009-2024 gospodarka światowa doświadczy prawdopodobnie wielkich historycznych wstrząsów. Ta epoka kryzysów doprowadzi do radykalnej zmiany wielu dotychczasowych reguł i układów. Może się przy tym tak nieszczęśliwie zdarzyć, że całkowicie zabraknie wtedy złota, i pozostaną jedynie zielone banknoty, z dnia na dzień coraz mniej warte. Chiny przypuszczalnie utracą w tym czasie szansę uczestnictwa w ustalaniu nowych zasad walutowej gry. Brak zapasów złota będzie jednoznaczny z brakiem prawa do decydowania o przyszłym światowym systemie monetarnym. Jeśli chodzi o chińskie rezerwy walutowe, to złoto kontroluje ludzi, ludzie kontrolują dolary.

Hasło: rok 2024 nie jest jedynie zachętą do przemysleń. Kilkusetletnie doświadczenie pokazuje, że międzynarodowi bankierzy, nawet jeśli myślą się niekiedy w prognozach dotyczących terminu określonych zdarzeń, to i tak potrafią dobrze myśleć i planować, co przekłada się na ich sukcesy. W rozdziale dziewiątym wspomnieliśmy, iż, poczynając od końca 2009 roku, kraje Europy i Ameryka wejdą w okres długiej, czternastoletniej zapaści konsumpcyjnej. Sytuacja dotyczyć będzie największych światowych gospodarek, których pomyślność (osiągana dzięki konsumpcji) pobudzała globalny rozwój, dlatego odbudowa i uzdrowienie staną się bardzo długim i bolesnym procesem. Lecz w tym właśnie czasie powstanie zagrożenie kolejnymi kryzysami monetarnymi. Łatwo przewidzieć, że USA i Europa wprowadzą wtedy protekcjonizm gospodarczy, co zapewne doprowadzi do

<sup>222</sup> Single Global Currency Association. Dostęp na <http://www.singleglobalcurrency.org/>.

dalszego obniżania wartości walut rywalizujących z sobą państw, w celu wspierania eksportu. Nieuniknioną konsekwencją tego będzie powszechna inflacja. Początkowo gwałtownie wzrosną ceny przeróżnych towarów, szczególnie ropy naftowej, a w ślad za tym koszty działalności gospodarczej. Powszechne podwyżki zaowocują następnie spełnieniem się przewidywań inflacyjnych. Pieniądz, którego ilość w obiegu była wcześniej przez rząd ograniczana, „spokojny” jak tafla jeziora w bezwietrzny dzień, nagle, niczym po otwarciu śluzy, zacznie płynąć szerokim strumieniem, i bank centralny nie zdąży tego powstrzymać. Walka z inflacją zajmie przynajmniej rok, podobnie jak w Niemczech (1923-1924).

Utrata poczucia bezpieczeństwa wywołana kryzysem trwać będzie nawet po jego zakończeniu. Znani światowi ekonomiści oraz think tanki, jeden za drugim, będą proponować środki zaradcze, przekonując, że główną przyczyną tych nieszczęść jest, po pierwsze, nadmierne zaufanie do suwerennych walut, z amerykańskim dolarem na czele, po drugie zaś to, że każdy poszczególny bank centralny prowadzi własną politykę pieniężną i niemożliwa jest skuteczna ponadpaństwowa koordynacja tych działań. Wniosek będzie taki, że powszechny kryzys wymaga powszechnej współpracy. Indywidualne poczynania autonomicznych krajów nie wystarczą, by wyjść z zapaści, natomiast, zdaniem tych ekspertów, cudownym lekiem jest wspólna jednostka monetarna. Dalej, światowy bank centralny uprawniony do jej emisji musi mieć zagwarantowaną niezależność – władze poszczególnych państw nie mogą interweniować i czynić mu żadnych przeszkód. Rzecz jasna żaden rząd nie wyrzeknie się dobrowolnie kontroli i redystrybucji własności w swoim kraju, nie uniknie się zatem targów i negocjacji. Spowoduje to, że cały ten proces trwać będzie wiele lat. Idealnym rozwiązaniem byłoby osiągnięcie kompromisu i dojście do porozumienia około roku 2020, wtedy bowiem dojdzie do całkowitej implozji amerykańskiego systemu ubezpieczeń społecznych oraz zdrowotnych, ukrywającego w sobie straty w wysokości około 100 bilionów dolarów. USA będą zmuszone przeprowadzić „procedurę upadłości”, która ułatwi im uwolnienie się od zagrożenia biorącego się stąd, że tkwią w zbiorniku długu.

Na rok 2024 przypadnie szczyt konsumpcyjny następnego pokolenia w Europie i Ameryce, będzie to zatem dobry początek nowej epoki (poprzedzony przeróżnymi operacjami podejmowanymi w latach 2020-2023). Wraz z wkroczeniem na scenę wspólnej światowej waluty, rozpocznie się, co zupełnie zrozumiałe, trwający następne kilkadziesiąt lat okres prosperity. Światowy bank centralny przypominać będzie spółkę akcyjną, z poszczególnymi krajami jako udziałowcami, jednak tylko Wielka Brytania i USA otrzymają specjalne przywileje kontrolne, na przykład prawo weta. Od tego momentu redystrybucja wytwarzanego przez całą ludzkość majątku znajdzie się w rękach małej grupki ludzi. Trudno wyobrazić sobie bardziej znaczące i przynoszące większe korzyści uprawnienie. Odebranie zdecydowanej większości osób możliwości osobistego decydowania o owocach pracy stanie się punktem zwrotnym w dziejach świata.



## *Przyszłe losy waluty i państwa*

Przyjmując, że nie uniknie się wprowadzenia wspólnej światowej waluty, trzeba zapytać, jakiego rodzaju pieniądź będzie w stanie zapewnić uczciwy podział własności? Własność to towar wytworzony przez pracujących ludzi, natomiast pieniądź jest „prawem żądania” własności. Każdy z członków społeczeństwa powinien, sprzedając owoce swojej pracy, uzyskiwać to prawo, by móc następnie wykorzystać je do nabycia tego, co wytworzyła inna jednostka. Zbywanie prawa żądania czyni z niego „metodę płatniczą”. Kiedy jest ono powszechnie akceptowane, staje się „pośrednikiem transakcyjnym”. W przypadku, gdy posiadacz prawa żądania nie wymieni go od razu na gotówkę, wtedy staje się ono „zmagazynowaną własnością”. Na ostatnim etapie – wymiany – gwarantuje ono otrzymanie, bez jakichkolwiek strat, czyichś wytworów. Prawo żądania jest zatem dobrym „miernikiem wartości”. W ten właśnie sposób funkcjonuje wzorowy system współzależności pomiędzy pieniądzem a własnością.

Wśród czterech głównych funkcji pieniądza centralne miejsce zajmuje magazynowanie własności. Im większą ma on zdolność do kompletnego i niezagrożonego żadnym uszczerbkiem odraczenia wymiany majątku na gotówkę, tym lepiej może mierzyć wartość, i tym wyżej ceni się go na rynkach, a to z kolei oznacza łatwiejszą jego cyrkulację oraz wiarygodne pośrednictwo transakcyjne i płatności.

Podstawą magazynowania własności jest przekonanie, że dzisiejsze prawo żądania zapewni w przyszłości dostęp, sprawiedliwy i bez strat, do wytworów czyjejś pracy, przy czym sprawiedliwość nie oznacza w tym przypadku ekwiwalentności. W rzeczywistości, dokonując realnej wymiany, bardzo trudno jest obiektywnie ocenić wartość, dlatego strony, wzięwszy pod uwagę między innymi popyt i podaż oraz to, że różne są definicje „rzeczy niezbędnych”, same uznają, czy dana transakcja spełniła wymóg wzajemnego wynagradzania się.

Jeśli chodzi o magazynowanie własności, to, ponieważ wymiana jest w tym przypadku rozciągnięta w czasie i istnieje różnica pomiędzy obecnymi i przyszłymi owocami pracy, ważny składnik pieniądza stanowią „oczekiwania”. Wczesne jego formy tworzyły prawo żądania bez oczekiwań, wszystkie transakcje przeprowadzano bowiem bezpośrednio, na bieżąco, poza tym asortyment dostępnych towarów i usług nie był zbyt szeroki – magazynowanie własności nie miało zatem tak wielkiego znaczenia. Jednak wraz z rozwojem sił produkcyjnych w społeczeństwie pojawiły się nadwyżki, które mogły być wykorzystane w przyszłości. W ten sposób zaistniały odsetki od pieniądza. Stały się one „nadzieją” na jeszcze większą nadprodukcję. Podaż pieniądza kształtują zatem realia oraz oczekiwania.

Ten drugi czynnik rósł dalej wspólnie z rozwojem zamorskiego handlu i pojawieniem się weksli. Przyjmując, że w przypadku naturalnej samowystarczalnej gospodarki odsetki reprezentowały racjonalne oczekiwania co do zbiorów produktów rolnych, to weksle rozciągnęły je także na handel. Z kolei rozszerzenie ich na produkcję odbyło się za pośrednictwem bankowego systemu rezerw częściowych, wprowadzonego po wybuchu rewolucji przemysłowej.

Nadejście epoki odsetek stało się katalizatorem powstania i napływu ogromnych ilości finansowych instrumentów pochodnych. Ten proces przemieniał teoretyczną i wirtualną światową własność w podaż rzeczywistego pieniądza. Gwałtowny, nieograniczony niczym wzrost oczekiwań w ostatecznej fazie doprowadził do wybuchu kryzysu. Stało się tak, ponieważ przekroczyły one racjonalny poziom, w efekcie czego niemożliwe okazało się spełnienie żądań.

Jeśli przyjąć, że głównymi elementami magazynowania własności są rzeczywiste owoce pracy plus oczekiwane owoce pracy, to trzeba dookreślić, że te pierwsze reprezentują towarowy wymiar pieniądza, natomiast te drugie – wymiar kredytowy. Całkowite odejście od powiązania z towarem doprowadzi magazynowanie własności do nieporządku i utraty równowagi. Każdy pieniądz na przestrzeni dziejów, co do którego złamano tę żelazną zasadę, miał naprawdę niewielkie szanse na uniknięcie postępującej dewaluacji i pozostanie na scenie.

Magazynowanie własności decyduje nie tylko o trwałości pieniądza, lecz także o akceptowaniu go, a co za tym idzie, o zasięgu jego cyrkulacji.

Historia uczy, że degeneracja, obumieranie i zanikanie danej cywilizacji stanowi zawsze konsekwencję tego, w jaki sposób wykorzystywała ona i kontrolowała swe zasoby naturalne i potencjał społeczny. O tym też zaświadcza trwałość albo słabość pieniądza. Dlatego właśnie, w większości przypadków, potędze i rozwojowi wielkich wspólnot towarzyszy silna moneta oraz nieustannie rozszerzające się terytorium jej obiegu. Trwały i wiarygodny pieniądz współtworzy „zdrowe” społeczeństwo, stanowi gwarancję interesów, pomaga budować wzajemne zaufanie, pozwala działać w obrębie legalnego systemu. Zupełnie odwrotnie dzieje się, gdy dana cywilizacja osiąga swój szczytowy moment rozwoju będący jednocześnie punktem zwrotnym i początkiem jej degeneracji. Głównym przejawem tego procesu jest zbyt mała ilość wytwarzanej własności w stosunku do ogromnych i rosnących z dnia na dzień wydatków. Deficyt ten powoduje obniżanie się wartości pieniądza oraz inflację, stopniowo zaostrzającą się. Niekończąca się dewaluacja dusi moce wytwórcze, przez co kurczy się obieg pieniądza oraz stopień wykorzystania zasobów naturalnych; pogarsza się stan skarbu; słabną także więzy społeczne opierające się wcześniej, w dużej mierze, na współuczestnictwie w zyskach. Legalny system finansowy zostaje zastąpiony rządami człowieka nad pieniądzem. W dalszej konsekwencji degradować zaczyna się system moralny i kultura, i ostatecznie cywilizacja upada.

Przebieg tego procesu można prześledzić na przykładzie dziejów starożytnego Rzymu, stanowiących przykład tego, jak pieniądz umacnia się, a następnie upada.

W czasie swojego panowania Juliusz Cezar zbudował mocny system monetarny oparty na złocie i srebrze. Pieniądz podążał za rzymską armią, docierając do wszystkich zakątków Morza Śródziemnego. Umożliwiała to zdobywcom włączanie podbitych ziem w ich granice oraz pozyskiwanie zasobów naturalnych z sąsiednich terenów. Siła imperium rosła. W trwającym blisko sto lat okresie prosperity ceny pozostawały stabilne, obciążenia podatkowe łagodne, handel zaawansowany. Odsetki od kredytów na działalność handlową mieściły

się w przedziale od 4 do 6 procent, co stanowiło najniższy poziom w całej starożytnej historii tego państwa.

Poczynając od 54 roku n.e. i epoki Nerona, w wyniku odczuwanych przez skarb cesarstwa rosnących trudności w poborze podatków oraz rosnących obciążeń, władca rozpoczął dewaluację pieniądza w celu pokrycia deficytu. W latach 54-68 zawartość srebra w rzymskiej srebrnej monecie zredukowana została ze 100 do 90 procent, by około roku 117 spaść do 85 procent. Na tym nie koniec: w roku 180 było to 75 procent. Po okresie panowania kilku kolejnych cesarzy, około roku 211 z pełnej zawartości kruszcu pozostała jedynie połowa. Ten proces obniżania wartości, zapoczątkowany w czasach Nerona, trwał ponad sto pięćdziesiąt lat. Na ten okres przypada szczyt potęgi cesarstwa, a zarazem punkt zwrotny, początek jego słabnięcia i dezintegracji. Gdy przyspieszyła inflacja, prowadząc, między innymi, do błyskawicznego pogarszania się sytuacji monetarnej w latach 260-268, zawartość srebra w rzymskiej walucie gwałtownie spadła do poziomu 4 procent. W tym czasie państwo weszło już w epokę trudności gospodarczych, niekończących się buntów, rebelii i niepokojów wewnętrznych oraz ciągłego wykorzystywania armii poza granicami kraju. Na skutek wysokiej wartości nominalnej pieniądza przy jednoczesnym bardzo niskim udziale w nim srebra szybko rosły ceny oraz obciążenia podatkowe, co w ostatecznej fazie przyniosło bunt żołnierzy i zabójstwo cesarza Aureliana w 275 roku.

Dioklecjan miał zamiar kontynuować politykę Cezara oraz Augusta i zwalczyć inflację, wprowadził więc nowy pieniądz. Popęnił jednak błąd, wymagając, by stanowił on ekwiwalent zdewaluowanej monety. W rezultacie waluta ta nie spełniła swej roli i szybko wypadła z obiegu. W tej sytuacji pozostał tylko nadzór administracyjny – w 301 roku wydane zostało rozporządzenie *Edictum de pretiis rerum venalium*, określające najwyższe możliwe ceny tysięcy wymienionych w nim towarów i usług. Cesarz nakazał też, by odsetki mieściły się w przedziale od 6 do 12 procent, wyższa lub niższa stopa zależała od stopnia ryzyka danego przedsięwzięcia. Deficyt niektórych towarów doprowadził do zakazu ich eksportu, dotyczyło to przede wszystkim produktów kluczowych dla państwa, takich jak zboże, żelazo, brąz czy broń. Kontrola sięgała zresztą naprawdę wielu dziedzin życia. Konstancyusz na przykład nakazał, by syn każdego żołnierza, o ile tylko nadawał się do służby w armii, kontynuował karierę ojca. Na tej samej zasadzie pracujący na roli musieli bez końca, z pokolenia na pokolenie, pozostawać chłopami. Tendencja ta, wraz z upływem czasu, nasilała się. Panowało wręcz przekonanie, że jest to warunek niezbędny do funkcjonowania społeczeństwa, gdyż istnieje prawdopodobieństwo, że w przyszłości zabraknie przedstawicieli poszczególnych zawodów. Ścisła regulacja cen uniemożliwiała wytwórcom wypracowywanie zysków, co sprawiło, że wielka ilość towarów skierowana została na czarny rynek. By temu przeciwdziałać, cesarz nakazał surowo karać takie praktyki. Restrykcje okazały się skuteczne, jednak ceną za to był niemal całkowity zastój wszelkiej produkcji i aktywności przedsiębiorców. Rzymska gospodarka zaczęła rozpadać się. W tym czasie nastąpiła także całkowita ruina systemu monetarnej. Rząd zaczął pobierać

podatki nie, jak dotąd, w formie pieniężnej, lecz w postaci przeróżnych artykułów i usług. Niegdyś potężna i rozwinięta cywilizacja spadła do poziomu wymiany bezpośredniej, czyli towaru na towar.

Około 350 roku wartość rzymskiej srebrnej monety stanowiła jedną trzydziestomilionową swej wartości z czasów Augusta. Wielkimi krokami zbliżał się kres imperium.

Inaczej działo się w Cesarstwie Wschodnim. Konstantyn wprowadził nową złotą monetę o nazwie solid [pieniądz ten był bity od pierwszych lat IV wieku n.e. – przyp. red.] opartą o czyste złoto, tworząc w ten sposób podstawę silnego systemu pieniężnego, a także rodzaj zabezpieczenia wielowiekowej egzystencji państwa. Zaufanie, jakim cieszyła się, było tak duże, że jako środek płatniczy wykorzystywali ją również wrody Bizancjum sąsiedzi oraz inne kraje, bardziej oddalone, z Europy Zachodniej i Afryki. Niektórzy historycy uważają, że Cesarstwo Wschodnie zdołało przetrwać przez ponad tysiąc lat w tak niesprzyjających warunkach, otoczone z czterech stron przez potężnych wrogów, przede wszystkim dzięki temu, że za podstawę swej gospodarki i systemu finansowego przyjęło złoty pieniądz. Jego wartości nie naruszano aż do 1034 roku, później jednak zaczął się on dewaluować, szczególnie po roku 1081. W ślad za tym szła utrata przez Bizancjum pozycji światowego centrum wymiany handlowej, a także, w dalszej kolejności, chwiejność zasad moralnych.

Zastąpienie mocnego pieniądza słabym nie jest zjawiskiem charakterystycznym wyłącznie dla świata Zachodu, gdyż zdarzało się także w Chinach. W czasach Północnej Dynastii Song, w wyniku powszechnego niedoboru miedzi w Syczuanie, w bardzo wielu transakcjach handlowych posługiwano się monetami żelaznymi. Aby zakupić wtedy belę płótna, trzeba było mieć takich monet 20 tysięcy – ważyły one razem około 250 kilogramów, a do ich transportu konieczny był wóz z końmi. Wysokie koszty transakcji bardzo ograniczyły rozwój gospodarczy. W celu rozwiązania tych problemów niektórzy lokalni kupcy, działający w regionie Chengdu, doprowadzili do powstania pierwszej na świecie instytucji emitującej papierowy pieniądz. Banknot ten, wypuszczany na rynek pod zastaw żelaza, nosił nazwę *jiaozhi* [*jiao* oznacza 'przekazać, wręczyć', *zhi* 'syn' albo, jak w przypadku *tongzhi*, 'miedziana moneta' – przyp. tłum]. Później, około roku 1024, rząd Song wprowadził go oficjalnie do obiegu. 30-procentowe zabezpieczenie (sumę zastawną) tego pieniądza stanowiła żelazna moneta – był to zatem model rezerwy częściowej. W pierwszych stu latach emisja papierowych banknotów była dość ograniczona, a gospodarka odnotowała faktyczny, długookresowy wzrost, jednak już około roku 1160 stosunek sumy zastawnej do *jiaozhi* wynosił 1 do 60, by jakiś czas później po prostu spaść do zera. Od tego czasu rząd swobodnie drukował papierowe pieniądze, co przyniosło skutek w postaci długotrwałej inflacji. W rzeczywistości system pieniężny rozpadł się przed inwazją wielkiej armii mongolskiej, w wyniku czego rząd utracił zdolność pobierania podatków oraz wystarczającego uzbrojenia wojska. Śmierć dynastii Song była konsekwencją tego stanu rzeczy.

Jej los bardzo przypomina sposób i przyczyny opuszczenia sceny przez dynastię Jin: słaby pieniądz wywołał hiperinflację, która w końcowej fazie doprowadziła

dom panujący do upadku. Rząd emitował papierowe banknoty przez blisko siedemdziesiąt lat, w tym czasie sześćdziesiąt milionów razy wzrosły ceny, prowadząc do buntów społecznych i powstań. Proces wytwarzania własności znalazł się w ślepej uliczce. Rozpad systemu monetarnego poprzedził upadek imperium.

W czasach dynastii Yuan [rządy mongolskie – przyp. tłum.], mimo że władze bardzo starały się wyciągnąć lekcję z klęsk poprzedników i zreformowały politykę skarbową, doprowadzając do powstania pierwszego na świecie systemu monetarnego przypominającego parytet srebra, to nie zdołały poradzić sobie z obciążeniami, które powstawały w wyniku kolejnych wojen, głodu oraz nieograniczonych wydatków na hulaszczę i wystawne życie. Po dwudziestu latach emitowania banknotów wartość ich stanowiła 1/10 stanu początkowego. Pod koniec panowania dynastii Yuan za ryż trzeba było zapłacić sześćdziesiąt tysięcy razy więcej niż w pierwszych latach jej rządów. System finansowy rozpadał się i ludzie odmawiali przyjmowania banknotów. Zakłócenie obiegu pieniądza, podobnie jak we wcześniej opisanych przypadkach, uniemożliwiało prowadzenie polityki skarbowej i pobór podatków. Potęga państwa słabła.

Z kolei eksperymenty dynastii Ming z systemem monetarnym trwały ponad sto pięćdziesiąt lat. Doprowadziły do tego, że w 1522 roku pieniądz był już całkowicie zdewaluowany: jego ówczesna wartość wynosiła 2 procent wartości początkowej, a gospodarkę niszczyła inflacja. W końcu rząd Ming zrezygnował z banknotów i powrócił do systemu złotej monety. Prowadzone ponad pięćset lat doświadczenia (od czasów dynastii Song do Ming) pokazały ostatecznie, że system słabego i niczym nieograniczonego pieniądza nie ma szans, by osiągnąć długotrwałą stabilność i przetrwać. Niezależnie od tego, czy chodzi o opisane wyżej banknoty, czy o amerykańskie kwity kolonialne z czasów wojny o niepodległość, zielone dolary Lincolna z okresu wojny secesyjnej lub walutę Federa wykorzystywaną w Trzeciej Rzeszy, wszystkie te formy pieniądza próbowano oddzielić od rzeczy, i mimo że w wielu przypadkach spełniły doraźnie swe zadanie pobudzenia gospodarki, to uznać je trzeba wyłącznie za metodę rozwiązywania najbardziej palących problemów, nie zaś sposób na stabilizację i rozwój. Każdy banknot, który traci powiązanie z towarem, upadnie.

Od czasów rozpadu systemu z Bretton Woods w 1971 roku i przecięcia więzów pomiędzy dolarem amerykańskim a złotem ludzkość wkroczyła w epokę, w której pieniądz ma charakter czystego kredytu, nie posiadając żadnego wsparcia w rzeczach. Główną przyczynę wybuchu kryzysu finansowego w USA stanowiło to, że pożyczkobiorcy przestali wywiązywać się ze swych obowiązków, przez co dolar, czyli w tym przypadku pochodna długu, zaczął gwałtownie tracić swą wartość. Chroniczną chorobą pieniądza kredytowego jest nieustanne ryzyko naruszenia warunków umowy, złamania obietnicy, co powoduje, że nie może on prawdziwie magazynować własności. Tymczasem doświadczenie historyczne pokazuje, że cztery najważniejsze funkcje pieniądza, czyli magazynowanie własności, pośrednictwo w wymianie, stanowienie metody płatności oraz miernika wartości muszą być spełniane równocześnie, dopiero wtedy bowiem cały ten mechanizm działa

sprawnie. Gdy natomiast pierwsze z tych zadań nie jest wystarczająco dobrze realizowane, odbija się to także na ostatnim

Jeśli porównać czysty pieniądź kredytowy do stołu dźwigającego (od trzydziestu ośmiu lat) światową gospodarkę, to obecnie dwie z jego czterech nóg zostały złamane, zatem bardzo się chwieje i w każdym momencie może się przewrócić. Zadłużenie Stanów Zjednoczonych wynosi aktualnie 57 bilionów dolarów i jeśli dalej będzie się zwiększało w tempie 6 procent rocznie, to w roku 2020 osiągnie zatrważający poziom 102 bilionów dolarów, podczas gdy wartość PKB, obliczana z uwzględnieniem 3-procentowego wzrostu w skali roku – tylko 18,8 biliona. Płacenie samych tylko odsetek od tego długu zacznie pochłaniać 1/3 całego amerykańskiego PKB, i prawdopodobne jest, że presja z tym związana zacznie wywoływać społeczną frustrację. O ile tylko Stany Zjednoczone mają zamiar grać w grę walutową, przestrzegając zasad fair play, to w którymś momencie nie pozostanie im nic innego, niż ogłoszenie upadłości.

W 2020 roku dołoży się do tego strata ukryta w ubezpieczeniach emerytalnych oraz zdrowotnych”, czyli kolejne 100 bilionów. Reakcją rządu USA będzie zapewne ogromny dodruk banknotów.

Liczne państwa, które straciły zaufanie do amerykańskiej waluty, przygotowują się do pozbycia się dolarowych aktywów, gdy tylko nadarzy się okazja. W 2020 roku będą musiały one zmierzyć się z wielką dewaluacją tego pieniądza. Czy zdołają wtedy znieść jego nędzę? Jeśli dolar zacznie upadać, świat nie będzie miał niczego, czym mógłby go zastąpić. System kredytowego pieniądza nie pozostawi takiej możliwości. Ponowna monetaryzacja złota stanie się wtedy nieunikniona – umożliwi magazynowanie własności, dzięki czemu stół (dźwigający światową gospodarkę) ponownie stanie na czterech nogach.

Jednak złoto jako główny filar nowoczesnego systemu monetarnego także posiada liczne braki. Największym z nich jest to, że nie da się zwiększyć jego podaży (wydobycia) tak, by nadążała za tempem wzrostu gospodarczego. Dlatego wykorzystanie tego kruszcu, dobrze służącego magazynowaniu własności, w dziedzinie mierzenia własności napotyka na ograniczenia. Zatem równowaga systemu wciąż będzie niecałkowita. By temu zaradzić, trzeba by wzmocnić złoto pełniące funkcję światowej jednostki monetarnej dodatkowymi elementami.

## *Doskonały, choć niebezpieczny związek: złoto i dwutlenek węgla*

Drugi składnik nowego pieniądza musi być „elastyczny”, gdyż dzięki temu zrównoważy twardość i sztywność złota, stanowiąc remedium na jego niedostawianie do rozwoju gospodarczego. Dopiero taki związek umożliwi realizację wszystkich czterech stojących przed pieniądzem zadań.

To właśnie jest powodem błyskotliwej kariery dwutlenku węgla.

Sporadyczność jakiejś rzeczy przesądza o jej wysokiej cenie. Dla grupy międzynarodowych bankierów zamierzającej wykorzystać dwutlenek węgla niezbędne jest, by przemienił się on w dobro poszukiwane i rzadkie. W jaki jednak sposób to sprawić, skoro swobodnie wydzielany jest do atmosfery? Odpowiedź brzmi: dzięki ochronie środowiska. Rozumowanie przebiega następująco: od troski o przyrodę zależy, czy, jako ludzie, przetrwamy; emisja dwutlenku węgla jest jednym z głównych, związanych z tym troszczeniem się, problemów; od niej zatem zależy nasz los. A skoro tak, to trzeba ją kontrolować. Należy ustalić jej najwyższy limit, gdyż umożliwi to wywołanie sztucznego niedostatku. Dlatego właśnie podpisano protokół z Kioto.

W dokumencie tym określona została górna granica ilości dwutlenku węgla, którą poszczególne kraje mogą emitować. Jeśli któremuś z nich nie udaje się przeprowadzanie skutecznej redukcji, ma możliwość zakupienia od innych ich niewykorzystanych limitów. Pierwszy raz zdarzyło się, by za pomocą traktatu międzynarodowego przypisano wartość finansową wypuszczanym do atmosfery gazom. W przyszłości limity emisji dwutlenku węgla przemienią się w podlegające wymianie instrumenty finansowe, które, podobnie jak akcje i obligacje skarbowe, będzie można wprowadzać na rynek i sprzedawać, a także traktować jako zastaw pod pożyczkę bankową. W końcowej fazie staną się dla banków centralnych elementem składowym pieniądza.

Łączna ilość emisji podlega kontroli i regulacji, co stwarza sposobność do wystąpienia jej „niedostatku”. Poza tym wokół dwutlenku węgla może koncentrować się działalność gospodarcza. Stanowi on również podstawę (jego ilość w atmosferze), podobnie jak elektryczność, do oszacowania poziomu wzrostu gospodarczego i dlatego pozwala uwzględnić w podaży pieniądza przewidywania co do dalszego rozwoju sytuacji.

Rzecz jasna, dwutlenek węgla nie jest jedynym możliwym elastycznym składnikiem pieniądza, jednak wydaje się, na podstawie obserwacji współczesnego rynku, że to właśnie on stanie się jednym z czynników kształtujących wspólną światową walutę. Przesądzą o tym nie tylko jego cechy wewnętrzne, lecz przede wszystkim to, że umożliwi osiągnięcie zysków rządzącej elicie. Kraje rozwinięte Ameryki oraz Europy, decydujące o regułach światowej gry walutowej, muszą wybrać najbardziej korzystne dla siebie składniki pieniądza. Ich społeczeństwa i gospodarki, dzięki zdobyciom technologicznym, już dawno przeszły z fazy

industrialnej do informatyczno-usługowej. Tradycyjne sektory przemysłowe przeniesione zostały (bądź są w trakcie przeprowadzki) do państw rozwijających się, co oznacza, że ilość dwutlenku węgla wydzielana do atmosfery w państwach rozwiniętych, biorąc pod uwagę obecne tendencje, stopniowo zmniejsza się, podczas gdy te pierwsze, o dużo niższym PKB, emitują go i emitować będą coraz więcej.

Kontrolowanie systemu pieniężnego stanowi najwyższą formę społecznej władzy, niezmienny cel działań i rozgrywek prowadzonych przez przeróżne grupy interesów. Jeśli uda się „perfekcyjnie” połączyć w pieniądzu złoto i dwutlenek węgla, to kraje Zachodu staną się wielkimi tryumfatorami, Chiny natomiast i inne państwa rozwijające się poniosą porażkę. Pierwsze posiadają w zapasie ponad trzydzieści tysięcy ton złota, Chiny zaś zaledwie tysiąc – zdecydowaną większość rezerw walutowych tego kraju stanowią aktywa dolarowe. W przypadku ponownej monetyzacji złota i jednoczesnego upadku amerykańskiej waluty USA odzegnają się od przeważającej części swego zadłużenia. Wykorzystując ponad osiem tysięcy ton zgromadzonego przez siebie kruszcu oraz trzy tysiące ton nadzorowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, odrzuciwszy też olbrzymi ciężar zobowiązań, lekko i swobodnie ruszą do przodu, a ich gospodarka szybko odzyska energię. Większość wypracowanych w ciągu ostatnich trzydziestu lat zysków, stanowiących owoce polityki otwarcia, zostanie skonsumowana przez amerykańskich obywateli, natomiast nadwyżki handlowe ponownie wypożyczy ich rząd, oferując w zamian kwity IOU [nieformalne potwierdzenie uznania długu – przyp. red]. Ponowna monetaryzacja złota pochłonie cały liczący dwa biliony majątek nagromadzony przez trzydzieści lat chińskich reform, co będzie oznaczać, że przez ten czas 1,3 miliarda obywateli Państwa Środka pracowało za darmo dla Zachodu.

Jeśli składnikiem pieniądza stanie się emisja dwutlenku węgla, Chiny zostaną obciążone karą finansową do uregulowania w ciągu następnych trzydziestu lat, czyli zmuszone do kontynuowania pracy bez zapłaty. Wprowadzenie zatem wspólnej światowej waluty złożonej ze złota i dwutlenku węgla wymusi na społeczeństwie rozwijającym się państwa sześćdziesięcioletnią pańszczyznę.

Chinom nie brakuje ekspertów, zbyt mało jest tam natomiast strategów!

Stare powiedzenie mówi, żeby nie czynić czegokolwiek bez ważnego powodu. Zachód przygotowuje plan włączenia ochrony środowiska w system pieniężny już od blisko czterdziestu lat. Jeśli nie wiążą się z tym ogromne korzyści, któż spędziłby tak dużo czasu i wydał tak wiele pieniędzy na promowanie idei redukcji emisji dwutlenku węgla? Jest mnóstwo innych obszarów i problemów wymagających natychmiastowej interwencji i zaangażowania. Na przykład bieda i głód w krajach Trzeciego Świata, z powodu których każdego dnia umierają tysiące dzieci. Dlaczego owa lamentująca nad stanem świata i współczująca człowieczej doli elita rządząca nie ruszy z pomocą? Jeśli tego typu akcja nie interesuje ich, to na jakiej podstawie ludzie mieliby zaufać rozpowszechnianym w całym zachodnim świecie pomysłom dotyczącym pieniądza powiązanego z dwutlenkiem węgla, podatku od jego emisji, sprzedaży niewykorzystanych limitów i innych. Czy nie są one przypadkiem podyktowane zakulisowymi interesami?



Obserwując tę akcję trzeba przyznać, że prowadzą ją osoby nadzwyczaj inteligentne. W wyniku ich zakrojonych na szeroką skalę działań, długookresowych planów i propagandy problem dwutlenku węgla został już przedstawiony jako najpilniejszy i absolutnie priorytetowy projekt publiczny. Wydaje się, że od niego właśnie zależy kwestia życia i śmierci naszej planety. Ten, kto przeciwstawia się redukcji ilości gazów emitowanych do atmosfery, otrzyma łatkę wroga ludzkości czy wręcz całej Ziemi. Kraje niezgadzające się z narzuconymi limitami zostaną uznane za nieprzyjacielskie i spotkają się z ostrym potępieniem we wszystkich zakątkach świata. Rządy poszczególnych państw oraz organizacje społeczne wspólnie przystąpią do ataku, domagając się na przykład naliczania zdumiewającego podatku od emisji dwutlenku węgla w handlu międzynarodowym. Ten krok będzie miał na celu usunięcie wrogów ze światowych rynków. Karna opłata na rzecz ochrony środowiska dopisana zostanie do wszystkich nabywanych przez nich i sprzedawanych surowców naturalnych i artykułów niezbędnych do funkcjonowania gospodarki. W efekcie doprowadzi to do inflacji spowodowanej wielkim wzrostem kosztów, co bardzo osłabi potencjał rozwojowy tych państw.

Sytuacja taka zdarzy się może nie za dwa, trzy, lecz prawdopodobnie za dziesięć lat. Chiny będą musiały zmierzyć się z nią, lecz nie poradzą sobie z takim obciążeniem. Jednak nie mogą ustawać w poszukiwaniu środków zaradczych oraz stawianiu oporu w niewidzialnej, prowadzonej bez dymu i wystrzałów, wojnie walutowej.

## *Koniec dolara*

W chwili obecnej Ameryka posiada gigantyczny zbiornik z 57 bilionami długu, który każdego dnia i o każdej godzinie rośnie zgodnie z prawem procentu składanego, dokładając olbrzymie ukryte obciążenie do ubezpieczeń zdrowotnych i emerytalnych, które stanie się w pełni odczuwalne mniej więcej za dziesięć lat. Te dwa elementy już od dawna stanowią wielką przeszkodę dla wzrostu gospodarczego. W rzeczywistości USA nigdy nie będą w stanie zwrócić tak wielkich pieniędzy, dlatego mogą jedynie coraz bardziej się pograżać. Zaufanie wobec dolara zostało potężnie zachwiane i całkowite odrzucenie go przez mieszkańców globu to tylko kwestia czasu. Ludzie uprawiający powiązaną z nim politykę doskonale zdają sobie z tego sprawę.

Ich głównym zadaniem jest teraz kontrolowane redukowanie do zera wartości amerykańskiej waluty, co pozwoli Stanom Zjednoczonym nadzwyczaj zręcznie odciąć się od kilkudziesięciobilionowego długu i ponownie wystartować. Starają się oni bardzo, by, tuż przed całkowitym upadkiem dotychczasowego pieniądza, uczynić wszystko, co możliwe i oszukańczo wykorzystać pracę obywateli innych państw, w tym także Chin.

Istnieje jednak obawa, że ani opinia publiczna w USA, ani liczne rzesze światowych inwestorów nie zaakceptują planu porzucenia dolara. Dlatego uzasadnieniem tak wielkiej reformy może stać się wyłącznie wielki kryzys.

W warunkach prawidłowo funkcjonującej gospodarki pieniądź ma prawo dewaluować się tylko nieznacznie. Obniżenie jego wartości do zera wymaga wiele czasu. Tyle tylko, że wciąż rosnące zadłużenie Stanów Zjednoczonych odbiera im szansę na jakikolwiek rozwój i skłaniać może inne kraje do rezygnacji z amerykańskiej waluty. Dlatego, o ile plan ma się powieść, dewaluacja dolara musi ulec przyspieszeniu. Jednocześnie należy uspokajać nastroje, rozwiewać wątpliwości i podejrzenia inwestorów, a nawet wspierać nadmierną emisję pieniądza realizowaną przez Rezerwę Federalną. To tłumaczy zniesienie regulacji ograniczających szalone działania spekulacyjne międzynarodowych bankierów, brak reakcji na wybuchy wywoływane przez instrumenty pochodne będące czymś w rodzaju finansowej broni masowego rażenia, wspieranie rynku subprime i uzyskiwanie przez szefów wielkich międzynarodowych korporacji gigantycznych premii. Kiedy niespotykany od blisko stu lat kryzys finansowy wybuchł nagle z wielką siłą, legalne stało się przestępstwo taśmowego drukowania pieniędzy przez Rezerwę Federalną, a zagraniczni inwestorzy okazali zrozumienie i wyrazili swe poparcie, nadal płacąc rachunki. By nie nadużywać ich zaufania i uspić wątpliwości, w pewnym momencie dolar w dziwny i niewyjaśniony sposób zatrzymał się na drodze spadkowej i... ruszył w górę.

Wiele jest niejasnych zachowań oraz zdarzeń, lecz da się je wszystkie przejrzeć!

Grupa interesu amerykańskiego dolara, wykorzystując metodę gotowania żaby w ciepłej wodzie, paraliżuje nerwy mieszkańców globu. W przeciwieństwie do bezpośredniego pionowego wzrostu wartości RMB [renminbi, chińska waluta – przyp. red.] dewaluacja dolara odbywa się na zasadzie dużych spadków i małych podwyżek. Raz w górę, raz w dół. Najpierw rozpowszechniane są informacje o sprzyjającej i korzystnej sytuacji, stymulujące wzrost cen papierów wartościowych. Gdy następnie gwałtownie przybywa danych świadczących o tym, że warunki zmieniły się i nastąpi obniżka kursów, wielu graczy nie nadąza albo nie decyduje się na działanie, postanawiając nie podejmować pochopnych decyzji. W ten sposób pozwala się wszystkim posiadaczom dolarów oraz amerykańskich obligacji skarbowych żyć iluzjami oraz rozmyślać o przyszłych zyskach i stratach, i tracić szansę na szybkie uwolnienie się. Amerykański pieniądź wciąż mocno trzyma inwestorów w swych sidłach, i wiele wskazuje na to, że uda się kontrolowane sprowadzenie jego wartości do zera – zgodne z harmonogramem i sprzyjające interesom dolarowej grupy.

Możemy przyjąć za rzecz pewną, że ani Europa, ani USA nie pozwolą Chinom wyjść z obecnego kryzysu obronną ręką, a nawet więcej, w pełni wykorzystają nadarżającą się okazję. Amerykański dolar, niczym Titanic, przyjmie komplet pasażerów. Chińscy podróżni, nabywszy bilety po obniżonej cenie, w doskonałych nastrojach podążą tym turystycznym liniowcem do Żółtych Źródeł [kraina, w której przebywają zmarli – przyp. tłum].

Warto jeszcze wspomnieć o niezwykłych scenkach teatralnych odgrywanych przez amerykański rząd, przedstawiających ratowanie giełdy papierów wartościowych. W zasadzie trudno je odróżnić od prawdziwego życia. W ramach jednej

z nich Paulson błagał w Kongresie o przegłosowanie bezprecedensowej ustawy o pakiecie pomocowym w wysokości 700 miliardów dolarów. Było to rzeczywiście poruszające. I stanowiło jasny komunikat dla całego świata: „Spójrzcie, jak ze wszystkich sił staramy się zapobiec katastrofie: trzy dni – 100 miliardów dolarów, pięć dni – bilion. Jeśli mimo wszystko nie uda się, nie możecie nas winić”.

A gdy wszystko zostanie już odpowiednio przygotowane, nagle, pewnego dnia, Wielka Brytania, Niemcy i Francja przestaną uznawać amerykańską walutę. Giełda runie i nikt ani nic już jej nie uratuje. Raptowny spadek kursu dolara nie wzbudzi niczyjzego zainteresowania. W ciągu jednej nocy cały dług Stanów Zjednoczonych zniknie, a razem z nim znikną także oszczędności Chińczyków oraz chińskie rezerwy walutowe. Fundusze emerytalne Amerykanów rozpląną się w zupie, po ubezpieczeniach zdrowotnych nie pozostanie ślad, obligacje skarbowe przemienią się w wodę, a rezerwy dolarowe w papier. Rząd będzie się uchylał od odpowiedzialności, twierdząc, że nie przeciw niemu powinno kierować się złość i gniew, on bowiem zrobił wszystko, co możliwe i nie ma sobie w tej sprawie nic do zarzucenia. Świat zachodnich teoretyków skieruje ostrze swej krytyki przeciw „demonom suwerennych walut”, a głównym jej celem będzie „nieszczęśliwy dolar”. W końcowej fazie tego procesu światowa elita wyrazi swój smutek i najszczerze współczucie dla wszystkich ofiar dolara, włączając w to ciężko pracujący i dobry naród chiński. Ich mowa pogrzebowa zakończy się wezwaniem: „Wszyscy żyjący! Powstańmy z rumowiska autonomicznych walut i rozpocznijmy nową podróż ze wspólnym, wiarygodnym, światowym pieniądzem. Amen”.

## *Tytani: świat widziany z góry*

W filmie *Powrót do przyszłości* [reż. Robert Zemeckis] jego główny bohater, Marty McFly, wskutek skomplikowanego splotu wypadków i okoliczności, przenosi się w czasie trzydzieści lat wstecz. Odkrywa, że jego przyszli rodzice wcale nie darzą się uczuciem i z przerażeniem zauważa, oglądając zrobione wiele lat później zdjęcie, że jego brat, siostra i on sam powoli z niego znikają! Wystraszony, podejmuje działania, by sprawy przybrały inny (właściwy) bieg i gdy w końcu ojciec i matka przypieczętowują swój los pocałunkiem, na fotografii ponownie pojawia się cała szczęśliwa rodzina. Marty zdaje sobie sprawę, że wszystko, co robi, będąc w przeszłości, wpływa na to, co się dopiero zdarzy. Wsiada do wehikułu doktora Browna i, nie bez przeszkód, wraca do czasu, z którego wyruszył. Udaje mu się ostrzec przyjaciela wynalazcę o czekającym go zamachu, dzięki czemu doktor unika śmierci.

W tym momencie widownia przebudza się i zaczyna rozumieć, dlaczego historia opowiada o wyprawie w przeszłość, mimo że tytuł filmu brzmi *Powrót do przyszłości*. Okazuje się, że cofnięcie się w czasie skutkuje zmianą tego, co będzie. Do przyszłości można powrócić, to znaczy: da się zapisać ją na nowo.

W końcowej części książki „Atlas zbuntowany” jej bohaterowie – najprzedniejsze jednostki, światowa elita – po przeprowadzeniu skutecznego strajku, tryumfalnie powracają do opuszczonych wcześniej miejsc swoimi prywatnymi samolotami. Spoglądają z góry na stłoczone rzesze ludzi pograżające się w chaosie, degeneracji i zniszczeniu. Widzą, że skłóceni z nimi urzędnicy państwowi, chciwi, bezwstydni i głupi, popadli we frustrację i utracili siły do dalszej walki. To, co w życiu najlepsze: majątek, mądrość, wiedza, skoncentrowało się w szybujących w górze postaciach. Elita, uśmiechając się i dumnie spoglądając na znajdujący się u jej stóp świat, podąża jedyną właściwą drogą. Występujący na kartach powieści Rand członkowie rządów, którzy próbowali narzucać wybrańcom jakiegokolwiek ograniczenia, są, bez wyjątku, postaciami negatywnymi, które charakteryzuje próżność i głupota, bezwstydna chciwość, bezmyślna brawura oraz, rozpadająca się przy pierwszym uderzeniu, paskudna twarz. „Mali, zwykli ludzie” natomiast, zbici w masę, tworzą taki element, jaki w zasadzie można całkowicie zignorować. Brak im osobowości, nie mają wartości ani znaczenia, cechuje ich barbarzyństwo i brak samoświadomości, słabość i niemoc, leżą poskręcani na zniszczonych torach kolejowych, trzęsą się w okolicach porzuconych kopalni, stoją bez celu przed upadłymi bankami, nie wiedzą, co zrobić w ogarniętych chaosem miastach i dotkniętych głodem wsiach. Wprawdzie, przełamując swą niechęć, autorka nadaje im jakieś imiona i nazwiska, jednak i tak tworzą oni zaledwie niewyraźne tło, kontrast z bohaterami; pełnią rolę pionków oczekujących na nowe ustawienie. Tymczasem nieziemscy siłacze już obalili krępujące ich regulacje i przeszkody. Wykorzystując teraz „najbardziej precyzyjne myśli, najgłębszą wiedzę, najwyższe formy talentu i najlepsze projekty”, ponownie formują społeczeństwo. Przygotowywali się do tego wiele lat. Pozwolili, by cały dotychczasowy system powoli, krok po kroku, niczym Yokomichi Keiji z japońskiego filmu *Gorące polowanie*, podążał w kierunku „niebieskiego nieba”. Tak, jakże piękny nieboskłon – właśnie kroczą ku niemu nieświadome, niepewne tłumy...

Czy tytani będą się śmiać ostatni, a zaplanowany przez nich los naprawdę nie może ulec zmianie? Dziś pewnie dzierżą w dłoniach złoty klucz (jakim jest siła pieniądza) do przyszłości, już przygotowali projekt, plan fazy końcowej, przypieczętowany los zwykłych ludzi. Jednak zignorowali jeden ważny element, zapomnieli mianowicie, że podstawową siłą, która napędza rozwój i zmienia historię, są narody, ludzkie rzesze! Woda może nosić łodzie, może też je zatopić. Zawsze tak było. Na dzieje świata składa się zarówno stałość pewnych zjawisk, jak i przemiany.

Gdyby wiedza o tym, że przyszłość została już zaplanowana przez rządzące elity, stała się powszechnie dostępna, czy szerokie masy wciąż pozostawałyby bierne i obojętne?

Być może nieziemscy siłacze mają zbyt wysoką samoocenę i pochopnie lekceważą innych ludzi. Co mogliby bowiem dostrzec, gdyby się uważniej rozejrzeli? Prawdopodobnie Rosję, a także Brazylię, które właśnie realizują swoje własne strategie, zdecydowanie odrzucając ogromne ilości amerykańskich papierów wartościowych; państwa Bliskiego Wschodu, z uporem reformujące rządzący

światem system rozliczeniowy petrodolara; Chiny, które reprezentują państwa rozwijające się i nie zamierzają podporządkować się napisanemu dla nich scenariuszowi kryzysu finansowego, pragnąc grać swoją własną rolę. Ujrzą, jak kraje te przygotowują plany i projektują przyszłe systemy walutowe, buntując się przeciwko wspólnej walucie tytanów.

Kiedy więc ludzie dostaną wiedzę i narzędzia, odmienią przyszłość!

Pozostaje nam czekać.

## Podziękowania i refleksje

Rok po powrocie do kraju ukończyłem *Wojnę o pieniądź 2. Świat władzy pieniądza*. Przez ten czas doświadczyłem też wielu zmian w moim życiu osobistym i stałem się przez to innym człowiekiem. Gdy pisałem słowo wstępne do tej książki, przenikało mnie tak wiele wspomnień i emocji, że praktycznie same one przelały się na papier.

W 2009 roku zrodziły się we mnie ból i żal, które nigdy nie wygasną – moja mama, pani Ren Yun Qing, w wyniku choroby odeszła z tego świata. Pracowałem wtedy nad książką i, z powodu wielu obowiązków i napiętego harmonogramu, nie mogłem przebywać u jej boku – gdy cierpiała – by z całych sił okazać moje synowskie uczucia. Mimo że umierając, wciąż szeptała: „Mój najmłodszy, trzeci syn\* jest zajęty, nie zmuszajcie go do powrotu”, to czyż nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo za mną tęskni? W jej sercu byłem flagą, znakiem; zawsze wierzyła, że zdołam szybować wysoko w górze. Prawdopodobnie teraz, w raju, może czuć się wynagrodzona i dumna. Kochana mamó, twój *xiaosaner* będzie ciężko i pilnie pracował, i żył szczęśliwie. Jestem przekonany, że Twoja dusza w niebiosach, o każdej godzinie, w każdym momencie, wpatruje się we mnie, modli się za mnie, daje mi siłę!

Z powodu odejścia mamy jeszcze silniej odczuwam wartość rodziny. Moi dwaj starsi bracia troskliwie i z oddaniem opiekowali się nią podczas ciężkiej choroby; czułem, że posiadają kwalifikacje wyższe od moich. Sądzę, że mimo iż mamy już nie ma, my, jej trzej synowie, będziemy jeszcze bardziej solidarni. Rozpoczynamy dziś nowy etap życia i będziemy wspierać się nawzajem aż do późnej starości.

Gdy wspominam mamę, nie mogę powstrzymać się, by nie myśleć też o drugim brzegu oceanu i o znajdującej się tam małej dziewczynce. Kochana, czy bardzo urosłaś? Jesteś grubiotka? Twoje oceny są coraz lepsze? Jesteś mała i prawdopodobnie nie możesz zrozumieć, dlaczego tata opuścił cię i powrócił do pracy w Ojczyźnie. Jednak proszę, zaufaj mi. Zawsze będziesz dla mnie małym aniołkiem, a Twoje szczęście i radość są moimi największymi pragnieniami! Córeczko, musisz słuchać mamy – tak niestrudzenie i z oddaniem troszczy się o Ciebie i o Twoją edukację, gdy nie ma mnie przy Was. Proszę, dbajcie o siebie. Uczucia, jakie mam wobec Was są głęboko wryte w moim sercu.

Na 2009 rok przypadły moje czterdzieste urodziny i początek nowego okresu w życiu. Dla osoby takiej jak ja, która odczuwa głębokie emocje, a jednocześnie przez wiele lat pozostawała w oddaleniu od Ojczyzny, kariera zawodowa stanowi trudny i żmudny proces. Szczęśliwie spotkałem w tym czasie panią Ren Wen, wydawcę magazynu „Global Finance”, głównego ekonomistę, pana Xiang Song Zhe, oraz zastępcę redaktora – pana Peng Xiao Guang. Ponieważ połączyły nas wspólne idee i przekonania, założyliśmy instytut badawczy Global Finance. Uważam, że

\* *Xiaosaner* – mały, trzeci syn; chodzi o trzeciego w kolejności. W rodzinach, w których jest więcej dzieci, określa się je za pomocą liczebników, zupełnie jednak nie musi to oznaczać braku uczuć i więzi – przyp. tłum.

bogate doświadczenie biznesowe pani Ren Wen, jej umysłowość, rozumienie spraw handlu, wielka energia i nadzwyczajna elegancja umożliwiły tej placówce zdobycie, w stosunkowo krótkim czasie, ważnej pozycji i otrzymanie statusu chińskiego think tanku. Natomiast Song Zhe oraz Xiao Guang, wykorzystując swe rozbudowane kontakty w dziedzinie krajowych i zagranicznych finansów oraz ogromną wiedzę, oczekującą na to, by ujrzeć światło dzienne, zbudowali most, który łączy nasz instytut ze światem. Współpraca z nimi pozwoliła mi poczuć duchową siłę nowej chińskiej elity. Gdyby zabrakło Waszego mocnego wsparcia, nie miałbym szans, by moje ideały w tak krótkim czasie stały się rzeczywistością. I nie byłoby dziś przy mnie takiej silnej drużyny, złożonej z pracowników magazynu „Global Finance”, instytutu Global Finance oraz Beijing Money Investment Company.

Droży bracia i siostry, którzy dzielicie ze mną profesję i karierę – okazujecie mi zaufanie, gdy przeżywam rozterki, ofiarujecie mi ciepło, gdy jestem samotny – wytrwale, bez względu na napotymane trudności. Jesteśmy nadzwyczajnym zespołem oddanych sobie ludzi. Ponieważ kochamy moment sukcesu, każde wyzwanie i walka przenikają nas radością.

Wielu twierdzi, że zwycięstwo należy do tych, którzy się do niego przygotowują, jednak mimo to nie wszyscy przygotowujący się mają szansę wygrać. 4 lipca 2009 roku, gdy byłem współorganizatorem światowego szczytu think tanków, młoda drużyna Global Finance, po wykonaniu licznych prac, w końcu stanęła na starcie nowego przedsięwzięcia. Codzienne zmęczenie i trudy przestały być ważne, ponieważ wyznacziliśmy sobie odległy cel. W tym miejscu pragnę szczególnie podziękować kilku osobistościom: panu Zeng Pei Yan, szefowi rady; panu Zheng Xin Li, zastępcy rady; panu Wei Jian Guo, sekretarzowi; oraz panu Chen Yan Bing – zastępcy sekretarza głównego organizatora szczytu think tanków China Center for International Educational Exchange. Wasze zaufanie, wsparcie i kierownictwo okazywane w czasie gorączkowych przygotowań do konferencji obudziły w młodszym pokoleniu nieprzemijającą wdzięczności. A ponieważ w Waszym świecie nie ma potrzeby dyskusowania o próbach rewanżu, zatem wykorzystam posiadaną i nieustannie poszerzaną wiedzę, służąc Ojczyźnie. Wiem, że dopiero wtedy nie zawiodę Was.

Poza tym chciałbym podziękować panu Tang Shi, prezesowi Hong Yuan Securities, za pomoc i motywację ofiarowaną mi zaraz po moim powrocie do kraju. Przekazał mi Pan wiele cennych i niezwykle ważnych rad oraz sugestii dotyczących pochodzenia i funkcji kredytu, związków między pieniądzem a kredytem oraz podstawowych przyczyn kryzysu finansowego. Dzięki Pana podpowiedziom i wskazówkom przeczytałem część prac Marksa i Engelsa dotyczących relacji pomiędzy pieniądzem a kredytem na rynkach Europy w XIX wieku – okazało się to niezwykle inspirujące i wiele się dowiedziałem.

Poza tym chcę podziękować pani L.H., głównej asystentce badawczej i redakcyjnej, pracującej przy tworzeniu obu tomów *Wojny o pieniądź*. Jej ciężka praca oraz głęboka wiedza są skoncentrowane i widoczne w każdym fragmencie tych książek.

W ciągu tego roku doświadczyłem tak wielu zauroczeń i inspiracji, jakich nie znałem przez całe dotychczasowe czterdzieści lat mojego życia. Tyłu ludziom

winien jestem podziękowania! – Uprzejmemu i otwartemu Robertowi Mundellowi; w skrytości wspierającemu mnie szefowi instytutu Chen Jianowi; głównemu dyrektorowi Li Jun, z którym tak łatwo nawiązałem przyjaźń; surowemu i dokładnemu inspektorowi Liu Cong Xin; szczeremu i wielce pomocnemu staremu przyjacielowi Shi Wei Dong; przyjacielowi Yang Wei, który razem ze mną porzucił wygodne życie w USA i powrócił, by pilnie pracować w Ojczyźnie; współdziałającemu ze mną przez krótki czas asystentowi, panu Meng Jie; wszystkim członkom Instytutu Global Finance, którzy okazali mi ogromne wsparcie w początkowym etapie jego działalności; nieustannie „walczącym o doskonałość” ekspertom z komitetu redakcyjnego magazynu „Global Finance”; wszystkim czytelnikom wytrwale oczekującym na publikację *Wojny o pieniądze 2*; panu Niu i pani Zhang – okazującemu mi tak wiele życzliwości i wsparcia małżeństwu nauczycieli.

Proszę też o wybaczenie wszystkich, którym powinienem podziękować, a których nie wymieniłem. Te słowa wdzięczności wypadają blado wobec Waszej wielkiej pomocy i ogromnego wkładu w moją pracę, która stanowi dziś dla mnie największy majątek.

Pozwólcie mi ofiarować tę książkę wszystkim tym, których kocham, i tym, którzy mnie kochają. Życzę Wam wiecznego szczęścia i zdrowia!



## Postscriptum

Książka ta nie została napisana po to, by uczyć inwestowania, dystrybucji aktywów czy innego klasycznego zestawu strategii postępowania z pieniędzem. Jej autor postawił sobie za cel znalezienie odpowiedzi na dręczące nas od dawna pytanie: czemu pomiędzy walutami dochodzi do konfliktów.

Pan Song jest niezwykle utalentowanym badaczem dziejów światowej gospodarki. Poświęcił wiele czasu na poznawanie przeszłości, analizę obecnej sytuacji oraz próby przewidzenia przyszłych zdarzeń. Przygotowując się do pisania *Wojny o pieniądź 2* przeczytał ponad sto pozycji i cofnął się myślowo w czasie o blisko trzysta lat; wszystko po to, by dotrzeć do źródeł systemu finansowego. W swej książce otworzył puszkę Pandory: opisał, w jaki sposób członkowie siedemnastu rodzin, od początków XIX wieku aż do dziś, rządzą światowym pieniądzem oraz sprawują kontrolę – za pomocą wytwarzania narzędzi finansowych i prowokowania zdarzeń – nad systemem bankowym, ropą naftową, a także przemysłem wytwórczym i obronnym; pokazał, jak zręcznie i skutecznie kierują losami świata. Opisani przez autora ludzie zasiadają na samym szczycie piramidy, a wszystkie tajemnice chowają pod tronem. Pan Song próbuje zachęcić i ponaglić swoich rodaków, by starali się zrozumieć tendencje i procesy zachodzące w globalnej gospodarce

Czytelniku, jeśli ta książka zainteresuje Cię, odczujesz wyraźnie, jak szybko upływa czas i jak zmienne są dzieje. Korzyści z przeczytania jej są dziesięciokrotnie większe niż te, które daje nam lektura pierwszej części *Wojny o pieniądź*. Teraz z niecierpliwością wyczekuję na moment, kiedy będę mógł wziąć do ręki część trzecią, właśnie przygotowywaną przez autora. Bardzo dziękuję panu Songowi, że ofiarował nam tak cenne przemyślenia i poglądy oraz że podzielił się z czytelnikami swym entuzjazmem i pasją.

Mohammed Abdullah Haq  
CEO grupy G6, prezes grupy Cai Fu Chao

28.06.2009 r.